

ARCHIWUM NAUKOWE

WYDAWNICTWO

TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.

DZIAŁ I.

HISTORYCZNO-FILOLOGICZNY.

TOM II.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1905.

Z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

SPIS RZECZY.





ARCHIWUM NAUKOWE.
WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DZIAŁ I. — TOM II. — ZESZYT 1.

BRONISŁAW DEMBIŃSKI.

STANISŁAW AUGUST I KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI W ŚWIETLE WŁASNEJ KORESPONDENCYI.



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO.
1904.
Skład główny wydawnictw Towarzystwa utrzymują we Lwowie Gubrynowicz i Schmidt, w Krakowie Księgarnia Spółki Wydawniczej, w Warszawie E. Wende i Sp., w Poznaniu J. Leitgeber i Sp.

WYCIĄG ZE STATUTU
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

§. 2. Celem Towarzystwa jest: udzielanie pomocy materyalnej badaniom naukowym polskim, podejmowanym przez osoby lub instytucye w jakiejkolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej.

§. 6. Towarzystwo składa się z członków:
a) czynnych;
b) wspierających.
Członkowie czynni dzielą się na:
a) założycieli;
b) zwyczajnych.
Członkowie wspierający dzielą się na:
a) dożywotnich;
b) zwyczajnych.

§. 7. Członkiem czynnym założycielem, na stałe, staje się:
a) kto uiści jednorazową wkładkę w kwocie 200 kor. (80 rub.),
b) kto wkładkę 200 kor. uiści w czterech bezpośrednio po sobie następujących ratach rocznych po 50 kor. (20 rub.), po uiszczeniu ostatniej z tychże rat.

§. 9. Członkiem czynnym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa roczną wkładkę 8 kor. (3·50 rub.). Na żądanie wkładka roczna może być rozdzieloną na cztery równe raty ćwierćroczne po 2 kor. z góry płatne.

§. 10. Każdy członek czynny Towarzystwa, zarówno założyciel jak i zwyczajny, ma prawo:
a) zabierania głosu i głosowania na Zgromadzeniach Walnych;
b) wyboru i wybieralności;
c) przedkładania i popierania wniosków, zmierzających do urzeczywistnienia celów Towarzystwa, w granicach statutem dozwolonych;
d) otrzymywania, po zniżonej cenie, publikacyj, co do których Towarzystwo zniżenie takie dla swych członków uzyska (§. 44 lit. *a*);
e) z nakładów własnych Towarzystwa, lub z nakładów obcych, częściowo na jego własność ustąpionych (§. 44 lit. *b, c*), w jakimkolwiek czasie wydanych, o ile starczy zapas, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 8 kor. corocznie.

§. 11. Członkiem wspierającym dożywotnim staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa jednorazową wkładkę w kwocie 50 kor. (20 rub.).

§. 12. Członkiem wspierającym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa wkładkę roczną 1 kor. (50 kop.).

§. 13. Członkom wspierającym dożywotnim przysługuje prawo z nakładów, wymienionych w §. 10 lit. *e*, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 2 kor. corocznie; członkom wspierającym zwyczajnym za cenę księgarską 1 kor. corocznie.

Adres Towarzystwa:

LWÓW, ARCHIWUM BERNARDYŃSKIE.

ARCHIWUM NAUKOWE

WYDAWNICTWO
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.

DZIAŁ I. — TOM II. — ZESZYT I.

BRONISŁAW DEMBIŃSKI.

STANISŁAW AUGUST I KS. JOZEF PONIATOWSKI W ŚWIETLE WŁASNEJ KORESPONDENCYI.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1904.

STANISŁAW AUGUST
I KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI
W ŚWIETLE WŁASNEJ KORESPONDENCYI.

WYDAŁ
BRONISŁAW DEMBIŃSKI.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1904.

Z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

Stanisław August i ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi.

Napisał

Bronisław Dembiński.

W pracy nad dziejami rozbiorów nie mogłem pominąć korespondencyi Stanisława Augusta z ks. Józefem Poniatowskim, znajdującej się w znacznej części w posiadaniu rodziny, której chlubna tradycya łączy się z pięknemi postaciami Kościuszki i ks. Józefa. Dzisiejsi właściciele tej cennej korespondencyi, pp. Leon i Franciszek Paszkowscy, byli łaskawi powierzyć mi ją do przejrzenia i wydania. Wydaję ją tak, jak ją zastałem; nie miałem zamiaru uzupełniać braków poszukiwaniami w innych archiwach. Opuszczam niektóre, bardzo nieliczne listy, więcej prywatnej niż publicznej natury. Za łaskawe powierzenie mi oryginalnej korespondencyi, obejmującej w kilku fascykułach lata od 1791 do 1797, składam publiczne szczere podziękowanie i wyrażam serdeczną wdzięczność.

Do wielkiej wdzięczności poczuwam się też wobec Hr. Adamowej Potockiej, która przed dwoma przeszło laty raczyła mi udzielić swych pięknie sporządzonych kopii wyżej wymienionej korespondencyi, obejmujących lata 1791 i 1792; do wdzięczności tej poczuwam się i dla tego, że mogłem swobodnie korzystać z bogatych zbiorów rękopiśmiennych, otaczanych szczególną pieczą i miłością, na które wypadnie się często powołać.

W rzeczy swej o Stanisławie Auguście i ks. Józefie Poniatowskim ograniczyłem się do zaznaczenia i podniesienia głównych momentów; może będzie mi danem rozwinąć to i rozprowadzić w ogólnem ujęciu całej epoki.

Wielkie systemy socyologiczne łamią się o jeden atom, — o indywidualność, łamią się nie tylko o same szczyty, o Tytanów, przodujących geniuszów, potentatów ducha i czynu, natchnienia i woli, ale także o dziejowe postacie, wysunięte na widownią, nie przez własną indywidualną wewnętrzną siłę i zasługę, tylko przez zewnętrzne warunki. Na postacie te jest zwrócona szczególna uwaga nawet wśród dziejowego kataklizmu.

Pytamy, musimy zapytać, jaki był udział jednostki z urzędu i przez zewnętrzny majestat powołanej do steru wśród dziejowej burzy, chociaż przez nią nie wywołanej, musimy patrzeć spokojnem, krytycznem okiem na tę jednostkę, nawet gdy porwana przez wir traci grunt, aby zginąć tragicznie lub tragiczniej jeszcze upaść i — żyć upadłszy.

Zginęli tragicznie w rewolucyach Karol I i Ludwik XVI, zginęli, uszlachetnieni nieszczęściem, pomimo błędów w obronie idei, upadł Stanisław August, przywalony ruiną, w nieszczęściu mały, broniąc w końcu w r. 1792 i 1793 fikcyi, cienia państwa, pozbawionego warunków życia.

Stanisław August miał jednak chwile jasne, te same, które w dziejach całego narodu były i pozostały promienną zorzą nowego życia. W tych pamiętnych dniach był »król z narodem«, szczerze oddany dziełu, które było także jego chwałą i zasługą. »Zawdzięczamy świetne powodzenie dnia dzisiejszego wyłącznie królowi« pisał w poufnym liście d. 3 maja 1791 Ignacy Potocki do Piattolego, jednego z redaktorów Konstytucyi. To szczere oświadczenie najwięcej wiarogodnego świadka jest prawdziwem uznaniem i stwierdzeniem historycznego faktu. Król sam nie wynosił swej zasługi, chociaż udział swój najwyraźniej zaznacza w ważnej pracy, która skupiła najlepsze duchy. Przywykły do analizy samego siebie, do rozumowań i refleksyi, zastanawiał się nad tem, jak mógł on, zwykle chwiejny i trwożliwy z powodu zbytniego rozważania i odważania wszystkich stron kwestyi, oderwać się niejako sam od siebie, wyrwać się ze sfery sprzecznych myśli i zdobyć się na stanowcze słowo, — na czyn. Król dziwił się sam sobie, nie poznawał prawie siebie. W duszy jego odezwał się głos, dotąd jemu obcy, głos wiary w naród, w siebie, w lepszą przyszłość, wiary — w odrodzenie. Nad rozumem zwyciężyło uczucie, nad analizą i krytyką wiara. »Dziękujmy Bogu, bo on cud zrobił dla nas«, pisze król pod wrażeniem 3 maja; konstytucyą nazwał »cudownem Opatrzności dziełem«. Król widział, przejrzał,

że nowe pokolenie stanęło na Sejmie z świeżą siłą, do nowych zadań. »Byliśmy, pisał król [1], narodem dzieci źle wychowanych, opryskliwych i swawolnych, na przemian trwożliwych i zuchwałych przez ciemnotę lub lekkomyślność a trwaliśmy tylko w przesądach. Otóż to wszystko minęło...«

Stanisław August, po »przykrych i ciężkich burzach« [2] złączył się z narodem, chciał się »podobać« [3], liczył się przeto, musiał się liczyć z większością Sejmu; ulegał jej, bo widział w niej świadomie zdrowszą myśl, szczersze i szersze uczucie obywatelskie, ulegał i dla tego, że to była większość, która miała i narzucała swój stanowczy program. Do wykonania tego, co w programie było zdrowe i mądre, król przyłożył rękę a potem stał szczerze przy konstytucyi, którą uważał i ogłosił jako nierozdzielną z istotą królewskiej godności, z swem »życiem«. Stanisław August przejął się dziełem dokonanem, powtarzając na różne tony: »te dwie rzeczy mam za jedną i chyba wraz z życiem tak myśleć przestanę« [4].

Król trwał w pogodnem usposobieniu i przekonaniu, że dzieło się utrzyma, uznawane wewnątrz, nienaruszone zewnątrz, pomimo »malkontentów« i milczenia Rosyi. Wśród uporczywych przeciwników konstytucyi byli też ludzie, niezdolni do wichrzeń. Ks. Józef Czartoryski, stolnik litewski, który głosił zdanie [5] z powodu Szczęsnego Potockiego, że jest to raczej nieszczęściem a nie winą znaleść się w opozycyi do woli narodu, powiedział jednak jawnie i jasno

[1] Mottaz, Stanislas Poniatowski et Maurice Glayre Paris 1897 str. 252.

[2] Król pisał do Onufrego Kickiego, Koniuszego W. koronnego d. 28 grudnia 1788: «...Bywały już nieraz przykre i ciężkie na mnie burze, ale jeszcze takiey nie było, jaka się wzniecała w tym teraźnieyszym Sejmie. Jakiemi mnie tu codziennie karmią truciznami, jakie w górę nogami przewracania wszelkich ustaw wykonuwują i tentują, nie będę tu obszernie wypisywał, ponieważ wiem, że WPan masz o tem ciągłe i dokładne donoszenia...» Odpis tego listu zawdzięczam czcigodnej autorce »Historyi Polskiej«, P. Teresie hr. Wodzickiej, za co szczere składam podziękowanie.

[3] ...pour que je puisse encore lui (nation) rester utile, la guider l'avertir, la prémunir, il faut que je lui plaise. Mottaz str. 253.

[4] Zaleski, Korespondencya krajowa St. Augusta. Poznań 1872, str. 217.

[5] Je conviens à la vérité que dans un gouvernement comme le nôtre, tout citoien a la liberté de penser, comme il lui plait, et que l'on n'est que malheureux et non coupable, quand on se trouve avoir une façon de penser, opposée à celle de la nation. List z Berlina z d. 25 marca 1789 do Ignacego Potockiego.

Branickiemu: »prawda, nie lubię rewolucyi, ale uważałbym za nieuczciwego człowieka tego, ktoby kraj chciał burzyć« [1].

Zamach na konstytucyą i króla latem 1791, zapowiadający się raczej zuchwałem słowem niż złowrogim czynem, zaniepokoił króla w pierwszej chwili, ale powszechny alarm, żywy udział ludności, szlachty i mieszczan, dowiódł jak szczere było przywiązanie do Ustawy, jaka gotowość do jej obrony. Było to poważne i groźne napomnienie dla »burzycieli«. Przedsięwzięte środki ostrożności wydawały się wówczas nawet zbyt rozległe i głośne. Przy tej sposobności wyraził się król: »wierzę zupełnie w przeznaczenie, które każe ginąć człowiekowi najlepiej strzeżonemu a zachowa tego, kto najmniej strzeżony« [2]. Była w tem usposobieniu pewna skłonność do fatalizmu.

Równocześnie król wzywa przezornie wszystkich posłów, oddanych konstytucyi, między nimi tych, którzy służbę wojskową w obozie pełnili, jak ks. Eustachy Sanguszko, Mokronowski, aby stanęli jak najliczniej na Sejm, mający 15 września 1791 podjąć przerwaną pracę. Chodziło o to, aby »imponować« wszystkim tym, którzyby jeszcze myśleli o zaczepieniu konstytucyi, aby ich rozbroić, ubezwładnić, a równocześnie poprzeć nową ustawę wojskową. Król wyraził przekonanie, że był potrzebny w Warszawie, że bez niego *tout iroit ici sens dessus dessous,* dla tego też zapowiadał swe przybycie do obozu dopiero w roku przyszłym. Samą nadzieję, chociaż daleką, ks. Józef Poniatowski przyjął radośnie, zapewniał, że będzie to dzień najszczęśliwszy dla żołnierza polskiego, który pod niebiosa wyniesie swego króla i ojca. »Racz, prosi książę, nie zapomnieć o swej obietnicy; cała armia uczyniłaby mnie za to odpowiedzialnym, cała armia będzie dzień ten uważała za początek swego istnienia i poważania, co jest niejako synonimem« [3]. Upragniony ten dzień nie zajaśniał nigdy.

Pod koniec r. 1791 widoki były jeszcze pomyślne. Król był pewny, że »Wiedeń i Berlin nic złego nam nie zrobią pod żadnym względem, że Rosya wprawdzie milczy, ale nie zapowiada przynajmniej nic groźnego« [4], że wbrew tym dwom dworom nie wystąpi

[1] List króla do ks. Józefa Poniatowskiego z d. 10 sierpnia 1791. Zob. Korespondencyę.

[2] List z d. 16 sierpnia 1791. Zob. Korespondencyę.

[3] Zaleski, Korespondencya krajowa str. 221. List z d. 26 sierpnia 1791.

[4] List króla z d. 13 września 1791. Zob. Koresp.

zaczepnie, póki Polska będzie zgodną i jedną, a na domową burzę się nie zanosi. Z kraju przychodziły częste adresy, oświadczające się za konstytucyą. W mowach swych król zapewniał uroczyście na Sejmie, że »nie odstąpi od ustawy 3 maja chyba z życiem« [1].

Król był oddany konstytucyi, patrzał pogodnie w przyszłość; milczenia Rosyi nie uważał za ciszę przed burzą; nie chciał jednak jej drażnić i unikał skwapliwie zatargów granicznych naprzód dlatego, że słaby nie powinien wyzywać mocniejszego, a potem aby sprzymierzone Prusy nie miały powodu uważać nas za stronę zaczepną a tem samem uwolnić się od obowiązków, zawarowanych traktatem. Ten casus foederis wzywał do ostrożności. Król był gotów, kiedy wojska rosyjskie będą wracać z wojny tureckiej, przyznać im transitum innocuum małymi oddziałami, ale gdyby nie otrzymawszy pozwolenia, chciały wkroczyć, to wtedy nie pozostaje nic innego jak bronić granic — z bronią w ręku.

»Usposobienie umysłów w naszym kraju jest piękne, pisał król 10 października 1791 [2], tak że, jeżeli Rosyanie wkroczą siłą i skoro się skonstatuje, że pierwsze strzały z naszej strony miały charakter obronny, wtedy cały naród stanie do broni«.

Po kilku miesiącach, w których nadzieja walczyła z troską, wkroczyły rosyjskie wojska i to nie małymi oddziałami, aby przejść przez ziemie polskie po skończonej krwawej wojnie tureckiej i wrócić do domu, tylko trzema silnemi kolumnami, wkroczyły w głąb kraju, aby nową rozpocząć wojnę.

Deklaracya Bułhakowa była pomimo dwuznacznych słów i dyplomatycznych zwrotów aktem oskarżenia Wielkiego Sejmu, pogwałceniem pokoju, jawnem lubo nie formalnem wypowiedzeniem wojny. Król przywiązywał do tego wielką wagę, aby najdobitniej okazać i stwierdzić ten jej zaczepny charakter. Słaba obrona, widoczna w pierwszem zetknięciu, wywołała naganę ze strony króla. Wyrażenie raportu, że Rosyanie »forposty nasze spędzili«, nie okazywało wyraźnie gwałtu. »Oczekuję, pisze król 27 maja 1692 [3] do ks. Józefa, jakiegoś czynu, któryby przynajmniej dowodził, że chciano walczyć, jednak ani ja ani publiczność nie żądamy, abyś armię narażał na hazardowne przedsięwzięcie, przeciwnie żądamy, abyś ją

[1] List króla z d. 30 września 1791. Zob. Koresp.
[2] Zob. Koresp.
[3] Zob. Koresp.

jak najmniej uszkodzoną bliżej przyprowadził w celu zachowania komunikacyi«.

Na początku czerwca zapewniał król, że czyni wszystko, co po ludzku możliwe, aby przyspieszyć wymarsz rezerw, wyrażając przekonanie, że ks. Józef skorzysta z pierwszej sposobności, aby zadać dobre cięcie nieprzyjacielowi, coby odpowiadało ochocie wojska i ukoiło zaniepokojone umysły. Król zapowiadał kilkakrotnie [1], że pod koniec miesiąca stanie w obozie a chcąc nagrodzić waleczność, ustanowił chlubną oznakę Virtuti Militari. Dnia 14 czerwca [2] przesłał ks. Józefowi rozkazy i rady: we wojnie absolutnie obronnej należy unikać generalnej akcyi wobec przewagi nieprzyjacielskiej piechoty, natomiast natura polskiego żołnierza, lekkiego w ruchach, zwłaszcza kawaleryi, nadaje się do tego, ażeby przez kontrmarsze niepokoić nieprzyjaciela, przez zręczną taktykę, zastosowaną do indywidualności rosyjskich generałów, zapewnić sobie pewien sukces. Dla podtrzymania ducha w obozie miał ks. Józef szerzyć i podtrzymywać nadzieję obcej pomocy, polegając jednak tylko na własnych siłach. W tym samym dniu poleca król gorąco »od dawna upragnionego Polaka nazwiskiem Dąbrowski, majora w armii saskiej« [3], uważając go za godnego wysokiej rangi. Naród, do rycerskiej służby uzdolniony, w niej kiedyś biegły i sławny, ściąga dopiero w nagłej potrzebie polskich oficerów, wyćwiczonych w obcej szkole, austryackiej, saskiej, francuskiej, prosi [3] nawet w dziwnem zaślepieniu o pożyczenie obcych oficerów i generałów pruskich w chwili, kiedy w Berlinie już dokonany był zwrot przeciw Polsce.

Obrona zaczynała się chwiać. Pojawiła się wcześnie, zbyt wcześnie myśl zawieszenia broni zaraz po pierwszej klęsce, po niepomyślnym raporcie ks. Józefa z d. 14 czerwca i ustnem wyjaśnieniu pisarza polnego koronnego Rzewuskiego. Myśl, podsuwana [4]) przez »sprzymierzone« Prusy, które ofiarowały swe puste dyplomatyczne *bons offices,* przyjęta na Radzie wojennej, świadczyła o chwiejności i słabości króla i rządu. Myśl przybrała formę konkretnego rozkazu w sam dzień zwycięstwa pod Zieleńcami, »pierwszej regularnej bitwy (według słów króla) od czasów króla Jana«.

[1] Listy z d. 8 i 12 czerwca 1792. Zob. Korespondencyę.
[2] Zob. Korespondencyę.
[3] Korespondencya Lucchesiniego. Geh. St. Archiv. Berlin.
[4] Piattoli mówi w jednym ze swych licznych memoryałów z r. 1792, że Prusy radziły prosić o zawieszenie broni.

Król winszuje z uniesieniem niespodziewanego sukcesu, przesyłając oznaki Virtuti Militari ks. Józefowi, Kościuszce, Wielhorskiemu i kilkunastu oficerom za okazaną dzielność. Promień radości i wiary łamie się zaraz w pierwszej chwili. W tragiczne sprzeczności popadała wielka sprawa, w błędne koło nagłych postanowień i zwrotów, zmiennych i chwiejnych konstelacyi. Gorszem od zawieszenia broni, które można było jeszcze wytłómaczyć militarną chwilową potrzebą, było zawieszenie całej polityki, zwróconej przeciw Rosyi, opartej o Prusy.

Prusy złamały traktat, przecinając »węzeł gordyjski« oświadczeniem, że konstytucya 3 maja unicestwia casus foederis. Ignacy Potocki nie chciał w to uwierzyć, ale przekonał się o tem okrutnie w samym Berlinie, nie chciał wierzyć »cnotliwemu« Lucchesiniemu, który miał w Warszawie Polakom wyperswadować czcze nadzieje. Ignacy Potocki, który, jak Lucchesini z złośliwą przesadą powiedział, wolałby odstąpić połowy Polski, byle ją tylko wyrwać z pod wpływu Rosyi [1], rozczarował się boleśnie. Walił się cały system polityki zewnętrznej. Pojawia się myśl, na posiedzeniu »Straży« przedstawiona i przyjęta, aby zwrócić się do imperatorowej i ofiarować tron w. ks. Konstantemu. Niezawodnie ludzie godni, uważając zwrot ten za jedyne wyjście z groźnego, choć nie rozpaczliwego, położenia, chcieli myśl tę przedstawić w godny sposób, król, szczególnie do niej skłonny, doznawszy raz rekuzy ze strony Bułhakowa, ujął ją ostatecznie w piśmie z d. 22 czerwca 1792 do Katarzyny II w słowa, uwłaczające powadze i czci narodu. Ale mimo to już sama myśl tak nagłego zwrotu w polityce była niespodzianą, nieszczęśliwą i złudną. Nie widzimy jeszcze jasno wszystkich motywów tego zagadkowego kroku, nie dowodzącego pełnej równowagi, jasności i dojrzałości politycznej myśli. Nie chodzi tu o samego króla, o sekret jego duszy, ale o daleko ważniejsze ogólne dziejowe zagadnienie. »Kość rzucona, pisał Piattoli do Ignacego Potockiego d. 28 czerwca, nie pozostaje nam nic innego jak uczynić krok, który w s z y s c y uczyniliście tj. zwrócić się wprost do Rosyi... do tej... jedynej potęgi, która może Was" jeszcze usłuchać... a trzeba to tem więcej uczynić, że ostatnie wiadomości mogą zaalarmować uczciwych ludzi. Zawieszenie broni w ciągu jednego miesiąca! Pomyśl w ciągu jednego miesiąca. Europa ma na nas zwrócone oczy. Nie chodzi tu o sławę, ale o honor«. Pomijam służalcze zwroty i przesadne pochwały dla »naszego nie-

[1] Raport z d. 31 maja 1792. Geh. St. Archiv. Berlin.

zrównanego króla«, w piśmie Piattolego [1], tego chwiejnego w swem zdaniu a jednak zaufanego i często niefortunnego doradzcy Stanisława Augusta, panów i ministrów polskich, ale zostaje faktem niezaprzeczonym, że zwrot w ówczesnej zagranicznej polityce nie był wyłącznie dziełem lub intrygą króla, tylko aktem publicznym, na który i wtedy zgodził się cały rząd. Mówię najwyraźniej o zewnętrznej polityce.

Ustępstwo wobec Rosyi w polityce zewnętrznej nie zawierało w pierwszej chwili według zrozumienia tych, którzy się do tego skłonili pod wrażeniem już obecnie całkiem szczerych oświadczeń »sprzymierzeńca«, odstępstwa od konstytucyi. Zdawało się jeszcze, że zachowanie formy rządu jest sprawą wewnętrzną, niezależną od konstelacyi zewnętrznej. Zdanie króla streszczało się w słowach: »mybyśmy woleli nie wojować i negocyować, byle od nas nie wyciągano wywrotu ustawy rządowej tak całkiem i twardo, jak tego się domaga tenor deklaracyi Bułhakowa« [2]. Król uważał w piśmie [3] z d. 25 czerwca 1792 uznanie konfederacyi Targowickiej za warunek nie do przyjęcia; w tej mierze łudząc innych, łudził sam siebie. Stanisław August nie oddawał się od razu na łaskę i niełaskę imperatorowej. Kiedy zaczęto negocyować, nie zaprzestano »wojować«. Zdawało się nawet, że wojenna akcya poniekąd poprze negocyacyę. Mówiąc d. 2 lipca o możliwem skoncentrowaniu się wojska polskiego pod Pragą, które dochodziłoby zdaniem jego razem do 40.000, król dodaje: »być może, że z tem moglibyśmy coś zdziałać albo przynajmniej prowadzić negocyacye z większym honorem«.

[1] Piattoli podjął właśnie w tym czasie ważną, urzędową misyę do Drezna, obdarzony zaufaniem króla i Ignacego Potockiego. Zapatrywania jego zmieniały się później coraz wyraźniej i jaskrawiej. Zmiana ta zapowiada się już w licznych memoryałach z r. 1792 i 1793, a znalazła swój wyraz ostateczny w memoryale w r. 1807, którego przewodnią myślą jest złączenie się całej Polski pod berłem rosyjskim. Jest tu ustęp odnoszący się do r. 1792: La confédération der Targowica elle même qui a levé le bouclier contre la constitution du 3 de mai ne s'attendait jamais qu'elle subirait un nouveau partage ou qu'elle serait effacée du nombre des nations, elle n'a pensé que de jouir de son existense sous la protection de la Russie et tout au plus de se soumettre dans son ensemble par le lien de vasselage à sa couronne. Konkluzya memoryału z r. 1807 jest następująca: Le danger des projets de Napoléon... doit joindre successivement à la Russie tous les membres épars de l'antique famille des Slaves.

[2] Król do Debolego d. 6 czerwca 1792.

[3] Zob. Korespondencyę.

»Jeżeli odpowiedź Rosyi, rozumuje król, będzie pomyślną, będziemy mieli nietylko zawieszenie broni, ale moglibyśmy się stać jej sprzymierzeńcami i Polska będzie jeszcze coś znaczyć; nadzieja nie jest tak fantastyczną jakby się zdawać mogło«. Pod koniec tego pisma znajdują się zagadkowe słowa: »wypadnie pójść na prawo dalej niż poszliśmy na lewo«. Wytłómaczenie zagadki jest niezawodnie zawarte w liście króla do Debolego z d. 6 czerwca 1792: »te same wojska moskiewskie, które dziś w kraju naszem są, przy raptownej odmianie mogłyby nam zaraz służyć i na pomoc przeciwko królowi Pruskiemu, gdyby ten chciał się za tę odmianę mścić«. Później król wspomina (5 sierpnia [1]), że korpus 10.000 ludzi ma pójść nad Ren, aby wziąć udział w rozpoczętej olbrzymiej wojnie z rewolucyą, do której Katarzyna II tak gorąco wzywała. Widniały jakieś światełka na ciemnym widnokręgu, światełka błędne i zwodnicze.

Stanisław August spodziewał się zrazu pomyślnej odpowiedzi z Petersburga. Tymczasem miała armia się trzymać. »Nie żądam rzeczy niepodobnych, pisze do ks. Józefa, bo sam Bóg tego nie żąda, ale jest rzeczą ważną, aby stać i trzymać się aż do 15 lipca«.

Zbliżył się oczekiwany dzień wśród podejrzeń, oskarżeń i rosnącego niepokoju. Obóz, »obozek« (jak mówił król) stał się słusznie pośmiewiskiem i parodyą, komedyą, w której główny aktor, król taką grał rolę, że nie zawsze można rozróżnić i oznaczyć z pewnością, wykluczającą już wszelką wątpliwość, gdzie kończy się złudzenie a zaczyna się świadoma fałszywa gra.

Nadeszła odpowiedź twarda, która rozpraszała odrazu złudne kombinacye, odrzucała ofiarowany tron. Nastała chwila ogniowej próby energii narodu i charakterów ludzi.

Stanisław August tej próby nie wytrzymał, zachwiał się i — upadł. Już sama chwiejność w podobnej chwili jest objawem słabości i zapowiedzią upadku. Król tłómaczył się obszernie [2], roztaczając smutny obraz położenia — bez wyjścia, obrony — bez nadziei: skarb pusty, pożyczka zawiodła, brak broni, armat, amunicyi; wojna nie mogłaby trwać chyba cztery tygodnie; gdyby król poszedł do obozu i cofnął się pod Kraków, to Warszawa i Wielkopolska byłaby widownią grabieży, a gdyby bitwę stoczyć i nawet ją wygrać, to Rosya nowe postawi szyki a Prusy a prawdopodobnie i Austrya wkroczą do kraju.

[1] Zob. Korespondencyę.

[2] Listy z d. 24 lipca. Zob. Korespondencyę.

Prusy nie wyjdą bez Gdańska, a w takim razie dwie inne potęgi dla utrzymania równowagi będą także brać; groźba utraty korony nie mogłaby powstrzymać króla od dalszego prowadzenia wojny, gdyby za tę cenę można ocalić konstytucyą, ale właśnie przeciwnie zrzucenie z tronu zaszkodzi konstytucyi i postawi kraj nad przepaścią. Król doszedł w końcu do smutnej konkluzyi, że trzeba zostać, stanąć na czele konfederacyi Targowickiej, aby uratować choćby część konstytucyi.

Stanisław August rozumował, obliczał, ważył, chciał wybrać mniejsze zło a wybrał najgorsze; chciał ustąpić — przemocy, ale nie odstąpić od stworzonej i uznawanej przez siebie samego Ustawy, chciał, jak zapewniał, kraj uchronić od ruiny, a ustępując coraz więcej, spadał coraz niżej, znalazł się na pochyłości, po której już nie umiał, nie mógł się zatrzymać. Nie mógł już wyrwać się z nieszczęsnego koła rachunków i cyfr. Godził się na wszystko aż w końcu sam z sobą pozostał w krzyczącej sprzeczności.

Król powiedział, że od utrzymania Ustawy 3 maja »zawisła całość i sława nasza, bez której to dobra opinia, która się już o nas po całej Europie rozeszła, upadłaby na zawsze«[1]. A teraz zatracił poczucie tego nierozerwalnego związku, narażał i nadwerężał tę świeżo zdobytą dobrą opinię w Europie. Czyn zadawał kłam własnym słowom, wyznawanym i głoszonym publicznie. Czyn nastąpił po naradzie. Padały głosy pro i contra. Za przystąpieniem do Targowicy była większość, do mniejszości należeli niezachwiani i niezłomni: Stanisław Małachowski i Ignacy Potocki, uterque civis. Król poszedł za większością, za własnem usposobieniem i wyrozumowanem zdaniem.

Rozumowanie i zestawienie cyfr zawiodło okrutnie. Czyn ten nie był ani aktem politycznego rozumu i zdrowego sensu ani wyrazem uczucia i poczucia honoru, nie był ani praktyczny ani etyczny.

Dzień 24 lipca 1792 jest smutną datą. Za czyn spada ciężka odpowiedzialność na większość Rady, najcięższa na samego króla. *Monstrant regibus astra viam,* brzmi stara średniowieczna dewiza. Tu »gwiazdy« drogi nie wskazały, zgasły dla oka, wprawionego i zdolnego tylko do analizy. Zgasły gwiazdy, które zajaśniały 3 maja, gwiazdy wiary w siebie, w naród, w to, co w narodzie się budziło i rosło. Król to sam niedawno uznawał, podnosił, cieszył się tem

[1] Korespondencya krajowa str. 224.

i krzepił; łączył się z lepszą, najlepszą częścią narodu, był jej wyrazem i nadzieją; obecnie łączył się bezdusznie z gorszą, najgorszą, był wyrazem tego, co naród gubiło.

Wielką prawdę powiedział Pascal: *on ne sort pas des raisonnements par des raisonnements,* stosując to do najwyższych zagadnień życia, do natchnień i uczuć religijnych. Ale i w ważnych postanowieniach świeckich i ziemskich samo rozumowanie nie wystarcza i — zawodzi.

Zawiodło rozumowanie w tej ważnej historycznej chwili, najważniejszej w jego całem długiem życiu. Kombinacye i konjunktury, przeciwne godności. okazały się i w realnej polityce złudzeniem. Odstępstwo od zasady było zarazem tragiczną pomyłką.

Lepiej byłoby dla Stanisława Augusta, gdyby jak wygnany i obłąkany z bólu król Szekspira tułał się po kraju bezdomny a zachował nienaruszony majestat królewski, nienaruszony złamaną przysięgą, nie tak dawno uroczyście złożoną. Został przy życiu, został na tronie — bez majestatu, bez powagi i godności. Jeżeli Franciszek I powiedział po przegranej bitwie, że wszystko stracone oprócz honoru, to Stanisław August, poświęcając świadomie honor, chciał jeszcze dużo ratować a stracił wszystko. Stracił konstytucyę, stracił kraj i koronę. Zachował może na chwilę, na krótką chwilę część Polski w Grodnie, część, wyrwaną z żywego organizmu, skazaną na powolny zgon. Szczęsny Potocki sam to widział, kiedy w chwili okrutnej zawodu i bezsilnej rozpaczy pisał do Seweryna Rzewuskiego: »...iuż jest po oyczyznie naszej, pozostała cząstka szczęśliwą być nie może« [1].

Stanisław August czuł, że przez przystąpienie do Targowicy cień pada na jego postać, skoro wzywał posła swego w Anglii: »staraj się WPan przynajmniej dobre imię moje ratować« [2]. A właśnie to dobre imię nie tylko króla, ale narodu bardzo ucierpiało. »Żal się Boże, ubolewał król — pod koniec czerwca, że mi zwierzchnia komenda pół rokiem prędzej nie była oddana, nie w takiej bylibyśmy sytuacyi. Jednak pamiętam rzymską maksymę: De republica nunquam desperandum«. Niezawodnie Stanisław August mógł dużo powiedzieć na usprawiedliwienie słabej obrony, ale odstępstwa usprawiedliwić nie zdołał. Ten czyn należy do sfery czynów i obowiązków,

[1] List z d. 23 kwietnia 1793.

[2] Kalinka, Ostatnie lata II, 225.

która nie podlega zmiennym prądom chwili. Król nie chciał rozpaczać a uczynił właśnie krok rozpaczliwy, beznadziejny; głosił wciąż zasadę: patience et courage. Odwaga stawała się coraz mniejsza, a cierpliwość coraz większa, coraz więcej bierna i niegodna.

Świadek jedynych jasnych chwil króla, marszałek Małachowski, pisał o nim d. 26 września 1792 do Ignacego Potockiego: »Żałuję trochu króla, oblatus per se ipsum; z przywiązania do niego a z chęci czynienia dobrze krajowi wystawiałem mu nieraz te konsekwencye, któremi chciałem go odrazić od podawanych mu przeciwnych układów, w obiecywaniu pomyślnych i dla niego i dla kraju skutków; po niewczasie poznaje teraz, kto mu lepiej radził«. Oblatus per se ipsum! Król działał sam przeciw sobie, sam z sobą w sprzeczności, ale stanął i pozostał w sprzeczności i z tymi, których czcił i kochał, w bolesnej sprzeczności z najbliższym i najdroższym »synem« — ks. Józefem. Zaczyna się tragedya. Mści się od razu popełniony czyn. W najczulszem i niezawodnie najszczerszem uczuciu król zostaje dotknięty, nie może swem sercem »ojcowskiem« przemówić do serca kochającego, bo to serce odczuwało żywiej i prawdziwiej tętno życia.

»Znam Ciebie zbyt dobrze«, pisał król d. 24 lipca do ks. Józefa, nie chcąc wierzyć, że można obawiać się »nieposłuszeństwa« ze strony armii. Pokazało się, że nie znał tego, którego zwał »synem« i powołał ze służby obcej do kraju. Z tej strony miał króla spotkać cios najdotkliwszy.

Król przypomniał ks. Józefowi, że urodził się Polakiem[1], żądał, aby wrócił do kraju, gdzie może być bardzo pożyteczny ojczyźnie. Ks. Józef Poniatowski[2] przebył dobrą i chlubną szkołę; przez 11 lat był w służbie austryackiej; w kampanii tureckiej otrzymał ranę, której zazdrościł mu ks. de Ligne. Urodzenie, piękna postawa, dzielność i sprawność żołnierska, męstwo, krwią stwierdzone, zapewniały mu zaszczytną przyszłość. Ks. Józef »poświęcił« świetne widoki, bo »ojciec przemówił a wdzięczny syn usłuchał«; stanął w Warszawie

[1] Paszkowski, Ks. Józef Poniatowski jego życie i działalność. Kraków 1898, str. 17.

[2] Ojciec Andrzej Poniatowski, generał austryacki, matka hr. Teresa Kinska. W r. 1765 otrzymał ojciec patentem z d. 29 grudnia ius incolatus. Oryginalny, pergaminowy dokument jest w arch. PP. Paszkowskich. Tu jest także notaryalny akt (z d. 8 grudnia 1813) otwarcia testamentu ks. Józefa z d. 28 marca 1812 oraz różne papiery, odnoszące się do Józefa Ponietyckiego.

latem r. 1789, żegnany z żalem przez swój pułk w Czechach, witany radośnie w Polsce przez naród i króla, upragniony i istotnie »bardzo pożyteczny«. Oczarował wszystkich, w pierwszej chwili może sam się rozczarował. »Zastałem, pisał później [1] w chwili moralnego obrachunku ze sobą i królem, armię, która zaledwo mogła być tak nazwaną; znalazłem przesądy narodowe, złą wolę, intrygę i kabały«. Armia zaczęła jednak rosnąć, nagradzając każdy trud, rokując »największe nadzieje«. Ks. Józef unikał polityki, oddany obowiązkom żołnierza i wodza, ale zrozumiał, odczuł całem sercem wielki fakt polityczny, kiedy naród wyrwał się z »anarchii feudalnego despotyzmu i poniżenia«. Nazwał dzień 3 maja »najszczęśliwszym dniem w swem życiu«; przysiągł Bogu i ojczyznie z tem silnem postanowieniem, że przysięgi nie złamie i dotrzyma słowa. Jako wódz, obeznany z wojennym rynsztunkiem, z potrzebami żołnierza, bacząc na szczupłość wojsk, na brak armat, przewagę nieprzyjaciela, miał wątpliwość co do powodzenia kampanii, nie ufał sobie i gotów był, czyniąc ofiarę z miłości własnej, służyć pod bieglejszym wodzem naczelnym, jak potem służył w r. 1794, ale król odrzekł, »że nie chodziło tu o obliczenie środków« [2] i »rozkazał być posłusznym«. Obecnie role zupełnie się zamieniły. Król obliczał środki — po Zieleńcach i Dubience, a ks. Józef zaklinał [3] króla, aby nie upadł na duchu i nie zniżał się do układów, bo to będzie »naszym grobem«. Wołał: Wielki Boże! Czemu doczekałem tego dnia. Król tłómaczył: »Ja z imperatorową zrobiłem umowę, nie z emigrantami, niech to zna wojsko nasze i że ze mną zawsze będzie«, błagał synowca: »pamiętaj, że tu chodzi o mój honor, o me życie a, co więcej znaczy, o całe państwo«. »Zaklinam, pisał [4] do ks. Józefa, WXMCi i całe pod komendą jego zostające wojsko na tę wierność, której daliście mi tyle tak chwalebnych dowodów, abyście mnie osobiście a co większa całą ojczyznę nie podawali w największe niebezpieczeństwo a raczej w ostatnią nie wtrącali zgubę, przeciwiąc się temu, com ja już przyrzekł, to jest, że przestaniemy wojować i że wraz ze mną wojsko Rzeczypospolitej przystępuje do konfederacyi, powagą i interesowaniem imperatorowej zaszczyconej«. Król przekonywał oficerów: »gdzie

[1] List z d. 7 kwietnia 1793. Zob. Koresp.
[2] Pamiętnik ks. Józefa Poniatowskiego. Lwów 1863, str. 6.
[3] Pamiętnik, str. 12.
[4] Zob. Koresp.

ja jestem, gdzie ze mną będą, tam honor ich zawsze ocalonym zostanie«, ale nikogo nie przekonał. Usprawiedliwiał się d. 27 lipca [1], że miał zamiar iść do obozu i szukać końca, że nie ceni ani tronu ani życia, widząc przed sobą tylko najsmutniejszy trud, ale że po walce ostatecznie ustąpił rozsądkowi i usłuchał głosów w otoczeniu, głosów takich: »pusty honor zgonu z bronią w ręku z narażeniem na zgubę całego kraju, innemi słowy, miłość własna króla musi ustąpić pierwszemu obowiązkowi, który na tem polega, aby, nie mogąc krajowi najwięcej dobrego, przynajmniej najmniej złego uczynić«. W rachunku tym były grube, tragiczne błędy. »Najmniejsze zło« okazało się właśnie największem. Waga dyplomatyczna, odważająca złe i dobre, chybiła. Pokazało się dowodnie, że do wielkich celów prowadzą wielkie drogi. Król przekonywał, zaklinał ks. Józefa: »W imię Boże, w imię wszystkiego, co może wzruszyć serce tak wrażliwe, jak Twoje, nie żądaj dymisyi, która może nas na zawsze rozdzielić«, ale zaklinał, wołał napróżno, »wzywał imienia Pańskiego nadaremno«.

Dymisya rozdzieliła istotnie króla z ks. Józefem Poniatowskim. Pomimo osobistych, serdecznych i szczerych uczuć, drogi tych dwóch Poniatowskich rozeszły się — na zawsze. Ks. Józef powiedział jasno i nieodwołalnie: »wszystkie ofiary byłyby mi łatwe, ta ofiara jest mi niepodobną; powinność, przekonanie, przysięga moja, zaufanie publiczne, honor wojskowy, wszystko mnie wiąże, wszystko zmusza mnie być stałym w powziętem postanowięniu« [2]. Był to tragiczny konflikt. Król silił się jeszcze w ostatniej chwili, aby Kościuszkę a przez Kościuszkę ks. Józefa odwieść od »nieszczęsnego postanowienia«, wskazując, że bez nich armia będzie »martwem ciałem«, wskazana na łaskę i niełaskę wrogów. »Gdyby zamiast podawania się do abszejtów, pisał [3] później Michał Zaleski, podali byli oświadczenie, iż ich miłość ojczyzny przywiązuje do służby a miłość przystojności wymaga oczyszczenia się od towarzystwa ludzi znieważonych, już byłoby oczyszczone, co brudzi«. Czyż było możliwą rzeczą zostać, czy nie wypadłoby ugiąć się przed nowymi hetmanami? Byliby może siebie zgubili w opinii publicznej a sprawie nie pomogli, sprawie potępionej przez obce potęgi. Tragedya rozgrywała się między królem

[1] Zob. Koresp.
[2] Paszkowski, str. 44.
[3] List do Orłowskiego z d. 7 grudnia 1792.

a armią, między dworem a obozem; »rozsądek« polityka, który zgubił się w cyfrach, walczy z żołnierskiem poczuciem honoru.

»Widziałem w woysku znużonym i nielicznym honor y rozpacz, Niemcewicz z obozu do Ignacego Potockiego d. 25 lipca 1792; dnia dopiero wczorayszego wiadomości z Warszawy napełniły duszę mą goryczą y żalem; zgasła więc iuż krótka istność nasza a dawny ciąg wstydu y upodlenia wraca się, to mię cieszy, iż JWPDobr. y JWmarszałek seymowy nie przyłożyliście się do tak porywczego zgubienia sławy naszey a przez to sławę swoią na zawsze nienaruszoną zostawiliście. Wiadomość warszawska straszne tu wrażenie uczyniła, prócz Krasickiego wszystka młodzież pała duchem honoru i uczciwości. Xiążę Józef donosi o tym umyślnym raportem królowi, chciałbym, by raport ten był znany, boby dał poznać duszę szlachetną y wspaniałą tego młodzieńca, prawdziwie, że znając go, nauczyłem się go szanować, cóż dopiero mam mówić o cnotliwym naszym Kościuszku, zgraie Moskalow nigdy go nie zasmuciły ani strwożyły, ale wieść o wstydzie naszym pognębiła duszę jego. Czekamy ostateczney o tym wiadomości, Xiążę pisze do Króla, aby do obozu przyjechał, pewien iestem, że rzesza piskliwa powie, że szalone głowy przywiodły go do tego, ale gdzie się tycze honoru, tam on podnieconym być nie potrzebuie. Zal mi króla, rok tylko miał sławy, rok tylko może mieć będzie przy tylu zgryzotach życia, pozostaie mu wieczność; gdyby serca swego słuchał, obrałby ią chwalebną, że usłuchał pisków, naznaczy ią sobie bezsławną« [1]. »Nie jest to przesadą, skarżył się sam król [2], ale jest fizycznie niemożliwem, abym dożył roku, jeżeli mam tak cierpieć jak cierpiałem...« Cierpiał niezawodnie, miał cierpieć jeszcze więcej a jednak żył, kiedy raz i drugi waliła się w gruzy Rzeczpospolita, kiedy okazały się okrutną fikcyą nadzieje, któremi łudził siebie i innych, żył i — przeżył ruinę zupełną rozległego państwa, podpisywał zabójcze traktaty, uległy i — »cierpliwy«.

»Rok tylko miał sławy«, rok jeden w długiem panowaniu. Rok ten minął a zaczął się czas oskarżeń, upokorzeń, powolnego moralnego konania. W niepamięć poszło to, co Stanisław August dobrego

---

[1] Z listem tym niewydanym por. pismo ks. Józefa z d. 25 lipca 1792 także z obozu. Paszkowski, str. 42.

[2] List z d. 2 sierpnia 1792. Zob. Koresp.

chciał zdziałać i zdziałał, a żywą, bo piekącą, była pamięć politycznego pogromu i smutnej abdykacyi, pamięć Targowicy i Grodna.

Król pozostał osamotniony, opuszczony. Na jedną »pociechę« liczył, że drogi i wdzięczny »syn« stanie przy jego boku. Ks. Józef nie stanął, bo »ta ofiara była niepodobną«, poszedł swoją drogą. »Prowadź nas, gdzie zechcesz, wołało wojsko do wodza, ocal króla, my... na koniec świata pójdziemy za Tobą; nie możesz tylko dobrze nas prowadzić, tylko z honorem«. Na koniec świata! Zagrała tu po raz pierwszy pobudka, która powołała naród do czynu, porwała w świat daleki. Ks. Józef Poniatowski był zapowiedzią tej nowej epoki, wyrazem pokolenia, które wstępowało na widownię, odradzające się w duchu i żądne czynu. Głębokie, niezatarte wrażenie zostawił dzień 3 maja w duszy, nie tak dawno jeszcze dość obojętnej dla ziemi ojców. Urok tej ziemi i świeży powiew życia budzą w młodej wrażliwej duszy nieznane uczucia, obce dawnemu pokoleniu. Pokolenie XVIII żyło i przeżyło się w atmosferze rozległych encyklopedystycznych dociekań, — bez skupienia, wyrozumowanych projektów i pomysłów — bez związku z życiem, mdłej i ckliwej tęsknoty za naturą — bez szczerego odczucia natury, w dusznym salonie i upajającym buduarze — w przededniu katastrofy. Upojeni wybierają się na wyspę szczęśliwą, gdy burza grozi. Przyszła burza i zmiotła ich z powierzchni; nawet wśród wielkiej rewolucyi nie przestają jeszcze być sobą, nie przestają na emigracyi nad Renem żyć i bawić się i odurzać po dawnemu, nie chcieli i nie umieli rozstać się z tem, co wydawało się im nie zwiędłym kwiatem, ale samą treścią i koniecznością życia. Klątwa niemocy zaciążyła nad ich głowami, liczą na obcą pomoc zewnętrzną; w sobie, we własnej duszy nie znaleźli ani światła, ani siły.

Ludwik XVI nie stanął na czele armii w wojnie zaczepnej. Nie stanął Stanisław August w wojnie obronnej. Ludzie tej gasnącej epoki nie byli zdolni do takiego czynu, bezsilni i chwiejni, smętni i skłonni do zwątpienia. Stanisław August stanął na czele sejmu i w stanowczej chwili wymownem słowem wywarł wpływ na epokowe postanowienie, ale miękką, delikatną, wypieszczoną ręką nie potrafił uderzyć po męsku »w czynów stal«. Został w gabinecie nie poszedł do obozu.

W gabinecie stępiał wzrok, zatracił się zdrowy instynkt polityczny. W obozie było proste, szczere żołnierskie poczucie obowiązku, rycerskie pojmowanie honoru, świeże, nieskażone uczucie patryoty-

czne, była godność i mądrość, podniosłość duszy i rozum stanu, była — przyszłość. Ks. Józef i Kościuszko byli duszą wojska i narodu, dobrym duchem, ożywczem tchnieniem, — zbawieniem. W nich i przez nich ocalone dobre imię!

W »duszy szlachetnej i wspaniałej« ks. Józefa nad uczuciem osobistej wdzięczności i serdecznego przywiązania do »czułego ojca«, nad wrodzoną miłością górowało uczucie wyższe, najwyższe. Z tej walki uczuć, sprzecznych ze sobą, »w tem okrutnem położeniu«, ks. Józef wyszedł zwycięsko, sam siebie przełamał, pokonał, własną krew swą zwalczył, bo »serce kochało ojca więcej niż życie, ale mniej niż honor i obowiązek« [1]. Honor i obowiązek! W postaci ks. Józefa Poniatowskiego łączy się rycerz średniowieczny, pomny na prawidła rycerskiego kodeksu i świętą przysięgę, na dewizę, wypisaną na tarczy i w duszy: *Tout haut que possible,* rycerz bez »trwogi i skazy« uniwersalnego pokroju z legionistą, z narodowym żołnierzem i bohaterem. Postać ta zajaśnieje na szerokiej widowni świata, zawsze zgodna ze sobą i godna siebie, godna »świętej« sprawy.

»Była to wojna święta«, pisał ks. Józef w liście pożegnalnym z d. 16 sierpnia do wojska [2],... »lubo niepobici, lubo nie zwyciężeni, błąkać się musimy i szukać obcej ziemi; mundur nasz stanie się odtąd smutnem odzieniem, bo nie iest więcej znamieniem prawdziwego powołania sławy i obrony ojczyzny«.

Rozeszły się drogi, króla i ks. Józefa. Nie było i nie mogło już być zrozumienia; w sprawach domowych i rodowych często zgodni, w sprawach publicznych zupełnie sobie przeciwni, rozeszli się na zawsze. Raz tylko jeszcze zbliży się król skrycie do ks. Józefa — w r. 1794. Rozeszły się drogi i rozbijały się siły w r. 1792. Czyż było wtedy możliwą rzeczą, skoro armia nie chciała i nie mogła pójść za królem, pójść drogą, wskazaną przez swoje poczucie honoru, bez króla i wbrew królowi?

Czyż było możliwą rzeczą uczynić to w r. 1792, co nastąpiło w r. 1794? O ile wiemy, nawet myśl podobna w r. 1792 nie zaświtała.

Wojsko wołało do ks. Józefa: »prowadź, ocal króla«, a nie mówiło: prowadź bez króla i mimo króla.

[1] Z listu z d. 1 maja 1793. Zob. Korespondencyę.
[2] Druk współczesny.

Generałowie biorą dymisyę, opuszczają kraj; opuszczają kraj przewódcy i posłowie Wielkiego Sejmu. Zaczyna się emigracya; część jej najruchliwsza w Lipsku, skąd Kościuszko podąży do Paryża, część w bliskiem Dreznie, inni przebywają we Wiedniu, inni we Włoszech, we Florencyi i w Rzymie.

Ks. Józef chciał w pierwszej chwili, »nie potrzebując rumienić się za swój czyn«, po dymisyi żądanej i otrzymanej pozostać już nie, jak to sam określił, przy królu, któremu służyć nie mógł, ale przy ukochanym ojcu, aby go pielęgnować, pocieszać w nieszczęściu, bronić jego opinii w oczach publiczności samą swą obecnością, swym otwartym sposobem myślenia.

Okrutna gwiazda króla wywołałaby żal, ale nie naganę. Ks. Józef rozczulił się, widząc, jak król cierpiał, dla niego zawsze tak dobry, ale król odmówił i żądał, aby wyjechał za granicę.

Z boleścią opuszcza ks. Józef kraj, zatrzymując się po drodze u ks. Jabłonowskiej [1]; po czynnem i burzliwem życiu, po strasznych przejściach wytchnął wśród ciszy; myśl jego nie mogła jednak oderwać się od króla. Żałował, że król nie może żyć, jak prywatny człowiek, zdala od trosk i intryg wśród kochających przyjaciół. Stanisław August, nazwał, kiedy pierwsza wielka klęska waliła się na Rzeczpospolitą, przeklętym dzień, który go zaprowadził na tron [2]. Teraz pod wrażeniem wynurzeń bratanka zapewnia [3]: »Tak niezawodnie byłbym szczęśliwy, gdybym mógł żyć, jak prywatny człowiek, z prawdziwymi przyjaciółmi, takimi, jak Ty, ale trzeba kończyć tę smutną scenę w ten lub ów sposób; trzeba zapłacić swoje i Twoje długi; trzeba Tobie i siostrze i jeszcze niektórym innym zapewnić byt, a to wszystko wymaga, abym został, gdzie jestem, jeszcze jakiś czas, chociażby nawet to, czego najwięcej pragnę i trochę się spodziewam, nie nastąpiło«. Na smutnej scenie, wielkiej dziejowej scenie, król myślał o długach swoich i obcych, o zabezpieczeniu rodziny; nie mógł być prywatnym człowiekiem, a działał, jak człowiek prywatny, przygnieciony deficytem, zagrożony bankructwem, biedą własną i rodziny. Prywatne sprawy i zobowiązania ciążą na nim, mącą i tłumią poczucie publicznych obowiązków, ubezwładniają jego wolę.

[1] W Racot w Wielkopolsce. Tekla z Czapliców Jabłonowska, kasztelanowa krakowska. List z d. 6 IX. 1792.

[2] Correspondance inédite du Roi Stanislas Auguste et de Mme Geoffrin par Mouy. Paris 1875, str. 450.

[3] List z d. 12 września 1792. Zob. Korespondencyę.

Była to smutna chwila, żeby regulować interesa swoje a chociażby nawet drogich i najbliższych osób.

Nie nastąpiło to, co było »najwięcej spodziewane«, tj. uznanie całości kraju, a król został, chciał zostać jeszcze »jakiś czas«. Skoro pokazało się, że tron dziedziczny nie da się utrzymać, że państwu grozi rozdarcie, król chciał zrzec się tronu. Z myślą tą zwierzył [1] się Piattolemu; chodziło tylko o sposób jej publicznego wyjawienia i przeprowadzenia.

W Polsce miała powstać konstytucya na wzór amerykańskiej; dochody królewskie miały posłużyć na spłacenie długów i utrzymanie króla; część poszłaby do skarbu państwa. Potrzeby prywatne plątały się ze sprawą publiczną. Do abdykacyi nie przyszło. Król nie mógł uwolnić się sam od siebie.

Ks. Józef stanął rano dnia 9 października 1792 [2] we Wiedniu. Wszyscy znajomi przyjęli go serdecznie; wśród przyjaciół ubył bardzo drogi, ks. de Ligne. Wszystko go przypominało. Świeża ta strata i bolesna myśl o nieszczęściu króla napełniały duszę smutkiem i troską. Minęła niepowrotnie swobodna młodość.

Naoczny świadek donosi z Wiednia, że ks. Józef »zdrów tu bardzo dobrze, kochany generalnie, bardziej niż przed tem, o nim tylko we Wiedniu mówią, na niego tylko, zdaje się, iż Wiedeń patrzy cały« [3]. Młodzież nosiła pierścionki z jego portretem. Feldmarszałek Lascy powiedział mu: »mam ukontentowanie widzieć i witać tego żołnierza, który narodowi swemu zrobił honor«. Kanclerz Kaunitz przyjął ks. Józefa »jak najgrzeczniej«.

Życie we Wiedniu mogło być »spokojne i szczęśliwe« [4], gdyby nie to, co odtąd nigdy już nie dawało spokoju. Ks. Józef cieszył się, że »wszyscy oprócz tych, co z urzędu głośno myśleć nie powinni, chwalą rząd obalony i konstytucyę 3go maja iako dzieło najpiękniej-

---

[1] List króla z d. 7 listopada 1792. Kopię tego listu zawdzięczam Dr J. Korzeniowskiemu, który znalazł cząstkę arch. Poniatowskich w Paryżu w prywatnem posiadaniu.

[2] Zob. Korespondencyę.

[3] List z d. 28 października 1792 z Wiednia (nieznajomego do nieznajomego). List, pełen rażącego kultu dla króla i fałszywego patosu, zawiera takie zwroty: » ... ujrzysz wnet jędze zbrodnicze przed jego duszą zegną kolano, naród z nim oddziału nigdy nie weźmie, bo opinii o nim najgodniejszej nikt w obywatelach przytłumić nie potrafi«. List ten znajduje się w Koresp. króla z ks. Józefem.

[4] List z d. 17 października 1792. Zob. Korespondencyę.

sze mądrości i wielkości duszy« króla, ale lękał się i przestrzegał, aby król nie poddał się »pod jarzmo dumnych, ambitnych i niegodziwych ludzi«, aby nie zmogły go »przemoc, gwałt i prześladowanie«. Książę Józef roztacza nad królem pewną moralną opiekę, przypomina mu wciąż dzień 3 maja, aby budzić i podtrzymywać siłę ducha, wspomnieniem pięknej chwili przeszłości uchronić od smutnej i upakarzającej przyszłości, przeciwstawia króla z r. 1791 królowi z r. 1792, przeciwstawia króla — Targowicy, chce, aby król sam wyraźnie tę różnicę podniósł wobec świata i nie zaprzepaszczał swej sławy. Przecież »człowiek, który odważył się stanąć na czele narodu d. 3 maja..., nie jest stworzony, aby zniżyć się w oczach Europy wobec ludzi, których naród odpycha«. »Licz więcej na siebie, zaklina[1] ks. Józef, Bóg dał Ci duszę, która budzi ufność... bądź przezorny, ale silny, jeżeli potrzeba naszego ramienia, to rozporządzaj nami; umrzeć dla Ciebie, będzie dla nas rzeczą pochlebniejszą i chlubniejszą niż widzieć, że jesteś narzędziem zdrajców, przedmiotem powszechnego potępienia«. Ks. Józef chciał wyrwać króla »z przepaści hańby«.

Podnosząc śmiało i otwarcie sztandar godności narodu, ks. Józef Poniatowski naraził się na pociski, które rycerską bronią zamierzał odeprzeć. Piętnowana Targowica chciała upokorzyć nieugiętego wroga. Wezwanie hetmana Ożarowskiego, aby ks. Józef złożył przysięgę jako pułkownik gwardyi wedle przepisanej roty, wywołało ostrą odprawę, odpowiedź, podaną do publicznej wiadomości. Król żądał, aby pismo trzymać w sekrecie, żądał zapóźno i bezskutecznie. Od słów przyszło do wyzwania. Oprócz hetmana, marszałek konfederacyi Szczęsny Potocki wstępuje w szranki. Ks. Józef podejmuje rzuconą rękawicę, dotknięty przez złośliwe aluzye do Poniatowskich w swej rodowej i narodowej dumie; chce dowieść, że są »dusze, których władza nie olśni a gwałt nie złamie, że najwyższem szczęściem jest — być bez zarzutu«. Pomny na dziada, który walczył pod Karolem XII, na babkę — Czartoryską, która chociaż kobieta sądziła, że honor obrażony nie może być dość pomszczony chociażby krwią czterech synów, ks. Józef żąda pojedynku. Zagrała krew. W osobistem starciu miały zetknąć się niejako dwa światy, między którymi była przepaść niewyrównana, — dawny zapleśniały świat, ślepo rozkochany w przeszłości, sam w sobie i ten nowy świat, zwracający się ku nowej przyszłości.

[1] List z d. 8 grudnia 1792. Zob. Korespondencyę.

Jakkolwiek wypadłyby w tej śmiertelnej walce wyroki, tryumf byłby — po stronie trzeciej.

Nie przyszło do krwawej rozprawy. Inna broń raniła ks. Józefa, inna ręka go ścigała. Ambasador Sievers zarządził na osobny rozkaz imperatorowej zabranie majątku ks. Józefa. Król wymawia to ks. Józefowi, podnosząc, że tak mści się nieposłuszeństwo, że mści się na własnej jego matce, prawdopodobną konfiskatą starostwa Wielońskiego dotkniętej, pozbawionej przez to pod koniec smutnych swych dni ostatniego sposobu utrzymania. Potęguje się akcya dramatu wśród nieuniknionych konfliktów.

Nie ugiął się ks. Józef, nie cofnął listu do Szczęsnego, nie chciał się ugiąć, chociażby nawet miał stracić serce króla, a czynił to nie pod impulsem chwili, tylko ze spokojną rozwagą i niezłomną wolą. Przypomniał w tej przykrej chwili najszczęśliwszy dzień swego życia, dzień 3 maja i najmutniejszy dzień akcesu króla do Targowicy. Wciąż narzucają się pamięci te dwie historyczne daty, tak bliskie a tak bardzo od siebie dalekie. Ks. Józef pragnie zachować pełną wewnętrzną niezależność i na niej się oprzeć, zachować nieskażony honor i czyste sumienie, bo z takim skarbem w duszy nie potrzeba łzami rosić suchego chleba.

Król zbolały, uległy i upokorzony był stanowczy wobec ks. Józefa, podnosząc, że »ojciec ma prawo żądać posłuszeństwa od syna«, tem więcej, że ten syn z daleka od »strasznego ognia« przysparza trudności przez swój »upór«.

»Są wypadki, odpowiada na to książę, w których wszystko powinno milczeć, w których uczucie silniejsze od natury góruje«. Niedawno jeszcze, kiedy przypuszczał, że »smutek, rozpacz i zgryzota serce króla otaczają«, odwoływał się do »prawa natury«, teraz wśród potęgującej się męskiej siły, coraz hartowniejszy, i głos natury tłumi i wyraźnie to królowi mówi. Ale ten głos, tłumiony publicznie, pozostał w duszy i odzywa się rzewnemi tony.

Rozżalony król przesyła zawsze drogiemu »synowi« czułe, ale »ciche« uściśnienia, nie śmiał już jawnie swych uczuć wyznawać. Ulegając woli i naciskowi imperatorowej żąda, aby ks. Józef niezwłocznie Wiedeń opuścił a potem sam, kiedy książę skarży się na prześladowanie i na drugą półkulę się wybiera, odwołuje przestraszony ostre słowa, rozrzewnia się, przestrzega przed ekstremami i zamiast do Ameryki radzi jechać — do Badenu pod Wiedeń.

Książę Józef bronił się zrazu przed opuszczeniem Wiednia, tłó-

maczył, że do prześladowania nie daje żadnego powodu, że z emigracyą w Lipsku żadnych nie utrzymuje związków, bo też niczego z tej strony się nie spodziewa, ale skoro już raz padło stanowcze słowo, był gotów opuścić Wiedeń zamiast chronić i chować się pod Wiedniem, bo lubił proste drogi.

W drodze do Brukseli, gdzie bawiła siostra Marya Teresa Tyszkiewiczowa, ks. Józef widział obóz pruski pod Moguncyą. Nie poszedł do głównej kwatery, królowi się nie przedstawił. Nie uszło jednak uwagi wyćwiczonego żołnierza i wodza, że »dzielność wojska pruskiego wraz z duszą wielkiego króla zniknęła«. Bystre oko spostrzegło wcześnie przyczynę katastrofy.

Dziwnym trafem spotkał ks. Józef we Frankfurcie znaną mu dobrze z Warszawy panią Lucchesini, która żałowała Warszawy, gdzie pomimo »mieszczańskich« manier była świetnie przyjmowaną. »Odpowiedziałem jej, pisze ks. Józef, że nie nasza wina, jeżeli jej jeszcze tam niema, jak dwa lata temu«. Interpelowany przez nią, czy nie pójdzie do głównej kwatery, ks. Józef wymówił się fryzurą jakobińską, co oczywiście było aluzyą do pruskiej polityki, uzasadniającej gwałt rzekomym polskim jakobinizmem. Ks. Józef odniósł wrażenie, że nikt już nie ufa Prusom, których nieszczęśliwą ofiarą stała się Polska.

Właśnie rozgrywała się w Grodnie tragedya drugiego rozbioru. Król był trzymany jak »oblężona twierdza«. Sejm walczył istotnie »słowami«, słowami, wyrywającemi się z głębi duszy, walczył z silną armią rosyjską, za którą stała silna armia pruska; w końcu oniemiał — z bólu. Ks. Józef przesyła »okrutnie prześladowanemu« królowi ze Spa rzewne, patetyczne współczucie, żałując, że »w tak srogiej chwili nie ma 100.000 serc, takich jak swoje«. Rzuciłby się do nóg jego, wołając: »zginiemy wśród ruin a potomność będzie naszą mową pogrzebową« [1]. Odzywa się tu sentymentalna, romantyczna nuta, nie mniej przeto szczera i serdeczna. Król pocieszał się, kiedy kończyła się »okrutna kryzys«, że Polska stała się nagle wieczystą aliantką Rosyi, pociesza się i tem, że wśród ruiny mógł uchronić ks. Józefa od nędzy a nawet zapewnić jemu swobodny byt.

Osobiste widoki nie mogły powstrzymać ks. Józefa w ważnem postanowieniu, którem na nowo się naraził. Król, spełniając »smutny i okrutny obowiązek« a raczej brutalny rozkaz, żądał zwrotu tego,

[1] List z d. 7 września 1793. Zob. Korespondencyę.

co sam dał z dobrej, własnej woli; sam gwałcony zdzierał z piersi ks. Józefa i wiernych jego druhów pochlebny sercom znak Virtuti Militari. Król ulegał, żądał, aby ulegli i ci, którzy pod tym znakiem »za prawa i świetność narodu« walczyli i — zwyciężali. Ulegli, ale tak, że sam król się przeraził. Ks. Józef zwrócił »krzyż wojskowy«, ale wraz z nim oznaki, któremi król chciał dawniej go uczcić, — Białego Orła i Św. Stanisława.

A znaki te traciły wszelki blask, przypominałyby tylko rażąco brak tej, która była najchlubniejsza i najdroższa. Król uważał to za obrazę, przekonywał i zaklinał, aby nowych nie tworzyć trudności, ale znowu napróżno. Postanowienie było nieodwołalne, natchnione głębokiem poczuciem siły moralnej, która się nie łamie i nie kruszy. Ks. Józef był przekonany, że jeżeli król go potępi, to człowiek honoru będzie jego obrońcą; nie rozumiał, dla czego królowi na tej sprawie tak bardzo może zależeć, żądał wprost wyjaśnienia całego »systemu politycznego«.

Stanisław August uczynił to w piśmie [1] z d. 19 marca 1794. Oto jego główna treść: Król przystąpił do Targowicy, bo minister rosyjski zapewniał go, że to jedyny środek zachowania całości Polski, ale król został oszukany. W Grodnie czynił, co po ludzku było możliwe, w końcu wraz z Sejmem został zmuszony do kapitulacyi, jak poddaje się twierdza z braku żywności i pomocy, kiedy już wyłom w murze otwiera wrogowi drogę do szturmu. Warunkiem kapitulacyi była gwarancya nowych ścieśnionych granic i traktat z Rosyą, która jedynie może nas zachować od dalszej chciwości Prus. Za wszelką cenę starał się wobec tego król o łaskę imperatorowej. Przyznawał, że już raz padł ofiarą intrygi, a jednak szukał tam oparcia i ratunku.

Cały ten system zachwiał się i legł w gruzach. Bez króla zaczęły ważyć się losy narodu. W pierwszej chwili król uważał [2] Naczelnika za »rewolucyonistę« a rozpoczętą akcyę za niebezpieczne przedsięwzięcie, za pretekst i przyczynę nowej aneksyi i zupełnego rozbioru. Ale pod wrażeniem zapału, który »ogarnął naród od Krakowa do Wilna« [3], pod wrażeniem bezpośredniem i świeżem śmia-

[1] Zob. Korespondencyę. Był to dzień imienin ks. Józefa; król posyła mu jako wiązarek ze szczupłych swych funduszy 300 dukatów.

[2] List z d. 4 kwietnia 1794. Zob. Korespondencyę.

[3] Opinion sur le Roi de Pologne. W rękopisie, który miałem w ręku, znaj-

łego czynu, do którego zerwała się Warszawa, król zachwiał się w swem zdaniu, uznał, że lekcye rozsądku nie są na czasie, uznał też może, że byłoby nierozsądnie a nawet niebezpiecznie stawać w takiej chwili na poprzek płynącej fali. Dnia 19 maja 1794 wzywa[1] ks. Józefa do kraju i każe mu iść do obozu. Żądanie imperatorowej, aby właśnie ks. Józefa, o którym zrazu także była mowa jako o naczelniku, zdala trzymać od pola walki, przyszło za póżno.

W królu nękanym i upadłym na duchu rozżarzyła się na chwilę, jakby wśród popiołów, iskierka otuchy i wiary; w Naczelniku zdawał się uznawać opatrznościową postać, wyczekiwać od niego wybawienia, sam bezsilny i bezduszny.

Kiedy ks. Józef stanął w obozie pod Warszawą, król śledził z niepokojem każdy ruch, błagał go z macierzyńską czułością, aby nie narażał swego życia, bo jest jedyną pociechą jego starości. »Anxie wyglądamy, pisze na początku lipca, wiadomości od Was. Niechaj Wam Bóg tak szczęści, iak my Wam tak serdecznie życzymy«. Król ożywił się, odżył — na chwilę. Ostatni promień padał na jego życie i — zgasł. I znowu ciemno było w tej duszy, coraz ciemniej. Ks. Józef nalegał[2], dręczony smutnem przeczuciem, aby król do Grodna nie jechał. Miał oświadczyć imperatorowej, że w Warszawie jest bezpieczny i spokojny, że nie ma ani woli, ani sił ani środków do podróży, a gdyby już nie można się oprzeć, należy z góry zastrzedz się, że nie podpisze żadnego aktu przeciw współobywatelom ani nowego podziału, że woli raczej koronę złożyć, która i tak go swym ciężarem przygniata.

Król nie był panem swej woli. Znalazły się środki, musiały znaleść się siły. I znowu stanął król w Grodnie, aby poprzestać na pustym tytule — bez charakteru, na pozorach godności — bez znaczenia, na pustej etykiecie. Marne i małe sprawy zaprzątały jego gasnące życie. Marna sprawa zwróconych orderów, zapomniana wśród wielkich wypadków, staje się główną troską króla. Król chce z uporem starczym widzieć koniecznie ks. Józefa ozdobionego barwą niebieską i czerwoną, Białym Orłem i Św. Stanisławem bez Virtuti Militari. Niewyczerpany w tej mierze przypomniał król ks. Józefowi,

dują się ustępy, nieuwzględnione w »Obronie Stanisława Augusta« M. Wolskiego. Rocznik Tow. Hist.-Lit. r. 1867.

[1] Zob. Korespondencyę.

[2] Pismo z d. 21 grudnia 1794. Zob. Korespondencyę.

że koniecznie trzeba słuchać, bo inaczej przepadną starostwa. Ks. Józef może narazić się na nędzę. Król rozczula się i błaga, aby usunąć ten głaz z jego piersi, ten cierń, który serce rani, każe ks. Józefowi pisywać listy usprawiedliwiające, dla czego nie odwiedzał w Warszawie generałów i ministrów rosyjskich, dla czego się usuwał i żył w gronie przyjaciół. Król starał się osłabić udział ks. Józefa w ostatniej wojnie i dowieść, że ostrze tegoż zwrócone było raczej przeciw Prusom.

Ks. Józef miał zawsze tę samą odpowiedź, ugruntowaną na dnie duszy, że groźby i gwałty nie przygłuszą głosu sumienia i honoru. Ani obce groźby ani tkliwe prośby króla nie odniosły skutku. Dopiero kiedy nowy duch zawiał, złożył przysięgę carowi Pawłowi.

Król poczuwał się zawsze do obowiązku ojcowskiej opieki nad ks. Józefem, pomimo że ten, dojrzały i wypróbowany w walce życia, własną obrał drogę w najważniejszych sprawach i najważniejszych chwilach. Kiedy w r. 1796 przyszła wiadomość do Grodna o tworzących się legionach na południowych kresach dawnej Rzeczypospolitej, król zalękniony zakazał, powołując się na wszelkie swe prawa, na zagrożenie swego i rodziny bezpieczeństwa, najstanowczej wszelkiego udziału, przestrzegał przed »pokusą«. Zdaje się nieledwo, że z za grobu odzywał się głos, aby osłabić żywsze tętno życia, podciąć skrzydła, skore do lotu, powstrzymać bieg dziejów...

Ks. Józef Poniatowski miał ten dar Boży, że odczuwał własnem sercem serca bicie, że obejmował własnem natchnieniem szlachetne porywy, że w duszy swej pieścił, co było duszą narodu. Na ruinach zatknął sztandar i do końca, do ostatniego tchnienia niósł go na szerokiej widowni świata wśród dziejowej zawieruchy, gdy dawne wielkie państwa padały a powstawały nowe, niósł go nieskażony, sam niezłomny — rycerz honoru.

Na polu walki zginął, o czem marzyli zawsze rycerze, zrywający się, jak Giovanni Medici di Bande Nere, z śmiertelnej pościeli, aby w zbroi po żołniersku kończyć. Zginął w pełni chwały po klęsce, ale przed pogromem, owiany urokiem w życiu i po zgonie, jedna z najwięcej znanych i pociągających postaci w dziejach nowożytnego rycerstwa, spełnił, co zapowiadał, spełnił dziejowe powołanie, podniósł swojem imieniem i opromienił naród.

Inna gwiazda świeciła królowi. Stanisław August żył długo i przeżył Rzeczpospolitą, przeżył z kolei trzy katastrofy, z których każda mogła złamać. Kiedy wstąpił na tron, uradowany jednomyślną spo-

kojną elekcyą, wrażliwy na »proklamacyą« kobiet, witała[1] wierna króla przyjaciółka wskrzeszonego Henryka IV w Polsce, odnowiciela kraju. Po kilku latach pokazało się, że królewska godność była ciężkiem brzemieniem. Stanisław August skarżył się na trudne i smutne zadanie[2]. A jednak, nawet kiedy »rdza smutku żarła mu serce« w przededniu pierwszego rozbioru, przepowiadał, że koniec jego panowania będzie mniej nieszczęśliwy, że sam nie będzie miał świetnych dni, ale je przygotuje[3].

Epoka Stanisława Augusta była niezaprzeczenie w dziejach wewnętrznych narodu przygotowaniem lepszych dni duchowego odrodzenia. Świeży powiew życia strącał pleśń; światło rozpraszało ciemności. Z głębi wydobywały się uśpione siły. Wielki Sejm był sumą tej pracy przygotowawczej a sam przez się przygotował i zapowiadał nową przyszłość. Niezawodnie naród sam to sprawił, dźwigał się i budził, więcej myślał i silniej czuł, wytężał się i skupiał. Ale w tym wieku Oświecenia i oświecony król miał swój udział i swą zasługę. Trembecki pisał:

> Tobie winniśmy światło, które nas ożywia,
> Tobie polor, co oba narody zadziwia.

a nie był to tylko pusty frazes usłużnego dworzanina. Ale to »światło« nie wystarczało w ciężkich, najcięższych chwilach, w których ważyły się wielkie sprawy. W tych strasznych przejściach potrzeba było mniej poloru a więcej polotu, mniej oświecenia a więcej natchnienia. Kultura Oświecenia zawiodła w tym wypadku i w tym człowieku, potrzeba było potęgi — żywiołu. Ażeby wśród trosk zachować swobodną głowę, król uciekał się do sztuki[4], odświeżał swój umysł, rozkoszował się obrazami, sztychami; budował, kiedy gmach Rzeczypospolitej zapadał. »A lubo okrutnym żalem i uciskiem mam duszę przejętą, pisał[5] w r. 1792, tak że się często od płaczu utrzymać nie mogę, jednak umyślnie robię sobie rozrywki, to w budowlach to w czytaniu, to w rozporządzaniu materyałów do dawno zaczętego dzieła, to na ostatek w błahych nawet i głupich widowiskach, aby tylko dusza do reszty nie zardzewiała i przecie do czyn-

[1] Correspondance du roi St. Auguste et de Mme Geoffrin str. 102.
[2] l. c. str. 368.
[3] l. c. str. 377.
[4] l. c. str. 287.
[5] List z d. 28 października 1792 do Kicińskiego.

ności została jeszcze sposobną«. Na widowiskach trudno było o jasną myśl, o natchnienie do potężnego czynu. Taka sztuka była istotnie tylko rozrywką a nie skupieniem, skupieniem całej duszy. W podobnej chwili chyba kontemplacya nad Sybillami i prorokami Michała Anioła mogła podnieść upadającego ducha.

Zawiodły przepowiednie i przeczucia króla. Wśród panowania zdarzały się chwile pogodne, ale koniec był smutny, niespodziewanie smutny i bolesny. Najwięcej złowroga Sybilla nie mogłaby wywróżyć gorszego końca.

Stanisława Augusta niema w grobach królów. Obok Sobieskiego, obok tego, który cnotę Piasta zachował a męstwo zwycięzcy pod Wiedniem, — obok Kościuszki pod sklepieniem romańskiem w królewskich podziemiach spoczął na wieki — ks. Józef Poniatowski.

KORESPONDENCYA.

1. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Z Łazienek dnia lipca [1] 1791.

Mości Xiążę Generale! Przy dzisiejszej mojej odbierzesz WXca Mć od komisyi wojskowej odezwę z przyłączonym ordynansem pewnego moskiewskiego oficera, nazwiskiem Glasenap, którego tu do Polski przyiazd y przebywanie do podejrzenia powód dać może. Żądam tedy po WXcej Mci, abyś ten ordynans komisyi odebrawszy tak postąpił, iżby na letkim lub płonnym fundamencie żadna krzywda IP. Glasenap uczynioną nie była, któraby do zaczepki przyczynę przynieść lub harmonii między nami a Rosyą trwającej szkodzić mogła.

Wiadoma mi dobrze WXcej Mci przezorność zaręcza mi, że ostrożnie i kształtnie takich użyjesz środków, któremi całą tę odkryjesz taiemnicę bez obrażenia praw gościnności, a rzeczony oficer, zawsze nieznacznie na oku trzymany, tym prędzej się wyda, im mniej spodziewać się będzie, że jest pilnowanym. Co wyraziwszy, wszelkich z serca życzę WXcej Mci od Pana Boga pomyślności.

J'ai [2] laissé faire cette lettre à Dębowski, car je suis trop occupé moi même. Je ne vous en aime pas moins. Il m'est impossible de vous mander aujourd'hui rien de plus que le retour du Roi de France à Paris, car j'ignore encore moi même ce qu' on y fera de lui et de la Reine.

Org.

---

[1] Data opuszczona.
[2] Ręką króla.

2. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Warszawa 22 VII. 1791.

Je réponds à votre no 1 du 12 juillet. Le prince de Würtemberg m'a rendu compte de ce que le général Kossakowski a dit à Kurow. Je sais qu'il est déjà en Moldavie; toutes les fois qu'il repassera par la Pologne, il faudra avoir bien l'oeil sur lui, car il est visible que ses intentions ne cadrent pas avec les notres.

Comme le moyen le plus spécieux pour exciter du mécontentement est à présent en affligeant la noblesse par le bruit de la diminution de la cavalerie nationale, votre soin principal à cet égard doit être de répandre que, le complet de cette cavalerie n'y étant pas, cette diminution est nulle et qu'au contraire le sort des individus qui resteront deviendra beaucoup plus doux, si le projet du nouvel état est accepté.

Je suis fort aise que l'on ait fait politesse au maréchal Romantzow à son passage, il mérite cela de toute façon de notre part.

Whitworth et Goltz ont présenté ensemble avec Fawkener une note dans laquelle par trois vel ils descendent finalement presque à dire à l'Impératrice: »prescrivez les conditions de paix, comme il vous plaira, pourvu que vous restiez en deça du Dniestr et que la navigation de ce fleuve reste libre et que vous ne fassiez point de fortifications sur les bords«. L'Impératrice n'a point encore répondu à cette note et en attendant elle continue à renforcer de trouppes et de canons ses frontières depuis Riga jusque par delà Kijow. Le général Soltykoff doit se rendre en personne sur nos frontières pour les commander, son départ a été ordonné lorsqu'on a appris que Möllendorf était parti pour la Prusse, mais on ignorait que la nouvelle course de ce général est probablement plutôt pacifique, puisque une partie des trouppes prussiennes et les équipages du Roi repassent actuellement à la gauche de la Vistule. Souworoff est envoié en Finlande pour surveiller les Suédois dont on se défie malgré toutes les gentillesses réciproques. Le Roi de Suède est attendu de retour à Stockholm vers la fin de juillet; il parait vrai qu'il avait quelques idées de coopérer à la contrerévolution de France.

Comme la poste pour chez vous part avant que je puisse lire les lettres de France, vous ne saurez de moi rien de plus de ce côté là que ce que les gazettes vous en disent.

D'un jour à l'autre nous attendons à savoir ce que finalement fera cette flotte anglaise ainsi que les déterminations de l'Electeur de Saxe qui paraît attendre le retour de l'Empereur à Vienne que nous comptons apprendre demain.

Jusqu'ici tout va bien dans notre pays dans le sens de notre révolution. Votre soeur [1] devait partir de Paris le 15 de juillet. Nous verrons s'il n'y aura pas quelque nouveau retard.

Plusieurs propos et différens indices ont donné lieu de croire que le Grand Général Branicki croiait pouvoir opérer quelque nouvel embrouillement pendant l'absence des maréchaux Potocki et Małachowski, mais on lui a parlé si clair, le public de Varsovie, nobles et bourgeois, lui ont fait sentir si fortement qu'on avait les yeux sur lui qu'il a cru convenable de venir me faire de grandes protestations en finissant par me demander la permission de s'absenter du pays pour quelques mois pour se soustraire (comme il devait) aux soupçons et aux calomnies. Je lui ai répondu: »On est si persuadé que, si jamais la moindre étincelle de contrerévolution se montre quelquepart en Pologne, ce sera toujours de concert avec vous, que vous ne devez pas vous étonner que je vous refuse la permission de vous absenter, puisque ce sera toujours à vous le premier qu'on demandera raison de ce qui pourra arriver de facheux dans le pays«. Fort pénaud (*sic*) de ma réponse, il me demanda ce qu'il devait donc faire? à cela je lui ai dit: »Vous devez ne rien faire du tout, restez bien tranquil, seulement, si vous voulez être cru, vous devez écrire à Kurdwanowski de ne plus faire, comme il a fait dernièrement à Luboml, oú'il a prêché à votre bataillon de se soulever contre le serment qu'il ont fait tout recemment en obéissance à la constitution du 3 Mai et, que s'il fait encore ailleurs des tentatives semblables, que vous ne le regarderez comme votre ami. Mardi passé le Grand Général m'a promis de remettre entre mes mains une telle lettre pour Kurdwanowski, mais il ne l'a pas encore fait aujourd'hui.

Adieu [2] pour cette fois. Je vous embrasse de tout mon coeur. Tous les notres en font autant. Rzewuski m'a temoigné beaucoup de satisfaction de ce que je lui ai envoyé une estafette pour le faire venir ici pendant cette semaine...

Org.

[1] Marya Teresa z Poniatowskich hr. Tyszkiewiczowa.

[2] Dopisek własnoręczny króla.

3. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 2 VIII. 1791.

J'accuse la reception de vos no 3 et 4. Par plusieurs indices touts recents j'ai lieu de me convaincre que les notions que il y a de ça une dizaine de jours sur les projets de contrerévolution du Grand Général Branicki étaient bien fondées, si bien que le Hetman Rzewuski n'a pu s'empêcher de dire le 21 juillet précisement, aujourd'hui même la révolution du 3 Mai est renversée en Pologne et c'était justement le jour auquel Branicki avait invité l'Evêque de Cracovie de s'absenter de Varsovie en disant qu'il s'en absenterait aussi Je viens d'apprendre qu'il a fait la même invitation au prince Stolnik Czartoryski, mais que celui-ci lui a répondu: »Il est vrai que je n'aime pas la révolution du 3 Mai, mais je regarderais comme un malheureux celui qui voudrait exciter du trouble dans le pays«.

Le prince de Kaunitz a déjà dit que Suchorzewski est une bête et il a dit au baron d'Escars Français, après avoir blamé tout ce qui se fait en France. En général je n'aime pas les révolutions. J'excepte cependant celle de Pologne. Car c'est la seule qui vise au bon ordre, toutes les autres ne produisent que l'anarchie.

L'Empereur est enfin de retour à Vienne, mais on ne l'avait pas vu encore au départ des dernières lettres. On assure d'un côté que la paix va se renouer vite à Sistowe. D'autres croient qu'elle trainera encore. Nous ne scavons pas encore ce que l'Impératrice répondra à Fawkener. La détermination de l'Electeur traine encore. La fille ainée du Roi de Prusse épouse le duc d'York. La seconde épouse le prince héréditaire d'Orange. La fille du prince Ferdinand épouse le prince de Dessau. Ou ne sait point encore ce que Bischoffwerder effectuera finalement à Vienne. La flotte anglaise reste toujours encore armée. Mes lettres du 15 juillet de Paris disent que dans l'assemblée nationale la pluralité veut faire un sort suportable au Roi et à la Reine, mais que le peuple demande à grands cris l'abolition de la royauté. Il y a des lettres en ville ici du 18 qui disent que cela a produit un massacre terrible dans Paris, mais que pourtant La Fayette a finalement eu le dessus, du côté de l'assemblée nationale. Il me tarde d'apprendre la formation déjà actuelle de votre camp. Le prince de Wurtemberg va en avoir un environ

de 6000 hommes. Tout bien que mal, je travaille à ce qu'il s'en forme un troisième en Lithuanie.

Votre colonel Hiz m'a apporté hier une déduction, affligeante au début, mais consolante à la fin, puisqu'elle rend possible malgré le déficit votre arrangement pour le nouvel uniforme.

Tous les notres vous embrassent etc.

Org. autgr.

4. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 5 VIII. 1791.

J'ai reçu votre no 4 du 26 juillet. Je n'éxige assurément pas que vous vous brouilliez avec Moszczynski. Mais seulement que vous ayez l'oeil et en général sur tous les habitants de votre canton pour voir si on n'y médite pas quelque soulèvement et, si cela était, pour m'en avertir et l'empêcher le plustôt possible.

La poste pour chez vous part toujours avant que je puisse lire mes lettres d'Allemagne; cela me fache, car cela m'empêche de pouvoir vous dire aujourd'hui plus que vous ne scavez déjà par mes précedentes. Je finis etc.

Org. autgr.

5. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Warszawa 10 VIII. 1791.

Il paraît certain que la paix ne manquera plus a Sistowe et que peut-être elle est même déjà faite sur le pied de la convention de Reichenbach, mais avec la réserve d'une convention particulière à faire ensuite, au moyen de laquelle on compte que l'Empereur acquérira pourtant Orsowa.

Il est presque également certain que les Anglais et les Prussiens accepteront les termes auxquels l'Impératrice veut donner la paix aux Turcs, c'est à dire que la Russie gardera tout le pays qui est entre le Boh et le Dniestr en se réservant même le pouvoir de fortifier le bord septentrional du Dniestr, sauf aux Turcs d'en fortifier le méridional; l'Impératrice offre en même tems d'assurer la liberté de la

navigation et du commerce sur ce fleuve aux nations neutres et amies.

Reste à voir, si les forteresses futures se tiendront strictement à l'observation de ce dernier article. Reste à voir de plus, si les Turcs se soumettront à ce que les Anglais et les Prussiens stipulent pour eux à Pétersbourg et à Vienne. Le 9 de juillet Selim disait encore qu'il fera la guerre aux deux empires chrétiens, si on ne lui accordait pas le status quo pur, il est pourtant à croire que son Divan et sa mère parviendront à lui faire comprendre que tout seul il ne réussira pas.

Il paraît certain aussi que l'Empereur et le Roi de Prusse auront une entrevue à Drèsde avant le couronnement de Prague lequel doit être différé encore pour une autre raison; c'est que l'on dit que l'Empereur a intention de faire de Drèsde une course à Bruxelles. On donne pour objet à cette course et à l'entrevue de Drèsde des vues relatives au sort du Roi de France, au secours duquel l'Empereur marque enfin vouloir s'intéresser sérieusement; il doit déjà avoir écrit pour cela à Madrid, à Turin, à Londres et à Pétersbourg, mais pas au Roi de Suède, quoique celui-ci s'est mis en avant pour cela de lui même; il paraît que l'assemblée nationale de France, ayant eu vent de cela, s'est par cette raison déterminée à prendre (comme de son propre mouvement) des résolutions modérées à l'égard du Roi et de la Reine malgré les cris de la populace que l'on a surexcitée à tel point, qu'il a fallu en tuer à peu près 200 entre hommes et femmes; depuis cette exécution Paris paraît plus tranquille, mais on croit qu'il faudra pourtant encore une seconde exécution semblable avant d'être sûr qu'il n'en faudra plus. Je joins ici une lettre pour le prince Eustache Sanguszko pour l'inviter à se trouver ici au 15 septembre, comme je fais à l'égard de tous les nonces qui ont contribué à notre Constitution du 3 mai. Cette lettre ainsi que celle que j'ai écrit à Mokronowski pour le même objet ne doivent avoir de valeur qu'autant que vous jugerez pouvoir vous priver d'eux dans votre camp et dans votre division, car je comprends de reste que vous ne les remplacerez pas facilement, mais aussi leur absence de la diète me sera sensible, il s'agit de montrer dès le commencement une pluralité considérable et vigoureuse pour en imposer et pour donner le ton contre tous ceux qui pensent encore à attaquer notre Révolution et ils seront nécessaires aussi pour appuyer

le nouvel Etat militaire[1]. Lorsque Branicki s'est adressé au prince Stolnik[2] pour l'animer contre la Révolution celui-ci a répondu: »il est vrai que je n'aime pas la Révolution, mais je regarderais comme un malhonnête homme celui qui voudrait troubler le pays pour cela«.

Le Grand Maitre d'Artillerie dit qu'il voudrait bien pouvoir renverser notre Révolution, mais qu'il ne voudrait jamais employer pour cela des trouppes étrangères. Le Hetman Rzewuski dit franchement qu'il voudrait mieux y employer des trouppes étrangères, bien entendu pour que l'autorité de la charge des hetmans fût remise précisément au point où elle était à la mort d'Auguste III, parce qu'il n'envisage que dans cela seul le vrai bien et la liberté de la Pologne. — — —

Rewitzky a dit au Prince Général de Podolie avec son ton caustique »votre révolution ne se soutiendra pas«; le prince lui a répondu: »Nous avons su la faire, nous saurons la soutenir, fut-ce à la pointe de nos epées«.

Le prince de Würtemberg est venu pour quelques jours ici pour différens arrangements dans lesquels il entre des achats et des ventes d'après les quelles le jeune prince doit devenir lieutenant col. de son pułk. Voilà la fin de mon papier. Recevez nos embrassements les plus tendres. Le Primat serait ici dans 3 semaines.

Org. Ręką Dembowskiego z poprawkami króla.

6. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 16 VIII. 1791.

— — — Vous avez raison de dire qu'on a mis trop d'éclat dans les précautions que le zèle a inspiré malgré moi à nombre de personnes aux sentiments desquels je dois être et je suis très-obligé, mais qui auraient mieux fait sans doute de faire moins. Cependant cela même a servi à persuader les brouillons que leur tentatives, s'ils vouloient en faire encore, ne pourraient pas réussir, surtout contre ma personne.

Je la laisse calculer sur cela, quoiqu'entre vous et moi je vous

[1] Dodane ręką króla.
[2] Ks. Józef Czartoryski, poseł w Berlinie w r. 1789.

dirai que sur cet objet je crois entièrement à la destinée qui fera périr l'homme le mieux gardé, quand elle voudra et conservera le moins gardé, quand il lui plaira.

Il serait sans doute facil d'engager Rzewuski à aller voir votre grand camp, mais il est actuellement occupé à sa lustration en Grande Pologne et au 15 septembre il faut que tous les nôtres soient ensemble ici pour donner d'entrée de jeu le ton qu'il faut à la diète et pour les affaires civiles et pour les militaires même, surtout pour le nouvel Etat.

Le prince de Würtemberg de son côté sera dans ce même tems occupé de son camp à lui à Gołąb près de Puławy. Ainsi je ne peux pas vous procurer non plus ce spectateur là.

Il y en a bien un qui auroit le plus grand plaisir de le dévenir, mais comme c'est le chef de la boutique, il ne peut pas la quitter, car tout irait ici sens dessus dessous. Mais il espère bien que l'année prochaine, il pourra, s'il n'y a pas de diète, vous rendre visite[1]. En attendant je suis persuadé que vous aurez des curieux de reste à votre camp de Chmielnik, de tous les habitants des environs et le nombre des bravo bravo qu'ils diront sans doute retentiront pourtant d'une manière utile et avantageuse jusqu'ici.

Le 4 d'août on a signé à Sistove et le traité de paix et la convention séparée par laquelle l'Empereur garde non pas la fortresse d'Orsova, mais un autre endroit qu'on appelle le vieux Orsova et quelques lisières en Croatie qui ne vont pas même jusqu'à la Unna.

La paix turco-prusse est faite aussi autant qu'elle peut être faite à Pétersbourg, mais il faut que les Turcs ratifient ce que les Anglais et les Prussiens ont stipulé en Russie.

Et l'on prétend que le prince Potemkin fera sous main ce qu'il pourra pour que Selim se refuse à cette ratification, afin que lui Potemkin aie encore l'occasion de moissoner des lauriers et que la Russie aie le droit de demander pour limites les bords du Danube au lieu du bord du Dniestr afin que lui Potemkin puisse encore dévenir Hospodar. Nous verrons bientôt le vrai de tout cela.

Le 2 d'août le prince Potemkin était encore à Pétersbourg. Cependant j'ai une lettre d'un homme qui dit l'avoir déjà vu en Russie Blanche en route pour l'armée.

[1] Odpowiedź na ten list zob. Koresp. krajowa str. 221. List ks. Józefa z d. 26 sierpnia 1791.

Dans ce moment Cichocki me fait dire que votre transport ne partira que demain à cause d'une tracasserie entre les fourmans juifs et chrétiens qui se disputent l'honneur de conduire votre transport.

Tous les notres vous embrassent. Personne ne le fait de meilleur coeur que moi. Salut à Wielhorski, Sanguszko, Mokronowski, Krasicki...

Org. autgr.

7. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 22 VIII. 1791.

Votre soeur nous est revenue avanthier au soir assez bien portante. J'ai reçu vos n° 6 et 7 du 9 et du 12 août. Personne n'a su ni ne saura, ce dont vous me demandez le secret.

Différentes lettres nous assuraient ici un échec considérable du prince Repnin. L'auteur d'une entre autres disait avoir vu à Jassy de ses yeux 50 officiers polonais de naissance au service de Russie, blessés dans cette affaire. Non seulement Bulhakow nie qu'il y aie en aucune affaire, mais il nous a annoncé hier que le Vizir, étant revenu à Maczyn où il avait été battu avec 1200 hommes seulement, a envoyé demander à Repnin le paix, que sur cela Repnin, voyant le grand emprssement du Vizir, n'a pas pu même attendre de nouveaux ordres de Pétersbourg et que les prélimaires sont signés selon la volonté de l'Impératrice[1].

J'ai demandé quelle était cette volonté. Il m'a assuré qu'elle était exactement conforme aux stipulations, convenues avec Fawkener, Whitworth et Goltz à Pétersbourg et que par conséquent les limites de la Russie n'iront que jusqu'au bord gauche du Dniestr et que la liberté de la navigation vous resterait. Nous verrons. Il a assuré la même chose à Hayles et Fawkener qui doit être parti cette nuit pour retourner chez lui.

Un général russe qui avait ordre de se rendre au corps de Kijovie a demandé à Besborodko de le faire dispenser de ce voyage puisqu'il n'y aurait plus rien à faire la paix étant faite, Besborodko lui

[1] Podkreślone.

a répondu „Allez, car c'est justement de ce côte là que la danse pourra recommencer, quoique peut-être les Polonois se laisseront encore persuader«.

L'argent monnayé est si rare en Russie que les papiers perdent 25 et 28%. Néanmoins Potemkin a tiré 1.600,000 roubles sonnants de la cassette particulière et secrète de l'Impératrice. On suppose que s'est pour intriguer en Pologne, car Potemkim s'est laissé à deux reprises à dire: Je serai pourtant Roi de Pologne. Peut-être compte-t-il se mettre sur les rangs pour devenir mari de notre Infante, surtout s'il sait que l'Empereur et le Roi de Prusse se sont promis qu'aucun de leurs enfants ne prétendront à la main de l'Infante, et que tous deux laisseront la Constitution du 3 mai intacte, et qu'ils prieront de concert l'Impératricè d'en faire autant. C'est ce que les dernières lettres de Woyna nous ont appris.

Votre convoi est effectivement parti d'ici le jour que je vous l'ai marqué dans ma dernière et les fourmans se sont engagés d'être à Braclaw au 1 septembre. Dites moi pourquoi vous avez changé de Chmielnik à Braclaw?

La princesse maréchale Lubomirska est ici, et je crois qu'elle se défera des impressions sinistres que le Hetman Rzewuski lui avait données.

Le Primat nous est revenu aussi, il a vu votre mère dans un état de santé passable, à cela près qu'elle ne peut pas être assise seulement debout ou couchèe.

Je vous embrasse etc.

Tout[1] le palatinat de Połock malgré leur dissensions intestines ont (!) assermenté la Constitution du 3 mai 1791 au 18 d'août.

Org. autogr.

8. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 28 VIII 1791.

Je fais réponse à vos deux numéros 8 et 9 du 19 et 21 août que j'ai reçu à 24 heures de distance l'un de l'autre[2].

---

[1] Na marginesie.

[2] Dotąd ręką króla, potem Dembowskiego.

Je comprens que vous aurez de la peine à vous passer de Mokronowski ainsi je vous le laisserai, je vous écrirai encore s'il me faudra ravoir absolument ici Sanguszko.

Vous avez raison de dire qu'avant de mettre sur table le projet de la diminution des Towarzysz, il faut être bien sûr que par le nombre des congédiés non remplacés cette diminution sera déjà faite pour ainsi dire d'elle même. Mais pour cela justement il serait nécessaire que vous m'envoiez vous même le nombre de ces vacances et je tâcherai d'avoir des dénombremens semblables de la part des autres chefs de division.

Je vous ai déjà répondu sur l'envoi d'un lieutenant général à votre camp pour en être le spectateur et témoin devant la diète. Le prince de Würtemberg est lui même actuellement occupé de son camp devant Gołąb. Byszewski ne peut guère quitter sa division de Grande Pologne que pour venir faire le nonce à la diète, il m'y sera même nécessaire à bien des égards. D'ailleurs son témoignage pourrait toujours paraitre partial puisque tout le monde sait que c'est un homme totalement à nous. Judycki est actuellement occupé aussi à former son camp de Lithuanie, il n'y aurait donc que le seul prince Michel Lubomirski qui pourrait être emploié à cela, mais comme il n'est pas nonce, sa voix ne serait point entendue à la diète et peut-être même elle n'y ferait pas grand effet. Le pisarz Rzewuski vient de m'écrire pour me prier le dispenser même de venir ici au 15 de septembre tant il est occupé de sa lustration de Grande Pologne où il désire de pouvoir rester jusqu'au 1 octobre, chose que je ne lui accorde même pas précisément parce que je compte que sa présence ici sera très nécessaire au début de la diète. L'inspecteur Podhorodenski est le seul qui pourrait être emploié utilement à vos vues.

J'écris aujourd'hui à Fontana à Kozienice pour que votre pułk continue à jouir des commodités et agréments qu'il y avait jusqu'ici.

Quoique je suis persuadé que les Russes ne nous attaqueront pas ni ne feront entrer leurs troupes ici tant qu'il n'y aura pas quelque soulèvement de nos propres compatriotes et comme un tel soulèvement est moins apparent que jamais depuis les arrangements favorables à nous, concertés entre Vienne et Berlin, j'ai cependant jugé qu'il valait mieux faire remettre votre rapport à la comission de guerre afin que dans aucun cas vous ne puissiez être taxé de négligence, mais en même temps j'ai fait entendre à la comission que je ne croyais pas encore nécessaire de rompre le camp du prince de Wür-

temberg ni de prendre aucune mesure trop pressante pour vous renforcer et c'est en conséquence de mon insinuation que vous recevez la réponse de la commission telle quelle part aujourd'hui, néanmoins Cichocki envoie ordre aujourd'hui à celui qui a la garde du magasin de Dubno pour qu'il vous fournisse ce dont vous pourriez avoir besoin en fait des munitions de guerre dans quelque cas pressant et quant au surplus des armes Cichocki les tient prêts ici au premier avis, comme il vous le mande lui même.

Il m'importe de savoir quand la Grande Générale Branicka quittera Bialocerkiew pour venir ici. Je suis sur un tel pied avec elle que je crois pouvoir compter que, quand je lui aurai parlé, elle ne contribuera plus tant à fournir à son oncle des idées et des facilités de trouble ici. Je pourrais fort bien même un de ces 4 matins dire dans le même sens un petit mot à l'oreille à Mr le Grand Général lui même qui ne se trouve nullement à son aise de ce que je l'ai obligé à ne pas quitter Varsovie.

J'aurai dans peu un moyen de faire savoir au général Kossakowski que ses menées me sont connues et qu'elles pourraient lui attirer du désagrément.

Malgré la haine invétérée des deux partis de Żaba et de Sielicki dans le palatinat de Połock, ils se sont cependant réunis le 18 août pour assermenter en commun notre Constitution du 3 mai, quoiqu'ils voient de leurs yeux les trouppes russes de l'autre côté de la Dzwina. Un avis posterieur au 18 m'aprend cependant aussi qu'une partie des trouppes russes de ces côtés là retourne déjà à leurs anciens quartiers malgré les avis que les officiers de ces corps ne cessent encore de communiquer tout bas comme en confidence sur leur entrée prochaine en Lithuanie. Il me paraît qu'ils font la même manoeuvre de vos côtés, mais que dans le fond eux ne feront rien, si les notres restent cois. Quand vous aurez quelque occasion d'écrire ou de faire dire quelque chose à Mme Witte, faites lui savoir que je suis très reconnaissant de ce qu'elle vous a dit pour moi et que je compte toujours sur ses bons sentimens pour moi. — — —

L'arrivée du comte d'Artois à Vienne, accompagné de Mrs de Calonne, d'Escart et d'Esterhazi français a retardé de 24 heures le départ de l'Empereur pour Pilnitz, il doit cependant y être actuellement ainsi que le Roi de Prusse. Nous saurons bientôt si la France sera réellement attaquée ou seulement menacée par une ligue des rois.

Le dénouement de la pièce entre l'assemblée nationale et le Roi de France paraît prochain aussi.

Tout ce qui est notre ici me charge de vous embrasser et je le fais de bien bon coeur pour eux et pour moi.

E basta pour aujourd'hui.

Org. Głównie ręką Dembowskiego.

9. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 9 IX. 1791.

J'ai reçu vos numéros 11 et 12, du camp de Niemirów, le premier du 25 août, et la date du jour manquait au second.

Cichocki se flattait, que le transport, déstiné à notre camp de Bracław, devait y parvenir au 1er de septembre.

J'ai des avertissemens que Baniewski, podporucznik chorągwi Hetmana Wielkiego Koronnego, et Woropański, podporucznik chorągwi Lanckorońskiego Wdzica Bracławskiego, sont deux sujets mal intentionnés, et qui cherchent à savoir tous les moindres petits mécontentements, qui peuvent se rencontrer dans les différents corps de nos trouppes, afin de les aigrir encore davantage, et pour en informer succéssivement Mme la Grande Générale Branicka, laquelle ne manque pas d'en informer très exactement chaque poste le prince Potemkin, ainsi que de tous les événemens de ce pays-ci, lesquels de manière ou d'autre peuvent servir à exciter du trouble ici. Je vous recommande donc d'avoir bien l'oeil sur les deux officiers que je viens de vous nommer.

Quant à Mme Branicka j'ai usé de ma méthode ordinaire, c'est à dire, que je suis allé tout droit à la source en disant au Grand Général même, que: telle et telle chose m'a été dite sur le compte de sa femme et que je le priai et lui conseillais d'écrire à sa femme (pour laquelle d'ailleurs j'ai touttes sortes d'égards) de ne plus continuer ses informations susdites à son oncle puisque finalement je me verrais obligé et d'ajouter foi à ce quel'on m'a dit tant de fois, sur les projets de son oncle, pernicieux pour nous, et d'aviser au moien d'y obvier le plus efficacement, et que pour agir toujours rondement et loyalement envers lui, j'aimai mieux l'en prévenir lui même.

Il m'a dit sur cela, tout ce quel'on a coutume de dire en pareille occasion, surtout en niant le fait, et il a fini par m'assurer qu'il écrirait, comme je le lui demandais. Si la chose est faisable, je ferai en sorte que la diète envoie quelqu'un à notre camp, qui puisse lui en rendre un bon témoignage. Le Primat ainsi que tous les nôtres vous embrassent bien tendrement; personne ne le fait de meilleur coeur que moi.

Je suis bien aise de vous voir content du général Kościuszko.

Vous allez recevoir dans peu un ordre relatif aux Tartares refugiés, qui vous delivrera de l'embarras qu'ils vous causent. — — —

J'ai recommandé de mon mieux votre affaire de Chmielnik à la commission du thrésor[1] où elle doit être jugée aujourd'hui.

Et sur ce vale et me ama.

Org.

10. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 13 IX. 1791.

Mon cher Pepi.

J'ai reçu votre n° 13 du 2 septembre.

Le Grand Général Branicki m'a confirmé lui même la nouvelle de la course de sa femme à Jassy.

On dit (et il y a apparence que cela est vrai) que c'est à l' inscu de Potemkin que l'Impératrice avoit donné un ordre secret à Repnin de signer les préliminaires de paix avec les Turcs, aussitôt que la chose serait possible, et que Potemkin a été fort affligé de la chose, quoique l'on lui laisse l'honneur à présent de la signature de la paix *in pompis,* après que touttes les épines du détail seront longuement et lentement applanies. Potemkim a reçu à ce qu'on assure 1,600,000 roubles en espèces sonnantes avant son départ. Or le sonnant est chose rare à présent en Russie où l'on ne voit que du papier dans le public. Ceci serait donc une preuve, ou de l'extrême besoin qu'on avait du numéraire à l'armée, ou la répétition de ce qu'on a vu souvent déjà que l'Impératrice console Potemkin d'une main, quand elle le mortifie de l'autre.

Le transport de Cichocki doit pourtant être déjà chez vous

[1] Guerre skreślone.

à l'heure qu'il est, puisque nous avons déjà eu avis de son passage fort avant en Volhynie.

Il est déjà certain que Vienne et Berlin ne nous feront aucun mal dans aucun sens. La Russie reste encore en silence, mais elle n'annonce au moins rien de mauvais jusqu'ici et du pays même je reçois encore tous les jours des adresses très affectionnées pour notre oeuvre du 3 mai. J'attends Dzieduszycki de retour de Drèsde d'un moment à l'autre, de sorte que c'est lui qui nous apportera les résultats décisifs.

La diète recommence après demain et j'ai lieu d'espérer que ce sera sous de bons auspices.

Et basta pour aujourd'hui. Moi et tous les notres vous embrassent tendrement.

Org. autgr.

11. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 21 IX. 1791.

Contre toutte attente, le starosta Brański Starzewski s'est déterminé à aller non seulement au camp de Gołąb, mais aussi au votre; pour pouvoir en rendre le meilleur témoignage à la commission et à la diète. Je lui en suis extrêmement obligé, et vous ne le serez sûrement pas moins. Nous ne pouvions souhaiter mieux pour vous. Je vous écris ce peu de lignes en hate à 6 heures du matin, cela c'est fait subitement. Je vous embrasse etc.

Org. autgr.

12. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 26 IX. 1791.

Mości Xiążę Generale majorze Poniatowski. Cieszę się, że WPanu interesa dobrze idą w komisyi wojskowej. Starzyński pojechał z siebie samego. Kommisya zaś wojskowa do 10 octobris przewlekła dlatego, żeby dać czas Hetmanowi Ogińskiemu, który tam jedzie do WPana, aby dał WPana starankow i pracy zaświadczenie. Szczerze WPanu wyrażam, że ten krok komisyi przynosi mi ukontentowanie.

Dobrzeby było, abyś WPan postarał się wypuścić tych kapralów moskiewskich, którzyto koczowali, a tak wypuścić, aby się zdało, iż sami ucielli. Xżę Potemkin o to pisał y Bulhakow podał notę. A lepiejby było, aby ta materya ucieczką była zakończona.

Kończę zwyczajnie na serdecznym uściskaniu JWPana y życzeniu mu wszelkich pomyślności.

Comme[1] Je suis à la séance au sénat. Je ne puis vous écrire à mon aise. On a pris de l'humeur à la commission de guerre contre Starzewski de ce qu'il est allé chez vous sans avertir ses collégues, nous nous ne lui en devons pas moins d'obligation. Je souhaite, mais je doute que le Grand Général Ogiński aille à Bracław. Il est à présent chez sa femme à Sielce. Adieu. Si vous avez depensé 500 # pour les pontons, cela vous fera honneur, mais tout bas je vous les rendrai et même encore 500 autres, si vous les avez dépensé.

Org.

13. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 30 IX. 1791.

Je dois réponse à vos nros 13 et 14. Je ne scais pour quoi le no 14, daté du 16 septembere, m'est arrivé plustôt que le no 13, daté du 20 septembre, il faut qu'il y ait quelqu'erreur dans les dates et dans les nros. Cela n'arrivera pas, si vous établissez une fois pour tout(es) dans votre chancellerie un livre, comme celui que vous avez vu chez moi[2] pour les dattes des reçus et écrites. Après ceci je dois covnenir que j'ai manqué moi même à cette régularité exacte dans ma dernière lettre du 26 d. c., parce que je l'ai écrite dans le sénat même pendant la séance, mais je vois par mon livre qu'elle avait dû porter le no 12.

Je suis fort aise que les notions qu'on m'avait donné sur Baniewski et Woropański ne se trouvent pas vraies; il arrivera sans doute souvent encore qu'on me donnera de fausses notions semblables. Je vous les donnerais toujours cependant telles que je les aurai reçues, précisément pour savoir la vérité, mais on ne peut pas négliger aucun avis de cette espèce, il faut toujours les approfondir. — — —

[1] Ręką króla.
[2] Książka ta jest w Muz. XX. Czartoryskich, ms. 974.

Le Grand Général Ogiński a pris la résolution (à la prière que lui en a faite la commission de guerre) d'aller en personne voir votre camp et par cette raison la commission vous a donné ordre de prolonger votre camp de 10 jours pour que le Grand Général aie le tems d'y arriver. Nous avons lieu, moi et vous, d'en être vraiment obligés et à la commission et au Grand Général. Comme il siège dans le sénat, il aura la faculté de rendre témoignage public aux Etats de ce qu'il aura vu chez vous ainsi qu'à Golomb.

A la séance du 22 septembre on avait résolu à l'unanimité une note à présenter à l'Electeur de Saxe pour l'engager à sortir enfin de cet état d'indécision dans lequel il s'est restreint jusqu'ici et qui nous donne beaucoup d'embarras. Après que la décision de cette note fut annoncée par tous ceux qui étaient présents à cette séance, il y eut quelques discours sur lesquels 3 nonces ont cru pouvoir s'autoriser à porter au *grod* des manifestes qui semblaient imputer au maréchal de la diète Malachowski de n'avoir pas agi loyalement dans cette rencontre. Mais cela même lui a valu le plus beau triomphe à la séance d'hier puisque non seulement toute la chambre lui a donné à haute voix le témoignage le plus éclatant d'intégrité et de sa loyauté parfaite, mais par un exemple tout nouveau on en a fait un acte signé par tous ceux qui étaient présents, à commencer par moi; les 3 nonces susdits Mężyński, Sandomir, Zagórski et Swiętosławski Wołyńscy, ont jugé à propos de sortir de la chambre avant que leur tour vînt, apparemment pour ne pas se contredire par écrit, mais quelques instants auparavant, ils sont venus avec tous les autres pour me baiser la main en signe de remerciement pour le témoignage énergique que j'avais donné dans mon discours au maréchal de la diète. Ce qui c'est passé à cette séance d'hier, servira non seulement de monument à la justice, rendue au M. Małachowski, mais de plus cela servira de preuve à l'Electeur de l'esprit qui règne ici du nombre infiniment petit de ceux qui ne goutent pas la Constitution du 3 mai et par conséquent de la fausseté des insinuations qu'on ne cesse de lui donner qu'il doit encore temporiser pour ne pas s'attirer, je ne sais, quelle tempête.

Il devrait ne les point craindre dutout depuis ce que les souverains de Vienne et de Berlin se sont promis par écrit; promesses contre lesquelles la Russie n'agira certainement pas tout haut, mais il est sans doute très fort à croire que la Russie sera fort aise de voir que les délais trop prolongés de l'Electeur produisent enfin quel-

que événément ici même qui pût l'autoriser à dire »qu'elle vient au secours de la liberté opprimée«.

Au reste je n'ai pas fait difficulté dans plusieurs discours depuis la rentrée de la diète de dire très clairement »que je n'abandonnerai qu'avec la vie la loi du 3 mai« et des acclamations très nombreuses m'ont assuré du même sentiment de la part du public qui m'écoutait.

Il m'importe de savoir, si lorsque les deux caporaux cosaques que le prince Potemkin redemande ont été arrêtés à Mohylow, il a été fait sur le champ quelqu'inquisition ou indagation sur laquelle on puisse pourtant fonder l'assertion qu'ils ont été arrêtés avec justice comme véritables embaucheurs. Je désire beaucoup qu'ils soient déjà hors de Pologne, comme aiant échappé à la vigilance de leur garde, et cela vous a déjà été insinué et par moi et par la cour de guerre même, mais il n'en est pas moins nécessaire de faire voir qu'en les saisissant on n'a pas agi legèrement et injustement ni par haine, mais par justice selon nos lois et selon les droits de toutes les nations. Je tâcherai de faire en sorte que vous aiez ordre de remettre à Kościuszko votre commandement lorsqu'on vous enverra la permission de revenir ici, ce qui pourra, j'espère, avoir lieu bientôt, quand nous verrons un peu plus clair, s'il n'y a rien à craindre du retour des trouppes russes, lorsque leur paix sera faite avec les Turcs. On prétend que le prince Potemkin et le Visir sont en dispute, si les hospodars futurs de Moldavie et de Valachie seront désormais purement à la nomination du Sultan ou s'il faudra que les Moldaves et les Valaques y concourent par leur elections. Ce sont des oui dire qui nous reviennet par Vienne, mais que je ne garantis pas. Je joins ici la traduction d'une lettre du major tartare Mehmed Schech Myrza à Crutta. Je me doutte bien que ce récit ne sera pas exact, vous me direz ce qui en est et si les seconds 4000 fl. qui vous ont été assignés d'ici pour les Tartares vous sont parvenus et votre avis ce qu'il y aurait finalement de meilleur à faire d'eux.

Je finis en vous embrassant de tout mon coeur.

Org.

14. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 10 X. 1791.

Mon cher Pepi! Je dois réponse à 3 de vos lettres, ce sont les

numéro 16 du 27 septembre et les numéros répétés 17, datés tous deux du 28 septembre.

Le capitaine Hekel restera en possession de ces deux chambrettes qu'il a habité au pied de la terasse du chateau, puisqu'il le souhaite et que vous m'en priez. Mais je ne voudrais pas qu'il croie que je voulois tout uniment le déloger sans remplacement. Je voulois louer un logement chez Schulz près du votre pour lui et je pensois qu'au contraire il se trouverait mieux en étant plus près de vous. Mais fiat voluntas vestra.

Soyez sûr que j'estime et que j'aime Mokronowski autant que vous pouvez le désirer. Ce n'est que iustice.

Je vous ai déjà écrit et fait écrire que par raport aux 2 caporaux, embaucheurs russes, le meilleur sera de les laisser échapper comme par faute de vigilance de leurs gardiens. La comission de guerre est du même avis et doit vous l'avoir fait savoir aussi.

De cette manière nous ne préjudicions point à votre droit de pénir des embaucheurs, et le prince Potemkin sera content de ravoir ses gens. Que si on voulait encore demander satisfaction pour leur arrêt, alors comme alors nous serons dans le cas de dire: tels étaient les indices (ou s'il se peut) les preuves qu'ils embauchoient. Ainsi nous n'avons fait qu'user de notre droit. Et en attendant je vous demande de m'envoyer à moi ainsi qu'à la comission l'indagacyą ou inquizycyą en vertu de laquelle ces 2 caporaux ont été arrêtés à Mohylow. Cela nous est nécessaire, en cas que Bulhakow répète ministériellement ses demandes sur ce sujet.

Je vous prie de me dire qui est ce imiennik que vous avez recomendé au prince Potemkin et dont il promet de se souvenir?

La lettre que Starzewski m'a apportée de votre part et ce que vous avez rapporté à la comission de guerre, au sujet de la peste et du rassamblement de ce corps russe sous les ordres du général Derfeld, nous donne bien à penser. Il en résulte un ordre à vous de ne pas renvoyer loin de vous les différens corps qui ont composé votre camp, mais de les employer d'abord de manière que vous jugerez la plus efficace pour empêcher l'irruption de la peste chez nous.

Il va en même tems des ordres aux commissions civilnowojskowe de se raccorder au mieux là dessus avec vous. Cette peste, toutte menaçante qu'elle est, devient un prétexte peut-être très util de tenir ensemble là bas un plus grand nombre de nos trouppes; car différens indices marquent pourtant qu'après la paix une fois faite et

terminée avec les Turcs, les Russes pensent à s'occuper de nous de manière ou d'autre. Tout cela fait que je ne puis encore vous rapeller de là où vous êtes, telle envie que j'aie de vous revoir. Et si les choses deviennent sérieuses, vous en seriez sûrement faché vous même.

Tout ce que Hulewicz, Mokronowski et Starzewski racontent ici sur votre camp fait un fort bon effet. Le rapport du Grand Général Oginski couronnera l'oeuvre.

Tant que les Russes ne nous attaquent pas, il est de notre convenance d'éviter tout ce qui pourroit occasionner une querelle entre eux et nous, premièrement par toutes les raisons que le plus faible a toujours d'éviter querelle avec un plus fort et secondèment pour que notre allié ne puisse jamais dire: c'est vous qui êtes les agresseurs; ainsi je suis dispensé du casus foederis.

Si après leur paix terminée avec les Turcs, les Russes demendoient un passage amical, transitum innocuum par la Pologne, il est à peu près certain que nous l'accorderons, bien entendu que ce sera par petites parties, successivement, sans s'arrêter chez nous, avec nos escortes et en payant bien et surtout qu'ils n'entrent pas jusqu'à ce que vous ayez eu le tems d'en donner avis ici et de recevoir des ordres en conséquence.

Si au contraire, ils présumoient d'entrer, sans en avoir obtenu la permission, vous avez vos ordres anciens non revoqués, subsistants, en vertu desquels vous commencerez par les avertir que vous avez ordre de vous y opposer et, si malgré cela ils entroient, vous exécuterez vos ordres.

Pour que vous soyez en état de les exécuter avec succès, vous profiterez de la circonstance actuelle de cette peste pour disposer vos corps de manière à pouvoir effectuer un rassemblement prompt.

La disposition des esprits dans notre pays est belle que, si les Russes entrent par force et qu'il soit bien constaté que les premiers coups n'auront été que défensifs de notre côté, toute la nation se mettra en armes.

Il y a un incident dont il faut que je vous avertisse. Le prince Michel Lubomirski m'écrit pour me redemender les corps de la division qui ont été sous vos ordres dans votre camp.

Il a sûrement écrit ici à d'autres pour le même objet. Le Grand Général Branicki qui a bon nez a sûrement compris parfaitement que les mêmes corps qu'on vous laisse à présent à l'occasion de la peste

pourront servir à autre chose peutêtre bientôt. Il a insisté pour que la même estaffette qui vous porte vos ordres en porte aussi un à Michel Lubomirski pour qu'il prenne aussi dans l'étendue de la division les précautions requises contre la peste.

Nous avons dit à Branicki que comme commandant la division de Volhinie et de Podolie, Michel n'a à garantir contre la peste que l'étendue d'environ 15 lieues depuis Kamieniec jusqu'à Mohilow, au lieu que vous comme commandant les divisions de Braclaw et Kijovie, vous avez à garder contre la peste turque les frontières depuis Mohilow jusq'à la pointe de Jahorlik et de là jusqu'au Boh, ce qui feroit environ 40 lieues; qu'ainsi il vous fallait beaucoup plus de trouppes qu'à Michel. Branicki est convenu de cela. Il a cependant ajouté que probablement Michel répondra ici que n'ayant pas deux mil hommes de reste, il ne pourra pas remplir ses ordres même pour ces 15 lieues de frontière de Podolie, si on ne lui rend du moins quelques centaines d'hommes de ceux qui ont été dans votre camp. A cela nous avons répondu. Nous attendrons la réponse de Michel, mais en attendant les ordres partent selon lesquels vous devez garder et placer, selon que vous le jugerez le plus convenable, ce que vous avez eu jusqu'ici. Et moi je réponds en particulier à Michel d'une manière amicale (car d'ailleurs je lui veux en bien), mais analogue à ce que ci dessus. E basta pour cette fois. Je vous embrasse de tout mon coeur. Il y a quelques indices que c'est vers le 11 janvier prochain que le trouppes russes voudront retourner par où à côté de la Pologne.

Org. autgr.

15. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 25 X. 1791.

Vous savez sans doute que le prince Potemkin est mort; cela occasionne le voyage que le Grand Général Branicki fait à Jassy pour en tirer sa femme et pour se mettre en possession de la terre de Smiła, à laquelle ni le général Engelhardt ni aucun des beaux frères du Grand Général ne peuvent prendre d'intromission, n'étant pas indigènes polonais. Mais il compte les satisfaire en argent sur cette succession.

Losque le Grand Général est venu me demander la permission de partir, je lui ai dit: que le public craignait que dans ce voyage il

ne se concertât dans des vues contraires à notre loi du 3 mai avec le Grand Maître[1] d'artillerie et avec le Hetman Rzewuski, dont le premier est arrivé à Jassy presque au moment où le prince Potemkin en partait, et le Hetman Rzewuski y étant attendu le lendemain. Le Grand Général Branicki m'a donné sa parole d'honneur.

1° Qu'il ne concertera rien de semblable avec les deux susdits.

2° Qu'il ne parlera, ni n'écrira, à personne contre l'acte du 3 mai.

3° Qu'il ne signera aucun acte qui y serait contraire.

4° Qu'il reviendra ici personellement dans peu de semaines.

5° Que si sa femme ne prend pas le parti d'aller droit à St. Pétersbourg, il tâchera de l'amener d'abord à Luboml et ensuite à Varsovie.

Alors je lui ai dit: »Le public certainement me taxera de crédulité ou de faiblesse, mais il est plus fort que moi de refuser croyance à un homme comme vous, après les assurances que vous me donnez, et dans un cas où d'ailleurs il paraitrait trop dur aussi de vous refuser, mais je ne vous cache pas que vous serez fortement surveillé«. Ici il me répondit: »J'en apellerai au témoignage du prince Joseph«. J'ai écrit moi-même par le Grand Général une lettre très amicale à sa femme pour l'engager à venir ici en lui offrant toute mon amitié, dans la supposition, qu'elle maintiendra son mari, et qu'elle élevera ses enfans dans les sentimens que leur impose leur naissance, et leurs obligations envers moi et l'Etat, tout cela s'est passé hier, ainsi que ce que je vais vous dire:

Zabiełło (le français) a fait une motion des plus vives à la diète contre le Grand Maître d'artillerie et le Hetman Rzewuski sur ce que ces deux messieurs ayant demandé des congés sous prétexte de santé, ne font que ramper dans les différentes cours (czołgać się po dworach — furent ses propres termes) pour susciter des dangers à la patrie. Comme je vis, que la Chambre prenait feu, et qu'il était à craindre qu'elle ne se laissât emporter trop vite à quelque détermination trop extrême, je pris la parole pour proposer un délai de décision, en exprimant cependant ma satisfaction de voir le zèle public pour le maintien de la loi du 3 mai. Après un débat de 3 heures il fut décrété que les maréchaux de Conféderation participent officiellement au Roi comme pouvoir éxécutif: »que la diète désire un ordre du Straż à la commission de guerre qu'elle envoie

[1] Szczęsny Potocki.

ordre sur le champ à tous les militaires absens du Royaume, ou de venir incessament prêter le serment imposé à toute l'armée dès le 3 mai, ou d'en signer la formule et de l'envoyer d'abord à la commission de guerre, 2do de venir dans l'espace de 3 mois se rendre à leurs fonctions militaires et ministérielles. Dans la chaleur du débat quelques membres demandèrent qu'à ce dernier ordre il fût ajouté »sous perte de leurs emplois«, mais Weissenhof représenta »que ce serait précipiter une décision juridique, tandis qu'il importe de maintenir exactement la distinction des 3 pouvoirs; et que si Rzewuski et Potocki n'obéissaient pas, alors ils seraient renvoiés par devant le jugement comitial«. Quelques uns ont voulu que toute cette affaire fût rémise à moi seul, en preuve de la confiance nationale. Linowski a eu le tact et la présence d'esprit de dire: »Personne n'aime mieux le Roi que moi, ni n'a plus de confiance en lui, mais, je crois, que dans ce cas il convient, que la diète entière fasse voir elle même qu'elle sent ce qu'elle se doit« et cela fit terminer le débat comme ci dessus. Comme je juge qu'il est bon que vous soiez instruit de tout ceci au plutôt, je vous l'envoie par estafette quelques heures avant la poste. Je sais qu'il vous faut de l'argent. Je tiens mille ducats prêts pour cela, je désire seulement savoir comment vous les faire parvenir. Je juge que quand enfin il sera tems pour vous de revenir ici, vous voudriez laisser le commandement à Kosciuszko; mais comme je sais que la médiocrité de sa fortune lui fait désirer de retourner dans son village, j'ai mis à part 500 # pour lui, si vous croiez que cela pourra suffir à le faire rester là bas. Je ne puis pas vous dire encore quand vous aurez à partir vous même là bas, vu les derniers ordres qui vous ont été envoiés en conséquence des rapports que vous avez faits ici sur la peste et en conséquence des autres circonstances dont je vous ai parlé dans ma dernière. Il est vrai que la mort du prince Potemkin écartera probablement ou du moins fera différer l'objet des inquiétudes que nous avions vers le terme du nouvel an, surtout depuis que nous avons su le voyage de Potocki et Rzewuski à Jassy.

La princesse Janusz Sanguszko m'a fait demander que le bataillon qui a été dernièrement en quartiers à Zasław ou quelqu'autre, puisse y être replacé. Je lui ai envoié une lettre pour vous en conséquence, mais en y ajoutant que ce ne serait qu'en tant que cela ne contrariera pas les dispositions que vous pourrez avoir faites déjà en conséquence des derniers ordres de la commission de guerre qui portaient

que pour obvier au danger de la peste vous devriez disposer l'emplacement des trouppes que vous avez commandé pendant le campement de manière à les conserver près de vous et à portée de bien garnir les frontières.

Je vous embrasse etc.

Org.

16. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Warszawa 11 V. 1792.

Depuis votre départ d'ici bien que les événemens du jour n'aient offert rien d'extraordinaire, je vous fais cependant écrire celle ci, malgré le tas d'affaires dont je suis obsédé, pour vous engager d'avantage à me donner de vous nouvelles le plus souvent que possible, aussi je compte sur votre exactitude.

Avanthier on arrêta à la séance de la diète la levée de deux pułks de cosaques fidèles et de 2 bataillons francs de volontaires.

La séance d'hier vit paraitre deux motions également intéressantes. On proposa par la première le sequestre, au profit de l'éraire, des biens des ceux qui dans les circonstances actuelles s'obstineraient à être revêches aux volontés et aux intérêts de la nation. J'ai tâché autant que faire se laissa, de tremper et modérer la vivacité avec laquelle cette motion fut proposée et reçue. Elle sera arrêtée d'un jour à l'autre. Il vient de paraitre une chanson calquée sur le ça ira des Français, chanson qui met au jour la manière de voir du public à cet égard.

Il fut aussi proposé que les citoiens limitrophes qui par la position de leurs biens seraient dans le cas d'essuier des dommages pour la cause publique éprouveraient des égards et des bonifications aux frais de l'Etat, ceci également attend décision. Hier Mr de Löben, ministre de conférences de la cour électorale de Saxe, a eu sa première audience. Le bataillon de Działyński demeurant ici, s'est aussi hier mis en marche avec tout son altirail, dans un couple de jours partira l'artillerie et bientôt le prince de Würtemberg. Le major Nowicki a été délivré des arrêts avanthier selon que vous l'avez désiré. Je vous embrasse de tout mon coeur.

Org. ręką Dembowskiego.

17. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

12 V. 1792.

Ce monsieur Jaroszyński, stolnik Winnicki, et Szczeniowski sont deux nonces de Braclaw par lequel je vous écris, sont en quelque manière les chefs de ceux qui dans le palatinat de Braclaw sont le plus directement attachés à moi et à la Constitution. Ils vous diront ce qui est déjà fait à la diète et ce qui s'y fera encore demain et ce qui facilitera infiniment votre besogne.

Plaise au Ciel! que je reçoive bientôt de bonnes nouvelles de votre santé et de l'état du corps que vous commandez. Je vous embrasse etc.

On [1] m'écrit du 1 mai de Pétersbourg que Moszczeński ci devant colonel du régiment du nom Potocki, déjà parti de Pétersbourg doit s'occuper particulièrement du soin de pervertir ce régiment de soulever la szlachta czynszowa de la Humańszczyzna.

Je ne repète plus les vanteries de Mr. et Mme Wielhorski à Pétersbourg qu'ils altéreront le notre. Car je me fie entièrement à notre Michel.

Dans les 2 premières rencontres en Flandre les Français ont été battus par les généraux autrichiens, d'Appenwurt et de Beaulieu.

Oryg.

18. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Warszawa 15 V. 1792.

La séance du 11 décida la levée de 2 pułks de Tartares, 2 pułks de Cosaques fidèles et 4 bataillons francs. La même loi qui garantit aux citoiens loyaux l'indemnisation des dommages, causés par les hostilités, impose aussi le sequestre à vie durante sur les biens de ceux qui se joindraient à l'ennemi de telle manière que ce soit. A la séance du 12 la Deputation de l'état militaire communiqua aux Etats le projet d'armement qui après quelques corrections passa en loi voir annex litt. A.

[1] Odtąd ręką króla.

L'idée de ce projet ne laisse pas de faire voir déjà des effets bien salutaires. Me trouvant avanthier au grand diner de la municipalité, j'ai réussi à piquer d'honneur Blanc qui a offert à la République sur le champ 100 mille # sans intérêt pour deux mois et ensuite à 4½ pour cent durant la guerre. Zboinski, starosta Mszanski, a donné 40 mille en don et en payera dès ce moment 5 pour cent. Le prince Joseph Lubomirski a offert 4 pièces de 6 ℔; il est à présumer que les dons du genre de ce dernier seront assez multipliés, attendu que la teneur de la loi du 14 invite tous les citoiens à déposer une bonne fois dans les arsenaux de la nation ces armes qui jusqu'ici n'ont servi malheureusement qu'à favoriser les petites guerres civiles et à l'oppression des moins forts. Notez que l'invitation est conçue en termes qui garantissent que personne ne s'y refusera.

Les dernières nouvelles des frontières de la France portent que La Fayette a été commandé contre Luxembourg (où il pourrait bien échouer). Rochembeau qui dirige les opérations entre Mons et Tournay, aiant détaché Mr de Lauzun vers Tournay avec un corps de 13 mille hommes, le commandant autrichien alla à sa rencontre avec environ 1 mille hommes et après la première décharge il n'eut que la peine de poursuivre, il en resta 300 sur le carreau avec le fils de Mr. de Rochembeau qu'on dit avoir été tué en ralliant les siens, 60 prisonniers et quelques canons; le bulletin autrichien dit que les Français ne tuèrent personne. Du côté de Mons, les Français ont aussi été battus par Mr. le général autrichien d'Appenwurt et ils doivent avoir perdu dans les deux actions 13 canons. Les commandans autrichiens ne peuvent assez se louer de la bonne volonté, de la discipline et de l'ardeur de leurs trouppes et des émigrés français qui les accompagnent.

Dites au major Poniatowski qu'en considération de la bonne volonté et des témoignages que l'on me donne en sa faveur (dont il vous doit une bonne partie), je lui destine un pułk de cosaques fidèles, puisqu'il le désire si ardemment. Ce nouveau gage de ma bienveillance le portera sûrement à tâcher de bien mériter toujours de la Patrie.

Vous vous doutez [1] de reste avec quelle anxieté j'attends d'apprendre ce qui s'est passé ou non passé le 10 du courant.

Les conférences avec Mr. de Löben vont commencer.

[1] Odtąd ręką króla.

Je vous embrasse mil fois.

Le prince de Würtemberg part demain pour Brześć et puis plus loin. Le général Wodzicki est arrivé hier. Ils se sont concertés.

P. S. Messieurs Jaroszynski et Szczeniowski doivent vous avoir rendu mon numéro 2. Vous recevrez par la commission de guerre cette loi d'hier authentiquement et légalement. Je vous en envoie en attendant cet exemplaire pour encourager les notres.

Org.; podkreślone ustępy ręką króla.

19. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Warszawa 20 V. 1792.

J'ai reçu hier votre n° 1 du 11 mai et avanthier j'ai reçu votre n° 2 du 13 mai.

Tout le monde approuve ici vos dispositions et votre conduite; vous demandez des ordres nouveaux relativement à cette guerre. Il n'y en a pas d'autres à vous donner, si non premièrement: observez le plus strictement ce qui vous a été préscrit, pour qu'il soit bien constaté que la première agression n'a pas été de notre côté, mais du côté des Russes, ensuite de faire ensorte que votre communication et votre retraite vers Varsovie ne vous soit jamais coupée. Que vous tâchiez de conserver votre corps de trouppes autant que possible.

Du reste que vous fassiez tout ce que les circonstances vous permettront pour nuire à l'ennemi et pour empêcher qu'il ne s'étende que le moins possible dans le pays; pour empêcher qu'il ne se fasse des attrouppemens en leur faveur.

Nous avons tout droit d'en agir ainsi après la déclaration que Mr. de Bułhakow a remis au vicechancelier Chreptowicz le 18 du courant par écrit et imprimé. Son contenu est en substance: d'abord une énumération des griefs que la Russie prétend avoir contre nous et qui lui donneraient (à ce qu'elle dit) le droit de s'en faire raison par les armes, elle ajoute en suite que cependant elle se borne à faire entrer ses trouppes chez nous pour soutenir (dit-elle) ceux des Polonais qui lui ont adressé leurs plaintes. Elle suppose que la grande majorité de la nation se joindra à elle et elle promet de ne faire aucun mal à ceux-là, elle dit au contraire que ceux qui

ne prendront pas ce parti, n'auront qu'à s'en prendre à eux mêmes de tous les maux qu'ils éprouveront. Elle demande la convocation d'une nouvelle diète, elle prétend que tout ce que celle-ci a fait est illégal et que les serments faits à la Constitution du 3 mai ne sont pas obligatoires. Toute la pièce est dressée de manière qu'elle attaque non seulement l'acte du 3 mai, mais aussi ce que la diète actuelle a fait avant cette date d'après les demandes de la Cour de Berlin.

C'est ce qui va être représenté à celle-ci. Je crois impossible (quelque soit le langage actuel) que les Cours de Berlin et de Vienne nous refusent finalement et totalement leurs secours, puisqu'il est pourtant constaté que par un article séparé de leur alliance réellement conclue, elles se promettent le maintien de notre indépendance, d'une constitution libre chez nous et de l'intégrité de nos possessions. Et quand cela ne serait pas, je crois impossible que ces deux cours voient d'un oeil tranquil la Pologne redevenir province russe.

Ici l'esprit public se soutient, demain je m'en assurerai à la diète, et si elle se détermine (comme il y a apparence), ce n'est sûrement pas moi qui manquerai à la nation.

Si les Français continuent à être mal menés par les Autrichiens, ceux-ci et les Prussiens auront les mains d'autant plus libres pour mettre les Hola de ce côté-ci.

L'Ex Grand Maitre d'artillerie Potocki, lequel désormais pour abrevier je nommerai simplement Szczęsny, est effectivement parti de Pétersbourg. C'est en Russie blanche qu'il doit être allé pour s'y faire déclarer maréchal d'une reconfédération. Wielhorski l'a précedé.

L'Ex Hetman Rzewuski et les Hetman Branicki étaient encore à Pétersbourg le 8 mai.

Vous [1] aurez bientôt sous vos ordres un lieutenant d'artillerie, nommé Cichocki. Il a du feu et de l'intelligence. Cela peut devenir un sujet util, mais il faut avoir l'oeil sur lui, pour qu'il ne devienne pas libertin et joueur.

Nous avons fait déjà deux tentatives sans succès à la diète pour faire accorder le régiment de fusiliers au pisarz Rzewuski. Moi et messieurs Potocki, nous nous y sommes employés sincèrement et vivement. J'ai parlé et en public et en particulier à plusieurs reprises dans ce but. Le prince Général s'y est employé beaucoup. Mais la mauvaise volonté a tant agi contre lui que dans la dernière séance

[1] Odtąd ręką króla.

tout ce que nous avons pu obtenir à été que la définition de l'emploi de pisarz et les facultés militaires sont renvoyées à la formation de l'Etat.

L'opis komissyi wojskowej a été enfin terminé avanthier à 9 heures du soir. Je crois que l'Etat passera à présent plus facilement.

Votre soeur se porte mieux grâce au climat doux de Bruxelles où elle paraît se plaire à différens égards. Je vous embrasse mil fois. Salut à Wielhorski, Kościuszko, Mokronowski, Sanguszko, Krasicki.

Org.

20. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 21 V. 1792.

Mon cher Pepi! Le chef Karwicki vous porte un n° 4 de la même date que celle-ci. Cela fera presqu'un duplicate. A la séance d'aujourd'hui un turnus de 130 contre 13 a décidé la hierarchie des Disunits en leur faveur. Cela nous donnera 500 mil individus bien disposés pour nous dans les pays qui sans cela auraient été très exposés aux séductions russes. Il n'a jamais été question ici de vous ôter des officiers du régiment Potocki pour les envoyer à Cracovie. Quelqu'un s'est plu à vous inquiéter par ce faux avis. Poniatowski est déjà chef du pułk cosaque avec titre de colonel.

Nowicki a été mal à propos envoyé à Kamienieck, mais il en sera rappelé incessament pour être placé dans un régiment lituanois où il a tous ses parens, et alors Bronikowski sera placé, comme vous le souhaitez. Vous pouvez regarder la chose comme faite.

Votre n° 4 du 16 mai me fait croire qu'il doit s'être déjà passé quelque chose du côté de Mohylow. Vous imaginez de reste nos voeux et nos inquiétudes.

Dans Varsovie et assez généralement dans tout le pays tout tend à armer la nation entière de manière que partout où vous viendrez ou bien le prince Würtemberg vous trouverez la noblesse, les bourgeois et beaucoup de paysans dont vous pourrez disposer pour la petite guerre.

Le mal est que les corps, déstinés au prince Würtemberg, n'ont pas pu encore attendre leur destination, mais ils sont en pleine marche.

Les régiments des gardes vont au premier jour se mettre sous

leurs tentes pour s'accoutumer à camper. J'arrange mon équipage à moi et bientôt j'espère d'être en état de marcher, si besoin sera. Cependant je ne puis encore fixer le jour, cela dépend d'un côté de la promptitude plus ou moins grande des ouvriers et de l'autre des circonstances du dehors.

Je vous envoie ci jointes la déclaration que Mr. de Bułhakow a remise ici et l'universal de nos maréchaux de diète. Nous regardons la déclaration comme une déclaration de guerre malgré la tournure équivoque qu'on a cherché à lui donner. Il faudroit que vous nous donniez l'adresse du lieu où nous devons vous écrire, Dubno par exemple, ou tel autre dont le maître de poste sera instruit par vous où il aura à vous envoyer nos lettres.

Dałączony oryg. list także z d. 21 V. 1791:

Je viens de recevoir votre n° 4 du 16 mai. L'affaire de Bronikowski est comme faite, et elle sera terminée dans la journée selon votre souhait. Le major Poniatowski est dèjà chef d'un pułk de cosaques avec rang de colonel. Il n'est point vrai qu'on veuille ôter des officiers du régiment Potocki pour les envoyer à Cracovie. Le porteur vous dira le succès de l'affaire des Disunits qui est important. Nous vous déferons, j'espère, de Sufczynski. Tout va bien à la diète; il n'y a que la Lituanie qui m'inquiète. Les esprits et les coeurs y sont admirables en grande majorité. Mais les arrangemens militaires sont encore trop en arrière. Je vous embrasse mil fois.

Org. autgr.

21. Stanisław August do ks. J. Poniatowskiego.

[Warszawa] 23 V.[1] 1792.

J'ai reçu aujourd'hui matin votre n° 3 du 15 mai et cet après dîner votre n° 6 du 19 mai En réponse je vous envoie.

1. Mon discours d'avanthier et la loi portée hier unanimement qui me donne le commandement suprême sour toute l'armée ce qui facilitera tout.

2. Vous pouvez ordonner aux habitans tout ce que vous jugerez nécessaire pour vos vivres et pour vos besoins, bien entendu, que vous payerez ce que vous serez en état de payer et que vous assi-

[1] Dokończony d. 24 maja.

gnerez le remboursement sur l'Etat pour ce que vous ne serez pas en moyen de payer.

3. Il faut sans doute ôter à l'ennemi les moyens de subsistance autant que possible. Si donc il n'y a pas moyen de transporter les sterty, il faudra bien les bruler, mais que ce ne soit, comme vous dites, qu'à la dernière extrêmité.

4. Il y a un avis ici qui peut être faux qu'il ne faut cependant pas négliger, comme si un corps de 7000 Russes devait passer par la Galicie pour tomber à l'improviste sur Varsovie même. Tâchez de savoir ce qui en est.

5. Il est arrivé aujourd'hui chez Bułhakow une estafette de Berlin de la part d'Alopéus qui est là le ministre de confiance de l'Impératrice, plus que ne l'est est Mr. de Nesselrode, ministre ad honores. Je suis presque sûr que cette estafette a apporté à Bulhakow la nouvelle que lors qu'on a appris à Berlin qu'on s'était trompé dans la supposition que les Russes n'en viendraient finalement pas aux voies de fait contre la Pologne, on a été et fort troublé et fort mécontent à Berlin et que Alopéus écrit à Bułhakow pour empêcher encore cette entrée des Russes, s'il est possible.

6. Par d'autres indices j'ai lieu de croire que le prétendu concert entre Berlin et Pétersbourg, dont on affectait de nous menacer, n'était pas à beaucoup près aussi parfait qu'on voulait nous le faire croire, et les échos prussiens et autrichiens changent déjà très fort leur langage ici; de manière que nous pouvons éspérer que ni la Prusse ni l'Autriche ne verront pourtant pas d'un oeil tranquil les Russes en Pologne. Et quoique je viens de vous mander l'avis du passage des Russes par la Galicie, j'ai peine à croire qu'on le leurs aie permis à moins que les Russes n'hazardent la méthode du fac et excusa de passer sans permission.

7. Toutes les troupes dont nous pouvons disposer sont en mouvement. Elles sont plus on moins avancées selon les dates de leur départ de leurs quartiers et les distances qu'elles ont à parcourir.

8. La grande moitié de ce qui marche actuellement va en Lithuanie pour qu'enfin il y aie un ensemble dans cette partie-là qui puisse faire quelque résistance et servir de noyaux à la bonne volonté des Lithuanois qui est on ne peut pas meilleur.

9. La bourgeoisie de Wilna éxige une milice, la noblesse de Wilna un corps de volontaires à cheval. Le tuteur du petit Radziwill donne 1100 hommes, tous formés et armés et des canons et des muni-

tions. En Grande Pologne on vient d'ouvrir une souscription à laquelle les femmes seules ont fourni déjà plus de 3000 #.

10. Dans Varsovie le zèle se soutient fort bien aussi. Les régiments des gardes commencent déjà à camper et à être pourvus de tous les feld-requisita.

11. Si ce qui reste à faire à la diète et tous mes innombrables arrangements peuvent être terminés selon mes vues et mes soins, il sera possible qu'à la mi-juin je me mette en marche avec 5 à 6 mille hommes qui formeront un 4-me corps dont je dirigerai la marche selon les occurences et selon les avis qui me viendront de vous et du prince de Würtemberg.

12. Dès que je marcherai, je crois pouvoir compter pour sûr que ma trouppe grossira comme une balle de neige, car la grande majorité dans tous le pays paraît animée du même esprit de courage et d'indignation contre l'injustice et surtout contre la perfidie de nos émigrés qui sont déjà tous partis de Pétersbourg, mais selon les avis de ce pays-là c'est en Russie blanche qu'ils projettent leur réconfédération et Szczęsny doit s'en faire nommer maréchal. Le Grand Général Branicki, après avoir joué pendant quelque temps un personnage neutre, a enfin suivi les autres émigrés et bientôt il se mettra aparemment par quelqu'acte public dans le même cas où se trouveront tous ceux que la loi déjà portée ici destine aux citoyens qui deviennent traitres de la patrie.

13. Son neveu Sapieha se conduit à merveille, il n'y a rien de double dans son fait.

14. Le [1] corps de réserve en Volhynie consistera en 5 bataillons et 2 brigades de cavalerie et un pułk de Branicki et des canons en proportion sous les ordres de Michel Lubomirski auquel vous enverrez Trokin pour commander l'infanterie, et Zajączek ira d'ici commander la cavalerie. Ils seront tous deux généraux majors. Sur cet article l'annexe vous en dit d'avantage. Ce corps de réserve de Volhynie pourra y être dans 15 à 18 jours.

Dans ce moment 24 mai à midi la diète vient de décreter 10 pour cent de plus sur toutes les contributions. J'écris sur le throne au milieu des plus grands embarras.

Je vous embrasse mil fois.

Org. Anneksu brak.

---

[1] Odtąd ręką króla.

22. Stanisław August do ks. J. Poniatowskiego.

Warszawa 25 V. 1792.

Je vous ai informé par l'estafette d'hier de combien en détail consistera la réserve qui va être formée en Volhynie. Vous verrez par là combien je fais tous mes efforts pour vous soutenir, il faut seulement que vous vous concertiez avec le prince Michel Lubomirski sur le mesures à prendre contre tout événement.

J'ai fait donner ordre à Zajączek de rejoindre le corps d'armée actuellement en marche vers la Volhynie pour en prendre ad interim le commandement et conduire la colonne le plus promptement qu'il pourra vers Dubno. Je désirerais cependant bien vivement de ne pas entamer le corps de réserve de Volhynie par la raison que je compte sur ces trouppes contre l'invasion des Russes par la Galicie, dont on nous allarme et que d'ailleurs ce corps de réserve est également à portée de secourir le prince de Würtemberg.

Votre dernier rapport qui contient l'annexe du lieutenant colonel Grochowski m'inquiète. Je trouve d'abord que Grochowski n'a pas été sur les lieux, mais s'est confiné à Czerniejowce. En suite je vous avoue que l'expression forposty nasze spędzili m'a fait de la peine, ne voyant pas dans ce rapport assez d'indice de résistence de notre part qui constate la violence et l'agression de la part des Russes. Mettez moi en état de répondre à ce qui pourrait m'être objecté là dessus. Comme je vois par vos rapports que les Russes s'étendaient fort à votre droite, votre position à Tulczyn m'a paru dangereuse et sujette à vous voir coupé entre vous et moi. Comme je viens de prendre Dembowski pour m'en servir dans les correspondances de guerre, vous pourriez lui faire marquer les détails confidentiels et les observations qui ne figureront pas dans vos rapports officiels. Je joins ici l'extrait des lois nouvellement arrêtées. Par la poste d'aujourd'hui je vous en fairai envoyer les copies imprimées.

L'acharnement contre les cabaleurs émigrés a été porté ici au plus haut dégré. Faites mettre sur chaque dépêche au bas l'endroit où vous doit être adressée la réponse.

Le [1] prince de Würtemberg écrit de Wolczyn que sa plaie rouverte menace sa jambe de gangrène, et qu'il craint de ne pouvoir pas faire sa campagne.

[1] Ręką króla.

Je suis obligé de donner de ordres directs à Iudycki en attendant que l'état de Würtemberg se décide.

Org.

23. Stanisław August do ks. J. Poniatowskiego.

Warszawa 27 V. 1792.

J'ai reçu hier matin votre n° 6 du 20 et 21 mai et hier au soir votre n° 7 du 22 mai. J'y ai vu avec surprise votre plainte que vous ne recevez pas un mot de Varsovie, tandis que mes numéros même vous indiquent que je vous écris regulièrement deux fois par semaine outre quelques autres lettres non numérotées que je vous ai écrites par différentes occasions. Je vous ai envoié tout ce que la diète a statué pour me donner le commandement suprème de l'armée pour vous authoriser à vous servir de tous les cosaques et de touttes les milices des particuliers et de tous les volontaires et pour reprimer tous les Polonais refractaires aux volontés et aux ordres de leur patrie. Je vous ai mandé pareillement tout ce qui concerne les trouppes qui doivent former votre réserve. Item les préparatifs que je fais pour le corps qui doit marcher avec moi-même. Dans la journée d'après demain sera (je crois) la dernière séance de la diète et dans laquelle je dois être mis en état de rendre mobiles et ce corps de trouppes et ma personne. Le nouvel état de l'armée a enfin passé tel que vous l'avez désiré à peu de changemens près. Le pisarz Rzewuski en a retardé la décision tant qu'il a pu par ses contradictions et difficultés usitées. Malgre cela je lui ai enfin donné hier le régiment de fusillers. Dieu veuille qu'il soit content! Cichocki n'a cédé qu'à ma seule prière. Vous jugerez de mon embaras quand vous saurez que le prince de Würtemberg m'a écrit le 23 du courant de Wolczyn que la plaie de sa jambe s'est rouverte, qu'il craint la gangrène, qu'il ne croit pas pouvoir faire campagne. Cependant il a ajouté le détail des différens ordres qu'il a donnés et il m'en a envoié un second en datte du 25, il a envoyé Wodzicki à Minsk pour concerter avec Iudycki ce qu'il y a à faire pour rassembler ce qu'on pourra pour couvrir du moins une partie de la Lithuanie en attendant que les secours qui marchent d'ici y arrivent.

Les Russes sont entrés en Lithuanie par deux endroits du côté

de Dunebourg, dans le district de Braclaw et dans le palatinat de Minsk par Toloczyn [1], ils visent, dit on, droit à Wilna. J'ai écrit au prince de Würtemberg pour lui demander de me dire positivement et sans délai, s'il veut et peut ou ne veut pas faire la campagne pour que je dispose autrement du commandement en Lithuanie. Zajączek est parti pour par sa présence faciliter les secours que peut et doit vous donner le prince Michel Lubomirski. Vous devez ôter à Dzierzek le commandement qu'il avait et vous devez le renvoyer pour la punition qu'il mérite au jugement de la commission de guerre. Vous continuerez à faire des rapports à la commission de guerre des choses faites. Vous n'en ferez qu'à moi des choses que vous comptez faire. Le secret sera gardé chez moi, il ne le sera pas à la commission. Au moment où l'on y a lu le nom des espions que vous avez emploié ou fait emploier, on l'a su dans toutte la ville. Le vice-brigadier Rudnicki a tenu des propos dangereux et très mal intentionnés devant plusieurs de nos officiers qui me marquent qu'ils vous en ont averti.

D'autres avis de province me donnent des avertissemens sur d'autres officiers qu'ils disent vous avoir déjà donnés. Je m'attens d'aprendre quelque fait d'armes qui prouve au moins qu'on a voulu combattre de notre côté. Cependant ni moi ni le public n'exigeons que vous risquiez de perdre votre corps, au contraire nous désirons que vous le rameniez le moins endommagé que vous pourrez, plus près de nous pour conserver communication avec nous. Nous avons réclamé officiellement les bons offices des cours de Berlin, de Vienne et de Drèsde pour tâcher de diminuer les maux dont la Russie nous menace.

Je vous embrasse de toute ma tendresse. Tournez [2].

La bonne volonté se soutient dans les provinces. Pourvu que les volontaires soient appellés par vous, vous en trouverez qui viendront grossir votre corps, dans beaucoup d'endroits. Quand vous aurez un pressant besoin d'argent, mandez le moi. Cependant usez de la bonne volonté des habitants, autant que vous pourrez, pour ménager l'argent. Car nous n'en avons pas de reste.

La princesse de Wurtemberg s'est jetté dans un couvent. Elle dit qu'elle n'en sortira pas à moins d'être divorcée.

Org.

---

[1] Ręką króla.

[2] Na odwrotnej stronie ręką króla.

24. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 30 V. 1792.

Je réponds à la fois à votre n⁰ 7 et 8 du 24 et 26 mai, auxquels étoient joints vos rapports numérotés 8 et 9, et moi je commence aujourdhui à numéroter à l'égal des ordres polonais. Désormais pour éviter toutte erreur, donnez les mêmes numéros à vos rapports et à vos lettres.

Ma réponse à votre expédition du 24 mai serait déjà partie hier, si la séance de la diète ne m'en avait empêché qui a duré jusqu'à 3 heures de ce matin et par laquelle enfin la diète est limiteé ad tempus bene visum. Je me rapporte entièrement à l'ordre que je joins ici écrit en polonais pour tout ce qui demande réponse dans vos rapports. Je vous ai écrit dans ma dernière de vous débarasser de Dzierzek [1] et de renvoyer à la commission de guerre le jugement de sa conduite si fautive, quand il a manqué d'obéir à vos ordres. Mais puisque dans votre lettre du 24 mai vous dites que Dzierzek est enfin venu vous joindre et qu'il paraît disposé à ne pas déférer aux tentations ennemies, je vous laisse le maitre de faire à son égard ce que vous jugerez le plus util.

En général, je vous dis ceci une fois pour toutes. Quand je vous écrirai quelqu'ordre que ce soit de rigueur ou de bienfaits, je vous authorise toujours à l'exécuter strictement ou non, selon les circonstances qui seront survenues chez vous en attendant et que je ne pourrai pas savoir, comme est ce cas de Dzierzek.

Vous me demandez dans votre lettre du 26 de donner le rang de maior surnuméraire dans l'armée et de vous permettre de former un généralstab, composé d'un major, de 2 capitaines et de 4 lieutenants. I'y consens volontiers, mais vous ne me nommez pas les personnes et selon vos paroles ci dessus, je suis dans le doute si outre le major du stab futur vous n'en demandez pas encore un surnuméraire. Encor sur cela je me réfère à l'ordre ci-joint polonais.

Par tout ce qui s'est fait successivement à la diète et dont je vous ai informé dans nos précédentes et par ce qui s'y est fait encore hier et dont le feuillet si-joint de Dembowski vous instruit, vous pouvez voir les différentes aides que tout cela peut vous procurer.

[1] Oskarżony o zdradę.

A présent que je n'aurai plus la diète á soigner, je m'occuperais d'autant plus de tout ce qu'il faut pour que je puisse me mettre en marche moi-même. Mon premier rendez-vous aux trouppes qui doivent former mon corps est Kozienice toujours, à moins que quelqu'incident ne m'oblige à changer ce projet. La jambe malade du prince de Wurtemberg qui est toujours encore à Wolczyn, nous a fait bien du mal en Lithuanie. Les Russes ont probablement fait bien du progrès déjà. Bielak, Judycki et Wodzicki et Simon Zabiełło font en attendant ce qu'ils peuvent. Michel Zabiełło est enfin parti aussi pour la Lithuanie. Du dehors je ne sais que cela que les Français se tiennent sur la défensive depuis le 2 premières tappes qu'ils ont reçues. Les Autrichiens se renforcent en attendant. Les Prussiens passent par la Saxe et par la Bohème pour aller vers le Rhin. Embrassez Wielhorski et Kościuszko. Soltyk et d'autres ont fait une collecte de quelques centaines de ducats pour le lieutenant Obertynski, et ceux qui se sont bien montrés sous ces ordres à la petite affaire de Czernieiowce. Vous en serez le distributeur.

Ils m'ont dit qu'ils me remettront cet argent aujourd'hui. Si cela n'est pas prêt au moment que l'expédition de ce courier sera prête, ce sera donc pour une autre fois.

Il m'importe d'avoir un exemplaire de la déclaration russe que Złotnicki répand ou que les généraux russes répandent pour voir si c'est la même que Bułhakow nous a remise ici.

Envoyez moi pareillement l'universal que Złotnicki répand en son propre nom comme soidisant maréchal de Podolie et si Szczęsny a déjà publié quelque chose comme maréchal général, envoyez moi pareillement...

Org. autgr.

25. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 5 VI. 1792.

Je fais réponse à vos numéros 9 et 10 du 27 et du 31 mai, dans lesquels étaient vos rapports 10 et 11.

Je n'ai point de soucis plus cuisants que ceux, qui concernent vous et la brave trouppe que vous commandez. Selon les rapports qui me reviennent des différents corps, destinés à votre réserve, une partie du moins doit être déjà bien avancée dans la Volhynie, je

presse autant que je puis tout le reste, pour que vous puissiez en être joint au plutôt.

Le prince Michel Lubomirski a ordre de vous donner des nouvelles le plus souvent et le plutôt possible. Le nonce Wawrzecki avait déposé une montre riche pour le 1er officier qui se distinguerait. Aussitôt qu'il a appris la bonne conduite de Golejowski à l'affaire de Michałówka, il m'a écrit au moment de son départ pour la Lithuanie, en me demandant expressément que cette montre parvienne à Golejowski.

Comme par le rapport détaillé que je n'ai reçu que dans votre dépêche du 31 mai, je voie que dans l'affaire de Czerniejowce, c'est pourtant à la bonne conduite et aux sages dispositions du lieutenant colonel Grochowski, que ce succès là était dû principalement, remettez lui de ma part cette bague avec mon portrait qui est jointe ici.

Le mauvais effet de la bravoure mal réglée de Kwaśniewski, doit faire leçon à ceux des nôtres, qui ne sont pas encore faits à la véritable discipline militaire.

Je suis bien aise de voir par le choix de la position de Lubar que vous vous proposez, que vous serez du moins pour quelque temps hors du danger d'être enfermée et à portée de Połonne et de Dubno. Il faut cependant que je vous avertisse encore d'une chose, c'est que, outre les autres colonnes russes qui depuis Riga jusqu'à Tołoczyn sont entrées en Lithuanie, il y en a une qui doit être entrée par Rohaczew. Celle-là paraît menacer particulièrement Słuck et Nieświż et ensuite peut-être Brześć en Lithuanie; elle pourrait même penser peut-être à Varsovie, mais elle pourrait bien aussi s'occuper du soin de se mettre sur vos derrières, en traversant le district de Pińsk et ensuite la partie septentrionale de la Volhynie. Je tâcherai de vous procurer des donneurs d'avis de ce côté-là. Déjà par ma dernière dépêche vous devez avoir vu que je reserverai les places d'avancement pour vos recommendations.

Le chef Malczewski demande à devenir général major. Je ne puis vous dire encore aujourd'hui s'il le deviendra avant de partir d'ici, car je n'ai plus que trois places de général major à donner. Or, si Malczewski en obtient une, cela augmentera le mécontentement de l'inspecteur Iliński, lequel ne peut digérer que le pisarz Rzewuski qui m'a été tant et tant contraire, et d'autres qui ont été dans le même cas, sont bénéficiés, tandis que lui qui, ainsi que son frère et leur père, m'ont toujours été attachés et même secourables et qui

brûlent d'envie de combattre, ne peuvent parvenir à entrer au service actuel. Adam Szydłowski est dans le même cas. Je leur parle toujours d'acheter la charge de Suffczyński et d'acheter des régiments, mais eux voudraient du gratis. Vous savez qu'il m'a été impossible de ne pas contenter Rzewuski, Michel Zabiełło et Grabowski de Wolkowysk, mais ces trois promotions m'attirent bien des tourments.

Vous savez que le prince de Würtemberg n'a pas voulu se mettre en route avant qu'on lui eût donné 4.000 ⯑ du trésor de l'État; il a fallu une loi expresse pour cela, mais cette loi a parlé également des autres généraux, il vous revient donc 4.000 ⯑ aussi que vous allez les recevoir. Poniatowski, nouveau colonel des Cosaques, va recevoir aussi tout ce qu'il lui faut pour son nouveau corps J'ai jugé que vous avez besoin d'un quelqu'un qui s'occupa pour vous du soin des palety et de toutes les écritures polonaises, civiles, et de tout le tracas que cela entraîne. Je n'en connais pas qui réunisse plus de qualités propres à cela, et qui soit plus attaché à moi et à vous personnellement, que Sokołowski, staroste nieszawski. Il va donc vous trouver; soyez sûr qu'il ne vous embarassera pas, et qu'il vous sera d'une grande utilité pour mille choses. Il connait les lois et tout le trantran polonais. Marquez lui seulement de la confiance, et vous me remercierez sûrement de vous l'avoir envoyé. C'est d'ailleurs un parfaitement honnête homme.

D'abord il devait aller chez vous de compagnie avec le pisarz Rzewuski, peut-être encore iront-ils séparément, mais vous les verrez bientôt tous deux.

Il m'est impossible d'écrire tout ce qui m'a enfin déterminé à dispenser du commandement de Lithuanie le prince de Würtemberg; mais cela est fait, et il est sensé que c'est pour qu'il puisse soigner sa santé qu'il m'a écrit quatre fois être très mauvaise. Rzewuski pourra vous conter sur tout cela des détails qui vous étonneront. L'incident de la retraite de la princesse de Würtemberg dans un couvent, avec la résolution de n'en point sortir que divorcée ou morte, a augmenté le grabuge, et Dieu veuille que cela encore ne m'attire des désagréments, quoique je n'ai absolument rien su de cela qu'après la chose faite, et que j'évite de m'en mêler autant qu'il m'est humainement possible.

La vraie cause dernière qui m'a enfin obligé à ôter le commandement à Würtemberg, n'est même connue que de très peu de per-

sonnes: peut-être Rzewuski même ne la sait-il pas bien; cependant il doit la savoir en gros. Mais je me suis imposé la règle de n'en point parler en public, à moins que le prince de Würtemberg même ne m'y oblige.

Judycki reprend le titre de commandant général en Lithuanie. Wodzicki, Frankowski, Michel Zabiełło et le bon Bielak seront ses aides; j'y ajoute Kleyst et Wedelsztedt.

Mais ce malheureux séjour de Würtemberg à Wołczyn a fait un mal infini. Les Russes ont extrêmement gagné du terrain par là.

E basta pour aujourd'hui. Je vous embrasse mille et mille fois.

Org.

26. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 8 VI. 1792.

Mon cher Pepi. Je vous ai écrit le 5 du courant par le pisarz Rzewuski et le même jour par Sokołowski.

Je vous écris ma présente par le namiestnik Paszkowski pour vous dire seulement que votre réponse à Séverin Rzewuski a fait grand plaisir ici.

Que je presse autant qu'il m'est humainement possible la marche des troupes qui doivent composer votre corps de réserve, et que je crois qu'actuellement une partie doit être près de vous, vous le saurez par le prince Michel et par Zajączek. Quand vous aurez cette réserve sous la main, je ne doute pas que vous saisirez la première bonne occasion pour frapper quelque coup qui satisfasse la propre bonne volonté de nos troupes, et pourtant de manière à pouvoir espérer de ne pas tout perdre à la fois. Vous sentez combien un succès, un peu marqué, influerait sur tous les esprits. Jusqu'ici, ils se soutiennent assez bien dans la Couronne, mais dans la Lithuanie, c'est avec un zèle et un courage vraiment étonnant, malgré le terrible désarroi qu'y a causé, premièrement le séjour du prince de Würtemberg à Wołczyn, et à présent de nouveau son activité excessive, qui l'a fait courir si vite à Grodno, à Wilna, que le courrier qui lui porte son rappel ne l'avait pu joindre encore le 4 à Wilna, d'où il venait de partir en m'écrivant qu'il allait droit à Mińsk combattre et vaincre les Russes, nb. qu'il ignorait, en m'écrivant cela, que les Russes étaient déjà en possession de Mińsk, et que Judycki avec son corps d'armée

qui est le principal en Lithuanie était déjà à Stolpce sur le Niemen dans le palatinat de Nowogród.

Il y a des gens qui prétendent savoir que son intention est de se faire prendre prisonnier par les premiers Russes qu'il pourra rencontrer. Si cela ne lui arrive pas, il trouvera chez Judycki même l'ordre qui transfère le commandement général du prince de Würtemberg à Judycki. Il y trouvera Stanislas Potocki et Wawrzecki qui le lui confirmeront bien positivement. Quand Rzewuski vous aura conté tout ce qui regarde le prince de Würtemberg, vous serez convaincu qu'il était impossible que je lui laissa le commmandement. Michel Zabiełło est à Wilna pour tâcher de faire pour la conservation de Wilna et de Kowno, ce qui sera humainement possible. Mais le séjour de Würtemberg à Wołczyn a tellement gâté tout d'entrée de jeu, qu'on ne peut répondre de rien.

Il y a eu une petite affaire à Opsa entre une centaine de nos gens et le triple des Russes, qui a fini au désavantage des nôtres, mais en prouvant beaucoup de valeur de la part des nôtres. Opsa appartient à Manuzzi, qui exerce actuellement à l'aide des Russes les plus barbares vengeances contre ses malheureux paysans, à cause qu'ils avaient osé se plaindre de lui ici. Le fils de Manuzzi s'est fait conseiller de la soit-disante Réconfédération de Bracław. Les Russes n'ont point encore publié qui est Maréchal Général de leur Confédération de Lithuanie. Simon Kossakowski se donne le titre de régimentaire général[1].

Nous n'avons connaissance jusqu'ici que de deux soit-disants maréchaux de district lithuanois, Przysiecki, et Rudnicki, tous deux sujets si vils que le premier Przysiecki a été décrété comme voleur, il y a peu de mois, dans notre tribunal. Presque tous les propriétaires terriers se sauvent, abandonnent leur biens aux Russes pour ne pas être forcés à assermenter la Réconfédération; de sorte que les Russes ne trouvent presque pour cela que les podstarostes, parmi lesquels, il s'en est trouvé, qui tout en recevant des batogs ont refusé de signer.

La colonne russe sous Dołgoruki qui est entrée dans le district de Bracław et qui est le plus près de Wilna, marche lentement, paraît craintive et est composée de mauvaises troupes; cependant tel est le mal que Würtemberg a fait à Wołczyn qu'il se peut très bien

[1] Ręką króla.

qu'elle arrivera à Wilna. Tout dépend de quelques jours de plus ou de moins qu'on nous laissera pour réparer le mal.

Avant la fin de la semaine prochaine, je compte que je saurai ce que le maréchal Potocki aura fait à Berlin.

Le Roi d'Hongrie a dit au Prince Général des paroles fort honnêtes, mais il est si occupé de sa guerre de France, qu'il ne s'occupera pas de nous. Lui et le Roi de Prusse doivent se voir à Bareuth, après le couronnement de Francfort. Le Roi de Prusse ne doit quitter Berlin que le 6 juillet. Mme Denhoff, quoique grosse, est renvoyée pour s'être laissée enticher du démocratisme français. — Je compte toujours être dans mon premier camp à Kozienice avant la fin du juin. Je ne puis y être plutôt à cause de mille choses, qui me manquent encore; les gardes ont leurs tentes des soldats et d'officiers subalternes. Il faut encore quelques jours pour avoir celles des capitaines et des officiers de l'État major.

Dans toutes les petites affaires en Flandre, les Français ont le dessous. La Fayette même n'a rien pu faire.

Tout le monde vous rend justice sur la sagesse de votre conduite, et de ce que vous ne vous êtes pas laissé aller à la fougue.

Jusqu'ici il ne m'est parvenu aucune copie de l'acte de la soit-disante Confédération générale de la Couronne, ni du maréchalat de Szczęsny. S'il vous écrit, vous lui répondrez sûrement dans le même sens, comme vous avez répondu à Séverin Rzewuski. Je voudrais seulement que vous évitiez dans vos réponses tout ce qui est injure personnelle. Si Dieu vous aide à donner quelque bonne tappe à ceux qui le soutiennent, cela fera la meilleure réponse. Rzewuski, Ex-hetman, parle dans son écrit au nom de son collègue aussi, et l'on m'assure que Branicki va nous apparaître au 16 du courant ici, comme au terme de son urlaub. Quelle notice avez-vous où il est, et ce qu'il fait? A Pétersbourg c'est lui[1] qui a fait le plus de mal, quoiqu'il parlait poliment à Deboli. Je vous embrasse mille fois.

Org.

27. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 8 VI. 1792.

Il y a quelques heures deçà que je vous ai écrit par le namiestnik

[1] Ręką króla.

Paszkowski une longue lettre. Je ne puis cependant laisser partir Mr. Blikowski, sans le charger encore de ce mot pour vous. Ce Blikowski paraît être un bien galant homme, et qui vous aime beaucoup. Si l'avanture de la rencontre du maior ou plutôt à présent déjà du colonel Poniatowski est telle que Blikowski me la raconte, elle est des plus singulières. Saluez-le bien cordialement de ma part. Sa fièvre l'a-t-elle quitté?

Saluez de même bien tendrement de ma part Wielhorski, Mokronowski, Sanguszko, Kościuszko et Krasicki, sans oublier Aubry. Je le remercierai à part quand il guérira Golejowski. Littlepage me tourmente depuis 15 jours pourque je le laisse aller à votre camp. Peut-être à la fin faudra-t-il que je le laisse partir dans 8 ou 10 jours.

Ce n'est qu'alors que je pourrai peut-être vous dire mes idées sur ce que toute notre bagarre actuelle pourra devenir finalement.

En attendant je vous embrasse mille fois.

Org.

28. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 11 VI. 1792.

Mon cher Pepi. Zabłocki, ci-devant notre consul à Cherson, vous remettra la présente. Il vous montrera les instructions et tout ce dont il est chargé d'après ma volonté par le vice-chancelier Kołłątaj. Aidez-le en tout ce qui dépendra de vous d'après les susdites instructions.

Org. autgr.

29. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Warszawa 12 VI. 1792.

Je réponds à votre rapport nro 14 du 6 juin. Dans tout ce que vous ne trouverez pas dans ma petite lettre, je me réfère à l'ordre écrit en polonais.

J'envoie ordre sur ordre à Zajączek pour hâter sa marche avec la réserve pour vous. Dieu veuille que vous puissiez bientôt m'apprendre quelque bonne tappe, donnée à l'ennemi. Si un de ces corps tait une fois battu, je crois que le second le serait plus facilement;

s'ils se réunissent avant d'avoir reçu aucun échec, la besogne sera plus difficile.

Comme les lois récentes autorisent et les souscriptions volontaires et les emprunts dans le pays, les officiers qui voudront offrir des capitaux en prêt à l'État, trouveront leurs assurances de la part de la commission du trésor. ImPanu Chojeckiemu, sędziemu ziemiańskiemu kijowskiemu, podziękuj WPan jaknajuroczyściej odemnie, a powiedz mu, że nikomu sprawiedliwiej odemnie nie należy i od całej Ojczyzny wdzięczność, jak jemu, za tak zacny i szczodry przykład prawdziwego obywatelstwa, i że ta będzie odemnie przed całym narodem uwielbiona.

Le maréchal Potocki est arrivé à Berlin le 5 juin. Le Roi de Prusse devait y revenir le même jour de sa revue de Poméranie. Ce n'est donc que dans quelques jours que je saurai ce qu'il y a à attendre de là. Le prince Kaunitz a promis une conférence particulière au Prince Général de Podolie; il faut donc encore attendre ce qu'on nous dira de là.

Je viens de lire une lettre de Kahlenberg, datée du 5 juin de Léopol, qui dit: qu'il n'a pas même entendu parler d'aucun passage des Russes par la Galicie, et le commandant de Kamieńsk mande que les Autrichiens de Chocim, donnent encore en ferme différents terrains autour de Chocim pour plusieurs mois. Ils comptent donc rester en possession de Chocim encore pendant ce temps.

Je fais l'impossible pour être dans mon camp sous Kozienice avant la fin du mois. Le général Byszewski et une partie de bagages prend le devant dès aujourd'hui.

Le 7 juin Stanislas Potocki et Wawrzecki étaient déjà au camp de Judycki à Świerzyn devant Stolpce; et d'après le désir des troupes j'ai lieu de croire qu'il peut déjà y avoir eu une affaire de ce côté-là. Le prince de Würtemberg en arrivant à ce camp, a appris qu'il ne commandait plus. Il a offert à Judycki de servir sous lui. Judycki était en doute s'il accepterait cet offre. Je ne sais ce qui a pu arriver depuis.

Potocki et Wawrzecki comptent gagner si bien la confiance de Judycki qu'ils l'aideront, j'espère, efficacement à réparer tout le mal passé, causé par Würtemberg. Je leur ai recommandé, comme je vous recommande, d'établir une communication de correspondances entre eux et nous. J'ai recommandé au prince Lubecki, maréchal de Pińsk, à Korzeniecki, chorąży de Pińsk, à Butrymowicz et à d'autres,

de donner à vous et à Judycki le plus des notions qu'ils pourront des Russes, et à rammasser eux-même le plus de monde qu'ils pourront à cheval et à pieds même, surtout des chasseurs pour leur rendre le passage par le district de Pińsk le plus difficil que possible, en se prévalant pour cela des forêts et des marais, dont ce pays abonde, contre toute colonne russe qui voudrait s'introduire par là à gagner ou vos derrières ou ceux de Judycki.

Luchesini a montré à Chreptowicz, il y a douze jours de cela, une lettre, signée du Roi de Prusse, dans laquelle il était dit: qu'il n'ordonnait absolument rien, ni pour ni contre, au prince de Würtemberg. Peu de jours après, quand il a appris que le prince de Würtemberg disait sa jambe gangrénée, Luchesini a dit: Le prince de Würtemberg n'a plus rien à faire que d'aller sur le bord du Rhin se faire casser la tête. Ensuite, quand la princesse de Würtemberg s'est mise au couvent, Luchesini a parlé, comme prenant fait et cause pour lui. Ensuite la Princesse Générale lui a dit: que sa fille s'est adressée directement au Roi de Prusse et au père et à la mère de son mari d'une manière qui constatera le vrai côté des torts. Alors Luchesini a répété son premier propos du Rhin. Ensuite il a, dit-on, (mais je ne garantis pas ceci) dépêché un courrier à Würtemberg, lequel a été cause de la course si rapide de Würtemberg. Comme mon courrier n'a pu le joindre nulle part, et qu'il n'a appris que je lui ai ôté le commandement qu'en arrivant au camp de Judycki, je suppose que Luchesini a eu vent des lettres de Würtemberg qui sont tombées entre mes mains et qui portent sa condamnation. Car quoiqu'il m'aie parlé depuis plusieurs fois de mille choses, il a évité de toucher à celle-là. Dans ses lettres il avoue, lui-même, que sa maladie était feinte; et puis il avoue des dépendances, incompatibles avec sa qualité de général polonais.

Zabłocki vous rendra une lettre de ma part, qui vous dira ce qu'il y aura à faire de ce côté-là. J'espère que Rzewuski avec de l'argent, Sokołowski, Paszkowski, Blikowski seront heureusement arrivés chez vous. Vous y verrez encore arriver un Siwicki avec une lettre de ma part.

Il m'est venu dans l'esprit de vous envoyer des espèces des médailles ovales qui porteront d'un côté mon nom, et de l'autre l'inscription: Virtuti Militari, qui pourront être portées comme la croix de Marie Thérèse sur un ruban étroit, somblable à celui de l'ordre de St. Stanislas. Il y en aura en argent pour les simples sol-

dats et les bas officiers et d'or pour les officiers. J'en ferai faire de pareilles avec l'inscription Virtuti Civili pour des gens qui auront fait quelque chose dans le genre de Chojecki, ou de cinq gentilshommes de Humań, dont vous pourriez devenir le distributeur, en y ajoutant toujours un témoignage qui rendrait compte du fait d'armes ou du service civique distingué, dont cette médaille serait la marque. Dites-moi votre pensée là-dessus.

J'ajoute[1] ici trois patentes, signées en blanc, afin que vous y mettiez les noms, si vous en trouvez l'à propos pour les palatinats de Kijów et de Bracław. En Volhynie et ailleurs n'en donnez point, car j'y ai pourvu ou pourverrai bientôt.

Org.

30. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Warszawa 14 VI. 1792.

Je réponds à votre lettre nro 15, et à votre rapport nro XV du 9 juin.

Vous me parlez des cruautés, commises à Morachwa par les Russes, mais vous ne m'apprenez point en quoi elles consistaient; quoique vous me disiez qu'ils les ont puni eux-mêmes pour la forme.

Je ne puis encore vous dire rien de positive, ni sur les 4 millions de Szczęsny, ni sur Lubomil, ce sera dans une autre lettre.

L'expédition d'aujourd'hui vous apprend que vous allez avoir un nouveau secours d'argent. Vous devez avoir déjà reçu celui, que le pisarz Rzewuski vous portait. Il est de toute nécessité que vous établissiez et organisiez au plutôt votre chancellerie de guerre et votre commissariat d'une manière, qui puisse suffire à la besogne, et d'une manière, que vous puissiez avoir assez de temps dans la journée et assez de tête libre, comme général, et que cependant vous puissiez en appeler à l'exactitude du travail des rapports et des calculs de ceux qui composeront votre chancellerie et votre commissariat. Je crois que Sokołowski que je vous ai envoyé, sera très propre à être votre chef de bureau, ou du moins à y être employé. Il est aussi exact qu'intelligent.

Je vous écris ceci à cause que l'on a trouvé ici d'un côte, que

[1] Ręką króla.

vos demandes pour le secours d'argent devraient être plus spécifiées et plus motivées par les détails des dépenses déjà faites. Et en second lieu, on ne sait ici comment combiner votre rapport, que le total de vos forces ne consiste qu'en 14.700 hommes, tandis que le rapport de Kościuszko, encore avant votre arrivée à Tulczyn, portait que les troupes qu'il commandait en votre absence et seulement à votre place, se montait au-delà du nombre, marqué par vous, outre les nouveaux renforts qui vous ont été envoyés d'ici.

L'abominable calomnie du Hetman Branicki de vouloir faire supposer, que je suis en intelligence secrète avec les Russes pour trahir la nation et pour la décourager, est bien digne de tant d'autres démarches artificieuses et doubles qu'il a pratiqué. Cependant telle est la singulière situation de notre pays, de nos formes, que je serai probablement obligé de recevoir avec une sorte d'approbation son arrivée ici au 17 du courant, qui est le terme de la permission qu'il a eu de s'absenter du conseil permanent, car j'apprends dans ce moment, que ses gens ont écrit à leurs camérades dans la maison de leur maître qu'il va arriver pour ce terme; et l'on fait pour cela actuellement des préparatifs dans sa maison. Mandez-moi, si Połonne et Międzyrzyczek près d'Ostróg, sont déjà fortifiés par Sierakowski ou par Heckel.

Il y a un Polonais, nommé Dąbrowski, qui vient de quitter en Saxe sa place de major de cavallerie, dans laquelle il s'était fait estimer si généralement, que depuis longtemps je désirai de le ravoir. Il a enfin obtenu son congé, qu'on ne lui a accordé qu'avec bien de regret en Saxe, et il vient d'arriver ici. Mandez-moi si vous pouvez lui donner une place. Je le crois digne d'un grade plus élevé. Le général Gorzeński vous donne un plan pour ceci.

Le maréchal Potocki me promet son retour pour lundi prochain, 18 de ce mois. Nous aurons pour lors de même aussi les derniers mots de Vienne, et c'est alors que je vous les manderai.

Selon mes derniers avis du camp de Judycki entre Stolpce et Mir à l'entrée du palatinat de Nowogród, une affaire était très prochaine; et nos troupes témoignaient un grand désir qu'elle fut inévitable. Wodzicki a été envoyé par Judycki à Grodno pour hâter l'approche du renfort qui y était déjà arrivé d'ici.

On me promet de là de faire le possible, pour établir au plutôt communication avec vous. Un grand nombre d'habitants du palatinat de Nowogród, inspirés par le castelan de Wilna Radziwiłł et

Radziszewski, chorąży et nonce de Starodub, viennent de m'écrire, qu'ils se mettent ensemble pour concourir à la défense commune.

En général les Lithuanais sont excellents, mais les fautes du commencement ont tellement opéré que le 10 du courant, les Russes étaient déjà fort près de Wilna, et que le trouvant sans défense, ils y seront arrivés deux jours après. Jusqu'ici je n'ai point connaissance qu'ils aient donné le titre du Maréchal Général de Lithuanie à personne; ce n'est encore que Kossakowski, le même qui est lieutenant genéral russe, qui agit pour eux sous le titre de régimentaire général de Lithuanie. Il a beau faire espérer des violences par les Cosaques et distribuer des roubles, il n'a encore personne de marque sur sa liste. Mais quand il sera à Wilna, cela pourra agir sur les esprits d'une manière fâcheuse.

Mes premiers équipages sont déjà sortis de Varsovie hier. La brigade de Mioduski est déjà à Radom tout près de Kozienice. Le général Byszewski est parti hier pour prendre sous son commandement les différents corps qui ont ordre de former le camp de Kozienice à mesure qu'elles arriveront.

L'abbé Sołtyk, exsécretaire de la Couronne, a destiné la boîte riche, que je joins ici à celui, qui le premier fera prisonnier un officier russe. Je me crois *(sic)* permis de changer seulement un peu la disposition du fondateur, en faveur de tel officier que vous jugerez avoir jusqu'ici le mieux mérité une récompense nationale. Si néanmoins vous jugez que Szczutowski ou tel autre de ceux qui ont fait prisonnier quelque officier russe, l'ont fait avec des circonstances qui rendent leur action particulièrement méritoire, vous en disposerez d'après votre jugement. Il faut seulement que le don généreux de l'abbé Sołtyk soit connu dans l'armée, et par celui qui le recevra, et que vous me le mandiez.

Le prince de Würtemberg, après avoir été jusqu'au camp de Judycki, a enfin appris qu'il ne commandait plus; il est donc retourné sur ses pas. Il m'a écrit de Grodno qu'il me demandait un congé d'absence, pour aller rétablir sa santé aux eaux de Wilhelmsbad, ajoutant que, si je lui refusai, il me donnerait sa démission. Je lui ai accordé le congé d'absence, et j'apprends qu'il a été cette nuit à Prague, et qu'il y a pris de chevaux pour aller à la poste de Błonie, apparemment pour aller à Berlin. Je ne parierai cependant pas que je ne le voie encore apparaître.

Je vous envoie ci-joint les lettres du palatin de Bracław, Gro-

cholski, pour vous et pour Wielhorski. La conduite de ce palatin est meilleure que celle de son frère et de son neveu. Il mérite donc plus d'égards, et je vous prie de faire en sorte qu'il n'aie pas à se plaindre. Il demande surtout que le lazareth ne soit point à Hryców. Il est venu actuellement ici, pour faire son devoir à la commission de guerre et prouver sa fidélité.

Je vous embrasse mille fois.

Org. Dołączone pisma następujące:

14 VI. 1792.

A) Soli: Je conviens que la circonstance a dû vous porter à envoyer ces 500 # pour nos prisonniers à Kachowski, quoiqu'il ne soit pas d'usage d'en agir ainsi. Mais je pense que premièrement vos moyens ne suffiraient pas à répéter ce généreux procédé et en second lieu, je craindrais que nos gens ne se laissent prendre trop facilement, en comptant qu'ils seront pourvus de chez nous. Peu de jours après la réception de la présente vous recevrez l'argent que l'expédition d'aujourd'hui vous promet.

Org. autgr.

B) La guerre qui nous menace devenant pour nous absolument défensive, il ne me semble pas hors de place de vous ressouvenir les observations suivantes:

1-o Qu'il faudrait éviter le plus que possible une action ou engagement général surtout vis-à-vis de l'infanterie ennemie, encore moins contre une infanterie supérieure en nombre. La trempe du fantassin russe ne le conseille que trop; la nature de notre soldat, bien plus facile à mouvoir, vous dictera les positions et les contremarches qu'il faudra faire pour tenir sans cesse l'ennemi en échec, notre cavalerie et les troupes legères serviront à le harceler sans relâche à intercepter les convois, détruire les magasins et dissiper les attroupements;

2-o Votre armée à vous sera certainement stationnée de manière à porter des prompts secours à vos deux corps de Kościuszko et de Wielhorski, en conséquence défaites-vous de tout gros train et de tout ce qui retarderait vos mouvements;

3-o Si Wielhorski ne peut empêcher l'entrée de l'ennemi, vous lui marquerez un point de ralliement où les secours que vous lui enverrez le mettront en état d'agir, d'un autre côté vous observerez

la même chose à l'égard de Kościuszko qui a moins à craindre d'être tourné ou enveloppé, s'il biaise sa retraite de manière à appuyer sa gauche vers les marais de Łojow, position d'autant plus probable qu'elle lui donne la facilité d'être secouru aussi de la Lithuanie;

4-o C'est aussi de ce côté-là que semble devoir être placé le foyer des troupes legères, corps francs et volontaires, pour pouvoir (selon les circonstances) tourner l'ennemi, si Kościuszko est malheureux, ou être jettés le long du Dniepr dans la petite Russie dans le cas qu'une diversion deviendrait nécessaire, Kijów ne serait pas même si fort à craindre pour ces milices, car Kijów reste en deçà du Dniepr;

5-o ou plutôt primo. Je ne saurais assez vous recommander de ne pas exposer sans nécessité vous-même. Vous avez assez payé de votre personne. Rappellez-vous que votre blessure à Sabach vous a empêché de cueillir des lauriers pendant toute une campagne. Songez que le sort de trois armées et même en quelque façon celui de votre patrie est attaché à votre individu, songez qu'il ne suffit pas d'être bon combattant pour être bon capitaine. Conduisez et dirigez avec prudence nos braves soldats, tâchez de ne les engager dans les commencements que là où il y a à parier pour nous; ceci inspirera une sorte de confiance au soldat, au citoyen, et pourra désorienter l'ennemi, accoutumé à ne voir que les déroutes des Turcs. Contre Souvoroff vous aurez beau jeu avec un peu de ruse, contre Kreczetnikoff ou Kamensky avec de la vélocité dans vos mouvements, et surtout harcelez et inquiétez sans fin, voilà comme on prit Bourgogne et Cornwallis qui l'entendaient un peu mieux probablement que nos ennemis;

6-to Beaucoup de bruit et d'espérances sur les secours de nos alliés, faites en semer des nouvelles sous main, ne vous reposant en attendant que sur vos forces et le courage de nos soldats.

Kopia.

31. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 15 VI. 1792.

Mon cher Pepi. Je n'ai rien à ajouter à ce que l'ordre vous porte par le courrier Popiel (qui est l'adjutant du prince Michel) aujourd'hui et à ce que je vous ai écrit hier par l'officier Zawadzki.

Je désire que vous puissiez donner quelque bonne tappe à l'ennemi, bien entendu toujours que vous tâcherez de le faire quand il y aura possibilité probable du succès. Tant que les 50 ou 60 mille Russes qui sont en Ukraine ne seront tous ensemble sur vous, il paraît qu'il ne doit pas être au delà de vos moyens de faire au moins quelque chose qui satisfasse et la bonne volonté de vos troupes et l'impatience du public. C'est surtout celle-ci qui me porte à vous écrire ceci. Du reste, soyez certain que je vous tiens grand compte de la prudence avec laquelle vous avez réussi à conserver les troupes qui vous sont confiées.

Je vous répète ce que je vous ai écrit hier que je ne vous parlerai de Berlin et de Vienne que dans le cours de la semaine prochaine.

Depuis hier je n'ai rien appris de Lithuanie. Je vous embrasse mille fois.

Org. autgr.

32. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 18 VI. 1792.

Ce que Rzewuski m'a apporté cette nuit de votre part, en date du 14 du courant, me détermine à vous donner l'ordre d'envoyer au général Kachowski lui proposer un armistice. Je ne puis ni ne dois sacrifier en pure perte tous les braves gens que vous commandez et vous-même.

Le porteur vous dira tout le reste. J'ai fait ici tout ce que le zèle animé de la nation a exigé de moi. Mon devoir exige à présent que je la serve selon la possibilité des circonstances pour la sauver, quand même je devais lui déplaire. Si cependant le général Kachowski vous refusait l'armistice, vous devez faire tout ce que l'art de la guerre et votre savoir faire vous sugérera, pour vous faire jour et pour ramener plus près de moi votre armée avec le moins de perte que possible.

Stanislas Auguste Roi.

P. S. Probablement vous recevrez un second courrier de moi, 24 heures après celui-ci.

Wdowie walecznego Obertyńskiego może WXMość upewnić ode-

mnie półtóra tysiąca pensyi prócz tego, co jej przyjdzie mieć od Rzeczypospolitej z prawa.

Zwizdzie, porucznikowi IPana Mokronowskiego, oddaj WXMość pierścień [1] odemnie na pamiątkę dobrych jego czynów.

Org. autgr. List dwa razy przepisany, wysłany przez dwóch kuryerów.

33. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Warszawa 22 VI. 1792.

Je réponds à votre numéro 18 du 19 juin. Premièrement je vous embrasse du fond de mon coeur mille et mille fois. Depuis le roi Jean, voilà la première bataille rangée [2] que les Polonais ont gagnée tous seuls. J'en ai remercié Dieu et encore une fois je vous embrasse, et tous vos oncles, et toutes vos tantes en font de même, et tous vos amis et parmi ceux-ci vous ne vous doutez seulement pas de quelques-uns. Ces deux soeurs, palatine de Rawa et castellane de Polaniec, qu'on appellait les Panie de Bielino font et font faire continuellement des neuvaines pour vous, ainsi que votre bonne tante la princesse chancelière Czartoryska.

J'ai envoyé une estafette à votre soeur à Bruxelles pour lui faire part de cette nouvelle.

Comme le prince Sanguszko pourrait être pris, j'écrirai ici seulement les titres de matières, afin que vous sachiez les questions à lui faire, auxquelles il est instruit à répondre de bouche: 1. Berlin, 2. Vienne, 3. Drèsde, 4. Hollande, 5. Pétersbourg, 6. Pologne, 7. Lithuanie, 8. Moi.

Si le temps et les circonstances le comportaient, je ferais une institution en règle d'un ordre militaire. A présent en toute hâte, je vous envoie vingt médailles d'or, marquées de la devise Virtuti Militari pour les principaux officiers qui se sont distingués dans les dernières affaires de cette campagne.

J'avàis d'abord imaginé d'établir des grades et des différences dans la forme des rubans; mais précisément pour donner une plus grande valeur à la chose, je veux, pour commencer, que la médaille

[1] W liście drugi raz przepisanym brzmi końcowy ustęp: pierścień destynuję. Jeżeli go oddawca listu WXMości nie oddaje, to przyczynę ustnie powie.

[2] Pod Zieleńcami.

que vous porterez vous-même ne soit pas différente dans ce premier commencement de celles que vous distribuerez en mon nóm aux autres; et qui doivent être portées au-devant de l'habit, de la même manière que les croix de Marie Thérèse ou de St. Louis ou de St. George le sont dans d'autres services. Le ruban étroit que je joins exprès pour cela est le même que celui de St. Stanislas, quand il est porté au cou.

Vous êtes 16 en tout dénommés dans la liste ci-jointe, mais comme il se pourrait qu'il y en eut encore quelques-uns qui aient mérité aussi déjà de la distinction, j'en ajoute 4 pour ceux que vous me nommerez encore. Et je vous en envoie 40 en argent pour les bas-officiers et simples soldats dont vous m'enverrez les noms, sauf agraduer le tout postérieurement.

Il y a quelques semaines que nous vous avons envoyé un nombre de chirurgiens que Stall m'a présentés. Je pense qu'ils doivent vous avoir joint. Mais comme Aubry a travaillé presque seul jusqu'à présent, il est juste qu'il reçoive un souvenir de moi, et vous lui remettrez une de ces bagues qui sont jointes aux médailles.

Je trouve que, si chaque chirurgien de vaisseau de guerre a un grade d'officier, ceux qui exercent cet art salutaire dans les troupes de terre en ont mérité bien autant, et c'est une chose qu'en son temps il faudra introduire chez nous. Mais comme j'apprends que Bronikowski a perdu tout son bagage et 7 chevaux, donnez lui de ma part séparément la bague de prix sans chiffre et sans portrait dont il puisse faire de l'argent. Encore une fois je vous embrasse. Je vous envoie un paquet de tablettes de bouillon, car je pense que cela vous sera util.

Org. autgr. Dołączona kartka, pisana ręką króla:

Imiona osób militarnych, którym destynuję pierwsze znaki nowego orderu żołnierskiego u nas za dzielność okazaną w teraźniejszej kampanii:

1. X-żę Józef Poniatowski, 2. G. major Kościuszko, 3. G. major Wielhorski, 4. G. major Poupart, 5. Brygadyer Mokronowski, 6. Wicebrygadyer X-żę Sanguszko, 7. Pułkownik Poniatowski, 8. Podpułkownik Grochowski, 9. Major Krasicki, 10. Szczutowski, 11. Bronikowski kapitan, 12. Chomętowski, 13. Gałecki, 14. Bukar, 15. Marszycki, 16. Tepfer.

Może tu być mylka w rangach. Temu zaradzi X-żę G. L. Poniatowski.

34. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 24 VI. 1792.

Mon cher Pepi. J'espère qu'Eustache Sanguszko, parti d'ici avant-hier, sera arrivé heureusement chez nous avec nos lettres, avec les médailles militaires et toutes les autres choses dont je l'ai chargé pour vous. Quelques heures après lui, et hier encore, il est déjà parti en poste 10 chariots de munitions que le prince Sapieha a expédiés avec beaucoup de soin et de diligence. Je compte que dans 3 ou 4 jours vous les recevez.

Le pisarz Rzewuski veut être le porteur de ma présente. Il voudrait que le major Krasicki devint colonel de sont régiment. Je suis extrêmement disposé à favoriser toute espèce d'avantage pour le bon et brave Krasicki. Mais l'anicroche de Kayserling, expliquée dans la lettre que Gorzeński vous écrit avec détail là-dessus, m'arrête. Vous me direz votre avis là-dessus.

Le prince Calixte Poniński est venu me dire qu'il brûle d'envie de servir la patrie, qu'il croit pouvoir le faire en facilitant les approvisionnements de votre armée. En conséquence il m'a remis un papier dont je joins ici la copie sub littera A [1], vous m'en direz votre avis.

Sur ce que vous m'avez écrit vous-même sur cette matière, il y a quelque temps, j'ai cru ne pouvoir mieux faire que de vous envoyer Sokołowski qui, dans mon idée, serait très propre à devenir chef de votre chancellerie militaire et autre ou du moins celui que vous chargeriez particulièrement de tant ce qui regarde le *Palety*.

Si le nommé Troczyński se présente à vous, vous savez déjà par une de mes précédentes les raisons pour lesquelles cet homme peut vous être util. Quand vous n'aurez plus besoin de Byszewski et Golkowski renvoyez-les moi et du moins un d'eux.

Vous vous doutez de reste combien il m'importe d'apprendre ce que le général Kochowski vous aura répondu sur l'armistice? Car s'il l'accepte, il faut que je donne d'abord des ordres conséquents en Lithuanie aussi.

Après les deux affaires de Mir, le corps de Judycki s'étant rétiré sur Grodno, les Russes sont allés prendre Nieswież où ils ont trouvé

[1] Dołączona kartka: *Obowiązki komisarza obwodowego,* ujęte w 10 artykułów.

des canons, des armes et beaucoup d'autres choses qui sont autant de pertes sensibles pour nous.

Selon mes notions la colonne de Dolgoruki qui vient de Wilna par Leypuny, Orany, Merecz sur Grodno doit se remontrer avec Michel Zabiełło, commandant actuel de nos troupes en Lithuanie, peut-être aujourd'hui même, s'il fait, comme il a dit, qu'il fera.

Au lieu de former mon camp à Kozienice, j'en formerai un à la vue de Varsovie derrière Prague. J'ai déjà envoyé ordre à la cavalerie qui était à Kozienice de venir ici.

Dès qu'elle sera venue, je pourrais y joindre l'infanterie qui est dans Varsovie, et puis je me réglerai selon les circonstances. Mais au moins on ne pourra pas venir nous insulter impunément ici, par quelques partis bleu qui pourrait se faire jour à travers les palatinats de Brześć ou de Podlachie. Nous verrons ce que Zabiełło fera. Et si d'un autre côté ce que vous savez réussit, ce sera encore d'autant mieux.

Embrassez tous vos braves compagnons d'armes, tous les nouveaux chevaliers de ma part. Pourquoi ne pouvez vous pas vous embrasser vous-même pour moi! mais encore c'est tant mieux. Car vous vous étoufferiez.

Org. autgr.

35. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 25 VI. 1792.

Mon cher Pepi. Szczeniowski m'a apporté votre petite lettre du 21 du courant. Gołkowski ni Byszewski ne sont point encore arrivés. Szczeniowski me dit que vous avez détaché Michel Lubomirski vers Lachowce. Je comprends que cela peut être très util. Mais pour que cela le soit réellement, il faut être sûr que la chose sera exécutée exactement, comme elle aura être convenue. Si vous n'êtes pas sûr de cela, vous risquiez infiniment. Or, si cela est ainsi, ne voudrait-il pas mieux confier un détachement aussi important à quelqu'un dont l'obéissance et l'exactitude fut plus certaine, en trouvant des prétextes et des tournures qui ne blessent pas le prince Michel. Tant qu'il sera en personne près de vous, je serai moins inquiet ou s'il se laissait employer sur les derrières pour les magasins ou telle autre besogne.

A toute bonne fin, je joins ici une lettre ouverte pour lui, que

vous rendrez ou ne rendrez pas, selon que vous le jugerez plus convenable au bien de la chose.

Nos messieurs les principaux du conseil tiennent beaucoup à l'idée de faire agir quelques partisans habiles et braves de la manière dont cela vous est détaillé dans la dépêche polonaise. Quelques-uns cependant croient que les pays que le Russes ont traversé jusqu'ici ou plutôt les paysans sont trop mal disposés pour nous pour que cela puisse réussir. J'ai conclu moi qu'il faut vous laisser les mains libres par cela. Toujours bien attendu, si l'armistice n'est pas accepté par les Russes. Car dans ce cas toute opération militaire doit rester suspendue, de bonne foi bien entendu, aussi que, si sur la demande de l'armistice, faite de votre part, on prétendait vous imposer des conditions inacceptables, comme serait, par exemple, de reconnaître leur Confédération ou telle autre semblable, il va sans dire que, ou vous refuserez tout net, ou, selon les cas, vous direz que vous attendrez des ordres de Varsovie. J'espère que Rzewuski, parti hier au soir, sera heureusement parvenu à vous.

Bulhakow a envoyé avant-hier à l'Impératrice ma lettre qui lui demande l'armistice.

Je me suis adressé à elle, car je crois que Kochowski vous refusera.

Tant[1] que l'armistice n'a pas lieu, nous devons et vous devez chercher tous les moyens de nuire à l'ennemi. Je crois Michel Zabiełło actuellement aux mains devant Grodno. Mon camp va se former devant Prague.

Org. autgr.

36. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 26 VI. 1792.

Mon cher Pepi. Przebendowski m'a apporté hier au soir votre rapport, marqué du nro XIX du 23 du courant.

Je voudrais bien volontiers consoler aussi ce bon diable des promotions antérieures dont il se plaint. Mais en vérité, je ne vois pas de possibilité à l'érection de son freycorps à cheval.

Premièrement je ne suis autorisé par la loi qu'à l'érection de

[1] Na marginesie.

quattre bataillons francs à pied et encore le quatrième de ceux-ci n'est pas disposé, à cause que nos moyens de finances se raccourcissent de jour en jour terriblement, et qu'un des trois déjà entrepris nous a donné bien du tracas ici, par les querelles, suscitées avec les ouvriers de Varsovie qui ont retardés presque de quinze jours tous les ouvrages nécessaires pour nos différents corps de troupes. Or un corps franc à cheval coûterait encore bien d'avantage. Et mon premier soin doit être de pourvoir à réparer les anciens corps et surtout ceux des vôtres qui par leur bravoure et leur pertes, méritent qu'on pense à eux avant tout autre.

J'espère qu'à l'heure qu'il est, vous devez avoir déjà reçu les premiers chariots, chargés de munitions, qui sont partis d'ici le même jour que Sanguszko, quelques heures après lui. Et le lendemain il en est encore parti plusieurs en poste.

Przebendowski est arrivé ici, un moment après que j'ai expédié Paszkowski.

J'approuve tout ce dont vous avez chargé Chomentowski et j'attends avec bien de l'impatience ce qu'il vous aura rapporté. Je juge que la tournure que vous avez donnée à la disparition de Rudnicki est pour empêcher que la tentation de l'imiter ne vienne à d'autres, si tant est que dans notre armée on ignore la vérité du fait.

On me dit que le prince Joseph Lubomirski s'est bien montré à l'affaire du 14. Si cela est, dites lui quelque chose de l'obligeant de ma part.

Depuis que je sais que ce n'est pas à Lachowce, mais à Kuniow et par conséquent beaucoup plus près de vous, que le prince Michel Lubomirski est placé, je suis un peu moins inquiet: dans l'idée que vous êtes plus à portée de remédier à ce qui pourrait être manqué de ce côté là. Cependant les suites d'une faute de sa part pourraient être si graves que je vous demande instamment de me marquer clairement ce que vous pensez et désirez à cet égard. Je connais votre délicatesse et je me souviens que le prince Michel est votre ancien ami. Mais le bien de l'État doit aller devant tout, et si ce bien exige que j'ôte le commandement au prince Michel, je veux le savoir pour imaginer quelque tournure la moins dure à donner à la chose.

Tout le monde vous bénit et s'empresse à me le dire ici. J'ai envoyé des estafettes à votre mère et à votre soeur pour leur faire part de la joie que vous nous avez donnée.

Par le courrier Paszkowski je vous ai envoyé hier nos idées sur

ce qu'il y aurait à faire par la Podolie. J'écris aujourd'hui aux Podoliens de se concerter avec vous sur ce qui serait faisable par eux. Actuellement le Sr. Turski, le même qui a été délateur contre Poniński le trésorier, veut absolument montrer son courage et son savoir faire. Après m'en être défendu longtemps, j'ai dit à la fin à ses promoteurs que quand Turski se présentera à vous, vous écouterez son projet et vous jugerez ce qu'on pourra en faire. C'est un casse-cou. Il est brave, dit-on. Il veut risquer le paquet. Peut-être pourrez vous marier son idée avec les idées podoliennes, dont je vous ai parlé par le courrier d'hier. Je n'ai encore rien de Michel Zabiełło. Mais d'après ce que je sais jusqu'ici, il doit être actuellement ou avoir déjà été aux prises avec les Russes.

Dites à Mokronowski que j'ai lu une lettre de lui qui m'a bien fait plaisir. Quel dommage que le bataillon Czapski ne l'a pas soutenu à temps.

Org. autgr.

37. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 29 VI. 1792.

Winienem WXMości respons na numera Jego 20 i 21 de 24 et 25 junii. Ponieważ jeszcze nie mogłem ustanowić formalnych reguł nowego orderu naszego militarnego, więc ile tylko nastarczono zrobić orderowych tych medalów, 90 srebrnych a 10 złotych, przesyłam WPanu; z których oddaj WPan złoty Szefowi Karwickiemu, ponieważ mu WPan dajesz do tego tak dobre świadectwo, drugie oddaj WPan tym, których tej dystynkcyi właśnie godnymi sądzisz, tylko mi ich imiona przyślij.

Aprobuję zamysł WXMości uwolnienia się od niechętnych oficerów. Dymisye przesyłam przy dzisiejszej ekspedycyi dla tych, których fortragi są mi tu przez WPana przesłane. NB. Dla ekspedycyi i stempla w skarbie i pieczęci kanclerskiej tak na patenta jako i na dymisye niechby kasyerowie mieli zlecenia to oboje opłacać, a za powrotem, gdy takowe patenta czyli dymisye oddawane będą osobom, zwrot wydatku przez nie do kancelaryi WXMości następować powinien. Będzie więc ekspedycya prędsza, jak co teraz patenta niezapieczętowane ani stemplowane do obozu chodzą, a stamtąd znowu

się wracają. Dlatego zaś do obozu posyłają się, aby był dowód, iż kancelarya moja nie spóźnia się z wyekspedyowaniem.

Już teraz z zaświadczeniem nawet i fortragi szefów nie mają miejsca.

Dziać się będzie w obozie WXMości szczególnie za Jego rekomendacyą wszystko.

Rudnicki zasłużył na karę. Jak dekret wypadnie w obozie na czterech aresztowanych, wtedy za obaczeniem onego ostatnią moją położę decyzyę.

Trzy tylko są już miejsca generałmajorowskie w sztabie stutysięcznym, a wojska realnego effective do boju mało co nad połowę, to jest 50.000 doliczyć się można. Będą jeszcze akcye, wymagające nagrody.

Gdyby się dziś już ta mała reszta placów rozdała, nie pozostałoby nic do nagrody. Z całej promocyi tak wielkiej generałmajorów jeden tylko pułkownik litewski Frankowski dotąd promowowany został. Obawa zatem idzie zniechęcenia litewskiego wojska, gdzie się jednak już bardzo dobrze zasługują szef Grabowski i szef Niesiołowski, zasłuży się i Działyński, a ci wszyscy są starsi patentami od Karwickiego, któremu ja bardzo dobrze życzę, ale z tych przyczyn jeszczebym się nie chciał spieszyć z promowowaniem go na generalstwo; wolałbym czekać otworu, a gdy on też teraz odbiera dystynkcyę orderową, może będzie sam cierpliwszy o generalstwo.

Wicebrygadyer Swieykowski niech idzie na brygadyerstwo po Lubowidzkim, takoż Granowski na pułkownictwo. Patenta dla nich przesyłają się.

Pięciu majorstw żądasz WPan, ale pytam się, na jakie płace i po kim? i rotmistrzostwo dla Żeleńskiego i w jakim pułku?

Cichocki w artyleryi czy sztabskapitanem, czy z kompanią i po kim ma być? Tego Dąbrowskiego, któregośmy z saskiej służby tak usilnie wyciągnęli, ja koniecznie i dla słowności mojej i dla wartości własnej tego oficera koniecznie obersztlajtnantem utrzymać muszę. Dla niego tedy chciałbym mieć zachowane miejsce po postąpieniu którego z zasłużonych podpułkowników na miejsce Wielowiejskiego. Więc niech to zostanie w zawieszeniu, aż chyba wtedy tem rozdysponujemy, jeśli mi się tu uda zrobić go wicebrygadyerem.

Przyznaję ja, że oficerowie supernumeraryi byliby bardzo użyteczni dla nas, ale że kreacya supernumeraryów przeciwi się etatowi i prawu, trzeba więc tego się strzedz i najmniej sobie pozwalać;

gdyż i komisya wojskowa prawa się trzymając trudnić będzie ich publikaty. Zatem ja chyba za bardzo szczególnem zaleceniem i przełożeniem usilnem komenderujących głównemu korpusowi generałów odważę się to uczynić, bo tą furtką cisnęłoby się wielu bez liku. Dobrze jest, żeś WPan porucznikowi Winnickiemu za mężne doprowadzenie komendki z Bohusława aż do obozu dał pierścień odemnie.

Musiałeś WPan już dotąd odebrać wszystkie amunicye sześcio- i dwunastofuntowe, których ostatnie stąd wyszły pocztą die 26 praesentis.

Org.

38. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 29 VI. 1792.

Je vous avais parlé du prince Calixt Poniński comme d'un homme qui s'offrait à devenir votre proviantmayster. Du depuis, il a changé d'avis. Il est trop occupé de ses propres tristes affaires pour pouvoir s'occuper des nôtrès. Ainsi arrangez votre approvisionnement par les gens de votre choix. Je pense toujours que Sokołowski serait très propre à cela et en général à soigner votre caisse militaire.

Quelqu'un qui dit l'avoir vu de ses yeux encore au camp de Lubar a dit ici que votre caisse militaire était placée alors non pas dans un coffre fermé, mais dans une corbeille placée sous votre lit, uniquement sous la garde et direction de votre valet de chambre.

Mon cher Pepi. Cela peut n'être pas vrai, mais je ne puis me dispenser de vous en parler. L'objet est trop important pour lui-même et trop intéressant pour votre responsabilité et la mienne.

L'endroit où [est] le prince Michel Lubomirski, s'appelle Kuniow et non pas Okuniow, à ce que me disent les Volhyniens qui sont ici.

J'avoue que cela me chiffonne un peu de ce que Michel est à une lieu et demi, et Kościuszko à deux lieus et demi de vous; cela nous paraît un peu loin de vous, mais je conviens qu'il faut bien vous laisser les mains libres là-dessus selon votre jugement.

A Posen les citoyens ont fait de nouveau des offres volontairs d'argent et d'hommes, mais ils ont dit et écrit que leur plus grande confiance était en vous et en Kościuszko.

Je comprends qu'en distribuant les 20 premières médailles d'ordre et en n'en gardant aucune pour vous, vous avez voulu contenter

d'abord un officier de plus et attendre vous-même que je puisse vous remettre la vôtre moi-même. Mon cher Pepi. Vous sentez de reste combien je soupire après le moment où cela sera possible.

La plus grande partie de ma cavalerie, arrivée hier de Kozienice, est déjà placée actuellement derrière Prague. Il faudra bien que l'infanterie y soit aussi dans 2 ou 3 jours au plus tard et puis, je verrai si et où[1] il faudra aller plus loin moi-même.

Je voudrais pouvoir ne décider cela que vers le 14 ou le 15 juillet puisque je compte qu'alors nous aurons déjà réponse de Pétersbourg.

Michel Zabiełło m'écrit le 27 de Grodno qu'il marche le lendemain au devant des Russes vers Słonim.

Tout Varsovie est en prières pour vous et votre armée. Personne cependant ne vous aime plus que moi.

Org. autgr.

39. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 30 VI. 1792.

Mon cher Pepi. Je vous écris aujourd'hui mon numéro 12[2] par une autre voie. Celle-ci n'est destinée que pour vous être présentée par Mr. Turski, le même qui a été délateur contre l'Ex-Poniński Il s'offre pour les entreprises les plus hasardeuses. Ecoutez-le, et puisqu'il veut se risquer, laissez le faire, ou même employez-le si vous croyez pouvoir en tirer parti pour quelqu'espèce de service, pourvu qu'il ne gâte rien à nos autres arrangements.

Org. autgr.

40. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 30 VI. 1792.

Byszewski m'a rendu hier votre lettre du 27 juin à minuit. Puisque vous comptiez être le même jour ou le lendemain à Dubno ou à Warkowice, je compte pour sûr que les chariots des munitions qui sont partis d'ici le même jour que Sanguszko, vous seront enfin parvenus le 27 juin ou le 28 au plus tard. Et vingtquatre heures après, le second transport aussi des munitions pour les canons de 12, le troisième transport, purement des munitions de 12, a été rencontré

[1] Podkreślone.
[2] List następny z d. 30 VI. 1792.

par Byszewski au-delà de Lublin: ainsi celui-là même doit vous parvenir demain 1er juillet, à un chariot près qui a sauté en l'air avec toute sa charge à Lublin même, parce que l'essieu avait pris feu.

Quant aux vivres: tous les ordres possibles ont été donnés par la Straż, restent à les voir exécutés. Assurément il est très bon toujours de procéder avec douceur et ménagements pour les habitants autant que possible, mais finalement, quand il n'y a pas d'autres moyens, il faut employer l'exécution, et je vous y autorise.

Néanmoins je suis persuadé que pourvu qu'un homme entendu se charge de cette besogne en chef, elle peut aller beaucoup mieux que jusqu'ici; et je crois voir cet homme dans la personne du prince Michel Lubomirski; lequel, s'il voulait s'occuper de cela uniquement, et principalement, pourrait se dispenser du commandement d'un corps séparé, et par la même, rendrait cette partie de l'armée qu'il commande, plus immédiatement et plus exactement obéissante à vos ordres. Et quant aux mérites envers la patrie, il s'en ferait un si essentiel en nourrissant bien l'armée de la république, que je serai le premier à le faire valoir devant elle, à l'égal de tout autre service militaire, puisque pourtant il est vrai, que celui qui fait vivre l'armée, mérite autant de reconnaissance, que celui qui la fait combattre.

Je vous fais juge de mon idée, si elle vous convient, remettez au prince Michel ma lettre ci-jointe, après en avoir eu la copie que je joins exprès pour cela aussi. Le prince Michel m'a écrit lui-même le 23 juin de Kuniów une lettre que je viens de recevoir, dans laquelle il me parle justement beaucoup du besoin de la manière d'approvisionner notre armée, et particulièrement le corps qu'il commande. Cela même me donne une occasion naturelle de lui écrire.

Un des frères du starosta Szczerzecki[1] qui est à Constantinople a demandé à être chef d'un pułk des cosaques. Il a reçu la patente et l'argent, requis pour la levée de ce corps. Il est parti de Varsovie depuis quelque temps, mais je n'en entends plus parler. J'ignore où il est et ce qu'il fait; donnez m'en avis. C'est à ce pułk-là, que s'est voué un certain Kapica, ci-devant namiestnik dans le pułk de Kozienice. C'est un excellent furet et un excellent guide pour les chemins. Si vous pouvez le retrouver, vous ne vous repentirez pas de l'employer. Ce Turski dont je vous ai parlé dans ma dernière, se pré-

[1] Piotr Potocki, poseł w Konstantynopolu. Brat jego Jan. Zob. Korzon, Wewn. dzieje, ed. I, T. IV, 2, str. 156.

sentera à vous, à ce qu'il dit. Je n'ai pu lui refuser une lettre pour vous. Il est possible que ce casse-cou exécutera quelque chose. Je vous dirai de l'écouter, comme un marchand dit aux passans devant sa boutique: »Le voir ne coûte rien«. Je tâcherai de vous trouver encore quelqu'autre sujet d'ici, pour l'espèce de service dont Byszewski m'a parlé de votre part. Je ne répéterai pas ici tout ce que je vous ai écrit hier; rien de nouveau n'est encore survenu. En écrivant à l'Impératrice en droiture pour lui demander un armistice, j'ai fait tout ce que je pouvais faire pour vous procurer le relâche que vous désirez.

Dans ce moment j'apprends que ce Jean Potocki, colonel de Cosaques, qui n'est ni Jean Maroc[1] ni Jean Radzyn, est pour sa personne à Pratulin dans le palatinat de Brześć, dans les terres de son frère le Turc; qu'un nommé Perekladowski, frère du prisonnier, major de ce pułk cosaque, est allé, il y a un mois, vous prier que les surnuméraires du pułk cosaque de Poniatowski lui soient accordés pour aider à composer le sien, que le chef, aprés avoir enrôlé et mis à cheval 50 cosaques à Łęczna, les a envoyés à votre camp et que c'est à Międzybor en Podolie qu'il achève actuellement l'enrôlement de son pułk, tandis qu'à Pratulin il achève leur équipement, et que le quartier-maître de ce pułk est allé aujourd'hui même de Varsovie à Pratulin avec les bonnets et le lederwerk de ce pułk.

Broniec, le porteur de la présente, est un garçon, plein de bonne volonté et d'activité. Quand je serai enfin dans mon camp derrière Prague, dans 5 ou 6 jours d'ici, je serai à même de prendre des mesures ultérieures selon les cas. Il faudra ou favoriser votre retraite ou celle de Zabiełło ou penser à mettre ma propre personne en sûreté ou attendre ici près même la réponse de Pétersbourg. Le grand mal est toujours le défaut d'argent et celui des magasins qui retarde ou gâte tout. Je tâche malgré tout cela de ne pas me laisser abattre et de faire en tout le moins mal que possible. Tout mon camp au reste ne fera qu'environ six mil hommes dont à peu prés la moitié infanterie, les deux gardes à pied, le battallion de Raczyński, un parc d'artillerie, proportionné au total; les 2 gardes à cheval. La brigade de Mioduski (qui j'espère deviendra bientôt celle de Dąbrow-

[1] Jan Potocki, pisarz i podróżnik, ogłosił właśnie w r. 1792: Voyage dans l'empire de Maroc; Jan Potocki (Radzyn), brat Stanisława i Ignacego; Turek-Piotr Potocki.

ski le Saxon sous le nom de Madaliński), et les 2 pułks commandés par König et Azulewicz, voilà toute ma petite armée.

Adieu pour cette fois. Je vous embrasse.

Org. Koniec ręką króla.

41. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 2 VII. 1792.

Aussitôt que vous aurez lu cette lettre, brûlez-la, sans montrer à personne [1].

Mon cher Pepi. Voici l'objet de la course que Golkowski et Linowski font chez vous.

On s'était si fort prévenu ici de la force et de l'utilité de votre position à Ostrog que l'on comptait vous y voir rester au moins deux mois et que ce serait l'écueil, contre lequel se briserait toute la force russe. C'était surtout l'opinion des personnes qui ont le plus influé sur les événements de toute cette diète.

Conséquemment ces mêmes personnes et le public patriot ont été tellement étonnés et affligés en apprenant que la position d'Ostrog était abandonnée que plusieurs se sont laissés aller jusqu'aux soupçons les plus injurieux contre moi ou du moins contre les personnes qui m'appartiennent le plus près comme si quelqu'ordre ou du moins quelqu'insinuation secrète d'ici vous avait obligé à cette retraite; mes adjutants, revenus de chez vous, ont eu beau leur dire que le défaut de vivres total et de munitions presque total en était la seule cause, cela ne les détrompait pas à cause que par, je ne sais, quel accident (dont moi-même je ne puis encore decouvrir la source) il s'etait répandu un bruit ici 2 ou 3 jours avant l'arrivée de mes adjutants que vous étiez déjà à Warkowice, tandis qu'alors même on vous connaissait à Ostrog.

Enfin Gołkowski, par les anciennes liaisons qu'il a eu avec tous nos principaux de la diète encore avant d'entrer à mon service, est pourtant parvenu à les faire revenir de leur soupçon, comme témoin oculaire et comme ayant lui-même jeuné plus de 24 heures avec toute l'armée et comme ayant vu de ses yeux que pendant toute la journée du 26 on n'avait pu répondre à la cannonade russe que par un coup de notre part à 20 coups de leurs. Enfin les soupçons ont changé d'objet. On dit: »le manque total des vivres et la connais-

[1] Dodane.

sance si exacte que les ennemis ont de tout ce qui se passe au camp du prince Joseph. doit avoir une cause«. Et cette cause, ils croient l'avoir dans ce Kamieniecki qui est lieutenant colonel du régiment Potocki. Rien de tout ce que j'ai pu leur dire n'a été capable de les guérir de cette idée, et ils m'ont pressé tant d'envoyer Linowski à votre camp pour leur rendre un compte exact de tout; que pour prévenir le mal ultérieur déjà très grand des soupçons et des défiances, j'y ai enfin consenti. Linowski a senti tout le désagrément de cette commission. D'ailleurs il est encore malade des suites de sa grande maladie. Cependant finalement il s'y est déterminé par zèle, quand il a compris que par là il pourrait rendre un service essentiel à vous et à moi, en nous délivrant tous deux des soupçons ou de ces opinions mal fondées qui nous désolent ou enfin en découvrir (si Dieu garde il y en avait) la trahison de Kamieniecki. Mais j'ai jugé qu'il fallait que Gołkowski fût le compagnon de Linowski et pour parvenir jusqu'à vous avec ma lettre, si malheureusement Linowski devenait trop malade en chemin, et parce que je sais que vous connaissez et aimez beaucoup Gołkowski et que vous connaisez beaucoup moins Linowski lequel pour les mêmes raisons est charmé d'avoir Gołkowski pour compagnon. Linowski d'ailleurs depuis longtemps désire de voir un camp et nommément le vôtre. C'est un garçon très brave de sa personne, et il en a fait preuve, l'année passée, très sensé et très attaché à moi. Il n'a pas cette gaité militaire de Gołkowski qui rend celle-ci plus analogue à votre manière d'être. C'est un homme de cabinet, c'est une bonne plume, c'est un nonce excellent, mais qui comme rotmistrz peut pourtant aller dans un camp comme militaire, sans que personne s'en étonne ni ne devine la véritable cause pour laquelle il y va. Je vous dis tout cela pour que vous ne soyez pas vous même ahuri de son apparition.

Tout ce qui accompagne ma lettre présente, vous dit que nous ferons le possible pour que vous soyez mieux pourvu de vivres que vous ne l'avez été jusqu'ici.

Un de nos meilleurs hommes en tout sens a remis hier à Gorzeński ce que je joins ici sub litt. A. pour vous faire voir sur quel ton les esprits sont montés ici, ce n'est pas que mon opinion et ma croyance y soient conformes, mais pour vous instruire de l'opinion régnante ici.

Zabiełło m'écrit le 29 de Grodno que ce jour-là même, il quittait Grodno pour aller vers Słonim au-devant de Meline et Fersen, les-

quels paraissent avoir grande envie de passer à sa droite pour venir par Brześć jusqu'ici.

Vous serez surpris d'apprendre qu'à peine je pourrai voir mon camp vraiment formé au 6 ou au 7 du courant derrière Prague, et qu'il ne passera guère 5000 hommes effectifs. Mais il faut être ici pour croire à toutes les difficultés que je rencontre. Cependant je vois la formation de ce camp plus nécessaire de jour en jour, car je crains bien qu'au premier jour, il ne serve de point de retraite et de ralliement au corps de Zabiełło. Si les 12000 hommes de Zabiełło venaient à se rapprocher de Varsovie, si enfin vous-même étiez malheureusement forcé d'en faire autant, ce qui à Dieu ne plaise, nous aurions à la fin environ 36 à 40 mille hommes ensemble; avec cela nous pourrions peut-être exécuter quelque chose ou du moins négocier avec plus d'honneur.

Comme je vous l'ai déjà écrit dans une autre lettre, je ne crois pas pouvoir recevoir réponse de l'Impératrice avant le 12 ou même le 15 du présent mois de juillet.

Si elle est favorable, comme je crois pouvoir l'espérer, non seulement nous aurons un armistice, mais nous pourrons devenir alliés, et la Pologne sera encore quelque chose. Cette espérance n'est pas aussi chimérique qu'elle peut le paraître.

Conservez-vous, mon cher Pepi, ne vous exposez pas autant que vous le faites. Votre vie est nécessaire à moi et à l'Etat. Ménagez-vous par amitié pour moi et par patriotisme. Je vous en conjure, si vous m'aimez, ne vous laissez pas aller au désespoir.

Il faut ici que je vous dise une chose qui n'est pas du tout une fiction imaginée à propos, mais une vérité très réelle, c'est qu'il m'est revenu hier au soir que par des détours (je crois par la Galicie) Kochowski s'est ouvert une correspondance avec Bułhakow, et qu'il lui écrit avec la plus grande estime et les plus grands éloges de vous et comme général et comme homme. Qui sait, qui sait où cela pourra conduire. Les esprits ici, tout fâchés qu'ils sont de la tournure que les événements de cette campagne ont pris, sont dans une disposition dont je profiterai rapidement (si la réponse de Pétersbourg est bonne) et qui nous fera aller à droite plus loin que nous n'avions été à gauche.

Le porteur vous expliquera cela de bouche.

Je vous embrasse mille fois. La fièvre de Wielhorski m'afflige et m'inquiète.

P. S. Dans ce moment la commission du trésor me fait lire le rapport, daté de Krzemieniec du 29 juin de son superintendant Piegłowski où il dit avoir envoyé vous demander, quand et où vous vouliez que lui Piegłowski, selon les ordres de la commission du trésor, forma un magasin des vivres pour votre armée, devant, selon les mêmes ordres de la commission du trésor, dépendre de vôtres. Si cela est, votre embarras pour les vivres, doit être bien moindre. J'écris à plusieurs commissions cywilno-wojskowe, les plus voisines de la Volhynie, les circulaires que je joins ici, pour qu'elles préparent des vivres aussi pour vous. Je joins ici ces mêmes circulaires, afin que vous les envoyez vous-même. Mais il faut vous prévenir que si vous sortez une fois de la Volhynie, tous les cantons voisins, sabloneux et beaucoup moins fertiles que la Volhynie, formeront encore beaucoup plus de difficulté pour la nourriture de votre armée, et cela même fait encore une raison, qui fait désirer que vous puissiez vous maintenir en Volhynie, s'il est possible de le faire, sans le risque d'être entièrement coupé de toute communication avec Varsovie.

Je ne vous demande pas l'impossible, car Dieu même ne le demande pas, mais il serait essentiel de faire contenance et résistance là-bas, principalement jusqu'à ce que le 15 de juillet soit passé par la raison que je vous ai marqué ci-dessus.

Si Kamieniec était menacé, il faudrait bien aussi songer à le protéger, mais votre premier soin doit être de faire en sorte que votre armée ne soit ni affamée ni entourée de manière à être forcée de mettre bas les armes et perdue pour nous.

Dans une lettre que Wielhorski a écrite à Cichocki le 25 juin il y a ces mots: »Wszystko, co przysyłasz, bardzo jest potrzebne, ale na ładunki 12funtowe żeście zapomnieli. Jeszcze jedna potyczka, potem 12funtowe działa odesłać musimy, bo ładunków do nich nie mamy«.

Jusqu'ici ces paroles confirmaient les vôtres, mais ensuite Wielhorski a ajouté: »Teraz tylko nam się zostało po 60 nabojów, które we 2 godziny wystrzelone być mogą«. Ces dernières paroles ont fourni matière à des discussions si les 60 naboje devaient regarder les pièces de 12 ou les pièces de 3. Je me suis tué à dire que cela regardait les pièces de 3 ou bien que cela signifiait que pour tous les canons de 12 que vous possédez, il ne restait que 60 charges en tout, ce qui en contant 12 charges pour 5 canons de 12 (car je crois que vous n'en avez pas d'avantage) fait justement le compte de 60

naboje. Il faut donc que Wielhorski éclaircisse cela à Cichocki afin de fermer la bouche à toute objection sur ce point.

Org. autgr.

Litt. A. Żadnym sposobem wojsko nasze Dubna, a tem bardziej Łucka przechodzić nie powinno. Jest bowiem list z tamtej strony bardzo pewny, że obywatele wołyńscy czekają tylko na przejście Moskwy, gotowi z nią wsiąść na koń. Jeżeliby wojsko nasze ustąpiło, tym sposobem zamiary moskiewskie dojdą skutku, Wołynianów wystawią przeciwko kawaleryi naszej i to będzie rzecz najsmutniejsza.

Co do magazynów, gdyby ich wojsko nasze mieć nie mogło, czemby żył obóz moskiewski, awansujący nagle za wojskiem naszem, rejterującem się. Co więc niegdyś Hetmani, to teraz Moskale czynią gwałtem, to komendanci nasi czynić powinni, z prawa wszystko brać u obywatelów tylko za kwitami, furażować na przodzie przed nieprzyjacielem i tem samem pospiech jego zatrudniać, i przywieść do tego nieprzyjaciela, żeby był przymuszonym ciągnąć za sobą magazyny. Niepojęta to rzecz, żeby nasi głód cierpieli ustępując, a nieprzyjaciel za nimi przychodzący i więcej potrzebujący, żeby miał wszystko.

Jeżeli w kraju żyznym na Wołyniu wojsko głód cierpi, cóż się z niem stanie, gdy od Włodzimierza cofać się będzie; gdy w piaski wejdzie, w kraj ubogi i niechlebny; gdy rzekę Ikwę i inne, więcej młynów mające, utraci, oto w ostatnią nędzę wpadnie i zginie. Do tak smutnych ostateczności nie godzi się przychodzić, tylko po wielu bataliach przegranych. Słowem, musi mieć Xżę Józef przy boku swoim złą radę, musi mieć pewnych Jchmściów, którzy go umyślnie trwożą, mięszają, irytują i na złe jego ufność zażywają. Potrzeba posłać Xięciu specyfikacyę wojska moskiewskiego, przyniesie to folgę umysłowi jego, gdy dotychczas przerażony ogromnością armii moskiewskiej 70,000, dowie się, że nie ma nad trzydzieści kilka. Potrzeba dać refleksye czyste względem magazynów i poradzić osoby do egzekucyi najzdolniejsze.

Dusiłem te myśli, póki tylko mogłem, wylewam je na ten papier, i zostawuję Panu z najmocniejszego przeświadczenia.

Kopia.

42. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 3 VII. 1792.

Mon cher Pepi. Je réponds à votre nro 21 du 30 juin que Wisłocki m'a apporté.

1. Tout ce qui est faisable à l'égard de Joseph Lubomirski, de Czapski, des autres officiers qui sous prétexte de santé demandent des congés d'absence et de la forsztelacya par vous jusqu'au grade de capitaine inclusive, se trouve dans l'ordre daté de ce jour.

2. Le même ordre et les lettres particulières de Gorzeński et de Cichocki vous disent ce qui se fait pour que vous ayez et recrues et remontes.

3. Le prince Michel Lubomirski est appellé ici par un ordre à part que je tâche d'adoucir par une lettre de ma main dont je joins aussi la copie pour que vous jugiez, s'il faut lui remettre et l'ordre et la lettre.

4. L'ordre du jour vous instruit que vous allez avoir et des canons de 6 et de 12, et des munitions à l'avenant; 2 chariots des munitions envoyées d'ici ces jours passés ont crévés en chemin.

5. Le magasin que vous désirez à Krasnystaw va y être érigé selon votre indication, et en attendant je vous envoie encore un ordre adressé à la cywilno-wojskowa de Belzk, semblable aux quatre autres que je vous ai envoyé hier par Linowski et Gołkowski.

6. Tant que vous pourrez vous maintenir en Volhynie, faites-le. Quand vous ne le pourrez absolument plus, je consens que vous vous établissiez entre Dubienka et Opalin, et si en attendant et avant d'aller là, il se présente une occasion favorable de combattre avec avantage, je sais que vous ne la manquerez pas.

7. Si Zabiełło ne réussit pas contre Fersen et Meline, contre lesquels il était en pleine marche le 30 juin à Brzostawica, il a ordre de se replier sur Brześć.

8. L'ordre du jour vous répond sur vos Tartares russes, conformément à votre idée.

9. Vos rapports seront copiés, vous en aurez dans les doubles.

10. Votre récommandation pour Karwicki ne sera pas perdue.

11. Mes dépêches antérieures vous ont déjà répondues sur l'article des diversions.

12. A même que l'on me fournira de l'hôtel des monnaies des

médailles militaires, vous en recevrez toujours quelques-unes comme à présent ces 10.

13. L'article de Nietyxa restera secret, mais je vous avertis que c'est un homme qui a eu de tout temps des liaisons intimes avec Branicki.

Org. autgr.

43. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 5 VII. 1792.

Mon cher Pepi. Rien ne m'occupe présentement d'avantage que de pourvoir à vos vivres et à vos munitions.

Je me rapporte à tout ce que Gorzeński et Cichocki vous écrivent là-dessus aujourd'hui. Il n'y aura pas de notre faute, si encore vous étiez en détresse sur ces deux articles. En attendant, comme la terre de Chełm me témoigne la meilleure volonté à votre égard, j'espère pourtant que du moins jusqu'à ce que le grand magasin soit formé à Krasnystaw, vous aurez de quoi exister et vous défendre. Plaise au Ciel seulement qu'il vous préserve de quelque combat malheureux. Je vous réitère mon instante prière, je vous conjure de ne pas vous exposer personnellement sans nécessité. On m'écrit de Gallicie que vos anciens camarades dont quelques-uns ont été vos docteurs militaires, vous blâment de ce que vous faites le soldat autant que le général. Je sais bien qu'à l'affaire de Zieleńce vous avez été réduit à ramener en personne une bonne troupe qu'une mauvaise avait déplacé. Mais ces cas-là n'arrivent pas tous les jours. Souvenez-vous que vous êtes l'âme de votre armée, et que si cette armée perdait son âme, ce corps ne serait qu'un cadavre, et que vous en devez la conservation à votre patrie.

Fersen s'est retranché jusqu'aux dents à Słonim. Zabiełło, tout entreprenant qu'il paraît être, est forcé, à y regarder à deux fois, avant d'attaquer. Toujours réussit-il présentement à faire[1] en sorte, que les Russes ont cessé d'avancer sur Brześć et par conséquent sur Varsovie; et si Zabiełło était forcé à rétrogarder, ce serait précisément Brześć qui serait son point de retraite. Entre autres louanges que les Lithuanais donnent à Zabiełło, ils disent que

[1] Empêcher skreślone.

personne ne sait dans son corps ce qu'il fera demain. Il leur fait croire toujours le contraire et qu'il a pris d'eux... 2000 podwod pour voiturer plus vite son infanterie. Je n'ai rien de nouveau à vous mander du dehors. Ici nous sommes toujours dans l'attente de réponse qui doit nous venir vers le 15 du courant.

Du moment que j'aurais enfin mis ce Dąbrowski de Saxe comme major dans la brigade que Mioduski va quitter, j'espère que cette brigade deviendra meilleure. Sur les 1300 chevaux dont elle est composée il y en a 360 de blessés par les mauvaises selles. C'est une maladie générale, à ce que je vois dans notre cavalerie.

Dans tous les pays et dans tous les temps, les habitants des capitales les moins guerriers, voudraient qu'on leur annonça une bataille gagnée au moins tous les 8 jours. Cependant il y a un bien grand nombre de gens sensés qui comprennent à Varsovie que cela est impossible, surtout quand on manque de vivres et de munitions et que les seigneurs[1] terriers du pays où l'on fait la guerre refusent tout à leur propre armée, sans songer qu'ils seront forcés le lendemain à donner tout aux ennemis. Celui dont je voudrais le plus calmer l'affliction, c'est le maréchal Małachowski qui prétend que dans sa terre d'octroi il y avait au moins 40 stertes qu'il offrait toutes aux besoins de votre armée. Si vous pouvez, mandez-moi quelque chose qui prouve que ses bonnes intentions n'ont pas éte suivies par ses gens. Au reste, il est le premier à dire qu'il faut faire que vous fassiez, comme Zabiełło, lequel prend de force vivres et podwod contre quittance, quand on refuse de les lui fournir de bon gré.

Je vous embrasse mille fois, mon cher Pepi et encore mille fois.

Org. autgr.

44. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 6 VII. 1792.

Je réponds à votre numéro 22. Ni je ne trouve à redire, ni je ne suis surpris de la manière dont vous m'écrivez après la réception de ma lettre par Linowski. J'entre parfaitement dans les motifs de votre sensibilité. Mais ce qui doit la tempérer, c'est la réflexion que dans les gouvernements les plus absolus et les plus anciennement

[1] La noblesse skreślone.

fixés on a vu non seulement le peuple des capitales, mais même les personnes les plus distinguées de la cour clabauder contre les généraux, lorsque les événements ne satisfaisaient pas leurs espérances, mal calculées. J'aurais voulu vous épargner la connaissance de tout ce que je vous ai écrit par Linowski, si je n'avais jugé qu'il était nécessaire de vous en instruire, afin que vous et ce même Linowski, puissiez me mettre en état de répondre convenablement aux injustes censeurs. Il faut pourtant que je vous dise aussi que parmi le nombre de vos zélés défenseurs se trouve le vicechancelier Chreptowicz, que j'ai vu sortir de son phlegme et devenir tout rouge de colère, quand il vous entendait blâmer à tort.

Mon cher Pepi. Sur ce chapitre il m'est permis de parler de moi-même, pour vous dire que l'on me donne à moi plus de faute qu'à vous; et je m'en charge volontiers afin qu'on vous laisse en repos. D'ailleurs je suis accoutumé depuis 27 ans aux critiques injustes. Mais basta là-dessus. Mes deux dernières dépêches et celle d'aujourd'hui vous prouvent que je fais tout ce qui est faisable pour vous procurer tout ce qu'il vous faut, en vivres et en munitions. J'espère donc, que vous pourrez parvenir à votre position entre Dubienka et Opalin, et vous y établir un peu à l'aise.

Celui qni vous porte ma présente est M. Horain, Lithuanais, commisaire du trésor; c'est un homme d'une probité reconnue et éprouvée, plein de zèle pour la bonne cause, fort actif, et qui va à votre camp de la part de la commission du trésor pour effectuer et faciliter tout ce qu'il faut à la subsistance de votre armée. Vous pouvez lui donner hardiment votre confiance. Vous en serez sûrement content.

Votre courrier Zawadzki me dit qu'il a rencontré trois convois de munitions dont le premier était déjà tout près de vous et le dernier derrière Kozienice. Le détachement d'artillerie que nous vous envoyons était à mi chemin.

Puisque la poste militaire est établie, chargez quelqu'un d'écrire un petit journal qui devra nous être envoyé chaque 24 heures par estaffette indépendamment des rapports que vous nous ferez un peu moins fréquemment, puisqu'en effet il est impossible que vous suffisiez à faire tout, vous tout seul.

Le papier ci-joint de Gorzeński vous dit tout ce qui se fait, dans le but de procurer à Haekel et Bronikowski les deux places de major que vous désiriez pour eux dans les gardes. Si ce Wicki n'était pas placé, comme il va l'être, j'aurais eu un tracas interminable. J'en ai

eu tout mon soul ces 2 jours, à cause de ses nombreux amis, qui sont en même temps les miens. Au reste c'est réellement un beau et brave officier que ce Wicki.

Mon cher Pepi. Au nom de Dieu ne vous découragez ni ne vous désistez pas. S'il y a des clabaudeurs injustes, il y a pourtant un très grand nombre des gens très considérés qui plaident chaudement votre cause, et ce qui est important partout, mais surtout dans un pays libre, toutes les femmes plaident vivement pour vous.

Je me doutais bien que finalement le calcul de Wielhorski sur les munitions deviendrait l'appui du vôtre. Embrassez-le de ma part, ainsi que Mokronowski.

Michel Zabiełło était le 3 juillet si près de Fersen qui est à Słonim que les avantpostes se voyaient. Remettez l'incluse à Linowski.

Mes frères et mes soeurs vous embrassent mille fois ainsi que moi. J'ai une lettre de votre soeur du 21 juin qui n'est occupée que de vous.

P. S. Il y a encore un homme que vous verrez peut-être arriver dans votre camp. C'est Łubieński, nonce de Sieradz, qui a pour femme, la soeur de la trésorière Kossowska. Il a les meilleures intentions possibles. Il vous aime tendrement; mais c'est aussi un de ceux qui voudraient une victoire tous les 8 jours. Mais comme c'est un fort honnête homme et auquel les zélés croient, il deviendra votre apôtre très util, s'il pourra dire: j'ai vu de mes yeux.

Mais voici encore un autre homme. Es ist gar ein Holländer. Oui, oui un Hollandais qui dit qu'il veut absolument combattre en volontaire à côté du brave prince Joseph.

Voici son histoire. Il s'appelle Tinne. Son père est à la Haye, ce que Kiciński est auprès de moi et par conséquent du parti orange et pourtant ce fils est du parti antiorange.[1] — — —

Org. autgr.

45. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 8 VII. 1792.

Mon cher Pepi. Je reçois des avis répétés de trop bonne source pour pouvoir être méprisés, lesquels me disent qu'il y a un projet

[1] Opowiedziana historya tego człowieka.

formé tout à part, dont le but unique est d'enlever votre personne. C'est le Wielhorski russe, qui s'occupe particulièrement de cela et qui promet d'y réussir. On n'épargnera ni adresse, ni ruse, ni corruption, ni trahison noire pour cela. Tant on est persuadé que vous êtes l'âme de l'armée que vous commandez. Je vous conjure, et je vous ordonne de prendre toutes les précautions possibles contre ce maudit projet. Songez que si on vous enlevait, ou que si on vous massacrait en trahison, que votre patrie, votre roi, votre meilleur ami seraient au désespoir, et que de plus encore on vous donnerait le tort de n'avoir pas fait attention à l'avis qu'on vous a donné. On m'ajoute encore ceci: »Si même un armistice a lieu, que les commandants polonais soient sur leur garde autant et plus qu'en guerre ouverte, afin d'éviter l'effet d'un autre projet qu'on a de surprendre et de désarmer les troupes polonaises qu'on désire de dissoudre parce qu'on commence à les estimer. Que les commandants polonais n'aillent pas se reposer sur la bonne foi d'un armistice. Cet avertissement n'est pas donné sans un bon fondement«.

Vous me demanderez: est-ce que cet armistice aura donc lieu? Je vous répondrai à cela que je ne compte le savoir pour moi que dans 8 jours, mais que je reçois déjà des indices qui me le font espérer. Mais en attendant, on nous poussera et en Volhynie et en Lithuanie autant qu'on pourra.

Je vous crois actuellement établi à Dubienka. Cichocki a tant travaillé, que j'espère que vous y aurez tout ce qu'il vous faut. Le commissaire du trésor Horain, parti d'ici avant-hier dans le même but, arrivera probablement ce soir chez vous. Ma lettre ci-jointe au podkomorzy de Chełm Kunicki, vous procurera aussi des vivres, j'espère. Car c'est le chef du canton, et il me témoigne la meilleure volonté.

Mr. Łubieński, starosta nakielski, nonce de Siradie, beau-frère de Madame Kossowska (laquelle est arrivée ici pour voir son père et son frère à leur retour d'Italie) est porteur de ma présente. Comme c'est un homme fort accrédité parmi nos rigoristes, il est très bon qu'il aie eu le désir, d'aller vous voir lui-même. Ce sera encore un bon témoin de vérité, car il a de la probité, et il vous veut beaucoup de bien.

Je reçois dans ce moment une lettre de Zabiełło du 6 d'Isabelin. Une pluie averse de 3 jours consécutifs sur un terrain de pure glaise, a rendu sa marche contre l'ennemi impossible, à cela s'est

joint aussi le défaut de vivres, de sorte qu'il a été forcé de rétrograder sur Swisłocz où il dit, qu'il aura une bonne position et des vivres. Il est très piqué d'avoir été forcé de reculer. Mais peut-être c'est un bonheur, car Dolgoruki qui est entré à Grodno le 5 avait déjà ordonné au général Areseniow, son subalterne, de se porter à Sokolka, qui est à mi-chemin entre Grodno et Białystok. Cela annonçait de deux choses l'une: Ou il voulait gagner la gauche et même le dos de Zabiełło, ou il voulait se mettre entre lui et Varsovie et couper notre communication. La position de Zabiełło à Swisłocz remédie à cela. Mais il est vrai qu'elle devient le second tome de votre campagne; en ce que il a Fersen et Melin devant lui et Dolgoruki à côté de lui; et s'il ne survient là quelqu'affaire vive et efficace, cela ménera peu à peu Zabiełło au poste de Brześć; et de ce mal pourra provenir le bien que nous avons imaginé comme pis aller. En attendant ce 15 juillet, tant attendu, surviendra. J'ai des indices qu'enfin les Anglais doivent avoir dit au roi d'Hongrie: Si vous laisez subjuguer la Pologne aux Russes, nous nous joindrons aux Français. Pitt a les mains plus libres depuis que Cornwallis a forcé Tipposaheb à une paix très avantageuse pour les Anglais. Je vous embrasse mille fois.

Simon[1] Kossakowski imprime à Wilna qu'il est devenu par la volonté de la nation Hetman Polny Litewski[2], et qu'il invite le chancelier Sapieha à devenir Maréchal général de Lithuanie. On me promet que ce seigneur refusera cet emploi et même qu'il viendra ici. Kossakowski a imprimé de plus comme conseillers de sa Confédération Makowiecki, Chomiński, Tysenhaus et le fils aîné de notre princesse Radziwiłł qui sont tous ici très étonnés et fâchés de cela. Il a nommé le Łowczy Zabiełło comme Vicemaréchal, nous verrons si celui-ci, qui est aussi à Varsovie et propre frère du Général trouvera ça bon.

Est-ce qu'au moins une partie des magasins de Dubno a été sauvée ou consumée par les vôtres? Est-ce que le corps que commandait le prince Michel, est déjà sous vos ordres.

Org. autgr.

[1] Dopiski na marginesie.
[2] Podkreślone.

46. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 10 VII. 1792.

Mon cher Pepi. Je viens de recevoir votre numéro 23 du 8 juillet. Je suis bien aise de vous savoir établi à Dubienka. Je me flatte que vous n'y manquerez de rien, d'après tous mes soins dont je vous ai rendu compte dans mes précédentes.

Dieu merci, qu'enfin le corps ci-devant du prince Michel, n'a plus d'autre commandant que vous. Mais je n'ai point encore reçu de réponse directe à moi de lui; seulement il écrit à Gorzeński, qu'il va venir ici, et il demande pourquoi il y est appellé? Je m'occupe à présent de ce dont j'aurai à l'occuper lui.

Dites au général Kościuszko que je sais priser le nouveau mérite qu'il s'est fait auprès de moi et de l'État, en manoeuvrant si bien votre arrièregarde. Quel dommage qu'encore cette fois, il n'a pas pu tirer tout l'avantage de son habileté, par la faute d'autrui.

Mon cher Pepi. J'ai une querelle à vous faire. Je viens d'apprendre que vous troisième, vous vous êtes fourré entre 8 cosaques; et que ce n'est que par le plus grand bonheur du monde que vous n'avez pas été pris. Au nom de Dieu, au nom de la patrie, au nom de l'amitié, et j'ajoute, de l'obéissance que vous me devez, exposez vous moins, et que si un malheur pareil vous arrivait, vous nous donneriez la double affliction, et de votre perte, et du blâme dont nous ne pourrions vous préserver. Souvenez-vous donc que vous êtes général et non pas seulement soldat, et qu'un général ne doit pas être pris dans une escarmouche, surtout quand la conservation de sa personne implique celle de toute l'armée qu'il commande.

Le tribunal de Lublin m'écrit pour me demander s'il doit suspendre ses fonctions, vu la proximité de l'ennemi? Je réponds au tribunal que vous l'avertirez, quand il y aura à craindre, que l'ennemi pourrait arriver à Lublin avant que le tribunal aurait le temps de se séparer. On me dit que ce même tribunal a déjà eu la précaution de s'adresser à vous-même pour cela. Ne manquez pas de l'avertir à temps. J'espère cependant que le moment où cet avertissement sera nécessaire, n'est pas encore si fort, si fort prochain.

Depuis ce que je vous ai mandé par Łubieński, je n'ai point de nouvelles de Zabiełło, c'est-à-dire, je n'ai rien de lui depuis le 6 du

courant où il était à Isabelin, sur le point de rétrograder sur Swisłocz, aussi faute de vivre.

Jelski, commissaire du trésor, part aujourd'hui, pour faire auprès de lui ce que Horain est allé faire auprès de vous.

Mon camp derrière Prague sera enfin formé demain. Mais ici même j'ai de l'embarras pour les vivres, précisément parce que presque tout ce que Schmul avait ramassé d'ici jusqu'à Kasimir, a été envoyé vers vous; et il faut ramasser à neuf.

D'ici au 15 les troupes qui formeront demain ce camp, s'accoutumeront à être ensemble et à camper. Le 15 m'éclaircira, j'espère, sur l'usage ultérieur que j'aurai à faire de ce camp.

Je répète aujourd'hui l'ordre à Zabiełło que, si malheureusement il est encore obligé de rétrograder, que ce soit toujours sur Brześć. et que si même il est assez heureux pour pouvoir avancer plus avant en Lithuanie, qu'il laisse toujours un détachement un peu respectable derrière lui pour garnir Brześć et le Bug dans cet endroit.

Kościuszko, Wielhorski, Mokronowski, Kamieniecki (qu'on me dit avoir si bien fait sous Kościuszko dans cette retraite), Krasicki, Karwicki (à qui je réitère un remerciement à part pour la part qu'il a eu à cette retraite si bien faite), Linowski, Golkowski, Zajączek et tous les nôtres, si bons, si braves, soyez les bien embrassés de ma part, et leur chef plus que tout autre.

Życzyński, porteur de la présente, est un très honnête garçon. Je n'ai pu lui refuser l'envie qu'il a de voir des coups de fusils sous vos ordres. Mr. Tinne, l'Hollandais, part après demain pour chez vous.

Org. autgr.

47. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 12 VII. 1792.

Mon cher Pepi. J'ai reçu votre numéro 24 du 10 juillet avec le rapport de la même date. La Princesse Générale de Podolie m'a promis qu'elle fournira de Puławy tout ce qui sera possible. Elle y est elle-même actuellement. Je fais écrire à ce Dembowski qui est dans sa maison, et qui a une possession dans le palatinat de Lublin, et qui a du blé en réserve, et qui sait où en trouver chez d'autres du même palatinat, d'aider de son mieux votre approvisionnement.

Il est aussi à Puławy. Je suis bien aise de voir par le stile de votre lettre que vous ne vous découragez pas. Je conviens que contre un assassinat il n'y a point de garde humaine suffisante. Mais pour qu'on ne soit pas enlevé, il ne faut jamais aller seul, ni se mettre avec trop peu de suite hors de portée de tout secours et de plus un général commandant en chef ne doit pas se trouver lui troisième au milieu de 8 cosaques. Pardon, mon cher Pepi, si je reviens là-dessus. Mais on répète volontiers quand il s'agit de la prunelle de l'oeil. Et vous êtes la nôtre.

D'après ce que vous m'écrivez, je suis moins inquiet sur un désarmement par surprise.

Le dernier avis que j'ai de Zabiełło est du 10 daté de Jałówka. Je lui ai mandé hier, je répète aujourd'hui que Lewanidow fait mine d'aller le long de la rive droite du Bug ou pour prendre à dos Zabiełło ou pour s'emparer du poste de Brześć, par conséquent qu'il faut que lui Zabiełło tourne toute son habileté à revenir sain et sauf jusqu'au Bug pour remettre sur la rive gauche de ce fleuve de manière à pouvoir se communiquer avec vous. Reste à voir comment il y parviendra? S'il peut gagner le pont de Ploski sur le Narew, il passera commodement et viendra ensuite passer le Bug à son choix ou à Granne ou à Brześć. Ploski est sur la route de poste entre Białystok et Granne. S'il arrive donc à Granne, il aura bon chemin et facilité de vivres, et quand une fois il sera en deçu de Bug, il lui sera aisé défiler vers vous, en remontant de long de sa rive droite jusque vers Brześć. Mais si sa position et l'ennemi ne se laissaient point arriver de Jałówka à Ploski, dans ce cas il faudra qu'il passe la Narew à l'endroit même qui s'appelle Narew, où le passage est très mauvais et qu'il traverse les forêts de Białowieża et beaucoup de marais pour arriver à Brześć et cela aura un inconvénient de plus, c'est que cela découvrira entièrement Varsovie qui n'a pour défense que mon pauvre petit camp de Prague. J'y ai été hier, mais il y manque encore mille choses et surtout, qu'excepté nos oulans, aucune des troupes qui le composent n'a vu le feu, n'a jamais été dans un camp et ne savent guère comment y entrer ou en sortir seulement. Il faut nécessairement leur faire faire in loco quelques répétitions de leur rôle. Vous me demandez un pont sur la Vistule, mais vous ne dites pas où. Il n'y a que 41 pontons définis jusqu'à présent: cela ne suffit pas pour toute la largeur de la Vistule. Mais on pourra s'aider avec des barques ordinaires. Je peux

faire remonter les pontons qui sont prêts, je cherche et je trouverai un conducteur et des hommes pour cela. Mais encore une fois, il faut que vous me marquiez où vous voulez avoir ce pont ou du moins à peu près. Quand j'aurai votre réponse, même à peu près, je l'enverrai là avec ordre à son conducteur de remonter ou descendre son pont selon votre direction. Le prince Michel[1] est ici. Naturellement ses récits sont arrangés de manière à le disculper des fautes que la voix publique lui attribue. Il me demande de mettre son honneur à couvert. Je lui ai répondu que je le réserve à une commission particulière qui peut devenir très honorable, si la circonstance que j'ai en vue se réalise. Il m'a paru calmé après ce premier entretien. J'ai donné au lieutenant général Lubowidzki l'emploi de commandant de Varsovie, depuis que la garnison de cette capitale est allé au camp. Le bataillon des pontoniers, les réserves des différents corps, les cantonistes, fournis de différents côtés forment un ensemble pourtant de quelques milliers d'hommes qu'on exerce habile, dégourdit du mieux qu'on peut.

Bulhakow attend le retour du courrier qui nous intéresse entre aujourd'hui et dimanche prochain.

C'est après ce dimanche que je pourrai vous dire quelque chose qui fasse voir un peu plus clair dans l'avenir.

E basta pour aujourd'hui en vous embrassant mille fois.

Tinne part aujourd'hui, à ce qu'il ma dit, pour se rendre auprès de vous.

P. S. J'espère que vous aurez reçu ce que je vous écrivais, il y a peu de jours, au sujet de Turski. A présent que Zajączek dépend directement de vous, mandez-moi comment vous en êtes content.

Org. autgr.

48. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 14 VII. 1792.

J'ai reçu votre nro 25 du 13.

Mon camp de Prague part demain pour Węgrow. De là il ira s'établir à Brześć pour empêcher les Russes d'y passer le Bug.

[1] Lubomirski.

Si malheuresement les Russes y étaient déjà avant les nôtres, Byszewski qui les commande et les mène, a ordre d'en faire le partage entre vous et Zabiełło. Vous aurez les gardes à cheval et à pied de la Couronne et le pułk de König et 125 chasseurs. Zabiełło aura la brigade de Mioduski le pułk d'Azulewicz, le bataillon de Raczyński et 125 chasseurs. L'artillerie sera également partagée entre vous deux. Si ce corps arrive encore à temps à Brześć, Bakalowicz, votre meilleur ingénieur, qui va avec ce corps, s'employera pour fortifier cet endroit et ce passage de son mieux. Je ne garde pour moi ici que les gardes à cheval et à pied de Lithuanie et 100 hommes de König. Vous pouvez envoyer à la veuve Pakosz 200 ducats. Je vous les rendrai par le premier courrier. Je vous embrasse mille fois. Łubieński est votre zélé défenseur. Je fais acheter toutes les bottes possibles dans Varsovie pour votre corps.

Hier il est parti un convoi des chirurgiens et de médicine pour chez vous.

Org. autgr.

49. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 16 VII. 1792.

Mon cher Pepi. Niemcewicz, nonce de Livonie, s'est offert d'aller à Brześć pour y contribuer par ses parens, amis et connaissances aux besoins de votre armée. Vous connaissez son zèle et son esprit. Je suis sûr que vous serez bien aise de le voir près de vous.

La poste de Lithuanie a manqué avant-hier et n'est pas encore arrivée. Cela me peine d'autant plus que selon le calcul des jours nécessaires, nous devrions avoir déjà nouvelle de l'arrivée à Pétersbourg de ma lettre à l'Impératrice dont la réponse éclaircirait tout d'un coup notre sort. M. de Bulhakow s'attend de même à recevoir un courrier d'un moment à l'autre, mais ce courrier n'est pas arrivé. Nous sommes dans l'attente et dans la perplexité la plus pénible.

En attendant presque tout ce qui composait mon camp derrière Prague est marché hier vers le Bug; principalement pour renforcer le poste de Brześć. Mais, si malheureusement Brześć était occupé déjà par les Russes, la moitié de la troupe que le général Byszewski conduit, sera remise à Zabiełło et l'autre moitié à vous. Dans cette dernière vous aurez les régiments des gardes à pied et à cheval de

la Couronne et 200 hommes du pułk de König et une partie de l'artillerie et des chasseurs.

Adieu pour cette fois. Je vous embrasse mille fois.

Org. autgr.

50. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Warszawa 17 VII. 1792.

Mon cher Pepi. Je n'ai pu lire votre numéro 26 du 14 juillet qu'avec la plus vive émotion.

Je réponds aux différents articles, selon qu'ils sont numérotés dans votre lettre.

ad primum. La copie ci-jointe sub littera A[1] vous fera voir ce que la cywilno-wojskowa de Chełm m'écrit. Horain me mande les mêmes choses. Il se montre que ceux qui se battent le moins enlèvent le plus de chevaux aux charettes même qui conduisaient des vivres à l'armée et jettent souvent les sacs de blé et d'avoine à terre sur le grand chemin.

Conniver à cela serait faire justement le plus grand mal à notre propre armée.

ad 2-um. Croyez que Łubieński, Horain et Linowski rendent un témoignage si fidel de la vérité que les clabaudeurs ont cessé d'abboyer contre vous. C'est à présent contre moi qu'ils se déchaînent, et quant à ce qu'on dit de vous en Europe, au contraire tout est à votre avantage.

ad 3-ium. Sur la défense du Bug et nommément de Brześć, je n'ai rien à ajouter à tout ce que nous vous avons mandé par nos dernières lettres. J'ai encore écrit aujourd'hui au vieux Byszewski pour qu'il accélère sa marche autant que possible en mettant son infanterie sur des podwod, et je lui ai envoyé son neveu, mon adjutant, dont la vigilance et l'exactitude rappelleront journellement à l'oncle tout ce qui sera nécessaire. Dieu veuille seulement que ce corps que Byszewski conduit arrive à Brześć avant Lewanidow, et qu'il puisse avoir une communication libre avec vous.

ad 4-um. Jusqu'au moment où je vous écrit, je n'ai pas d'autre nouvelle de Zabiełło que sa dernière du 12 de Płoski. Un de mes courriers, revenu de Brześć ce matin, me dit que hier, on savait à Brześć que les Russes de Lithuanie étaient à Czereszow, c'est-à-

[1] Brak.

dire à une quinzaine de lieues de Brześć et ceux de Volhynie à onze lieues de Brześć.

ad 5-um. Les pontons de fer blanc que l'on fait ici sont à peine en nombre suffisant à la moitié de la largeur de la Vistule. On me soutient qu'il y aurait trop de difficulté à les trainer contre l'eau jusqu'à Puławy et encore plus, s'il fallait les conduire sur des chariots. C'est ce qui a produit l'avis contenu dans la dépêche polonaise. Ni plus ni moins, il aurait toujours fallu fabriquer une moitié de pont par des barques ordinaires sur le lieu même où l'on trouvera et des ouvriers accoutumés à de pareils ouvrages et des matériaux requis et vous avez des gens propres à conduire un pareil ouvrage.

ad 6-um. Quand Trokin sera auprès du vieux Byszewski, je serai plus tranquil sur la conduite des corps. Le vieux Byszewski est brave et zélé, mais il y a bien des parties de son emploi qu'il n'a jamais eu lieu d'apprendre.

ad 7-um et 8-um je n'ai plus besoin de répondre.

ad 9-um. Le courrier tant attendu n'est pas arrivé et, si dans le cours de cette semaine il n'arrive pas, il faudra bien penser à d'autres mesures. Mais je ne puis encore vous les dire aujourd'hui. Voyez en attendant si le Bug pourra être défendu, et s'il faut s'obstiner à le défendre même depuis Dubienka, et s'il faut se concentrer vers Brześć, ou bien s'il faudra se raprocher finalement de la Vistule, tant vous que Zabiełło.

Mon cher Pepi. Je voudrais pouvoir vous dire quelque chose de mieux, mais je ne puis pour cette fois. Il ne faut pourtant pas se livrer au désespoir et tâcher de sauver ce qu'on pourra du naufrage en unissant la prudence à la fermeté.

Dans[1] ce moment je reçois une lettre de Zabiełło du 15 du Bielsk qui me dit qu'il a détaché 3000 hommes pour renforcer la garnison de Brześć. Il est à croire qu'ils y parviendront avant les Russes sous la conduite du frère de Zabiełło et de Bielak et Frankowski. Zabiełło demande que vous lui mandiez vos désirs pour qu'il y concourre.

Dans ce moment Woyna me donne un avertissement de Vienne que ce Adam Poniński, fils de l'extrésorier, pourrait bien être un traître noir contre votre personne ou du moins correspondant de l'ennemi. Ainsi prenez garde à lui.

Org. autgr.

[1] Dopiski na marginesie.

51. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 18 VII. 1792.

Mon cher Pepi. Iliński inspecteur qui est porteur de ma présente, est un des hommes dont j'ai reçu le plus de services en différents genres; il m'a même prêté de l'argent; il a été excellent nonce. Il voulait absolument devenir général, car il voulait absolument faire campagne; il n'a pas pu y parvenir, il meurt de jalousie contre différentes personnes qui en effet m'ont fait beaucoup de peine pendant les 3 premières années de cette diète et qu'il a fallu pourtant contenter. Actuellement il était malade de chagrin de n'avoir pu se montrer (car il a du coeur); de désespoir, il voulait, et il était sur le point de partir pour la France, voulant servir la France contre les Autrichiens et les Prussiens qu'il regarde comme ceux qui sont cause de nos malheurs actuels. Ce n'est qu'avec peine et beaucoup de peine que j'ai pu le détourner de cette idée. Je lui ai dit: supposons qu'il faille faire une nouvelle diète. Eh bien, il importe que beaucoup d'honnêtes gens éclairés, comme vous, deviennent nonces. Par là même elle sera moins mauvaise. Réservez-vous à cela. Cela ne le satisferait pas, il se désesperait toujours de n'avoir pas fait la guerre. Enfin je l'ai déterminé à aller même en volontaire dans votre armée.

Mais il m'a dit une chose qui mérite attention. Il a eu une dispute pendant la diète avec le pisarz Rzewuski. Elle pourrait se renouveller et cela ferait un mauvais début pour lui dans votre camp. Je vous prie donc user du pouvoir que vous avez sur Rzewuski et que vous aurez sûrement sur Iliński aussi (car c'est un bien bon caractère) pour qu'ils deviennent amis. — — —

Org. autgr.

52. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 23 VII. 1792.

Gołkowski m'a apporté votre nro 27 du 19 juillet, et Hadziewicz m'a apporté votre nro 28 du 20 juillet.

Après les éloges que je dois à Kościuszko et à tous ceux qui ont défendu leurs postes respectifs le 18 et nommément Krasicki,

au major Burzycki et au lieutenant Ropp et à Karwicki qui s'est fait tant d'honneur contre la cavalerie russe et à vous qui avez veillé sur le tout; après que nous voyons que la Galicie favorise si décidement les Russes, je ne puis vous préscrire autre chose que de vous porter derrière la Vistule, non pas précisement à Puławy, mais dans le voisinage dans la position que vous jugerez vous-même être la plus favorable. Heureusement qu'il y a sur les bords de la Vistule dans plusieurs endroits du palatinat de Sendomir depuis Rachow jusqu'à Kozienice, des magasins, préparés depuis quelque temps.

Byszewski a déjà l'ordre de vous joindre avec les gardes de la Couronne à pied et à cheval, le pułk de König, une centaine de chasseurs et toute une batterie de canons. Nous ferons le possible pour vous pourvoir de munitions. Quand vous serez de ce côté ci de la Vistule, j'ai quelques raisons de croire que vous ne serez pas suivi précipitamment par les Russes et vous conserverez communication avec Varsovie.

J'ai déjà ordonné à Michel Zabiełło de retirer à lui son frère Simon qui était à Brześć avec tout ce qui y est et de garder la rive gauche du Bug, dans la portée la plus voisine de Varsovie afin de pouvoir se porter facilement dans l'endroit le plus pressé.

Je ne puis par ce courrier-ci vous en dire d'avantage, mais vous en aurez un bien vite après ou demain ou peut-être encore aujourd'hui qui vous dira directement de quoi il s'agit et où nous en sommes.

Je ne puis fermer ma lettre sans réitérer mes remerciements à Kościuszko et à toute l'armée et à celui qui l'a si bien conduite, en vous embrassant mille et mille fois. Le prince Joseph Lubomirski a été 8 jours ici, sans qu'il m'aie donné signe de vie, et je ne l'ai pas encore vu. Il n'est question d'aucune négociation pour son régiment, et quand je voulais qu'Iliński en acheta un, je pensais au régiment de Malczewski, mais cela devait être pour l'argent de Iliński et non pas pour le mien. J'avais d'abord pensé à garder Hadziewicz pour la dépêche la plus importante qui suivra celle-ci, mais comme c'est votre secrétaire principal, par cette raison, je vous le renvoie dès à présent. Je vous porte encore 70 médailles d'ordre, d'argent, et 10 d'or que vous distribuerez selon les mérites. Ce Hadziewicz est un garçon bien entendu.

Org. autgr.

53. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 24 VII. 1792.

Mon cher Pepi. Voici la copie sub litt. A [1] de la réponse que ce courrier tant attendu m'a apportée.

Quand j'ai fait demander à Bulhakow si les Prussiens entreront réellement en Pologne, il a répondu: Si nous en avons besoin, ils entreront [2]. Ensuite j'ai appris le passage des Russes par la Galicie. Ensuite je me suis fait donner un compte exacte du trésor. Il se trouve qu'avec tout le reste de ce que nous avons ici et de ce qui nous vient de Grande Pologne, il y aura à peine de quoi payer en plein le quartal prochain des gages courants à l'armée, mais aucun des frais extraordinaires, lesquels, comme vous savez, emportent le double, et le triple et le quadruple de la paie ordinaire. L'article de la liste civile et le mien personnellement deviendront à peu près zéro, car l'emprunt de Hollande a manqué totalement et quant aux contributions du pays, les deux tiers sont nulles, puisqu'elles sont occupées par l'ennemi.

Nous ne recevons d'armes du dehors de nulle part. Celles qu'on nous promet d'Allemagne, sont en très petit nombre et à des termes peu prochains; tant les émigrés français et les puissances ont épuisé toutes les fabriques. La Saxe a refusé les siennes, de même que celles de Prusse et le peu qui doit venir par Danzig, sera probablement arrêté dans ce port. Les ochotniki demandent presque tous de l'argent ou pour s'équiper ou pour se maintenir, et je n'en ai pas à leur donner. D'ailleurs si excepté les troupes que Mokronowski et Karwicki commandent, la cavalerie nationale sert mal, que serait-ce que ces ochotniki? Notre artillerie est épuisée. Nous n'avons plus ici que 8 grosses pièces de siège et en hommes nous n'avons que des recrues. Tout ce qui sait tirer est dans nos deux camps. Quand les magasins qui sont sur la Vistule seront consumés, il n'y aura plus d'argent pour en former d'autres.

Je ne parle pas de toutes les imperfections de l'armée de Lithuanie, insurmontables à toute la bonne volonté de Zabiełło.

Finalement nous avons en somme totale entre vous, Zabiełło et

[1] Kopia odpowiedzi Katarzyny II. z d. 2 (13) lipca 1792.

[2] Podkreślone.

Byszewski tout au plus 30 mille hommes de combattants effectifs. Encore la moitié à peu près va pieds nuds.

D'après ce tableau, il est clair que dans quatre semaines notre guerre eût finie d'elle-même. Si j'étais allé à l'armée, si elle s'était retirée dans le pays un peu montagneux de Cracovie, elle eût pu y trouver des positions pour faire plusieurs petits combats, mais le défaut de l'argent et de vivres l'y poursuivrait et la détruirait également, et cette prolongation ne servirait qu'à livrer Varsovie à l'ennemi, ainsi que toute la Masovie et la Grande Pologne et à autoriser les ravages ennemis et dans ce qui est resté intact jusqu'ici, et dans ce qui est occupé par l'ennemi.

Pour dernière ressource on pourrait imaginer qu'en réunissant nos 30 mille hommes, nous pourrions gagner une bataille générale.

Primo les Russes ne seront pas assez obligeants pour venir se mettre eux de leur côté tous, en champ clos, avec nous comme pour un duel. Secundo une bataille est un paris qui ne serait pas même égal dans ce cas-ci. Car les Russes ont deux fois plus de troupes et quatre fois plus de canons que nous. Et puis quand même ils perdraient cette bataille, ils ont de quoi refaire une armée en hommes et en argent ce que nous n'avons pas. Et le pire est qu'alors les Prussiens et probablement les Autrichiens entreraient. Et si les Prussiens entrent, ils ne sortiront pas sans Danzig. Et si eux prennent, les deux autres prendront, pour ne pas manquer à l'égalité. On nous fait entendre que, si nous tardons à acquiescer aux volontés de l'Impératrice, cela ne finira pas autrement. On m'annonce de même que, si je tarde, je serai détrôné.

Cela ne m'empêcherait pas de continuer la guerre, si mon détrônement pouvait sauver la Constitution. Mais ce détrônement empirerait la Constitution et augmenterait le désordre et la ruine du pays, au lieu que, si je reste, si je deviens chef de la Confédération, je puis encore sauver une partie de la Constitution.

D'après cela, tout juge équitable doit reconnaître que ce serait sacrifier à pure perte tous les braves gens qui ont montré tant de fidélité, de valeur et de constance malgré leur misère et malgré la supériorité de l'ennemi.

Il est donc nécessaire que je sacrifie tout mon amour-propre en accédant à la Confédération. J'ai lieu d'espérer par différents motifs et indices, que moins je fais de difficultés d'y accéder, et plus j'aurai de moyens d'y influer et de sauver par la même une partie consi-

dérable des bons établissements de notre diète. Voici sub litt. B[1] de quoi je suis convenu avec Mr. de Bulhakow. De là a résulté l'ordre ci-joint en polonais.

Mon cher Pepi. Je comprends, et je sens de reste tout ce que cela a d'affligeant pour vous, mais vous ne pouvez pas douter que cela ne soit infiniment plus douloureux pour moi-même, et pourtant je le fais, uniquement pour épargner de plus grands maux à ma nation, à mon pays, à cette même armée si brave et si fidèle, dont la destruction certaine serait pour moi un regret insupportable. Exécutez donc cet ordre et venez me trouver vous-même aussitôt que vous aurez réponse du général russe, et que vous aurez remis le commandement à Kościuszko, que j'aie au moins la consolation de vous revoir. Vous remettrez la patente de lieutenant général à Kościuszko, celle de chef du régiment vaccant par la démission de Rzewuski à Wielhorski. Que n'ai-je en mains des grâces pour tous les méritants!

Donnez-moi avis sur le champ par estafette de la réception de cet ordre et qu'il va être exécuté.

Je[2] viens de recevoir votre rapport sans numéro, daté du camp de Lublin du 23 juillet.

J'envoie un courrier à Byszewski, pour qu'il ramène au plutôt les 2 gardes de la Couronne et l'artillerie en droiture ici, tant pour qu'elles ne fassent pas un voyage inutil jusque chez vous que pour tenir en règle Varsovie même qui en a besoin. Le pułk de König doit retourner droit à Kozienice à son quartier ordinaire.

Org.

54. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 24 VII. 1792.

Mon cher Pepi. Lisez la grosse dépêche que Kirkor vous remettra tout seul avant de l'ébruiter. Ensuite tâchez de modérer votre peine par l'idée que vous vous ferez de la mienne. Ensuite exécutez l'ordre que je vous donne d'abord, en renvoyant au général russe ce qui est à son adresse de la part de Bulhakow et ensuite en marchant

[1] Brak.

[2] Odtąd ręką króla.

vers Kozienice et puis après avoir remis le commandement à Kościuszko, venez me trouver, venez recevoir les embrassements qui vous sont dus à si juste titre.

On veut me faire craindre quelque désobéissance de la part de l'armée, mais je vous connais trop pour y croire. Si (par impossible) votre armée désobéissait, vous devez sentir à quel point cela me compromettrait et moi et tout le pays, et à quel excès de danger et de malheur cela nous exposerait. D'ailleurs j'ai trop bonne opinion de l'autorité que vous avez su vous acquérir sur votre armée pour croire qu'elle désobéisse aux ordres que vous leur donnerez de ma part.

Les premières idées étaient bien plus mauvaises de la manière dont cela se fait à présent, l'armée ne fera ce qu'il faut que pour moi et avec moi, et quant à votre personnel, vous viendrez ici, nous nous parlerons, et nous nous arrangerons de manière, que vous n'aurez point de chagrin pour votre personne.

Org. autgr., kreślony i poprawiany.

55. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 25 VII. 1792.

Je vous ai écrit hier par l'adjutant Kirkor et ce matin par estafette.

Je vous écris encore la présente pour prevenir des inconvéniens qu'il faut éviter.

Quand vous serez campé près de Kozienice, il est fort à souhaiter que l'armée de Mr. Kochowski ne passe point par là. A la vérité Mr. de Bulhakow croit pouvoir répondre que, si même elle y passait, elle serait contenue de manière qu'il ne surviendrait aucune altercation entre son armée et la vôtre. Cependant je ne puis être sans inquiétude de ce qui pourrait arriver de côté ou d'autre, si les deux troupes se trouvaient si près l'une de l'autre. Je voudrais donc que Mr. de Kochowski fît marcher la sienne de là où il est par la rive droite de la Vistule, tandis que vous serez sur la gauche. C'est un point sur lequel il pourrait être convenu entre vous et lui, pour conserver l'état de paix, une fois établi, et de plus parce que les vivres pourraient devenir trop difficils réciproquement, quand les 2 armées se rencontraient près, ne fut-ce que pour un jour. Si tant est, que

l'armée russe doit se trouver près de Varsovie, elle aura quelques meiles de moins à faire en venant du palatinat de Lublin par Lewartow vers Varsovie que si elle y venait par Kozienice.

On m'assure que Mr. de Kochowski est un homme d'un caractère qui se prête aux représentations fondées en raison. Kirkor le connaît beaucoup personnellement et il a eu à s'en louer. Il pourrait être employé plus utilement qu'un autre dans cette occasion. Ceci n'est pas un ordre, mais une idée que je vous sugère et dont je vous laisse la décision. Bulhakow sait de moi tout ce que je pense sur les raisons qui devraient faire éviter la rencontre des armées respectives. Il dit avoir écrit là-dessus et hier par vous et aujourd'hui par une autre voie. Mais il ajoute que quant à la marcheroute il n'a pas autorité de prescrire, seulement de conseiller aux généraux. Ainsi c'est toujours entre vous et Kochowski que cela doit s'arranger.

Au reste votre camp de Kozienice ne sera nullement de longue durée. Au premier jour, je vous enverrai de nouveaux ordres pour le renvoie des différents corps dans les endroits ou de leur location ancienne ou dans ceux où ils pourront séjourner le plus commodement jusqu'à l'arrangement final de toute la nouvelle besogne actuelle. Vous pourrez vous-même me donner là-dessus des idées et qui plus est me les apporter en personne, aussitôt que vos premières conventions avec Kochowski seront faites. Je dis plus: Si en égard à la position des magasins le long de la Vistule il se trouvait que vous pourriez placer votre camp quelque part un peu plus loin ou un peu plus près de Kozienice, je vous en laisse le maître. Seulement je vous demande d'en être instruit au plutôt. Et en voilà assez pour cette fois etc.

P. S. Sapieha jure aujourd'hui que ce n'est pas lui qui a commencé la conversation turbulente d'hier au soir au jardin de Saxe. Quoiqu'il en soit, l'arrivée des gardes de la Couronne est pressament nécessaire.

Org. autgr.

56. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 25 VII. 1792.

Je m'empresse de réparer une bevue de chancellerie dont je ne me suis aperçu que quelques heures après le départ de Kirkor, en

vous envoyant cette estaffette uniquement pour vous faire part que j'ai également signé une patente de généralmajor pour le brigadier Mokronowski auquel je porte l'estime et l'affection la plus méritée. Après le départ de Kirkor, il y a eu un petit tapage au jardin de Saxe; on a porté le prince Sapieha dans les rues, en criant liberté jusque chez les maréchal Małachowski. Mais comme on ne l'a plus trouvé, on l'a porté chez le maréchal Potocki où l'on a voulu boire, mais Potocki a trouvé moyen de se débarrasser de cette visite après le premier verre de vin, et cela est tombé. Par ci, par là, on entend quelques voix qui tiennent des propos atroces. Mais tout cela s'appaisera, j'espère bientôt. Toutes fois je vois qu'il est nécessaire que les gardes reviennent ici au plutôt. Dans ces tristes circonstances la seule chose agréable que je me promets est de vous revoir et de vous embrasser bientôt.

Org. autgr.

57. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 26 VII. 1792.

Mon cher Pepi. Si, Dieu garde, vous et ceux que vous m'avez envoyés, persistiez dans ce que vous m'avez écrit, je suis un homme perdu et qui plus est, l'État est perdu. Si vous voulez que je croie à l'amitié et à la reconnaissance que vous me devez, si vous ne voulez pas être la cause de ma mort (car je ne pourrai résister à ce dernier chagrin), faites ce que je vous demande; écrivez sur le champ à Wielhorski et Mokronowski de revenir d'abord au camp en uniforme, exécutez tout ce que je vous ai prescrit par Kirkor et par l'ordre ci-joint. Ensuite il sera temps et pour eux et pour vous de concerter avec moi ce qui sera nécessaire pour vous épargner les désagrements personnels que vous envisagez dans cette réunion. Au nom de Dieu, faites-moi réponse au plus tôt et telle que je vous la demande.

Pepi, Pepi. Souviens-toi qu'il y va de mon honneur et de ma vie et, qui plus est, de tout l'État.

Stanislas Auguste Roi.

Ja z Imperatorową zrobiłem umowę, więc nie z emigrantami. Niech to zna wojsko nasze, i że z mną zawsze będzie.

Org. autgr.

58. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 26 VII. 1792.

Przybycie IchMPanów Wielhorskiego i Mokronowskiego, ile mnie w pierwszym momencie uradowało, tyle zasmuciło, jak prędko tylko przeczytałem raport WXMci de 25 Juli. Zaklinam WXMci i całe pod komendą Jego zostające wojsko, na tę wierność, której daliście mi tyle tak chwalebnych dowodów, abyście mnie osobiście a co większa całą Ojczyznę nie podawali w największe niebezpieczeństwo a raczej w ostatnią nie wtrącali zgubę, przeciwiąc się temu, com ja już przyrzekł, to jest, że przestaniemy[1] wojować, i że wraz ze mną wojsko Rzeczypospolitej przystępuje do konfederacyi, powagą i interesowaniem Imperatorowej zaszczyconej. Jest nieodbita potrzeba, aby rozkazy, które onegdaj powiózł WXMci adjutant mój Kirkor były wykonane nieodwłocznie. Inaczej popadłbym plamie złej wiary, a zemsta zniszczeniem kraju a osobistą zgubą moją zostałoby oznaczoną.

Obliguję i koniecznie wyciągam, aby IchMPanowie Wielhorski i Mokronowski powrócili do wojska teraz i byli przykładem wszystkim drugim oficerom dopełnienia do końca tego ważnego posłuszeństwa, które ich zdobiło dotąd. Jak prędko generał Kochowski da WXMci respons conformiter do umowy tutejszej tak zaraz trzeba, abyś WXMość odprowadził i ulokował wojsko z tej strony Wisły; o czem wykonanem, jak prędko dasz mi znać, tak zaraz ja dalsze poszlę WXMości rozkazy do rozesłania korpusów na leże.

Wtedy dopiero IchMPanowie Oficerowie, którzy będą żądali urlaubów, będą mogli odemnie pozyskać.

Tego zaś jak najgoręcej życzę, tak o to najżywiej obliguję wszystkich IchMPanów Oficerów, których odwaga i umiejętność tyle honoru uczyniły Imieniowi Polskiemu, aby nie porzucali służby Polskiej. Gdzie ja jestem, gdzie ze mną będą, tam honor ich zawsze ocalonym zostanie.

Stanisław August Król.

Org. autgr.

[1] Podkreślone.

59. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 27 VII. 1792.

Jak tylko odebrałem raport WXMci sub nro 30 de 26 Julii z obozu pod Kurowem, tak zaraz posłałem do IP. Bułhakowa rekwirując eksplikacyi i ubezpieczenia.

Odpowiedział, że musiał wtedy jeszcze nie odebrać IP. generał Kochowski listu jego pierwszego ani powtórnego przez IPana Ożarowskiego, kasztelana wojnickiego. Ale że pewnym jest, iż jak tylko odbierze IPan generał Kochowski listy wyż wspomniane, żaden takowy przypadek już się nie trafi.

Gdy IP. Bulhakowowi przełożono, że WXMość, idący ku Kozienicom, nie mógłbyś uniknąć jeszcze utarczek, gdyby zbyt nagle wojsko rosyjskie za nim tuż w tropy następowało, odpowiedział znowu, że i in consequenti listów IP. Bulhakowa i z własnych dobrych i łagodnych przymiotów, zapewne i w tym i we wszystkim najprzyjaźniej i najgrzeczniej IP. generał Kochowski obejdzie się z Xięciem Józefem Poniatowskim, jak tylko pierwszy respons nastąpi, i że Xiążę Józef dozna wcale łatwych z nim układów. Gdy IP. Bulhakowowi mówiono znowu, że najlepiej będzie, aby IP. generał Kochowski szedł sobie prawym brzegiem Wisły, wtedy gdy Xiążę Józef przeprawiwszy się przez Wisłę na lewy jej brzeg, pomaszeruje ku Kozienicom, odpowiedział IP. Bulhakow: i to i każda rzecz zapewne łatwo się ułoży między Xięciem Józefem a generałem Kochowskim. I to upewnił.

Więc spodziewam się, że już żadnej zatargi nie będzie między obydwu wojskami. A im rychlej dowiem się, że WXMość już doprowadził wojsko do Kozieniec, lub w bliskości onej, tem będę spokojniejszy.

Org. autgr.

60. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 27 VII. 1792.

J'ai tout lieu de croire que cette anicroche avec l'avantgarde du général Markow n'était qu'un malentendu, et qu'il ne se passera rien de semblable, du moment que vous aurez reçu la première réponse du général Kochowski lequel, selon toutes mes notions, doit être effectivement un homme d'un fort bon caractère.

En me référant donc à l'ordre écrit en polonais, je reviens à l'article qui regarde votre personne et celles de Wielhorski et de Mokronowski en répondant à votre lettre française sans date que j'ai reçue hier au soir à 10 heures. Elle ne m'étonne point, mais elle m'afflige et me tourmente à l'excès. Soyez certain que je ne tiens ni à ma place ni à ma vie, car je ne vois devant moi que les plus tristes travaux. Mais sur le point de partir pour aller vous joindre et chercher ma fin, précisément dans l'esprit dans lequel vous m'avez écrit, après huit jours de combat contre tout ce qui m'entourait, j'ai enfin cédé à la raison qui devait l'emporter en effet. On m'a dit: »vous êtes las de la vie et vous croyez pouvoir en disposer ainsi que de celle de nos braves armées et de l'État. Cela ne vous est pas permis. S'il y avait seulement possibilité de doute sur le sort qui nous attend, nous insisterons moins. Mais avec la certitude d'un côté que les Prussiens et les Autrichiens viendront au secours des Russes et de l'autre avec la certitude que dans trois semaines il n'y aura plus un sol dans le trésor et que l'armée mourra de faim, même en pillant son propre pays, il devient indispensable pour le Roi de prendre le seul parti qui peut conserver cette même armée, cette même artillerie à l'État et empêcher un second partage de la Pologne; ici le vain honneur de périr, les armes à la main, et de faire périr tout son pays ou, pour dire autrement, l'amour propre du Roi doit céder à son premier devoir, qui est toujours de faire, sinon le plus grand bien, du moins l'amour à son pays«.

J'en viens à présent à vous autres. Je conviens parfaitement du dégoût extrême que vous devez avoir dans ce moment. Mais s'il est vrai que vous aimez cette patrie et moi, vous devez vous conserver à cette même patrie et à moi. Si vous quittez le service entièrement, le parti qui dominera incessament à son aise, précisement quand tous les bons militaires et civiles ne songeront qu'à s'en aller, ce même parti où il dominera moins, fera moins de mal, et celui qu'il fera sera plus aisé à réparer après quelque temps, quand les bons individus ne cesseront pas d'être Polonais. Je ne m'oppose pas à une absence de quelque temps, mais un congé absolu est une chose trop cruelle pour moi et trop nuisible à l'État pour que j'y consente. Vous me direz: »Nous quitterons à présent, et vous vous rappellerez après, quand il fera beau«. Je réponds à cela: Le plus grand plaisir que vous puissiez faire au parti contraire, c'est de vous en aller. Soyez sûr qu'ils mettront bon ordre à rendre votre retour impossible, et

s'il est vrai que vous m'aimez, sentez quelle peine inexprimable vous me ferez. Au reste il n'est nullement impossible encore que les rapports entre notre militaire et ces messieurs ne deviennent beaucoup moins fâcheux que vous ne l'imaginez. C'est à quoi je travaille.

Quant aux messages fréquents vers Kochowski, je vous ai déjà mandé que Kirkor pourrait y être employé très utilement. Je vous prie, je vous conjure encore d'écrire à Wielhorski et à Mokronowski de manière à les engager aussi de revenir à votre armée en uniforme et de ne pas la quitter jusqu'à sa séparation, pour les quartiers respectifs de ses corps. Vous ne pouvez au moins me refuser la promesse de ne prendre votre résolution finale pour l'avenir qu'après m'avoir parlé et embrassé.

Org. autgr.

61. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 28 VII. 1792.

Odebrałem raport WXMci sub nro 31 przez pułkownika Kirkora. Przyłączone tu pismo generała Gorzeńskiego po francusku dziś rano skutkowało to, co w ordynansie dzisiejszym moim do WXMci jest wyrażone. Do tego się referuję.

Org. autgr.

Do numeru tego dołączony list z tą samą datą:

Les derniers mots de votre rapport par Kirkor m'avaient donné quelques consolations, en y lisant que vous ne demandiez qu'un urlaub de 3 mois. Mais votre lettre du 27 juillet que Wielhorski vient de me remettre et celle que vous lui avez écrite et qu'il m'a montré, me remet au désespoir.

Au nom de Dieu, au nom de tout ce qui peut toucher un coeur aussi sensible que le vôtre n'exigez pas de moi, ne faites pas exiger par vos braves camerades, cette démission entière, laquelle (malgré vos meilleurs intentions) nous séparerait à jamais. Je vous écrirai encore par Wielhorski qui partira demain pour vous rejoindre. Et il vous dira tout ce que l'excès de mon affliction et de mon travail ne me laissaient pas le temps ni le moyen de mettre ici dans ce moment.

Org. autgr.

62. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 29 VII. 1792.

Dans toutes les guerres civiles on se donne les titres les plus outrageants et l'on finit pourtant par couvrir le tout par une amnestie réciproque. Selon les événements et les circonstances, des corps entiers, après avoir déserté et passé du côté qu'on appelait ennemi la veille, ont ensuite servi sans déshonneur, ensemble avec ceux qu'ils avaient quittés. Quant à l'individu qui a été pendu in effigie, il n'est pas à douter, qu'il sera tellement avili par tout le monde que cette odieuse société ne blessera pas les yeux des honnêtes gens. Justement à présent, je reçois encore une réponse de Mr. de Bulhakow dans laquelle il est dit: Co się tyczy władzy Hetmanéw komisya wojskowa może że będzie w sposobie, jak była przed rokiem 1775. Dołoży zaś swoich perswazyi I. P. Bułhakow, aby Rudnicki w cywilności był umieszczony i rozumie, że to łatwo wyrobi na IP. Szczęsnym.

D'ailleurs Bulhakow me promet qu'aucun des nouveaux arrangements ne se fera sans ma participation et, que d'après ce que j'ai fait le 24 du courant et d'après ce qu'il a écrit en conséquence, il est persuadé et ose presque garantir qu'en tout je serai beaucoup plus ménagé et écouté que je ne l'imagine, et moi j'ai d'autres indices de Pétersbourg même qui me le font croire.

Sans doute je ne prétends pas donner aucune de ces espérances par des certitudes, mais je peux dire avec vérité, que j'ai grand raison de conserver ces espérances.

Toujours est-il vrai que je conserve le commandement tant qu'une nouvelle loi n'en aura pas décidé autrement, et cette nouvelle loi ne peut se faire que par une nouvelle diète. Tout cela doit produire nécessairement un délai de plusieurs mois. Que si en attendant la Confédération voulait anticiper là-dessus par sa seule autorité d'une manière qui vous paraîtrait insoutenable, vous serez toujours à temps de concevoir alors votre démission. Mais rien ne doit obliger à vous la donner aujourd'hui, ni à vous ni à Kościuszko ni à Wielhorski ni à Mokronowski.

Ces deux derniers voient ma peine qui est plus forte que tout ce que je puis exprimer; il me paraît qu'ils en sont touchés eux-mêmes, et je me permets de croire qu'ils se seraient rendus à mes

prières, si malheureusement vous et Kościuszko n'aviez signé conjointement cette fatale lettre qu'ils ont reçue de vous hier.

Est-ce au moment même où je donne à Kościuszko la patente de lieutenant général que je dois recevoir de lui le chagrin le plus cuisant, l'affliction la plus mortelle dont mon âme puisse être affectée! Kościuszko me connait peu ou, pour mieux dire, point, il n'imagine par le prix que j'attache à sa conservation. Après la vôtre il n'y en a aucune (et c'est tout dire) qui m'importe autant.

Quand vous deux et Wielhorski et Mokronôwski avec vous, vous laisserez fléchir à mes instances et à ma douleur, tous les autres suivront certainement votre exemple.

Ainsi je vous renouvelle à tous les quatre mes instances pour que vous vous contentiez des urlaub de 3 mois pour ce moment. Il n'y aura encore rien de perdu ni pour vous ni pour moi; et nous agirons avec bien plus de certitude et sans le risque de regrets irrémédiables. Il faut encore vous dire que nous savons que Szczęsny et les 2 Hetmans ne sont pas contents les uns des autres, et que l'autorité de la buława ne tient nullement à coeur à Szczęsny. Qui sait où cela peut mener! Certainement je ne vous donne pas cela non plus pour une certitude. Mais laissons nous du temps et peut-être nous verrons mieux que nous ne craignons aujourd'hui et mieux que la réponse même de Bulhakow sur la commission de guerre avant l'année 1775. Mais quand même cela ne serait pas, les gardes resteront pourtant indépendantes de toute autre autorité que la mienne: et à qui bon Dieu donnerais-je donc cette garde que vous commandez actuellement! quel crève-coeur continuel se serait pour moi de voir là un autre à votre place.

Au milieu de toutes ces tristes pensées, il faut bien encore que je n'oublie pas de vous dire, que la reddition même de cette caisse militaire assez considérable qui vous reste est encore un objet de difficulté.

Lorsque le prince de Würtemberg m'a écrit de Berlin cette lettre, si peu mesurée, dans laquelle il m'a donné sa démission, la commission de guerre m'a donné par écrit une information ou représentation comme quoi la règle du service exige que je ne donne de démission à aucun officier qui n'aurait pas rendu compte des deniers, à lui confiés, et n'en aurait pas reçu quittance, si bien que Gorzeński, en qualité de général ad latus, ne doit pas présenter à ma signature de démission avant ces préalables. Et c'est cette représentation

de la commission de guerre que j'ai envoyée au prince Jabłonowski pour la remettre au prince de Würtemberg, pour toute réponse de ma part.

Comme on sait cela dans le public, il pourrait fort bien arriver que l'on dirait: comment le Roi peut-il donner démission au prince Joseph avant que la reddition de cette caisse et les comptes et les quittances y relatives ne soient terminées? Les malintentionnés ne laisseront sûrement pas échapper cette occasion de chicane contre moi, contre vous et contre chacun des officiers, commandant de quelque corps que ce soit, et même contre chaque officier auquel selon la règle il faut un attestat de la commission de guerre, comme quoi, il ne reste aucune prétention contre lui dans le corps dans lequel il a servi avant que je puisse signer sa démission.

Après avoir écrit jusqu'ici, je reçois votre nro 31 du 28 juillet de Puławy par l'homme de Wielhorski. Vous jugez bien avec quelle angoisse j'ai lu ce que vous écrivez à moi et à lui. Finalement j'ai encore parlé longuement à Wielhorski et à Mokronowski. Leur dernier mot a été: »nous ferons comme le prince Joseph nous dira de faire«.

Vous voyez que foncièrement cela dépend de vous. Car je me flatte pourtant que Kościuszko se laissera convaincre par mes raisons et adoucir par ma prière la plus instante. J'y attache et à celle que je vous fais le seul moyen possible de remettre dans mon âme un peu, un peu de calme, sans lequel il ne me sera pas possible de soutenir le travail et tous les orages qui m'attendent. Au nom de Dieu, réfléchissez que je ne vous demande à tous à présent qu'un délai.

Bulhakow vient de me faire assurer que Kochowski aura sûrement arrêté sa marche aussitôt qu'il aura reçu la lettre que lui Bulhakow lui a écrite hier matin, dans laquelle il lui demande de différer son arrivée ici de 8 jours, de même qu'il l'a demandé à Kreczetnikow pour nous laisser le temps de renvoyer tranquillement les différents corps des deux armées polonaises dans leur différents quartiers depuis le palatinat de Cracovie jusqu'en ceux de Posen et de Płock. Comme il est impossible que dans la journée d'aujourd'hui tant d'ordres séparés pour chaque corps soient achevés d'écrire, vous recevrez tout ce détail après-demain ou le 15 août au plus tard.

J'espère encore d'obtenir que dans Varsovie même il ne vienne point de troupes russes, quoiqu'il doit en camper deux mille hommes derrière Prague et deux mille vers Błonie.

Mais comme ceux-ci même ne doivent être là que vers le 4 d'août, cela même me laisse l'espérance que vous viendrez dans le cours de la semaine m'embrasser ici.

Je sais bien que cet embrassement sera mêlè de larmes, mais au moins je vous aurai pourtant vu. Si cependant (ce que j'espère ne sera pas) vous aviez trop de répugnance à faire cette course, la privation de votre vue, quoique bien cruellement douloureuse, me serait plus supportable, que si vous preniez votre démission entière dès à présent, au lieu de l'urlaub de 3 mois que je vous offre.

Org autgr.

63. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 1 VIII. 1792.

Mon cher Pepi. Il est aussi inutile qu'impossible d'exprimer ici tout ce que la lecture de votre lettre d'hier m'a fait éprouver ce matin en me faisant envisager la plus cruelle séparation pour mon coeur et la plus funeste pour la patrie.

Je suis encore votre commandant unique, la Confédération nouvelle n'avance qu'à pas de tortue selon l'expression dont s'est servi Mr. Bulhakow ce matin, en assurant que lui même ne sait pas actuellement où elle est. Toujours a-t-il supposé qu'il se passera bien encore au moins une quinzaine de jours, avant qu'elle apparaisse ici, et je vois qu'il n'y a encore rien de clairement décidé sur le temps et la manière de son début. Plusieurs avis disent Mr. Szczęsny malade à Dubno, et l'on débute même là-dessus des circonstances singulières, mais que je ne puis encore garantir.

On m'assure que les émigrés se trouvent très troublés dans leurs calculs depuis que nous ne sommes plus en guerre avec les Russes.

Le public polonais, en lisant tout ce qui prouve à quel point il s'est trompé sur les espérances qu'il avait mis dans Berlin et dans Vienne, et en apprenant des commissions du trésor la nullité de nos finances et en entendant de la bouche la moins suspecte que, si je n'avais fait sudainement la paix avec les Russes, l'entrée des Prussiens et un nouveau partage de la Pologne étaient inmanquables, le public polonais, dis-je, revient déjà à dire, que j'ai fait mon devoir, en sacrifiant mon amour-propre au premier des devoirs, c'est-à-dire, à la conservation de la totalité du pays et de nos braves militaires,

mais en même temps ce public polonais se désole déjà presque autant que moi de la seule idée de perdre tout ce qu'il y a de mieux en fait de militaires et il dit: Ils ont versé leur sang pour la patrie, mais s'ils la quittent, ils la tuent de leur propres mains. Les modifications sur les points chatouilleux peuvent se trouver, et l'on y travaille avec espoir de succès, pourvu que trop de raideur ne rende les moyens de conciliation impossibles, tandis qu'il est pourtant vrai que ce braves militaires ne seront jamais séparés du Roi, et que leur sort ne sera pas différent du sien.

Si les congés absolus ne vous sont pas envoyés encore par le courrier d'aujourd'hui, ce n'est en vérité par aucune autre raison que par l'impossibilité physique de suffire à toutes les écritures dont la chancellerie de guerre a éte surchargée depuis 3 jours, surtout à cause des deux corps de Zabiełło et de Byszewski qu'il a fallu, et qu'il faut encore retirer au plutôt du voisinage pressant des Russes et les repartir dans Varsovie et dans cette moitié de la Masovie qui s'étend depuis la rive gauche de la Vistule jusqu'à la Prusse.

Comme il peut très bien arriver que, à l'égard de la répartition et dislocation dont je vous envoie l'ordre aujourd'hui, vous aurez des remarques et demandes à faire pour y apporter du changement, je m'empresse de vous dire que vous pouvez me faire les représentations que vous jugerez nécessaires, et que je m'y prêterai autant qu'il sera possible; si j'ôte les canons même aux bataillons, c'est qu'il faut réformer les chevaux au plutôt, faute d'argent pour en moins réformer le moins d'hommes que possible.

Adieu pour cette fois.

Org. autgr.

64. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 2 VIII. 1792.

Je viens de recevoir votre rapport nr. 33 par le général Kościuszko. Quand je l'ai aperçu, je l'ai embrassé, quand j'ai lu ce qu'il m'a apporté, j'ai senti comme un nouveau coup de poignard dans mon coeur.

Je lui ai parlé en homme qui sent que son corps ne peut pas résister au delà de quelques mois à un chagrin aussi cuisant que l'est celui que me donne votre funeste résolution, si vous y persistez.

Kościuszko a longtemps résisté à mes prières. Lorsque je lui ai dit ce qui suit, il a paru ébranlé: Tant que vous restez tous au service, je peux dire que la Pologne existe, et qu'elle est digne que les étrangers en fassent cas, et je la fais valoir actuellement comme telle, et cela rend mes négotiations meilleures. Du moment que vous n'y serez plus, la Pologne ne sera regardée que comme un cadavre, et je n'obtiendrai rien. Si donc vous voulez être réellement bons citoyens et par là remplir vos premiers devoirs et par là même remplir les premières lois de l'honneur, ne faites pas le plus grand mal de la Pologne, ne m'ôtez pas la possibilité de la secourir. Ici il m'a répondu qu'il ne pouvait rien promettre sans vous. J'ai repliqué que j'étais persuadé que tous les autres se rendraient à mes instances et à mes représentations et vous les feront de concert, pourvu que lui Kościuszko les fît de concert avec les autres à vous. Il m'a promis qu'il se joindra à Wielhorski et Mokronowski demain, si eux se prêtent à vous écrire ou vous parler en commun et à tous les autres.

Il me reste donc un rayon d'espérance, ne me l'ôtez pas vous. Si vous me l'ôtez, comptez que c'est comme si vous vouliez que je ne vive pas un an. Ce n'est point du tout une exagération, mais il est impossible physiquement que je vive un an, si je dois souffrir, comme j'ai souffert depuis la première apparition ici de Wielhorski et de Mokronowski.

Quant à l'article des vivres voici ma réponse. Vous devez avoir reçu ce matin l'ordre de la séparation de votre armée. Par conséquent, il ne doit être question que de l'approvisionnement du quelques peu de jours. Dziakowski qui préside actuellement à la commission du trésor écrit à Żurowski la lettre ci-jointe pour cet objet. S'il s'agit d'argent pour cela, Dziakowski ne peut plus en donner. Il ne reste donc que deux moyens. Si vous avez encore dans votre caisse de quoi y fournir, outre la paie du mois d'août, employez y cet argent. Si vous n'en avez pas assez pour cela, renvoyez-moi un courrier au plus vite, et je vous enverrai sur le champ du mien, de ce petit, petit reste que j'ai encore.

Org. autgr.

65. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 3 VIII. 1792.

J'ai mis entre les mains du général Kościuszko le précis des rai-

sons qui devraient vous convaincre tous. Le seul véritable honneur git dans l'accomplissement des devoirs et le premier de tous, après ce que l'on doit à Dieu, est de faire toujours le bien de sa patrie et d'en éviter le mal. Lisez, je vous prie, avec attention ce que Kościuszko vous envoie. Faites y faire attention à tous ceux pour qui cet écrit est fait, et puis vous me direz si vous exigez impitoyablement ces malheureux congés absolus.

J'ai remis au général Kościuszko une cinquantaine de médailles du mérite militaire, dont vous ferez la distribution. Mais je vous prie de m'envoyer sans délai la liste de tous ceux à qui vous l'aurez distribué, depuis le commencement tant en or qu'en argent; ne l'oubliez pas, je vous prie.

Kościuszko [1] me dit dans ce moment que ce n'est pas un exprès, màis une estafette qu'il vous envoie. Ainsi les médailles n'iront que demain, par l'homme qui vous portera l'ordre final pour la dislocation des corps qui ont composé votre armée et dans lequel je suivrai vos indications. Seulement il faudra de rechef convenir avec Bulhakow de ces changements, car le premier tableau de dislocation, lui a été communiqué afin d'être assuré contre toute rencontre et altercation. Une circonstance de plus qui rend moins pressante l'expédition de vos démissions, si vous y persistez absolument c'est que Bulhakow nous dit que Szczęsny est allé jusqu'à Żytomir pour s'y faire élire, je ne sais pourquoi, maréchal particulier de Kijovie, ce qui ne tarde son arrivée ici. Branicki même a quitté Lublin pour aller trouver Szczęsny jusque là.

En voilà assez pour aujourd'hui. Je suis vraiment accablé. A tous moments j'essuye quelques nouveaux chagrins. Je vous en épargne le récit. Je vous aime trop pour vous raconter chacune de mes nouvelles peines.

Org. autgr.

66. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 5 VIII. 1792.

Je n'ai aucun doute que vous presserez Golz de finir au plutôt les comptes de la caisse militaire qu'il a entre les mains, afin qu'ils

[1] Odtąd ręką króla.

puissent être remis incessament à la commission de guerre ensemble avec toutes les quittances et ensemble avec les comptes et quittances que Sokołowski tient tout prêts ici et qu'il remettra aussitôt que vous lui en donnerez l'ordre. Il est essentiel de hâter cela afin de prévenir tout incident, et que la commission de guerre puisse vous donner l'attestat: comme quoi, on n'a rien à prétendre sur vous.

Comme je vois par toutes vos réponses et surtout par celle que Kamieniecki m'a apportée que tout ce que j'ai pu vous écrire ne change pas vos idées, je me fais la plus grande violence que je me suis jamais faite, en vous envoyant ces tristes congés qui vont faire ma plus cruelle privation pendant le misérable reste de ma vie. Hâtez-vous de renvoyer dans leurs quartiers les différents corps de votre armée. Il faut au moins que leurs officiers respectifs les y ramènent, avant de faire sceller leurs fatales démissions, sans quoi je deviendrais encore responsable de la dissolution ou désertion générale de l'armée et par conséquent de sa perte. Je confie donc à votre loyauté et à votre prudence ces congés, dans la persuasion et dans la bonne foi que vous n'en userez ni pour vous ni pour les autres que quand cela sera indispensable; souvenez-vous que vous me l'avez promis. Gorzeński vous répond sur les particularités de moindre importance. Kamieniecki vous dira ce qui s'est passé chez Bulhakow au sujet de ce Dembiński qui m'a apporté la lettre de Szczęsny. Il faut bien que je finisse.

P. S. Ce n'est qu'un on dit, mais enfin on dit que la Russie pourrait bien vouloir prendre dix mille hommes de nos troupes à sa solde pour les envoyer sur le Rhin. Si cela se vérifie (et nous le saurons dans peu) quels ne seraient pas vos regrets et les miens, si vous quittiez trop tôt. Ne publiez pas ceci, car cela peut n'être pas vrai, mais aussi ne vous pressez pas à l'excès.

Org. autgr.

67. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 17 VIII. 1792

Il me revient que plusieurs de nos congédiés ont été hier voir l'entrée des Russes dans leur camp de Czerniakof, qu'ils ont passé assez près du général Kochowski, sans ôter leurs chapeaux, que

Kochowski a envoyé un officier leur demander qui ils étaient et leur faire dire qui il était lui-même.

Je vous prie, faites vous informer lesquels des nôtres s'étaient et faites leur sentir que ces sortes de manque de politesses, font tort à ceux qui y manquent et non seulement ne font aucun bien à moi ni à nos affaires en général, mais au contraire nous nuisent. Qu'ainsi je leur demande instamment d'éviter toutes rencontres de ce genre, et, comme je vous ai dit hier, je vois, malgré tout ce qu'il m'en coûte, qu'il est nécessaire que vous et eux ne restiez plus ici. Pressez votre départ et allez chez votre mère, et de là à Vienne où vous pourrez réellement me devenir util. Il me revient aussi que parmi vous autres congédiés, vous affligez Krasicki à cause qu'il ne se presse pas de prendre sa démission,[1] et qu'il a été exclu du dîner de Wola comme une brebis galeuse. Cela n'est pas bien. Krasicki a écrit à Szczęsny une lettre excellente qui lui fait même un mérite de plus à ajouter à ce qu'il a si bien fait pendant la campagne; ne m'ôtez pas du moins celui ou ceux qui veulent rester. — Mon cher Pepi. Il m'en coûte bien de vous écrire tout cela, mais il le faut, crainte de pire.

Org. autgr.

68. Ks. Józef Poniatowski[2] do Stanisława Augusta.

Racot le 6 IX. 1792.

Sire, Il me serait difficile de donner une idée juste de la peine

[1] Por. list Niemcewicza do I. Potockiego z d. 25 lipca 1792, str. 15.

[2] Ks. Józef pisał niegramatycznie i nieortograficznie po francusku, chociaż nie brak stylowi niekiedy wielkiej siły. Nie naruszając co do istoty rzeczy w niczem oryginałów, zmodernizowałem po części pisownią, ażeby tak przez to jak przez stosowną interpunkcyą ułatwić poznanie treści listów. Dołączam tu pismo króla z d. 3 września, normujące dochody ks. Józefa:

3 septembre 1792.

Le Roi donne au prince Joseph, son neveu, 9.440 ducats de pension qu'il lui fera tenir partout où le prince Joseph se trouvera.

Pour faire ces 9.440 ducats, Ryx payera à Krall, à commencer du 1 octobre prochain, 370 ducats par mois, de même que la camera continuera de lui donner, comme elle a fait jusqu'ici, 416 ducats et 12 florins, ensemble 786 ducats, 12 florins par mois, ce qui fera par an 9.440 ducats, dont 5.000 par la camera et 4.440 par Ryx. NB. Sur ces 9.440 # le prince Joseph payera au comte Michel

que j'ai éprouvée en quittant V. M., et combien vos ordres[1] à cet égard m'ont paru durs et pénibles à exécuter. J'étais las du service, j'étais peiné de me trouver parti ou complice dans ce qui se faisait maintenant en Pologne, mais mon coeur ne sentait que plus vivement par les peines que j'éprouvais, par celles que je vous voyais souffrir, l'attachement et la tendresse qu'il vous porte. N'ayant point à rougir de mes actions, étant assez heureux pour que ma situation

Wielhorski 1.200 ducats par an. De plus, le Roi donnera ici par Ryx à Kral, 100 ducats par mois jusqu'à extinction de 1.663 ducats de dettes du prince Joseph et 95 ducats par mois pour les domestiques que le prince Joseph laisse ici. En somme, le prince Joseph reçoit donc par an 11.780 ducats, outre la nourriture de 25 chevaux, entretenus ici par le fourage de mon écurie, et le payement par la camera de l'ancienne dette du prince Joseph de 17.900 ducats.

Org. autgr.; 2 razy pisany.

Król postąpił zgodnie z pismem (bez daty) ks. Józefa Poniatowskiego, które otrzymał 26 sierpnia:

De Rix tous les mois 370 #, de la chambre 416 #, fait 786 # par mois, par an 9.432 #; au comte Wielhorski cédé par mois 100 #, par an 1.200 #. Reste pour moi 8.232 #. Il me faudrait par mois pour les gens qui restent ici, pour l'entretien du petit haras, pour autres dépenses relatives à ce qui reste ici 130 # par mois. J'ai de dette dans ce moment 1.663 # et le sort de Wielhorski, après ces articles réglés, est remis aux moyens et à la générosité de V. M. Si les choses pouvaient s'arranger de cette manière, je pourrai vivre à mon aise et sans inquiétude sur le sort des gens que je ne voudrais point voir malheureux. J. Poniatowski.

Org. autgr.

Do listu nr. 68. Racot albo Racat, wieś w Wielkopolsce, własność w XVII w. Broniszów, w XVIII w. ks. Jabłonowskich, mianowicie Antoniego Barnaby Jabłonowskiego, kasztelana krakowskiego i żony jego Tekli z Czaplicόw.

[1] Podaję tu list króla do ks. Józefa Poniatowskiego bez daty, w którym bardzo stanowczo wyraził swą wolę:

Je viens de parler à O. (Ożarowski?). Il fait réellement plus que ne ferait tout autre par affection pour vous, vu les ordres qu'il a. Il me conjure de faire en sorte que vous partiez au plutôt. Il veut ignorer que vous êtes ici, mais s'il ignore encore plusieurs jours, il risque réellement beaucoup pour lui-même. Quant à vos comptes, il dit qu'il lui suffira que la commission de guerre lui dise que vous avez rendu vos comptes, et que la commission du trésor se charge de payer aux corps respectifs, ce qu'elle reconnaîtra leur être dû, d'après vos comptes.

Je vous réitère donc la prière, la demande, l'ordre enfin de partir au plutôt. Vous ne savez pas ce qu'il m'en coûte. Si vous m'aimez, allez-vous-en et emmenez vos amis ou du moins engagez-les à s'absenter d'ici pendant quelque temps. Si vous me contrariez sur cela, vous ne me nuirez pas seulement, mais vous me blesserez.

Org. autgr.

me permit de tout quitter et ne m'obligea à rien, pas même à dissimiler ma pensée, je faisais naître ma consolation de ma situation, du malheur même de mon pays, et je me disais, si je n'ai pu servir mon Roi et ma patrie, je soignerai un père chéri, je partagerai ses peines, je le consolerai dans l'adversité. Ma manière franche de penser et de le témoigner justifiera son opinion aux yeux du publique, et on le plaindra de la rigueur de son étoile, sans se permettre de le blâmer. Si ces ennemis, si ces traîtres s'oublient, je le vengerai; ou ils le respecteront, ou malheur à eux ou à moi.

Votre Majesté a refusé tout cela en m'éloignant, en exigeant cette nouvelle preuve de mon obéissance. Je ne lui en fais point un reproche, sa raison a apparemment conduit son coeur, si c'est uniquement cette raison qui est le motif de cet éloignement, j'en souffrirai, sans m'en plaindre, si ce sont des conseillers étrangers, je m'en plaindrais, sans en souffrir.

Je suis ici depuis quelques jours chez la princesse Jabłonowska, tout y est d'une tranquillité, d'un calme qui forme un contraste parfois avec les orreurs (*sic*) de la guerrre, la vie active et turbulente que je menais, il y a peu de semaines. Mon Dieu, Sire, que n'êtes vous, que ne pouvez vous être un simple particulier, que de peines de moins, que de jouissances de plus, si je pouvais vous voir jouir d'un de ces moments où, éloigné absolument de tout soin, de toute intrigue, vous seriez simplement vous, chéri et adoré de tout, ce qui vous environnerait. Tout le monde n'aurait d'intérêt à vous aimer que le plaisir et le besoin de vous faire partager ce sentiment où vous causer de la peine, serait l'inquiétude de tous et non pas, comme à présent, une étude, un art pour les uns, un mérite pour les autres et pour un petit nombre quelquefois un devoir. Pardonnez-moi, Sire, si je vous enlève des moments comptés par la lecture de cette lettre, elle a pour but de vous prouver mon attachement, que cela soit mon excuse. Je pars d'ici dans un couple de jours pour chez ma mère; oserai-je vous supplier de permettre que je me rappelle au souvenir de mes oncles et tantes.

Org. autgr.

69. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 12 IX. 1792.

Mon cher Pepi. J'ai lu votre lettre du 6 septembre avec le plus

grand attendrissement. Oui, sans doute, je me trouverais heureux de pouvoir vivre en simple particulier avec de vrais amis, tel que vous. Mais il faut achever cette triste scène de manière ou d'autre; il faut payer mes dettes et les vôtres, vous assurer une existence, ainsi qu'à votre soeur, ainsi qu'à quelques autres encore. Et tout cela demande que je reste où je suis, du moins encore quelque temps; quand même le mieux désiré et un peu espéré, n'arriverait pas.

Jusqu'ici, tout est encore dans l'obscurité. Ożarowski et ses collègues ont écrit des représentations itératives contre l'ordre répété et rigoureux, concernant vos croix militaires. J'ai écrit aussi. Kossakowski même se déclare en faveur de ceux qui ont obtenu cette distinction. Kościuszko a écrit une fort belle lettre[1] à ce sujet dont sans doute on vous aura envoyé copie. Nous sommes encore à attendre les réponses. Du reste nous ne savons encore rien de Brześć, seulement que la généralité de la Couronne y est arrivée, que Szczęsny a porté un grand verre à la santé du chancelier Sapieha comme maréchal de la Confédération de Lithuanie. Cependant Kossakowski m'a dit encore hier que Szczęsny sera maréchal unique des deux nations. Je n'ai encore aucune notion du chancelier Małachowski ni du maréchal Raczyński qui ont été mandés à Brześć comme conseillers de la généralité.

Dites à votre mère que je ne lui envoie pas de bulletin par la Lullier aujourd'hui, car je ne pourrais y mettre que ce que vous venez de lire et que vous lui direz. Votre soeur est si inquiète à votre sujet que je ne puis me dispenser de vous recommander de lui écrire pourtant vous-même de temps en temps.

Tout ce qui vous appartient et tout ce qui vous aime ici, me charge de mille et mille tendresses pour vous. Dites-en beaucoup de ma part à Plunkett, à Wielhorski, à Szczutowski et souvenez-vous que plus vous me donnerez de vos nouvelles souvent, et plus vous me ferez plaisir, et plus vous me donnerez de consolation, presque de la seule consolation dont je suis susceptible dans ma situation actuelle. — Kral m'a assuré que vos affaires ici ne souffriront aucunement de l'absence de 20 jours qu'il désire de faire d'ici, pour recueillir une succession de sa femme à Prague.

Je vous embrasse mille fois.

Org. autgr.

[1] List Kościuszki z d. 6 września. Por. Kościuszko przez Korzona, Kraków 1894, str. 252 i Siemieński, Listy T. Kościuszki, Lwów 1877, str. 178.

70. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Praga 7 X. 1792.

Sire, Wielhorski ayant eu des affaires qui l'obligent à retourner pour 8 ou 10 jours à Varsovie, je saisis cette occasion pour me mettre aux pieds de V. M.; je suis extrêmement triste, j'ai fait une perte que mon coeur éprouve bien vivement, j'avoue que ce chagrin-là est un poix (*sic*) qui opprime mon âme. Si je n'avais pas voulu ne pas contrevenir aux ordres de V. M., je serais retourné en Pologne, mais j'espère qu'au moins jusqu'au printemps V. M. me permettra de lui donner mes soins; ce serait maintenant une consolation dans la peine que j'éprouve, et je m'en vois privé, par qui! par la crainte d'êtres qui ne parviendront jamais à m'inspirer ni peur ni estime, et qui s'imaginent peut-être, par ma condescendance aux ordres de V. M., qu'ils m'occupent autrement que pour leur vouer une haine éternelle. C'est un grand sacrifice que ma conduite, Sire, daignez ne pas trop le prolonger, on n'exile que les gens qui se sont mal conduit, et grâce au ciel je puis aller la tête haute.

J'ai l'honneur etc.

Org. autgr.

71. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 9 X. 1792.

Sire, Je suis arrivé ce matin ici, et je n'ai rien de plus pressé que d'écrire un petit mot à V. M. qui me rappelle au souvenir du meilleur des pères. Woyna m'a reçu avec toute l'amitié que son bon coeur et son attachement pour V. M. lui a dicté, il est aimé, considéré et estimé généralement ici. Si V. M. pouvait lui conserver sa place, cela pourrait produire du bien pour les affaires, pour la justice qu'on lui rend en général. C'est un homme que V. M. ne devait ni oublier ni abandonner, car il a pour vous cet attachement noble qui flatte celui qui l'inspire et donne de lui une opinion[1] véritable.

[1] W org. opignon.

Je suis triste; tous les objets que je rencontre me rappellent l'ami[1] que j'ai perdu, j'en suis inconsolable, toutes mes connaissances m'ont[2] reçu avec les marques de la plus grande amitié, et si je savais V. M. heureuse, et que Charles existat encore, je pourrais dire que j'ai éprouvé un plaisir réel à revoir Vienne, mais ces deux idées viennent toujours m'attrister et me peiner.

Si V. M. pouvait trouver quelque moyen de faire voir à l'Impératrice l'indignité que ces messieurs mettent à leur conduite, soit à votre égard, soit à celle de la nation, elle ouvrirait peut-être les yeux, mais, Sire, au nom du ciel laissez ces êtres vils et méprisables à leur juste distance, et leur honte les tuera[3].

Permettez, Sire, que ma famille trouve ici les assurances de mes respectueux hommages, et soyez persuadé des sentiments du plus tendre et du plus profond respect avec lesquels je ne cesserai d'être etc.

Org. autgr.

72. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 10 X. 1792.

Mon cher Pepi. J'ai reçu votre lettre de Drèsde du 26 septembre et votre nro 3 de Daxau du 28 septembre. Puisque vous recommencez à numéroter vos lettres, j'en ferai autant.

D'abord je commencerai pour vous répondre au sujet de Nossarzewski. Puisque vous m'en dites du bien je me souviendrai de lui. C'est justement dans la semaine prochaine que l'on va commencer l'examen du département des affaires étrangères à la suite duquel on décidera du sort de tous ceux qui y ont été employés.

J'ai vu avec plaisir dans votre lettre du 28 que votre mère se porte passablement. Au moins, c'est quelque chose qu'elle souffre moins.

Je ne souhaite rien autant que de voir enfin les choses s'arranger de manière que je puisse vous rappeller auprès de moi, sans crainte des désagrements pour vous. Mais le temps n'en est pas encore venu, et probablement ce n'est qu'au mois de mai que votre

[1] Karol Józef Emanuel ks. de Ligne, syn feldmarszałka, padł w Champagnii.
[2] W org. mon.
[3] W org. turat.

sort s'éclaircira, du moins à en juger par ce que j'entends dire à ceux qui peuvent en savoir le plus. Vos oncles, vos tantes, vos cousines vous disent mille et mille tendresses ainsi que tous nos amis. Le primat et le chancelier Chreptowicz sont allé à Sielce chez Mme Ogińska. Mr. Potocki, le maréchal de la Confédération, doit s'y trouver. De là les deux premiers reviendront ici, et Mr. Potocki doit se transporter avec toute la généralité à Grodno. La princesse maréchale Lubomirska est ici depuis 3 jours. Elle retourne dans peu à Łańcut et de là à Vienne, où elle doit passer l'hiver. Elle me marque la plus grande amitié, je crois qu'elle vous en marquera aussi. Ne la négligez pas, si vous vous trouvez à Vienne, en même temps qu'elle.

Dites-moi si vous prendrez les bains à Baden, si vous irez voir votre soeur, si au moins vous lui écrivez quelques fois. Vous lui devez au moins cela, par l'extrême amitié qu'elle vous porte. Si vous n'allez pas à Bruxelles ni en Angleterre, n'irez-vous peut-être pas en Italie? Il me paraît que c'est le vrai moment pour vous de voyager. Je partage avec vous la douleur que la mort du pauvre Charles de Ligne cause à tout ce qui l'a connu. Tous vos amis ici le pleurent, et tous disent: pauvre Pepi! comme il sera affligé! La perte de cet ami là vous rendra Wielhorski d'autant plus cher. Embrassez-le de ma part.

Quand Dieu aura pitié de moi, il vous rendra à moi. Oh, comme je vous serrerai dans mes bras! Dans ce moment on vient de me dire quelque chose qui m'ouvre un rayon d'éspérance un peu plus prochaine là-dessus, mais point encore de certitude.

Org. autgr.

73. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 17 X. 1792.

Mon cher Pepi. J'ai reçu vos lettres de Prague et de Vienne du 7 et du 9 du courant[1].

Je suis charmé que vous conservez le désir de revenir auprès de nous. On vous rend bien parfaitement et bien tendrement la pa-

[1] Zob. Nr 70 i 71.

reille à cet égard. Mais il n'en est pas encore temps. Cependant, je commence à espérer que ce moment qui sera si doux pour moi est un peu moins éloigné que je ne craignais. En attendant, donnez moi du moins la satisfaction d'apprendre que vous avez pris les eaux de Baden avec succès. Et puis dites-moi, n'irez-vous pas faire un tour en Italie ou à Bruxelles? Je ne reçois pas une lettre de votre soeur où celle-ci ne me demande le plus ardemment que je vous engage à aller la voir. Il est vrai que jamais il ne se trouvera un temps où il sera plus convenable pour vous de voyager. Et cette Angleterre ne la verrez vous donc jamais?

Woyna vous dira tout ce qu'il y a savoir d'ici, ce qui au fond se reduit à fort peu de choses. Tout est encore obscur et incertain. Je vous embrasse mille et mille fois.

Org. autgr.

74. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 17 X. 1792.

Najjaśniejszy Panie! Jest to dla mnie zawsze miłą powinnością przypominać się łasce najlepszego z królów i pamięci tak dobrego Ojca. Życie moje tutaj w Wiedniu byłoby dosyć spokojne i szczęśliwe, bo nie słysząc tak często o niegodziwościach, które się w Polszcze robią, cieszę się nadzieją i łudzę się tą myślą, że może teraz sytuacya WKMci mniej jest przykra. I tutaj wszyscy oprócz tych, co z urzędu głośno myśleć nie powinni, chwalą rząd obalony i konstytucyę 3 maja, jako dzieło najpiękniejsze mądrości i wielkości duszy WKMości. Żałują odmiany, która nastała, los nieszczęśliwy WKMości, który Go poddał pod jarzmo dumnych, ambitnych i niegodziwych ludzi, których czyny innej cechy mieć nie mogą, jak hańbę wieczną, nieszczęście i upodlenie narodu.

Taka jest opinia, Najjaśniejszy Panie, całego świata o tych ludziach, którzy teraz obtaczają tron WKMości, tylko wielkość umysłu Jego może w tym zaradzić, aby oni sami tylko jedynie pod tę wstydzącą opinię podpadali, i że WKMość, jako ojciec troskliwy narodu, wolałeś ciepieć z nim w ufności poratowania go kiedyś, niżeli poddać go pewnej zgubie. Lecz że czujesz się królem i że nigdy przemoc, gwałt, prześladowanie nie zmoże nad duszą WKMci te oświadczenia i te postępki, któreby mogły wzbudzić w sercu naczelników i instrumentów zburzonego szczęścia narodu ufność, że się WKMość ich lę-

kasz i że ich szacujesz. Darujesz mi WKMość, że zawsze tak szczerze i tak otwarcie mówię, oddalony będąc od niego, cierpię mój los i cieszę się nadzieją i myślę, jak najwięcej, o WKMości. Byłem onegdajszego dnia u Xięcia Kaunitza, który mię jak najgrzeczniej przyjął; najwięcej tu żyję z PP. Woyno (*sic*), których obcowanie jak najmilsze, bo są szacowani od wszystkich, są grzeczni i kochają jak najmocniej WKMość.

Org. List pisany ręką sekretarza z własnoręcznym podpisem księcia Józefa.

75. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 20 X. 1792.

Mon cher Pepi. Le castelan Ożarowski m'a dit hier qu'il a ordre de rappeller tous les officiers qui ont des urlaub de moi et par conséquent vous aussi. J'ai répondu que vous aviez un abszeyt absolu et non pas un urlaub. Il a répliqué: Le régiment des gardes dans ces rapports nomment le prince Joseph son chef et le donne pour absent seulement par urlaub. Ceci m'a embarrassé. J'ai tourné la chose de manière que le castelan a fini par me dire: Je laisserai encore passer quelques semaines pour les chefs des régiments qui sont hors du pays, tels que le prince Joseph et le prince Jabłonowski, mais ensuite il faudra pourtant qu'ils reviennent et qu'ils prêtent serment.

Sur cela il est devenu nécessaire que je vous en instruise. C'est d'après votre réponse que le commandant des gardes par interim Hiż réglera la manière dont il aura à dresser ses tabelles de rapport désormais. Si la dure nécessité vous faisait renoncer absolument à ce régiment, Gorzeński m'a donné sa parole, qu'au cas que je pus faire en sorte que ce fût lui qui vous remplaça (ce qui est encore douteux), il y renoncera pour vous le rendre, au moment où Dieu nous accorderait un changement favorable à votre retour.

J'attends donc votre réponse là-dessus, et sur ce que je vous ai dit et écrit déjà plusieurs fois. Il me paraît que ce serait votre vrai temps pour voyager (après la cure de Baden), et que le pays où il serait le plus convenable pour vous d'aller, c'est l'Angleterre, ce qui naturellement vous ferait aller chemin faisant voir votre soeur qui désire cela comme le salut, et à qui vous ne deviez pas refuser cette consolation, vu l'extrême tendresse qu'elle vous porte.

Du reste, tout est ici encore, comme quand vous partiez, incertain et obscur. La généralité doit recommencer son activité à Grodno, précisement aujourd'hui, mais une activité qui selon toute apparence, ne s'étendra encore de plusieurs mois à aucune opération décisive ni sur le lieu ni sur le temps ni sur le mode de la diète future. E basta pour aujourd'hui etc.

Org. autgr.

76. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 24 X. 1792.

Mon cher Pepi. J'ai reçu votre lettre du 17 octobre sans numéro écrite en polonais. Dites-moi qui est celui de la main duquel vous vous êtes servi? Si vous portez à Vienne un uniforme et quel, ou bien des habits bourgeois? Comment vous portez vos cheveux? Ceci sont des misères, mais chaque chose intéresse au sujet des personnes tendrement aimées. Vous ne me mandez pas avoir vu l'Empereur, en attendant l'accueil distingué que vous a fait le prince Kaunitz m'a fait très grand plaisir.

Vous avez raison d'aimer Woyna. Car c'est un homme bien estimable et d'un commerce fort doux. Il arrive à présent tant de choses inattendues que l'on peut regarder comme possible celles qui paraissaient l'être le moins. Qui sait si votre soeur pourra continuer à demeurer tranquillement à Bruxelles, s'il ne faudra pas qu'elle se transporte ailleurs? Si cela était, je ne vois pour elle que l'Angleterre ou l'Italie ou enfin la Hollande. De manière ou d'autre, je serais moins inquiet d'elle, si vous la voyez, si vous consentiez et décidiez ensemble, et je répète que, dans la position actuelle, il me paraît que rien ne peut être plus convenable pour vous que de voyager. Vous n'avez jamais pu le faire jusqu'ici, et c'est pourtant une chose qu'il faut avoir faite une fois. Et quant à votre soeur, c'est un bienfait véritable et le plus grand que vous puissiez lui faire que d'aller la voir. Quand il deviendra possible que je vous écrive de revenir ici, vous sentez bien que je ne tarderai pas d'une minute. Mon cher Pepi. Il est impossible de vous chérir plus que je ne fais.

Nous parlons des heures entières ici de vous avec vos tantes, vos oncles et vos amis.

Org. autgr.

77. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń ?[1] X. 1792.

Sire, Woyna m'a communiqué la lettre chiffrée de V. M, et je me crois obligé de répondre à plusieurs articles qu'elle contient.

Il est facheux pour moi que la motion des conseillers de la Confédération de faire briser le burin de la médaille, décretée par l'armée, de la faire briser, dis-je, par les mains du bouraux (*sic*), n'ait point eu lieu; c'aurait[2] été le plus bel éloge et la preuve la plus flatteuse pour moi du peu de mérite que je puis m'être acquis et un témoignage autentique et flatteur pour l'opinion des honnêtes gens. Si tant il y a que Mr. Potocki l'ait empêché, c'est qu'il en a senti la conséquence pour lui et l'augmentation de gloire que cela m'aurait procuré. Ces messieurs sont parvenus à un degré d'avilissement et de mépris dans l'Europe entière que leur reprobation est un mérite aux yeux des honnêtes gens, tandis que leur indulgence ou leur amitié comble d'opprobre et d'ignominie tous ceux qui sont assez malheureux pour en être les objets. Ces sentiments sont profondement gravés dans mon âme en caractères ineffaçables. Et comment[3] cela pourrait[4]-il être autrement, c'est l'oprobre de ma nation, le malheur de mon pays, l'avilissement de mon Roi et du soldat polonais. Ce sont mes principes d'honneur qui les ont gravés à jamais dans mon coeur. J'aimerais mieux mandier mon pain, périr dans la misère, m'expatrier pour toujours, rénoncer même au bonheur de vous embrasser encore une fois dans ma vie, c'est tout dire, que de changer de sentiments à leur égard ou de leur laisser soupçonner que je sois capable d'autre sentiment que de celui de mépris et de haine envers eux.

Daignez-vous persuader pour l'amour de nous et de votre gloire que chaque acte de faiblesse que vous commetteriez à leur égard, par pitié ou bonté, pour nous serait le plus grand tourment que vous puissiez nous imposer. Souvenez-vous que vous êtes Roi, que vous devez votre gloire à la nation entière, que l'attachement géné-

[1] Data opuszczona.
[2] W org. scaurait.
[3] W org. comant.
[4] W org. proit-il.

ral que vous devez à cette même nation a pu excuser votre conduite, mais que toute faiblesse, vis-à-vis des traîtres qui l'ont trahie [1], par amour pour quelques particuliers, serait un opprobre que la race future ne pourrait jamais vous pardonner. Vous êtes maintenant entouré, Sire, de gens ou trop faibles ou trop lâches pour vous présenter les choses sous ce point de vue, daignez en croire mon coeur, daignez écouter la voix de la vérité. Je vous aime, Sire, plus que ma vie, mais votre honneur, votre réputation m'est encore plus chère que vous-même, que vous servirait-il de sacrifier ces deux biens inappréciables pour moi, tandis que la certitude de ce sacrifice ferait naître en moi le plus cruel désespoir. Ce n'est point une tête exaltée qui me dicte cette lettre, c'est un sentiment profond, c'est la réflexion la plus mûre, c'est l'opinion publique qui en est la base. Il faudrait être vil et méprisable pour que le clinquant du pouvoir, usurpé de cette société de traîtres à leur patrie, puisse en imposer aux âmes honnêtes ou les éblouir. L'opprobre et le mépris général est leur apanage et, tôt ou tard, ils seront les victimes de leur ambition et porteront la peine de leur forfaits.

De tous temps les Rois de Pologne avaient le droit d'établir des ordres, ainsi l'abolition de l'ordre militaire n'existe que pour les êtres qui n'étaient point dignes de le porter. Pour moi, je ne le quitterai qu'avec la vie et, si jamais j'ai des enfants, je le leur laisserai comme le plus bel héritage, comme la marque qui leur rappellera le tort [2], fait à leur patrie et le souvenir le plus flatteur que leur père leur puisse laisser, un signe, non équivoque, qu'il a osé penser librement au milieu des traîtres et des 100.000 Russes qu'il a combattus pour le bonheur de son pays et la gloire de son Roi.

Je m'étonnerais, Sire, si les postes n'étaient point sûres pour V. M. et si l'on osait [3] ouvrir vos lettres. Les postes ne dépendent que de vous, et l'exemple du 1er maître de poste qui cesserait manquer à son devoir et à sa fidélité, serait une justice que vous vous deveriez à vous même. Pour moi, je ne crains point qu'on divulge mes sentiments, ils ne me laissent ni remord ni inquiétude, et si je ne les affiche pas encore plus haut que je ne fais, ce n'est que par égard pour V. M., et il n'y a que moi qui sait combien ce silence me coûte.

[1] W org. trahis.
[2] W org. tord.
[3] W org. ausoit.

Mon amour propre national souffre de la manière dont les Russes ont repris leur empire en Pologne, mais ce n'est que l'influence des traîtres et des mauvais Polonais dans cette autorité[1] (?) qui me fait trembler. Ils ne veulent que la perte de V. M., l'avilissement de leur patrie, ils ne songent qu'à leur intérêt personnel, et tant que se ne sera pas vous, directement avec la Russie, qui réglerez les intérêts de ma malheureuse patrie, et que vous et elle seront livrés à leur discrétion, la Russie sera mal servie, vous serez avili, et la Pologne malheureuse.

C'est à quoi Votre Majesté doit songer, c'est à quoi elle doit travailler sans cesse et sans relâche, c'est ce changement seul qui peut nous rendre tous un peu moins malheureux et nous donner quelques espérances pour notre patrie.

Je compte rester ici quelques mois, ensuite à la tournure que prendront les [choses][2], j'aurai le temps de me décider.

J'ai l'honneur etc.

Org. autgr.

78. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

[Wiedeń] 31 X. 1792.

Najjaśniejszy Panie! Kazałeś mi WKMość tłumaczyć się, czy jeszcze się znajduję w służbie, jako szef gwardyi WKMości. Przewidując po okolicznościach teraźniejszych, że nie zapewne wolnym się nie zostanie od przemocy gwałtu i hańby[3], jak tylko WKMość raczyłeś łaskawie moją dymisyę podpisać, tak zaraz pożegnałem się z moim regimentem i od tego czasu żadnego wpływu ani do kasy ani do porządków ani do rozrządzania nie miałem. Z tych powodów zdziwić się nie mogę, czem IP. pułkownik Chiż za urlopem mnie w tabelach prowadzi. Gdy ten trafunek o rozrządzeniu dalszym tego regimentu pozwala mi z WKMością pomówić, wnoszę moją najpokorniejszą prośbę, aby (gdy już W. generał Gorzyński starał się u WKMci o pułk Koeniga) regiment gwardyi mógł

[1] W org. otorité.

[2] Słowo opuszczone w oryginale.

[3] Słowa podkreślone król wyrzucił w ekscerpcie własnoręcznym, dwa razy pisanym, a przeznaczonym niezawodnie do komunikatu.

się dostać Panu Woynie, który zapewne wart względów i łaski WKMci. Co zaś się tyczy kondycyów oddawania, zdają mi się bardzo niepotrzebne, bo w tym składzie rzeczy, jak teraz są, mogę powrócić do Polski, lecz nie do służby, a gdyby do służby, toby i regimentów musiałoby dosyć wakować. Czas już nadto zimny zastałem, żeby brać wody badeyskie![1] Sukcesa francuskie oddzieliły mnie od mojej siostry na niejaki czas, bo ci już się za Frankfurtem znajdują, więc jeszcze myślę tu siedzieć z parę miesięcy i dopiero ku wiośnie zobaczyć się z moją siostrą i dalej do Anglii pojechać.

Org. ręką sekretarza.

79. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 31 X. 1792.

Sire, Je viens de recevoir dans le moment votre nro 4 en date du 24 octobre, et je m'empresse d'y répondre.

1) L'homme à qui je dicte ce que j'écris en polonais est le même qui était un de mes écrivains pendant la campagne et pendant mon commandement à Tulczyn.

2) Je porte à Vienne un uniforme bleu avec un collet et un parement rouge, veste jaune, en un mot, l'uniforme de l'armée ou d'officier réformé, fait à la française, et les cheveux, comme toujours. Les succès des Français m'empêcheront pour le moment de pouvoir rejoindre ma soeur, mais comme il est probable que cette guerre ne durera plus longtemps, je pourrais, comme j'ai l'honneur de le dire à V. M. dans ma lettre polonaise, commencer mes voyages dans un ou deux mois.

Je vous supplie etc.

Org. autgr.

80. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

[Wiedeń] 10 XI. 1792.

Sire, Voilà deux jours de poste que je n'ai pas eu l'honneur de me rappeller au souvenir de V. M.; ce n'est point mon coeur qu'il

[1] Baden.

faut en accuser, mais la difficulté de dissimuler ce que je pense et ce que je sens, rend les moyens de correspondance avec V. M. plus difficile. Vous parlez de mon attachement, de mon devouement, cela est si vieux et si simple qu'un mot l'exprime. Me réjouir du mal que l'on vous fait et à notre pauvre patrie, je ne le puis, et m'en plaindre, je ne l'ose, ainsi il ne me reste qu'à me mettre aux pieds de V. M. et de l'assurer de mon respectueux attachement.

Org. autgr.

81. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 21 XI. 1792.

Sire, Le duc de Richelieu étant parti tout d'un coup je n'ai pas eu le temps de vous écrire une lettre par lui, je m'empresse de le faire par la poste d'ajourd'hui pour renouveller à V. M. les assurances du respectueux attachement et de l'intérêt tendre que mon coeur et ma reconnaissance vous ont voué pour toujours.

J'ai reçu une lettre du 8 de ma soeur où elle m'écrit: »quand vous recevez cette lettre, les Français seront à Bruxelles, n'ayez point d'inquiétude, je pars dans la minute, car il n'y a point de temps à perdre, je suis même obligée de laisser la plus part de mes effets, je vais à Breda, et de là je vous marquerai[1] ce que je deviendrai«. Ici l'on ne parle que des succès des Français, l'on fait des préparatifs pour l'année prochaine, mais jusqu'aux émigrés louent leur conduite, leur place et leur contenance.

Je supplie V. M. de se souvenir de Woyna au sujet de mon feu régiment; en général le bien que vous lui ferez, vous attirera la reconnaissance et la bénédiction de tous les honnêtes gens, comme son ministère ici nous attire de la considération et des attentions pour l'estime général que tout le monde lui porte.

J'ai l'honneur être avec tous les sentiments du plus tendre et du plus profond respect etc.

Org. autgr.

---

[1] W org. marquerez.

82. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 26 XI. 1792.

Mon cher Pepi. Je ne puis assez vous dire combien il m'est doux de recevoir des marques de votre tendresse attentive pour moi. Chaque lettre que vous m'écrivez est un plaisir pour moi. Je vous remercie particulièrement pour celle que vous m'avez écrite le 21 du courant et pour les choses que vous m'y dites et pour les nouvelles que vous m'y donnez de votre soeur. J'avais d'autant plus besoin de celle-ci que depuis la prise de Mons, je n'avais aucune lettre d'elle et j'étais fort en peine à son sujet.

Votre amitié pour Woyna [1] me fait grand plaisir. car je l'aime et l'estime beaucoup, beaucoup. Quant au régiment, je vous ai déjà mandé une fois que du moment où vous y avez entièrement renoncé, j'ai fait des démarches en faveur de Gorzeński, lesquelles je ne puis révoquer ni désavouer. D'ailleurs, si on peut réussir à maintenir Woyna dans son poste actuel, d'une manière qui ne fasse pas sa ruine, ce serait pourtant là ce qui serait le plus désirable. Woyna recevra bientôt une nouvelle preuve de l'intérêt efficace que je prends à lui, malgré l'embarras cruel dans lequel je me trouve moi-même. Je ne saurais assez vous dire combien vous nous êtes cher et présent, malgré la distance des lieux qui nous sépare. Il n'y a pas de jour, presque pas d'heure où mes frères, mes soeurs et vos amis et amies ne s'entretiennent avec moi de vous et de tout ce qui vous regarde. Vous savez bien pourquoi j'abrège, il n'en est pas moins vrai que je vous aime et vous embrasse de toute la tendresse de mon coeur.

Org. autgr.

83. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 2 XII. 1792.

Sire, Trouvant une occasion sûre de faire parvenir ma lettre, je me livre au charme de m'entretenir avec V. M. d'une manière franche et ouverte.

[1] Por. nr. 81.

D'abord je prends la liberté de joindre ici une lettre[1] qui a été écrite de Varsovie. Je crois obligé d'en envoyer une copie à V. M. Vous verrez, par son stile et par la peinture qu'on y fait, des sensations qu'éprouvent vos sujets, à quel point les esprits sont montés, combien le malheur de la nation est arrivé à son comble et ce que le désespoir peut et doit produire.

Je me suis cru d'autant plus obligé à mettre ce tableau sous vos yeux que les gens qui ne connaissent point votre coeur vous rendent participant et complice des maux de votre patrie; d'autres accusent votre faiblesse, nous, nous souffrons de votre bonté. Sire, l'accès que vous avez fait à cette malheureuse Confédération a été blâmé du plus grand nombre, excusé de peu. La bonté ou la faiblesse que vous montrez ou montreriez, vis-à-vis des traîtres qui ont été les instruments de l'ignominie, de l'opprobre et de la perte de leurs concitoyens, vous rendrait leur complice aux yeux de tout le monde. Tel est le public et ne juge pas les causes, mais il juge les faits et puis que pourriez-vous gagner avec[2] de la bonté envers d'êtres dont l'un, comblé de vos bienfaits, vous a toujours trahi[3], l'autre[4] rempli d'ambition ne connaît plus la

[1] Dołączona kopia listu z d. 7 XI. 1792, adresowanego »à un Polonais«:
Que vous êtes heureux, mon cher ami, d'être loin de votre malheureuse patrie dans ce temps de douleur et d'oppression! Vous n'êtes pas au moins témoin de toutes les horreurs qu'opère le soldat russe sur les habitants de la Pologne. Tous les coeurs sont révoltés de leur abominable procédé jusqu'aux partisans les plus devoués à ce perfide complot qui a détruit l'ordre, la liberté et le bonheur de notre patrie. Il arrive tous les jours des députés des provinces qui demandent justice des atrocités commises. — — — Les esprits sont en fermentation, tous les coeurs remplis de désespoir, l'on ne rie plus, l'on se regarde avec un silence morne, l'on dévore la rage qu'on n'ose pas faire éclater ou gémir ou invoquer le Dieu vengeur de l'injustice. — — — Au reste nos maux sont tellement à leur comble que nous regarderions comme une grâce de pouvoir nous ensevelir sous nos ruines, en nous abreuvant du sang perfide de nos tyrans, des auteurs de nos maux et de tous ces scélérats qui nous ont ruiné notre indépendance, notre libertè, notre repos et tout ce que l'homme peut avoir de plus cher. En attendant notre public saisit toutes les occasions pour faire saisir toutes les occasions, pour faire sentir aux auteurs du malheur de la patrie sa haine et son mépris. — Mowa o demonstracyi w teatrze przeciw Szczęsnemu.

[2] Cały ten ustęp jest przekreślony, niezawodnie ręką samego króla, na co wskazuje atrament.

[3] Ksawery Branicki.

[4] Szczęsny Potocki.

honte et vous envie jusqu'à l'ombre de la couronne et de votre autorité. Le troisième[1], lié par ses intérêts et sa conviction à la Russie, a prouvé qu'il sacrifie jusqu'à l'opinion publique, á son amour propre et son entêtement. Voilà, Sire, les êtres à qui vous sacrifiez votre réputation, sans produire le bien de votre patrie, au contraire, vous la précipitez de plus dans l'abîme et le gouffre que lui ont préparé ses ennemis. L'homme qui a osé se mettre à la tête de la nation le jour du 3 mai, qui a osé soutenir le malheur dont il a éte accablé, qui a vu la mort[2] de près, sans la craindre, n'est point fait pour paraître faible aux yeux de l'Europe et pour s'abaisser jusqu'à point de faire des avances vis-à-vis des gens que la nation abhorre.

Comptez plus sur vous, Sire, le bon Dieu vous a donné une âme qui nous inspire de la confiance, un coeur qui sera notre recompense, soyez prudent, mais ferme et, s'il vous faut nos bras, disposez-en; il nous sera plus flatteur, plus glorieux de mourir pour vous que de vous voir le jouet des traîtres ou l'objet du blâme public.

Pardonnez-moi, Sire, de vous parler d'une manière si franche, croyez que c'est l'effet du tendre, du respectueux attachement que mon coeur vous porte, de l'intérêt que vous m'inspirez, de la reconnaissance que je vous dois; oserai-je vous parler de cette manière, si je ne vous aimais pas plus que moi-même, tenant tout de vous, ayant tout à espérer de vos bontés.

Je supplie V. M. que la médaille qui a été décretée par l'armée soit frappée d'après le décret; tout changement me serait préjudiciable et ne serait plus le produit de la volonté de tous, si quelque espèce de crainte pouvait produire un changement dans l'inscription, je ne me croirais plus digne de la médaille, et j'en demanderais la suppression avec toute la force et l'énergie dont je suis capable, ne la regardant plus alors comme un témoignage autentique de la confiance et de l'affection de mes camerades.

Woyna m'a communiqué l'article qui concernait Michel Wielhorski, j'aimerais mieux qu'il ne se mariât pas, mais quand on a l'âge de raison, l'on doit le mieux juger soi-même ce qui peut contribuer à son bonheur. V. M. aime la petite fille de Könisfeld, elle aime aussi le meilleur ami de son fils, le mien enfin, ainsi je ne doute

[1] Seweryn Rzewuski.

[2] Niezawodnie mowa o zamachu na króla w r. 1771.

point que, si c'est leur volonté absolue, vous ne daignez vous occuper de leur bonheur et de leur sort.

Org. autgr.

84. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 8 XII. 1792.

Sire, Je m'empresse à répondre au nro cinq en date du 28 novembre que V. M. a bien voulu m'écrire. Je commence par la remercier de toute la tendresse et de toute l'amitié que vous me témoignez. Mon coeur en est pénétré de la plus vive reconnaissance, et s'il ne s'agissait que de vous aimer, vous serez le plus heureux des mortels, mais[1] il s'agit de vous sauver de l'abîme de la honte qu'on vous prépare, à tirer votre nation de l'opprobre et de l'ignominie. Aimez-nous assez pour tout risquer, quand il en sera temps, pour ne pas nous ménager, mais je m'oublie; mon coeur emporte toujours ma raison et mon calcul. J'ai reçu une lettre de ma soeur de la Haye le 20 novembre, elle a couru les plus grands dangers, et ce n'est qu'à force d'argent qu'elle s'en est tirée, encore l'a-t-on volée au sortir de tout cela, 1500 # en lui tirant une quantité de coups de fusils qui ont blessé deux de ses gens, elle aura bien besoin de bonté de V. M. Il est triste, affreux de se trouver dénué de ses fonds dans l'étranger.

Je suis enchanté que V. M. approuve ma liaison et mon attachement pour Woyna. Je me ferais tort à moi-même, si je pensais différamment à son égard, mais je désirerais qu'elle fût plus efficace pour lui puisque Monsieur Gorzeński est plus près des grâces, et que mon régiment d'infanterie lui tombera en partage. J'oserai encore proposer à V. M. qu'elle m'accorde la grâce de lui donner le pułk, commandé par le colonel König. Tout cela à cause du revenu qui s'y trouve, qui arrondirait un peu les affaires du pauvre Woyna, mais si cela arrivait, je désirerai que Mr. König rende devant une commission compte de la dépense qu'il a faite des fonds que je laissais, car sa conduite à cet égard m'a paru à mon départ pas des plus intègres. D'ailleurs il régnait un mécontentement général dans le pułk que je n'aurais pas manqué d'examiner, si j'avais continué à le com-

[1] Słowa przekreślone, jak nr. 83.

mander. Byszewski Stanislas serait bien en état de tirer tout cela en l'air et saura bien faire son devoir.

Je supplie V. M. de permettre que j'assure ma famille de mon respectueux attachement et d'être persuadé du sentiment respectueux et tendre que je vous porterai jusqu'à mon dernier souffle de vie.

Org. autgr.

85. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 19 XII. 1792.

Mon cher Pepi. J'ai reçu votre du 8 décembre. Si le pauvre Woyna sera finalement rappelé et dans l'indigence, soyez sûr que je ne l'abandonnerai pas; je lui veux trop de bien pour cela. Mais l'idée de lui donner le pułk König est trop sujette à inconvénient. Je loue le motif qui vous l'a ingérée, mais en l'adoptant, je ne ferais pas à Woyna le bien que nous lui souhaitons tous deux. Si König n'a pas agi dans son pułk avec toute la pureté requise jusqu'ici, il ne pourra plus continuer sur ce ton, parce que j'ai arrangé toute la paie et tout l'économique de ce pułk d'une manière toute nouvelle et par laquelle tous les subalternes et tous les gemeine se trouveront beaucoup plus à l'aise que ci-devant. Mais comme l'escorte de Varsovie seule coûtait soixante mille francs par an, je la renvoie à Kozienice, et je me ferai escorter depuis le nouvel an par les gardes à cheval. Tout ce nouvel arrangement du pułk a été dressé et mis au net par Stanislas Byszewski et Gorzeński.

J'ai envoyé à votre soeur trois mille ducats à la Haye. La lettre dans laquelle elle me faisait le détail de toutes ses mésaventures entre Bruxelles et la frontière d'Hollande, ne m'est pas parvenue. Ainsi je l'ai prié de me répéter ce récit. Comme la Hollande et l'Angleterre même sont menacées de troubles, je lui ai écrit que, si elle se voyait obligée à se déplacer encore de la Haye, je ne voyais rien de mieux pour elle que de revenir ici puisque l'air de Vienne a toujours passé pour nuisible aux poitrinaires, et que l'Italie dont le climat est le seul qui lui convienne est autant à la veille de dangers et de boulversement qu'aucun autre et que pour y parvenir, il faudrait qu'elle voyagea justement dans le plus fort de l'hiver, à travers les montagnes et les neiges. Je verrai donc ce qu'elle me répondra et ce qu'elle fera.

Vous êtes bien sûr de l'amitié la plus tendre et de l'estime la plus sincère de tous ceux que vous aimez ici et vous savez bien que je suis à leur tête.

Org. autgr.

86. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 27 XII. 1792.

Sire, Le duc de la Valle passant par Varsovie pour aller à Pétersbourg, je saisis cette occasion qui me paraît plus sûre que la poste pour vous écrire ce mot de lettre.

Je dois d'abord un hommage à la réputation de Woyna que j'aime trop à lui rendre pour que je ne commence point par là. J'ai dîné hier chez le prince Kaunitz qui m'adressant la parole me demanda des nouvelles de la santé de Madame Woyna, il continua ensuite à dire: Je suis bien fâché que l'on aie le projet de nous ôter [1] Monsieur Woyna, c'est un homme que j'estime à tous égards, et qui est bien estimable, il a fait honneur à sa mission qu'il a remplie avec distinction [2] et mettant un tact et une exactitude à remplir ses devoirs qui lui fait honneur. Tel est l'éloge que le prince Kaunitz a fait tout haut de lui, telle est donc la seule recompense qu'il emportera pour avoir bien servi et fait honneur à sa patrie. Sire, pardonnez-moi ma franchise, elle part de mon attachement, et cela doit la rendre excusable. Depuis votre première signature l'on vous a ôté [3] tous vos droits, tous vos privilèges, et on ne vous permet d'en [4] faire usage que, quand il s'agit de satisfaire le caprice de cette horde de gueux. Votre condescendance ne vous procure aucun avantage de leur part, et l'on vous rend participant du blâme que leurs actions exécrables leur attire. Au nom du ciel, plus de fermeté à leur égard, entendez-vous directement avec la Russie et ne vous fiez à aucun de ces malheureux qui ne veulent que votre perte et qui fondent tout leur esprit sur votre bonté et sur les espérances lointaines qu'ils vous présentent pour vous engager à faire ce qu'ils veulent.

[1] W org. auter.
[2] W org. distingtion.
[3] W org. autez.
[4] W org. dans.

Refusez-vous à leurs mauvais dessins, montrez-leur que, si vous avez signé, c'était pour rester Roi, pour secourir votre peuple oppressé, mais non pas pour l'avilir, qu'ils usurpent tout ce qu'ils veulent d'injuste, votre gloire en sera plus grande et votre honneur sauvé. Restez [1] passif pour le mal et suivez votre coeur pour tout le bien qu'on vous permettra de faire, nous pourrons alors vous aimer aussi haut que nous le faisons avec force et énergie, au fond de nos âmes, et jugez combien vous nous rendrez heureux.

Le duc de la Tremouille, parent des Jabłonowski, m'a prié de lui indiquer les moyens de pouvoir obtenir le cordon bleu; j'attends vos ordres et vos intentions là-dessus pour lui répondre là-dessus.

Je me mets aux pieds de V. M.

Org. autgr.

87. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 29 XII. 1792

Sire, Je m'empresse de répondre au nro 6 de V. M. en date du 19 du courant. J'ai été touché de la plus vive reconnaissance en y lisant les expressions de bonté, d'amitié et de tendresse qu'elle renfermait pour moi; tout le monde regrette généralement Woyna. Son caractère droit et honnête, l'honneur qu'il nous fait ici, son attachement pour V. M. me l'ont rendu cher, j'avais imaginé que le revenu d'un régiment pourrait peut-être l'aider à vivre, et comme j'imaginais que de disposer de l'un de ces deux dépendrait uniquement de V. M., je croyais que mon projet aurait eu le bonheur de conniver avec les intentions de V. M., mais puisque ce n'est point là votre bon plaisir, prenez, Sire, que je n'ai rien dit, mais souvenez-vous que Woyna est pauvre, et qu'il est honnête, qu'll [a] [2] une femme et 4 enfants, et qu'il est attaché à V. M. et reconnaissant pour ses bontés et tâchez de lui procurer quelque espèce de sort qui le recompense des peines, des dépenses et des soins qu'il a eus pour s'aquitter d'une manière si honorable de sa mission. Je supplie V. M. de me faire donner une petite note sur le nouvel arrangement du pułk, je ne puis me refuser à l'intérêt que je prends aux

[1] W org. resté.
[2] W org. opuszczone.

corps que j'ai eu l'honneur de commander. Un tableau des gardes à pieds, comme elles sont organisées maintenant, me ferait aussi plaisir. Permettez, Sire, que je baise vos mains bienfaitrices et paternelles pour les secours que vous avez daigné envoyer à ma soeur; son état m'inquiétait beaucoup. Etrangère, éloignée, dénuée de fonds, sa santé usée et délabrée, tout cela me présentait un état affreux dont V. M. vient de donner l'image; soyez persuadé que, si (comme il est vrai) vous nous comblez continuellement de vos bienfaits, vous avez à faire à des âmes bien reconnaissantes, que nous vous chérissons comme le père le plus tendre, comme notre protecteur. Je supplie V. M. de permettre que ma famille trouve ici les assurances de mon respectueux attachement et de recevoir mes voeux pour cette nouvelle année; puissions nous vous acheter au prix de la dernière goutte de notre [sang][1] une année qui ressemble à celle 1791.

Org. autgr.

88. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 5 I. 1793.

Sire, Monsieur de Langeron passant par Varsovie me procure l'occasion de vous écrire un mot qui me rappelle à votre bonté, à votre tendresse. V. M. ne peut ignorer combien je lui suis attaché, et combien je désirerais pouvoir vous en donner les preuves les plus autentiques. J'ai été tout étonné de recevoir par la poste dernière une lettre du colonel Hiż,[2] conjointement avec un ordre et une formule

[1] Opuszczone.

[2] Ks. Józef odpowiedział osobnym listem z dnia 2 stycznia pułkownikowi Hiżowi:

Odebrałem list WMPana, który odnowił we mnie zmartwienie przypomniawszy mnie, że do regimentu gwardyi żadnego już sobie prawa nie zostawiłem; żal, z którym mi przyszło rozstać się z nim, łatwo WMPana przekonać mógł, że seryo abszyt wziąć musiałem, nie zostawiwszy sobie nic takiego, coby mnie wiązało do słuchania ordynansów, które za prawne i legalne nigdy uznać nie potrafię; tak daleko jestem o tem przeświadczony, że żałuję nawet wszystkich poczciwych ludzi, którym okoliczności nie pozwoliły wyjść ze służby. Piszę osobny list w tym interesie do IWPana Ożarowskiego, tam przyczyny wzięcia abszytu opisałem, do WMPana zaś tylko żal oświadczyć mi przychodzi, żem musiał odstąpić tego regimentu, którym tak miło mi było przy pomocy WPana komenderować. Proszę być zapewnionym o mojej przyjaźni i oświadczyć to oraz całemu korpusowi.. Panów oficerów. Żołnierzom także kłaniać się proszę. Zostaję etc. Org.

de serment de la part de Monsieur Ożarowski. Le colonel me marque que, malgré toutes les assurances qu'il a pu donner, que j'avais totalement quitté, on l'avait rendu responsable, si cet ordre et cette formule ne me parvenait pas; tout cela, joint à l'irrégularité de la manière dont cet ordre m'est parvenu, n'étant accoutumé que d'en[1] recevoir de V. M., m'a obligé d'écrire un mot là-dessus à Monsieur Ożarowski pour lui marquer mon étonnement. Ma lettre[2] est l'expression simple de ma manière de penser que les circonstances ne peuvent changer en aucune manière. Que V. M. ne s'inquiète pas de l'effet de cette lettre. Je connais votre bonté, mais je connais aussi ce que l'honneur et mon devoir me dicte, quand il s'agit de vos droits et de ma patrie.

Sire, j'ai une grâce à vous demander, je vous la demande pour vous, pour moi, pour les braves gens qui méritent votre bonté, je vous la demande comme la marque la plus grande de votre bonté pour moi; il vous faut quelqu'un à Vienne pour vos affaires, quelqu'un qui vous soit attaché, qui vous aime, comme vous le méritez, qui aie l'estime publique; donnez cet office, cet emploi et tout ce qu'il peut procurer d'agréable à Woyna, vous ferez des heureux et vous aimez tant à en faire. Je compte sur ce bienfait, j'y compte parce qu'il dépend de votre coeur et de votre bonté pour moi.

Org. autgr.

89. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 11 I. 1792.

Je vous demande au nom de l'amitié, je vous ordonne par tous ses droits que j'ai sur vous de vous conformer à ce que vous dira celui[3] qui vous remettra ma présente. Si vous vous souciez le moins du monde de ne pas me faire le plus grand mal, vous vous conformerez à ce que je vous demande[4], et ce que j'exige de vous absolument.

Org. autgr. i kopia.

---

[1] W org. dans.

[2] Dołączona kopia listu, podanego w »Obronie St. Augusta« Wolskiego. Rocznik Tow. Hist. Lit. R. 1867, str. 236.

[3] Woyna.

[4] Król żądał, aby listu do Ożarowskiego nie ogłaszać.

90. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 19 I. 1793.

Sire, Je viens dans le moment de recevoir la lettre de V. M. du 11 du courant. Woyna m'a aussi communiqué ce qui me concernait dans sa lettre chiffrée de la même date.

La lettre que j'ai écrite à Mr. Ożarowski ne peut rester un secret, je l'ai montrée aux braves Polonais qui éprouvent le même sentiment que moi, et je n'ai pu leur en refuser des copies qu'ils ont envoyées à leurs parents et leurs amis; il y a des choses dont on éprouve le besoin au fond de son âme, et auxquels il faut obéir, c'est là l'impulsion qui m'a dicté ma lettre à Mr Ożarowski et celle que j'ai écrite a Mr Czensny Potocki. V. M. ne peut être par là ni plus malheureux ni plus persécuté, et moi je ne crains rien que le déshonneur de me laisser intimider par des gens que je n'estime pas. V. M. n'est nullement responsable de mes actions, et moi je le suis des miennes à tous les braves gens qui ont suivi mon exemple et mis leur confiance en ma probité et en ma loyauté. Si ces sentiments devaient[1] m'attirer votre disgrâce, Sire, je pleurerais mon malheur. Mon chagrin me poursuivrait partout, même dans les lieus les plus éloignés, où votre abandon me forcerait à chercher des secours étrangers, mais rien au monde ne sera en état de me faire changer de conduite. Puissiez vous, Sire, prendre cette profession[2] de foi comme la force du sentiment et non comme un mouvement de désobéissance ou d'entêtement. Abandonez-moi à mon sort, tel pénible, tel dur qu'il puisse être, il ne me sera jamais aussi dur que le plus petit mouvement d'intérêt où d'indulgence de la part des gens dont l'estime est un[3] opprobre et la bienveillance une flétrissure; que votre coeur me reste, c'est le seul bienfait que j'aprécie, et comme ce sentiment tient à la nature et non au devoir ou à la charge du Roi persécuté, j'espère qu'il me restera en dépit des gens qui cherchent à miner votre pouvoir, à diminuer votre autorité et à flétrir votre réputation, en vous présentant des fantômes dont votre tendresse et votre bon coeur ne peut soutenir l'image. Au reste, pour tranquil-

[1] W org. devoit.
[2] W org. profection.
[3] W org. une.

liser V. M., j'ose l'assurer que dorénavant je m'abstiendrai de tout rapport épistolaire avec ces messieurs à moins que des personalités ne m'y[1] forcent, comme dans ces deux dernières occasions. Songez, je vous supplie, que mettant les choses au pire, je n'ai besoin que de votre tendresse paternelle en Pologne; ma conduite et l'estime publique m'ont[2] frayé des voies pour traîner mon existence d'une manière plus honorable que les traîtres qui osent nous persécuter. C'est la première fois que je me permets un mouvement d'amour propre, et ce n'est que pour rassurer votre tendre inquiétude. Malheur à ces êtres pervers, s'ils me coûtent votre affection. C'est avec ces sentiments et ceux du plus tendre et du plus respectueux attachement que j'ai l'honneur d'être etc.

Org. autgr.

91. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 24 I. 1793.

Je veux croire que vous n'aviez pas encore reçu mon no 8 du 11 janvier par estafette, lorsque vous avez envoyé ici ce dont vous parlera celui qui vous remettra ma présente. Car il me serait trop dur de me persuader déjà que contre mon ordre exprès et si motivé vous ayez agi d'une manière, si directement contraire à ma volonté, à mon instante prière et à mes intérêts.

Je ne puis vous en dire d'avantage ici. Si vous voyez la peine et le mal que vous me faites, vous vous feriez bien des reproches.

Org. autgr.

92. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 30 I. 1793.

Dostałem list WKMości pod datą 24 stycznia nr 9.

IP. Woyna mi także wszystko komunikował, co w jego liście do

[1] W org. mi.
[2] W org. mon frayez.

mnie ściągało się. Widzę, że WKMość nie dostałeś był jeszcze listu mego, w którym oświadczyłem mu, że zapóźno przyszedł rozkaz niepublikowania listów moich, tak do Pana Szczęsnego, jako i do Pana Ożarowskiego. Nie tając nigdy myśli moich i niechcąc, aby i Ichmość wątpić mogli, kto do nich napisał, podpisałem się na tych listach, a zatem nie wzdrygałem się rozdać dość znaczną liczbę kopii tak w Polsce jako i za granicą. Z żalem wielkim widzę, że ta korespondencya przykra była dla WKMości. Czucie, które mi ją dyktowało, nie mogło mi tego jej skutku przepowiedzieć. Nadzieja mi się zostaje, która jedynie ulżyć może nieszczęście utraty łaski WKMości, ta jest, że te listy moje w szczerej i prostej myśli pisane, zerwać potrafią wszystkie między WKMością a temi Ichmościami zbliżenia; albowiem w tym momencie najmniejszy ich krok przyjacielski ku WKMości nie może podług mnie być uznanym tylko za podstęp zdradziecki; chcą sami się ocalić, na WKMość zamyślają wrzucić całą hańbę bliskiego Polski rozbioru, i Jego okryć wstydem w oczach publiczności, która go już nieszczęściem po okolicznościach niesprawiedliwie sądzi. Ta myśl, że mi w sercu WKMości z temi Ichmościami walczyć przychodzi, smutną jest zapewne dla tego, ale obawa, że w temże sercu zostanę przez nich pokonanym, do rozpaczy by mnie zapewne przywiodła, lecz to nieszczęście i wszystkie srogości losu, których się jeszcze przy moim sposobie myślenia spodziewać mogę, są osłodzone nadzieją, że przyjdzie nakoniec czas, gdzie WKMość oddasz sprawiedliwość szczerości moich postępków i czuciom, które mi je przepisywały. Nowy gwałt, przez potencye sąsiedzkie Polsce uczyniony, nie pozwala, zdaje mi się, dobrze myślącemu Polakowi żadnej z tych potencyi usługi swoje ofiarować, oprócz tego kondycyonalnej służby zapewneby nie pozwolili; nie zostaje mi więc tylko w nieczynności smutne pędzić życie. Jeżeli w teraźniejszych okolicznościach możesz WKMość być szczęśliwym obok najgłówniejszych swoich nieprzyjaciół, zdaleka tym jego szczęściem cieszyć się będę; gdyby zaś smutek, rozpacz i zgryzota serce Jego otaczać miały, wtenczas do prawa natury odwołam się, które mi przykazuje najnieszczęśliwszego i najlepszego z ojców wspierać i w starości Jego cieszyć.

Kopia.

93. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 13 II. 1793.

Sire, Woyna m'a lu sa dépêche [et il][1] y a ajouté tout ce que son zèle et son attachement pour V. M. ont pu lui sugérer, il m'a laissé dans la situation la plus cruelle entre mon honneur lésé et l'inquiétude de causer de nouveaux chagrins à votre tendre sollicitude. L'idée de vous faire de la peine et de vous affliger m'a presque fait regretter de m'être livré avec trop d'impétuosité au sentiment, quoique simple, de soutenir les démarches que l'honneur a exigé de moi et de mes camarades, et de prouver à Mr. Potocki, par la lettre [2] 3 que je lui ai adressée, qu'il y a des âmes que le pouvoir n'éblouit pas, que la force ne peut altérer, et pour qui le suprême bonheur est de n'avoir rien à se reprocher. Je ne m'étais donc pas trompé dans le principe, et je n'ai de reproche à me faire que celui de n'avoir pas calculé la peine ou le chagrin que cela pouvait vous causer. La réponse de Mr. Potocki ne peut rester sans réplique. C'est à V. M. elle-même que j'en appelle, après avoir lu les raisons qui me font agir, V. M. me jugera, j'ai repassé dans mon imagination les faits les plus présents à ma mémoire et je ne les ai cherchés qu'au sein de ma famille, je me suis rappellé que le petit fils de l'ami du compagnon de Charles XII, sous tel prétexte que ce soit, par telle considération que ce puisse être, ne devait et ne pouvait mettre du louche dans sa conduite, je me suis rappelé que ma grand-mère, quoique femme, avait cru que même à un bal [3] l'honneur lésé ne pouvait être assez vengé par le sang de ses 4 fils, c'est avec plaisir que je repassais dans ma mémoire la manière dont mon oncle avait su soutenir la cause de sa famille qu'on lui avait confiée, je me suis rappelé que V. Majesté, animée d'un sentiment que l'on ne calcule pas, que l'on peut blâmer, mais que l'on n'ôse condamner, a mis l'épée à la main pour soutenir son opinion qu'il croyait juste et justement avancée. Mon père, couvert de blessures glorieuses, m'a répété souvent qu'il n'estimait l'homme qui, au prix d'un peu de son sang, croyait légitimer toutes ses démarches, mais qu'il y avait des

[1] W org. brak.
[2] Dołączona kopia listu z d. 13 lutego do Szczęsnego Potockiego.
[3] Głośna sprawa pojedynku z Tarłą.

lois que le préjugé avait établies et auxquels il fallait obéir. C'est d'après ce principe et après avoir lu la lettre de Mr. Potocki que je me suis cru obligé de lui envoyer la réponse que j'ai l'honneur de joindre ici, il ne me reste plus dans ce moment-ci qu'une seule et unique grâce à demander à V. M., c'est celle de laisser aux circonstances, au hasard et au destin tout ce que les suites de cette correspondance doivent produire, c'est la grâce la plus instante de ma vie que je demande à V. M. La magnanimité de ses sentiments, le sang qui coule dans ses veines et votre tendresse paternelle me sont garants que je l'obtiendrai. J'espère que V. M. rend assez de justice à mes sentiments pour elle pour croire que ce n'est qu'à une cause plus chère que ma vie que j'ose sacrifier sa volonté et soutenir l'idée de lui causer des chagrins. C'est avec ces sentiments et ceux du plus tendre et du plus respectueux attachement que je ne cesserai d'être etc.

Org. autgr.

94. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 3 III. 1793.

Sire, Je saisis l'occasion du départ de Monsieur Michel [1] pour me mettre aux pieds de V. M. et pour lui dire combien mes sentiments sons pures, tendres et reconnaissants. Les circonstances qui tourmentent notre patrie sont si affreuses, si indéfinissables, si cruelles pour tout Polonais et surtout pour le chef d'une nation, avilie et opprimée, qu'il vaut mieux passer sous silence des circonstances des plaies que le temps ne peut [2] guérir. Sire, pardonnez moi une seule réflexion. L'existence titulaire de V. M. depuis son accès à la Confédération est [3] le seul bienfait que la Providence vous ait accordé. Gardez [4] ce bien précieux qui vous met à l'abri de la critique de la censure du publique et vous distingue si parfaitement des malheureux qui ont à se reprocher le malheur, l'ignominie de leur patrie. Ne vous mêlez de rien, soyez ferme jusqu'à la dureté dans cette circonstace,

[1] Michał Wielhorski.
[2] W org. peuvent.
[3] W org. et.
[4] W org. gardé.

que ceux qui ont entrepris ce bel ouvrage en porte(nt) seuls la peine par la honte et l'opprobre dont ils sont marqués. J'avais supplié V. M. de laisser à son cours naturel l'affaire de Potocki, vous n'avez pas daigné m'accorder cette grâce, j'en ignore les motifs pourquoi votre tendresse et vos bienfaits dans ce moment-ci me rendent-ils malheureux. Je recommande à vos bontés mon bon, mon meilleur ami Wielhorski. V. M. a le coeur si bien placé qu'elle sent tout le prix pour moi d'un ami tel que lui.

Je me mets aux pieds etc.

Org. autgr.

95. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 16 III. 1793.

Sire, Woyna m'a communiqué la minute de la réponse de Monsieur Potocki à ma lettre, elle ne m'est point encore parvenue directement. V. M. exige que je la laisse sans réponse, cela est impossible. Ma réponse sera calme et même mesurée, elle ne pressera rien et sera tel(le) qu'elle ne fera que me justifier et sauver mon honneur, sans ajouter à l'aigreur et à l'interprétation fâcheuse que l'on pourrait donner pour brouiller de plus en plus les affaires; j'aurai l'honneur de vous l'envoyer la poste prochaine n'ayant point encore assez de sang froid dans ce moment-ci pour l'arranger d'une manière politique et du moins pas tout à fait déshonorante et ignominieuse, comme le serait le silence. L'idée seul(e) m'en a donné la fièvre et m'a mis au supplice. Daignez, Sire, accepter le sacrifice du retard avec bonté, il est déjà plus qu'humain [1] et me coûte bien cher; tout est perdu, l'on poursuit continuellement tout ceux qui se sont conduits loyalement et qui ont soutenu avec courage, ce que V. M., la nation, la loi et Dieu même leur avait prescrit; il ne me reste pour tout cela qu'un peu d'honneur, il doit me tenir lieu de mon existence politique, de tous les agréments de ma vie, du bonheur de mes amis, de la gloire de ma patrie. Un peu d'honneur, pour Dieu, Sire, ne m'enlevez pas cette seule, cette unique consolation; si je la perdais, rien ne m'arrêterait [2], tout me serait égal, c'est notre con-

[1] W org. q'humin.
[2] W org. mareterais.

science[1] qui est notre juge, c'est notre opinion qui est notre tyran; les deux mes disent que je ne puis laisser la lettre de Monsieur Potocki sans réponse, ma tendresse pour vous mesurera la force des expressions de cette réponse et mon obéissance, vos droi(t)s et mon attachement m'ont déjà engagé à la retarder.

J'ai l'honneur etc.

Org. autgr.

96. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 18 III. 1793.

Sire, Monsieur Lichka, le fils d'un conseiller d'ici, allant à Varsovie pour des affaires, le voyant souvent et étant sûr de son attachement pour moi, je ne puis me refuser de lui donner cette lettre pour le meilleur des pères. Daignez, Sire, recevoir avec bonté la copie de ma réponse à Monsieur Potocki que j'aurai l'honneur de vous envoyer par la poste d'après demain. Si V. M. pouvait se figurer combien ma situation est affreuse, combien je souffre de l'alternative de vous déplaire ou de laisser du louche dans ma conduite, vous me direz vous-même avec votre bonté accoutumée: mon enfant, répondez, puisque votre âme en est[2] si cruellement tourmentée. Les nouvelles chicanes, les nouvelles persécutions de Monsieur Sivers contre les gens, fidèles à leur serment, et ce glorifiant des marques d'honneur dont vous avez daigné les honorer ne promettent rien de bon pour la Pologne. Si ma sentence est prononcée, si je dois me séparer de l'idée de vous serrer encore une fois contre mon coeur, tous les lieus me sont égaux. L'Angleterre serait cependant celui que je préférerais, avec la condition qu'on m'y recevrait, moi et le petit nombre de gens sublimes qui ont sacrifié leur existence, leur bien être à leur honneur et à leur loyauté[3], mais je ne puis encore me nourrir d'idées aussi noires, et je supplie V. M. de ne pas trop presser les choses. J'ai l'honneur d'être avec tous les sentiments du plus tendre et du plus respectueux attachement etc.

Org. autgr.

[1] W org. consiance.
[2] W org. ait.
[3] W oryg. loyoté.

97. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 20 III. 1793.

Sire, Voilà la minute[1] de la lettre que je compte envoyer en réponse à Monsieur Potocki, j'espère que V. M. la trouvera à son gré, et qu'elle daignera envisager qu'elle ne peut faire aucun tort, et qu'il serait fâché par mon silence d'avoir l'air de saisir avec empressement l'occasion de retirer mon épingle du jeu, je suis persuadé que V. M. daignera mettre en considération toutes ces raisons et daignera me continuer les témoignages de sa tendresse et de ses bontés.

J'ai l'honneur d'être avec tous les sentiments du plus tendre et du plus respectueux attachement etc.

Org. autgr.

98. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 27 III. 1793.

Je réponds à la fois à vos lettres du 10, du 18 et du 20 de mars.

Avant même la réception de la lettre de Mr. de Sievers dont vous trouverez l'extrait plus bas, je comptais vous écrire aujourd'hui, que je désapprouve le projet de votre nouvelle lettre pour Mr. Szczęsny, non seulement par ce que je ne le trouve pas convenablement imaginé, mais par ce que je le regarde comme entièrement inutil et superflu et uniquement propre à entraîner les conséquences les plus fâcheuses pour vous et pour moi.

Mais je crois pour le coup que vous en serez convaincu. Je viens de recevoir depuis une heure une lettre de Mr. de Sievers, ambassadeur de Russie, datée de Grodno du 23 mars dont voici les paroles:

»Je sens une peine infinie d'être le premier à dire à V. M. qu'on va décreter contre le prince Joseph, son neveu, à la réquisition expresse de Sa Mté Impériale, émanée sur ce malheureux cartel, envoyé au maréchal de la Confédération, la confiscation de ses biens.

[1] Dołączona kopia listu do Szczęsnego Potockiego. O całym tym konflikcie zob. Kraushar, Niedoszły pojedynek. Dla powodzian, Lwów 1900.

Que V. M. s'en console, qu'elle envoie en attendant ce jeune courageux voyager en Italie. Elle verra renaître la tranquillité et pourra revoir son neveu rétabli«.

Vous voyez à quoi a conduit votre désobéissance à mes ordres. Vous aurez lieu d'en être d'autant plus peiné en réfléchissant à ce qui suit: Comme vous portez le titre de staroste de Wielona, on voudra apparemment comprendre celle-ci aussi dans la confiscation, quoiqu'au fond les revenus de cette starostie appartiennet à votre mère, tant que Dieu voudra encore prolonger ses tristes jours. Si ce dernier moyen de subsistance lui est ôté, je ne sais en vérité ce qu'elle deviendra. Les capitaux qu'elle a placés chez les banquiers d'ici, sont fort en danger depuis leur malheureuse faillite. Mais au moins elle n'en tirera sûrement pas les intérêts. La pension même que j'ai faite à votre mère jusqu'ici est arriérée par mes propres malheurs. Il me manque et par le déficit des trésors de la Couronne et de Lithuanie et par ce qui se passe à Dantzig, près de deux millions que je devrais avoir de mes revenus. Par dessus cela, je me vois contraint de partir dans 8 jours pour Grodno, ce qui augmente incroyablement tous mes embarras.

Lorsqu'au milieu de ces embarras je cherche pourtant toutes les ressources imaginables pour continuer du moins en partie mes secours à tant de gens que j'ai soutenus jusqu'ici et nommément vous, j'apprends que vous avez acheté une maison à Vienne pour quelques milliers de ducats; j'avoue que j'ai été frappé d'étonnement à cette nouvelle, comment avez-vous pu oublier que je suis chargé actuellement du payement de vos dettes plus anciennes et plus récentes d'environ 20 mille #. L'achat de cette maison est sûrement une nouvelle dette, comment pourrez-vous, comment pourrai-je moi-même y faire face, tandis que je me tourmente actuellement pour que les payements mensuels, qui se faisaient jusqu'ici pour vous par Meisner et Blanc, puissent au moins n'être pas arrêtés encore.

Dans ce moment même j'apprends par une lettre de votre soeur, que les banquiers d'Hollande refusent de lui payer des lettres de crédit et des lettres d'échange de Tepper que je lui avais procurées pour sa subsistance pour toute l'année courante. Je donne de la tête contre les murs pour remédier à tout cela, sans savoir encore comment je réussirai.

J'écris à Mr. de Sievers en le conjurant de représenter à l'Impératrice, qu'au moins votre mère ne devrait point souffrir d'être

réduite à la plus entière indigence, à cause de vous. Résumez tout cela, et voyez combien j'ai raison d'être mécontent de votre obstination.

En conséquence je vous ordonne le plus strictement de ne plus écrire une seule parole à Mr. Szczęsny et de ne jamais faire aucun écrit qui aille dans le public, surtout sans ma permission préalable. Si vous ne m'obéissez pas, je vous déclare que vous aurez à renoncer aux preuves de sentiments de tendresse et de bienfaisance que vous avez tant éprouvées de ma part. Si cela vous paraît dur, sentez que j'y suis forcé. Vous ne connaissez pas assez la valeur et les conséquences de vos expressions et de vos démarches, surtout relativement à la Pologne. Vous avez trop présumé de vos propres idées et vous avez empiré par là vos maux, les miens et ceux du pays. C'est ce que je ne puis ni ne dois permettre ultérieurement.

Faites une attention particulière à ce qui est dit dans la lettre de Mr. de Sievers sur votre voyage à faire en Italie.

Org. autgr. i kopia.

99. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 7 IV. 1793[1].

Sire, Je viens de recevoir la lettre que V. M. a eu la bonté de m'écrire en date du 29[2] mars, et je vais tâcher d'y répondre, article par article.

J'ai changé tout ce qui pouvait être inutil dans ma réponse à Mr. Potocki, et je la lui ai envoyée telle, que la minute que j'ai l'honneur d'ajouter ici sub litt. A. Je l'ai envoyée, dis-je, car il m'était impossible de faire autrement. Si cette démarche doit me coûter les bontés de V. M., je gémirai sur mon sort, mais la seule chose qui me consolera dans mon malheur, c'est que tôt ou tard V. M. daignera me rendre justice et avouer elle-même qu'un homme, à qui l'on ôte tout pour avoir agi avec droiture et loyauté, doit au prix de tout conserver son honneur intact, puisque celui-là n'est au pouvoir de per-

[1] List ten, wydany w tłómaczeniu z kopii, znajdującej się w Rogalinie. Zob. Obraz Polaków i Polski w XVIII. w. przez Edwarda Raczyńskiego, T. VI, 169 i nast.

[2] Mylnie zamiast 27 marca 1793.

sonne. La lettre de Mr. de Sievers ne m'a étonné, ni peiné. J'ai si peu de biens que l'on ne m'ôtera pas grande chose; et si la pension que V. M. daigne me donner, devait aussi m'être enlevée, je ne regretterais que l'abandon que cela me prouverait; et après vous avoir recommandé mes amis et mes anciens domestiques, je ne serais point embarrassé de ma personne. Une conscience nette et sans reproches, avec des jambes et des bras, on ne meurt point de faim, et l'on n'arrose point son pain de ses larmes, quand c'est l'honneur qui nous le fait manger sec. Sa Majesté l'Impératrice de Russie est, à ce que j'imagine, trop juste, même dans son courroux, pour étendre ces ordres de proscription jusqu'à ma mère qui n'a d'autre tort que de m'avoir donné le jour. Je serais au désespoir de la voir souffrir pour moi et, si quelque acte fait à temps, une cession de ma part pouvait prevenir qu'elle ne fût point comprise dans cette confiscation, je supplierais V. M. de m'en faire parvenir les moyens le plutôt possible. Je sens plus que personne l'horreur de la situation de V. M., et je plains son sort avec toute la vivacité et l'énergie dont mon âme est capable. Le dérangement de ses revenus et de ses affaires est très pénible, et je conçois combien le voyage de Grodno doit lui coûter et l'embarrasser.

Sire! J'ai fait des dettes, j'en conviens, V. M. a daigné s'en charger. Si vous lisiez au fond de mon coeur, vous y verriez toute l'étendue de ma reconnaissance. J'ai contracté ces dettes dans des moments, où mon emploi, mes devoirs, l'honneur de V. M., le désir et la possibilité de voir des heureux m'entraînaient plus loin que mes revenus et mon peu de fortune n'auraient dû me le permettre. Mais à présent que je suis un être nul, que je végète pour végéter, que je n'ai de dépense que celle que je veux avoir, j'ose assurer V. M. que, quelques petits que peuvent devenir mes moyens, je n'aurai point le reproche à me faire de la gêner par de nouvelles dettes. Ma mère m'avait donné quelqu'argent, j'en avais aussi un peu devers moi, j'ai employé tout cela à me procurer une maison agréable, espérant qu'au moins là je ne gênerais personne. Et voilà l'histoire de ma maison. La seule grâce que je demande à V. M. (si j'ai encore le droit d'en demander une) c'est de vous occuper de ma soeur, et de tâcher de remédier aux inconvénients que doivent lui causer ces retards d'argent dans un pays étranger, où elle n'est environnée que des connaissances encore plus pauvres qu'elle. V. M. m'a ordonné de résumer sa lettre et de conclure moi-même combien elle a lieu d'être

mécontente de ma conduite, combien j'ai osé présumer de moi, et combien j'ai attiré de malheurs sur elle, sur ma patrie et sur moi-même. Ce reproche est dur, je l'avoue, il me force de récapituler ma conduite, V. M. elle-même sera mon juge. Vous savez, Sire, avec quelle peine j'ai quitté le service d'Autriche; je n'en avais pas d'autres motifs à alléguer qu'une carrière heureusement commencée, l'amitié et la confiance de mes généraux, l'estime et les bontés de l'Empereur, une perspective brillante, une campagne interrompue. V. M a ordonné, le père a parlé et le fils reconnaissant a obéi. Arrivé en Pologne, j'ai eu bien de la peine à être placé, j'ai trouvé une armée qui pouvait à peine en soutenir le nom. J'ai combattu les préjugés nationaux, la mauvaise volonté, l'intrigue et la cabale. J'ai désiré le bien, j'ai tâché de le faire, toutes les fois qu'il a s'agit *(sic)* de moi. J'ai supplié V. M. de m'oublier, elle a daigné accorder cette grâce à ma délicatesse. L'armée a commencé à naître, et mes peines n'ont été que trop récompensées par l'affection de l'officier et du soldat. Je ne me suis jamais mêlé d'affaires étrangères à mon objet, je fuyais l'intrigue, et je ne m'occupais que de mes devoirs. Le moment est venu, où V. M. et la nation ont cru pouvoir se donner une constitution. Fatigué de l'anarchie, habitué à l'ordre, attaché à ma patrie que je voyais sortir du despotisme féodale et de l'avilissement, entièrement devoué à V. M., je regardais le jour du 3 de mai comme le plus heureux de ma vie; j'ai prêté serment à Dieu et à ma patrie d'être fidèle à mes nouveaux engagements, bien résolu de tenir parole. Je repris mon ouvrage habituel avec d'autant plus de zèle et de courage que je voyais la nécessité d'une armée propre à soutenir le voeu du Roi et de la nation, et j'eus le bonheur de voir sous mes ordres 12.000 hommes qui me rappellaient les armées où j'avais servi autrefois. Enfin le moment de crise arriva. L'on fut obligé de se défendre avant qu'on ait calculé les moyens de défense possible. Je fus (j'ose le dire) le seul qui ne craignit pas de dire alors, qu'il était imprudent avec aussi peu de moyens et aussi peu de ressources d'entreprendre quelque chose. J'ai prié V. M. de donner le commandement à quelque étranger, plus au fait que moi, j'ajoutais que je servirais avec plaisir sous lui, mais qu'avec ces moyens de défense il était impossible d'entreprendre une campagne heureuse, à plus forte raison glorieuse pour un général. L'on n'accepta pas mes raisons, l'on m'ordonna d'obéir, je ne vois que mon ordre, et je ne calcule plus mes moyens. Les Russes entrèrent en Pologne avec 64.000 hommes,

nos troupes n'étaient pas même rassemblées, dénuées de magasins, de fournitures nécessaires, enfin dénuées de tout ce qui constitue une armée sur le pied de guerre. Le hasard, les circonstances, la bonne volonté des chefs, nous procurent enfin l'avantage de nous rassembler. Ici commence la campagne; mes rapports en sont le journal le plus exacte. Nous parvînmes par le courage du soldat et par l'intelligence de plusieurs officiers à disputer, pied à pied, à une armée trois fois plus forte l'invasion de la Pologne. Enfin vint le malheureux jour du 23 juillet où le Conseil de V. M. le força à accéder au noeud fatal, qui règne maintenant arbitrairement sur les malheurs de la Pologne. V. M. ordonna, et moi j'obéis malgré mon opinion, malgré le voeu de l'armée entière qui taxa dans ce moment mon obéissance de faiblesse. Ne pouvant plus être util à V. M. ni à ma patrie, je la suppliais de m'accorder ma démission. J'ai mis mes charges militaires à ses pieds, et j'ai quitté une armée que j'avais vu naître, croître et mourir sous mes yeux. Je devais à cette armée un compte exacte de ma conduite. J'ai satisfait à ce devoir. J'ai embrassé les genoux paternels de V. M., et je partis pleurant le sort de ma patrie et regrettant de ne pouvoir, par la volonté expresse de V. M., rester auprès de lui, uniquement occupé du bonheur de la soigner. Je ne fis point de projets. je n'ai pris aucun engagement l'ayant promis à V. M. Mr. Potocki écrit une adresse à l'armée où il ne se contente pas de présenter ses principes, mais où il ose attaquer, de la manière la plus directe, mon caractère, ma façon d'agir et ma conduite, ainsi que celle de mes camarades. Mr. Ożarowski en même temps tourmente le colonel du régiment que j'avais eu l'honneur de commander, pour me faire parvenir des ordres qui ne pouvaient plus me regarder. Je me suis cru obligé de répondre à l'un et à l'autre. L'un s'est tu, l'autre m'a répondu une lettre offensante où il me donnait un défit. L'honneur m'a dicté ma réponse. J'ai reçu sa dernière lettre avec d'autant plus d'étonnement que je m'attendais à toute autre chose, et comme elle renfermait des propositions nouvelles, pour finir enfin cette malheureuse correspondance, il faillit que j'y fasse une réponse. Voilà ma conduite jusqu'aujourd'hui. Si c'est elle qui a augmenté les maux de V. M. et de ma patrie, plût au Ciel que je ne fusse point naît *(sic!)*; mais pour les miens elle n'y a rien ajouté, car elle ne me laissa au fond du coeur pas le moindre reproche.

Pour ce qui est de mon voyage en Italie, si cela entre absolument dans les intentions de V. M., j'obéirai certainement à sa volonté,

mais je supplierais de ne pas trop me presser là-dessus, n'ayant devers moi ni les fonds nécessaires pour entreprendre ce voyage, et désirant employer ce printemps à remettre ma santé et ma jambe, qui me fait beaucoup souffrir. C'est au coeur paternel de V. M. que j'en appelle, c'est à sa bonté, à sa tendresse; il est des occasions, Sire, où le premier pas fait, les autres ne dépendent plus de nous, voilà mon cas. Si j'avais pu prévoir que cette affaire coûterait tant de chagrins à V. M., j'aurais passé sous silence cette proclamation de Mr. Potocki à l'armée, mon coeur en aurait souffert, mais j'aurais volontiers sacrifié mon ressentiment à votre tranquillité. Actuellement, Sire, c'est trop tard, les choses sont si avancées que l'on m'accuserait avec justice de faiblesse ou de crainte, si je laissais le dernier mot à Mr. Potocki, surtout après que l'on m'a confisqué mes biens pour cette seule cause.

J'ai l'honneur d'être avec tous les sentiments du plus tendre et du plus profond respect etc.

Org. autgr. i kopia z podpisem własnoręcznym ks. Józefa. Pisownia kopii jest poprawniejsza.

Dołączona kopia pisma ks. Józefa do Szczęsnego Potockiego z d. 3 IV. 1793:

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju! Dnia trzeciego kwietnia dostałem list JW. Pana pod datą 8 marca. Przyznam się, że ta nasza tak ciągła korespondencya zdaje mi się niepotrzebną. Ponieważ JW. Pan moment teraźniejszy znajdujesz być niesposobnym do załatwienia naszego interesu, przymuszony jestem przystać na żądanie JW. WM. Pana, gdyż dla mnie podróż Petersburgska albo Grodzieńska byłaby arcyśmieszna. Spodziewam się, że jak tylko okoliczności pozwolą, przypomnisz sobie JW. WM. Pan swój list a ja mój respons. Zostaję etc.

100. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Białystok 16 IV. 1793.

Vous aurez déjà vu par mes précédentes combien je me suis occupé du soin de diminuer autant que possible les mauvais effets de vos lettres à Szczęsny. Je n'ai reçu votre lettre du 7 avril que dans la nuit d'hier avec la copie de celle que vous avez écrite le 3 à Szczęsny. Dieu veuille que le remède que j'y apporte, en écrivant dès aujourd'hui à Mr. de Sievers, ne vienne pas trop tard. Toujours

il reste vrai que selon vos propres expressions, **tak ciągła korespondencya zdaje mi się niepotrzebną**[1].

Vous en appellez à mon **coeur paternel**, mais souvenez-vous aussi que ce père a droit de demander de l'obéissance; et surtout dans les choses dont le fils ne peut pas, à la distance où il est, calculer la valeur, comme le père qui est sur les lieux et au milieu du foyer terrible que le fils augmente et envenime par son entêtement. De plus, ce fils n'écrit pas bien en polonais; il y a des tournures même dans cette dernière lettre qui ne sont pas bien et qui vous donnent un air gauche. Si vous consultiez Woyna, avant de faire vos lettres, et que vous suiviez ses conseils, vous vous en trouveriez bien mieux, et je serais bien plus content de vous.

Il y a longtemps que j'ai désiré et vous ai recommandé que vous preniez les eaux de Baden, mais à présent, je crois que le plus pressé est, que vous alliez en Italie où vous trouverez des eaux tout aussi salutaires que celle de Baden.

Quant aux secours à vous donner pour le voyage en Italie, je vais m'occuper des moyens à trouver pour cela. C'est encore une chose dont vous ne vous faites pas d'idée que la cruelle indigence où je me trouve moi-même, et voilà encore votre soeur qu'il faudra pourvoir une seconde fois probablement, si les lettres de change de Tepper, quoique données encore au mois de novembre, restent sans effet.

E basta pour cette fois. Je vous embrasse bien tendrement, mais bien tacitement.

Org. autgr.; list dwa razy pisany.

101. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 1 V. 1793.

Sire, V. M. me réitère[2] dans sa lettre l'ordre de me préparer à aller en Italie. Daignez, Sire, changer d'intention à cet égard. Sa Majesté l'Empereur a dit au Prince Général et à Woyna combien il était loin des bruits qu'on faisait courir, qu'il voulait signifier aux

[1] Podkreślone; zwrot z listu ks. Józefa do Szczęsnego Potockiego z dnia 3 kwietnia 1793.

[2] W org. reitaire.

Polonais qui sont dans ses états de les quitter, et surtout à mon égard il s'est exprimé de la manière la plus flatteuse. Ce voyage ajouterait inutilement aux dépenses et aux embarras de V. M., ne me procurerait que du désagrement et ne pourrait qu'être inutil. Cependant dans cette occasion, malgré toute ma répugnance, le fils obéissant[1] se ferait un devoir d'exécuter à la lettre votre volonté, mais il y a des cas où tout doit se taire, où un sentiment, plus fort que la nature, commande impérieusement, où le coeur n'est que la partie secondaire de l'âme, où l'opinion est en contradiction avec la loi même. Les hommes ont donné aux rois la force et le droit de disposer de tout, même de la vie de leurs sujets, mais ils se sont reservés le pouvoir de juger leurs semblables sur l'honneur, par l'opinion et le préjugé. Le Créateur nous a donné une âme et une conscience pour opter entre ces deux tribunaux.

Malheureusement mon sort m'avait placé dans cette cruelle situation, et mon combat était bien plus difficile que celui de tout autre puisqu'à côté du Roi se trouvait un père tendre que mon coeur chérissait plus que ma vie, mais moins que mon honneur et mon devoir.

Dieu veuille soutenir V. M. dans ce moment pénible, dans cette circonstance cruelle, votre âme est grande, suivez son impulsion, croyez à votre génie, écoutez tous les conseillers, mais n'en suivez point de faibles, ne jugez pas les hommes qui vous entourent par votre coeur, ils se connaissent trop pour n'en pas abuser. Pardonnez-moi, Sire, cette effusion de mon âme, mais le Ciel m'est témoin que c'est mon attachement et mon dévouement, même ma reconnaissance qui me donne le courage de vous parler ainsi.

J'ai l'honneur etc.

Org. autgr.

102. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 4 V. 1793.

Sire, Woyna m'a communiqué l'article de sa lettre qui me concernait, et où il y a un extrait de ce que Mr. Sievers écrit à V. M. à mon égard. Je m'étonne beaucoup des imputations qu'il me fait

[1] Podkreślone.

et surtout de la manière dont il me les fait. J'ai été toute ma vie soldat, je ne me suis jamais mêlé que de ce qui regardait mon métier. J'ai estimé les Russes que mon devoir et mon serment m'ordonnait de combattre, et je me flatte d'être estimé d'eux. Du reste l'opinion sur des données, fausses et mal fondées, ne peut m'être que fort indifférente. Je ne suis point en correspondance avec Leipzig, je ne voyais pas que cela puisse être de quelqu'utilité à la Pologne, et je n'ai eu avec les personnes qui se trouvent en Saxe, même pendant leur ministère ou leur moment de faveur, que les relations qu'exigeait ma place. Je me vante que des prétextes de persécutions sont faciles à trouver sur mon compte, si c'est l'accomplissement stricte de mes devoirs et mes principes d'honneur qui doivent me les attirer. Mais alors, je les recevrais toutes avec joie et plaisir. Monsieur Sievers n'a pas bien calculé les motifs qui m'ont fait répondre à toutes les lettres et au cartel de Monsieur Potocki; sa réputation est faite. Les honnêtes gens depuis longtemps le jugent et l'apprécient à sa juste valeur et, quant à moi, la crainte de personne et aucun motif d'intérêt quelconque ne parviendront jamais à m'éloigner de la route que l'honneur, la droiture et la loyauté prescrivent. Pour ce qui est de notre conduite ici et de ce que nous y faisons, le gouvernement sous lequel nous vivons nous veille, et nous lui rendrons le compte le plus exacte de nos actions dès qu'il jugera à propos de les examiner. Je serais trop heureux que les bienfaits de V. M., qui soutiennent seuls mon existence, puisse(nt) suffire à soutenir et rendre service à tous les malheureux tranquils, mais braves et loyaux, fidèles à leur parole, attachés à leurs devoirs qui partagent ici mon sort. V. M. sait, elle-même, que ce revenu est à peine suffisant pour me faire vivre de la manière la plus simple. Au reste, si cette marque de votre bienveillance pourrait choquer quelqu'un ou procurer des désagrements à V. M., je la supplie de m'oublier entièrement, pour ce qui est de sa bourse; il me suffira d'exister dans son coeur. V. M. a assez de malheurs de la Pologne et des siens propres, sans y ajouter encore des persécutions que pourrai(en)t lui attirer ses bontés pour moi. La Providence me préservera de bassesse, et je me flatte que le sort me présentera les moyens de ne pas mourir de faim. J'espère que Monsieur Sievers voudra bien considérer que ma mère, étant une sujette immédiate de sa Majesté l'Empereur, a tout le droit de réclamer sa protection pour qu'on ne lui enlève pas son bien, mais il y aurait un moyen

de concilier[1] tout le monde. Ce serait à ordonner à la Confédération que le bien dont ma mère a maintenant la jouisssance ne soit confisqué qu'après sa mort.

J'ai l'honneur etc.

Org. autgr.

103. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Grodno 11 V. 1793.

L'ambassadeur vient de me demander avec insistance que vous quittiez Vienne aussitôt que la lettre de change de Maysner vous sera parvenue. Ce ne sera que pour quelque temps. Il le faut absolument. C'est moi qui vous le dit, qui l'exige de vous, qui vous l'ordonne enfin. Si vous refusez d'obéir, vous en courrerez sérieusement ma disgrâce, car vous ferez du mal, non seulement à vous, mais à moi. Il n'y a aucun prétexte de point d'honneur qui puisse en ceci justifier votre désobéissance, si, ce que j'espère pourtant, n'arrivera pas, vous désobéissiez encore.

Org. autgr. i kopia.

104. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 22 V. 1793.

Sire, J'ai reçu la lettre que V. M. m'a fait l'honneur de m'écrire en date du 11 du courant de Grodno. J'obéirai à son ordre de partir d'ici incessamment, après avoir reçu la lettre de change de Meisner. Je désire m'éloigner assez de V. M. pour qu'enfin on la laisse en repos à mon égard, et que pour qu'à la fin mon existence ne lui devienne pas un objet aussi continu de peine, d'inquiétude et d'apréhension qu'elle m'est déjà devenue à charge et désagréable par là. Ce départ inopiné va de nouveau me déranger. Je compte aller voir ma soeur, et si je ne suis pas encore assez éloigné des gens que je méprise et qui me persécutent, j'irai chercher une autre empisphère où j'oublierai l'ingratitude et la faiblesse des hommes pour ne m'oc-

[1] W org. consiller.

cuper que du jour et du lendemain. Je n'obéis qu'à la volonté expresse de V. M., encore est-ce [1] en m'étourdissant sur la source qui l'a produite, j'obéis pour vous épargner les chagrins et les malheurs dont on vous menace, mais qu'on n'a déjà que trop accumulé sur votre tête. Mon âme est déchirée, lorsque j'y pense et cette idée est mon vrai malheur.

J'ai l'honneur etc.

Org. autgr.

105. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Białystok 30 V. 1793.

Mon cher Pepi. Moi, Madame de Cracovie [2] et mes deux [3] nièces n'avons pu lire votre lettre du 22 mai, sans avoir les yeux mouillés. Mon cher Pepi, ne vous livrez pas au dépit et au découragement. Commencez par prendre les eaux de Baden qui vous sont indispensables. Et ne pensez à voyager qu'après que votre jambe sera entièrement guérie. Vous aurez le temps de m'écrire encore de Baden et moi celui de vous répondre. Mais toujours commencez par disparaître de Vienne en allant à Baden et laissez y croire que vous allez voyager plus loin dès que votre cure de Baden sera finie.

Votre idée d'Amérique m'effraie. Attendons la fin de la diète prochaine de Grodno. Il sera temps alors de penser à des partis extrêmes et pour la vie.

Je conçois tout ce qui se passe en vous; mais vous n'avez jamais pu vous faire une idée juste de ma position à moi. Quoiqu'il en soit, soyez sûr que ma tendresse pour vous n'a jamais faiblie d'un cran. tel austère qu'aie été quelquefois mon stile à votre égard par la nécessité des circonstances.

Je vous embrasse mille fois.

Org. autgr.

[1] W org. esce.
[2] Izabella Klemensowa Branicka.
[3] Urszula z Zamoyskich Mniszchowa, marszałkowa w. k. i Konstancya Tyszkiewiczowa, córka Kaźmierza ks. Poniatowskiego, marszałkowa w. W. Ks. Lit.

106. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 12 VI. 1792.

Sire, Ayant déjà, d'après vos ordres, fait toutes les démarches nécessaires pour partir, je ne puis plus m'arrêter ici, car cela aurait l'air d'une fausse[1] démarche, et je les haïs ici. Ainsi je pars après demain pour les Pays Bas. Ma jambe me fait souffrir, mais elle n'a qu'à s'accomoder aux circonstances depuis la dernière lettre de V. M. Je suis plus tranquil[2] et presque pas malheureux. Sa tendresse est mon bien, ses bontés ma récompense. J'étais menacé de perdre l'un et l'autre, vous me rassurez là-dessus, et je suis heureux. Puisse le ciel vous donner des forces pour soutenir la rigueur de votre sort et à moi la possibilité de vous prouver encore tout mon attachement. Je ne décidérai point de moi, avant vous avoir parlé à V. M., et si je pouvais espérer ne m'occuper un jour que du soin de soigner votre vieillesse, j'abandonnerais tout autre idée, mais V. M. doit sentir tout ce que mon âme éprouve dans les circonstances présentes auxquelles, je le sens, je ne pourrais jamais me plier. Permettez, Sire, que madame de Cracovie trouve ici les assurances de mon respectueux attachement et soyez persuadé des sentiments de respect[4] et de reconnaissance avec lesquels je ne cesserai d'être etc.

Org. autgr.

107. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Frankfurt[5] 27 VI. 1792.

Sire, Ayant rencontré ici le major Kleist, je saisis cette occasion de me rappeler au souvenir et aux bontés de V. M. Pendant tout mon voyage, j'ai presque toujours eu le plus mauvais temps du monde, ce qui n'a nullement ajouté à son agrément et fait extrê-

[1] W org. fauce.
[2] W org. tranqu'il.
[3] W org. décidérez.
[4] W org. respée.
[5] Nad Menem.

mement cher vivre. Les postes même à présent en Allemagne sont arbitraires, tout ce que l'on veut voir en fait de militaire, il faut le payer au poids de l'or; mon départ subite m'a considérablement dérangé, et j'ai destiné mon revenu de 3 mois à remettre les choses en ordre en y employant la recette; il ne m'est donc resté pour tout mon voyage que les mille ducats que V. M. a daigné m'envoyer qui ont été assez considérablement minés par les changes et la différence de monnaie[1], et dont mon voyage jusqu'ici me coûte déjà près de la moitié, ainsi je supplie V. M. de daigner m'envoyer, s'il était possible, encore un millier de ducats ou bien du moins me permettre de contracter une dette dans cette occasion. Je craignais ce voyage parce que je le trouvais humiliant, et parce que je savais qu'il me dérangerait considérablement, mais V. M. l'a absolument exigé.

Je tâcherais de voir, sans me nommer, la position et les ouvrages auprès de Mayance ne voulant pas me présenter au Roi. J'ai rencontré à Francfort Madame Lukesini (*sic*) qui m'a demandé si je ne voudrais pas au quartier général, je lui répondis qu'elle savait bien que nos cheveux étai(en)t coupé(s) en jacobin, que n'étant plus soldat je ne saurais sous quel forme paraître à sa cour. Elle ajouta qu'elle regrettait Varsovie. Je lui répondis que ce n'était pas notre faute qu'elle n'y fut encore, comme elle y avait été, il y a deux ans.

J'ai l'honneur etc.

Org. autgr.

108. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Bruksela 8 VII. 1793.

Sire, Je me trouve ici depuis quelques jours, et je ne puis me refuser à la douce satisfaction de me rappeler au souvenir et aux bontés de V. M., je ne vous parlerais point de mon voyage; depuis Francfort il n'a rien eu d'intéressant. Le siège de Mayance que j'ai vu, sans me faire présenter au Roi de Prusse, prouve que l'excellence du soldat prussien s'est éclipsé avec l'âme du grand homme à qui il devait sa gloire et son existence. La place est forte, le siège lent, la volonté des assiégés est une, celle des assiégeants divisée par la cabale, l'intrigue des chefs et la mésintelligence des troupes;

[1] W org. monois.

tout le monde dit du Roi qu'il est bon et honnête, mais tout le monde s'en plaint[1]. Les Prussiens sont haïs de tout le monde, et tout le monde se défie de leur politique dont nous venons d'être les malheureux sacrifices.

J'ai revu ma soeur avec tout l'intérêt dont mon coeur est capable, je l'ai trouvée un peu mieux qu'à Varsovie, mais cependant toujours bien souffrante; sa santé exige les plus grands ménagements. Le climat paraît lui convenir. La société charmante qui l'environne lui fait[2] quelquefois oublier son état et ses souffrances, mais elle est obligée de garder le régime le plus exacte; son état ici n'est qu'inquiétant, à Varsovie il était tourmentant; je me suis fait présenter à l'archiduc Charles qui m'a reçu avec toute sorte de bonté; dans quelques jours je compte voir les opérations militaires de ces contrées. Bruxelles réunit toute la meilleure compagnie de Paris; j'ai vu Monsieur le baron de Breteuille qui m'a parlé de V. M. avec bien de l'intérêt. V. M. a des occupations bien pénibles dans ce moment. La diète doit être rassemblée, sa compositure doit faire trembler, on ne conçoit pas même qu'elle ait pu se[3] rassembler et qu'on ait trouvé assez peu de gens délicats pour pouvoir remplir le nombre des nonces. Le ciel daigne soutenir V. M. dans cette circonstance affreuse de sa vie et lui accorder au moins un instant de calme après ce terrible orage, je supplie V. M. de daigner acquiescer la prière que j'ai eu l'honneur de vous faire dans ma lettre de Francfort. J'aurais bien mieux[4] ne pas être dans le cas de vous la faire et rester tranquil à Vienne, mais V. M. l'a absolument voulu.

J'ai l'honneur d'être etc.

Org. autgr.

109. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Grodno] 22 VII. 1793.

Mon cher Pepi. J'apprends aujourd'hui par une lettre de Woyna que vous êtes dejà arrivé à Bruxelles. Je m'en réjouis. Si vous allez dans les camps autrichiens et anglais, donnez m'en avis.

[1] W org. plein.
[2] W org. font.
[3] W org. ce.
[4] W org. mieu.

Vous imaginez bien que je ne perds jamais de vue les moyens de vous ravoir auprès de moi. La dernière réponse que l'ambassadeur m'a faite hier est: »tout peut s'arranger, moi personnellement, je me ferai un vrai plaisir de contribuer à la satisfaction de V. M. et du prince Joseph, mais il y a une condition indispensable que l'Impératrice y met: c'est toujours que la querelle du prince Joseph avec Szczęsny reste ensevelie dans l'oubli et ne soit jamais renouvellée; en ajoutant que l'Impératrice se vengera sur moi et toute ma famille, si vous y contrevenez«.

Tel désagréable que cela soit, il a absolument exigé que je vous le mande. En effet, moi et tous le nôtres ici, nous sommes persuadés qu'il faut laisser tomber cela absolument, quand même on ne nous ferait pas la menace qu'on nous fait. J'attends votre réponse avec impatience, égale à ma tendresse pour vous. C'est tout dire.

Org. autgr.

110. Stanisław August do Teresy Tyszkiewiczowej i ks. Józefa Poniatowskiego.

Grodno 7 VIII. 1793.

Ma chère Thérèse et mon cher Pepi. Je vous adresse cette lettre en commun parce que son objet vous est commun, voir une lettre de change de 5250 florins d'Hollande qui doivent faire 1000 ducats. De ces 1000 ducats il y a 160 ducats pour vous Thérèse et 840 ducats pour Pepi. Les 100 sont pour compenser une perte que les banquiers vous ont fait essuyer à la Haye, et que je vous ai promis de vous bonifier. Les 840 pour Pepi sont pour bonifier ce qu'il a dû perdre sur les 1000 ducats que je lui ai fait avoir à son départ de Vienne.

Mon cher Pepi. Ce n'est pas comme cela que j'aimerais de vous aider, mais je suis si mal moi-même. Mr. de Sievers en me retenant tous mes revenus, me traite, comme une place assiégée, et si ce n'était un bon et généreux banquier d'Amsterdam que Dieu a envoyé ici, je n'aurais pas pu vous envoyer même ce secours; et parce que je n'ai pas pu le faire plutôt, voilà pourquoi j'ai tardé jusqu'à aujourd'hui à répondre à votre lettre du 8 juillet.

Je désire beaucoup d'apprendre les détails de votre visite au camp du prince de Cobourg, et ce que vous faites et ce que vous comptez faire ultérieurement.

Nous sommes actuellement occupés ici à nous débattre avec Mr. de Bucholz, nous avec des paroles et lui, soutenu de Mr. de Möllendorff et de son armée qui fait mine à tous moments d'outrepasser encore les limites qu'elle s'était prescrite jusqu'ici. J'ai lieu de croire que nous serons encore retenus ici deux mois, par les 4 camps qui environnent Grodno.

Irez-vous voir le camp du duc d'York? Już teraz lepiej o nim mówią jak dawniej.

Je vous embrasse tous deux mille fois pour moi-même et pour tout ce qui vous appartient ici.

Org. autgr.

111. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Spa 14 VIII. 1793.

Sire, Ma soeur m'a remis la lettre que V. M. a daigné m'écrire de Grodno en date du 22 juillet.

Il y a longtemps que je vous aurais donné des détails sur ma courte apparition à l'armée, si je n'avais craint dans ce moment où tout donnait l'espoir d'une diète pénible, mais glorieuse, de vous distraire, Sire, de vos occupations. J'ai passé 15 jours à l'armée. Le prince Cobourg, le duc d'York m'ont reçu avec infiniment de bonté, surtout l'archiduc Charles a mis une grâce parfaite à mon égard, et c'est avec respect et reconnaissance que je me rappellerai les choses aimables et flatteuses qu'il a bien voulu me dire.

Les armées sont très belles et très fortes, celle des Autrichiens du meilleur choix, une cavalerie nombreuse bien tenue, bien exercée, et brave à l'épée [1], et un des principaux ornements-11 bataillons de grenadiers superbes, sont une masse d'infanterie d'un aspect respectable, en un mot, tout est beau et bien fourni, partout je rencontrais d'anciens camérades qui en se souvenant de moi excitaient ou mes regrets ou ma reconnaissace. Les ouvrages du siège [2] étaient superbes, extrêmement soignés et faits avec intelligence. L'assaut du chemin couvert a été vif et courageux, et l'entreprise hardie que l'on

[1] W org. epet.

[2] O całej tej kampanii por. Zeissberg, Erzherzog Carl, Wiedeń i Lipsk 1895. T. II. rozdział XIV passim.

doit au comte Didrichstein de s'être emparé et même logé sur l'ouvrage à corne a déterminé la place à capituler. La garnison s'est défendue d'une manière opiniâtre, mais passive, qui a laissé faire tous les ouvrages sans le moindre inconvénient; l'artillerie française est encore réellement bonne, mais le reste des troupes n'a que quelquefois de l'enthousiasme, mais plus d'esprit militaire. La sortie de la garnison était un spectacle imposant d'un côté, et affreux de l'autre. L'armée autrichienne et anglaise sous les armes offrait un ensemble de troupes superbes. La cavalerie anglaise est pour la tenue[1], le choix des chevaux et des hommes l'idéal de ce qu'on peut se figurer en fait de cavalerie. Le soldat anglais, en général, est brave et soumis, il a cet enthousiasme d'honneur national qui est le mobile des actions militaires d'éclat, ce doit être un soldat agréable à commander. La garnison française, obligée de mettre bas les armes aux pieds de leurs vainqueurs[2], inspirait tout le tourment et l'ignominie — obligation d'une cérémonie ainsi pénible pour l'honneur. Les habitants étaient fatigués de tout ce qu'ils avaient soufferts et se croyaient heureux de conserver la vie et les tristes restes de leur fortune; l'on ne voyait partout que désolation et misère. La liberté avait laissé là des traces sinistres de son pouvoir arbitraire, des papiers sans valeur, des mères sans enfants, des vieillards sans appui; des vestiges des maisons était, ce que présentait Valenciennes conquise; l'on n'entendait partout que blasphémer la nation, la convention, les commissaires et la liberté. Je ne pus m'empêcher de leur dire que partout on la prêchait de la même manière, que quelques souverains[3], tout comme la soit-disante nation française, détruisaient pour rendre meilleurs et prêchaient la liberté à coup de canon ou par proscription.

Je suis pénetré de reconnaissance de ce que V. M. daigne s'occuper des moyens de me rapprocher d'elle, c'est l'avenir le plus doux que mon imagination me présente, et j'en espère le prompt et facil accomplissement. J'imagine que les malheureuses formalités, qui doivent légaliser le rap (*sic*) de notre triste patrie, une fois terminées, j'imagine, dis-je, que V. M. cessera d'être prisonnière ou assiégée dans ses états, et qu'alors au moins les ambassadeurs de Russie redevien-

[1] W org. tenut.
[2] W org. vinqueurs.
[3] W org. souverins.

dront ce que sont ordinairement des ministres près de rois. Si le coeur de V. M. daigne me rappeler près d'elle, si je puis être une consolation ou d'un faible secours à sa pénible existence, vous me direz un mot, Sire, et je volerai avec empressement à vos pieds pour pleurer avec vous, gémir de votre sort et par mes soins et mon attachement vous consoler, s'il est possible, de toute la rigueur de votre destinée. Ce n'est qu'à vous, Sire, que je veux devoir cette douce satisfaction et non pas à la protection ou à l'indulgence d'un ambassadeur de Russie. Je respecte les décrets de Sa Majesté l'Impératrice dans ses états. Je calculerais même peutêtre ses conditions, si j'avais l'honneur de vivre sous son empire, mais comme polonais sujet, neveu de V. M., je ne vois pas ce que l'Impératrice et l'exile de ma patrie peuvent avoir de commun. Je ne courerai point après Mr. Potocki, il est trop déshonoré et avili pour m'en faire honneur, mais la protection du ciel même ne me forcerait pas à l'éviter ou, en le rencontrant, à ne lui pas marquer tout le mépris qu'il m'inspire. Voilà, Sire, ma manière de penser, elle est conforme à mes actions; jusqu'à ce jour je ne compte pour malheur que les chagrins que je vous fais éprouver. Mon devoir était en opposition avec mon coeur et hors mon honneur. Je sacrifierais tout à ma tendresse et à ma reconnaissance; elle sera éternelle pour le meilleur des pères. Plût au ciel que ce fût au prix de mon sang que je pus vous en convaincre. Je jouis du bonheur d'être auprès de ma soeur qui est souvent souffrante. Sa santé exige les plus grands ménagements, ce n'est que le climat et l'amitié qui la soutiennent.

J'ai l'honneur d'être etc.

Org. autgr.

112. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Spa 7 IX. 1793.

Sire, Ma soeur vient de me communiquer la lettre que V. M. a daigné[1] nous écrire en date du 7 août[2]. Nous avons été tous les deux pénétrés des choses tendres qu'elle renfermait, et nous nous sommes bien applaudis d'avoir un père aussi tendre. Je suis pénétré

[1] W org. deignez.
[2] Nr. 110.

de reconnaissance pour l'argent qu'elle daigne joindre à sa lettre. V. M. ne s'est jamais démentie à mon égard, elle a toujours daigné me secourir. Dieu sait si mon âme est reconnaissante, et il est mon témoin que ma vie, tout mon sang serait un tribut, proportionné à ma reconnaissance. J'espère que V. M. aura déjà reçu les détails que j'ai eu l'honneur de lui envoyer sur les armées combinées. V. M. doit être bien tourmentée de tout ce qu'elle[1] a à souffrir dans ces cruels moments, que n'ai-je 100.000 coeurs à vous offrir comme le mien, et je me jetterais à vos pieds et vous dirais: ensevelissons-nous, Sire, sous les ruines de notre malheureuse patrie, nous périrons tous avec vous, et la postérité sera notre oraison[2] funèbre, mais hélas ma triste destinée m'a reduit à ne pouvoir mourir combattant pour vous ni à vous consoler, lorsque le sort vous poursuit avec autant de rigueur; je ne veux pas trop m'arrêter sur des objets si tristes et si fâcheux. Mon âme en est remplie, et ce sentiment de peine est encore ma seule douceur. Que le ciel vous conserve, il ne peut plus que m'accorder cette faveur, je crois que je passerai l'hiver à Bruxelles avec ma soeur. J'ignore ce que le destin me prépare, si c'était au moins une fois un peu de tranquillité puisqu'il a terminé sitôt mon existence morale.

J'ai l'honneur etc.

Org. autgr.

113. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Spa 2 X. 1793.

Sire, Malgré toutes les peines et toute l'amertume dont le coeur de V. M. doit être accablé, j'ose me flatter qu'elle[3] daignera jeter un coup d'oeil de bonté sur les témoignages du plus tendre, du plus respectueux et du plus vrai attachement que jamais être lui ait porté. Oui, Sire, j'ai senti en moi le besoin pressant de me rappeler à vos bontés, à votre souvenir, et je me suis dit que cette distraction d'occupation plus sérieuse ne vous serait point désagréable. Personne au monde, j'ose le dire, ne vous ait plus attaché, personne ne sent plus

[1] W org. quel.
[2] W org. oresaison.
[3] W org. quel.

que moi toutes vos peines et toute la rigueur de votre sort; si c'était ma vie qu'il vous fallut, au lieu de consolation, c'est alors que je metterais du prix à mon existence, mais malheureusement elle ne vous a été d'aucun secours, elle a ajouté à vos peines, sans pouvoir par son insuffisance repousser loin de vous le malheur ou braver à vos côtés la rigueur de votre destinée. Cette idée fait la peine de ma vie.

Nous quittons Spa demain pour retourner à Bruxelles, pour y passer l'hiver. Quand serai-je assez heureux pour pouvoir assurer V. M. des sentiments de ma vive reconnaissance autrement que par écrit! Je conterai ce moment comme un des doux de ma vie. En attendant j'ai l'honneur d'être avec le plus profond respect etc.

P. S. J'ai une grâce à demander à V. M.; ce serait de donner le cordon bleu à Moszczinski, celui qui était toujours près de Monsieur Potocki Szczęsny, si autrement cela convient aux vues de V. M

Org. autgr.

114. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Grodno 14 XI. 1793.

— — — [1] Je ne vous ferai pas cette fois d'autres détails sur vos autres affaires, car elles sont encore en ouvrage; ce n'est que quand le tout sera débrouillé que je vous le manderai. Mais au moins, je puis vous dire dès aujourd'hui qu'au milieu de mon propre désarroi, je crois pouvoir vous assurer presque déjà que même après ma mort, non seulement vous serez à l'abri de la misère, mais même dans une sorte d'aisance.

Je remets à une autre fois aussi à vous dire, quand et comment je pourrai me donner la satisfaction de vous rappeler auprès de moi. Nous sommes actuellement ici à Grodno dans la crise finale. Je compte pour sûr être à Varsovie avant la fin de l'année, et c'est de là que je vous dirai ce que je ne puis vous dire encore aujourd'hui.

[1] Opuszczam dłuższy ustęp, odnoszący się do administracyi Zyzmor i do zatargu chłopów z Zdzitowieckim. Król przysyła 2 egzemplarze nowego kontraktu z Sokołowskim. Dnia 15 października, w dzień imienin Teresy Tyszkiewiczowej, pisał król do niej z powinszowaniem, donosząc także o sprawach publicznych i prywatnych (zgodnie z tym listem).

Vous aurez été étonné, comme bien d'autres, qu'après tout ce que la Russie nous a fait essuyer à cette diète, nous soyons tout d'un coup devenus ses alliés perpétuels et plus intimes qu'on ne le devient ordinairement par des traités. Mais telle était notre position que, si nous avions tardé à faire cette alliance, nous restions exposés, non seulement à la continuation du mal présent, mais à bien pire de différents côtés. Aujourd'hui nous sommes assurés du moins contre le pire, et nous avons les promesses les plus positives de la cessation de beaucoup de maux encore existants.

Puisque Hadziewicz va vous trouver, je ne crois pas pouvoir confier en mains plus sûres tout ce paquet. Je vous embrasse mille fois de tout mon coeur.

Org. autgr.

115. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Bruksela 12 XII. 1793.

Sire, Une incommodité de quelques jours m'a empêché de répondre sur le champ à la lettre que V. M. a eu la bonté de m'écrire en date du 14 novembre et dont Mr. Hadziewicz a été porteur. Je m'empresse de le faire dans ce moment-ci en y répondant, article par article. V. M. connaît trop mon coeur pour douter d'un instant de l'intérêt que je metterais à remplir le plus vite et le plus à la lettre les ordres qu'elle me donnerait[1]. — — —

Puisque V. M. daigne me parler de mes affaires, elle m'encourage par cette bonté à ne pas craindre de l'ennuyer en lui en parlant et de lui communiquer mes nouveaux arrangements. Parvenu à l'âge que j'ai, occupé d'affaires, étrangères à mon sort, devenu presque insouciant sur mes intérêts, en faisant l'affaire des autres plutôt que la mienne, je craignais de penser à moi, croyant n'en avoir pas les moyens; depuis que j'ai quitté la Pologne, dénué d'occupation, abandonné à mes propres réflexions, j'ai senti combien il était cruel d'être à charge aux personnes que l'on aimait, et auxquelles on avait le plus d'obligation. Cette réflexion m'a amené à désirer de m'occuper moi-même de mes affaires, mais n'ayant pas les connaissances ni la facilité de le faire par moi-même, il fallait que je choisisse quel-

[1] Książę nie zgadza się na projekta króla.

qu'un qui puisse pendant mes absences ne s'occuper que de cela. Mon choix fut bientôt fait[1]. — — —

V. M. sera bien satisfaite après tant de peines de vous trouver à Varsovie et de vous reposer un peu des travaux pénibles que la fatalité et le malheur avaient accumulé sur votre tête. Je n'ai pas été étonné de la nouvelle alliance que la Pologne a contractée. Nous vivons dans un siècle où l'on ne s'étonne plus de rien. D'un côté la tyrannie populaire la plus attroce et la plus arbitraire prend le masque de la liberté pour opprimer, dépouiller et anéantir; de l'autre le tyran accable l'homme libre, sous le masque de l'intérêt et de l'amitié pour (à l'ombre de cette chimère en politique) dépouiller, envahir et anéantir. Les causes sont les mêmes, les résultats quelquefois différents, mais les malheurs sont égaux[2]. — — —

Org.

116. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Bruksela 18 XII. 1793.

Miłościwy Panie! W. Kr. Mość łatwo sobie wystawić zdołasz moc czucia, tj pragnienia mojego, które z okazyi Nowego Roku dla Niego czuję, kiedy sobie wspomnisz na liczne dobrodziejstwa, któremi od pierwszych lat moich jaskrawie mię obdarzać raczyłeś. Podchlebiam sobie więc, że je dziś WKMość przyjąć odemnie raczysz zwykłą Swą Ojcowską dobrocią w przekonaniu, że nie ma nikogo na świecie, ktoby bardziej nademnie kochał WKMość lub szczęścia Jego pragnął[3]. — — —

Org.

117. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 1[4] I. 1794.

Mon cher Pepi. Je n'ai point encore reçu votre réponse sur la

---

[1] Wybór padł na majora Hadziewicza, który został właśnie zawezwany do Brukseli, aby objąć pełnomocnictwo.

[2] W końcu mowa o stadninie, o ulubionym harasie.

[3] Poleca podpułkownika Kamienieckiego.

[4] List zaczęty 1 stycznia, skończony 4 stycznia.

lettre que je vous ai écrite par Hadziewicz. Je l'attends, car il m'importe de pouvoir déjà remettre entre des mains, vraiment bonnes pour vous, vos affaires de Lithuanie. A ce que je vous ai écrit par Hadziewicz, j'ai à ajouter, ce que vous verrez dans le feuillet polonais ci-joint [1]. Je souhaite que vous m'autorisiez à agir en conséquence. Votre propre intérêt l'exige et le mien aussi.

Dans la situation, excessivement serrée, où je me trouve, et qui influe nécessairement sur la vôtre, il ne nous est pas permis ni à vous, ni à moi, de faire des dépenses en pure perte. La présence à Varsovie de vos chevaux et de votre écuyer ne peut vous produire aucun contentement dans votre absence, mais elle me cause une perte réelle, et qui dans l'état actuel de mes affaires ne laisse pas que d'être considérable; et il faut que je ramasse toutes mes pièces pour que sur le total de l'année je trouve le moyen de fournir à vous, à votre soeur et à votre mère tout ce que je vous donnais à tous les trois jusqu'ici, et encore je ne sais si je pourrai y parvenir exactement, quoique je me refuse tout à moi-même, pour pouvoir soutenir mes plus proches parents et du moins mes plus anciens serviteurs; car je me vois obligé à reformer un très grand nombre de gagistes et des pensionnaires, par l'impuissance absolue d'y satisfaire.

J'ai eu huit terribles mois à passer à Grodno. Je croyais la mesure de mes amertumes remplie; mais je me vois malheureusement détrompé là-dessus. Vous vous souvenez que le port des marques militaires, que j'avais distribuées dans l'année 1792, fut défendu aux militairs actuellement en service, premièrement encore avant la fin de l'année 1792 par la Confédération de la Couronne de Targowica, ensuite, une seconde fois il fut défendu par les deux Confédérations réunies de la Couronne et de Lithuanie au commencement de l'année 1793, d'après une note ministériale du baron Bühler, qui demanda cela au nom de l'Impératrice. Cela fut exécuté, et la chose resta ainsi jusqu'à l'avant-dernière séance de la diète de Grodno. Cette séance durait déjà fort avant dans la nuit, au milieu du bruit et du tumulte qui accompagne ordinairement les séances nocturnes, et surtout les finales de toutes les diètes. Ce fut alors, qu'un nonce (auquel je n'ai jamais parlé, avec lequel je n'ai jamais eu la moindre

[1] Dołączona kartka. Jest to obrachunek króla z księciem. Królowi należy się przeszło 1027 czerw. zł.

connexion, dont je ne connais pas le visage, car il était constamment assis à l'autre bout de la salle et dans le troisième rang éleva pour la première fois la voix, pour demander que le port de ces décorations militaires fût de nouveau permis[1]. Jamais je n'ai vu aucune proposition, acceptée avec plus de chaleur, d'unanimité et de promptitude. Entre la proposition et la signature, je ne crois pas qu'il se soit passé quatre minutes au milieu des acclamations universelles, parmi lesquelles je remarquai plusieurs de ceux qui avaient été pendant toute la diète les coriphées du parti Kossakowski. Dès le lendemain l'ambassadeur de Russie me témoigna là dessus le mécontentement le plus vif, mais la loi, une fois signée paraissait immuable. Il n'en fut plus question jusqu'au 25 décembre. Ce jour là est arrivé un courrier qui a obligé Mr. de Sievers de venir me déclarer que l'Impératrice regardait cette loi comme une infraction du traité d'alliance, nouvellement conclu avec elle; qu'elle en avait conçu le plus grand ressentiment, et que pour me le mieux marquer elle lui ordonnait de quitter la Pologne, sans me remettre même des lettres de rappel; et que le général d'Igielstrom est nommé ministre plénipotentiaire en Pologne auprès de nous, sans cesser d'être commandant général de la grande armée russe qui remplit la Pologne.

En effet, Mr. d'Igielstrom a d'abord commencé a agir dans sa nouvelle qualité et a d'abord demandé de la façon la plus forte le redressement de cette loi et une réparation proportionnée du mécontentement de la souveraine, disant même, que ces décorations, si elles continuaient à être portées, même par ceux qui ont quitté le service militaire de Pologne[2], seront regardées par l'Impératrice comme la cocarde tricolore.

Quiconque prend part aux affaires de notre pays conçoit de quelle extrême importance il est pour qui désire le maintien de l'existence de ce reste de Pologne, de ne pas laisser subsister la supposition que notre traité d'alliance avec la Russie est rompu, et surtout que l'Impératrice le regarde comme tel.

Votre soeur m'ayant écrit en date du 9 décembre que l'on vous

[1] Miało to miejsce d. 24 listopada 1793. Kiedy jeden z oficerów wydobył z kieszeni krzyż i go przypiął, podobno król sam przyklasnął, nazajutrz jednak już usprawiedliwiał się przed Siewersem. Por. Sejm Grodzieński przez Iłowajskiego, tłóm. polskie. Poznań 1872 str. 328.

[2] Podkreślone.

avait saigné pour un mal de gorge, j'en serai fort inquiet jusqu'à ce que j'apprenne votre rétablissement. Je ne réponds pas séparément à votre soeur, mais je la remercie ici de l'offre qu'elle me fait (et que j'accepte) de m'envoyer successivement des extraits des nouvelles de Paris.

Ayant écrit jusqu'ici, j'ai reçu votre lettre du 12 décembre par Vienne et j'y réponds aujourd'hui 4 janvier.

J'ai respecté votre délicatesse au sujet de Dembowski. Il m'a donné son renoncement libre et volontaire à l'engagement que vous lui avez donné pour Żyzmory. Ce que j'ai fait pour lui, le rend content, ainsi vous pouvez avoir l'esprit et le coeur tranquil là-dessus. — — —

Ce malheureux incident au sujet de ces décorations militaires a tellement embrouillé et aigri toutes choses ici de la manière la plus douloureuse pour moi que je me sois bien déchu de l'espérance que j'avais, et que j'ai marqué à votre soeur dans ma dernière lettre, de vous revoir tous deux au mois d'avril ou de mai prochains. Aujourd'hui je crois au contraire qu'il faudra encore que je vous dise de ne pas vous presser d'arriver ici, jusqu'à ce que je vous demande exprès de le faire. Et puisqu'il faut que vous restiez encore à Bruxelles, il faut bien aussi que votre soeur y reste pareillement pour vous tenir compagnie, quand même sa santé à elle lui permettrait déjà d'entreprendre ce voyage.

Dębowski[1] m'a ordonné sa résignation par écrit du contract qu'il avait de vous pour Żyzmory et pour cela je paye pour lui 1500 ducats de dette. — — — Je joins pareillement ici une de deux copies de votre contract avec Sokołowski; il a gardé l'autre. La petite note que vous verrez en bas et qui signifie que le mot bywszy doit être inseré au front du contract devant le mot général, provient de l'attention qu'il faut avoir ici présentement de la manière la plus scrupuleuse, parce qu'on nous fait les chicanes les moins attendues sur les prétextes les moins fondés.

Je ne vous dis pas la moitié de toutes les tracasseries qu'on me fait actuellement ici depuis le malheureux incident de ces croix militaires et par rapport à moi-même et par rapport à vous. Je pourrai vous les mander quand elles seront finies, mais elles sont de nature de troubler toute ma tranquillité.

[1] Odtąd ręka króla.

Vous trouverez bien du désordre dans toute cette lettre, parce que je suis plus tourmenté, et j'ai depuis 8 jours moins de temps ici que je n'en avais à Grodno. Je n'aurais pas cru la chose possible, si je ne l'éprouvais malheureusement.

Vous recevrez le duplicat de tout ceci par Vienne avec cette différence qu'ici manque seulement le contract signé par Sokołowski lequel j'envoie par Vienne, et ici j'en fais seulement mention. Je crois l'autre voie plus sûre, mais celle-ci je crois plus prompte.

Adieu pour cette fois. Je vous embrasse mille fois ainsi que votre soeur.

Oryginał, duplikat i koncept z własnoręcznemi poprawkami króla.

118. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Warszawa 15 I. 1794.

Mon cher Pepi. J'ai reçu votre lettre du 18 décembre. Veuille le ciel exaucer les voeux que nous ferons, l'un pour l'autre, et nous rendre au moins, moins malheureux que nous le sommes actuellement.

Il m'est impossible de placer le major Kamieniecki[1] nulle part, puisque je ne puis placer personne à présent, comme je voudrais. Mais je lui donnerai une pension de ma poche, tout pauvre que je suis moi-même à présent, et parce que vous vous intéressiez pour lui, et parce que je fais moi-même cas de lui.

J'ai obtenu enfin une donation de cinquante mille francs du vieux Hadziewicz pour son neveu qui est auprès de vous. Je la lui remettrai, quand il reviendra.

L'exemplaire ci-joint de l'universal[2] vous fera connaître dans toute son étendue la triste situation dans laquelle je me trouve. Vous sentez bien que ce n'est pas sur vous que jettera un blâme ce qui est dit de vous dans cet universal, bien au contraire.

Actuellement il faut rester coit et tranquil. Renvoyez-moi votre diplome de 1792 et que Hadziewicz en fasse autant. Il faut absolument que je vous l'ordonne, et que vous y obéissiez tous deux.

[1] Por. nr. 116, przypisek.

[2] Uniwersał króla z dnia 7 stycznia 1794, w którym wzywał do zwrócenia oznak. Tu go brak.

Je vous répète qu'il le faut absolument[1], sans quoi, moi et le pays, en souffriront encore plus cruellement.

Si je ne réponds pas séparément aujourd'hui à votre soeur sur sa lettre du 15 décembre, je ne lui en suis pas moins obligé, et je l'embrasse de tout mon coeur ainsi que vous.

Org. autgr. i koncept własnoręczny, poprawiany.

119. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Bruksela 24 I. 1794.

Sire, Je viens de recevoir la lettre que V. M. a eu la bonté de m'écrire en date du 1 janvier de l'année courante, et qu'elle a daigné continuer le 4 du même mois[2]. — — —

Le contrat de M. Sokołowski avait été copié d'après la minute qu'il m'avait envoyée lui-même; ainsi c'est sa faute, si le mot bywszy ne s'y trouvait pas. Je n'ai aucune prétention à ce titre; les souvenirs qu'il me laisse sont trop malheureux pour que j'aime à me le rappeler, et les circonstances d'à présent trop différentes de ce qu'elles étaient alors pour que je veuille m'en targuer. Je conçois parfaitement toutes les chicanes et toutes les tracasseries qu'on ne manquera pas éprouver à V. M. à cette circonstance; pour ce qui est de moi, Sire, je suis préparé à tout, et je suis prêt à tout. Ainsi je demande à V. M. comme la plus grande grâce que je ne sois pas l'objet d'aucun sacrifice qui puisse jamais coûter un regret à votre délicatesse, car ce regret serait plus pénible à mon âme que toutes les privations et les plus grands malheurs. Ma santé est bonne et depuis ma saignée je suis tout à fait bien; celle de ma soeur toujours dépendante du temps et par conséquent souvent mauvaise. Je supplie V. M. de daigner avoir autant de bonté pour le porteur[3] de cette lettre que je mets de confiance en lui pour tout ce qui regarde mes affaires et d'être persuadé de tous les sentiments du plus tendre et du plus profond respect avec lesquels je ne cesserai jamais d'être etc.

Org.

---

[1] Podkreślone.
[2] Mowa o prywatnych sprawach, o Targówku i Zyzmorach.
[3] Hadziewicz.

Następuje poufny list[1] zamazany:

Je savais par les lettres particulières et par les gazettes le nouvel orage auquel le rétablissement de l'ordre militaire avait servi de prétexte. J'avoue à V. M. que je ne puis me persuader que cela en soit la cause réelle et trouvant une occasion sûre de vous faire parvenir ma lettre, je prendrai la liberté de tracer ici à V. M. ma manière de penser, de voir et de sentir aussi bien que la conduite que je me suis proposé de tenir à cette occasion et qui est immuable. Les croix militaires ont deux époques de légalité. La première: leur institution, la seconde: la confirmation, sanctionnée par une nouvelle loi de la diète, qui avait succédé à celle qui vous a donné, Sire, l'autorité et le pouvoir nécessaire d'agir par vous-même, pendant le moment de la guerre. Les persécutions qui ont suivi cette époque et qui ont été le fruit d'un pouvoir illégitime, illusoir dans son principe et usurpateur dans ses moyens, n'ont pu engager les honnêtes gens à la[2] quitter. Je dis plus, V. M. et l'état *(sic)* rassemblés en diète, avaient le pouvoir de casser l'ordre, mais non pas celui de priver ceux qui en avaient la possession légitime, car comme ce n'était point un signe de ralliement, mais une récompense pour une action, purement valereuse et militaire, ce n'était donc qu'un conseil de guerre, convoqué et tenu sous les formes prescrites, qui pût en priver les chevaliers, en leur prouvant qu'ils avaient manqué ou contre les lois de l'honneur ou qu'ils n'avaient point mérité cette distinction. Tout au contraire, la seconde diète qui représente, aux yeux de tout Polonais, si ce n'est pas l'Etat, par les violences qui avaient présidé à sa convocation, au moins le simulacre de la nation, se donnant des lois, autorise et sanctionne unanimément ce que V. M. avait fait à cet égard. Je demande quelle est l'autorité qui peut annuller ce décret. Ce n'est pas le conseil permanent, ce n'est donc que la force étrangère qui nous détruit, nous anéantit, depuis l'accès fatal de V. M., réprésentant le masque d'une autorité quelconque, place la terreur au lieu du pouvoir légitime, saisissant un prétexte pour obtenir de nouveaux sacrifices. La Pologne est dans ce moment le dédommagement à tous les maux, c'est le gateau des rois. Si la France leur offrait un appas, la faiblesse de notre malheureuse patrie leur procure de la facilité, et je ne puis m'empêcher de croire que nous se-

[1] Por. Obraz Polaków i Polski XVI, str. 190. Tłomaczenie jest dowolne.
[2] Mowa o oznace Virtuti militari.

rons toujours ou l'objet des sacrifices des uns ou la récompense des pertes des autres. Le départ de Mr. de Sievers me paraît présager des plus grands malheurs que le sacrifice de quelques individus, et le premier pas illégale que la peur aura pu extorquer au gouvernement polonais, sera le signal pour en exiger tous les sacrifices que l'ambition, la mauvaise foi et la politique usurpatrice de nos voisins pourront dicter. Un ministre plénipotentiaire, commandant une forte armée de 100 mille hommes, est d'un mauvais présage pour les négotiations dont il sera le moteur.

Pour ce qui est de ma conduite à l'égard de la croix, elle est, on ne peut plus simple. Dans mon pays les ordres du gouvernement, avec les apparences même de la légitimité, me seraient sacrés. Dans l'étranger, si jamais on devait m'en disputer la possession, je m'empresserai de mettre tous mes ordres aux pieds de V. M. n'admettant aucune différence entre eux et ne pouvant me priver d'aucun d'eux séparément. Pour ce qui est de mon retour en Pologne, je ne l'ai jamais malheureusement regardé comme prochain, et si ce n'était le désir de revoir au moins une fois le père le plus tendre, le protecteur le plus respectable et le roi le plus injustement malheureux, je l'aurais regardé comme impossible. J'ai trop aimé ma patrie pour lui être étranger dans son propre sein; il me serait impossible de voir les instruments de nos malheurs, de notre destruction et de notre avilissement, se targuer du titre pompeux de nos protecteurs, nous faire la loi avec arrogance, tirer avantage de notre faiblesse, maitriser[1] jusqu'à nos pensées. Non, Sire! je n'ai servi ma patrie que dans l'intention de la voir heureuse; la gloire de V. M. me paraissait ma plus douce récompense, je ne suis qu'un soldat. La fausseté ou la politique serait un apprentissage trop pénible pour moi. Je bénie le Ciel tous les jours de mon existence de m'avoir donné les moyens d'exposer[2] *(sic)* au moins une fois jusqu'à la dernière goutte de mon sang pour la gloire, l'honneur et l'indivisibilité de ma patrie, je ne pouvais jamais en témoigner de regret et ne pouvant plus lui être utile, j'aime mieux l'effacer de ma mémoire que d'être le complice de son ignominie en étant le témoin tranquil.

Org.

[1] W org. metriser.

[2] Zamiast de s'exposer.

120. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Warszawa 1 II. 1794.

Mon cher Pepi. Je comprends de reste que de rendre votre croix et votre diplome et tout ce qui se passe actuellement doit vous paraître insupportable. Il est cependant indispensable de vous y soumettre. Si je n'avais pas fait, comme j'ai fait, il n'y aurait plus de Pologne du tout, et je n'aurais pas le moyen de faire exister vous, votre soeur, votre mère, toute ma famille et tant d'autres [1].

Je vous tiens assurément grand et très grand compte de tout ce que vous avez fait depuis le moment où vous avez quitté le service d'Autriche. Je répète que je sens tout comme vous, ce qui doit vous en coûter dans ce que j'exige de vous. Mais encore une fois, il le faut pour vous et les vôtres, pour le pays entier et pour celui que vous aimez, pour moi.

Org. autgr.

121. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Królu! Na odgłos uniwersału wydanego przez Waszą Królewską Mość pod dniem 7 stycznia roku bieżącego, uchylający (*sic*) Krzyż Woyskowy [2], dawni moi współkoledzy, wierni zostający zawsze swojej Ojczyźnie, posłuszni królowi, złożyli w me ręce, z tym uczuciem tkliwym, które tylko dusze, pełne prawdziwego honoru są przyozdobione, znak ten tak pochlebny ich sercom i pamięć w szczęściu kwitnącą Ojczyznę.

Niepochodząc w nieprawność Uniwersału, który nas do tak bolesnego postępku przymusza, lecz ślepo dopełniamy Jego zamiarowi, i za najszczęśliwszy dla siebie ten moment poczytujemy, kiedy tą ofiarą wstrzymamy cios grożący nowem rozszarpaniem reszty pozostałej Ojczyzny.

Bodajby zdarcie ozdobnej tej cechy, co Król i Ojczyzna w nagrodę pierś swych dzieci gorliwie walczących za prawa i świe-

[1] O finansach króla w tym czasie por. Korzon, l. c. Rozdział VII, § 64 passim.

[2] Podkreślone.

tność narodu przyozdobiła, tarczą się stała od nowych przez przemoc kujących kajdan, a przez to szczęscie, pomyślność i pokorność krajowi przyniosło i niedolę dobrego Króla osłodziło.

Tem życzeniem pałając serca nasze, składamy[1] jaknajpokorniej u Tronu Waszej Królewskiej Mości ten krzyż, którego pamięć nigdy z dusz naszych nie wygaśnie, a wspomnienie nabycia onegoż jako i postrata, podwajać w nas będzie chęci do uczynienia ofiar jeszcze większych dla Ojczyzny.

Ja mam honor do tego złożyć z jak najgłębszem uszanowaniem u nóg Waszej Królewskiej Mości ordery Orła białego i St-go Stanisława, któremi mnie raczyłeś przyozdobić ofiarowawszy mej ojczyźnie prawo noszenia tego, który był najmilszy memu sercu, inne tylko ciężarem by mi były i przypomnieniem nieszczęśliwej i zhańbionej Ojczyzny.

Jestem z najgłębszem uszanowaniem etc.

Org. autgr. na dużym arkuszu pagina fracta.

[1] Michał Wielhorski, zwracając także order, był przeciwny publikowaniu tego pisma. Podaję tu jego list.

Michał Wielhorski do Stanisława Augusta.

Wiedeń 22 II. 1794.

Sire, C'est avec un profond chagrin que je joins ici avec mes autres camarades les marques d'honneur dont V. M. a eu la bonté de me décorer, j'aurais voulu, Sire, que vous les renvoyant on eût ménagé davantage votre coeur, déjà trop navré de douleur par les malheurs de votre pays, sans le déchirer encore par un côté aussi sensible, j'espère que V. M. me connaît assez pour croire, que j'ai fait tout mon possible pour empêcher ce qui arrive, et que je ferai encore tout ce qui est en mon pouvoir, pour empêcher que la traduction française qu'on m'a envoyée de Bruxelles, et que malheureusement je crois destinée à être mise dans la gazette, ne soit publiée... Je supplie V. M. d'en écrire aussitôt au prince par une estaffette, sans dire que cette supposition vient de moi ni que c'est de moi que V. M. a cette traduction.

Mon attachement inviolable pour sa personne et pour tout ce qui lui appartient me donne le courage du troubler V. M. dans les occupations aussi sérieuses et aussi désagréables que celles dont V. M. est surchargée, en le priant de vouloir bien me continuer ses bonnes grâces et d'être persuadé du respectueux devouément avec lequel je ne cesserai d'être toute ma vie etc.

M. Wielhorski.

Org. autgr. Dołączone francuskie tłómaczenie pisma ks. Józefa do króla.

122. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Warszawa 1 III. 1794.

Mon cher Pepi. Hadziewicz est enfin arrivé et m'a remis votre lettre du 24 janvier[1]. — — — Ainsi je ne vous écris aujourd'hui que pour que vous sachiez tous deux que j'ai reçu vos lettres...

Je comprends[2] parfaitement à quel point vous devez être peiné de tout ce qui est contenu dans l'universal que j'ai été contraint de publier, au sujet des croix et au sujet de vos quittances. Pour le comprendre, je n'ai qu'à comparer votre peine à la mienne, et celle-ci se trouve nécessairement être bien plus dure que la vôtre, puisque toute l'humiliation est mon partage, tandis que tout ce qui se fait contre vous, au lieu de vous abaisser, vous relève au contraire d'avantage aux yeux du public. Je me trouve presque dans le cas d'Auguste II qui dans l'année 1726 fut obligé de signer lui-même non seulement l'exclusion du titre et de la possession du duché de Courlande de son fils chéri qui fut depuis le fameux maréchal de Saxe, mais même de le prescrire comme ennemi de la patrie, et ce fut presque pour la même cause[3] qui agit si puissament contre nous.

Il n'y a presque pas de jour que l'on ne me demande quand donc est-ce que le prince Joseph renverra sa croix et son diplôme? Nommément cela m'a été demandé avant-hier, lorsqu'il a fallu qu'Igelström s'entremît pour s'opposer à une nouvelle usurpation prussienne sur l'archive de Sochaczew dont les Prussiens voudraient s'emparer.

A tous moments il survient quelque affaire intérieure dans chacune desquelles on me fait essuyer les mortifications les plus piquantes, et l'on ne manque jamais de me renouveller toujours les reproches et les demandes sur les malheureuses croix. Il est incroyable, combien cet objet est devenu un objet capital dans l'esprit de l'Impératrice, au point que bien des officieres russes eux-mêmes en sont étonnés et conviennent, que pour leur propre honneur il souhaiteraient que l'on voie que les gens qu'ils ont combattus méritaient

[1] Mowa o Targowku.

[2] Następuje właściwy list poufny zamazany. Ten sam osobno napisany ręką króla, bez daty, jako koncept.

[3] Rosya.

le titre et la décoration des braves. Mais l'Impératrice pense tout autrement. Et mon devoir, mon triste et cruel devoir de roi envers ma nation, exige absolument que je fasse tout pour que cette Impératrice cesse de vouloir du mal à la Pologne, et qu'au contraire elle la défende et la favorise. Ainsi je suis obligé de vous demander absolument le renvoi de cette croix militaire, mais en même temps de vous demander avec une égale insistance de ne point déposer les ordres de l'aigle blanc et de St. Stanislas. Car ce serait un affront et une offense[1] pour moi et vous vous feriez tort à vous-même.

Org. i koncept.

123. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 5 III. 1794.

Mon cher neveu. Mokronowski vient de me remettre les croix militaires de vous, de Wielhorski, de Mokronowski, de Bronikowski, de Szczutowski, et Hadziewicz m'a remis la sienne. Je connais tout le prix du sacrifice, et que la seule vertu de citoyen a pu vous déterminer à l'accomplir, comme elle seule a pu me porter à vous le prescrire.

J'ai le coeur trop serré pour pouvoir vous en dire d'avantage cette fois[2].

Mon cher neveu. Je[3] vous conjure par tout ce qu'il y a de plus sacré de ne point imprimer ni publier d'aucune manière ni dans aucune langue la lettre que vous m'avez écrite à cette occasion, car cela seul gâterait tout l'effet du sacrifice et amenerait pour moi de mortifications encore plus douloureuses que les précédentes; parce que rien ne blesse autant les Russes dans ce moment que tout ce qui sert à démontrer l'illégalité des procédés du Conseil Permanent contre les lois et nommément contre celle de la diète de Grodno. Je suis sûr que l'on contraindrait le Conseil Permanent à exiger de vous des retractations, encore plus fâcheuses pour moi, et que cela regâterait de nouveau en totalité nos affaires qui commencent pour-

[1] Król dodał w koncepcie.
[2] Zakończenie to przeznaczone, aby odwrócić uwagę od właściwego listu.
[3] Następuje list poufny, pisany sympatycznym atramentem; list był trzymany pod ogień.

tant à s'améliorer surtout vis-à-vis des Prussiens, lesquels ont été les plus ardents à exciter le ressentiment de l'Impératrice au sujet de ces malheureuses croix.

Je ne puis aussi me dispenser de vous répéter que vous avez très mal fait de me renvoyer vos ordres, bleu et rouge, et que par la première occasion sûre je vous les renverrai de même que je rendrai le S. Stanislas à Wielhorski et à Mokronowski, parce que encore cela nous ferait beaucoup de mal ici et ne peut être appelé que comme une fougue de dépit.

Oryginał popalony i kopia.

124. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 8 III. 1794.

Mon cher Pepi. Je ne sais comment Igelström a appris que vous m'avez renvoyé les ordres de l'aigle blanc et de S. Stanislas, ensemble avec la croix militaire, car j'ai gardé moi-même le secret là-dessus, et je l'ai imposé à Mokronowski et à Hadziewicz. Néanmoins Igelström non seulement l'a appris, mais il m'a fait dire que, si l'Impératrice l'apprenait, tout le bon effet de la reddition des croix militaires serait perdu, et que je devais m'attendre au renouvellement des effets les plus fâcheux du ressentiment de l'Impératrice. Qu'il fallait donc tenir cela le plus secret que possible et vous porter absolument à reprendre ces deux anciens ordres, et que lui de son côté tiendrait cela secret autant qu'il pourrait, cela étant je ne puis me dispenser de vous renvoyer les marques et les diplômes de ces ordres, comme je fais par la présente.

Je compte trop sur vos sentiments pour moi pour craindre de vous trouver contraire à ma volonté dans cette occasion.

Si au sujet de ces deux ordres j'ai eu un pareil message de la part d'Igelström, vous pouvez juger ce que ce serait, si Dieu garde, vous rendiez public, de quelque manière que ce soit, la lettre que vous m'avez écrite en me renvoyant vos croix. Vous nous casseriez le col exactement. J'embrasse votre soeur, j'ai reçu son bulletin nr. 3 du 20 février.

Org. autgr. i kopia.

125. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 19 III. 1794.

Mon cher Pepi. Hadziewicz m'a dit que vous désiriez avoir de moi une indication de mon système politique actuel pour régler en conséquence vos idées et vos langages.

J'ai fait accès à la Confédération de Targowica[1] par deux raisons. Premièrement parce que je n'avais plus de moyens pécuniaires ni d'armes ni de munitions ni de remonte pour continuer la guerre, et secondément parce que le ministre de Russie m'assurait que c'était le seul moyen de conserver l'intégrité des possessions de la Pologne. Ces deux motifs devaient me décider, comme ils ont fait. J'ai été trompé là-dessus. J'ai résisté à Grodno, tant qu'il a été humainement possible. Enfin moi[2] et la diète avons été contraint à capituler comme une place forte, manque de vivres et de secours, quand la brèche est rendue practicable, et qu'il n'y a plus que l'assaut à donner. Depuis ce moment-là, la Russie nous dit: Je vous garantis ce que je vous laisse, si vous faites avec moi l'alliance que je vous propose. Il a donc fallu faire cette alliance pour continuer d'exister.

Lié par cet engagement et par la conviction que la Russie seule peut nous préserver de l'avidité ultérieure des Prussiens, il devient indispensable pour moi de chercher par tous moyens possibles de conserver à moi et à la Pologne la bienveillance de l'Impératrice.

Au moment où je vous écris, le brigadier Madaliński s'avise de faire révolte avec sa brigade et une partie de pułk ci-devant de Würtemberg. Les Russes sont à près pour les détruire. Si Dieu garde, cette étincelle devenait une incendie, le Roi de Prusse ne manquerait pas de dire en Russie: »On me refuse des subsides sur le Rhin. Je vais ramener mes troupes pour vous aider, Madame, à écraser ces turbulents Polonais qu'il faut achever de partager et éteindre jusqu'à leur nom. Cela fait une raison de plus pour moi pour tenir avec les Russes. C'est aujourd'hui votre fête, je suis très pauvre, le trésor ne m'a pas même passé mon mois. Je n'ai donc que ces pauvres 200 ducats à vous donner pour votre banquet. C'est comme si dans un autre temps je vous en donnerais deux mille.

Koncept własnoręczny, poprawiany.

[1] Król napisał zrazu Bar.
[2] Pierwotnie było notre diète.

126. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Bruksela 22 III. 1794.

Je viens de recevoir la lettre que V. M. a daigné m'écrire en date du 1 de mars. Je suis touché et vivement pénétré de toutes les expressions de tendresse et de bonté qu'elle renferme pour moi et pour ma soeur, et V. M. trouvera toujours en nous des enfants tendres respectueux et reconnaissants.

Daignez me permettre de vous remercier mille fois pour Hadziewicz...

Na odwrotnej stronie poufny list zamazany:

Sire, Tout ce que V. M. a daigné m'écrire sur l'abolition des croix m'a fait venir les larmes aux yeux; chaque mot y peint votre coeur admirable, votre bonté, votre tendresse pour moi. Le seul malheur que j'éprouve, seul, réel pour mon âme, c'est d'être privé du bonheur de vous soigner, de vous servir et mis hors d'état par les circonstances fâcheuses qui nous écrasent de donner ma vie même et tout ce que j'ai de plus cher au monde pour soutenir votre gloire et vous voir un peu moins malheureux. Si ma proscription pouvait me donner de la similitude avec le fameux maréchal de Saxe et au moins vous donner la tranquillité d'Auguste II, je bénirais mon sort, qu'après avoir tâché de bien servir mon Roi et ma patrie, il me reserve une si belle destinée, mais hélas, je ne sens que trop mon insuffisance et je vois ma carrière aussi réellement finie que le bonheur, la tranquillité et le repos de V. M. Je respecte la conduite de V. M. comme Roi, je l'admire comme père, je la bénis comme bienfaiteur, je serais au désespoir que vous ne rendez pas justice à mes démarches, et que V. M. y voit quelque chose d'outrageant pour elle. C'est le Roi qui me condamne pour sauver les débris de sa patrie, c'est à elle que je sacrifie la décoration la plus chère que j'ai; un jour de deuil ne peut être un jour de parure, et en quittant un ordre pour la tranquillité de V. M., je ne puis garder ceux qui ne seraient que le timbre du déshonneur pour moi. Je suis forcé par les circonstances comme V. M. par la force, ainsi nos deux actions, n'étant pas libres et tenant à nos devoirs mutuels, ne peuvent être une peine directe pour moi ni une offense pour V. M. Daignez regarder tout cela avec calme et sang froid, et je suis sûr que ma conduite ne me fera au-

cun tort à ses yeux. D'ailleurs, je ne puis plus revenir là-dessus, cela ne dépend plus de moi. Les affaires politiques paraissent à être très embrouillées, et l'on ne peut en deviner le résultat. Ma mère m'a écrit de venir la voir pour trois semaines; je pars dans 4 jours, et les premiers jours de mai, j'espère être de retour à Bruxelles, car je n'ai point encore abandonné les projets de service dont j'ai parlé superficiellement à Hadziewicz. Je me mets aux pieds de V. M., et je pèse tout de sa bonté et de sa justice.

Org. autgr.

127. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Bruksela 27 III. 1794.

Sire, Je viens de recevoir la lettre que V. M. a daigné m'adresser en date du cinq de mars, et je m'empresse à remercier très humblement V. M. pour tout ce qu'elle renferme de grâcieux pour moi et pour ma soeur. Il n'y a ici dans ce moment-ci aucune nouvelle intéressante; je suis encore toujours dans la résolution de partir les premiers jours d'avril pour passer quelques semaines avec ma mère. J'ai l'honneur etc.

Następuje list poufny, zamazany:

Je supplie V. M. de ne point me renvoyer les ordres de l'aigle blanc et de St. Stanislas; je ne pourrais les accepter et me croirais obligé de les renvoyer sur le champ. J'ai paru à la cour et partout sans cette décoration, et je ne peux l'arborer sans paraître inconséquent ou repréhensible [1].

Ma démarche n'est point l'effet d'une fougue de dépit, c'est au fond de mon âme que j'en ai conçu le projet, il est immuable, il tient à l'honneur, et rien au monde ne m'en fera jamais départir, je ne crains que le mal que je puis vous faire, Sire; pour ce qui me regarde, ma conscience est mon égide, et ma règle — mon coeur. Tous les sacrifices d'amour-propre je vous les ai faits, Sire, et serais prêt à les renouveller, mais, pour Dieu, n'en exigez plus qui ternisse le moins du monde ce que j'ai conservé intact jusqu'à présent, au milieu de l'orage, c'est ma réputation et mon honneur; c'est mon

[1] W org. repreénsible.

seul bien, c'est ma seule consolation. Ne me l'arrachez pas, vaudrait autant me donner la mort. Je ne pense point à imprimer ou publier ma lettre. Il me suffit d'avoir senti le besoin impérieux de l'écrire. Mais daignez, Sire, me rendre plus de justice et être persuadé que, si j'avais pu jamais revenir sur son contenu ou regretter ou retracter ma démarche, je ne l'aurais point écrite, c'est avec le sentiment douloureux que m'inspire toujours l'impossibilité de remplir vos ordres que je me mets à vos pieds.

Org. autgr.

128. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Bruksela 29 III. 1794.

Sire, Je viens de recevoir la lettre que V. M. a daigné m'écrire en date du 8 mars, ma soeur et moi nous sommes, on ne peut pas plus, sensibles et reconnaissants pour toutes les marques de souvenir et de bonté que V. M. ne cesse de nous donner, mais comme ces moments sont précieux, nous ne voulons point l'ennuyer par une longue lettre et nous nous bornons à lui renouveller l'assurance de tous les sentiments respectueux et tendres que nous ne cessons de lui porter et avec lesquels j'ai l'honneur d'être etc.

Następuje list poufny zamazany:

Je ne puis comprendre pourquoi V. M. met un si grand intérêt au renvoi de mes ordres. Cette démarche était, on ne peut pas plus, simple, et je l'avoue, j'avais espéré que, quoique par votre bonté accoutumée vous y seriez sensible, que vous approuveriez ma conduite au fond de votre coeur. Il m'est impossible de varier sur ce que j'ai eu l'honneur d'écrire dans mes lettres précédentes. Je ne renverrai point tout ce paquet par la poste, et je le garderai au fond de mon tiroir jusqu'à ce que je trouve une occasion sûre et moins ostensible. Je ne puis concevoir qu'une démarche aussi particulière puisse influer le moins du monde sur de grandes mesures ou sur des vues politiques. On connaît votre bonté, votre tendresse pour moi, et l'on m'a choisi de préférence comme une épouventaille *(sic)* pour avoir toujours un endroit sensible par où l'on espère vous engager journellement à de nouveaux sacrifices. L'intérêt de Mr. Igelström à me faire reprendre les ordres est l'effet des bonnes inten-

tions de sa souveraine pour moi, d'abord de m'avoir fait faire une fausse démarche, suivie d'une faiblesse et d'une lâcheté déshonorante. L'on m'a tant tourmenté, tant chicané que ce n'est qu'à ce bien le plus précieux de tous que l'on peut encore en vouloir, à mon honneur, mais pour celui-là je le défendrai, tant qu'il me restera un souffle d'existence. Il vaut mieux en trop faire, quand il s'agit de cela, que pas assez.

Je me mets aux pieds de V. M. Si le Roi me condamne, l'homme d'honneur sera mon avocat près du meilleur des pères, et vous sentirez, pour peu que vous veuillez vous mettre à ma place, que je ne puis plus revenir sur mes pas.

Org. autgr.

129. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 9 IV. 1794.

Mon cher Pepi. J'ai reçu votre lettre du 22 mars. J'adresse ma présente dans l'endroit où votre mère se trouve, puisque je crois qu'elle vous y trouvera ou bien que votre mère ou votre bon ami Plunquet sauront où il faudra vous envoyer ma lettre, pour qu'elle vous parvienne. Embrassez-les tous deux de ma part. Depuis ma lettre du 1 mars, dont vous m'accusez la réception, je vous ai écrit le 8 et le 19 mars. J'espère qu'elles vous seront parvenues. Je m'y rapporte. Dans celle du 19 mars était incluse une lettre de change de 200 # pour vous.

Je vous ai renvoyé le cordon bleu et l'ordre de St. Stanislas dans une lettre du 8 mars. Si vous persistiez à ne vouloir plus les posséder, ce serait de votre part un outrage contre moi et comme un renoncement total de toute connexion et dépendance à mon égard. D'ailleurs Igelström m'a déclaré, que si vous renonciez aux ordres bleu et rouge de Pologne, cela seul détruirait aux yeux de l'Impératrice tout le mérite du sacrifice que nous avons fait des croix militaires.

Vous me dites qu'en déposant la croix militaire vous vous trouvez dans le devoir de déposer les deux autres. Je nie absolument la vérité de cette supposition. La déposition de la croix militaire ne peut ni ne doit influer aucunement sur les décorations civiles.

Je comprends bien l'espèce d'embarras où vous pouvez vous

trouver pour reprendre ces décorations civiles là-bas, si vous avez publié me les avoir renvoyées. Dans ce cas, il n'est pas nécessaire de publier d'abord que ces décorations civiles vous ont été renvoyées par moi, et que vous les gardez dans votre cassette pour en reprendre l'usage dans le temps convenable. Si au contraire vous n'avez pas publié m'avoir renvoyé ces décorations, l'embarras sera nul.

L'entreprise actuelle de Kościuszko fait déjà beaucoup de mal[1] au pays par la dévastation qu'elle occasionne des deux parts; puisque les troupes marchent sans magasin et ne vivent réciproquement, et ne sont voiturées à la hâte qu'aux dépens des habitants sur leur passage, sans payer et en enlevant les bestiaux et même les paysans. On interrompt les travaux de la campagne, de manière, qu'après la grande disette de l'annńe dernière, l'année actuelle pourra amener une vraie famine!

Je suis obligé d'agir, conjointement avec les Russes, contre Kościuszko, comme contre un rebelle, par ce que il ne reconnaît pas mon autorité, ni celle du gouvernement actuel; par ce que je suis lié par le traité d'alliance, signé à Grodno; par ce que en observant le maintien de cette alliance, c'est le seul moyen de conserver le soutien de la Russie contre l'avidité prussienne, à laquelle cette même entreprise de Kościuszko servira de prétexte pour dire à l'Impératrice: il faut écraser ces turbulents Polonais, il faut partager entre nous tout le reste de leur pays, et abolir jusqu'au nom polonais. Il est donc de mon devoir de me tenir à la Russie, puisqu'elle assure vouloir empêcher toute usurpation ultérieure de nos domaines, à condition que nous restions fidèles à notre traité d'alliance avec elle.

Du Caché a déjà donné une note pour déclarer que l'Empereur ne veut en aucune manière soutenir ni aider ces nouveaux insurgents en Pologne. Les Russes et Prussiens marchent déjà de deux côtés contre eux. Les insurgents n'ont donc aucun autre appui étranger que quelque peu d'argent et beaucoup de promesses de la part des Jacobins. Or cela même fait une raison de plus pour moi contre ces insurgents. Dieu vous garde donc de vous laisser séduire ou en-

[1] Król już moralnie ciemny pisał d. 30 marca 1794 do Teresy Tyszkiewiczowej: Dieu veuille que les nouveaux troubles qui se sont élevés par Madaliński et Kościuszko ne dérangent encore plus toutes mes affaires personnelles et n'amènent la destruction finale de tout notre pays. Déjà je ne suis point payé par le trésor public pour tout ce mois de mars, et probablement je ne le serai pas non plus pour avril. Cela fera d'abord pour moi un déficit de 18.000 ducats.

traîner à aucune connexion avec eux. Vous agiriez contre moi-même.

Koncept z własnoręcznemi poprawkami króla.

130. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 19 V. 1794.

Mon cher Pepi. Je vous répète l'ordre de venir en Pologne en faisant le tour par la Moravie, car il est presque certain qu'on ne vous laissera pas passer par les états prussiens. Allez premièrement au camp de Kościuszko et commencez par dire: »Je ne prétends à rien, mais je m'offre à tout«. Il faut cela pour éviter les jalousies et les défiances, pas tant peut-être de la part de Kościuszko même que de Ignace Potocki et de Kołłątaj. Ou Kościuszko vous donnera d'abord un commandement ou il faudra que vous commenciez en volontaire, c'est égal. D'après les circonstances, vous viendrez jusqu'à moi, plus tôt ou plus tard. Dès que je vous saurai en Pologne, je vous ferai parvenir mille ducats. Je n'ai pas le moyen de le faire plus tôt. Jusqu'au 17 avril je me tenais éloigné de l'entreprise de Kościuszko, car j'en croyais la réussite impossible, et qu'elle ne servira qu'amener le partage final et la destruction[1] de notre patrie, et Igelström m'a dit encore le 15 avril: »Tant que vous et une grande partie de la nation ne prendrez pas part à l'entreprise de Kościuszko, je peux vous assurer que l'Impératrice ne permettra pas aux Prussiens de s'approprier un pouce de votre terrain ni même de faire des comptes d'apothicaire à vos dépens, mais si le soulèvement devient général, alors tout sera partagé et jusqu'au nom polonais sera détruit«. Le soulèvement de Varsovie s'est fait sans moi et à mon insçu que celui de Lithuanie. Mais depuis que cela est fait, et que la nation a démontré qu'elle est résolue à courir les derniers risques pluttôt que de souffrir encore le joug, j'ai jugé que mes leçons de prudence n'étaient plus de saison, et que mon seul devoir est désormais d'écrire comme j'ai fait à Kościuszko. Je ne demande ni pouvoir ni autorité qu'autant et quand vous-même avec la nation le jugerez util pour le bien commun. Je déclare que je veux rester inséparable de la nation, que je veux partager pleinement son bonheur et

[1] Dodane ręką króla.

son malheur, et que tels que puissent être mes dangers personnels, je n'accepterai aucun moyen de salut personnel pour moi de la part des étrangeres séparément de la nation. Je n'ai pas encore reçu sa réponse. En attendant le conseil intérimal de Varsovie, à la tête duquel est Zakrzewski pour le civil et Mokronowski pour le militaire, disposent absolument de tout. Les gardes, les cadets, mes propres adjutants ont prêté serment d'obéissance à Kościuszko qui fait toutes ses promotions. L'hôtel de monnaie ne dépend plus de moi; la commission du trésor n'existe plus. Je n'ai absolument aucun revenu. Je ne vis que de la faute de ma vaisselle. On[1] ouvre toutes mes lettres, et l'on me prie d'écrire le moins que possible. Je suis tout à fait nul jusqu'à la décision ultérieure de Kościuszko. On a demandé et obtenu ma parole que je ne sortirai pas d'un pas hors de lignes de Varsovie. On m'assure cependant que Kościuszko a déjà intimé secrètement de conserver les plus grands égards envers moi, en paroles et en choses d'apparence. Il a désapprouvé la pendaison de 4 exécutés, et il paraît convaincu qu'il importe capitalement à lui et à vous tous de montrer à l'Europe que nous ne sommes pas Jacobins. Mais je ne sais pas si tous ceux qui forment son conseil secret pensent tout à fait de même. Quoiqu'il en soit, dussai-je finir, comme Louis XVI, je ne me séparerai pas de la nation.

Koncept własnoręczny, poprawiany.

131. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Du camp près de Błonie 28 VI.[2] 1794.

Sire, Je joins ici la lettre de Mokronowrki qui vous instruira du résultat de sa commission; je n'ai rien à ajouter si non qu'il faut

[1] Dodane.

[2] Tego samego dnia pisał Hadziewicz do króla:

Najjaśniejszy Panie. Dzień pierwszy życia obozowego ku obronie Ojczyzny, pragnę uczcić wyznaniem najgłębszego uszanowania i wdzięczności, które WK. Mci winienem, które całym ciągiem życia mojego dowodzić nie przestanę. Dobroć i łaskawość WKMci tak mnie popsuły, iż oddalony od Jego oblicza sądziłbym się najnieszczęśliwszym, gdybym nie czuł, że i tu służyć mogę Jemu i Ojczyźnie.

Xiążę Imci Józef zatrudniony wyprawą, z ktorą dziś w nocy maszerujemy,

tout attendre du temps et des circonstances. Notre corps[1] se fortifie et se renforce journellement, et je crois que ce ne sera que son complètement que nous saurons sa destination.

J'ai l'honneur ce me mettre aux pieds de V. M. et la supplier de me permettre d'assurer ma famille de mes respectueux hommages comme d'être persuadé des sentiments respectueux et tendres avec lesquels je ne cesserai d'être etc.

Org. autgr.

132. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 30 VI. 1794.

Naczelnik mocno zganił czyny zawczorajsze pospólstwa tutejszego. Dziś ma wyniść od Rady N. o tym publikacya. Powszechność głosi, że Konopka, Dębowski i jakiś Piotrowski byli dowódzcami do złego. Mowa Konopki do pospólstwa d. 27 presentis była publiczna na ulicy. Dębowski ten ma to być przechrzty syn, a Piotrowski nie jest krewny naszego Guli[2]. Wielu świadczy, że oczami swemi widzieli Dębowskiego, dysponującego stawianie szubienic.

Orłowski, komendant i Zakrzewski, prezydent, pokazali się prawdziwie cnotliwymi i odważnymi, ale póki siły istotnej żołnierskiej nie będą mieli w ręku, nie będą mogli skutkować dobrych chęci swoich.

Dębowski, ten co kiedyś był paziem u mnie, który ma żonę Narbutównę, przyjechał tu wczoraj od Naczelnika. Ufam, że mu opowie prawdę o dziejach tutejszych. Całe miasto wczoraj spodziewało się przybycia Naczelnika i u nas burzliwsi zdali się tego najbardziej obawiać. Szubienice pozrzucano wczoraj o południu. Ale Naczelnik nie przybył do Warszawy, bo podobno zajęty jest w ten moment

sam napisze do WKMci, ale mi zlecił, abym go złożył u nóg WKMci, i zapewnił, iż za przybyciem swoim dopełni ten obowiązek. Expedycya ta nie jest extraordynaryjna, gdziekolwiek się obrócimy, będę zawsze przy boku Xcia Józefa, bo w Jego osobie czczę i kocham krew Króla mojego.

Org.

[1] Co do całej kampanii por. Korzon, Wewn. dzieje rozdział XVI § 105 III passim, oraz Kościuszko str. 371 i nast.

[2] Pułkownik Piotrowski.

sem samem, co i wy. Spodziewam się dziś powrotu Kickiego k. k., któregom posłał zawczoraj w nocy do Naczelnika.

Modlimy się wszyscy za Was. Niech Wam Bóg błogosławi. Pisałem do X. Józefa[1] przez Hylinga wczoraj rano. Dziś odebrałem list Hadziewicza przez Bruneta. Serdecznie Wam zawsze dziękuję i dziękować będę za każdą od Was odezwę.

Tyszkiewicz referendarz przysłał effective 500 funt. szt. dla żony. Ja teraz przemyślam z Fleurim o sposobie przesłania tych pieniędzy.

Org. autgr. i koncept; drobne zmiany.

133. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Du camp près de Błonie 3 VII. 1794.

Sire, C'est avec reconnaisance que j'ai reçu le mot de lettre que V. M. a daigné m'adresser en date du 2 du courant[2]. Je supplie V. M. de n'avoir aucune inquiétude à mon sujet. Le chirurgien n'est point nécessaire encore, et étant si près de Varsovie il serait même inutile. Nous rendons un million de grâce à V. M. pour les bonnes pêches qu'elle a daigné m'envover; elles font nos délices journellement. Je me mets à ses pieds et suis etc.

Org. autgr.

134. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 5 VII. 1794.

Lniski a été le très bien venu avec votre lettre d'avant-hier. Seulement la négative du chirurgien me peine. Car enfin vous et Mokronowski vous allez très souvent faire des courses à la suite des-

[1] Król mówi o Ks. Józefie jak o trzeciej osobie, tak samo o jego siostrze, kiedy następnie mówi o przesyłce pieniężnej referendarza.

[2] Opuściłem list ks. Józefa do króla z dn. 1 lipca, w którym oświadcza, że Hadziewicz ustnie powie tout ce qui s'est passé d'intéressant, oraz odpowiedź króla z d. 2 lipca obojętna z przesyłką brzoskwiń i wzmianką o chirurgu. Listy są w tym czasie rzadkie, bo Hadziewicz osobiście pośredniczył. Król zwykle piśmienny, znajdujący się pod kontrolą, liczy się z każdem słowem. Por. nr. 132.

quelles Henselmann serait très à propos là-bas, si ce n'est pour vous deux, du moins pour quelqu'autre.

Wczorajszej nocy wyłapano więcej tysiąca ludzi albo podejrzanych o czyny 28 junii albo luźnych, żadnej pewnej kondycyi lub profesyi nie mających, których to ostatnich po 50 na dzień mają posyłać do obozu Naczelnika na rekrutów. Kiliński ma tytuł pułkownika tego nowego zaciągu. Dicitur, że Konopka i Dębowski sami się podali do aresztu, i że ten, który ręką swoją obwiesił Biskupa Wileńskiego przyznał się, że mu dał cztery złote za to ktoś, którego on nie zna.

Wczoraj w południe już po tem wyłapaniu drwal jeden tutejszy przyszedł do Tyszkiewicza marszałka i w najgrubszych terminach i kiwając mu pod nos domagał się satysfakcyi o 1000 #. Gdy mu Tyszkiewicz odpowiedział, że w tej samej pretensyi była już sprawa i zaszedł dekret, który uznał pretensyę Jego za wcale niesprawiedliwą, ten drwal uniósł się aż do gróźb takich, które właśnie oznaczały, że on dufał sobie, iż potrafi coś zrobić z Tyszkiewiczem podobnego jak z Biskupem zrobiono d. 28 junii.

Gdy Tyszkiewicz zaniósł skargę o to do Prezydenta, ten zaraz kazał tego drwala wziąść w areszt. Jaki sąd wypadnie, nie wiem, Tyszkiewicz prosił o paszport, chcąc wyjechać z Warszawy, nie wiem, czyli mu go dadzą.

JP. Sulistrowski przyjechał z Litwy, dopraszając się imieniem prowincyi i wojska tamecznego, aby JP. Wielhorski utrzymany został przy komendzie generalnej w Litwie. Słychać, że odbierze naganę Jasieński za to, że mimo rozkazu Wielhorskiego atakował w Sołach Moskwę i poniósł stratę w armatach i ludziach.

Wczoraj 6 postylionów trąbiących przywieźli wiadomość od Wielhorskiego, którą Rada oznajmiła mi w tych słowach:

»Obywatele, donosi Wam R. N. N. pomyślną wiadomość świeżo przez kuryera od obywatela J. Wielhorskiego odebraną, iż miasto Lipawa w Kurlandyi nad morzem Bałtyckiem sytuowane, przez wojsko litewskie, pod komendą obywatela Mirbacha opanowane zostało w dniu 27 czerwca. Tenże obywatel Mirbach został w Lipawie ogłoszonym generał-majorem Xięstwa Kurlandzkiego«. Posyłałem dziś, dopytując sią u Orłowskiego Komendanta o detale, ale żadnych nie wiedział.

Rotenburg, Zbulena, i Woyna, pułkownik bywszy niegdyś mój ułanów, wzięci zostali zawczoraj na kępie wiślanej przez Prusaków.

Orłowski jeszcze nie wie, czyli to się stało trafunkiem czyli się dali wziąść umyślnie.

Pretendują ludzie, że słyszeli dziś w nocy kanonadę od waszej strony. Anxie wyglądamy wiadomości od Was. Niechaj Wam Bóg tak szczęści, jak my Wam tego serdecznie życzymy.

Tous les notres vous embrassent avec moi.

Woyna, notre ci-devant ministre avec toute sa famille se trouve (à ce que l'on m'a dit) à Zamość. — — —

Org. autgr.

135. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 7 VII. 1794.

Quoique depuis le départ de Hadziewicz hier au soir, je n'ai appris rien de nouveau, je ne puis cependant laisser partir Zyczynski, sans le charger de ce petit mot pour vous. L'ami de Horain qui devait venir me parler n'est pas encore venu. Hadziewicz vous dira ce que c'est. L'avanture de Rotenburg [1] n'est pas encore éclaircie, mais on commence à soupçonner (si tant est que ce n'est pas un pur hasard qu'il a été pris) qu'il a été l'instrument des étrangers pour la scène du 28 juin que l'argent distribué pour cela venait par lui[2], et qu'il s'est sauvé, en voyant que le coup avait manqué son vrai but lequel on suppose avoir été encore bien plus important que la pendaison de ces 8 personnes. Au reste, ce n'est qu'une conjecture qu'on m'a présentée, et que je n'adopte encore nullement de peur de blesser la réputation et le caractère de Rotenburg dont j'ai eu depuis longtemps la meilleure opinion. Notre bon et très-bon président Zakrzewski travaille sans relâche à découvrir la trame véritable de ce mystère d'iniquité, et il se croit déjà sur le chemin d'en trouver le fil. — — —

Org. autgr.

136. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 9 VII. 1794.

Je remercie Hadziewicz [1] et vous pour votre lettre — — —

[1] Por. nr. 134.

[2] Sprawa ta zasługiwałaby na gruntowne zbadanie.

[1] List Hadziewicza bez daty:

Les Prussiens après avoir fait mine de passer de Bug à Nowydwór et à Zegrze, sont restés de l'autre côté; les nôtres ont fait bonne contenance à Zegrze; à Nowydwór ils se sont rétirés un peu trop vite. On a ôté le commandement à un généralmajor powiatowy Młocki. On l'a donné à Giesler qui commandait les pontonniers à Prague, et ils ont remarché à Nowydwór. D'abord ce devait être Wicki qui devait aller avec Giesler. Ensuite Orłowski a jugé nécessaire de le garder ici auprès de lui, et on a envoyé Melfart avec Giesler. J'emploie toutes les voies possibles pour dire et répéter au Naczelnik que, s'il était dans le cas d'abandonner Varsovie, je veux aller avec lui. Jusqu'ici le Naczelnik n'a fait aucune autre réponse, seulement: Będzie na to czas.

Les principaux d'ici disent: si le Naczelnik est dans le cas de prendre la Rada d'ici et d'abandonner Varsovie, il faudra bien qu'il prenne le Roi aussi. Mais ils ajoutent toujours: miasto króla nie będzie puszczało.

Le Miasto a dit (dans les propos de société) hier, quand ils ont vu la course de 3 heures, que le comte Ignace Potocki a fait au camp du Naczelnik: »Dziś wyjechał Potocki, jutro może zechce wyjechać X. Kołłątaj a na koniec króla nam wezmą, ale my go nie puścim«[1].

Depuis qu'ils ont vu revenir Potocki, ce propos est tombé. Le Naczelnik veut que Littlepage aille joindre Wielhorski, et il va partir incessamment.

Miłościwy Panie! Nie mam czasu obszernie donieść WKMości wszelkich obrotów naszych, ale w krótkości donoszę: Od momentu, w którym miałem honor widzieć WKMość, aż do tego momentu nic u nas jeszcze się nie stało, czasem tylko przychodzą do nas dezerterowie.

Ostatni do nas przybyły powiedział nam, że Królewicz[1] jest od Grodziska, że w Błoniu jest tylko 6 szwadronów kawaleryi i 6 batalionów i 6 armat nie wielkiego kalibru, w Błoniu kommenderuje Anhalt. Jesteśmy o 1000 kroków od siebie i nie pojmujemy, czemu nas nie atakuje nieprzyjaciel. Dezerterowie w ogólności mizernie są ubrani i konie nędzne mają. Nie wiem, czyli inni lepiej wyglądają. Huzar dziś do nas przybyły powiedział nam, że od kawaleryi lekkiej to jest Huzarów utracili w dniu ataku swego 30 ludzi a w piechocie 50, prócz strzelców, którzy najwięcej ucierpieli. Więcej nie mam dziś nic WKMci donieść nad zwyczajną protestacyą moją, iż do śmierci być nie przestanę etc.

P. S. Permettez, Sire, que je me mette a vos pieds. Ręką ks. Józefa.

[1] Pruski.

Si les Prussiens avaient poursuivi leur pointe hier, ils auraient pu venir jusqu'à Prague, et Orłowski n'avait pas de moyen d'assurer Varsovie. Quelqu'un qui a lu le manifeste du général autrichien D'Apanwurt m'a dit qu'il n'y est pas question de cordon, et qu'il recommande aux Polonais d'être tranquils sous menace de punition militaire, mais[1] seulement vis-à-vis de lui. Mais je ne garantis pas la chose jusqu'à ce que j'aie lu le manifeste moi-même. On me dit que de Caché est au camp du Roi de Prusse qui est, dit-on, à peu des meiles du Naczelnik, et 5000 Russes sous Chruszczew. Derfeld a ordonné à Kozienice, sous menace de fer et de feu, une livraison énorme. Naczelnik zakazał dać. Nie masz też co dać. Tymczasem Derfeld się oddalił ku Brześciowi. Renvoyez-moi les gazettes. Brûlez ma lettre.

Org. autgr.

137. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 11 VII. [1794].

J'ai renvoyé votre incluse à son adresse.

Littlepage finalement reste auprès du Naczelnik. J'ai fait dire par lui au Naczelnik hier au soir à neuf heures que je désirais absolument lui parler, que je demandais s'il viendrait lui-même chez moi, ou s'il ne pouvait quitter son camp, que je voudrais aller chez lui.

J'attends la réponse de Littlepage. Je vous embrasse de tout mon coeur. Le Naczelnik est entre Mokotow et la Granne.

Org. autgr.

138. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Na bateryi 23 VIII 1794.

Jestem atakowany od Gorców ku bateryom moim na górze sytuowanym. Ogień był niezmierny, przecież dotąd nie straciłem tylko 4 ludzi i oficer artyleryi kontuzyi dostał. Nieprzyjaciel odmienił swą pozycyę, stanął teraz między Balicami a górami piaszczystemi da-

[1] Podkreślone.

wniejszego obozowiska, to jest zbliżyli się ku Wiśle. Miałem w nocy dezertera naszego kapitana Stamirowskiego od strzelców, ten udawszy się do nieprzyjaciela, opowiadał całą naszą pozycyę, co zaświadczają przybyli przed dwoma godzinami pruscy dwaj dragoni dezerterowie. Kawalerya nasza trochę szurmyślnie od owych gór piaszczystych. Namioty rozbili na swej nowej pozycyi. Naczelnik był u mnie w bateryi, ale ze mną nie widział się, bom był wówczas pod Wawrzywem. Więcej nie mam nic nowego. Całuję tylko nogi WKMci etc.

Org. autgr. ołówkiem pisany.

139. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 25 VIII. [1794].

Mon cher Pepi, mon cher enfant. Vous êtes, pour ainsi dire, l'unique consolation de ma vieillesse. Ne m'affligez, ne m'inquiétez pas outre mesure. Vous avez été deux heures et plus assis aujourd'hui sur un gabion. La mitraille tombait presque devant vous. A quoi cela était-il bon? Ni le bien du service ni l'honneur ne demandait cela. Cela na serait pas même approuvé par les plus fiers militaires. Et si, Dieu garde, un malheur vous était arrivé, on aurait dit: il n'était pas à sa place, et cela aurait enfoncé le dernier trait dans mon coeur, qui est navré de reste.

Mon cher Pepi! Vos propres officiers sont venus me demander de vous détourner d'une exposition pareille à l'avenir. Sentez que c'est mal servir cette patrie à laquelle vous sacrifiez tout que de vous exposer ainsi là où vous n'effectuez même aucun bien. Vous nous priveriez d'un officier général essentiel au moment où nous en avons le plus besoin et d'une manière qui ni sert ni à encourager la troupe ni à rien apprendre de l'ennemi, car ce qu'il y avait à voir, eut été vu dans deux minutes tout aussi bien que dans deux heures. Et ce traître déserteur a si bien dépeint votre figure, votre habillement à l'ennemi que les coups seront visés sur vous.

Mon cher Pepi, si vous m'aimez, ne me donnez plus ce genre cruel de chagrin et d'inquiétude.

Org. autgr.

140. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Bez daty — na początku września 1794.

Dobre nowiny w kopiach tu przyłączonych przesyłam, gdy sam komendant Orłowski mi je przysłał, to im wierzę.

P. S. Gardez le Soli qui est au bout de la seconde pièce pour vous.

Org. autgr.

Dołączone kopie następujące:

1) d. 3 IX: Mam honor WXMci donieść pierwszą pomyślną nowinę, która nam jakieś obiecywać może nadzieje, to jest o insurrekcyi wielkopolskiej. Już jest ona autentyczną, ponieważ jednego delegowanego od generała poznańskiego Niemojewskiego umyślnie z tym doniesieniem do Naczelnika w tym momencie do tego wysłałem obozu. Ta inserrekcye już prawie jest generalną. Poznańskie, Kaliskie, Kujawskie, Gostyńskie, Łęczyckie etc. wszystko to powstało. Kujawskie już nam istotną sprawiło usługę, kiedy amunicyę idącą z Grudziądza tu do Warszawy nieprzyjacielowi zabrało. Tej było 20 galarów, z których siedm już się tu dostało, ale 13 Kujawianom w ręce wpadło. Z tej amunicyi część zatopili a resztę insurgenci między siebie rozebrali, zachowując jednakowo znaczną Jej część dla siebie lub dla kogo w potrzebie z intencyą zawsze, że jeżeliby się przy niej utrzymać nie mogli, zatopienia jej lub spalenia.

WKMci P. M. M. wierny poddany Orłowski.

2) W tym momencie przybył Neuman, obywatel poznański, do Naczelnika kuryerem wysłany z doniesieniem i ekspedycyą o powstaniu WPolski i województwa kujawskiego d. 21 augusta. Tenże sam Neuman był w Poznaniu, Kaliszu, Gnieźnie, Sieradzu, Łęczycy i Kujawach, sam widział dzielne powstanie, wszędzie Prusaków wybicie lub rozproszenie zapewnia, a największą ekspedycyą zaświadcza w Wrocławsku, gdzie pruskiej amunicyi, prochu, 30 łasztów Nasi zabrali, tyleż z całym transportem kul i bomb zatopili, płótna 15 łyżew zabrali. Woyłowicz, obywatel tutejszy, zabrany w niewolę z pod Powązek, prowadzony do Grudziądza, gdy Prusakom uciekł, w Wyszogrodzie słyszał od flisa, powracającego, o rozbiciu przez naszych Prusaków w Wrocławsku, którą wiadomość odebraliśmy

dwoma godzinami pierwej przed przybyciem wyżej wspomnianego kuryera. Obywatel Buchowski z Sochaczewskiej ziemi prowadził tegoż kuryera 9 mil piechotą lasem Kazimirskim. Tenże ma sobie powierzoną do Naczelnika od ziemi expedycyą, która ma zrobić wielką Prusakom dywersyą. Są to jego w tych generalnych terminach oświadczenia. Z pod Zegrza o spokojności dotąd były rapporta; (soli)[1] dzień dzisiejszy jest determinowany na wypędzenie Prusaków z Pułtuska i zrobienie tam insurrekcyi.

141. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 19 IX. 1794.

Mon cher Pepi. Soyez le bien tendrement remercié pour la lettre que vous m'avez écrite ce matin[2]. Vous ne pouvez rien faire qui m'oblige d'avantage que de me donner de vos nouvelles le plus souvent et, s'il est possible, tous les jours. Je ne prétends point que vous m'écriviez vous-même toujours. Dictez à votre adjutant pour moi ou pour Hadziewicz.

On s'obstine à répandre ici, que le magasin, pris par Dąbrowski, a été repris par les Prussiens. Je soutiens que c'est un conte. Cependant rassurez-moi là-dessus; oncle, tante, cousines, tous vous embrassent etc.

Org. autgr.

142. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 20 IX. 1794.

Vous serez bien étonné quand le porteur vous dira qu'il n'a pas trouvé le Naczelnik, et que s'est le général Zajączek qui vous fera réponse à sa place. Nous sommes tous encore dans l'ignorance, où le Naczelnik est allé; au vrai, on en fait mystère dans son camp. Les uns disent qu'il est allé du côte de Błonie avec Niemcewicz et un autre officier seulement. Les autres croient qu'il est allé du côté de la Pilica, les troisièmes le font aller jusqu'en Lithuanie pour voir par ses yeux, mais qu'il nous réapparaîtra bientôt.

---

[1] Dodane ręką króla; podkreślone.

[2] W krótkim liście (d. 19 IX.) ks. Józef donosił, że stanął pod Dębnem.

Voici ce qu'on me marque d'ailleurs. Brygadyer Jaźmiński dziś raportował z pod Zegrza o przejściu komend naszych przez Narew pod Pułtukiem, o zniesieniu tam posterunków pruskich a zabraniu 43 Prusaków w niewolę, kilkadziesiąt koni w zdobyczy, dwie bryki broni i mundurów. Zawadzki rotmistrz tam dowodził. Bagaże pruskie z pod Zegrza przechodzą często ku Zakroczymowi. Dezerterowie pruscy i cesarscy gęsto przybywają.

Je me presse de finir, car Sierakowski est pressé. Je vous enverrai demain une satire assez drôle qu'on a imprimée ici sous le titre: Guillaume à Wola.

Adieu, je vous embrasse.

Org. autgr.

143. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 26 IX. [1794].

On me dit à présent que c'est à Zegrze que le Naczelnik est allé, et le bruit courre qu'il a réussi à y prendre 5 canons aux Prussiens. Cependant je ne vous mande tout cela que comme des bruits que je ne garantis pas du tout. Voici Guillaume à Wola. Je vous prie de me le renvoyer au plutôt; car il n'est pas à moi, et j'ai promis de le rendre demain. Bon soir!

Org. autgr.

144. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Dembno 16 X.[1] 1794

Sire, Je prends la liberté de présenter mes respectueux hommages à V. M. J'ai oui dire qu'elle avait reçu une lettre du général

[1] Jest to pierwszy list w tym zbiorze po katastrofie pod Maciejowicami.

Zkąd innąd otrzymywał ks. Józef listy, w których klęska odbiła się bolesnem echem. W tej korespondencyi jest kilka kartek napisanych w krytycznej chwili przez Ks. Generałową ziem podolskich z Puław. Przed klęską pisała księżna Czartoryska do ks. Józefa:

J'ai reçu votre lettre, mon cher Prince, avec tout le plaisir que doit me donner votre souvenir dans des moments où vous avez mille choses à faire. Mon coeur a senti tout le prix de votre amitié, et j'ai répété encore les voeux que

russe. Si ce n'était point une indiscrétion, je serais très-curieux d'en savoir le contenu, je suis occupé ici à faire les préparatifs nécessaires, je crois que le 18 sera le jour décisif; je me mets aux pieds de V. M. etc.

Org. autgr.

145. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 16 X. 1794.

Mon cher Pepi. J'ai remis à Hadziewicz les copies de la lettre du Fersen à moi et de ma réponse, faite de l'avis du conseil. Je vous les envoie.

Je joins ici le précis des gazettes. Le nouveau ministre turc est porté à la guerre. Les préparatifs turcs continuent. Des délégués volhyniens étaient venus au camp de Kościuszko lui dire qu'une insur-

---

je fais sans cesse pour votre bonheur. Je renvoie le même homme au camp qui y a déjà été; je vous conjure, mon cher Prince, de ne pas m'oublier et de me faire avertir si vous croyez que l'armée passera par Puławy. Puissiez vous y venir, mais que le ciel nous préserve d'y voir arriver l'ennemi. Mais si ce malheur nous condamne à cet affreux spectacle, au moins je voudrais le savoir d'avance, car si les Russes tentent le passage de la rivière ici, et que les Polonais le défendent, alors tout sera mis en dessus dessous, et dans ce cas là je tâcherai au moins de sauver une partie de mes effets. Encore une fois, mon Prince, je vous conjure de me faire avertir le plus tôt possible. Dembowski m'a dit que vous désirez des concombres et des melons. J'ai rassemblé tout ce que j'en avais de mûrs, et je vous les envoie. Que ne puis-je vous envoyer toutes les foudres du ciel pour les lancer contre les ennemis de ma pauvre patrie et à vous encore tout le bonheur que je vous souhaite. Adieu, mon cher Prince. Si vous passez par Puławy, je vous y attendrai, et puis je quitterai tout pour attendre des moments plus heureux. J'ai donné des ordres pour qu'on vous envoie de Międzyrzecz tout ce que le jardin peut fournir. Vous voudrez seulement ordonner que les podwody passent et arrivent jusqu'à vous. Org. autgr., bez daty, miejsca i podpisu.

Po katastrofie pisała Ks. Generałowa: Mon cher Prince, c'est la mort dans le coeur et avec des larmes amères qui m'empêchent presque de distinguer ce que j'écris que je vous envoie la lettre ci-jointe. Marquée par la honte et l'avilissement, ma patrie ne me présente plus aucun espoir de bonheur. Hier quand je craignais de voir Puławy en cendre, j'avais encore un germe de bonheur dans le coeur, et j'aurais donné ma vie pour le voir réaliser. Aujourd'hui la honte et le malheur, voilà ce que je vois comme mère, comme femme et comme citoyenne. Org. autgr., bez daty, miejsca i podpisu.

rection était toute prête en Volhynie et mettrait dix mille hommes pour les armes, pourvu qu'une troupe armée d'ici se montre chez eux. Kościuszko y destinait Kopeć. A présent vederemo. Apparamment les Russes ont eu vent de cela. Car et Fersen et Suvorow ont fait des détachements dont la direction paraît viser à la Volhynie. Les Prussiens ont vidé le palatinat de Sendomir et même, dit-on celui de Cracovie. Linowski part demain comme pełnomocnik pour le palatinat de Sendomir.

Bakałowicz compte achever la fortification de Prague sous peu de jours. Il a conservé le petit bois de Targowek comme nécessaire à cette défense. La Kępa Saska va être fortifiée aussi. On va établir un second pont entre Jolibord et Golędzinów.

On a donné les arrêts à Poniński aujourd'hui. C'est tout ce que j'en sais jusqu'ici. Wawrzecki a fait les plus vives instances pour être dispensé de l'emploi de naczelnik. Enfin il a accepté et fait serment ce matin. Le peuple a crié: vivat. Moi et presque tout le monde en sommes vraiment bien aise. Potocki a donné le branle à ce choix. Mokronowski en est fort aise aussi. Il est à Bransk. Les Russes ne l'attaquent ni ne l'approchent pas beaucoup. Cichocki est arrivé de sa part d'hier.

Dans et autour de Prague il y a présentement près de six mille hommes. Les bourgeois de Varsovie témoignent avoir bon courage

Dieu veuille vous bénir après demain et toujours. Moi et tous les nôtres vous embrassent mille fois. Votre soeur écrit de Francfort du 26 septembre. Son mari qui est gras et tout rond comme une gomułka est ici depuis hier.

Je crois qu'il fera du bien à votre soeur.

Org. autgr.

146. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Dembno 17 X 1794.

Sire, J'ai reçu la lettre que V. M. a daigné m'adresser. La lettre de V. M., en réponse de celle de Fersen, me paraît aussi noble et simple que celle de ce général est impertinente et ridicule. Dieu veuille que les Turcs et la Volhynie nous délivrent pour un temps aux mains du funeste voisinage des Russes; différentes raisons m'obligent

de retarder mon expédition jusqu'à dimanche. Le ciel fasse qu'elle réussisse. La noix sera dure à casser. Je me mets aux pieds de V. M.

Org. autgr.

147. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 17 X. [1794].

Mon cher Pepi. Je viens d'apprendre que l'on vous a envoyé du renfort d'ici. Dieu en soit loué. Vous jugez bien dans quelle angoisse je serai jusqu'après dimanche. Dieu veuille nous bénir. Je viens de voir le nouveau Naczelnik. J'ai tout lieu de croire que moi et le pays aurons raison de nous applaudir de ce choix.

J'espère que le soit-disant café militaire et civil qu'on établit dans la maison de Borch ne deviendra pas un club jacobin, comme c'est, dit-on, l'intention de quelques-uns de ses membres. On est averti, on y veillera. Encore une fois, Dieu veuille vous bénir après-demain et toujours. Du blé, du foire et de l'avoine, c'est qui nous faut: On[1] veut donner à Poniński la faute de n'être pas arrivé à temps à Maciejowice. Il dit pouvoir se justifier par les ordres même qu'il a reçus. Son sort n'est pas encore décidé.

Org. autgr.

148. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 18 X. 1794.

Mon cher Pepi. Comme le porteur vous dira tout, j'abrège les écritures, et je ne vous fais ce peu de lignes que pour vous dire ce que vous savez de reste, mais que j'ai plaisir à répéter, c'est que je vous aime de tout mon coeur, et que je fais les voeux les plus ardents pour vos succès. Tous les nôtres en font autant.

Ne vous exposez pas trop, personnellement. Souvenez vous que vous feriez plus de mal que de bien par là.

Org. autgr.

[1] Na marginesie.

149. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 21 X. 1794.

Mon cher Pepi. Vous pouvez bien imaginer la peine cruelle que jé ressents de vous voir si terriblement exposé pour une entreprise que le moindre défaut d'exécution rendait nécessairement impossible, comme cela est arrivé par Podhorodyński. Nous donnons les larmes les plus amères à ce bon et brave Hadziewicz [1] Quelle perte pour vous et pour nous! Si Dieu par un miracle lui conservait la vie, nous vous le garderions ici, sans exposer d'avantage. J'ai prié Wielhorski de cacheter la chambre du pauvre Hadziewicz, où sont tous vos papiers, et il l'a fait hier au soir à 11 heures. Nous verrons plus loin ce qu'il y aura à faire pour vos papiers et toutes vos affaires, et nous vous en donnerons avis successivement.

Le conseil suprême et tout le public reconnaissent pourtant à quel point l'entreprise dont vous étiez chargé était périlleuse, et qu'il est très étonnant que vous ayez pu faire ce que vous avez fait. Tous les nôtres vous envoient les plus tendres embrassements et nous formons les voeux les plus ardents pour votre conservation et vos succès. Ścisnij odemnie Sanguszkę i Kamienieckiego. Nous espérons que la blessure de Sanguszko n'aura pas de suite. J'ai caressé à son intention son grand chien qu'il a laissé chez Littlepage. Encore une fois et mille fois je vous embrasse.

P. S. Si Hadziewicz vit, faites-le nous savoir au plutôt. Je sais bien que la pacotille de vivres et de bandages que je vous envoie est peu de chose, presque rien. Mais je fais ce que je puis.

Org. autgr.

150. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

[22 X. 1794][2].

Sire, V. M. conçoit aisément combien je regrette ce pauvre Hadziewicz, il a fini d'une manière bien glorieuse pour lui, mais ceci

[1] Został ciężko raniony i umarł niebawem.

[2] Ręką króla naznaczona data.

même ne saurait diminuer ma peine, je supplie V. M. que ces papiers, ces livres et ces cartes puissent rester intactes puisque tout cela est mêlé avec mes papiers. Kownacki est celui qui est dans ce moment le plus instruit de mes affaires, pour ce qui est de la succession du primat. Je remets absolument mes intérêts aux bontés et aux soins de V. M., s'il était possible que la chambre de Hadziewicz fut cacheté jusqu'à ce que j'ai l'occasion d'être à Varsovie. Je supplierais V. M. que cela fût ainsi. Vous avez eu la bonté, Sire, de m'offrir de l'argent dans ce moment, si cela ne vous gêne point j'en accepterais avec reconnaissance car ma dépense devient de jour en jour plus forte. C'est une perte irréparable pour moi que Hadziewicz, c'est un ami zélé, bien brave, bien loyal que j'ai perdu. En voilà deux de la même trempe qui finissent d'une manière brillante pour eux, mais ce sont des coups bien sensibles pour moi. V. M. a perdu un bien zélé serviteur. Le prince Eustache donnera à V. M. tous les détails qu'elle peut désirer, il s'est conduit d'une manière brillante. Je me mets à vos pieds, Sire, et vous supplie d'être convaincu de mon respectueux et tendre attachement. Mes hommages, je vous supplie, Sire, à ma famille.

P. S. Daignez dire un mot de bonté à Enselmann qui a pris le plus grand soin des officiers blessés et surtout du pauvre Hadziewicz.

Org. autgr.

151. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 24 X. 1794.

Voici les 500 ducats que Henselman[1] vous remettra, et que je vous aurais envoyés d'abord par Sanguszko, si son départ n'avait pas été si précipité que je n'ai pas eu le temps seulement d'aller les compter et les prendre. D'ici je n'ai rien de nouveau à vous mander. On m'assure que Mokronowski est à Brok à 10 lieus d'ici sur la Narew. Wojciechowski avec un millier de gens à cheval est à Stanisławow à 6 lieues d'ici sur le chemin de Węgrów pour voir ce qui pourrait venir de ce côté-là. On achève la fortification de Prague; 300 Autrichiens sont à Lublin, une centaine à Kazimir, une

[1] Dołączony kwit, po niemiecku napisany, z podpisem Henselmana.

dizaine à Puławy. On mène Kościuszko à Nieśwież en Lithuanie. Les Russes sont à Demblin, à Zelechow, à Sokołow, et ils fouragent et mangent le pays et rendent l'abord des vivres et du bois de plus en plus difficil ici. On m'assure que Fersen et Suworow ont détaché chacun quelque chose pour la Volhynie. D'ici par Kozienice dans le palatinat de Sendomir les chemins sont libres dans ce moment.

Kościuszko dont la blessure à la tête menace danger a écrit ici que sur la centaine et plus d'officiers pris à Maciejowice et qui se promenaient dans le camp russe sur parole cinq ou six se sont évadés, et il a requis la Rada de les faire saisir et rendre aux Russes. La Rada en a publié l'ordre, si on peut les trouver.

Je ne sais rien du dehors. Je vous embrasse mille fois, en faisant pour vous les voeux les plus ardents. Je salue od serca Sanguszko et Kamieniecki.

Org. autgr.

152. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 25 X. 1794.

Henselmann est parti hier d'ici à midi avec votre cosaque. Je lui ai remis 500 ducats. J'espère qu'il est arrivé à bon port et qu'il vous les a remis avec ma lettre.

Buczyński, l'homme du conseil, qui vient tous les jours chez moi, m'a dit hier au soir qu'ils ont nouvelle que l'avantgarde de Mokronowski était déjà à Kobylka. Si cela est, je dois croire que Mokronowski arrivera à temps pour se mettre entre Prague et les Russes, dont les coureurs cosaques se sont déjà montrés à 7 et 6 lieus d'ici, ce qui à la vérité ne prouve pas encore absolument que le corps d'armée vienne assiéger Prague, puisqu'on sait que leurs cosaques courent souvent à 10 lieues autant de leurs camps seulement pour piller et prendre langue. Toujours est-il sûr que depuis la défaite de Maciejowice les vivres deviennent plus rares tous les jours ici. Ainsi nous vous aurons de grandes obligations, si vous ouvrez un chemin nouveau pour venir ici au blé, au foin, à la paille et au bois. Dieu veuille bénir vos armes et celles de Dąbrowski que vous embrasserez de ma part ainsi qu'Eustache et Kamieniecki. — — —

Org. autgr.

153. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

[Warszawa] 1 XI. 1794.

— — —[1] Les discours des Russes et à Byszewski et à Menian annoncent l'intention d'attaquer Prague à l'escalade sans autre préliminaire, et ils préparent et fascines et échelles et petits ponts à chevalet pour cela. Ils augmentent comme de coutume le nombre de leurs troupes, qu'ils donnent, les uns à 30, les autres à 40 et 50 mille hommes. Il est probable que leur nombre véritable n'atteint pas tout-à-fait 30 mille hommes. Derfeld et les Prussiens de Zegrze doivent, dit-on, former leur droite depuis Jabłonna. Suworow était avec le centre encore avant-hier à Kobyłka, Fersen forme la gauche jusqu'à Karczew. Leur petit camp des chasseurs est toujours à Kawęczyn, hors de la portée du canon de nos avant-postes.

Du reste tout est comme le jour de votre départ, et nous n'avons rien appris du dehors.

On commence à parler ici, de ce que il n'y a pas un seul prêtre dans votre camp. Il faudra y en envoyer. Je chercherai un sujet convenable pour cela. Je n'ai pas besoin de vous dire combien il est nécessaire que cela soit et que ce prêtre soit bien accueilli. Je désire beaucoup d'avoir souvent de vos nouvelles et de savoir si et comment Dąbrowski et Giedroyć ont marché, et où et comment votre corps est employé.

Il ne me reste etc.

Org. autgr.

154. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Warszawa 21 XII. 1794.

Je ne serais jamais assez présumé de moi pour me permettre de vous donner un conseil, Sire, mais je crois de mon devoir de présenter à V. M. mes idées dans la circonstance épineuse et difficile dans laquelle il vous faut prendre un parti où on affecte de vous laisser encore l'apparence de la liberté.

---

[1] Prywatne sprawy. Chodziło o plenipotencyą przy sprzedaży różnych przedmiotów z pałacu prymasa.

D'après tout ce que V. M. m'a donné à lire, il me semble qu'il est clair qu'on veut l'attirer à Grodno pour le rendre à volonté maître des sacrifices qu'on exigera de sa personne, comme on croira l'être alors de son individu. Cette base établie et qui ne me paraît pas douteuse, il me semble que votre réponse ne devait pas laisser croire que vous ayez quelque doute sur la conséquence de cette démarche, et qu'il serait digne de vous, Sire, de dire à sa Majesté l'Impératrice que vous étiez sûr et tranquil, au milieu de Varsovie, que vous n'avez ni la volonté ni les moyens ni même la santé nécessaire pour entreprendre un voyage dans une saison si dure, mais qu'étant maîtresse de toute la Pologne par ses armes victorieuses, elle l'était par conséquent de l'individu auquel elle a bien voulu jusqu'à ce jour laisser le nom du Roi, ainsi qu'il dépendait d'elle de faire conduire V. M. où bon lui semblerait, que vous déclarez d'avance que rien ne vous obligera à signer aucun acte contre vos concitoyens, aucun nouveau partage, que vous préfereriez mille fois déposer une couronne dont le poix vous accablerait, et qui déjà ne vous a paru que trop pésante, que quelque dût être votre sort, elle était maîtresse d'après cela de disposer de cette couronne, mais que vous aviez trop de confiance dans sa grandeur d'âme et son équité pour ne pas espérer qu'elle ne vous reduirait jamais à un état d'indigence qui ferait tort au caractère auguste dont vous avez été décoré par sa puissante protection.

Pour ce qui est de ma personne, je renouvelle encore à V. M. l'assurance qu'il n'y a pas de sacrifice dont soit capable un homme d'honneur qui me paraîtrait trop dur pour lui prouver toute l'étendue de mon attachement et de ma reconnaissance.

Org. autgr.

155. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

Warszawa 25 XII. 1794.

Sire, Il me semble que j'ai donné à V. M. toutes les preuves d'attachement dont j'étais capable, j'avais osé la supplier de n'en exiger aucune dont le caractère d'homme d'honneur puisse souffrir; je ne me pardonnerais de la vie de la faiblesse ou de l'inconséquence dans cette occasion. Ainsi je supplie V. M. de ne plus insister sur la reprise des ordres civiles, car elle n'est point en mon pouvoir autre-

ment qu'en les reprenant avec l'ordre militaire. Ni les menaces ni les vexations du prince Repnin ne parviendront à me faire faire ce que ma conscience me reprocherait, ce que je n'aurais pu accorder au désir de V. M., et ayant le choix du malheur, je préférerais toujours celui qui me viendra de la persécution des autres, me laissant sans reproche au fond de mon âme, que celui dont tous les biens de la terre ne pourraient point me préserver.

Org. autgr.

156. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Grodno 15 I. 1795.

Mon cher Pepi. Je vous ai laissé malade et dans l'attente de la décision de vos affaires relatives à la succession du primas. Occupez-vous du soin de rétablir votre santé et de la terminaison la moins mauvaise que faire se pourra de vos affaires susdites. Dans une quinzaine de jours à peu près je pourrai vous mander s'il sera plus convenable pour vous de venir ici, ou d'aller voir votre mère ou votre soeur. Vous sentez bien que, si dans tous les temps il m'a été dur et pénible de vivre séparé de vous, ma peine à cet égard est bien plus grande dans ma position actuelle, isolé comme je suis de tout ce qui m'est cher; mais je sais aimer ceux que j'aime pour eux et pas seulement pour moi. C'est d'après ce principe que je vous manderai (quand il sera temps) de venir ici ou de ne pas venir. Mais je vous avertis d'avance, que si je vous apellerai, si en venant ici vous aurez l'intention, que vous m'avez manifestée, de vouloir tout quitter, tout abandonner, uniquement pour partager mes ennuis et les adoucir par votre présence, et par la tendresse de vos soins assidus auprès de moi, vous ne remplirez pas cette intention, vous me causeriez au contraire les chagrins les plus cuisantes, si vous vous montriez ici sans les décorations dont il a déjà été tant et si vivement question entre nous. Je ne vous dis plus ceci d'après mes suppositions, mais d'après science certaine, et de source.

Si donc vous venez ici, si vous voulez faire un sacrifice réel à l'amitié, à l'affection (je peux dire filiale), faites-le de manière qu'il réponde efficacement à son motif.

J'ai lu votre écrit là-dessus à qui il fallait. Je me suis convaincu, que vos raisons, votre façon de voir, ont été jugées et senties comme

elles devaient l'être par une âme noble, et par un coeur compatissant et particulièrement porté en votre faveur par d'anciennes impressions, et (j'ose le croire) par un sentiment véritable de bonne volonté pour moi.

Mais précisément par ce qu'il a ces sentiments, et parce qu'il est très franc, il dit les choses, comme elles sont, il conseille juste d'après ce qui n'est pas en son pouvoir de changer. Il dit finalement: »si Pepi ne s'aime pas lui-même, il doit vous aimer, et aucune opinion étrangère ni domestique ne pourra blâmer, ni même s'étonner de ce que Pepi fera pour l'amour de vous«.

Que ceci donc vous serve de règle et ne sorte pas du cercle très étroit de notre famille, dans lequel vous vous trouvez. Je vous en demande votre parole à tous. Je sais que vous savez la tenir. Si dans quinze jours je vous écris: venez, vous viendrez décoré et il sera assez temps alors d'en laisser transpirer les raisons dont même le public se doutera de reste. Si je vous écris: ne venez pas, vous irez ailleurs dans le costume qui vous plaira.

Je ne garantis pas absolument Wielona, Zyżmory, Uszpole, ni Chmielnik, mais je ne vous le donne pas non plus pour désespérés. En tout cas, ce n'est pas d'ici qu'on vous les fera perdre [1]. — — —

Org. Koniec ręką króla.

157. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Grodno 27 I. 1795.

Mon cher Pepi. J'ai reçu votre lettre du 20 janvier. Comme la quinzaine n'est pas passée encore, au bout de laquelle le prince Repnin comptait d'apprendre s'il pouvait me conseiller de vous faire venir, sans crainte de quelque désagrément personnel pour vous, il reste par conséquent encore du temps pour nos réflexions réciproques sur vos décorations.

Je vous prie de considérer que j'ai mis en avant dans ce que j'ai remis par écrit au prince Repnin ces jours-ci (et ce qui va à Pétersbourg), Zyżmory, Wielona, Uszpole et Chmielnik. Tout cela ensemble fait un objet de 18 à 20 mille ducats de rente. Et vous savez que la main-levée de tout revenu présent et futur est attachée

[1] O warunkach wstąpienia do służby wojskowej rosyjskiej, o Woynie, różnych sprawach mniejszej wagi.

ici au serment personnel, ainsi tôt ou tard il faudra bien que vous y veniez. Mais si vous y venez dans un costume qui deviendra tout de suite un grief, il pourrait fort bien arriver que même on ne vous admet pas un serment.

Vous penserez peut-être en tout cas: le Roi me reste et il ne m'abandonnera pas[1]. Oui! sans doute, le Roi ne voudra jamais vous abandonner. Mais songez que rien n'est plus incertain que ce que l'on voudra m'accorder à moi-même, et que c'est sur cet incertain que je dois inscrire ce que pourtant toute espèce de sentiment et de devoirs impose à ma conscience envers tant d'autres personnes[2]. De plus, songez que j'ai 63 ans, et que je suis très-infirme, et que si on ne m'accorde pas quelques aisances dans un climat doux (je dis aisance de corps et d'esprit), ma machine ne peut probablement guère durer.

Il faut encore vous dire (ce que je viens d'apprendre) qu'au moment où l'on a appris à Pétersbourg l'acte d'insurrection de Kościuszko à Cracovie, on écrivit à Igelström de me demander bien expressément de ne point permettre que vous vous mêlassiez en aucune manière de cette entreprise; mais cette lettre n'est point parvenue à Varsovie.

Il pourrait donc bien arriver que, si vous ajoutiez le refus des décorations à cette première cause d'humeur, l'effet n'en devînt tout à fait fatal pour vous et par conséquent pour moi. Car comment pourrais-je vous aider et comment pourrais-je supporter votre misère? Comment supporterez-vous celle d'un ami que vous regardez comme un frère et que vous avez soutenu jusqu'ici par mon soutien, lequel est si précaire? Comment suffirez-vous à d'autres engagements de différente nature dont nous avons parlé ensemble dans les derniers jours avant mon départ.

Or souvenez-vous, que la fidélité des engagements est pourtant le premier des devoirs et par conséquent que c'est là ce qui constitue le plus véritablement l'honneur, et que cette espèce d'honneur doit marcher avant tout autre dont l'opinion fait la seule réalité. Convenez que, dans le cas dont il s'agit, cette opinion même n'est que la vôtre et que certainement tout cet assemblage des militaires dont vous fûtes obligé de vous séparer en 1792, n'a pas seulement

---

[1] Podkreślone.

[2] Dodane ręką króla.

l'idée de sacrifice que vous prétendez leur faire. Ils ne vous en tiendront aucun compte, si même ils le surent, et qu'au contraire, si vous vous présentez ici d'une manière qui ne soit pas choquante ici, vous serez plutôt en état de secourir et de consoler nombre de ces mêmes militaires.

Mon cher Pepi. Otez-moi donc cette pierre du coeur, cette épine qui me déchire, en me faisant penser continuellement: »Ce Pepi, cet enfant de mon coeur, causera son malheur, le mien et par contre-coup, celui de tant d'autres, parce qu'il a préféré son entêtement à toutes mes remonstrances, à toutes mes prières«. Pourriez-vous donc vouloir cela obstinément? Tenez, par exemple ce même Heckel, vous réussirez peut-être du premier mot à le placer ici avantageusement, si votre début y est agréable, et cela dépend d'une misère, d'un phantôme que vous vous êtes forgé. — — —

En[1] voilà bien pour cette fois. Je vous embrasse mille fois. Puisse votre réponse être belle que je la souhaite sur le point critique des décorations.

Org.

158. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Grodno 18 II. 1795.

Mon cher Pepi. Le prince Repnin a dit au maréchal Moszyński: »Vous êtes sur le point de partir pour Pétersbourg. Si on ne vous parle pas du prince Joseph, n'en parlez pas le premier. Si on vous en parle, si on vous demande pourquoi et comment le prince Joseph est venu en Pologne, et comment il a pris part à la révolution il faut que vos réponses s'accordent avec celles que je ferai, si on me questionne là-dessus«. Là-dessus j'ai dicté au comte Moszyński sa réponse comme suit: »Lorsque la révolution éclata à Varsovie, ceux qui la conduisaient firent connaître au Roi qu'une des raisons de leurs défiances et de leurs procédés, journellement si fâcheux contre lui, était de ne pas voir le prince Joseph son neveu revenir en Pologne. Sur cela le Roi le fit venir. Il se rendit au camp de Mr. Kościuszko qui lui demanda quel corps il voulait commander. Le prince répondit qu'il désirait ne servir qu'en volontaire. Kościuszko ne le

[1] Ręką króla koniec.

voulut pas et lui dit d'aller à Varsovie et de s'y présenter au conseil pour qu'on le plaça à quelque commandement. Arrivé à Varsovie, il refusa encore tout commandement et se rendit comme volontaire au camp que Mokronowski commandait contre les Prussiens. Ce ne fut que lorsque Mokronowski fut envoyé en Lithuanie que sur les ordres réitérés de Kościuszko il fut obligé de commander le corps que Mokronowski quittait. Une dizaine de jours avant la prise de Prague, il tomba malade, et se retira à Varsovie dont il ne sortit plus«.

En cas de question, vous savez donc aussi comment vous aurez à répondre vous-même, pour que vos réponses s'accordent. Gardez cette copie [1].

Le prince Repnin a répété deux fois l'article des décorations d'ordre. Ainsi n'oubliez pas d'en être revêtu, lorsque vous viendrez ici. Il le faut.

Mon frère [2] m'écrit de nouveau en se plaignant que vous lui battez froid, qu'il a été dernièrement chez vous, qu'il vous a parlé avec confiance. Faites donc ce qu'il faut pour qu'il soit content de vous, mais ne faites pas mention dans les lettres que vous m'écrirez de la question que Repnin a faite à Moszyński. Mais quand je vous verrai, vous sauriez des détails qui prouvent bien l'amitié prévoyante de Repnin. Comme tout ce qui vous touche ou pourra toucher dans l'avenir m'occupe toujours, j'ai fait la question bien expresse au prince Repnin si vous, après avoir fait votre serment, aurez la liberté de ressortir et d'aller où vous voudrez. Il m'a assuré positivement qu'oui Et il y a cela de bon avec Repnin que lui n'avance les oui que quand il est très assuré que son oui restera oui.

E basta pour aujourd'hui. Je vous embrasse.

Org. autgr.

159. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Grodno 2 III. 1795.

Mon cher Pepi. Je réponds à vos deux lettres du 23 et du 25 février.

---

[1] Kopia tego ustępu podyktowanego dołączona.

[2] Kaźmierz ks. Poniatowski.

Vous me faites bien grand tort en disant que mon âme ne veut pas concevoir l'amertume de la vôtre, sur l'article des décorations. Si je ne la concevais pas, j'aurais beaucoup moins temporisé, sur ce que je suis contraint moi-même de vous présenter comme indispensable.

Mon cher Pepi. M'avez-vous donc jamais vu exiger la peine, de qui que ce fût, quand je pouvais l'éviter? Est-ce donc par vous que je commencerais, si je pouvais vous épargner les désagrements que vous envisagez, dans une chose que vous appellez pourtant vous-même une chimère? Les délais même de votre arrivée ici, n'ont pas laissé que d'augmenter l'épineux de cette affaire et ces délais, pourquoi les ai-je ménagés, si ce n'est pour retarder pour vous cette décoration que vous redoutez tant? Mais comme pourtant il faudra en venir là, il me paraît que sur cela il faut vous appliquer la maxime qu'on prêche aux enfants dans les écoles: Już kiedy trzeba w zadek wziąść, to lepiej dziś, jak jutro, bo sam strach przez całe dziś jest dłuższym bólem.

Écrivez, je vous prie, à Woyna, pour lui dire combien je suis touché de ses sentiments pour moi et que, s'il parvient à sortir d'ici, pour aller là où je désire d'être. La seule douceur que je me promets encore dans la vie sera de me voir entouré de ce petit nombre des personnes, de l'attachement desquelles je pourrai me tenir aussi sûr que du sien.

Demandez-lui en même temps lequel des Rzewuski est celui qui s'oppose à la délivrance de Piattoli? Si c'est le pisarz, il devrait au moins en cela vous revaloir toute l'amitié que vous lui avez marquée si longtemps. Si c'est le Hetman, je vous comprends bien que ni vous, ni Woyna n'y pourrez rien. Je pense encore à un moyen de délivrer le pauvre Piattoli: c'est d'employer pour cela les jeunes Czartoryski qui sont ici auprès de leur père. Marquez à Woyna que la délivrance de Piattoli m'intéresse beaucoup.

Comme j'ai écrit, il y a 3 jours, à votre soeur par un homme qui allait en droiture, d'ici à Vienne, dites-lui seulement que je l'embrasse de tout mon coeur, ainsi que vous.

Je ne sais qui renouvelle de temps à autre de Varsovie des rapports ici sur une prétendue troupe de jeunes gens à tête chaude que le prince Joseph nourrit et régale. Mais ces rapports contribuent, comme cela est arrivé encore hier, à augmenter l'espèce d'argotage dont ces malheureuses décorations ramènent toujours l'objet. Je me

tue à répondre que je ne connais d'autre jeune homme qui vous entoure que le jeune Cichocki au sujet duquel je n'ai pas fait la petite bouche. On sait ce qu'il y a à savoir à son égard, et on me dit que ce n'est pas à lui qu'on trouve à rédire. Alors je réponds que ni Kamieniecki, qui a soin de vos affaires, ni Bronikowski ne peuvent assurément pas être taxés de jeunesse imprudente, et qu'après ces trois, je n'en sais pas d'autres. Saluez-les bien cordialement de ma part. — — —

Org. autgr.

160. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Grodno 10 III. 1795.

Mon cher Pepi. Les jeunes Czartoryski sont arrivés ici avec des coiffures à peu près comme la vôtre; la leur diffère de la vôtre seulement en ce qu'ils ont pourtant un tout petit bout de queue long de deux doigts par où ils croyaient s'être déjà assez rapprochés de la coiffure européenne. Mais le prince Repnin leur a dit que ce n'était pas encore assez, et qu'il fallàit s'éloigner encore d'avantage de la coiffure jacobine. Ceci m'a fait penser qu'il fallait vous avertir d'ajouter à votre costume au moins un soupçon de boucle à chaque côté de votre visage et un soupçon de queue, quand vous viendrez ici.

Le prince Repnin m'a dit avoir écrit récemment en cour, pour demander s'il doit vous admettre au serment? Je lui demandai là-dessus avec surprise, pourquoi il avait fallu qu'il fît une question particulière à votre sujet, tandis que sans question préalable, il admettait tous les jours au serment des personnes et même des généraux qui ont servi contre les Russes, comme nommément Grabowski, l'inspecteur qui a prêté serment avant-hier. Il m'a répondu là-dessus, quoique Grabowski aie eu un grade de général, mais nous le regardons comme un subalterne en comparaison du prince Joseph.

Voilà précisément ce qu'il m'a dit avant-hier. Mais en rapprochant tout ce que je lui ai entendu dire à votre sujet depuis deux mois en différentes occasions, j'ai lieu de juger qu'avec un fond de bonnes intentions pour vous, il croit devoir prendre un air d'attention un peu plus austère à votre égard, depuis qu'on lui a mandé que vous[1]

[1] Podkreślone.

paraissez éviter exprès de voir même les principaux des Russes qui sont à Varsovie, et depuis qu'il sait, combien vous êtes aheurté à vos idées au sujet des décorations.

Mon cher Pepi. Je sais dévorer et même me calmer assez, sur ce qui m'est personnel. Mais je ne puis dompter mon inquiétude, dès qu'il s'agit de vous. Je vous prie, je vous conjure, ne négligez pas ce que je vous ai écrit dans ma dernière. Voyez le baron Asch[1] surtout, car c'est vraiment un ami de nous tous, et un homme vraiment bon en général. Voyez même quelquefois et le maréchal Suvorow et Mr. de Buxheveden. Cela est réellement nécessaire. Je sais combien ces petites choses vous coûtent. Mais il faut savoir se vaincre sur cette sorte de déplaisances. Souvenez-vous que toute qualité devient défaut, quand elle est excessive ou pas à sa place, et que la fermeté louable, tant qu'elle sert à faire un bien, ou à empêcher un mal, devient une roideur blâmable, quand elle ne sert qu'à aigrir, et que ce que je vous demande, n'est pourtant qu'une chose très simple et même toute naturelle dans la position actuelle des choses, et envers des personnes qui au bout du compte sont les maîtres de notre sort et qui de plus sont par eux-même des gens dont nous avons à nous louer, et qui agissent avec nous beaucoup moins mal que nous ne nous y attendions nous-même. Je ne vous dirai rien en particulier sur les décorations, car je ne puis rien ajouter à ce que je vous ai dit dans toutes mes précédentes. Mais il est temps, que votre esprit et votre coeur vous déterminent à ôter du mien au moins une des épines qui le tourmentent. — — — Voyez aussi plus souvent mon frère, et prenez avec lui un ton de confianue. Il désire cela extrêmement et basta pour aujourd'hui, je vous embrasse mille fois

Org. autgr.

161. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Grodno 15 III. 1795.

Mon cher Pepi. Il n'y a rien de plus désagréable pour moi dans le monde que d'être obligé de vous faire quelque peine que ce soit. Mais je ne puis m'en dispenser, surtout quand c'est pour vous en épargner de plus grandes, et c'est le cas aujourd'hui.

[1] W krótkim liście z d. 4 marca król nazwał Ascha un ami essentiel.

Je vous ai déjà écrit deux fois que vous ne faites pas bien d'éviter les trois principaux personnages d'entre les Russes qui sont à Varsovie. Aujourd'hui on m'a fait lire des lettres récentes où l'on se plaint nommément de cela et où il est dit de plus: »Le prince Joseph est continuellement entouré de jeunes gens et autres que peut-être nous serons obligés de faire partir pour maintenir le repos à Varsovie. Le Roi devrait s'en joindre au prince Joseph lui-même d'aller plutôt à Grodno ou ailleurs où il vivrait avec plus de décence et avec moins de dépense qu'il n'en fait ici«.

A cette occasion il m'a été dit que vous aviez régulièrement une table de 12 à 15 personnes parmi lesquelles on m'a nommé Volange le comédien.

Je comprends parfaitement combien tout ceci vous donnera du dépit. Mais puisqu'on m'a dit et montré tout cela, c'était pour moi une nécessité de vous le faire savoir, et voici ce que je vous dirai, moi en conséquence de ce que ci-dessus. Ecrivez-moi une lettre que je puisse montrer, et où il sera dit à peu près: »Si je n'ai pas fréquenté Mrs. les généraux et ministres russes ici, c'est que je savais être pour eux un objet de déplaisance, cela n'a pas empêché que je ne leur aie rendu des devoirs de civilité, mais pour me conformer aux ordres de V. M., je les verrai plus souvent pendant le peu de temps que j'aurai encore à rester ici. Je me serais déjà rendu auprès de V. M., si je n'étais retenu à Varsovie par mes tristes affaires de Prusse sur lesquelles j'attends toujours encore les réponses du comte Unruh, et ce n'est que quand je les aurai reçu que je pourrai régler toutes mes affaires domestiques avec mes gens d'affaires, et il faut bien que je tâche de les régler bien, comme il faut, puisque quand une fois je quitterai Varsovie, il est probable que ce sera pour longtemps. Varsovie, telle qu'elle est aujourd'hui, n'est assurément pas un séjour de plaisir, et quand je n'aurais pas d'autre raison de souhaiter d'en sortir, celle de me rendre auprès de vous, Sire, elle seule vaut mieux que toutes les autres, elle agit si fort sur moi qu'elle me fera faire celui de tous les sacrifices qui me coûte le plus dans ma manière de voir et de sentir. Puisque vous le voulez absolument, Sire, je me présenterai à Grodno, décoré des ordres de l'Aigle Blanc et de St. Stanislas seuls. Que j'ai tort ou raison sur cet article, mais je ne peux nier ni déguiser la peine extrême que cela me fait, mais puisque V. M. ne veut pas me voir sans ces décorations, je me soumets à ses ordres, car je veux être auprès de vous et vous plaire.

Quand à ma dépense, elle n'est autre que celle que vous m'avez vu faire avant votre départ, puis-je refuser ma table à Kamieniecki, à Bronikowski, à Cichocki, à Heckel, à Hebdowski, à Kownacki? Le dernier est l'homme d'affaire du feu primat et est devenu le mien, Kamieniecki est à la tête de mes affaires, et de tous ceux-là, Cichocki est le seul qu'on puisse appeller un jeune homme, mais personne ne connaît mieux que V. M. et sa bonne conduite en tout sens et les raisons particulières qui me portent à lui vouloir du bien. Si outre ceux-là vos adjutants Byszewski et Grabowski dînent ou soupent quelquefois chez moi, je n'imagine pas seulement qu'on puisse y trouver à redire. Que si quelques autres officiers mangent chez moi alternativement, ce ne sont que des infortunés lesquels sont tout d'un coup privés de tout moyen d'existence, après avoir tout sacrifié à ce qu'il regardaient comme leur devoir. Est-il possible (je le demande au coeur juste et compâtissant de V. M.) est-il possible, dis-je, que je leur refuse du moins l'aliment de la vie? Je crois avoir répondu à tous les articles de la lettre de V. M., de manière à lui prouver mon respect, mon obéissance, et surtout le sentiment le plus tendre qui m'attache à vous par-dessus tout«.

Mon cher Pepi. Je vous prie, je vous conjure pour l'amour de vous et de moi de m'écrire exactement, comme je viens de vous le dicter. Croyez donc que, si je pouvais vous dispenser de l'article des décorations, je le ferais, mais cela n'est pas possible. Que si je vous demande cela absolument, c'est autant pour moi que pour vous. Pourriez-vous supporter, vous-même, l'idée d'être la cause d'une augmentation infinie des chagrins pour moi, et cette augmentation est inévitable, si vous vous obstinez encore contre ces malheureuses décorations.

Quand une fois vous aurez été ici, et que vous aurez prêté serment, vous serez le maître ou de rester après de moi, ou d'aller joindre votre soeur ou votre mère. Vous savez d'expérience que je n'aime pas à dire: J'ordonne, quand c'est pour faire quelque peine, à qui que ce soit. Mais dans ce cas-ci il me faut employer même ce mot, si peu de mon goût. Je vous ordonne de remettre ces deux décorations, et de m'écrire une lettre à peu près selon le modèle que vous venez de lire.

Je crois que ma soeur de Cracovie viendra ici de Lublin au plus tard d'abord après Pâques.

Comme en effet je n'ai pas de quoi à présent vous donner par

mois autant que je vous donnais ci-devant, cela fait que je me vois obligé de vous dire aussi qu'il faut que vous diminuiez un peu votre dépense, à proportion, et nommément votre table, et faites que Valange vienne moins souvent chez vous. Tout cela est fort désagréable, je le sais, mais nécessité n'a point de loi, et je suis le premier à faire de même. Il faut encore vous dire que je sais de science certaine que les Russes ont des espions payés dans toutes les maisons, qui leur rapportent jusqu'aux moindres paroles qui s'y disent. Il est plus que probable qu'il y a quelque espion pareil chez vous. Aussi supprimez tout propos qui pourrait déplaire chez vous, surtout à table.

Si vous quittez Varsovie bientôt vous pourrez dire en partant à Cichocki, que non seulement je ne l'oublierai pas, mais que peut-être bientôt je le ferai venir auprès de moi.

Si je ne vous écris pas de ma main, c'est que je ne peux presque pas m'en servir à cause d'une chute qui m'y a fait beaucoup de mal. Mais je ne vous en aime pas moins.

Org.

162. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Grodno 13 IV. 1795.

Mon cher Pepi. Je ne m'étendrai pas sur tous les autres objets qui vous intéressent puisque votre soeur est une lettre vivante qui vous en instruira parfaitement. Je ne m'attacherai qu'à un seul, sur lequel les notices qui nous sont parvenus ici tout recemment fixent mon attention.

On prétend qu'un certain nombre de Polonais se sont rassemblé en Valachie. Il y a des oui dire qui font montrer leur nombre jusqu'à six mille hommes. Il y en a même qui leur donnent jusqu'à dix canons et qui prétendent que quelques-uns d'entre eux se sont hazardés de passer le Dniestr, de venir jusqu'à Zwanczyk et d'y proclamer un acte par lequel ils croient renouveller la constitution du 3 mai 1791 et qu'en conséquence Lipiński, podkomorzy de Podolie vieillard octagenaire, a été enlevé de sa maison par les Russes et conduit en prison à Kamieniec uniquement à cause qu'il est le propriétaire de cette terre de Zwanczyk quoiqu'il n'aie pas eu la moindre part à cet acte.

Il se peut que tout cela soit fort exagéré ou peut-être même

tout à fait controuvé. Quoiqu'il en soit, je juge qu'il est essentiel pour nous de vous prémunir à cet égard, contre toute espèce de tentations par lesquelles on pourrait essayer de vous induire à quelque fausse démarche.

Je vous défends de la manière la plus positive de prendre la moindre part à cette entreprise, quelqu'elle soit. N'entretenez aucune communication ni intelligence avec ces gens-là. Refusez-vous à toute proposition qui pourrait venir de ce côté-là. Souvenez-vous de tous les dangers auxquels ma liberté et ma sûreté personnelle ainsi que celle de tant de personnes de votre famille qui se trouvent ici seraient exposés et qui plus est, souvenez-vous de tous les malheurs, de tous nos compatriotes qui seraient encore aggravés d'une manière affreuse, si l'on apercevait la moindre apparence qui put y servir de prétexte. J'use de tous les droits que j'ai sur vous. J'en appelle à tous les devoirs de tout genre et à la reconnaissance dont votre esprit et votre coeur doivent être rempli à mon égard pour exiger de vous l'obéissance la plus stricte à ce que je viens de vous prescrire.

Mon cher Pepi. Si je vous aimais moins, si j'aimais moins tous nos malheureux compatriots, je ne vous aurais pas écrit, comme je viens de faire. Il est trop visible (si tout ce qu'on raconte de ces gens de Valachie est vrai, dont même je doute fort) que ce ne sont que des enfants perdus que les Turcs ou peut-être même seulement les Français exposent sans scrupule, sauf à les désavouer et à les sacrifier, au moment qu'ils n'auront plus besoin de ce jeu cruel, sans se soucier le moins du monde de l'excès de misère que cela fera retomber sur tous ceux des Polonais qui habitent encore le pays de leur naissance. Il faut y être pour imaginer tout ce qui s'y passe actuellement. Que serait-ce, si une nouvelle étincelle apparaissait. Le prince Repnin n'a point d'imitateur dans aucun de ses collègues et que n'arrive-t-il pas malgré lui dans son propre gouvernement.

Mon cher Pepi. Vos gens de Varsovie ne sont pas payés regulièrement, comme je le vaudrais. Votre soeur vous en dira la maison. Elle vous dira en même temps combien j'en souffre moi-même, et j'en ai honte. Mais elle vous dira aussi que, par les nouveaux retranchements que je me prescris, je compte pour sûr trouver le moyen, dès le mois prochain, de remédier, si non en partie à ce deficit qui me peine autant que je vous aime. C'est tout dire. Soyez certain que vos peines font et feront toujours les plus sensibles des miennes. Je vous embrasse de toute ma tendresse.

Org. autgr.

163. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Grodno 18 XII. 1796.

Mon cher Pepi. Par un second courrier le prince Repnin m'a envoyé la copie (dont voici la traduction) de l'ukaz déjà signé qui vous assure l'hérédité de Zyżmory, de Wielona et d'Uszpole. Il ajoute les mots suivants: »Il faut que le prince Joseph prête serment, et qu'il mette ses cordons[1], au nom de Dieu«. Ce sont ses propres paroles. Il sera ici lui-même dans peu de semaines. Il faut qu'il vous trouve ici, et il faut que vous y veniez revêtu des deux ordres de Pologne, bleu et rouge.

Je vous dis qu'il le faut. Je vous l'ordonne. Je n'admets plus ni réplique ni excuse. Je vous l'ordonne sous peine de ma disgrâce. Vous m'offenserez au plus haut degré, si vous me désobéissez ou si vous barguignez. J'espère que vous ne pousserez plus l'entêtement à un point qui tiendrait de l'extravagance et qui me mettrait dans le cas de la plus cruelle perplexité, puisqu'il faudrait d'un côte que je rompe tout à fait avec vous ou que je reperde toutes mes espérances auprès de ce nouvel empereur qui débute par des grâces, si prévenantes et si considérables pour vous. J'espère que vous ne voudrez pas au moins devenir la cause de nouveau chagrin cuisant, (je dirai plus) de vrais malheurs pour moi.

Org. autgr.

164. Ks. Józef Poniatowski do Stanisława Augusta.

[Wiedeń] 14 I. 1797.

Sire, Je me serais rendu immédiatement aux ordres de V. M., si une fièvre qui me tourmente depuis trois semaines ne me retenait impérieusement. Ma soeur, plus heureuse que moi, part et retarde Mr. Gordon de quelques jours. J'espère qu'en faveur de cette considération V. M. ne lui saura pas mauvais gré de ce retard, auquel j'ai mis un grand prix, et que j'ai cru pouvoir exiger de lui, au nom de V. M., pour qu'il prenne soin de ma soeur, pendant un voyage aussi pénible, entrepris presque dans sa convalescence; elle n'a pu

[1] Podkreślone.

résister au désir, de voir V. M., avant qu'elle s'éloignât d'avantage, et elle sera l'organe de mes regrets. J'espère cependant ne pas être longtemps sans avoir le bonheur de vous voir, Sire. J'irai à Pétersbourg mettre aux pieds du trône de S. M. Impériale l'hommage de ma reconnaissance et tout à la fois mes regrets de n'avoir pu profiter de nouvelles grâces dont vos lettres, Sire, me font part. Vous savez fort bien combien mes blessures me font souffrir depuis longtemps, que souvent même j'ai de la peine à marcher, et ma soeur vous porte, Sire, les certificats de mes chirurgiens à cet égard et l'obligation où je suis de prendre des remèdes continuels. V. M. n'aura pas de peine à croire à mes regrets connaissant mon goût unique pour mon métier. Je renonce avec peine aux avantages qui me sont présentés sous ce rapport et surtout à celui d'être sous les étendards d'un monarque qui marque les jours de son règne par sa clémence et sa bonté, qui a trouvé au fond de son coeur le besoin d'adoucir le sort de mes compatriotes malheureux et de s'occuper de celui de V. M. Je vous envoie, Sire, les copies[1] de mes lettres à S. M. Impériale. J'ai écrit aussi au prince Repnin; lui qui a toujours su si bien servir, doit plus qu'un autre m'approuver de refuser un emploi militaire ne pouvant l'exercer avec l'activité et le zèle dont il a toujours si bien su joindre l'exemple aux préceptes.

Ma soeur rendra compte à V. M. que j'ai prêté serment à S. M. Impériale entre les mains de Mr. de Rosumoffski le surlendemain du jour où j'ai reçu la copie de l'ukaz qui m'a rendu mes terres, et c'est par lui que j'ai fait partir ma première lettre à S. M. Impériale. Je mets aux pieds de V. M. l'hommage de mon respect et de ma soumission.

Kopia.

165. Stanisław August do ks. Józefa Poniatowskiego.

Grodno 23 I. 1797.

Mon cher Pepi. Votre soeur, arrivée ce matin, m'a apporté vos lettres du 14. Elle m'a parue une ange du ciel, en m'apprenant que vous m'avez sacrifié votre résistance sur les cordons. J'en ai remercié Dieu sur le champ, et je vous embrasse mille et mille fois pour vous en remercier. Car personne ne connait comme moi, combien il

[1] Dołączone.

doit vous en avoir coûté, et que, vu la manière dont vous envisagiez cet objet, à tort ou à raison, vous avez plus fait en ceci que dans tous nos sacrifices précédents. Encore une fois je vous en remercie de toute la puissance de mon âme. Soyez certain que jamais je ne me serais porté, à une exigence aussi impérieuse envers vous, si les paroles ? fois répétées du prince Repnin, ne m'avaient convaincues qu'apparemment cet article des cordons était un écueil insurmontable.

Plus le prince Repnin a montré de la délicatesse et de la prévoyance à votre sujet en tout et nommément au sujet du service, et plus j'ai dû voir que son insistance sur les cordons, était une chose indispensable.

Venons à l'article du service. J'envoie vos lettres à l'Empereur et au prince Repnin aujourd'hui. Je les accompagne de toute ma rhétorique, afin que l'on envisage votre refus du service sans aigreur. Dieu veuille que mes expressions et les vôtres soient vues du bon côté. Dieu veuille vous rendre bientôt la santé. Dieu veuille que je vous voie arriver auprès de moi en Russie, bientôt, et sous d'heureux auspices.

Mille mille choses je vous prie de ma part à Mme de Vauban.

Dans une lettre que j'ai écrite le 15 du courant à votre soeur, j'y ai envoyé 100 ducats au pauvre Harnowski, qui languit à Vienne, pour qu'il puisse revenir auprès de son vieux père qui le redemande à corps et à cris. Je suppose que vous avez ouvert ma lettre à votre soeur, et que vous avez agi en conséquence à l'égard de Harnowski.

Je vous embrasse mille et mille fois.

Org. autgr.

SPIS I TREŚĆ LISTÓW.

Korespondencya Stanisława Augusta z ks. Józefem Poniatowskim.

[1] Data i miejsce przez omyłkę opuszczone w druku.

Wykaz nazw osób i miejscowości[1].

Cyfry oznaczają stronice.

[1] Osoby króla i ks. Józefa Poniatowskiego opuszczone w tym spisie.

SPIS RZECZY.

WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

Dzieła opatrzone gwiazdką wyszły w nakładzie obcym z zasiłkiem Towarzystwa, i znajdują się tylko w ograniczonej ilości egzemplarzy na składzie. Dwie gwiazdki oznaczają, iż nakład tych wydawnictw, udzielony Towarzystwu, został już wyczerpany.

ARCHIWUM NAUKOWE.

DZIAŁ I, historyczno-filologiczny.

Kor.

Tom. I. Z. 1. Dąbkowski P. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. — Z. 2. Buzek J. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego, I. Szkolnictwo ludowe. 8° wiek. str. 559. 1904. 12

Tom II. Z. 1. Dembiński Br. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. — Dalsze zeszyty w druku.

DZIAŁ II, matematyczno-przyrodniczy.

Tom I. Z. 1. Bodaszewski Ł. J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Cz. I. — Dalsze zeszyty w druku.

Abraham Władysław. Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi. Tom I. 8° wiek. str. XVI i 418. 1904. 8

Bodaszewski Łukasz J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Część I, z 76 fig. w tekscie i 2 tabl. 8° wiek. str. 126. 1901. (Ar. Nauk. B. I. 1). 4

Buzek Józef. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego. I. Szkolnictwo ludowe. 8° wiek. str. 479. 1904. (Ar. Nauk. A. I. 2). 10

Dąbkowski Przemysław. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. 8° wiek. str. 75. 1903. (Ar. Nauk. A. I. 1). 2

Dembiński Bronisław. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. 8° wiek. str. 259. 1904. (Ar. Nauk. A. II. 1). 6

— Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski. Tom I. Polityka Rosyi i Prus wobec Polski od początku Sejmu Czteroletniego do ogłoszenia Konstytucyi Trzeciego Maja, 1788—1791. 8° więk. str. LXXI i 565. 1902. 12

****Gabryl Franciszek X.** Metafizyka ogólna czyli nauka o bycie. 8° więk. str. 523. Kraków, 1903. 8

ARCHIWUM NAUKOWE.
WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DZIAŁ I. — TOM II. — ZESZYT 2.

DR. WŁADYSŁAW WITWICKI.

ANALIZA PSYCHOLOGICZNA OBJAWÓW WOLI.

Z 4 figurami w tekście i 1 tablicą.



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO.
1904.
Skład główny wydawnictw Towarzystwa utrzymują we Lwowie Gubrynowicz i Schmidt, w Krakowie Księgarnia Spółki Wydawniczej, w Warszawie E. Wende i Sp., w Poznaniu J. Leitgeber i Sp.

WYCIĄG ZE STATUTÓW
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

§. 2. Celem Towarzystwa jest: udzielanie pomocy materyalnej badaniom naukowym polskim, podejmowanym przez osoby lub instytucye w jakiejkolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej.

§ 6. Towarzystwo składa się z członków:
a) czynnych;
b) wspierających.
Członkowie czynni dzielą się na:
a) założycieli;
b) zwyczajnych.
Członkowie wspierający dzielą się na:
a) dożywotnich;
b) zwyczajnych.

§. 7. Członkiem czynnym założycielem, na stałe, staje się:
a) kto uiści jednorazową wkładkę w kwocie 200 kor. (80 rub.),
b) kto wkładkę 200 kor. uiści w czterech bezpośrednio po sobie następujących ratach rocznych po 50 kor. (20 rub.), po uiszczeniu ostatniej z tychże rat.

§. 9. Członkiem czynnym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa roczną wkładkę 8 kor. (3·50 rub.). Na żądanie wkładka roczna może być rozdzieloną na cztery równe raty ćwierćroczne po 2 kor. z góry płatne.

§. 10. Każdy członek czynny Towarzystwa, zarówno założyciel jak i zwyczajny, ma prawo:
a) zabierania głosu i głosowania na Zgromadzeniach Walnych;
b) wyboru i wybieralności;
c) przedkładania i popierania wniosków, zmierzających do urzeczywistnienia celów Towarzystwa, w granicach statutem dozwolonych;
d) otrzymywania, po zniżonej cenie, publikacyj, co do których Towarzystwo zniżenie takie dla swych członków uzyska (§. 44 lit. *a*);
e) z nakładów własnych Towarzystwa, lub z nakładów obcych, częściowo na jego własność ustąpionych (§. 44 lit. *b, c*), w jakimkolwiek czasie wydanych, o ile starczy zapas, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 8 kor. corocznie.

§. 11. Członkiem wspierającym dożywotnim staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa jednorazową wkładkę w kwocie 50 kor. (20 rub.).

§. 12. Członkiem wspierającym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa wkładkę roczną 1 kor. (50 kop.).

§. 13. Członkom wspierającym dożywotnim przysługuje prawo z nakładów, wymienionych w §. 10 lit. *e*, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 2 kor. corocznie; członkom wspierającym zwyczajnym za cenę księgarską 1 kor. corocznie.

Adres Towarzystwa:
LWÓW, ARCHIWUM BERNARDYŃSKIE.

ARCHIWUM NAUKOWE

WYDAWNICTWO
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.

DZIAŁ I. — TOM II. — ZESZYT 2.

DR. WŁADYSŁAW WITWICKI.

ANALIZA PSYCHOLOGICZNA OBJAWÓW WOLI.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1904.

ANALIZA PSYCHOLOGICZNA

OBJAWÓW WOLI.

napisał

DR. WŁADYSŁAW WITWICKI.

Z 4 figurami w tekście i 1 tablicą.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1904.

Z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

Analiza psychologiczna objawów woli

Napisał

Dr. Władysław Witwicki.

Wstęp.

Zanim przystąpię do szczegółowej części pracy, wydaje mi się rzeczą właściwą poruszyć parę myśli ogólnych, które mają związek z zadaniem, z metodą i wartością rezultatów niniejszej rozprawy.

1. Doświadczenie daje nam przedmioty skomplikowane; nauka ma zadanie rozłożyć przedmioty złożone na elementy, czyli przedmioty najprostsze i podać prawa, wedle których te pierwiastki wiążą się z sobą w całości. Doświadczenie daje nam kryształ podłużny, przeźroczysty, twardy, górskiego kwarcu; krystalografia znajduje w tej bryle graniastosłup i ostrosłup, chemia tlen i krzem, fizyka grupę punktów materyalnych. Doświadczenie codzienne daje nam zielony, wiotki, liść dębowy; botanika w nim szuka oskórka, komórek naskórniowych, przedechowych, palisadowych, gąbczastych i naczyniowych.

Podobnie postępują inne nauki z przedmiotami, które człowiek znajduje poza sobą. Każda szuka elementów, składających zjawisko dane w doświadczeniu, każda szuka praw, które rządzą ich związkiem, każda stara się, ile możności, sztucznie z elementów całość utworzyć. Powodzenie syntezy (gdzie się ona da przeprowadzić) świadczy o trafności analizy.

Podobnie postępuje psychologia.

Doświadczenie daje nam w jakiś sposób stany wewnętrzne złożone i zawikłane. W i e m y, żeśmy byli w teatrze, wiemy, żeśmy widzieli i słyszeli dramat i że nami autor szarpał ze sceny — psy-

chologia ma nam pokazać w tym wieczorze elementy składowe zdarzenia, które nam przez duszę przeszło.

2. I tu się jej trudności zaczynają.

Bo i w jakiż sposób można w jakiejkolwiek całości wyznaczyć jej składowe części. Prawdopodobnie, dwiema drogami możemy to uczynić. Najpierw bezpośrednio a po drugie pośrednio. Pierwszy sposób jest prosty. Wystarczy szereg całości pewnych ułożyć i obserwować. Elementy składowe same się wówczas ukażą. Tak spostrzegamy trzy boki i trzy kąty, przypatrując się trójkątom. Tak potrafimy wyłapać uchem tony składowe w trójdźwięku, a okiem odnaleźć poszczególne barwy w widmie, tak znajdujemy poszczególne komórki w tkance drzewnej.

Nie zawsze jednak elementy nasuwają się nam tak łatwo i poprostu.

Wówczas wykrywamy je pośrednio drogą hypotezy. Wodoru i sodu w fotosforze słońca nie widzimy, ale wnioskujemy z ogromnem prawdopodobieństwem o obecności tych pierwiastków na powierzchni tej gwiazdy, ponieważ tem przypuszczeniem najłatwiej możemy sobie wytłómaczyć powstawanie odpowiednich linij Frauenhofera.

Wodoru i tlenu nie spostrzegamy w wodzie, ale mimo to wykrywamy w niej te elementy, bo tylko tem przypuszczeniem potrafimy na razie wyjaśnić fakt elektrolizy i chemicznej syntezy wody.

Psychologia musi także postępować jedną lub drugą drogą, kiedy szuka prostych składników duchowego życia.

Ale w jak odmiennych warunkach metodycznych musi pracować!

3. Najpierw bowiem materyał nauk innych jest zazwyczaj mniej mglisty, bardziej naoczny, uchwytny, dotykalny, trwały i wyraźniejszy niż w psychologii.

Geometrya mówi o sześcianie, psychologia chce mówić n. p. o chwili tęsknoty.

Przedmiot geometryi jest wyraźny, daje się łatwo określić, przedmiot psychologii mglisty i nieokreślony, a przynajmniej nie tak łatwo jak tamten. Zoologia mówi o małpach, nietoperzach, kretach, niedźwiedziach i t. d.; psychologia o wrażeniach, wyobrażeniach, sądach, uczuciach, postanowieniach. Jakże łatwo jest obserwować zwierzę w porównaniu do trudności obserwacyi psychologicznej! Gdy oczy obrócę na osobnik zwierzęcy, mam jego wyraźny obraz przed oczyma, który mogę nawet utrwalić z pomocą fotografii, gdy chcę zwrócić

uwagę na którekolwiek z moich postanowień lub uczuć obrazu nie mam żadnego i mieć go nawet nie mogę. Cóż dopiero mówić o utrwalaniu.

Jakże trudno jest prowadzić obserwacye w materyale tak zwiewnym, tak niezmysłowym, jak niektóre psychiczne zjawiska. Ta nieuchwytność materyału z konieczności za sobą pociąga niedokładność obserwacyi.

4. Z innych jeszcze powodów obserwacya psychologiczna niżej stoi pod względem wartości metodycznej od obserwacyi innych nauk. Nauki inne obserwują zjawiska podczas ich trwania, psychologia nie może tego w wielu razach zastosować. Można wprawdzie, stojąc na pewnem stanowisku teoryopoznawczem obserwować wrażenie wzrokowe podczas jego przebiegu i tak samo którekolwiek wrażenie zmysłowe, ale obserwować intenzywne pragnienie, lub postanowienie albo afekt jest z góry rzeczą niepodobną. Wogóle bowiem nie można podczas samego przebiegu obserwować tych zjawisk psychicznych, do których istoty należy zapamiętanie się, niezwracanie uwagi na nie. A rzecby można, że każde zjawisko zmienia się, gdy na nie zwracamy uwagę. Nabiera przecież, jak twierdzą, pewnej żywości, wyrazistości, jak wszystko, co z pola widzenia świadomości wejdzie w jej punkt widzenia. Znowu więc napotykamy na niemożliwość obserwacyi normalnej na niemożliwość obserwowania zjawisk psychicznych wtedy, kiedy one są niejako u siebie, kiedy nie pada na nie oko obserwatora.

5. Psychologia mimo to nie rezygnuje ze swych aspiracyj. Trudne są warunki spostrzegania, ale zostaje przypomnienie. To też przypomnienia stanowią w gruncie rzeczy jedyny materyał empiryczny psychologii. Psychologia, tak zwana, doświadczenia wewnętrznego przyznaje się otwarcie, że jedynie na nich się opiera; psychologia experymentalna twierdzi czasem, że operuje wprost spostrzeżeniami, a nie jest skazana na przypomnienie. A mianowicie, opiera się na odpowiedziach osób badanych, które siedząc przy aparatach psychologicznych, opisują równocześnie, co widzą, lub wogóle doznają przy pewnej określonej zmianie fizykalnej aparatu pobudzającego. Ale i tutaj osoba nie może właściwie mówić, co widzi, tylko może, co najwyżej powiedzieć, co widziała, słyszała, czuła itd. Nie podobna bowiem równocześnie zwracać uwagi na zmiany bodźca, czy też wrażenia i równocześnie myśleć nad wyczerpującą i dokładną odpowiedzią, któraby dostatecznie potrafiła dany stan wewnętrzny okre-

ślić. Gdyby nawet ten czynnik przypomnieniowy potrafiło do pewnego stopnia zredukować częste powtarzanie experymentu i ułożenie wyczerpującego kwestyonaryusza krótkich i prostych pytań, któreby dostatecznie opisywały badane zjawisko, to jednak taki experyment ma dotychczas zastosowanie w niewielkich stosunkowo działach psychologii.

W zakresie uczuć i pożądań n. p. nie umiemy dotychczas pracować experymentalnie tak, jak w świecie wrażeń zmysłowych.

Tak więc skazani jesteśmy w psychologii na operowanie przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie, przypomnieniami. Wydaje mi się to czemś ujemnem w porównaniu z innemi naukami. Fakt ten bowiem musi wpływać ujemnie na wartość uogólnień drogą tą uzyskanych. Prawdopodobieństwo praw indukcyjnych, które przy naukach n. p. przyrodniczych równe bywa prawie nieskończoności tutaj musi być z konieczności znacznie mniejsze. Coby powiedziano o wynikach pracy n. p. histologa, który pracując, nie mógłby w każdej chwili pod mikroskop spoglądać, i przy każdej trudności odnawiać spostrzeżeń, służących za materyał uogólnień, którýby się opierał jedynie na przypomnieniach. Przyrodnik, czy estetyk, pracując induktywnie ma materyał przed sobą, leżą przed nim przekroje, czy też okazy, albo dzieła sztuki, o których mówić zamierza, psychologa stół może być pusty: materyał jego leży w pamięci jego złożony. A przecież pamięć zawodzi.

Przecież psychologia sama uczy, że przedstawienia odtwórcze tylko do pewnego stopnia podobne są do odpowiednich spostrzegawczych, że z reguły w przedstawieniu odtwórczem brak elementów pewnych, a innych znowu nowych wiele dodajemy sami mimo woli; słowem na przedstawieniach odtwórczych polegać nie można, gdzie o ścisłość chodzi naukową; mimo to psycholog musi się na nich opierać, gdy spostrzeżenia jego napotykają na trudności, o których właśnie mówimy.

6. Nie na tem koniec trudności metodycznych w psychologii. Każdy jej podręcznik wspomina o niemożliwości obserwowania cudzych zjawisk duchowych, o tem, że każdy psycholog ma tylko jedną jedyną świadomość, t. j. swoją własną do bezpośredniej obserwacyi, a cudzych zjawisk duchowych może się tylko domyślać, może o nich wnioskować, może je w wyobraźni wytwarzać na wzór własnych minionych, wnioskując o nich z odruchów badanej osoby, ale nie podobną jest rzeczą obserwować czyjekolwiek zjawiska duchowe

prócz swoich własnych. Ta okoliczność również obniża wartość rezultatów pracy psychologicznej, gdyż nie pozwala zestawić i porównywać bezpośrednio stanów, należących do różnych świadomości, a prawa psychologiczne stawia się przecież dla wszystkich świadomości, nie tylko dla świadomości autora pracy.

7. Z tem wiąże się inna jeszcze strona ujemna.

Wobec tego, że materyał, ktory jeden psycholog opracowuje, czerpiąc go z własnych wspomnień jest absolutnie nie przystępny dla drugiego psychologa, który przecież nie może do duszy drugiego zaglądać — trudna jest kontrola rezultatów pracy czyjejś.

Nie można autorowi zarzucić, że nie spostrzegł czegoś w sobie, lub obserwował niedokładnie, bo nie można być pewnym, czy właśnie w jego warunkach i organizacyi psychicznej żyjąc i mybyśmy tego samego nie spostrzegli. Kto wie, czy autor rzeczywiście nie widział w sobie tego, co pisze: nie mam jego materyału pod ręką, nie mogę stanowczo zaprzeczać. Nie wiem wogóle, w jakim materyale robił, nie łatwo mi więc krytycznie wartość jego rezultatów oceniać.

Podobnie trudnoby było oceniać pracę paleontologa, któryby zamiast podać fotografie skamielin, które opracowuje i wystawić je dla publicznej kontroli świata naukowego w jakiemś muzeum, pisał rozprawę o wygasłych stworzeniach, które sobie przypomina, wprawdzie, ale nie potrafi nikomu ani kostki ze swego materyału zademonstrować. Możnaby wprawdzie odpowiedzieć, że w psychologii każdy badacz ma u siebie w domu t. zn. we własnej pamięci podobny okaz zjawiska duchowego, jak miał autor danej pracy, jednakże zawsze zachodzi niemożliwość zestawienia materyałów różnych i zbadania ich porównawczego.

Ta okoliczność również badania psychologiczne utrudnia i obniża wartość ich rezultatów.

8. Nie rozwijając już szerzej innych trudności, z któremi musi walczyć dzisiejsza psychologia empiryczna, kiedy pragnie doświadczalnie wyszukać proste składniki naszego życia duchowego, jak n. p. krótkotrwałość i spontaniczność zj. ps. zbierzmy to, cośmy dotychczas powiedzieli w tej materyi. Otóż:

Wyniki psychologii, uznające pewne zjawiska za elementy życia duchowego lub za przedmioty złożone na podstawie obserwowania i pośredniego porównywania ludzkich stanów wewnętrznych mają pewność mniejszą niż wyniki innych nauk doświadczalnych, ponie-

waż materyał psychologii jest 1) nieuchwytny, 2) składa się z własnych tylko przypomnień, których nikt skontrolować nie może. Praca niniejsza ma na celu właśnie ustalenie elementów w zakresie pożądań. I do jej wyników zatem odnosi się to prawo, jeżeli tylko jest prawdziwe.

Mniej może trudnym i niepewnym jest drugi, pośredni sposób wynajdywania elementów psychologicznych. Przyjmuje się je tam, gdzie ich przyjęcie ułatwia zrozumienie jakiegoś faktu psychicznego. Tak n. p. znajduje się w spostrzeżeniu śniegu leżącego na dachach za oknem ukryty sąd exystencyalny, bo gdybyśmy istnienia sądu exystencyalnego w spostrzeżeniu nie przypuszczali, nie rozumielibyśmy całego zachowania się naszego wobec tego śniegu czy też jakiegokolwiek przedmiotu spostrzeżonego [1].

Rozumowanie to nie jest induktywne, tylko da się przedstawić jako syllogizm. Otóż, o ile przesłanki takiego syllogizmu są pewne, a budowa wniosku prawidłowa, o tyle i rezultat jest słuszny.

Tą też drogą często psychologia idzie, tej metody i my będziemy nieraz w toku naszej rozprawy używali. Ten kierunek pracy jest dość skromny, bo nie jest to praca nad zasadami, ale stosowanie starych zasad do nowych faktów.

Rezultaty tej metody mają wartość względną, zależną od trwałości i trafności pojęć, które im za punkt wyjścia służyły.

Celem niniejszej rozprawy jest rozstrzygnąć pytanie: czy objawy woli są zjawiskami prostemi, czy też dadzą się rozłożyć na psychiczne elementy, lub sprowadzić do zjawisk duchowych prostych, znanych skąd innąd, j. n. p. do przedstawień, uczuć i przekonań, które przeważnie za elementy psychiczne uznano [2].

---

[1] Höfler. Psychologia.

[2] Co do przekonań, to staniemy na stanowisku Brentany i Höflera, uznającem sąd (przekonanie) za proste zjawisko psychiczne.

I.

Rozbiór niektórych teoryj woli.

1) Polemika Arystotelesa z allogenetycznemi teoryami.

1. Każdego, kto się choć w ogólnych zarysach zaznajomił z historyą filozofii uderza ta okoliczność, że już w rozwoju filozofii greckiej spotyka wszystkie prawie problemy późniejsze. Trudno niemal znaleźć ogólniejszą zasadę filozoficzną, którąby czasy nowsze rozwijały, a którejby już Grecy nie byli przynajmniej w przybliżeniu naszkicowali. U nich nauki filozoficzne w dzisiejszem znaczeniu sformułowały się po raz pierwszy, oni dali pierwszą psychologię i rozpoczęli teoryę poznania, oni zostawili pierwszą logikę, etykę i estetykę, oni stąpali po wszystkich głównych drogach metafizyki późniejszej. A tembardziej uderza to, że się nieraz znajdzie w autorze greckim nie ogólne szkicowanie jakiegoś problemu, nie jakieś niejasne przeczucie tego, co późniejsi mają z całą świadomością systematycznie roztrząsać; ale zupełnie szczegółowe opracowanie kwestyi, która dziś jest w nauce aktualną, kwestyi, którą się dziś omawia, nie pamiętając nieraz o tych, którzy pierwsi w niej głos zabrali, uderza to, że wyniki roboty dzisiejszych badaczów, bogatych doświadczeniem wieków nauki i zbrojnych aparatem wydoskonalonej metody leżą nieraz bardzo blisko rezultatów pracy Greków.

Tak się też rzeczy mają i z teoryą woli.

Kiedy się ktoś oburzy na plotkę, jaką mu o nim samym opowiadają — wówczas popularna obserwacya dostrzega tu zupełnie proste zjawisko oburzenia na tle osobistem i nic więcej. Psychologia znajdzie tam stan wysoce skomplikowany, w którym potrafi wyróżnić cały szereg zjawisk prostych, a mianowicie naprzód: wrażenia słuchowe, które się razem skonstruowały w przedstawienie spostrzegawcze wypowiedzianego zdania; po drugie: skojarzone z brzmieniem zdania szeregi przedstawień odtwórczych, które umożliwiają zrozumienie usłyszanego powiedzenia, dalej szereg przekonań, które występując na tle tych assocyacyj, nadają usłyszanemu i zrozumianemu powiedzeniu charakter obrażający osobiście, wreszcie szereg uczuć rodzących się na tle wspomnianych dopieroco przekonań; w końcu może i jakieś akty woli, jakieś postano-

ARCHIWUM NAUKOWE

WYDAWNICTWO
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.

DZIAŁ I. — TOM II. — ZESZYT 2.

DR. WŁADYSŁAW WITWICKI.

ANALIZA PSYCHOLOGICZNA OBJAWÓW WOLI.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1904.

ANALIZA PSYCHOLOGICZNA

OBJAWÓW WOLI.

NAPISAŁ

DR. WŁADYSŁAW WITWICKI.

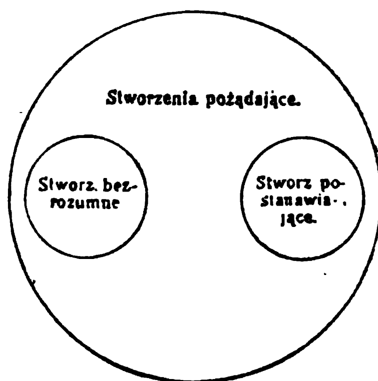
Z 4 figurami w tekście i 1 tablicą.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1904.

wia Arystoteles treść jego pojęcia i tu się dopiero zaczyna właściwa rozprawa między allo- i idiogenetyczną teoryą woli. Z góry już streszcza autor w jednem zdaniu szereg poglądów allogenetycznych i odmawia im słuszności. Szereguje je przytem w ten sposób, że naprzód wymienia przekonanie najdalsze od prawdy a potem z kolei coraz to prawdopodobniejsze poglądy wylicza, zostawiając na sam koniec teoryę, która mu najwięcej trudności nastręcza przy zwalczaniu i której, zdaniem naszem, nie zdołał w zupełności obalić, jakkolwiek przypuszczał, że to uczynił, teoryę, która tkwi, mimo wszystko, w jego własnem określeniu postanowienia. Powiada mianowicie: οἱ δὲ λέγοντες αὐτὴν (τὴν προαίρεσιν) ἐπιθυμίαν ἢ θυμὸν ἢ βούλησιν ἤ τινα δόξαν οὐκ ἐοίκασιν ὀρθῶς λέγειν. Rozpatrzmy, jakimi argumentami zwalcza szereg tych twierdzeń, Pierwsze z nich przedstawiało postanowienia jako rodzaj pożądań lub afektów (ἐπιθυμία lub θυμός). Zatem w sformułowaniu ścisłem i krótkiem brzmi ten pogląd: Niektóre pożądania są postanowieniami i wszystkie postanowienia są pożądaniami. Arystoteles sprzeciwia się temu, οὐ γάρ κοινὸν ἡ προαίρεσις καὶ τῶν ἀλόγων, ἐπιθυμία δὲ καὶ θυμός. Czyli znowu krótko i ściśle: 1) Żadne stworzenie bezrozumne nie postanawia, a 2) wszystkie stworzenia bezrozumne (a przynajmniej niektóre) doznają pożądań i afektów, przeto żadne pożądanie nie jest postanowieniem i powinnoby stąd wypływać: przynajmniej niektóre postanowienia nie są pożądaniami. Jednakże po bliższem przyjrzeniu się temu wnioskowi pokazuje się, że z przesłanek, które autor przytacza, absolutnie nie wypływa fałszywość twierdzenia przeciwnego. Bo mimo dopuszczalnej prawdziwości sądów obu 1. że żadne bezrozumne stworzenie nie ma postanowień i że 2. nawet wszystkie stworzenia bezrozumne posiadają pożądania i afekty, nic a nic stąd nie wypływa dla stosunku pojęć postanowienia i pożądania, albowiem równie dobrze mogą w tym razie wszystkie postanowienia leżeć w zakresie pożądań i afektów, mogą tylko niektóre postanowienia być pożądaniami i żadne postanowienie może nie być pożądaniem. Gdyby rozumowanie autora ubrać w formę syllogizmu, otrzymalibyśmy figurę trzecią, gdyż termin średni »stworzenia bezrozumne« rozpoczyna obie przesłanki, a przytem trójcę sądów e, a, e, czyli następstwo dopuszczalne tylko w figurze pierwszej jako Cesare albo w drugiej jako Celarent, wedle własnej metody Arystotelesa.

Nie wchodząc zatem w badanie prawdziwości przesłanek musimy

wykazać zupełną nielogiczność tego wniosku, którą zresztą każdy, choćby z pomocą znanych kół logicznych stwierdzi.



Możemy się tedy z innych powodów godzić z Arystotelesem, że postanowienia nie dadzą się do pożądań sprowadzić, ale to musimy przyznać, że pierwszy jego argument chybia najzupełniej celu.

Drugi argument nie o wiele jest lepszy pod względem formalnym. Brzmi on w pospiesznym, urywanym stylu autora: καὶ ὁ ἀκρατής ἐπιθυμῶν μὲν πράττει, προαιρούμενος δ' οὔ. ὁ ἐγκρατὴς δ'ἀνάπαλιν προαιρούμενος μέν, ἐπιθυμῶν δ' οὔ.

Gdyby to sformułować ściśle otrzymalibyśmy taki szereg sądów:

1. Każdy człowiek niewstrzemięźliwy działa pod wpływem żądzy:

2. Żaden człowiek niewstrzemięźliwy nie działa pod wpływem postanowienia;

3. Każdy wstrzemięźliwy działa pod wpływem postanowienia;

4. Żaden wstrzemięźliwy nie działa pod wpływem żądzy.

Wniosek: Żaden człowiek, działający pod wpływem postanowienia, nie jest działającym pod wpływem żądzy.

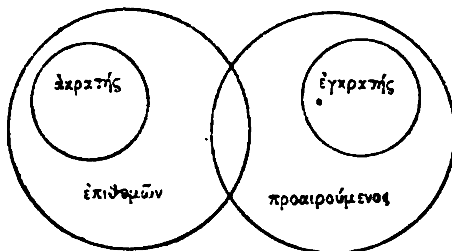
Króciej: Żadne postanowienie nie jest żądzą.

Tylko taki wniosek mógł i powinien był być celem autora, skoro ten odcień teoryi allogenetycznej woli usiłował zwalczyć.

Tymczasem pokazuje się, że z wyżej przytoczonych przesłanek w żaden sposób sąd podobny wywieść się nie da z koniecznością. Pomóżmy sobie bowiem rysunkiem:

1. Każdy ἀκρατής = ἐπιθυμῶν. Pojęcie »niewstrzemięźliwy« leży w zakresie »pożądających«;

2. Żaden ἀκρατής nie = προαιρούμενος czyli: »niewstrzemięźliwy« leży poza zakresem »postanawiającego« przyczem nic nie wiem o tem, czy się »postanawiający« nie nakrywa gdzieś częściowo z »pożądającym«;



3. Każdy ἐγκρατής = προαιρούμενος czyli ἐγκρατής leży gdzieś w zakresie προαιρούμενος i to tak, że

4. żaden ἐγκρατής nie = ἐπιθυμῶν czyli nigdzie ἐγκρατής nie pada na zakres ἐπιθυμῶν.

Otóż z tego wszystkiego może być prawdą, że προαιρούμενος i ἐπιθυμῶν nie mają punktów stycznych, ale wcale to prawdą być nie musi, a to miało być udowodnionem. Owszem może być prawdą, że niektóre postanowienia są pożądaniami, że się częściowo zakresy wielkich kół nakrywają, a wówczas upada teza Arystotelesa jako niedostatecznie uzasadniona, a teorya allogenetyczna woli tym argumentem znowu jeszcze nie zbita, przyjmuje tylko tę modyfikacyę: »niektóre postanowienia są pragnieniami« i trwa dalej, czekając na argumenty silniejsze. Może jednak tkwi ziarno prawdy w tym dowodzie cierpiącym na braki formalne, skoro i on na pierwszy rzut oka wydaje się przekonywującym. Znajdziemy je zaraz w następnem zdaniu autora.

»Żądza to przeciwstawienie postanowienia, powiada filozof, a żądza żądzy nie«, wyrażając się swoim stylem. Innemi słowy, odwołuje się do mowy potocznej, do zwyczajnego kursu pojęć i stwierdza tylko, że chcąc być konsekwentnym nie podobna postanowienia nazywać żądzą, skoro się już raz w mowie codziennej i w zwyczajnem używaniu języka przeciwstawiło sobie te dwa wyrazy i dwa te pojęcia. Jeśliśmy czarnem nazwali przeciwstawienie białego, nie nazywajmyż teraz białego czarnem. I słusznie.

Ostatni strzał przeciw tej formie allogenetycznej teoryi to zdanie autora, w którem orzeczenia musi się domyśleć czytelnik, jeśli pragnie ścisłości: Καὶ ἡ μὲν ἐπιθυμία ἡδέος καὶ ἐπιλύπου, ἡ προαίρεσις δ' οὔτε λυτεροῦ οὔθ' ἡδέος.

»Żądza ma bliski związek z uczuciami przyjemnemi i przykremi a postanowienie ani ze smutkiem nie ma nic do czynienia, ani z radością«. Zdanie to jest tak ogólnikowe, że trudno jest roztrzygnąć o jego słuszności, gdyż można je najrozmaiciej pojmować. Gdyby było sformułowane ściśle, byłoby przekonywujące, gdyż z tak ułożonych przesłanek istotnie musiałby wypłynąć wniosek, że postanowienia nie są pożądaniami — tylko niestety brak tu rzeczowej ścisłości.

Gdyby się rozumowaniu temu nadało formę taką: 1. Każde pożądanie da się rozłożyć na uczucia i przedstawienia bez reszty i 2. Żadne postanowienie nie da się bez reszty rozłożyć na uczucia i przedstawienia i gdyby doświadczenie wewnętrzne poparte ewentualnym experymentem przemówiło za prawdziwością tych przesłanek, wówczas wypłynąłby stąd z koniecznością wniosek, że żadne postanowienie nie jest pożądaniem i sam Arystoteles mógłby w tym syllogiźmie stwierdzić typowy Camestres zgodny z tradycyjnemi regułami.

Tego jednak nie znajdujemy w pracy autora. Zaznaczamy zatem krótko, że nie wszystkie argumenty omówione wyżej okazują się dobrymi, gdyż pierwszy jest formalnie zły, drugi tylko modyfikuje tezę allogenetyczną, a ostatni nie jest ściśle sformułowany.

Z kolei w jednem tylko zdaniu odrzuca autor przypuszczenie, które usiłowałoby postanowienia sprowadzić do afektów, czy też zapału θυμός. Ἥκιστα γὰρ τὰ διὰ θυμὸν κατὰ προαίρεσιν εἶναι δοκεῖ. Tu znowu sformułowanie bardzo ogólnikowe, gdyż nie wiemy, czy τὰ διὰ mają to być czyny, czy też ruchy mimiczne — wogóle, jaki to rodzaj skutków ma autor na myśli. Z różnicy skutków wnosi autor o różnicy przyczyn. Z tem rozumowaniem możemy się pogodzić, gdyż tę samą metodę myślenia stosujemy nieraz przy badaniu przyrodniczem n. p. Widząc, że jeden płyn barwi lakmusowy papier czerwono, a drugi niebiesko, wnosimy słusznie, że są to dwa różne płyny. Podobnie rozumuje nasz filozof i dłużej się nie zatrzymuje nad tą teoryą, która jest rzeczywiście dziwnie daleka od prawdy i od normalnej obserwacyi wewnętrznej.

4. Przychodzimy więc do zwalczania dalszej formy allogenetycznej teoryi, która sprowadza postanowienia do pragnień (βούλησις). Na

pierwszy rzut oka wydaje się ten pogląd prawdopodobnym. Postanowienie wydaje się czemś bardzo bliskiem pragnień, powiada autor, a jednak zachodzą daleko idące różnice. Oto po pierwsze: »Postanowienie nie może się odnosić do rzeczy niemożliwych i gdyby kto twierdził, że co takiego postanawia, uznanoby go za głupiego. Pragnienie zaś może się doskonale kierować do rzeczy niemożliwych, j. n. p. można pragnąć nieśmiertelności«. Znowu domyślać się potrzeba, że autor mówiąc o pragnieniu niemożliwych rzeczy, ma na myśli nie objektywną niemożliwość, tylko mówi o rzeczach, które pragnący sam uważa za niemożliwe. A to rozróżnienie jest ważne, gdyż tylko przy tem drugiem znaczeniu terminu »niemożliwy« prawdziwemi się okażą jego przesłanki. Jednakże wniosek chybia celu. Zadaniem bowiem i tego wnioskowania jest dowieść, że albo żadne albo przynajmniej niektóre postanowienia nie są pragnieniami. Tymczasem wniosek ten absolutnie z przesłanek danych nie wypływa.

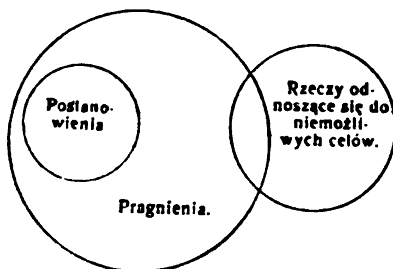
1. bowiem brzmi ściśle wziąwszy:

Żadne postanowienie nie odnosi się do rzeczy niemożliwych (czyli sąd e).

2. Niektóre pragnienia odnoszą się do rzeczy niemożliwych (czyli sąd i).

Wniosek musi być sądem szczegółowym przeczącym, bo syllogizm ten to druga figura w trybie »festino« czyli może stąd wyniknąć tyle tylko, że

Wniosek: Niektóre pragnienia nie są postanowieniami. Ale na tem przecież autorowi nie zależało, gdyż temu nikt z jego przeciwników nie przeczył.



Tłumacząc wnioskowanie to na koła logiczne otrzymamy:

1. Zakres postanowień poza zakresem rzeczy, odnoszących się do niemożliwych celów.

3. Zakres pragnień, który częściowo pokrywa się z zakresem tych niemożliwych celów.

Z tego jednak nic a nic nie wypływa dla stosunku zakresów pragnienia i postanowienia, gdyż pragnienie może być dość obszerne, żeby nakryć i zakres postanowień. O tem nic nam zupełnie syllo-

gizm nie powiedział. Zatem, mimo tego argumentu mogliby allogenetyści dalej utrzymywać nie tylko, że niektóre ale nawet, że wszystkie postanowienia są pragnieniami. Argument chybiony.

Ale tuż po nim następuje drugi: καὶ ἡ μὲν βούλησις δ'ἐστὶν καὶ περὶ τὰ μηδαμῶς δὶ αὑτοῦ πραχθέντα ἄν, οἷον ὑποκριτήν τινα νικᾶν ἢ ἀθλητήν. προαιρεῖται δὲ τὰ τοιαῦτα οὐδείς, ἀλλ' ὅσα οἴεται γενέσθαι ἄν δὶ αὑτοῦ. Czyli po polsku: P ragnienie może się czasem kierować do rzeczy, o których człowiek wie, że w jego mocy nie leżą, jak n. p. może ktoś pragnąć, żeby ten lub ów aktor odniósł tryumf lub zapaśnik jakiś zwyciężył; a nikt przecież tego nie postanawia, tylko postanawiamy to, co zdaniem naszem leży w naszej mocy. Stąd oczywiście ma wypływać wniosek: za tem żadne postanowienie a przynajmniej niektóre z nich nie są pragnieniami.

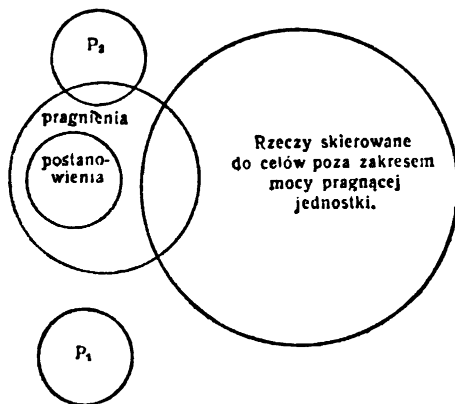
Jednakże i tu nie podobna się związku logicznego doszukać, bo powiedzmy, że:

1. Niektóre pragnienia odnoszą się do celów niezależnych od pragnącego indywiduum i zgódźmy się, że

2. Żadne postanowienie nie odnosi się do takich celów.

To czyż nas to zdoła, choć na chwilę, przekonać, że żadne postanowienie a przynajmniej niektóre z nich nie są pragnieniami. Toż te przesłanki nie dadzą w żaden sposób wniosku, któryby nam zdołał bliżej określić stosunek postanowień i pragnień — a cóż dopiero wykazać fałsz tezy allogenetycznej.

Bo wyrysujmyż zakres pragnień, przecinający się z zakresem rzeczy skierowanych do nieosiągalnych celów wedle przesłanki pierwszej i zakres postanowień wedle przesłanki drugiej gdziekolwiekbądź poza zakresem tych celów zakrytych przed mocą jednostki,



gdyż druga przesłanka tylko tyle nam powiada i nic więcej — a zobaczymy, że możemy równie dobrze zmieścić postanowienia w pragnieniach, jak allogenetyczna teorya mówi, możemy niektóre postanowienia uważać za pragnienia, jak wskazuje koło (p_2), możemy wreszcie, jeśli mamy dobrą wolę, wyłączyć postanowienia z pragnień, ale do tego nas wcale autora rozumowanie nie zmusza. Ta pozycya (p_1) wcale nie jest koniecznym wynikiem stosunku między owymi celami nieosiągniętymi a pragnieniami z jednej i postanowieniami z drugiej strony. Czyli ten argument nie wytrzymuje krytyki i nie spełnia w najmniejszym nawet stopniu swego zadania. Nie ubieramy już tej argumentacyi w formę syllogizmu, gdyż wypadłaby stąd druga figura z następstwem przesłanek 1. i, 2. e — tryb nieistniejący w żadnej figurze. Nadchodzi ostatni wniosek skierowany przeciw temu odcieniowi allogenezy. Dodaje go autor przy końcu, jakby sobie przypomniał, że i to może utwierdzić tylko jeszcze czytelnika przekonanego już poprzednimi wywodami. Powiada: Ἔτι δὲ ἡ μὲν βούλησις τοῦ τέλους ἐστὶ μᾶλλον, ἡ δὲ προαίρεσις τῶν πρὸς τὸ τέλος, οἷον ὑγιαίνειν βουλόμεθα. Προαιρούμεθα δὲ δι' ὧν ὑγιαινοῦμεν, καὶ εὐδαιμονεῖν βουλόμεθα μὲν καὶ φαμέν, προαιρούμεθα δὲ λέγειν οὐχ ἁρμόζει. Czyli: »Pragnienia kierują się raczej do celów a postanowienia odnoszą się do środków jak n. p. pragniemy zdrowia (cel), postanawiamy zaś używać środków zdrowotnych i n. p. pragniemy szczęścia i mówimy tak, a »postanawiamy szczęście«, toby nawet źle brzmiało. Zatem oczywiście postanowienia nie są pragnieniami.

Zdaje się, że i ten wywód przemawia tylko na pierwszy rzut oka. Najpierw, forma jego jest ogromnie niezdecydowana. Co znaczy bowiem to μᾶλλον? Ono tylko nie pozwala ścisnąć pierwszego sądu i zostawia mosty za autorem, wobec czego rozumowanie usuwa się od krytyki. I to jest najwłaściwsze, bo gdyby nie to μᾶλλον to wnioskowanie przedstawiałoby się w sposób następujący:

1. Wszystkie pragnienia odnoszą się do celów.
2. Wszystkie postanowienia odnoszą się do środków.

Wniosek żaden, gdyż *quaternio terminorum* nie daje konkluzyi[1]. Gdyby się przynajmniej pojęcia celu i środka wzajem wyklu-

[1] Chyba, gdyby to rozumieć, jako Cesare 1. Żadne postanowienie nie odnosi się do celów. 2. Wszystkie pragnienia odnoszą się do celów — wówczas rozumowanie byłoby formalnie trafne, ale nie dałoby się utrzymać ze względów rzeczowych i trudno wydobyć ten syllogizm ze słów autora.

czały, to przecieżby coś więcej wypływało dla stosunku postanowień i pożądań; ale tak nie jest. Toż jeden i ten sam fakt może być celem bliższym a równocześnie środkiem do celu dalszego. Toż to używanie środków zdrowotnych jest w rzeczywistości celem człowieka leczącego się najbliższym; dalszym jest upragnione posiadanie zdrowia, ale ono jest równocześnie środkiem do zyskania spokoju wewnętrznego, spełniania obowiązków i posiadania szczęścia. Taką hierarchię celów autor sam przyjmuje, nie może zatem żadną miarą odróżniać postanowienia od pragnienia tem, że jedno do celów się odnosi a drugie do środków, skoro się sam zgodzi, że cel może być środkiem zarazem i nawet najczęściej nim bywa.

A jeśli ze strony rzeczowej przyjrzymy się wnioskowi, to prawdziwość przesłanek podlegnie kwestyi. Czy to prawda bowiem, że postanowienia tylko się do środków odnoszą? To zależy od tego, co będziemy nazywali celem, a co środkiem. Ale, jeśli celem nazwiemy stan rzeczy nieistniejący w danej chwili a przedstawiony w umyśle danego człowieka i mający się za jego przyczyną urzeczywistnić — a to my zazwyczaj przez cel aktów woli rozumiemy — wówczas zgodzimy się, że każde postanowienie do celu się odnosi, gdyż celem tośmy właśnie nazwali, co postanawiamy. I z drugiej strony pragnienie może się doskonale odnosić do środków i nawet z reguły do nich się odnosi, jeśli nam te środki szczególniejszego wstrętu nie sprawiają. Toż irradyacya uczuć znajdzie tu zastosowanie. Zdaniem naszem, w chwili, gdy postanawiamy zrobić drugiemu dobrze, to pewien c e l jest przedmiotem mego postanowienia i gdy chętnie idziemy do teatru, żeby się rozerwać, ś r o d e k jest przedmiotem naszego pragnienia. Mogą się zatem rzeczy mieć nie tylko tak, jak autor powiada, ale raczej nawet bywa na odwrót.

Ostatnie wreszcie powołanie się na zwyczaj mówienia potocznego nie jest zbyt silnym dowodem przeciw — gdyż mowa nie służy w pierwszym rzędzie do analiz psychologicznych, ale do celów praktycznego życia.

5. Tak więc i ostatni wywód Arystotelesa w tej kwestyi okazuje się niewystarczającym. I dziwna rzecz nawet, że on, który pierwszy sformułował syllogizm, potrafił tyle formalnie błędnych wniosków nagromadzić w tak niewielu wierszach.

Zastrzega się wprawdzie z początkiem dzieła, że przedmiot jego nie pozwala na zbyt ścisłe traktowanie, ale inna rzecz ogólnikowość

a inna błędne rozumowanie. Tego żaden przedmiot nie wymaga i żaden na to nie pozwala.

Ale tu należałoby się może parę słów wyjaśnienia czytelnikowi, który, jeśli nie zajmuje się logiką lub historyą filozofii gotów nie zrozumieć, dlaczego właściwie tak ścigamy logiką autora naszego, dlaczego tak tego filozofa nicować wszelkimi sposobami, choćby też i w rzeczywistości czasem był dalszym od prawdy. Czemu nie przejść ogólnikowo jego myśli, czemu brać je ze strony formalnej, zamiast szukać w nich śladów prawdy rzeczowej i na co ten aparat trybów i figur średniowiecznej logiki i mitologia kół symbolicznych.

Na to odpowiadam: Dobrze jest rzecz choćby najstarszą poddać najściślejszej krytyce i pokazać ją w świetle właściwem, jeśli dotychczas nikt tego nie zrobił, skutkiem czego rzecz ta używała fałszywej powagi i mogła w błąd wprowadzać czytających.

Po drugie, jeśli Arystoteles ten synonim prawie bezwzględnego intellektu, trzeźwej konstrukcyi myślowej w ten sam sposób atakował w tylu miejscach Etyki Nik. i Metafizyki boskiego Platona, który konstrukcye swoje całą duszą gorącą, całą głową i sercem wznosił, Platona, którego należało odczuwać po połowie a po polowie tylko rozumieć, skoro autor nasz jego nawet, zamiast odczuć, traktuje chłodno i prawie złośliwie, podcinając mu skrzydła skalpelem suchej logiki — o ileż więcej należy brać w ten sposób Arystotelesa, który tu przynajmniej żadnych wzlotów nie próbuje, tylko w sposób trzeźwy i spokojny roztrząsa na warsztacie logicznym szereg teoryj psychologicznych. A przytem wydaje mi się najwłaściwszem przykładać do pracy jego, jego własny miernik i dlategośmy zastosowali figury i tryby syllogizmów i demonstrowali ich stosunki kołami.

Probujmyż więc w dalszym ciągu podobnie jak dotąd ściskać wywody autora, badać ich wartość logiczną i rzeczową, a zobaczymy, jak mu się dziwnie powiodło z ostatnią formą allogenetycznej teoryi, w którą najsilniej godził i którą najdłużej zwalczał.

6. Teorya ta sprowadza postanowienia do przekonań, do sądów. Z góry powiada na to filozof nasz: Οὐδὲ δὴ δόξα ἂν εἴη (oczywiście ἡ προαίρεσις). A więc postanowienie nie jest mniemaniem (w znaczeniu dosłownem, a jak cały kontext dowodzi, to δόξα znaczy tu nie tylko mniemanie, ale wogóle sąd, przekonanie). Dlaczego? Dla dwóch powodów: 1) Sąd może się odnosić do wszystkiego możliwego i niemożliwego i zarówno do rzeczy niewidzialnych i niemożliwych, jak

do rzeczy, ieżących w naszej mocy, a 2) sądy dzielą się wedle tego, czy są prawdziwe czy fałszywe, a nie, czy dobre lub złe, postanowienia zaś raczej wedle ich dobroci dzielimy. Ἡ μὲν γὰρ δόξα δοκεῖ περὶ πάντα εἶναι, καὶ οὐδὲν ἧττον περὶ τὰ ἀίδια καὶ τὰ ἀδύνατα ἢ τὰ ἐφ' ἡμῖν. καὶ τῷ ψευδεῖ καὶ ἀληθεῖ διαιρεῖται, οὐ τῷ καλῷ καὶ ἀγαθῷ, ἡ προαίρεσις δὲ τούτοις μᾶλλον. Postanowienia zatem nie dadzą się sprowadzić do sądów, bo sądy mogą się odnosić do wszystkich przedmiotów a postanowienia tylko do niektórych, a mianowicie: do rzeczy, zostających w naszej mocy, do rzeczy zależnych od nas. Autor sam uważa, że ten dowód mógłby tylko o tem przekonywać, że nie wszystkie sądy są postanowieniami, a nie wszystkie postanowienia sądami, czyli, że zakresy tych pojęć nie są identyczne; jednakże nikt tak ani dziś ani dawniej nie twierdził, jak zresztą sam autor o wiersz dalej powiada: ὅλως μὲν οὖν δόξῃ ταὐτὸν ἴσως ουδὲ λέγει, οὐδείς. A jeśli tak, to jakiż cel miało powyższe zdanie. Być może, dla porządku to autor robi, chcąc zacząć od zwalczenia poglądu najskrajniejszego, któryby identyfikował prawie pojęcia postanowień i przekonań, jakkolwiek pogląd taki chyba nie istniał. A być może też, że chciał wskazać na pewien szczególniejszy, czynny charakter postanowień, którego nie znajdujemy w sądach. W takim razie uwaga jego jest słuszna, ale ta nie tylko nie szkodzi teoryi, uważającej postanowienia za rodzaj sądów, tylko jej pomaga bliżej ten rodzaj określić. A mianowicie powiedzą przeciwnicy autora: »Dobrze; nie wszystkie sądy są postanowieniami, to oczywiste, tylko te, które się odnoszą do rzeczy »widzialnych«, możliwych i leżących w naszej mocy. — Drugi motyw, który autor cytuje, to 1. cecha prawdy i fałszu, która znamionuje i dzieli sądy, 2. brak w sądach cechy dobra i zła i 3. fakt, że postanowienia raczej wedle tego właśnie kreteryum dzielimy. Jeśli chodzi o stronę formalną, to argument nie jest zły, ale jest nieścisły. Da się bowiem z tych dwóch ostatnich zdań ułożyć dobry syllogizm:

1. Żaden sąd nie ma cechy dobra lub zła.
2. Wszystkie postanowienia mają raczej cechę dobra lub zła.

Wniosek:

3. Żadne postanowienie nie jest sądem.

Tylko to »raczej« w drugiej przesłance czyni twierdzenie drugie chwiejnem, nadaje mu sens niejasny i nieścisły. Zresztą mamy tu piękne »Cesare« z drugiej figury. — Zastanówmy się jednak bliżej nad pierwszą przesłanką: »Żaden sąd nie ma cechy dobra lub

zła«. — O których tu sądach mówi autor? Czy o tych, które niewątpliwie postanowieniami nie są, których nikt o woluntarny kierunek nie posądza, czy też o wszystkich wogóle sądach, bez względu na ich charakter? Przypuśćmyż najpierw, że autor ma na myśli te niewątpliwe, czysto intellektualne, teoretyczne sądy, odnoszące się do jakiegoś minionego lub obecnego stanu rzeczy, te sądy, których nikt nie chce jako postanowienia tłómaczyć, sądy naprawdę w duszy znajdowane, a nie wkładane w nią gwoli allogenetycznej teoryi woli, to syllogizm jego będzie się przedstawiał tak mniej więcej:

1. Żadne zjawisko, które nie jest postanowieniem, tylko sądem, nie ma cechy dobra lub zła, a

2. Wszystkie zjawiska, które są postanowieniami (a rzekomo miałyby być i sądami) mają cechę dobra lub zła.

Wniosek zatem musi wyglądać: Żadne zjawisko, które jest postanowieniem, a rzekomo miałoby być i sądem nie jest zjawiskiem. które nie jest postanowieniem, tylko sądem — czyli krócej: Żadne postanowienie nie jest sądem czysto teoretycznym, czyli żadne postanowienie nie jest niepostanowieniem.

To jest najoczywistsza; prawda; jednakże dowodzić jej nie potrzeba aż syllogizmem, bo nikt w nią nie wątpi. Musiał zatem autor mieć na myśli sądy wogóle, sądy jakiekolwiek, musiał twierdzić, że żaden możliwy sąd nie może mieć znamienia »dobro lub zło«, słowem musiał wydawać sąd ogólny przeczący: e. Ale nam się wolno zapytać, gdzie są rzeczowe podstawy do wydania tak ogólnego sądu. Zdaniem naszem, nie wolno dowolnych uogolnień stawiać, gdzie indukcya na to nie pozwoli, albo prawo dane nie okaże się w jakikolwiek sposób oczywistem. A to odmówienie sądom wogóle możliwości podpadania pod kategorye dobra lub zła nie jest bezpoorednio oczywistem, więc trzebaby o poparcie zwrócić się do indukcyi. Indukcya zaś może tu, co najwyżej, powiedzieć: Nie znamy dotychczas sądów dobrych i złych (przyczem, przyznajemy się, żeśmy nie brali w rachubę postanowień, które, być może, są też sądami) twierdzimy zatem, że dotychczas uznane sądy nie mają kryteryum dobra, ale nie możemy ręczyć, czy nie znajdą się sądy podpadające pod to kryteryum, czy może właśnie postanowienia nie są takimi sądami z kwalifikacyą etyczną. Kwestyi przesądzać nie można; i nie można bronić postanowieniom wstępu do zakresu sądów dlatego, że w zakresie tym nie było dotychczas przedmiotów ze znamionami dobra i zła, któreto znamiona chcą niektóre postanowienia

wnieść na swoich barkach. Tak więc na każdy sposób, mimo swej formalnej słuszności, ten argument Arystotelesa nie zdoła się utrzymać ze względów wyżej wyłuszczonych.

To, co dotąd autor mówił w tej kwestyi, miało właściwie zadanie przekonać nas, jakeśmy już wyżej wspomnieli, że nie wszystkie sądy są postanowieniami, mimo, że, jak wiemy, nikt tego nie utrzymywał.

Teraz dopiero nadchodzi zwalczanie rzeczywistej tezy allogenetycznej, która powiada: Niektóre sądy są postanowieniami, a wszystkie postanowienia dadzą się do sądów sprowadzić.

Zaprzecza temu autor, a dlaczego? Τῷ γὰρ προαιρεῖσθαι τἀγαθὰ ἢ τὰ κακὰ ποιοί τινές ἐσμεν, τῷ δὲ δοξάζειν οὔ. Czyli: Naszą jakość posiadamy dzięki postanowieniom dobrym lub złym a nie dzięki przekonaniom.

Innemi słowy: Naszą wartość etyczną zawdzięczamy naszym postanowieniom, a nie przekonaniom. Dziwna rzecz, że autor schował ten argument na teraz, kiedy wojuje z właściwą tezą allogenetyczną, skoro on jest formalnie taki sam, jak dwa poprzednie. Wygląda bowiem w ten sposób:

1. Żadne przekonania nie nadają nam znaczenia etycznego;
2. Wszystkie postanowienia nadają nam znaczenie etyczne;

Wniosek:

3. Żadne postanowienie nie jest przekonaniem.

Znowu więc pozorne tylko słuszne »Cesare«, gdyż wynik zawiera termin »przekonanie« w zakresie szerszym, niż go zawierała przesłanka pierwsza. Ona bowiem mówiła o znanych już przekonaniach bez etycznego charakteru, podczas gdy wynik mówi o czemś obszerniejszem. Wniosek nie pozwala allogenetystom rozszerzać pojęcia sądu przez włączenie w jego zakres i takich sądów, któreby nam wartość etyczną nadawały, to znaczy włączenie postanowień. Inaczej: Arystoteles powiada: Niepodobna jest uważać postanowień za pewnego rodzaju sądy, bo żadne inne sądy nie nadają nam wartości etycznej; a przeciwnicy odpowiedzieć mogą. »To nic nie szkodzi: postanowienia to są właśnie tego rodzaju sądy, które nadają nam wartość etyczną. To nic, że inne sądy tego nie czynią; sądy, zwane postanowieniami będą już to czyniły i pojęcie sądu stanie się szerszem. My mamy swoje ważne powody, żeby w ten sposób pojęcie sądu rozszerzać, a ten argument, że dotychczas tego nie ro-

biono w mowie potocznej, bo ostatecznie do tego zejdziemy — wcale nas nie przeraża.

Następuje nowy motyw, również chybiony logicznie a powtarzający się nawet we współczesnej polemice na tem polu. Czytamy mianowicie: Καὶ προαιρούμεθα μὲν λαβεῖν ἢ φυγεῖν ἤ τι τῶν τοιούτων, δοξάζομεν δὲ, τί ἐστιν ἢ τίνι συμφέρει ἢ πῶς. Λαβεῖν δέ ἢ γυγεῖν οὐ πάνυ δοξάζομεν. Po polsku mniej więcej tak: Postanowienia mają zawsze kierunek pewien ku czemuś, i od czegoś, przedmiotem postanowień jest zawsze osiągnięcie lub uniknięcie czegoś lub coś w tym rodzaju, podczas gdy sądy nie mają kierunku ku i od, one tylko stwierdzają istotę rzeczy, albo powiadają, komu jest pożyteczna, albo w jaki sposób, a nie wiele mówią o zdobywaniu lub unikaniu czegoś.

I znowu sprawa stoi podobnie jak poprzednio. Przedewszystkiem nieścisłość, gdyż to οὐ πάνυ tak samo zamazuje kontury myśli autora, jak niedawne μᾶλλον. I to jest ważne, bo wygląda to tak, jak gdyby się filozof nie chciał zbytnio zapędzać i aż takie bezwzględne zdanie wygłosić, że osiągnięcie lub uniknięcie czegoś a, ogólnie mówiąc, własne działanie nigdy nie jest przedmiotem przekonania. Istotnie, tego nie śmiał powiedzieć w skrajnej formie, bo ta zdolność samoobserwacyi, która posiadał, przypominała mu, że niejednokrotnie budziło się w nim przekonanie o jakiemś przyszłem własnem działaniu.

Z pewnością kiedyś musiał się namyślać, czy pójść do Platona na naukę, czy nie pójść i brakło mu pewności zrazu, co ma czynić właściwie, aż wreszcie przyszłe udanie się do mistrza i osiągnięcie miejsca w Akademii stało się w jego duszy czemś pewnem i nabrał przekonania i zdecydował się, że pójdzie. I potem kiedyś pewnie namyślać się musiał, czy wziąć u Filipa miejsce, czy nie wziąć i nie wiedział, czy osiągać godność nauczyciela aleksandrowego, czy też uniknąć tej pokusy, aż wreszcie powstał w nim sąd o jego przyszłem działaniu, wiedział już, co uczynić i wybrał się na zachód do króla Barbarów. A potem pewnie zanim czwarty rozdział pierwszej księgi etyki napisał, gdzie zaczął idee platońskie do absurdu sprowadzać, musiało w nim być wahanie, czy zrobić to, czy też tak nie postępować, aż wypłynął w nim sąd: »zrobię tak, mimo skrupułów«, i przyszłe własne działanie stało się dla niego czemś rzeczywistem w przyszłości, faktem, którego nadejścia był pewnym. Więc nie mógł bezwzględnie powiedzieć, że się nigdy sądy do własnych przyszłych samodzielnych czynności nie odnoszą, że ich przedmiotem absolutnie nigdy nie bywa osiąganie lub unikanie. To

też tylko ostrożnie powiada, błądząc w manowcach logicznych λαβεῖν δὲ ἢ φυγεῖν οὐ πάνυ δοξάζομεν. Reszta argumentu to tylko nieświadoma pomoc dla allogenetycznej teoryi. Bo, jeżeli nieuprzedzone doświadczenie wewnętrzne pokazuje nam w chwilach postanowienia jako istotny składnik takich chwil właśnie sąd o naszem przyszłem działaniu, któremu najzwięźlejszy wyraz daje powiedzenie: »wiem, co robię«, wówczas żadne syllogizmy tego nam nie obalą, a arystotelesowskie, jakeśmy wyżej wykazali, tylko nam pomagają określić bliżej te »sądy praktyczne«, które są postanowieniami, one tylko je nam wyraźniej pozwalają odróżnić od sądów teoretycznych, które z postanowieniami nic do czynienia nie mają. Kruche i tak ostrza dedukcyjnej logiki autora ześlizgują się bez szkody po niewzruszonych danych doświadczenia. Czytajmy więc spokojnie, jak autor skrupulatnie sąd praktyczny od teoretycznego odróżnia, będąc przekonanym, że zwalcza teoryę allogenetyczną. Καὶ ἡ μὲν προαίρεσις ἐπαινεῖται τῷ εἶναι οὗ δεῖ μᾶλλον, ἢ τῷ ὀρθῶς, ἡ δὲ δόξα τῷ ὡς ἀληθῶς. »Postanowienia chwalimy, gdy przedmiotem ich jest to, coby być powinno, czy też to, co słuszne, a sąd wtedy coś wart, gdy jest prawdziwy«. Istotnie w sądach teoretycznych chodzi nam więcej o ich prawdziwość lub mylność, a nie o przedmiot sądu: wówczas nami kierują uczucia logiczne; przy postanowieniach zaś, czyli sądach ludzi o własnem ich przyszłem działaniu nie jest nam rodzaj tego działania obojętny; uczucia osobiste i etyczne przecież nie śpią w człowieku. To jest zupełnie jasne i to wcale nie przeszkadza postanowieniom, żeby były rodzajem sądów.

Dalej czytamy: Καὶ προαιρούμεθα μέν ἃ μάλιστα ἴσμεν ἀγαθὰ ὄντα, δοξάζομεν δέ ἃ οὐ πάνυ ἴσμεν. To znaczy: Jesteśmy zupełnie pewni dobroci tego, co czynić postanawiamy, a nie możemy ręczyć za rzeczywistą dobroć tego, co za dobre uważamy tylko. W postanowieniach jest jakaś pewność, co do wartości etycznej czynu, który postanawiamy, a w ocenach etycznych brak pewności. To mogłoby również służyć jako *differentia specifica* postanowień i innych sądów (teoretycznych), gdyby było prawdziwem. Zachodzi jednak wielka wątpliwość, czy istotnie każdy człowiek zawsze pewny jest etycznej wartości tego, co postanawia kiedykolwiek. Czyż raz postanawia człowiek coś, o czem z góry wie, że robić tego nie powinien, coś, czego się czynić nie godzi, a jednak postanawia tak dla korzyści osobistej lub innego powodu. A często też człowiek sam nie pewny, godzi się też

tak postąpić, jakby on miał zamiar, czy się nie godzi, a mimo to wie, że będzie tak czynił, jak zamierza, bez względu na wartość etyczną. I ta myśl przychodzi i naszemu autorowi, co mu jednak wcale nie przeszkadza uważać jej za nowy pocisk przeciw naszej teoryi; Powiada: Δοκοῦσί τε οὐχ οἱ αὐτοὶ προαιρεῖσθαί τε ἄριστα καὶ δοξάζειν, ἀλλ' ἔνιοι δοξάζειν μὲν ἄμεινον, διὰ κακίαν δ' αἱρεῖσθαι οὐχ ἃ δεῖ. Czyli: »Niekoniecznie muszą się w jednym i tym samym człowieku schodzić najlepsze postanowienia i najlepsze przekonania. Owszem niektórzy najlepsze przekonania mają, a ponieważ są źli, przeto postanowienia ich wypadają nie tak, jakby powinny«.

Więc nie zachodzi zupełna zgoda między sądami teoretycznymi o wartości pewnych postępowań a sądami praktycznymi o własnem przyszłem postępowaniu w tym kierunku. Oczywiście! Ale wypływający stąd wniosek: »postanowienia nie są sądami teoretycznymi« nie zbija teoryi allogenetycznej, gdyż teorya ta nigdy tego nie twierdziła. Teorya ta powiada: »postanowienie to sąd o przyszłem własnem d z i a ł a n i u« a Arystoteles przekonywa, że postanowienie nie jest sądem, który nie mówi o działaniu. Oczywiście. Prawda to, tylko nie o to chodzi. I musiała mu dokuczać myśl o tem, jaką właściwie rolę sąd spełnia w postanowieniu, musiał czuć, że mimo tylu wywodów nie zdołał zaprzeczyć danym doświadczenia wewnętrznego, które sąd w chwili postanowienia pokazuje, gdyż powiada, jakby odpierając naleganie przeciwnika niewidzialnego: Εἰ δὲ προγίνεται δόξα τῆς προαιρέσεως ἢ παρακολουθεῖ, οὐδὲν διαφέρει, οὐ τοῦτο γὰρ σκοποῦμεν, ἀλλ' εἰ ταὐτόν ἐστιν δόξῃ τινί. »Być może, że sąd poprzedza, lub towarzyszy postanowieniu, to nas nic nie obchodzi, nam na tem nie zależy. Chodzi o to, czy postanowienie samo nie jest pewnego rodzaju sadem.«

7. Przed kim się autor właściwie tłómaczy? Przecież czas dłuższy w najrozmaitsze sposoby czytelnika przekonywał, że postanowienia nic a nic wspólnego nie mają ze sądami, że to są dwa inne światy. A ta ostatnia uwaga tak wygląda, jakby mu przecież ten sąd w postanowieniu jeszcze ciągle przeszkadzał, jakby czuł, że w tem zjawisku psychicznem jest przecież wiele znamion właściwych tylko sądom. Już przedtem bowiem, kiedy sąd z postanowieniem zestawiał i podawał cechę prawdy i fałszu, jako charakter sądów, nie odmówił tej cechy postanowieniom, choć się to samo nasuwało dla symmetryi wywodu. Być może, nie wiedział wtedy, co zrobić z postanowieniami, które się nie spełniają dla powodów wewnętrznych,

jak n. p. kiedy sobie ktoś powie: »będę wstawał od jutra o 5-tej rano, a potem się pokazuje, że się nawet nie starał o to, bo za słabą miał wolę; czy może kto nie zechce powiedzieć, że się tutaj ten człowiek pomylił, że mylne było jego postanowienie. Może zauważył autor, że 1. postanowienia wyraz znajdują w powiedzeniach podobnie, jak sądy inne, a z pewnością mu i to dawało do myślenia, że 2. postanowienia poprzedza i warunkuje nieraz namysł pewien, podobnie jak sądy, że 3. przed nimi występuje wątpliwość przykra, a po nich miłe uspokojenie, zupełnie jak w sądach, że 4. one bywają, podobnie jak sądy, raz pewne i niewzruszone a drugi raz tylko prawdopodobne i chwiejne, że 5. one też są twierdzące lub przeczące, że 6. one wreszcie występują zupełnie jak przekonania raz *in actu* chwilowo i widocznie, drugi raz siedzą w duszy ukryte pod poziomem świadomości jako predyspozycye *in potentia*, że 7. na ostatek mogą mieć zupełnie jak sądy formę kategoryczną warunkową i rozjemczą. Trudność tu pewną musiał autor znajdować, więc jakby zniecierpliwiony powiada: Τί οὐν ἡ ποῖόν τι ἐστίν, (ἡ προαίρεσις) ἐπειδὴ τῶν εἰρημένων οὐδέν; ἑκούσιον μὲν δὴ φαίνεται, τὸ δὲ ἑκούσιον οὐ πᾶν π οαιρετόν. ἀλλ' ἆρά γε το προβεβουλευμένον; ἡ γὰρ προαίρεσις μετὰ λόγου καὶ διανοίας. ὑποσημαίνειν δ' ἔοικεν καὶ τοὔνομα, ὡς ὂν πρὸ ἑτέρων αἱρετόν. »Czemże nareszcie jest to postanowienie i gdzie je zaliczyć właściwie, skoro nie podpada pod żadne omówione wyżej pojęcie? Oczywiście, jest ono czemś dowolnem, tylko, że pojęcie aktów dowolnych jest obszerniejsze niż pojęcie postanowień. Więc może jest takim tylko aktem dowolnym, który z namysłu wypływa? Bo przecież postanowienie poprzedzają namysł i rozwaga. Nawet i nazwa sama wskazuje, że to akt jakiegoś wyboru i rozstrzygnięcia«. I tu się rozpoczyna proces ciekawy, bo ten człowiek, który tak usilnie wyłączał sąd, pierwiastek czysto intellektualny z postanowienia zaczyna teraz, mimo własnych argumentów i niejako w tajemnicy przed nimi wprowadzać w akty woli czynniki intellektualne namysłu, rozwagi, wyboru, rozstrzygnięcia, szuka nawet etymologicznego uzasadnienia tego poglądu. Ὑποσημαίνειν δ' ἔοικεν καὶ τοὔνομα, że w postanowieniach jest jakiś pierwiastek intellektualny«. Nie powiada jeszcze, że to sąd jest, bo niepodobna przecież dla przyzwoitości logicznej stawiać jakąś tezę w parę wierszy po jej zwalczaniu i odrzuceniu. Ale miejmy cierpliwość. Nadchodzi rozdział piąty tej księgi a w nim omówienie pojęcia namysłu. Do czego się namysł odnosi i czem jest właściwie. Otóż dochodzimy do tego, że namysł βούλευσις, który tu

autor ma na myśli, odnosi się do rzeczy leżących w mocy ludzkiej a nie do niewidzialnych, wiecznych, obcych, niezależnych, nie obchodzących nikogo i t. d. βουλευόμετα δὲ περὶ τῶν ἐφ ἡμῖν πρακτῶν. A więc do tego samego, co jedynie tylko mogło być, wedle autora słów niedawnych, przedmiotem postanowienia. Dalej: namysł tam ma miejsce, gdzie trudno człowiekowi o sąd pewny ὅσα γίνεται δὶ ἡμῶν, μὴ ὡσαύτως δ' ἀιεί, περὶ τούτων βουλευόμεθα, οἷον περὶ τῶν κατ' ἰατρικὴν καὶ χρηματιστικὴν καὶ περὶ κυβερνητικὴν μᾶλλον ἢ γυμναστικὴν, ὅσῳ ἧττον διηκρίβωται, καὶ ἔτι περὶ τῶν λοιπῶν ὁμοίως. μᾶλλον δὲ περὶ τὰς δόξας ἢ τὰς ἐπιστήμας, μᾶλλον γὰρ περὶ αὐτὰς διστάζομεν. τὸ βουλεύεσθαι δὲ ἐν τοῖς ὡς ἐπὶ τὸ πολύ, ἀδήλοις δὲ πῶς ἀποβήσεται, καὶ ἐν οἷς ἀδιόριστον. Więc »namysł tam występuje, gdzie jakaś czynność nie podlega ścisłemu prawu, tylko mniej więcej wiemy, jak się najczęściej przedstawia, a nie wiemy, jak ona właściwie wypadnie i tam, gdzie ona nie jest ściśle określona«. Nie jestże więc namysł rozwikływaniem rzeczy niejasnych, czyli powolnem dochodzeniem do sądu pewnego w sprawie własnej przyszłej czynności? A potem, namysł znowu, podobnie jak i postanowienie samo, ma się odnosić do środków a nie do celów, βουλευόμεθα δ' οὐ περὶ τῶν τελῶν, ἀλλὰ περὶ τῶν πρὸς τὰ τέλη. Namysł przeto to proces intellektualny, to proces wnioskowania prowadzący z konieczności do postanowienia. Jego intellektualny charakter zaznacza autor bardzo wyraznie, przyrównując go do operacyi matematycznej, bo kiedy już opisał, jak to człowiek postawiwszy sobie dogmatycznie cel jakiś, namyśla się nad środkami najłatwiejszymi i najprostszymi do osiągnięcia celu — powiada: ὁ γὰρ βουλευόμενος ἔοικεν ζητεῖν καὶ ἀναλύειν τὸν εἰρημένον τρόπον ὥσπερ διάγραμμα a dalej: φαίνεται δ' ἡ βούλευσις πᾶσα ζήτησις (εἶναι) więc: człowiek, który się namyśla, postępuje całkiem tak, jak ten, co rysunkiem problem geometryczny chce rozwiązać; szuka (wnioskuje) i rozbiera. Namysł wogóle to jest proces szukania (wnioskowanie praktyczne). Tem się różni od wnioskowania matematycznego n. p. (wogóle teoretycznego), że przedmiotem jego nie jest jakiś istniejący naprawdę przedmiot, czy stosunek, ale jakaś czynność w naszej mocy leżąca i będąca środkiem do upragnionego celu.

Zatem możemy w paru zdaniach wyrazić myśli autora w odniesieniu do genezy postanowienia:

1. Koniecznym warunkiem postanowienia jest namysł.
2. Namysł jestto proces wnioskowania.

3. Przedmiotem tego procesu są środki prowadzące do celów upragnionych, leżące w naszej mocy.

Potrzebaby nam jeszcze tego, że 4. postanowienie jest sądem, który uzyskujemy jako wynik z wnioskowania praktycznego, czyli namysłu i że przedmiotem jego jest oczywiście to samo, co było przedmiotem namysłu, to znaczy, nasze przyszłe, samodzielne, dowolne czynności. I to znajdziemy w autorze na samym końcu niniejszego rozdziału. Przedtem jeszcze powie nam autor, że przedmiotem postanowienia jest upragniony i określony przekonaniowo przedmiot namysłu. Powiada bowiem: Βουλευτὸν δὲ καὶ προαιρετὸν τὸ αὐτό, πλὴν ἀφωρισμένον ἤδη τὸ προαιρετὸν, τὸ γὰρ ἐκ τῆς βουλῆς προκριθὲν προαιρετὸν ἐστίν. A więc:

Προαιρετὸν = ἀφωρισμένον βουλευτὸν = ἐκ τῆς βουλῆς προκριθέν.

Przedmiot postanowienia zatem, to to samo, co przedmiot namysłu, ale już nie taki wątpliwy i nieokreślony, tylko ubrany w ramy sądu pewnego (προκριθέν). Παύεται γὰρ ἕκαστος ζητῶν πῶς πράξει, ὅταν εἰς αὑτὸν ἀναγάγῃ τὴν ἀρχήν, καὶ αὑτοῦ εἰς τὸ ἡγούμενον. »Każdy bowiem kończy namysł praktyczny (szukanie sposobów postępowania) skoro do własnego ja sprowadzi wyjście czynu, do swojej strony czynnej, rządzącej«. Sprowadzić do własnego ja racyą czynu i odnieść jego początek, jego genezę do swego aktywnego pierwiastka, nie znaczyż to innemi słowy nabrać pewności, nabrać przekonania, że się w przyszłości samodzielnie, własnymi dowolnymi impulsami, własnem niewymuszonem działaniem, własną wolą czyn jakiś spełni? Nie znaczyż to uspokoić się pod wpływem tego przekonania i stanąć na pewnych nogach?

A to właśnie teza allogenetyczna powiada.

Postanowienie, to sąd o naszem własnem przyszłem dowolnem działaniu. Usłyszmy, jak ona brzmi między ostatnimi wierszami. które autor tej sprawie poświęcił. ὄντος δὲ τοῦ προαιρετοῦ βουλευτοῦ ὀρεκτοῦ τῶν ἐφ' ἡμῖν, καὶ ἡ προαίρεσις ἂν εἴη βουλευτικὴ ὄρεξις τῶν ἐφ ἡμῖν. ἐκ τοῦ βουλεύσασθαι γὰρ κρίναντες ὀρεγόμεθα κατὰ τὴν βούλευσιν. »Skoro przedmiot postanowienia to upragniony i zależny od nas owoc namysłu — tedy i postanowienie będzie to dążenie do rzeczy zależnych od nas, które jest wynikiem namysłu, albowiem naprzód jest namysł (wnioskowanie praktyczne) skutkiem czego człowiek sąd wydaje (postanowienie) a w końcu dąży tak, jak mu namysł kazał«. Więcej, istotnie, nie moglibyśmy oczekiwać. Toż ten człowiek, który zdawał się być krańcowo dalekim od dopuszczenia sądów do udziału w po-

stanowieniach teraz wprost identyfikuje sąd praktyczny, ten wynik wnioskowania praktycznego z postanowieniem. Nie boi się nawet wyrazu. Najwyraźniej czytamy u niego κρίναντες w miejscu, gdzie oznacza wynik namysłu, a tym wynikiem jest, jak mówił, postanowienie. Więc ostatecznie i on, świadomie czy nieświadomie, podpisał naszą tezę. Rezultat naszych poszukiwań psychologicznych, które szły zupełnie innemi drogami niż jego schodzi się zupełnie z rezultatami pracy autora, których on może sam nie zauważył, ale myśmy je zdołali w jego słowach odnaleźć. Dwa tysiące lat temu byliśmy zatem tam prawie, dokąd teraz wracamy.

Jeśliby szło o streszczenie naszej krytyki w krótkich słowach to: staraliśmy się wykazać, że wywody, którymi Arystoteles zbija allogenetyczne teorye woli nie wystarczają ze względów formalnych. Staraliśmy się dalej streścić teoryę sprowadzającą postanowienia do przekonań, obronić ją przed zarzutami autora i wykazać ślady tej teoryi w jego własnych zdaniach.

2) Teorya Herbarta.

1. Ażeby od razu wejść w zakres psychologii, jako nauki ściślej, która się usiłuje pozbywać założeń metafizycznych, przypatrzmy się teoryi Herbarta, którego nowsi psychologowie experymentujący uważają za pierwszego, co w sposób ścisły traktować zaczął psychologię. Istotnie Herbart usiłował zastosować matematykę do psychologii, starał się wyprowadzać wzory ilościowe dla zjawisk psychicznych, ale w pracy tej kierował się założeniami, które się nie dały utrzymać. A mianowicie, traktował zjawiska psychiczne tak, jak fizyka traktuje masy — uważał, że stosunki znane ze świata zjawisk fizycznych muszą zachodzić i w duszy ludzkiej pośród zjawisk psychicznych — mówił więc o ruchu zderzaniu się, tarciu i wypieraniu się zjawisk duchowych zupełnie, jak gdyby to były masy rozciągłe i ciężkie. Określenia te pojmował oczywiście w sensie przenośnym do pewnego stopnia — mimo to jednak za daleko zaprowadziło go takie pojmowanie świata duchowego.

2. W drugiej części książki swej pod tytułem *Psychologie als Wissenschaft*, omawia Herbart istotę uczuć i pożądań. Nie interesują go w pierwszym rzędzie, jak nas, postanowienia, jako typowe objawy woli, tylko pożądania wogóle (*das Begehren*). Zalicza do nich autor pragnienie (*das Verlangen*), chęć (*Wünschen*) i chcenie sensu strict.

(*das Wollen*). Pożądania wszystkie sprowadza Herbart do stosunków, zachodzących między przedstawieniami, czy też raczej uważa je za cechy przedstawień, które się znalazły w pewnych szczególniejszych warunkach. A mianowicie: Przedstawienia nasze walczą z sobą ustawicznie o wydobycie się ponad próg świadomości. Są to wszelkiego rodzaju wspomnienia, a więc przedstawienia, które raz lub kilka razy przez zmysły do świadomości naszej wpadły i zatonęły pod progiem świadomości. Nie przestają one istnieć w duszy naszej, chociaż my o tem ich istnieniu nic nie wiemy. Owszem trwają, choć świadomość nasza przez lata nieraz całe może być daleko od nich, może być zupełnie innemi przedstawieniami zajęta; one przez czas ten wytrwale dążą do góry niejako, dążą ponad próg świadomości. W tem dążeniu mogą się nawzajem wspierać, a mogą też sobie wzajemnie przeszkadzać. Te, które były z sobą związane kiedyś w świadomości, jak np. przedstawienia, które równocześnie do umysłu naszego wpadły, te się wspomagają wzajemnie, tak że kiedy jednemu z nich uda się nad poziom świadomości wypłynąć, wynurza się za nim zaraz następne z niem skojarzone a nieraz cały ich łańcuch Ten łańcuch przedstawień — topielców może się nietylko biernie zachowywać, ale może nawet czynnie podpychać niejako owo wynurzające się przedstawienie z morza niepamięci. Inne przedstawienia natomiast mogą mu pojedynkiem lub gromadnie przeszkadzać, spychać je z powrotem w podprogowe odmęty zapomnienia, mogą przeciwdziałać pracy owego wynurzającego się łańcucha przedstawień.

Stąd zator jakowyś w duszy ludzkiej powstaje, jak gdyby się kry lodowe dwoma strumieniami przeciwnymi płynące w korycie rzecznem, spotkały. Wywiązuje się napór, ciśnienie coraz to wyższe — w najgorszym ucisku zostaje to nasze przedstawienie, które pierwsze zaczęło ciągnąć za sobą szeregi skojarzonych przedstawień.

3. To ściśnięcie jakiegoś przedstawienia sprzecznemi siłami jest u Herbarta uczuciem przykrem. *Wie anders werden wir den gepressten Zustand bezeichnen, als durch den Namen eines mit der Vorstellung verbundenen Gefühls* powiada autor w § 104-ym I. cap. I. Rozdż. II. Cz. Jednakże siła większa, jak we fizyce, tak i tutaj zwycięża. Wbrew przeszkodom przeciwdziałającym może dane przedstawienie nietylko nie zapadać w niepamięć, ale owszem wzmagać się ustawicznie i uwydatniać, a nawet oddziaływać na inne, tak że jedne z nich gasną a drugie wypływają nad poziom i tem wybitniej

występują. Takie zjawisko, takie wzmaganie się jakiegoś przedstawienia wbrew przeciwdziałającym przeszkodom nazywa Herbart pożądaniem. Wstręt czyli pożądanie ujemne występuje wtedy, gdy na odwrót cały szereg przedstawień przeciwdziała i zwycięża jedno jakieś gniotące przedstawienie. Powtarzamy zatem: jeżeli jakieś przedstawienie α doznaje działania podnoszącego, uwydatniającego ze strony skojarzonego z niem przedstawienia a, a równocześnie działania obniżającego, gaszącego ze strony jakiegoś przeciwnego alfie przedstawienia β, wówczas skutkiem tego jest uczucie przykre — a podnoszenie się przedstawienia α wbrew przeszkodzie β nazywa się pożądaniem.

4. Tak na przykład, mógł się ktoś przyzwyczaić do tego, że stale w pewnej sali widuje krzesło pod pewną ścianą. Przedstawienia przedmiotów widzianych w całym pokoju skojarzyły się w jego umyśle trwale z przedstawieniem krzesła. Powiedzmy teraz, że pewnego dnia człowiek ten wchodzi do sali i nie znajduje krzesła na swojem miejscu, wyniesiono je bowiem z pokoju. W tej chwili coś go niemile dotyka: to przedstawienie krzesła α, które wbrew przeszkodzie a mianowicie przedstawieniu pustej ściany β, doznaje poparcia ze strony skojarzonego z niem przedstawienia reszty pokoju a. Pusta ściana i cały pokój wypierający nad próg świadomości przedstawienie krzesła usuniętego z widowni, ścierają się, prą przeciw sobie, powstaje zator, ścisk, walka: to uczucie przykre; ale mimo to wszystko przedstawienie krzesła nie ustępuje, owszem utrzymuje się w świadomości, uwydatnia coraz bardziej i góruje mimo przeszkód ze strony pustej ściany.

To utrzymywanie się przedstawienia krzesła na poziomie świadomości, to jest pożądanie, jakie nasz człowiek żywi, żeby krzesło wyniesione przecież wróciło na swoje miejsce. Jeżeli przedstawienie krzesła zwycięży, to znaczy, jeśli je przecież wniosą do pokoju na swoje miejsce, walka psychiczna ustaje, przedstawienie krzesła przestaje walczyć i wzmagać się, bo ma już najwyższy stopień wzmożenia i wydatności, jaki może posiadać — jest spostrzegawczem.

Następuje równowaga wewnętrzna i pożądanie gaśnie. Figura może ten stan rzeczy zillustrować:

$$a \rightarrow \alpha \leftarrow \beta$$

a	α	β
całe wnętrze pokoju	krzesło, którego brak	pusta ściana.

5. Nawet dla laika podejrzanem będzie to mieszanie ustawiczne stosunków psychicznych z czysto mechanicznymi. Jest tu mowa nietylko o uwydatnianiu się przedmiotów przedstawień ale o ściskaniu, parciu, przemaganiu, zupełnie, jak gdybyśmy mieli do czynienia z bryłami materyalnemi. Cały ten opis i analiza pożądania są bardzo barwne i plastyczne, ale tak dalekie od prawdy, od danych doświadczenia wewnętrznego, tak bardzo zanieczyszczone czynnikami hipotetycznymi, że niepsycholog słucha tego opisu, jak rzeczy zupełnie sobie obcej i nieznanej. Tło doświadczalne posiada ta analiza bo prawdą jest, że niekiedy przedmiotem pożądania naszego jest, przedstawienie skojarzone z szeregiem przedstawień innych, przedstawienie, któremu nie pozwala przejść w stan spostrzegawczy szereg przedmiotów przedstawionych innych, prawdą jest, że ono zyskuje wówczas, czy też zyskiwać może na żywości i że my sami dążymy wtedy do osiągnięcia przedmiotu reprezentowanego tem przedstawieniem; ale to my dążymy wbrew przeszkodom, a nie przedstawienie samo. Rozchodzi się o analizę i klasyfikacyę naszego dążenia, pożądania, które żywi nasze ja, pożądania, w którem się nie da pominąć udział subiektu samego, udział nas samych. To, że ja pożądam, jest faktem oczywistym, który się nie da kwestyonować poważnie. Chodzi tylko o analizę tego faktu lub, jeśli się ona nie uda o przyznanie faktowi temu charakteru pierwotnego, nierozkładalnego; na nic się więc nie przyda przesunięcie kwestyi z mojego ja na fikcyjne jaźnie moich przedstawień, bo tem tylko jest analiza Herbarta.

To przypisywanie dążenia i działania moim własnym zjawiskom psych. moim przedstawieniom, to opisywanie ich walki i zwyciężania na wytłómaczenie moich własnych dążeń, jest zdaniem naszem tylko przesunięciem kwestyi, które prócz Herbarta i poherbatowscy psychologowie uprawiają. Jestto pewnego rodzaju mitologią doświadczenia wewnętrznego a nie naukową robotą. W kwestyi naszej nie chodzi o opis dążeń moich przedstawień i o ich stosunki, tylko o analizę i klasyfikacyę moich własnych dążeń. A przecież ja nie jestem mojem przedstawieniem i z drugiej strony nie wolno mi przedstawieniom moim dążeń przypisywać, chyba, że je będę uważał za takie same podmioty zjawisk duchowych, jakim ja sam jestem, a to jest czystą mitologią. Wreszcie, gdybyśmy i to pominęli, czy też się zgodzili na podobne stanowisko, to kwestya dalej pozostaje otwarta; a mianowicie zachodzi dalej pytanie, czy te pożą-

dania, te dążenia przedstawień moich są zjawiskami prostemi, czy też złożonemi i kwestya zostaje nierozstrzygniętą.

6. Z tych samych powodów nie można się zgodzić z Herbartem i wielu psychologami, którzy po nim tę kwestyę opracowywali, kiedy bardzo proste fakty doświadczalne opisują w sposób supponujący pewne mitologiczne stanowisko. A mianowicie fakt taki: Człowiek jakiś pragnie zobaczyć pod ścianą krzesło, które sobie w tej chwili przedstawia, lub też: ktoś pragnie skosztować pomarańczy, o której myśli w tej chwili: takie fakty psychologowie niektórzy opisują z Herbartem w sposób następujący: Przedstawienie wytwórcze krzesła lub pomarańczy dąży do stania się spostrzegawczem.

To nie jest wierny opis faktu, gdyż doświadczenie mówi mi wyraźnie, że to ja dążę w tej chwili a nie, że to przedstawienie pomarańczy dąży, podobnie jak po rzeczywistem skosztowaniu pożądanego owocu ja jestem zaspokojony, a nie przedstawienie pomarańczy, coby konsekwentnie wystąpić powinno. Gdyby opis ów był wierny, powinnoby się owo przedstawienie pomarańczy cieszyć, że się stało spostrzegawczem, skoro mu tak na tem zależało; tymczasem ja o tem nigdy nic nie wiem, wiem tylko, że ja sam się cieszę, żem pomarańczę prawdziwą posiadł, czy skosztował, a nie co innego.

7. Stanowiska autora możnaby bronić, mówiąc, że nie ma on na myśli dążenia, jako zjawiska duchowego, tylko mówi o dążeniu przedstawień, tak jak się w fizyce mówi o dążeniu mas, to znaczy, rozumie przez to szereg ciągły zmian, co do intenzywności, który się kończy przedstawieniem spostrzegawczem, jako ostatniem z ogniw. Będzie to jednak znowu niewłaściwe z dwóch powodów.

1) Pojęcie dążenia zawiera oprócz cechy ciągłości danego szeregu jeszcze cechę abstrahowaną z naszego własnego doświadczenia wewnętrznego, zawiera tendencyjność, którą my sami w szeregi zj. fiz. wkładamy, a znaleźliśmy ją po raz pierwszy nie w świecie materyalnym, ale w naszej własnej duszy, w naszych własnych aktach pragnień, pożądań i postanowień.

Trudno zetem zjawisko dążenia psychicznego tłómaczyć zjawiskiem dążenia fizycznego, skoro w tem ostatniem właśnie mieści się cecha, o której bliższe określenie chodzi dopiero. Trudno coś nieznanego określać czemś równie nieznanem. A po drugie, pomiędzy przedstawieniem wytwórczem, a spostrzegawczem nie masz szeregu ciągłego, zdaniem naszem, nigdy wogóle, a zdaniem każdego nie-

uprzedzonego nie zachodzi taki szereg zmian ciągłych w największej liczbie wypadków rzeczywistego pożądania. Pomiędzy różą, czy pomarańczą, o której myślę, a różą lub owocem, który oglądam lub dotykam na prawdę zachodzi różnica istotna, leży przepaść, której szereg ciągły nie zdoła zapełnić. I nigdy się w normalnych warunkach tak nie dzieje, żeby to przedstawienie wytwórcze upragnionego przedmiotu drogą powolnego uwydatniania się przechodziło przy zaspokajaniu się pożądania w przedstawienie spostrzegawcze. Moglibyśmy jeszcze o czemś podobnem mówić tam, gdzie człowiek marzący o upragnionym przedmiocie skupia na wytworze swej wyobraźni całą uwagę i zwolna osiąga jego halucynacyę. Tu byłyby jeszcze jakieś podstawy do twierdzenia, że przedstawienie wytwórcze dąży do przejścia, do zmienienia się w przedst. spostrzegawcze — ale normalnie przebiega zjawisko inaczej. W normalnym biegu rzeczy mamy podczas pożądania niezaspokojonego do czynienia z mniej lub więcej żywem przedstawieniem wytwórczèm, któremu żadnych dążeń nie możemy przypisywać z powodów wyżej wymienionych, a w chwili zaspakajania danego pożądania zjawia się przedstawienie spostrzegawcze, tyczące się tego samego przedmiotu, ale przedstaw. innej jakości — tem samem, że jest spostrzegawczem. Zdawałoby się więc, że nie można mówić o dążeniu przedstawień wytwórczych do przejścia w spostrzegawcze podczas pożądania, ale należałoby raczej powiedzieć, że po jednem przedstawieniu (wytw.) następuje drugie (spostrz.), niezależnie od poprzedniego, tylko zależnie od najrozmaitszych zjawisk i związków przyczynowych często z poza umysłowości danego człowieka, ze świata zewnętrznego.

Zatem, co się tyczy samego stanowiska autora, to widzimy w niem mitologiczną personifikacyę zjawisk duchowych, przesuwanie kwestyi, analizy pożądań z naszego ja na fikcyjne jaźnie przedstawień i niezgodne z doświadczeniem wewnętrznem przypisywanie przedstawieniom dążeń do spostrzegawczości, które i ze względów metodycznych nie da się utrzymać.

8. Ale nawet stanąwszy na stanowisku autora, nie można się z jego teoryą pożądań pogodzić, pokaże się bowiem, że jest za obszerną. Ona podaje *genus proximum* pożądań, a brak w niej differencyi specyficznej. Znajdzie się bowiem wiele wypadków, które pod to określenie autora podpadną, a mimo to nie będzie w nich pożądania albo będzie to pożądanie ujemne, wstręt lub radość z ustania czegoś. Powiedzmy, że się ktoś przyzwaczaił oglądać codzień poli-

cyanta przed gmachem jakimś lub pomnikiem i mało go wogóle ten fakt interesował. Niech teraz pewnego dnia zauważy brak tego człowieka na swojem miejscu a możemy być pewni, że go to w dalszym ciągu wzruszać nie będzie i nie będzie pożądał, żeby policyant wrócił na dawne stanowisko. Sytuacya jest ta sama, co w wypadku z krzesłem u naszego autora. Mamy szereg przedstawień otaczających domów, które wypierają nad próg świadomości skojarzone z niemi przedstawienie policyanta, mamy puste stanowisko, które przeciwdziała rzekomo spostrzegawczości tego przedstawienia, a pożądania nie mamy. Weźmy inny wypadek. Ktoś stwierdza, że się pozbył długów. Toż całe jego życie i otoczenie dotychczasowe przypomina mu ów ciężar ekonomiczny, a przeciwdziała temu przedstawieniu szereg popłaconych rachunków i kwitów odebranych. Pożądanie długów nie wystąpi, jeśli go z jakichkolwiek powodów już przedtem nie było. Nawet w owym przez autora przytoczonym przykładzie krzesła pod ścianą jest wiele sztucznych przypuszczeń. Nieprawdopodobnem jest, żeby ktoś zatęsknił tak za owym meblem, komu sprzęt ów był dotychczas wcale nie pożądanym. Możliwe to jest tam, gdzie przedmiot dany jeszcze przed usunięciem nie był człowiekowi obojętny, tam owo usunięcie go z widowni może rzeczywiście zwrócić uwagę na jego strony dodatnie, może przypomnieć dany przedmiot i wartość jego w duszy człowieka silniej zaakcentować — ale w innym razie trudno jest, żeby się pożądanie tak na świeżo zbudziło i dało sprowadzić do fikcyjnej walki przedstawień. Wogóle tam, gdzie brak jakiegoś obojętnego przedmiotu budzi naszą mimowolną uwagę, lub gdzie stwierdzamy brak jakiegoś czynnika przykrego, wstrętnego, tam wszędzie zachodzą stosunki, których autor wymaga, a nie występuje pożądanie. Tam wszędzie powinnoby mieć miejsce owo ścieranie się i ma miejsce rzeczywiście uwydatnianie się danego przedstawienia; pożądania tam brak jednakże. Widocznie zatem istota pożądania nie leży w tych stosunkach przedstawień, tylko gdzieś indziej szukać jej petrzeba.

9. Z tem wszystkiem Herbart nie mógł być pozbawionym zdolności do introspekcyi i coś prawdy musi tkwić w tej analizie. Autor szczególny nacisk kładzie na owo wydobywanie się przedstawienia upragnionego przedmiotu nad poziom świadomości. Prawdopodobnie przyczyną tego była słuszna obserwacya, że gdy przedmiotu jakiegoś pragniemy, wówczas uwaga nasza skupia się na tym przedmiocie i jego przedstawienie uwydatnia się tem lepiej, im goręcej

pragniemy danej rzeczy. To prawda, że w każdem pożądaniu zachodzi uwydatnianie się przedmiotu przedstawionego w wyobraźni człowieka pożądającego, to prawda, że uwagą najczęściej mimowolną najobficiej obdarzamy upragniony przedmiot, tak, że wielu nawet autorów, którymi się później zajmiemy, istotę woli widziało właśnie w zwracaniu uwagi; ale nie można zapominać, że owo uwydatnianie się przedstawionego przedmiotu jest skutkiem pragnienia lub też zjawiskiem towarzyszącem, ale nie jest istotą pożądania, ani jego przyczyną. Możemy przecież w zakresie przedstawień spostrzegawczych experymentalnie uwydatniać jakiś przedmiot przedstawiony, a pożądanie nie wystąpi wcale. Próbujmy, n. p. w jakimś akordzie mętnym usuwać niepotrzebne tony górne, a wzmacniać harmoniczne tony, istotne dla tego akordu, a nie znajdziemy śladu objawów woli w duszy badanego słuchacza. I możemy zwalniać obrót szybko kręcącego się kółka, na którem poczyniono znaczki czarne zlewające się podczas obrotu w szarą plamę krągłą; przedmiot przedstawiony a mianowicie powierzchnia kółka będzie się w miarę zmniejszania chyżości uwydatniał, pożądanie jednak nie wystąpi. Możemy sobie podczas opowiadania jakiejś historyi mimowoli coraz żywiej przedstawiać jakiś zapomniany przedmiot, a nie będziemy jeszcze na jego tle doznawali pożądań; nie każde zatem uwydatnianie się przedmiotu przedstawionego świadczy o obecności pożądania, a tem mniej jest samo pożądaniem. To tylko uznać musimy, że w każdem pożądaniu uwydatnia się przedmiot, do którego pożądanie jest skierowane, że uwaga skupia się na przedmiocie upragnionym.

10. Jeszcze bardziej będziemy się z autorem zgadzali tam, gdzie nie wdając się w zgłębienie istoty tych objawów dzieli je tylko i mówi o nich w sposób wolny od zbytniej ścisłości. Oto w § 151ym na str. 264ej powiada, że najłagodniejszym wyrazem pożądania *(Begehren)* jest pragnienie, a prócz tego znamy jeszcze pożądanie *(sensu strictiori) (das Verlangen)* i chcenie czyli wolę w znaczeniu ściślejszem *das Wollen.*

Różnica, jaka między tymi trzema rodzajami pożądań zachodzi, nie jest różnicą stopnia, gdyż i pragnienie może być bardzo intenzywne, a nie być przez to samo żądaniem ani postanowieniem. W żądaniu zatem i chceniu tkwi jeszcze jakiś czynnik nowy. Czego żądamy, powiada autor *(was man verlangt)*, w to wierzymy, z jakiegokolwiek powodu, że potrafimy to osiągnąć, a czego chcemy *(was man will)*, tego osiągnięcia z góry jesteśmy pewni *(dessen*

Erreichung setzt man bestimmt voraus). Nie możemy też niczego postanowić, jeśli nie jesteśmy pewni, że uskutecznienie tego leży w naszej mocy. Już podczas wahania się przed aktem woli pytamy się siebie samych, jak daleko moc nasza sięga i wykluczamy z rozważań to wszystko, czego zdaniem naszem przynajmniej spróbować nie potrafimy. Dlatego, powiada, trzeba znać swoje siły, żeby chcieć rozumnie, żeby nie podejmować więcej niż podołamy. Postępowanie przeciwne, to pospolita ułomność ludzka. Teraz, powiada, jasną jest rzeczą, że rozum praktyczny jest czemś pośredniem a raczej konglomeratem teoretycznych i praktycznych władz naszych. Gdyby wybór w postępowaniu naszem był zależnym jedynie tylko od silniejszego pożądania i jego przewagi nad innemi dążeniami, nie możnaby go wyprowadzić z wyższej władzy poznania.

11. Tu się zgodzimy z autorem, a przynajmniej znajdziemy w nim wiele myśli naszym pokrewnych. Najpierw więc możemy przyjąć to, że pragnienie to najłagodniejszy objaw dążeń naszych, a uzupełnimy tę myśl tem, że postanowienia to są najwybitniejsze objawy woli. Autor by prawdopodobnie podpisał myśl naszą, skoro szereg dążeń zaczęty pragnieniami, zakończył postanowieniami. A skoro postanowienia to najwybitniejsze i typowe objawy woli to w nich raczej godzi się szukać istoty dążenia naszego aniżeli w pragnieniach lub innych objawach. A dla postanowień istotną cechę znalazł autor w sądach podobnie, jak i my to czynimy. Kiedy autor powiada, że do postanowienia potrzeba być p e w n y m wyniku działania — to przecież ma na myśli[1] s ą d p e w n y, gdyż pewność jest tylko sądów przymiotem, a nie innych zjawisk psychicznych. Ta pewność wyniku przyszłego działania w postanowieniach podlegać musi kwestyi, bo zbyt często nie wiemy, jak wypadnie nasza praca, nie wiemy nawet nieraz, czy dojdzie wogóle zamiar nasz do skutku; postanawiając szczerze, pewni jesteśmy tylko tego, że działać będziemy, ale czy się działanie powiedzie, na to nie zawsze mamy dostateczną gwarancyę. Ktoś postanawia zdać egzamin. Jeśli szczerze postanowił, wówczas pewnym jest tego tylko, że się uczyć będzie i że będzie robił wszystko, aby się egzamin powiódł, sam wynik jego może i musi podlegać pewnej kwestyi jako zależny nie w zupełności od usiłowań pracującego. Pokazuje się tedy, że postanowienie nie wy-

[1] Zresztą, czy to ma na myśli, czy tego nie ma na myśli, my go tylko tak pojmować możemy, ponieważ tak właśnie używamy wyrazów.

maga koniecznej pewności wyniku działania. Działanie własne przyszłe musi być przedmiotem sądu pewnego, jeśli mamy mieć do czynienia z kompletnem, szczerem i doskonałem postanowieniem; jego wynik może być niepewnym, a postanowienie nie przestanie być sobą.

Zaznaczymy zatem tyle tylko, że w wyżej wymienionym ustępie psychologii Herbarta znachodzimy myśli takie: 1) Postanowienie jest najwybitniejszym objawem woli. 2) Postanowienie odnosi się tylko do tych rzeczy, które leżą, zdaniem naszem, w naszej mocy, i których możemy spróbować. 3) W postanowieniu zawarty jest sąd o naszem działaniu. 4) Sąd ten jest istotnem znamieniem postanowienia. Wszystkie te myśli wydają się nam słuszne i na doświadczeniu zgodnem z naszemi własnemi danemi oparte. Autor jednak zamało na nie wagi położył, szukając istoty woli nie w jej najtęższych objawach, ale tam, gdzie ona najmętniej występuje i gubiąc się w koncepcyach mitologicznych, zamiast uogólniać dane doświadczenia.

3. Teorya Lotzego.

1. Inne stanowisko niż Hebart zajmuje wobec naszej kwestyi istoty objawów woli R. H. Lotze.

Autor ten stoi na stanowisku raczej przyrodniczem aniżeli metafizycznem i stara się zbadać genezę ruchów dowolnych, które za prymitywny objaw woli uważa. Chodzi mu o to, jak się w rozwoju osobników i pokoleń wytworzyły ruchy dowolne u istot żywych, uważa je bowiem za objaw pochodny dopiero, objaw, który się wykształcił z ruchów mimowolnych, jakie pierwotnie były udziałem żywych stworzeń. Opisuje więc, jak to stworzenie zrazu doznając przykrych uczuć niezaspokojonego głodu i pragnienia porusza mimowoli i wiedzy tam i sam członkami ciała, a raczej, jak się te członki same zaczynają w różne strony poruszać automatycznie i przypadkiem zanoszą do przewodu pokarmowego jakąś substancyę pożywną, która głód zaspokaja lub pragnienie gasi. Dotąd nie mamy jeszcze śladu woli kierującej tymi ruchami; one się odbywają zupełnie samowładnie, bez udziału świadomości, ale od tej chwili, od tego pierwszego przypadkowego zaspokojenia głodu, jakie im się udało sprowadzić, stają się głód i pragnienie popędami do odżywiania się, stają się więc objawami woli, podczas gdy dotąd były tylko uczuciami przykremi. Podobnie powstają i popędy intelektualne i artystyczne. Zawsze początkiem ich jest ciemny niepo-

kój, aż dopiero pierwsze doświadczenie, pierwsze przypadkowe zaspokojenie daje im cel, robi je popędami.

2. Przyjmijmy, że wszystko, co tu Lotze powiada (*Medicinische Psychologie* 1852. § 25. str. 299.) jest prawdą; to nie ma jednak zasadniczej wagi dla naszej kwestyi. Autor bowiem zajmuje się tylko opisem okoliczności, wśród których wola budzi się po raz pierwszy, a nie powiada, z jakich ona elementów powstaje — chyba, żebyśmy wzięli jego słowa literalnie i wierzyli, że objawy woli są to przekształcone uczucia przykre. Tak bowiem autor powiada (*von dieser Zeit an erscheinen Hunger und Durst als Triebe nach Nahrung; vorher waren sie nur Schmerzgefühle).* Trudno jest jednak z tem się zgodzić. bo niepodobna tego zrozumieć. Co znaczy ta zmiana uczucia na popęd? Czy w uczuciu tem coś ubyło, czy też przyrosło, czy się tylko rola jego zmieniła o tyle, że zdolne jest teraz wywoływać zmiany w świecie zewnętrznym i w członkach własnego ciała? Prawdopodobnie to ostatnie. A jeśli tak, to uczucie samo zmianie chyba nie uległo, nie musiała mu przybyć żadna cecha psychiczna, żaden nowy stosunek wewnętrzny. Zmienił się tylko stosunek faktu wewnętrznego zwanego głodem do świata zewnętrznego i do całego ustroju zwierzęcia. Dotychczas głód nie wywoływał ruchów zaspokajających go przyniesionem pożywieniem; od dziś zaczyna to czynić. Dowiadujemy się zatem tylko o jakiemś zewnętrznem czysto znamieniu tego stanu psychicznego. Jak się ta zmiana przedstawia w doświadczeniu wewnętrznem danego osobnika, jakie psychiczne znamię przypadło w udziele uczuciu głodu w chwili jego zamiany na popęd, tego się nie dowiadujemy.

Właściwie dowiedzieliśmy się tylko tyle, że z chwilą pierwszego mimowolnego usunięcia sobie uczucia przykrego zaczynają w duszy występować w miejsce uczuć przykrych akty woli. To jest tylko geneza faktu, ale nie jego analiza.

3. Ponieważ jednak autor bliżej sprawy pożądania nie analizuje — możnaby zatem przypuszczać, że uważa ją za zjawisko proste, które się analizować ani do innych pierwiastków sprowadzić nie da. Niekiedy jednakże wyraża się autor tak, jak gdyby był skłonny uważać wolę (przy ruchach dowolnych) za pewnego rodzaju uczucie, wywołane skurczem mięśni. Powiada mianowicie, że kurcząc rękę dowolnie, wcale nie doznajemy wówczas samej siły zmieniającej stan naszego organu cielesnego, tylko odczuwamy wówczas biernie stan, który wywołała bez naszej wiedzy chwilowo w mięśniach naszych

działająca siła (*wir müssen hier allgemein aussprechen, dass wir... gar nicht die Kraft empfinden, während sie eine Wirkung zu erzeugen eilt, sondern dass wir hinterher vielmehr nur das Leiden fühlen, welches ihre unbeobachtet vorübergehende Causalität in unseren... Muskeln verursacht hat,* str. 311). Gdyby nawet tak było, gdybyśmy nigdy przy ruchu dowolnym nie doznawali niczego więcej, prócz wrażeń mięśniowych, nie znaleźlibyśmy w tym ustępie czegoś coby wszelkie objawy woli określało.

Przecież wiele mamy objawów woli, które z ruchami mięśni nie mają nic wspólnego, przecież jest wiele postanowień bardzo wyraźnych i silnych, które się w żaden sposób nie dadzą sprowadzić do wrażeń skurczu mięśniowego. Takiem będzie n. p. postanowienie nie myślenia o jakimś przedmiocie lub zwracania uwagi na jakąś myśl lub inny przedmiot A nawet akty woli, którymi ruchy członków ciała wywołujemy, nie dadzą się bez reszty do wrażeń mięśniowych sprowadzić. Toż można usiłować wykonać ruch członkiem sparaliżowanym, znieczulonym lub odciętym bez wiedzy pacyenta. Tu niema mowy o wrażeniach, wywołanych skurczem mięśnia, a akt woli jest niewątpliwie.

Zatem istota woli leży gdzieś indziej. Zresztą w przytoczonem miejscu szło autorowi właściwie o co innego. On chciał powiedzieć, że mięśniem naszym porusza siła fizycznej natury poza świadomością naszą leżąca, że przy tej zamianie energii nasze zjawisko psychiczne nie wchodzi w łańcuch przyczyn i skutków. To pozytywne określenie woli, jakie przytem wypowiedział, nie było tu jego wyraźnym, bezpośrednim zamiarem.

4. W dalszym ciągu podaje autor negatywne określenia woli. Powiada, że zabobon tylko mógłby identyfikować *ich will* i *ich werde* czyli sprowadzać akty woli do przekonań. Dlaczego? Bo n. p. każdy człowiek chce być szczęśliwym, ale nie każdy wie, że będzie. Każdy wie, że umrze, ale nikt nie chce tego. Gdyby akty woli były tylko sądami, to wola byłaby stanem biernym a nie czynnością. Wówczasby chyba w naszej duszy coś chciało, ale nie chcielibyśmy my sami.

Kiedy się bliżej przypatrzymy przykładom, które autor przytacza przeciw allogenetycznej teoryi woli, sprowadzającej postanowienia do sądów, spostrzegamy to samo, co nas uderzało w polemice, jaką Arystoteles prowadził przeciw tej formie teoryi allogenetycznej. Albowiem tak, jak swojego czasu grecki filozof, tak tu nasz autor

zwalcza naszą teoryę tak, jak gdyby ona twierdziła że postanowienia to sądy teoretyczne o przyszłych jakichkolwiek zdarzeniach. Tego zaś żaden allogenetysta liczący się z doświadczeniem wewnętrznem twierdzić nie może i nikt tak nie twierdzi. To jest oczywiste, że przewidywanie śmierci swojej lub cudzej nie jest postanowieniem, lub też, że postanowienie zdobycia szczęścia, czy dobrobytu nie jest prostem przewidywaniem spadku, jaki ma mi przypaść w udziele i t. d. To jest rzeczą pewną, że postanowienie nie jest sądem teoretycznym, ale teorya nasza mówi co innego. My twierdzimy, że postanowienie jest sądem praktycznym, jest przekonaniem o naszem przyszłem własnem działaniu o samodzielnem dokonywaniu czegoś w przyszłości. W teoryi naszej ogromnie ważną rolę spełnia przedmiot sądu. Tym przedmiotem sądu jest własne działanie przyszłe. I tego pomijać nie można. Powiedzenie: »Ja umrę po kilku latach skutkiem choroby lub przypadku« nie wyraża postanowienia, ale powiedzenie: »Ja swoją śmierć sam spowoduję« staje się już wyrazem postanowienia. Podobnież: Ja stanę się po jakimś czasie majętnym człowiekiem«, to powiedzenie może być czystem przewidywaniem faktu bez żadnego charakteru woluntarnego — ale powiedzenie: »Ja będę postępował tak, że zdobędę majątek« — jest wyrazem postanowienia. W jednym razie stwierdzam w sądzie, który wyraziłem, przyszły mój stan bierny, w drugim razie sąd stwierdza przyszłe własne działanie. Prawda, że działanie to jest czynnością dowolną i jako takie zawiera pierwiastek bliżej nierozkładalny, zawiera czynnik pierwszy, i nie da się bliżej opisać, tylko przez wskazanie palcem niejako określić, ale akt postanowienia, akt woli odbywa się w mojej duszy dziś, teraz, a działanie przewidywane ma się dopiero po jakimś czasie odbyć. Ono samo zatem do istoty postanowienia nie należy, bo jeszcze nie zaczęło istnieć, podczas gdy postanowienie już jest sobą. Postanowienie jest aktem woli niewątpliwie i oczywiście, mimo, że w jego istotę w jego skład nie wchodzi to przyszłe działanie, tylko tkwi w niem samo przekonanie o przyszłem działaniu dowolnem. Nic tedy nie przeszkadza, żeby dalej uznawać postanowienie za sąd praktyczny.

5. Być może i Lotze nie był dalekim od tej myśli, kiedy w książce p. t. *Grundzüge d. Psychologie, Leipzig 1889* zwalczał teoryę, usiłującą identyfikować akty woli i sądy teoretyczne. Tam w § 102 zgadza się z nami autor z razu na tym punkcie, że właściwa wola ma miejsce tylko wówczas, gdy po wahaniu się rozstrzygamy, czyli że

typowym aktem woli jest postanowienie. Dalej zaś powiada: *Es ist ganz grundlos zu behaupten, dass wir auch dann durch den Satz: „ich will" nichts weiter ausdrücken, als die Voraussicht des Futurum „ich werde". Dies würde nur dann gelten, wenn das Zeitwort, dessen Futurum wir meinen selbst schon eine Handlung bedeutet, in deren Begriff ein vorausgegangenes Wollen bereits erhalten ist.* Czyli = Twierdzenie, że zdanie: »ja chcę« znaczy tyle co: »ja będę« jest zupełnie bezpodstawne. Byłoby tak tylko w tym razie, gdyby czasownik, którego czas przyszły mamy na myśli, już sam wyrażał czynność, w której pojęciu mieściłby się już poprzedzający akt woli.

Tu zatem autor godzi się z nami ale warunkowo. Przypuszcza jednak, że ten warunek jest fikcyjny, ponieważ w następnem zdaniu oświadcza zdecydowany pogląd idiogenetyczny. Powiada: *Sonst aber wird die unbefangene Beobachtung zugeben, dass die eigenthümliche Billigung einer vorgestellten Handlung oder die von dem persönlichen Ich ausgehende Adoptierung eines Entschlusses, so unmöglich es auch sein mag sie weiter zu konstruiren doch ein thathsächlich gegebener und aus keinem Mechanismus der Vorstellung erklärbarer Vorgang in unserem Inneren ist.*

A zatem pomija warunek, który był postawił w zdaniu poprzedniem, twierdzi, że akt woli to jest jakieś szczególniejsze uznanie, czy zatwierdzenie przedstawionej czynności, lub też adoptacya, przyznanie się do czegoś, wzięcie na siebie pewnego postanowienia, pewnego rozstrzygnięcia, nie da się bliżej rozkładać. Jest jednak rzeczywiście faktem danym w doświadczeniu i nie podobna go wyjaśnić żadnym mechanizmem przedstawień. Że się postanowienie nie da wyjaśnić mechanizmem przedstawień, na to zgoda; tośmy już powiedzieli, kiedy była mowa o teoryi Herbarta. Że postanowienie dane jest w doświadczeniu wewnętrznem, to również prawda, nie podlegająca dyskusyi. Zgodzimy się też, że jest to pewnego rodzaju zatwierdzenie, czy uznanie przedstawionej czynności, tylko nic nas jeszcze nie zmusza, żebyśmy tego uznania nie uważali za sąd praktyczny, ponieważ w postanowieniu właśnie zachodzi, zdaniem naszem, podobny stan rzeczy, jaki autor nasz w poprzedniem zdaniu warunkowem był podał i pominął potem milczeniem, uważając go za warunek nieistniejący. Zdaniem naszem, czas przyszły, którym wyrażać zwykliśmy postanowienia z a w s z e oznacza czynność dowolną, której charakter voluntarny nie da się rozłożyć na czynniki prostsze, mimo to jednak postanowienie zostaje za-

wsze aktem woli naszej i zostaje zawsze a nawet właśnie dzięki temu sądem praktycznym. Nawet własne powiedzenie Lotzego w tej sprawie możnaby przetłumaczyć nie inaczej, jak tylko: postanowienie nie jest sądem teoretycznym *(nichts weiter, als die Voraussicht des Futurum)* i jeśli wogóle jest sądem, to chyba sądem praktycznym. Tak też jest w istocie rzeczy. Warunek, który Lotze uważał za niemożliwe przypuszczenie, nam się wydaje rzeczywistym stanem rzeczy.

4. Teorya Volkmanna.

1. Kiedy u Lotzego musieliśmy się z pewną trudnością doszukiwać naszej teoryi, to w psychologii Volkmanna znajdziemy więcej danych, które za nią przemawiają. Autor ten w swym podręczniku psychologii w § 139, str. 399 określa, co rozumie przez dążenie wogóle. *Unter Streben im allgemeinen versteht man jene Thätigkeit, die auf einen Effect gerichtet ist, an dessen Herbeiführung sie behindert wird.* A więc dążenie wogóle to czynność skierowana do jakiegoś wyniku, czynność, której przeszkody nie pozwalają wyniku tego osiągnąć. Dążą w ten sposób nasze przedstawienia wytwórcze i odtwórcze do tego, żeby się stać spostrzegawczemi, a dążyć zaczynają wówczas, jeśli się zjawi przeszkoda, która nie pozwalać usiłuje na tego rodzaju zamianę. Z chwilą dokonania się zamiany przedstawienia wytwórczego, dążącego na przedstawienie spostrzegawcze, występuje w nas uczucie przyjemne i to uczucie nazywa się zadowoleniem. *Unter der Befriedigung verstehen wir nähmlich jene Lust, welche die Begehrung durch Umsetzung des Strebens in wirkliches Vorstellen beendet.* Volkm. Ps. T. II. str. 407. Oczywiście z chwilą, kiedy występuje przedstawienie spostrzegawcze, kończy się dążenie, ustępując miejsca zadowoleniu.

2. O tej analizie pożądania trzebaby powtórzyć to, cośmy mówili już o teoryi Herbarta. Przedewszystkiem autor, podobnie jak Herbart, tłómaczy dążenie psychiczne dążeniem wogóle, zapominając, że w pojęciu dążenie wogóle mieści się cecha czynności, cecha działania, samodzielności, wyabstrahowana z naszych własnych duchowych zjawisk dążenia, o których wyjaśnienie właśnie chodzi. Po drugie, już przy teoryi Herbarta widzieliśmy, jak daremne jest tłómaczenie dążeń moich dążeniami moich przedstawień, jak to do mitologii prowadzi i na mitologii się opiera. Omówiliśmy też już powyżej ową zamianę przedstawienia wytwórczego na spostrzegawcze, która kończąc dążenie, spowodowuje zadowolenie po-

żądającego człowieka. Będziemy zatem musieli odrzucić całą tę ogólną teoryę pożądania, jaką Volkmann tu rozwija z tych samych powodów, dla których nie mogliśmy się pogodzić z Herbartem.

3. Zapatrywania nasze zejdą się jednak znowu bliżej z poglądami autora, kiedy się przypatrzymy temu, co on mówi o postanowieniach, o właściwych objawach woli. W tomie II-gim na str. 451 znajdujemy genezę tych zjawisk duchowych. Otóż zaczyna się od tego, powiada autor, że człowiek jakiejś rzeczy pożąda tylko; później zaczyna myśleć i o środkach do jej osiągnięcia, a skoro je znajdzie, pożąda z kolei rzeczy tych środków. Jego główne pożądanie, pożądanie celu przestaje być chwiejnem, owszem przyłącza się do niego sąd, przekonanie o tem, że pożądanie to da się pewnymi określonymi sposobami zaspokoić. Ten konglomerat zjawisk duchowych: 1) pragnienia i 2) przekonania, że się to pragnienie uda zaspokoić w pewien sposób zwie się postanowieniem, chceniem. Samo postanowienie nie jest przyczyną zaspokojenia, w niem tkwi tylko wiedza o przyczynie zaspokojenia, w niem tkwi oczekiwanie zaspokojenia, dzięki pewnym znanym i obmyślanym środkom. *Durch die Übertragung des Begehrens vom Zwecke auf das Mittel und die dadurch bedingte Sistierung des ursprünglichen Begehrens knüpft sich an dieses ein Urtheil über dessen Erreichbarkeit auf einem bestimmten Wege und das Begehren, dass auf diese Weise zu der Voraussicht seiner Befriedigung gekommen ist, nennen wir ein Wollen. Auch das Wollen enthält keine Causalität seiner Befriedigung in sich, denn gar manches Wollen bleibt unbefriedigt, aber es ist ein Begehren, das von einer Causalität seiner Befriedigung weiss und auf Grund dieses Wissens seine Befriedigung erwartet.* (T. II. str. 451). Z chwilą postanowienia kończy się pożądanie chwiejne, a dążenie nasze nabiera siły,— stąd pewna ulga i pokrzepienie, jakie nam postanowienie przynosi. *In diesem Abschlusse, den der Entschluss in das Begehren bringt und in der Festigung der Begehrung selbst liegt jene Erleichterung und Erhebung, die in jedem „Ich will es“ enthalten ist.* Volkmann zatem widzi w postanowieniu dwa elementy: 1) pragnienie celu, 2) przekonanie, że cel zostanie osiągnięty.

4. Co się pierwszego elementu tyczy, to zdawałoby się raczej, że pragnienie celu lub przynajmniej pewnej strony jego jest warunkiem postanowienia raczej, niż składnikiem. Postanowienie jest, jak nam doświadczenie mówi, aktem chwilowym, nagłym i nie musi być zaakcentowane uczuciowo. Pragnienie nie jest czemś chwilowem ani

nagłem i zawsze jest zaakcentowane uczuciowo, nie może się zatem zawierać w akcie postanowienia. Prawdą jest jednak, że każde postanowienie rozumnego człowieka ma swoje »dlaczego«, ma swój cel. Ten cel nie może być obojętnym postanawiającemu, bo inaczejby nie postanawiał. Ten cel zawsze jest upragniony. I to jest warunkiem postanowienia, to pragnienie celu jego. Tak n. p., kiedy ktoś postanawia kłamstwem wyswobodzić przyjaciela, chociaż mu kłamstwo jest wstrętne, wówczas cel działania tego musi mu być upragnionym i pragnienie swobody bliźniego było warunkiem postanowienia tego, nie musiało jednak występować *in actu* podczas postanawiania, a może nawet i nie mogło. Postanowienie wymaga skupienia uwagi na przedstawieniach różnych możliwości, różnych sądów exystencyalnych o swojem przyszłem działaniu tem lub innem, wymaga procesów intellektualnych, które usuwają uczucia na plan drugi, sam akt postanowienia trwa krótko, uczucie więc nie może w niem mieć miejsca, ono bowiem potrzebuje czasu. Przytem, postanowienie odnosi się do czego innego, a pragnienie ma inny kierunek. Przedmiotem pragnienia w tym razie jest wolność przyjaciela, przedmiotem postanowienia powiedzenie decydujących słów. Kiedy człowiek o czynie myśli, traci chwilowo cel jego z oczu, bo i obszar uwagi naszej jest ograniczony.

5. Drugi element, jaki Volkmann widzi w postanowieniu, to sąd o osiągnięciu celu. Raz nazywa go autor: *Urtheil, über dessen Erreichbarkeit auf einem bestimmten Wege*, drugi raz: *Voraussicht seiner Befriedigung*. Nie jest to jedno i to samo. Pierwszy sąd brzmiałby mniej więcej tak: »Tym sposobem da się moja sprawa do skutku doprowadzić«, drugi zaś: »Będę miał, czego pragnę«. Ani jeden ani drugi jeszcze nie jest postanowieniem. Pierwszy sąd, to tylko stwierdzenie stosunku środka do celu, jaki zachodzi pomiędzy jakąś pomyślaną czynnością a moim upragnionym faktem; pytanie jednak zachodzi, czy użyję tego sposobu, o którym wiem, że do celu prowadzi. On może mi być z jakichkolwiek powodów niemiły lub wzbroniony: nie użyję go — i postanowienia braknie. Pewnie, że i ten sąd jest warunkiem postanowienia, ale nie jest jego istotą. Sąd formy drugiej za to może być chyba wynikiem postanowienia i znanych mi sprzyjających okoliczności raczej, aniżeli samem postanowieniem. Po drugie, może sąd taki zachodzić, a postanowienia wcale nie będzie. Ktoś może pragnąć prezentu w imieniny i wie, że go otrzyma, jako rzekomą niespodziankę: postanowienia tu niema wcale, jak-

kolwiek jest pragnienie i przewidywanie zaspokojenia, czyli *Voraussicht seiner Befriedigung*. Zatem zgoda z autorem, że jest postanowienia istotną cechą sąd pewien, ale nie taki, jak autor tu powiada.

6. Na innem miejscu będą przekonania autora mniej dalekie od naszych. Oto na str. 453-ej powiada, że koniecznym warunkiem aktu woli, postanowienia jest pewne przekonanie, choćby nawet mylne było, o własnej mocy postanawiającego, oczywiście o mocy, którąby mu pozwoliłu dokonać tego, czego pragnie. Powiada: *Nur, wo dem Menschen die eigene That von seinem Können entweder unmittelbar die Versicherung, oder doch mittelbar die Einbildung gab, tritt ein dreistes: „ich will" hervor.* Z tem zdaniem możemy się zupełnie pogodzić, ale wyciągniemy z niego konsekwencye na naszą korzyść. Po co człowiekowi potrzeba przed postanowieniem wiedzieć, że to i to zdziałać potrafi? Zdaniem naszem właśnie dlatego, że postanowienie jest przekonaniem o tem działaniu własnem w przyszłości. Żebym mógł rozumnie powiedzieć: »Tak zrobię!« muszę wprzód wiedzieć, czy tak zrobić potrafię i do niczego innego mi się w chwili postanawiania ta znajomość mojej mocy przydać nie może. To zatem przemawia za nami. Za naszą teoryą mówi uznanie tego sądu za konieczny warunek postanowienia. I w tym duchu autor też dalej pisze, parę wierszy dalej: *Wer da spricht: „Ich will", hat sich des Künftigen schon in Gedanken bemächtigt, er sieht sich schon vollbringen, besitzen, geniesen.* A więc akt woli, to dokonywanie czegoś przyszłego w myśli już naprzód, to posiadanie i używanie czegoś nieistniejącego już z góry w myślach własnych.

7. Czy jestto prosta gra wyobraźni, czy chodzi tu o proste przedstawienia stanu przyszłego, czy o przedstawione sądy? Z pewnością nie. Akt woli nie da się do samego przedstawienia sprowadzić, zdaniem naszem i zdaniem autora, który przecież wyraźnie sąd znajdywał w akcie woli i tu więc musi mieć na myśli sądy, jeśli jest konsekwentnym, a jest nim w tem miejscu rzeczywiście. Zatem tutaj przedmiot sądu zgodnie z nami podaje. Przedmiotem tym jest własne przyszłe działanie nasze. To się mimowoli musi odnaleźć w przytoczonem tu miejscu autora, choć on sam nie sformułował swej teoryi w sposób taki sam, jak my to zrobili. Zaraz w następnem zdaniu również zupełnie się z nami autor zgadza, kiedy twierdzi, że przekonanie o własnej niemocy osiągnięcia celu znosi postanowienie, czyli zbija, usuwa przekonanie o przyszłem, samodzielnem dokonaniu czegoś. Powiada: *Zeigt ihm* (rozumie się: temu, co po-

stanowił) *dass er nicht könne: er will schon nicht mehr, indem er Euch versteht.* A potem wyraźnie odróżnia, odgranicza żądzę od aktu woli, bo mówi dalej: *Die Begierde wird vielleicht bleiben und mit allem Ungestüm toben, oder sich mit aller Schlauheit versuchen.* Zatem żądza trwa, choć akt woli minął. Zaczem akt woli nie da się do uczuć ani do pożądań sprowadzić. Wogóle rzeczy biorąc, można się godzić z tem, co Volkmann pisze o aktach woli, jednakże brak tam jest ścisłości, i więcej jest u niego genezy postanowienia i opisu okoliczności towarzyszących temu zjawisku, niż analizy samego faktu.

5. Teorya Wundta.

1. Inaczej wygląda teorya woli u W. Wundta, który ją przedstawił w *Grundzüge der physiologischen Psychologie,* streścił w *Grundriss der Psychologie,* a bronił w swych *Philosophische Studien* i wielu innych pracach. Dla niego postanowienie nie jest typowym objawem woli. Postanowienie jest dla niego tylko jednym momentem w złożonym i to pochodnym akcie woli. Zajmuje go nie samo zjawisko psychiczne zwane postanowieniem, ale łańcuch cały zjawisk psychicznych i fizycznych, który nazywa czynnością dowolną i który poddaje analizie.

Czynność dowolna, to czynność zaczynająca się aktem woli. Przebieg zaś całego zjawiska woli *(Willensvorgang)* przedstawia się w sposób następujący: Skutkiem jakichkolwiek przyczyn zewnętrznych, czy wewnętrznych powstają w nas nieraz afekty. Przez afekt rozumie autor jednolitą grupę uczuć, jak naprzykład gniew, smutek, rozkosz i inne nienazwane sploty uczuć, które razem zlewają sie w całość pewną. Nie rozpatrujemy tutaj, czy takie używanie wyrazu i takie określanie afektu jest słuszne, czy nie, bo to nie wpływa na naszą kwestyę. Wiemy tylko, że afekt to jednolita grupa uczuć, wedle naszego autora.

Właściwością afektów jest to, że wywołują zmiany w przedstawieniach i uczuciach naszych i ruchy ciała naszego. Jeśli te skutki afektu zdołają samego afektu, który je wywołał, usunąć wówczas mamy do czynienia z aktem woli. A więc akt woli, *ein Willensvorgang,* jestto u Wundta afekt i wywołana nim zmiana przedstawień i uczuć, zabijająca tenże afekt. *Ein Willensvorgang, der in eine äussere Willenshandlung übergeht, liesse sich hiernach definiren als ein Affect,*

der mit einer pantomimischen Bewegung abschliesst, die neben der allen pantomimischen Bewegungen eigenthümlichen Charakterisirung der Qualität und Intensität des Affects noch die besondere Bedeutung hat, dass sie äussere Wirkungen hervorbringt, die den Affect selbst aufheben. A więc dokładnie biorąc rzeczy, takie człony znajdujemy w akcie woli: 1) Afekt, 2) Objawy jego, ruchy mimiczne, 3) wywołane tymi ruchami skutki, 4) zniknięcie, usunięcie afektu samego.

2. Ten bieg zjawisk ma miejsce przedewszystkiem tam, gdzie owe afektem wywołane skutki są uczuciami kontrastującemi z afektem początkowym. Więc n. p. wówczas, gdy zaczyna się całe zjawisko afektem przykrym, a kończy uczuciami przyjemnemi. Powiada wyraźnie autor: *Dies ist naturgemäss vorzugsweise dann der Fall, wenn jene Endwirkung des Affects in einem directen Gegensatze zu den vorangegangenen Gefühlen steht. Die ursprüngliche psychologische Grundbedingung der Willenshandlungen ist daher der Contrast der Gefühle und die Entstehung primitiver Willensvorgänge geht wahrscheinlich stets auf Unlustgefühle zurück, die äussere Bewegungsreactionen auslösen, als deren Wirkungen contrastirende Lustgefühle auftreten (Grundriss d. Ps. 4. Aufl.* str. 220). Przykładem takich czynności jest n. p. chwytanie pożywienia dla zaspokojenia głodu, lub walka z nieprzyjacielem dla zaspokojenia zemsty.

W przypadkach tych afektami są głód i nienawiśc. Ich objawami są ruchy chwytania i uderzania. Skutkiem tych ruchów jest w pierwszym wypadku posiadanie żywności, w drugim upadek nieprzyjaciela. Skutkiem tych zjawisk znowu ustaje w pierwszym razie głód, w drugim nienawiść i akt woli dokonany.

3. W afekcie, przygotowującym czynność dowolną, występują niektóre uczucia silniej i mają większe znaczenie. Noszą one nazwę motywów. Każdy motyw zaś ma oprócz swej części uczuciowej, zwanej pobudką, *Triebfeder,* także i swój element przedstawieniowy, zwany powodem, *Beweggrund.* Takim powodem w wypadku dopiero przytoczonym, był widok wroga, podczas gdy pobudką było uczucie nienawiści, czy zazdrości lub też zemsty. W afekcie takim zazwyczaj jeden motyw występuje silniej od innych, a jeżeli jeden tylko motyw decyduje o kierunku i rodzaju czynności naszej, wówczas mamy przed sobą: »prostą czynność dowolną«, inaczej: czynność popędową *(Triebhandlung).* Do takich czynności należą i czynności zautomatyzowane. Jeśli zaś mamy większą ilość motywów skiero-

wanych do różnych czynności, wówczas mówimy o czynności dowolnej złożonej«, którą autor nazywa *Willkürhandlung*.

Jeżeli zaś motywy walczą tak, że walkę możemy spostrzedz w naszem wnętrzu, wówczas czynność ta nazywa się znowu inaczej, bo: *Wahlhandlung*, czynność z wyboru wynikająca. Nagłe wypłynięcie i zwycięstwo rozstrzygającego motywu nazywa się przy czynności dowolnej złożonej *(Willkürhandlung)*, rozstrzygnięciem *(Entscheidung)*, a przy czynnościach wybierających zwie sie ta okoliczność postanowieniem *(Entschliessung)*, które, jak się autor zastrzega, nie ma nic do czynienia z logicznym procesem wnioskowania.

4. Nie na tem kończy się opis aktu woli. Początkowe jego stadya, powiada autor, są zupełnie podobne do afektu. Końcowe różnią się od afektów pewnemi uczuciami właściwemi jedynie tylko aktom woli. A mianowicie rozstrzygnięciu, czyli wypłynięciu i zwycięstwu najsilniejszego motywu w czynności dowolnej złożonej towarzyszy uczucie rozstrzygnięcia, a postanowieniu, to znaczy takiemu samemu zjawisku przy czynności dowolnej wybierającej, towarzyszy silniejsze od poprzedzającego uczucie postanowienia. Oba te uczucia mogą być przyjemne lub przykre, podniecające lub kojące: wszystko to zależy od okoliczności. W czynności dowolnej, wybierającej, mamy prócz tego podczas wahania się uczucie wątpienia, a w chwili rozpoczęcia się czynności dowolnej występuje w nas uczucie działania *(Thätigkeitsgefühl)*, które powstaje na tle wrażeń napięcia towarzyszącego ruchom ciała naszego, jeśli to była czynność dowolna zewnętrzna. Czynności popędowe tem się głównie różnią od czynności dowolnych złożonych, że w nich brak uczuć rozstrzygnięcia i postanowienia, tylko uczucie zawarte w motywie przechodzi bezpośrednio w uczucie działania, a potem w uczucia, które odpowiadają skutkom dokonanej czynności. *(Grundr.* str. 227).

5. Dla Wundta jest aktem woli właściwie każda świadoma reakcya na podnietę. Każdy ruch żywego stworzenia, choćby na najniższych szczeblach rozwoju organicznego jest pierwotnie ruchem dowolnym. Dopiero drogą ćwiczenia i dziedziczności powstają z ruchów dowolnych ruchy zautomatyzowane, które przebiegają bez udziału świadomości. Takie ruchy, wywołane jednym jedynym motywem, to są dla niego właśnie typowe akty woli. One występują na najniższych stadyach ontogenetycznego i filogenetycznego rozwoju. I już w nich musimy, powiada, widzieć wolę pierwotną, bo gdyby

jej już tam nie było, to skądby się wzięła w ruchach i psychice starszych osobników i późniejszych pokoleń. *(Philos. Studien I).*

Akty woli nie zjawiają się w historyi rozwoju życia jako nowy, nagły i niespodziany element, tylko istnieją od jego początku. Występują pierwotnie w dwóch formach jako ruchy dowolne, jednym motywem wywołane i jako zwracanie uwagi na niektóre wrażenia.

6. Zwracanie uwagi na przedmiot jakiś i połączone z niem uwydatnianie się danego wrażenia nazywa Wundt appercepcyą. Obrazowo określa to zjawisko jako przechodzenie przedmiotu jakiegoś z pola widzenia świadomości w punkt widzenia tejże *(Ph. Ps. IV. Aufl.* str. 267). A znaczy to tyle, że podobnie jak przedmiot widzialny jest bardzo niewyraźny i zamglony, a czasem nawet niespostrzeżony, jeżeli znajduje się gdzieś nie na linii wychodzącej prostopadle z oka naszego do płaszczyzny widzenia, a staje się wyraźnym i żywym, skoro go wprost naszego oka umieszczą; podobnie i wrażenia innych zmysłów, a może i wszystkie wogóle zjawiska psychiczne mogą być tak mało wyraźne i niespostrzeżone, kiedy świadomość nasza jest czem innem zajęta, a nabierają wyrazistości i życia, kiedy, jak to mówimy, padnie na nie nasza uwaga, kiedy, jak mówi autor, przejdą z pola widzenia w punkt widzenia świadomości. Otóż to przechodzenie zjawisk z pola widzenia w punkt widzenia, to zwracanie uwagi i uwydatnianie się zjawisk nazywa autor appercepcyą i uważa każdą appercepcyę za prosty, typowy akt woli. A czyni to dlatego, że w appercepcyi odnajduje wszystkie znamiona, jakiemi wolę był scharakteryzował. Najpierw więc: podniecenie świadomości jakimś motywem uczuciowym, gdyż, jak powiada, skierowanie uwagi wychodzi zawsze od uczuć, po drugie, skutkiem tego czynnika uczuciowego objawiające się skierowanie świadomości wraz z towarzyszącymi mu zjawiskami fizycznemi i psychicznemi, więc owo uwydatnianie się przedmiotu przedstawionego, wrażenia mięśniowych skurczów, jakie zwykliśmy odbierać przy natężonej uwadze i uczucie czynności, jakiego wówczas doznajemy, wreszcie ukojenie napięcia wewnętrznego, jakiego doznajemy na końcu. Powiada wyraźnie: *In der That sind bei derselben (sc. Apperception), die bei jeder Willensthätigkeit zu unterscheidenden Stadien anzutreffen: die Erregung des Bewusstseins durch ein Gefühlsmotiv, die daraus hervorgehende Richtung des Bewusstseins mit ihren psychischen und physischen Folgezuständen und endlich, die durch die letzteren herbeigeführte Lösung*

der Spannung. Appercepcya zatem to prymitywny i zasadniczy akt woli.

Tak się w krótkiem streszczeniu przedstawia wundtowska teorya woli.

7. Rozpatrując ją bliżej i zestawiając ją z naszemi przekonaniami mamy to wrażenie, żeśmy się nie porozumieli z autorem. My wychodzimy z innego stanowiska, autor z innego. My widzimy typowe objawy woli tam, gdzie człowiek jak najłatwiej potrafi choćby najsilniejsze przeszkody wewnętrzne natury uczuciowej pokonać i postępuje, jak uważa za właściwe. A teraz szukamy, co się dzieje wówczas w człowieku. Cokolwiek znajdziemy, to będzie dla nas analizą czy istotą aktów woli, bo aktami woli były dla nas te właśnie zjawiska psychiczne, któreśmy za przedmiot badania obrali. Pokazuje się, że w chwili postanawiania, gdyż tak mowa potoczna określa te zjawiska, występuje w człowieku sąd o własnem przyszłem działaniu.

A zatem sąd praktyczny uważamy za istotę postanowień, a tem samem za istotę aktu woli »działanie« zostawiamy niezanalizowane, jako cechę pierwszą, nierozkładalną pewnych zjawisk.

Inaczej autor. On wychodzi z ruchów dowolnych i mimowolnych i stara się »działanie« samo zanalizować, sądząc, że postanowienie uda mu się rozwiązać mimochodem, jako jeden z wielu wypadków czynności dowolnych.

I dlatego się z nim z konieczności rozmijamy. On co innego rozumie przez akt woli, my co innego mamy na myśli przy tym wyrazie jeszcze zanim przystąpimy do analizy.

8. Stąd też na pierwszy rzut oka łatwem się wydaje obalenie tej teoryi woli. Wystarczy przytoczyć wypadek, któryby pod określenie autora podpadał, a któryby nie był aktem woli. Ma to więc być przykład afektu, który ginie od skutków wywołanych jego własnymi objawami. Weźmy więc człowieka, który w ataku radości porusza się tak gwałtownie, że przewraca szklankę z herbatą i parzy się płynem gorącym boleśnie. Afekt mamy: radość. Objawy jego: ruchy gwałtowne. Skutki tych objawów usuwają ten afekt: Przewrócenie szklanki i oparzenie usuwa kompletnie radość i wprowadza uczucia przykre. Mamy więc i żądany kontrast stanów uczuciowych. Ale aktu woli nigdzie się w tym wypadku doszukać nie można. Tu jednak mógłby nam autor zarzucić, że wypadek nasz zaczyna się uczuciami przyjemnemi, a przykremi kończy, podczas

gdy on kładł nacisk na odwrotny porządek uczuć. Ale i takie wypadki będą. Powiedzmy, że ktoś nabrał przekonania, że mu nożyczki zginęły i to go w taki gniew wprawiło, że pięścią uderzył w stół, zapominając o tem, co robi. W tej chwili przemija gniew jego, gdyż skutkiem uderzenia zadźwięczały nożyce ukryte pod papierami na stole.

Znowu więc mamy afekt przykry gniewu, mamy objawy jego w uderzeniu pięścią o stół, mamy skutki tych objawów, które afekt niszczą, a mianowicie odezwanie się nożyc, które gniew usunęło. Aktu woli tu brak kompletny, podobnie jak w wypadku poprzednim. Weźmy jeszcze drastyczniejszy przykład. Ktoś ma nudności i boi się wymiotów, bo ma wstręt do tego procesu; mimo to jednak wymioty przychodzą i skutkiem tego człowiek wraca do równowagi napowrót. Afekt w znaczeniu wundtowskiem mamy: nudności. To jest przecież grupa uczuć o jednolitym charakterze. Mamy tego afektu objawy i skutki w formie wymiotów, mamy wreszcie uspokojenie, jakie skutkiem tego przejścia w duszy pacyenta wystąpiło, a aktu woli niema tu ani śladu. Zdawałoby się więc, że teorya Wundta jest fałszywą, skoro w zjawiskach podpadających pod jej określenia nie potrafimy znaleźć aktów woli.

9. Tak jest, ale tylko aktów woli w naszem zwyczajnem znaczeniu. Akty woli w znaczeniu wundtowskiem zachodziły we wszystkich trzech przytoczonych wypadkach. Takim wundtowskim aktem woli, względnie czynnością dowolną było w pierwszym razie wytrącanie rękoma, w drugim uderzenie pięścią, w trzecim wymioty. Były to czynności dowolne proste: *Einfache Willenshandlungen.* Każda miała tylko jeden motyw. Widocznie zatem Wundt całkiem gdzieś indziej widzi objawy woli niż my, skoro dla nas w tych przytoczonych wypadkach nawet mowy być nie może o akcie woli, o postanowieniu, a dla autora naszego są to typowe akty woli. Tak jest. My aktem woli i wogóle wolą nazywamy ten czynnik, mocą którego człowiek siebie samego nawet przezwyciężać potrafi, którym człowiek nad uczuciami własnemi zapanować może, autora zaś obchodzą czynności nasze, obchodzi go działanie samo, ruchy dowolne i zwracanie uwagi. Ale nawet i na tem stanowisku stojąc, nie zgodzimy się z autorem. Nawet myśląc o samych ruchach, o samych czynnościach naszych, widzimy, że pod wundtowskie określenie typowych czynności dowolnych podpadają czynności, które nam doświadczenie wewnętrzne daje jako mimowolne. Tak np. wymioty

wywołane nudnościami i usuwające te nudności. Mruganie powieką, kiedy ją drażni jaki drobny wiatrem zaniesiony przedmiot, które usuwa świędzenie, jakiem wywołane zostało. Kichnięcie, które wyrzuca jakiś drażniący bodziec z przewodu oddechowego, kaszel, który to samo czyni, to wszystko są ruchy notorycznie mimowolne, ruchy, których opanować nawet nie możemy, kiedy nam nie w porę wypadną, a one zupełnie odpowiadają określeniu Wundta. Nie można w tych wypadkach nawet użyć hipotezy przedstawiającej te ruchy jako mimowolne, które się rozwinąć miały z dowolnych czynności poprzedzających pokoleń. Bo jakiekolwiekby było ich pochodzenie, faktem jest niewątpliwym, że dziś są one mimowolne. I dziś potrzeba się liczyć z tym faktem doświadczenia. A skoro one dziś, będąc mimowolnymi podpadają pod określenie stworzone dla dowolnych ruchów, widocznie więc określenie jest fałszywe, bo jest za obszerne. Gdybyśmy się chcieli teoryi Wundta trzymać, musielibyśmy wejść w rażącą sprzeczność z własnem doświadczeniem i ze zwyczajnem używaniem języka, musielibyśmy tam mówić o woli, gdzie nikt niewtajemniczony nie potrafiłby jej znaleźć. Dla nas w zwyczajnem życiu uchodzą owe *einfache Willenshandlungen* wprost za przeciwstawienie woli. Kiedy ktoś bez namysłu uderzy, czy zabije kogo w gniewie, kiedy rękę wyciągnie po zakazany przedmiot, olśniony jego chwilowym urokiem, kiedy klaskaniem, skokami lub innym ruchem dziecko objawia radość, kiedy człowiek impulsywnej natury gestami illustruje opowiadanie, kiedy malarz portretujący modela, nieświadomie przybiera minę i ruch portretowanego, kiedy operowany krzyczy z bólu, to wszystko są czynności rodzące się na tle afektu, na tle jednolitej grupy uczuć, lub na tle jednego tylko przedstawienia i uczucia z niem związanago, i czynności te przynoszą pewną ulgę po wykonaniu. I czyżbyśmy mogli nazywać je aktami woli lub skutkami aktów woli. W żaden sposób.

10. Z teoryi tej da się zdaniem naszem uratować tyle tylko, że każdy czyn dowolny zaspokaja pragnienie dokonania go, ale nigdy twierdzenie takie, że każdy ruch lub zwrócenie uwagi, które usuwa afekt początkowy jest aktem dowolnym. To twierdzenie, któreśmy wynieśli z całej teoryi jest powszechnie znane i nie podlega wątpliwości, jednakże z pewnością nie było zamiarem autora przekonać czytelników, że kiedy człowiek zrobi to, czego chciał, wtedy już więcej nie chce i ma spokój na jakiś czas. A tyle tylko, zdaniem

naszem, jest prawdy w całej tej teoryi. Skoro więc ta teorya nie wystarcza do scharakteryzowania tego, co nazywamy naszem działaniem, czynnością, lub dowolnym ruchem, przeto zostaniemy przy naszym poglądzie, że działanie to jest znamieniem nie dającem się bliżej analizować. Każdy zna z własnego doświadczenia i odróżnia zazwyczaj swoje stany czynne od biernych. Każdy wie, że inaczej mu jest wtedy, kiedy go febra trzęsie, a inaczej, kiedy się trzęsie sam dobrowolnie, każdy odróżnia działanie od ruchu biernego. Bliżej się ta różnica zdaniem naszem ściśle określić nie da. Wystarczy wskazać na nią, a każdy będzie wiedział, o co chodzi. Tak samo nie umiemy określać uczuć n. p., lub dać definicyi sądów lub wrażeń poszczególnych zmysłów, gdyż to są fakty proste, pierwsze, ale porozumiewać się mimo to możemy, wskazując niejako palcem na te zjawiska, o które nam chodzi.

11. Idźmy dalej za teoryą Wundta i rozpatrzmy jego pogląd na postanowienia. Dla niego postanowienie to zwycięstwo motywu najsilniejszego w afekcie poprzedzającym czynność dowolną dzięki pobudce uczuciowej, jaka się w tym motywie mieści. Towarzyszyć ma temu wszystkiemu szczególniejsze uczucie postanawiania. Zdaniem naszem pogląd ten nie godzi się z doświadczeniem wewnętrznem, ponieważ sprowadza postanowienie do stosunków czysto uczuciowych, a pomija czynnik przekonaniowy, jaki dla naszego doświadczenia przynajmniej, niewątpliwie tkwi w postanowieniu. Gdyby postanowienie było zwycięstwem najsilniejszego uczucia, powinnibyśmy tej intensywności uczucia doznawać na prawdę w chwili postanawiania, a tego w sobie nie znajdujemy. Weźmy przykład: Ktoś ma złożyć wizytę bardzo mu nie miłą osobiście, ale obowiązującą ze względów towarzyskich, czy urzędowych. Waha się czas jakiś i postanawia wreszcie ją odbyć. Stan, który poprzedzał postanowienie, przedstawia się dla Wundta w sposób następujący: Motyw pierwszy: przedstawienie odbycia wizyty i przykrość osobista, motyw drugi: przedstawienie nieodbycia wizyty i przyjemność osobista, motyw trzeci: przedstawienie nieodbycia wizyty, złych skutków towarzyskich i przykrość stąd płynąca, mot. czwarty: przedstawienie odbycia odwiedzin i przyjemność złączona z przedstawieniem dobrych skutków towarzyskich, jakie za tem idą. Jak długo te przedstawienia i uczucia jedno po drugiem występują i znowu wracają w odwrotnym porządku, mamy fakt wahania się przed sobą. Zwolna, coraz wyraźniej przedstawiać sobie zaczyna nasz człowiek wizytę i jej znaczenie

urzędowe i jest mu przy tem tak przyjemnie, że zapomniał o przykrem uczuciu, jakie w nim zapomniany już stosunek osobisty do tego domu budził i oto idzie w odwiedziny, radując się i przedstawiając je sobie. Przy tem wszystkiem ma uczucie postanawiania.

12. Czy rzeczywiście tak wygląda stan wewnętrzny tego człowieka, co mimo wstrętu, robi to, co uważa za właściwe? Zdaniem naszem, postanowienie nie jest przewagą uczucia pewnego nad innemi; przecież w tym człowieku wstręt przykry pozostał nadal i mógł nawet wzrosnąć po fakcie postanowienia. Człowiek miewa tem większą antypatyę do tego, co czynić musi wobec siebie samego, wobec tego, że sam sobie nakazał. W nim panuje wówczas wstręt i cały szereg uczuć przykrych a nigdy uczucie przyjemne związane z przedstawieniem przedsięwziętej czynności. Po drugie: Ta okoliczność, że sobie człowiek nasz z przyjemnością rzekomo przedstawia dobre skutki towarzyskie płynące ze złożenia niemiłych odwiedzin, nie może być nazwana aktem woli ani postanowieniem, gdyż ona nigdyby nie była w stanie skłonić nikogo do wykonania danej czynności. Onby sobie mógł nawet dłuższy czas przedstawiać wizytę odbytą i doznawać miłych uczuć przytem, a cała ta zabawka myślowa nie skłoni go do czynu, jak długo wizyta będzie dla niego przedmiotem przedstawienia tylko, jak długo będzie fikcyą, bujającą w sferze marzeń nie mających nic wspólnego z rzeczywistością. Żeby z tego stanu wewnętrznego wyrosło postanowienie, musi owa wizyta zejść z chmur na ziemię, musi się niejako ucieleśnić, nabrać życia, bytu, rzeczywistości przed świadomością danego człowieka, musi się dla niego stać czemś rzeczywistem w przyszłości, musi się stać przedmiotem sądu exystencyalnego. Kiedy sobie nasz człowiek powie: »Będę tam« dopiero wówczas postanowił. I to »będę« musi jeszcze mieć swoje znaczenie. Nie może to znaczyć: »będę, bo mnie zwiążą i zawiozą«, lub: »będę, bo muszę tamtędy przechodzić«, tylko: »będę, bo pójdę«. Przekonanie musi mówić o własnem przyszłem działaniu.

13. Wreszcie, postanowienie jest jakiemś zjawiskiem chwilowem, a w tej walce uczuć nie ma warunków do chwilowej zmiany. Tylko przedstawienia spostrzegawcze lub przekonania mogłyby w owym stanie wewnętrznym wyskakiwać tak nagle, gdyż uczucia same nie czynią tego w normalnych warunkach. A ponieważ przedstawienia same nie wystarczają do charakterystyki postanowień, więc znowu zostają tylko przekonania, jak i z poprzednich rozważań wynikało.

W końcu zauważyć należy, że Wundt w wielu miejscach uważa akt woli za zjawisko proste, niezłożone, to zaś, cośmy przytoczyli, jest przecież analizą aktu woli, jest opisem stanu wewnętrznego poprzedzającego czynność dowolną. Zdawałoby się więc, że się ten opis analityczny nie zgadza z idiogenetycznym poglądem autora.

14. W innem miejscu znajdujemy prostsze opisanie aktu woli wywołującego ruch członków ciała. Akt woli jest tu zredukowany do wyraźnego przedstawienia owego ruchu. *Ph. Ps. Abschn. V. Cap. 20. Entwickelung d. Willens: Als Phänomen des Bewusstsein betrachtet besteht nämlich die äussere Willenshandlung in der Apperception einer Bewegungsvorstellung.* Autor mówi dalej wprost: *Apperception der Bewegungsvorstellung oder der Willensentschluss*, więc najniewątpliwiej identyfikuje te dwa pojęcia. Oczywiście, nasuwa się zupełnie prosty zarzut: Przecież można sobie najwyraźniej jakiś ruch przedstawiać, ale jeśli ktoś nie ma ochoty go wykonać i nie ma przekonania, że go na prawdę zaraz wykona, wówczas samo przedstawienie sobie ruchu nie wystarcza do jego wykonania. Zarzut ten przewiduje autor, podejmuje go i odpowiada: Wystarczy przedstawienie samo, tylko musi być dość silne. Im wyraźniej apercypujemy przedstawienie jakiegoś ruchu, tem wyraźniejszy czujemy pociąg do jego wykonania. Przy czem naturalnie ten pociąg i appercypowanie to ma być jedno i to samo. Przypomina to herbartowskie wzmaganie się przedstawienia, które miało stanowić istotę woli. Zresztą człowiekowi cywilizowanemu wiele względów przeszkadza wykonywać natychmiast ruchy, o których myśli, ale dziecko i człowiek dziki nie mają takich przeszkód. U nich z wyraźnem przedstawieniem ruchu łączy się bezzwłoczne wykonywanie go. I to, nie przebiegają te zjawiska t. z. appercepcya i ruch po sobie, tylko odbywają się równocześnie, a zatem, powiada, musimy przyjąć, że zewnętrzna czynność dowolna jest, co do swej pierwotnej istoty, szczególniejszą formą appercepcyi, ponieważ stanowi nieoddzielny składnik tych appercepcyj, które się odnoszą do własnego ciała istoty działającej. Ph. Ps. T. II. *Abschn. V. Cap. 20.* str. 471. wyd. 3.

15. Trudno jest wniknąć w myśl autora, wyrażoną w tem ostatniem zdaniu, bo nie wiemy, czy czynność dowolna ma być formą appercepcyi czy składnikiem, skoro ją autor raz tak, raz inaczej nazywa. Dziwnem jest też wnioskowanie: »Ponieważ czynność dowolna jest składnikiem appercepcyi, przeto jest i jej formą szczególniejszą«. Przecież forma a składnik to nie jest jedno i to samo·

Dalej, co za znaczenie ma to, że czynność dowolna jest **składnikiem** appercepcyi? To chyba rozszerza pojęcie appercepcyi. Dotychczas appercepcya było to tylko zwracanie uwagi na przedstawienie jakiejś, teraz jest to zwracanie uwagi i wykonywanie czynności dowolnej zarazem. Wreszcie, z tego, że zwracanie uwagi na przedstawienie ruchu występuje równocześnie z wykonywaniem go, nie wypływa wcale, żeby zwracanie uwagi było aktem woli. Toż z wykonywaniem jakiegokolwiek ruchu dowolnego łączy się zawsze n. p. przemieszczenie środka ciężkości naszego ciała lub ruch otaczającego powietrza, a nikt w tych zjawiskach aktu woli nie widzi. Innemi słowy: gdzie doświadczenie wewnętrzne aktu woli nie pokaże, tam go na podstawie samej równoczesności dwóch zjawisk wykazać nie można. A nasze doświadczenie wewnętrzne powiada, że samo zwracanie uwagi na przedstawienie ruchu jakiegoś nie jest jeszcze istotą aktu woli. Jest z pewnością warunkiem jego, ale do istoty nie wystarcza. Wreszcie owo powoływanie się na wewnętrzne stany dzikich ludzi i dzieci jest dzisiaj już zużyte. (Baumann: *Wundts-Lehre vom Willen... Phil. Monatsh. XVII.)* To nie są dane doświadczenia bezpośredniego, tylko hypotezy oparte na objawach zewnętrznych, jakie się u tych istot spostrzega. Wartość ich jest zatem drugorzędna. Wreszcie nawet i u dzikich spostrzegamy to tylko, że gestykulują, kiedy w rozmowie chcą się porozumieć z drugimi. Nie spostrzeżono, żeby ktokolwiek przy zdrowych zmysłach będący, zawsze wykonywał ruchy, o których myśli, kiedy nie ma zamiaru dzielić się myślami z drugim. Czyż Australczyk myśląc po uczcie o minionych polowaniach wykonuje wszystkie skoki i przysiady i wogóle myśliwskie ruchy, jakie w myślach równocześnie ogląda? Więc owe ruchy, to nie konieczne skutki i składniki appercepcyi przedstawień, tylko środki porozumiewania się z bliźnimi.

Nie można tedy istoty aktu woli widzieć w zwracaniu uwagi, chociaż zgodzić się należy, że zwracanie uwagi na przedstawienie jakiegoś ruchu predysponuje nas do jego wykonania.

16. Tak, jak nie mogliśmy się pogodzić z wundtowską czynnością dowolną prostą i z jego analizą czynności dowolnych złożonych, podobnie trudno nam jest w zupełności zgodzić się na to, co autor mówi o wewnętrznej działalności woli, którą widzi w zwracaniu uwagi, w appercepcyi. Słabe strony tej części jego teoryi wykazał już Chr. Ehrenfels w rozprawie p. t. *Über Fühlen und Wollen* w Sprawozd. Wied. Akad. Umiej. za r. 1887. My możemy tylko

przyznać zupełną racyę zarzutom Ehrenfelsa. A mianowicie, zdaniem Wundta, apercepcya wychodzi zawsze od uczuć, jest bowiem również czynnością dowolną prostą lub złożoną. Uczucia zatem są koniecznym warunkiem uwagi. Na innem miejscu jednak powiada, że appercepcya jest sama koniecznym warunkiem uczuć: *Wir müssen vielmehr den Willen als die fundamentale Thatsache bezeichnen, von der zunächst die Gefühlszustände des Bewusstseins bedingt sind* A dalej: *Gefühle... erscheinen als... Vorgänge... bei denen die Wirksamkeit der inneren Willensthätigkeit als constante Bedingung erforderlich ist.* Dalej jeszcze nazywa uczucia odruchami czynności dowolnej. *Ph. Ps. Absch. V. 20. Cap. Entwickelung des Willens.* Mamy zatem *regressus in infinitum.* Skoro każda uwaga wymaga uczuć a każdego uczucia warunkiem jest znowu uwaga, to albo każde zwrócenie uwagi wymaga nieskończonego szeregu zjawisk psychicznych złożonego na przemian z uczucia i uwagi, albo nigdy wogóle przyjść do skutku nie może, co i jedno i drugie sprzeciwia się doświadczeniu wewnętrznemu. Prawdopodobnie chodzi autorowi o to, żeby wolę przedstawić jako najpierwotniejsze zjawisko duchowe, jako najpierwszy warunek życia duchowego. Chce wskazać na to, że żadne stworzenie nie jest jej pozbawione, że się ona kryje gdzieś jeszcze w pierwotniakach, jeszcze w praplazmie musiała funkcyonować, we wszystkiej żywej substancyi, która się sama rusza, lub czuje. On wierzy, że wola jest warunkiem każdego spostrzeżenia, każdego żywego przedstawienia, że całe życie duchowe jest niejako umyślne, czynne, a nie bierne i bezwładne. On chce związać życie psychiczne dojrzałych jednostek ludzkich z zarodami psychiki w zaginionych praprzodkach. Intencye te uznać potrzeba, ale na przeprowadzenie ich godzić nam się trudno, gdyż ono zdaniem naszem, raz zbyt mało liczy się z doświadczeniem, drugi raz nie jest wolne od sprzeczności.

17. I z innych jeszcze powodów trudno jest identyfikować uwagę i akt woli. Przecież mamy fakty uwagi mimowolnej, w której nieuprzedzone doświadczenie wewn. aktu woli odkryć niepotrafi. Wundt tłómaczy uwagę mimowolną, jako wewnętrzną czynność dowolną, prostą, to znaczy, wywołaną jednym jedynym motywem. Więc to samo, cośmy mówili już wyżej o czynnościach dowolnych, prostych, musielibyśmy i tu powtórzyć. Owe *einfache Willenshandlungen* to są właśnie sprawy mimowolne, to są przeciwstawienia aktów woli, więc i uwaga, którąby pod ich określenie podpadała, nie może również

być uważaną za objaw woli. I rzeczywiście. Czy wówczas, kiedy ktoś w towarzystwie siedzącem przy stole nagle lampę usunie i na podłodze postawi, nie uprzedziwszy naprzód o tem, co chce uczynić, czyż wszyscy tego nie zauważą? A czy potrafi wówczas ktokolwiek odkryć w sobie akt woli? Jego świadomości narzucił się niejako ów fakt niespodziany, bez żadnego impulsu ze strony jego jaźni własnej. Nikt nie może wówczas twierdzić, że umyślnie uważał na to niespodziane zjawisko. Podobnie, gdy komu jaskrawy afisz w oko wpadnie na ulicy, albo czarna chorągiew wywieszona na gmachu publicznym, lub kiedy kogo widok mrówek rojących się w mrowisku przykuje na chwilę do miejsca, czyż może kto mówić wówczas o akcie woli ze swojej strony. Zatem to, co Wundt nazywa bierną appercepcyą, czyli czynnością dowolną bierną, dla nas nie jest wogóle czynnością dowolną. Tembardziej, że pojęcie czynności i to dowolnej bardzo trudno godzi się z określeniem »bierny«. O sprawach dowolnych, o czynnościach mówimy zazwyczaj tam. gdzie w pewien szczególniejszy sposób zjawisko wychodzi od mojego ja, gdzie ja biorę dane działanie, niejako, na swoją odpowiedzialność, gdzie ja sam coś czynię; biernymi zwiemy zwykle te stany, gdzie się ze mną coś dzieje, gdzie ja jestem niejako świadkiem tylko, tylko widzem moich ruchów lub psychicznych zjawisk. Może na pewnym szczególniejszym stosunku zjawiska danego do mojego ja, do mnie samego, polega różnica między czynnością a biernością. W obu razach ten stosunek jest odmienny i jeden zazwyczaj wyklucza drugi, trudnoby więc było godzić je z sobą, mowiąc o czynności dowolnej biernej.

18. Co się zaś uwagi dowolnej tyczy, to przedstawia ją autor jako czynność dowolną, złożoną. Ma to zatem być czynność wywołana uczuciem najsilniejszem w poprzedzającym ją afekcie. Niema zatem pomiędzy nią a mimowolną różnicy istotnej. Podobnie, jak tamta była ślepym skutkiem uczucia i dla nas nie posiadała cechy dowolności, podobnież i ta jest takiem samem ślepem następstwem najsilniejszego uczucia w afekcie. Cała jej dowolność ma być zawarta w komplikacyi afektu, w tem, że poprzedzający ją stan nie jest jednem jedynem uczuciem, tylko grupą uczuć, w której jedno z nich góruje. I jakeśmy przy rozbiorze czynności dowolnych złożonych zewnętrznych uważali, że z owej walki uczuć wola się nie da wykrzesać, jeśli się przekonaniowy czynnik pomija, podobnie i teraz nie widzimy, skądby się miał wziąć dowolny charakter tej uwagi,

skoro jej żaden nowy czynnik decydujący nie przybył, skoro ona pozostała nadal bezwiednym skutkiem górującego uczucia. Wogóle, patrząc na teoryę Wundta, ma się to wrażenie, że on akt woli zgubił. O woli mówi często, jest wielkim woluntarystą, całe życie duchowe jest u niego niejako przepojone wolą, a kiedy ma palcem wskazać akt woli, on wówczas pokazuje uczucie, pokazuje afekt, górowanie uczucia, opisuje okoliczności, w których się wola budzi, ale jej samej tam niema. On chce wolę rzucić w najgłębsze czeluści życia, a równocześnie zmiata ją ze szczytów nawet i zatraca. Toż dowolnem nazywa to, co dla innych jest ślepym, tępym, głupim odruchem niemowlęcia lub ameby, a w najdoskonalszych aktach postanowień nie widzi nic więcej nad zmaganie się uczuć w afekcie; z afektu najmocniejsze uczucie wypływa i niesie czyn przed sobą. Co robi wtedy jaźń człowieka? Apercypuje przyszły ruch, patrzy, ma otwarte oczy i zwraca uwagę na to, co z niej uczucia wyniosą, czy wyrzucą. Toż takie sceny dzieją się chyba w człowieku, który się zapamiętał, toż trzeba uraganów radości, rozpaczy albo gniewu, trzeba anormalnych stanów duszy, żeby módz na niej taką analizę położyć i czuć, że schemat do przedmiotu przystaje. W takich chwilach już woli niema, wtedy się człowiek miota, a ci, co z boku patrzą, powiadają: »To gniew z niego tak bucha«, albo: »To rozpacz z niego mówi«, albo: »To jego radość robi, to nie on sam tak chce, on nie wie, co czyni. I w tych potocznych słowach ludzkich tkwi wiele prawdy. Nie nazwiemy aktem woli gry uczuciowej i nie poczytamy człowiekowi tego, co wyszło z samych uczuć, co przed spełnieniem się nie było przedmiotem sądu.

6. Teorya Külpego, Laasa i Baumanna.

1. Do teoryi Wundta podobna jest w pewnej mierze teorya O. Külpego, przedstawiona w jego książce, p. t. *Grundriss der Psychologie*, 1893. Külpe nie przyjmuje osobnej jakości psychicznej, któraby nosiła nazwę woli, gdyż, jak powiada w § 40. na str. 274-ej, to, co za istotę woli uchodzi, więc uczucie wewnętrznej działalności, wrażenie natężającego rozstrzygnięcia, żywość jakiejś żądzy lub tęsknoty żadną miarą nie może uchodzić za konieczny składnik czynności dowolnej. »Istotnem znamieniem zjawisk, które podpadają pod pojęcie woli jest »dążenie«, *das Streben*. Jestto zjawisko podobne do uczuć, jeśli w niem przeważa strona subjektywna, jestto, z dru-

giej strony, coś zbliżonego do wrażeń, szczególnie zaś wrażeń ustrojowych. Dążenia tego doznajemy w dwóch razach: 1) kiedy przemagamy jakiś opór fizyczny lub nasz wewnętrzny, 2) Gdy pragniemy zmiany jakiegoś stanu obecnego. W obu wypadkach przedstawia się autorowi dążenie jako kompleks mniej lub więcej żywych wrażeń ustrojowych. Są to prawdopodobnie wrażenia napięcia ścięgien i stawów innerwowane z centrum lub też obwodowo. Że te wrażenia stanowią w rzeczywistości treść dążenia, o tem świadczy z jednej strony ta okoliczność, że zwiększanie się lub zmniejszanie dążenia przebiega równolegle ze zmianami w intensywności tych wrażeń ustrojowych, z drugiej strony fakt, że z reguły, gdziekolwiek spotykamy dążenie, tam zawsze znajdziemy innerwacye do ruchów, występujące na prawdę lub tylko w myślach człowieka *(actuell oder ideell)*. W końcu, powiada, można umyślnie, dowolnie wywołać zjawisko dążenia, myśląc n. p. o przyjemnej wycieczce. Uczucie przyjemne odgrywa tutaj tylko rolę bodźca, który potrafi wywołać przedstawienia ruchów i wzbudzić wrażenia, jakie pochodzą od członków przedstawionych w ruchu. Tak więc, wszystko przemawia za tem, że prosta jakość woli da się sprowadzić do pewnych jakości wrażeń. *So reducirt sich denn die elementare Willensqualität allem Anschein nach auf bestimmte Empfindungsqualitäten. Gr. d. Ps. § 40.* I dlatego, powiada, to dążenie występuje tak wyraźnie przy czynnościach dowolnych, bo tu właśnie mamy do czynienia z wrażeniami ustrojowemi, które towarzyszą przedstawieniom ruchów lub wykonywaniu ruchów *(die eine vorgestellte oder ausgeführte Bewegung begleiten)*.

2. To, co tu autor powiada, ma być charakterystyką aktów woli wywołujących ruchy ciała naszego. Zdaje się jednak, że nie wystarczy to nawet do opisania samego ruchu dowolnego. Istotą dążenia mają być wrażenia napięcia ścięgien i torebek stawowych związane z przedstawieniem spostrzegawczem lub wytwórczem jakiegoś ruchu. Otóż najpierw, wrażenia napięcia ścięgien i stawów mieć można i wówczas, kiedy żadne dążenie w nas nie występuje. Ludzie rozciągani na torturach mieli z pewnością wybitne wrażenia tego rodzaju, ale dążenia do wykonywania tych ruchów w nich nie było. Człowiek, któremu zginają ramię aparatem za jego zezwoleniem, odbiera te wrażenia ustrojowe, chociaż z góry zapowiedział, że nie będzie ręką poruszał dowolnie. Kiedy się człowiekowi przypadkiem ręka w ramieniu wstecz wygnie, występuje wówczas bardzo inten-

zywne wrażenie napięcia ścięgna w mięśniu piersiowym większym i napięcia torebki stawu ramieniowego. Podobnie ma się rzecz z innymi mięśniami i stawami. Można wrażenia napięcia od nich odbierać w chwilach, w których mowy niema o akcie woli ani o dążeniu jakiemkolwiek. Często owszem wrażenia te występują wbrew naszej woli wśród bardzo bolesnych uczuć, jak n. p. wtedy, gdy kogoś kurcze chwytają w nodze. Tu niema mowy o woli, a są owe wrażenia ustrojowe i przedstawienia spostrzegawcze pewnych ruchów. I z drugiej strony, może występować w kimś dążenie bez towarzyszenia jakichkolwiek wrażeń napięcia. Powiedzmy, że ktoś postanawia rano pojechać wieczorem na rowerze albo poprzesuwać meble w mieszkaniu kiedyś podczas sprzątania. Nie jest rzeczą konieczną, żeby się z tymi aktami woli wiązały wrażenia napięcia a jeszcze trudniej byłoby samą istotę tych aktów widzieć we wrażeniach ustrojowych. W niezwykłych wypadkach tylko występują te wrażenia tak szybko po akcie woli, że oba zjawiska równocześnie spostrzegamy. Dzieje się to wówczas, gdy wykonanie ruchu następuje bezzwłocznie po jego postanowieniu. Kiedy się ktoś spieszy, wówczas miewa wrażenia napięcia równocześnie z aktami woli. Jednak i wówczas może przecież zauważyć, że krótkotrwałe postanowienie w formie sądu egzystencyalnego wyprzedza o krótką chwilę ruch i związane z nim wrażenia ustrojowe.

3. Czasem jednakże pośpiech bywa tak wielki, że pomiędzy podnietą a reakcyą ruchową żadnego nie można znaleźć zjawiska duchowego. To ma miejsce n. p. wówczas, kiedy eksperymentator nakazuje osobie siedzącej przy aparacie elektrycznym nacisnąć guzik zamykający prąd, bezzwłocznie, w chwili, kiedy usłyszy uderzenie dzwonka. Otóż osoba badana siedzi z palcem gotowym do uderzenia i czeka niespokojnie na głos dzwonka, a z chwilą, gdy go tylko usłyszy, uderza w guzik z największym pośpiechem. Istotnie, przy tych doświadczeniach *(Reactionsversuche)* nic nie można we własnej duszy odkryć w chwili reagowania, prócz wrażeń napięcia ścięgien, mięśni i stawów. Tak, ale też te wrażenia nie mają nic wspólnego z aktem woli. W doświadczeniu takiem akt woli odbył się wówczas, gdy człowiek badany zrozumiał experymentatora i zgodził się spełnić jego żądania. Później wystąpił nastrój oczekiwania i ruch dowolny, działanie.

Jednakże ani podczas tego ruchu w duszy akt woli nie zachodził, ani jego dowolności nie można widzieć w tem, że mu wra-

żenia napięcia towarzyszyły, gdyż wrażenia napięcia występują również i przy ruchach mimowolnych.

Nawet i przy tem doświadczeniu, szczególniej, kiedy się je częściej powtarza, zatraca się charakter dowolny tego ruchu, mimo, że wrażenia napięcia zostają takie, jak były, a nawet mogą wzrosnąć przy usilniejszej troskliwości o to, żeby uniknąć spóźnienia w reakcyi. Człowiekowi się zdaje nieraz przy takim experymencie, że mu ręka sama uderza w guzik, że nie on to robi, tylko że się to z nim dzieje. Człowiek staje się świadkiem tylko nagłych skurczów ramienia reagującego na głos dzwonka. Ten ostatni fakt zdaje się również zaprzeczać twierdzeniu autora, że zawsze równolegle ze wzrostem lub zmniejszaniem się dążenia wzrastają i maleją wrażenia napięcia. Wszystkie wyżej wymienione względy skłaniają nas do odrzucenia tego poglądu na wolę, jakiśmy dotychczas znajdywali u Külpego, wobec czego poszukamy u niego dalszych określeń woli i czynności dowolnej.

4. Istotnie w § 77-ym, zastanawia się autor nad tem, czy może obecność motywów nie jest dostateczną charakterystyką aktów woli; ponieważ jednak każdy akt woli może mieć wiele rozmaitych motywów, ponieważ, dalej, motywy świadome lub nieświadome zwykły poprzedzać i wiele innych zjawisk duchowych i fizycznych, przeto powiada na str. 463: *so bleibt uns als einzig charakteristisch für den Willen das Bewusstsein von dem Erfolge, dem Ziele oder Zwecke seiner Thätigkeit übrig,* czyli jedyną cechą istotną aktów woli jest świadomość skutku lub celu działania. A dalej nieco mówi: *definiren wir die Willenshandlung als diejenige äussere oder innere Thätigkeit eines Subjectes, die begingt und getragen ist durch die bewusste Vorstellung ihres Erfolges.* Czyli: Czynność dowolna to taka wewnętrzna lub zewnętrzna czynność jakiegoś podmiotu, którą warunkuje i sprawia świadome przedstawienie jej wyniku. Przytem wynik ten występuje często w przedstawieniu oderwanem, a nie konkretnem, gdyż dalej autor mówi: *Der Erfolg dieser inneren Willensthätigkeit ist uns nur in Abstracto gegeben und auch bei der äusseren Willenshandlung fehlt es nicht an ähnlichen Unterschieden in der Bestimmtheit der Erfolgsvorstellung.* Aktem woli byłoby zatem przewidywanie skutków działania. I to przewidywanie byłoby tylko świadomem przedstawieniem, a nie przekonaniem o rzeczywistem zaistnieniu tego, co postanawiamy.

5. Na to nie możemy się zgodzić z dwóch powodów. Najpierw

bowiem zdarzają się wypadki, w których człowiek przewiduje, to jest przedstawia sobie wynik swojego działania, a niema w nim żadnego aktu woli, po drugie zaś bywają wypadki, gdzie człowiek żywi bardzo wybitny akt woli, a nie przewiduje wyniku swojego działania. Weźmy przykład pierwszego rodzaju. Ktoś jedzie z góry rowerem i wpada mu do świadomości przedstawienie potrzaskanego bicyklu i rozbitej głowy, które są oczywistymi skutkami karkołomnej jazdy. Czyż wówczas istnieje w nim akt woli w kierunku spadnięcia z maszyny i uszkodzenia własnego ciała? Z pewnością nie. Weźmy przykład drugiego rodzaju. Ktoś postanawia pójść odwiedzić znajomego, nie wie jednak, czy go w domu zastanie; inny postanawia spróbować wymyku na drążku gimnastycznym, ale ponieważ nie jest gimnastykiem, nie wie, czy mu się uda; podobnie ktoś postanawia przejść kładkę, ale nie może ręczyć za skutek, nie wie, czy zmurszała kładka nie runie. Tutaj akty woli są, brak jednakże przewidywania skutków czynności. Tutajby nam jednakże można zrobić zarzut, że przewidywanie bierzemy w znaczeniu: sądu pewnego, że przez zwrot: »nie przewiduje« rozumiemy: »nie jest pewny« wyniku, a to się nie zgadza z autorem, gdyż dla niego przewidywanie skutku, to tylko przedstawienie skutku i czynność dowolna, to czynność wywołana przedstawieniem skutku. Na to odpowiemy: Biorąc »przewidywanie« w znaczeniu »przedstawienia« czegoś przyszłego, tem trudniejszą będziemy mieli sprawę z autorem. Podobnie bowiem, jak przy omawianiu teoryi Wundta widzieliśmy, że przedstawienie samo nie zdoła człowieka do czynu poruszyć, dokąd się jego treść nie stanie przedmiotem sądu exystencyalnego, podobnie i teraz jesteśmy przekonani, że wogóle niema takich czynności dowolnych, które samo przedstawienie ich skutku wywołuje i sprawia, *die bedingt und getragen ist durch die bewusste Vorstellung ihres Erfolges.*

6. Wogóle widać teraz, jak bliskim jest na tym punkcie Külpe poglądów Wundta. U Wundta mieliśmy już appercepcyę ruchu podaną jako akt woli wywołujący ruch, tutaj mamy świadome przedstawienie skutków czynności, które wolę ma stanowić. Appercypowane przedstawienie Wundta, a świadome przedstawienie Külpego, to są blizkoznaczne wyrazy. Tylko, appercepcya odnosiła się u Wundta do samej czynności, a u Külpego przedstawienie owo odnosi się aż do skutków czynności. Tem trudniej więc. Kiedy przedstawienie samej czynności nie wystarczało do istoty woli, tem mniej będzie odpowiadało do tego celu przedstawienie skutków czynności.

Z Külpem można się o tyle zgodzić, że przedstawienie celu jest jednym z warunków czynności dowolnej. Innemi słowy: człowiek postanawiając coś zdziałać i działając przedstawia sobie cel jakiś, który pragnie działaniem uskutecznić; trudno jednak przyznać, że to przedstawienie celu jest jedyną istotną cechą aktów woli, i że przedstawienie skutków działania wystarcza do wywołania czynu, ponieważ już wyżej uważaliśmy, że przedstawienia same nie wystarczają do określenia istoty woli. W dalszym ciągu autor jeszcze bardziej zbliża się do Wundta i zgodnie z nim nie widzi istotnej różnicy między prostą czynnością dowolną a złożoną i zgodnie z nim znajduje w końcu istotę woli w zwracaniu uwagi, w appercepcyi. Appercepcya to dla niego ten czynnik, który woli nadaje energię, to ten czynnik, który sprawia, że bezwładne zresztą przedstawienie celu potrafi nas do czynu skłonić, słowem to samo znaczenie mniej więcej, które my sądowi przypisujemy, on widzi w appercepcyi. Powiada na str. 466: *...schliessen wir uns vielmehr, der Anschauung von Wundt an, nach der Apperception und Wille im Grunde dieselbe Function sind. Denn die eigenthümliche Energie, die wir dem Willen zuschreiben und vermöge deren er die beherrschende Macht in unserem Dasein zu bleiben scheint, fliesst, wie wir glauben, aus keiner anderen Quelle, als aus der Apperception. Alles, was wir für diese charakteristisch fanden, kehrt bei dem Willen wieder, und so wird man sagen dürfen, dass er nur eine besondere Anwendungsform der Apperception ist.* A więc to samo, co już Wundt powiedział, a cośmy już wyżej omówili.

7. Zatem przyjąć teoryi Külpego nie możemy, ale nasuwa się chęć wyszukania punktów wspólnych z nami i zadziwia ta okoliczność, że ludzie ci, którzy pracowali w materyale zjawisk duchowych podobnym przecież do naszego, mogą się tak dalece rozchodzić z nami w rezultatach. Czy podobna, żeby w aktach woli z ich doświadczenia figurowały appercypowane przedstawienia jako znamię istotne, a w naszych sądy exystencyalne, więc innego rodzaju zjawiska duchowe? Czy tu może nie zachodzi raczej nieporozumienie? Rozstrzygnąć tę sprawę trudno. Kiedy w naukach przyrodniczych zajdzie wypadek, że dwóch autorów różnem imieniem ochrzci okazy, należące do jednego i tego samego gatunku, wówczas się okazy zestawia, stwarza się zamiast dwóch gatunków jeden tylko i sprawa skończona. W psychologii trudniej jest o taką radę. Nam się nasuwa podejrzenie, czy przypadkiem Wundt a za nim Külpe,

kiedy mówili o appercepcyi, nie mieli takich samych stanów wewnętrznych na myśli, które Brentano opisał już jako sądy exystencyalne. Nie przypuszczamy, żeby się te pojęcia zupełnie zgadzały, gdyż wundtowska appercepcya wydaje się obszerniejszem pojęciem od »sądu« Brentany i zresztą jako pojęcia rozchodzą się te dwie rzeczy daleko. Apercepcya to przechodzenie przedstawienia w punkt widzenia świadomości, sąd to uznanie rzeczywistości przedmiotu. Jednakże wobec tego, że rodzenie się sądów najczęściej poprzedza zwracanie uwagi na wątpliwy jeszcze przedmiot, wobec tego, że bardzo wyraźne przedstawienie wytwórcze lub spostrzegawcze łączyć się może łatwo z sądem exystencyalnym, jak to sam Brentano przyznaje w swej psychologii na str. 271. w rozdziale 7-ym, § 3-im, kiedy mówi o tem, jak łatwo człowiek może halucynacyę wziąć za rzeczywistość, wobec tego, powiadamy, łatwo być może, że tam, gdzie my posługując się terminologią Brentany, znajdujemy sąd, tam Wundt i Külpe znaleźli apercepcyą. To znaczy: przypuszczać można, że i my i oni patrzyli na takie same mniej więcej stany wewnętrzne. Wszyscyśmy prawdopodobnie uważali, że przedmiot postanawiany, że czynność, którą przedsiębierzemy, staje się czemś więcej, niż przedmiotem przedstawienia tylko, że ze sfery wyobraźni zchodzi do sfery rzeczywistości przyszłej, że do przedstawienia samego przyłącza się czynnik jakiś ożywiający, ucieleśniający to przedstawienie. Widział to prawdopodobnie i Herbart, kiedy malował, jak to przedstawienie wytwórcze lub odtwórcze wynurza się przemocą wbrew przeszkodom nad poziom świadomości, żeby tu stanąć między przedmiotami istniejącymi na prawdę, a nie tylko przedstawionymi, widział to zapewne i Volkmann, kiedy opisywał tę walkę o spostrzegawczość, jaką przedstawienia prowadzą i która istotę woli ma stanowić, każdy, kto w tej kwestyi pracował, zauważył jakiś przyrost rzeczywistości, jaki zyskuje przedstawienie celu w chwili aktu woli tylko, zdaniem naszem, za wcześnie zatrzymali się ci, którzy, przy określaniu tego stanu poprzestali na samem zwracaniu uwagi, na appercepcyi. Ten czynnik, jakeśmy się starali wykazać, nie wystarcza do scharakteryzowania owego szczególniejszego zstępywania na ziemię, jakiego doznają przedstawienia w chwilach aktów woli. Jedynie przyjęcie sądu exystencyalnego potrafi to uczynić, a jest tem bardziej wskazane, że i inne już omówione powody za tem przyjęciem przemawiają. Wogóle istnieje bardzo wiele usiłowań, żeby wolę przedstawić jako grupę zjawisk duchowych bez

udziału sądów. Być może, pochodzi to stąd, że autorowie, którzy się tą sprawą zajmowali, rozumieli sąd jako połączenie pojęć lub wyznawali jakikolwiek inny odcień teoryi allogenetycznej sądów.

8. Tak n. p. E. Laas analizuje akt woli w rozprawie p. t. *Die Causalität des Ich* w *Vierteljahrschrift f. wissensch. Philosophie*, r. IV. 1880. i znajduje w nim wszelkie inne elementy, prócz sądu. Powiada, że ruch dowolny w całem tego słowa znaczeniu wymaga: 1) przedstawienia tego ruchu wykonanego raz już przynajmniej mimowolnie, 2) przedstawienia skutku tego ruchu, 3) potrzebnem jest prócz tego przedstawienie odtwórcze wrażenia innerwacyjnego, które ruchowi temu raz już towarzyszyło, 4) pragnienie wykonania tego ruchu. Ten ostatni element nadaje ruchowi naszemu charakter czynny, sprawia to, że ja sam coś robię, a nie ze mną się coś dzieje, że mój ruch jest dowolny a nie bierny. I pragnienie to wymienione w punkcie 4-ym musi jeszcze odpowiadać pewnym warunkom. A mianowicie: 1) własny mój ruch musi to pragnienie zaspokoić, 2) zaspokojenie to musi być przewidziane na podstawie dotychczasowych doświadczeń, więc tem samem pragnienie to może się tylko do takich rzeczy odnosić, które uważamy za dokonalne wedle wszelkich danych. 3) Wreszcie pragnienie to musi swe zaspokojenie obudzać i ożywiać. Otóż takiemu pragnieniu nadaje autor nazwę woli. Jestto zatem znowu jedna z wielu analiz woli, w których udział sądów wcale nie jest uwzględniony. A widzieliśmy już wyżej, że trudno jest wolę konstruować z samych przedstawień.

9. Baumann znów w rozprawie p. t. *Wundts Lehre vom Willen und sein animistischer Monismus* w *Phil. Monatsh. XVII B.* znajduje w pojęciu woli trzy najważniejsze znamiona. 1) *Ein vorgestellter Inhalt,* więc przedstawienie jakiegoś przedmiotu, 2) *Ein Werthurtheil bezüglich dieses Inhalts*, czyli sąd o wartości tego przedmiotu, 3) *dass auf diese Vorstellung und Werthschätzung innere oder zugleich auch äussere Bethätigung zur Realisierung jenes Inhalts eintrete*, a więc ostatni ton to wewnętrzna lub zewnętrzna czynność zmierzająca do urzeczywistnienia danego przedmiotu. Autor zgadza się o tyle z Wundtem, że do pojęcia woli wciąga i czynność dowolną, podczas gdy dla nas w pojęciu woli mieści się to tylko, co czynność dowolną poprzedza i warunkuje, to, co się w duszy naszej dzieje, a nie w świecie zjawisk fizycznych. Zresztą autor, zwalczający szeroko teoryę Wundta, przyjmuje zgodnie z nami istnienie sądu w akcie woli. Jednakże mniej się zajmuje rozwinięciem wła-

snej teoryi, a więcej zbijaniem Wundtowskiej, przeto myśli jego nie są dość wyczerpująco wyłożone. W każdym razie, zdaniem naszem, do analizy aktu woli nie wystarczy, jak chce autor, sam sąd o wartości przedmiotu. Akty woli odnoszą się do działań naszych, a nie do jakichkolwiekbądź przedmiotów. A po drugie: w akcie woli nie chodzi o ocenę mojego działania, czy też rzekomo innego przedmiotu, nie chodzi tam o *Werthurtheile*, tylko o jego rzeczywisty byt w przyszłości, o *Existentialurtheile*.

Postanowienie nie wyraża się w słowach: »Taki czyn jest piękny!« tylko: »Tak postąpię«. Gdyby zresztą człowiek użył tego pierwszego zwrotu na wyrażenie postanowienia, ma mimo to wówczas na myśli przyszłą rzeczywistość własnego działania, a nie samą tylko ocenę pewnego czynu, jeżeli w człowieku akt woli na prawdę zaszedł.

7. Teorya Ehrenfehlsa i jego polemika z H. Schwarzem.

1. Bardzo szeroko rozwinęła się kwestya idio i allogenetycznej teoryi woli w polemice, jaką przeprowadził na tem polu Herman Schwarz z Christianem Ehrenfelsem.

W roku 1887 ogłosił Christian Ehrenfels, obecnie profesor z Pragi rozprawę pod tytułem: *Über Fühlen und Wollen* w sprawozdaniach sekcyi filozoficzno-historycznej Wiedeńskiej Akademii Umiejętności. I w tej rozprawie rozwinął swą analizę pożądań. Później powtórzył tę samą analizę w książce p. t.: *System der Werththeorie*. Bardzo wyczerpująco zbijał te teoryę Hermann Schwarz w *Vierteljahrschrift für wissenschaftliche Philosophie* r. XXIII. r. 1899. w rozprawie p. t. *Empiristische Willenspsychologie*. Zarzuty jego odpierał Ehrenfels w tem samem czasopiśmie i w tym samym roczniku i na tem się polemika zakończyła. Poglądy Ehrenfelsa nie zaginęły. W najnowszej pracy na tem polu, w Pfändera *Phenomenologie des Willens* r. 1900 są wyraźne wpływy zapatrywań Ehrenfelsa. Do tej pracy jednak przystąpimy dopiero później.

Otóż Ehrenfels dzieli pożądania na trzy grupy: 1) pragnienia, 2) dążenia i 3) chcenia lub w naszem znaczeniu postanowienia. W niemieckiej terminologii *das Begehren* dzieli się na *Wünschen, Streben* i *Wollen*. Z razu wyłącza autor intellekt *(die Vernunft)* zupełnie od udziału w objawach woli. Czyni to, polemizując z zasadą kantowskiej etyki, która powiada, że rozum może wywoływać akty

woli nawet bez pośrednictwa uczuć. Wbrew tej zasadzie kładzie autor największą wagę na uczucia w zjawiskach woli. Zgadza się jedynie na to, że intellekt może już istniejącemu pragnieniu podać w rękę środki urzeczywistnienia i w ten sposób zamienić je w dążenie i postanowienie, może stwarzać komplexy przedstawień, które stają się celami naszymi przez to, że się do nich uczucia dołączają, intellekt może wreszcie stworzyć to przekonanie, że cel da się osiągnąć z pomocą pewnych środków, jednakże aktu woli intellekt sam nie jest w stanie wyprodukować. Rozum może nam n. p. powiedzieć, że ogień parzy, lub, że pewien czyn zostaje w sprzeczności z kodeksem moralnym, jeżeli jednak myśl o mogących nastąpić skutkach poparzenia nie obudzi w nas uczuć przykrych, jeśli myśl o przekroczeniu przepisu moralności nie budzi w nas przynajmniej o trochę przykrzejszych uczuć niż sąd przeciwny, to nie cofniemy ręki od ognia i nie poddamy się temu przepisowi w naszych dążeniach i czynach. Podobnie, znając słabe strony uczuciowe jakiegoś człowieka, wiedząc, co on lubi, a co mu sprawia przykrość, przepowiadamy z góry jego postanowienia i czyny. Rachuby takie nas zazwyczaj nie zawodzą, widocznie więc prawdziwą jest ogólna zasada, na której się one opierają. A zasada ta powiada, że wystąpienie jakiegokolwiek pożądania i siła jego zależy od uczuć, które zdołamy żywić dla celu pewnego.

2. Pożądanie występuje w nas tylko wtedy, jeżeli sprawia względny przyrost przyjemności większy, niżby mógł powstać, gdyby pożądanie nie było wystąpiło. Nie znaczy to, że każdy akt woli łączy się z pozytywną przyjemnością tylko, że fakt wystąpienia pożądania musi być mniej przykry, lub więcej przyjemny, niżby był stan uczuciowy, gdyby pożądanie nie było wystąpiło. Innemi słowy, jeżeli pomyślimy sobie szereg uczuć od najprzykrzejszego przez coraz to mniej przykre stany, przez pas stanów obojętnych aż do coraz to przyjemniejszych i rozkosznych, to teza autora powiada, że każdy fakt pożądania występuje tylko wówczas, jeżeli nas na tej skali uczuciowej stawia wyżej, niżbyśmy stali, gdyby w nas pożądania brakło, każdy akt woli posuwa nas niejako naprzód na skali uczuciowej, niekoniecznie jednak aż ponad zero, do pozytywnych przyjemności, tylko wogóle wyżej w stosunku do stanu, któryby zaszedł, gdyby w nas pożądania było brakło. Zatem pożądanie przynosi nie bezwzględny, ale, jak się stale wyraża autor, względny przyrost szczęścia *(relative Glücksförderung)*. Z tym względnym przyrostem

szczęścia zostaje w związku nietylko występowanie pożądań, ale i intensywność tych aktów. A mianowicie: pożądanie jest tem silniejsze, im przyjemniejsze jest dla postanawiającego w porównaniu do braku postanowienia. Intensywność aktu woli nie jest nam ani daną w doświadczeniu wewnętrznem, ani nie jest bezwzględną cechą tych aktów, tylko polega na stosunku między stopniem przyjemności, jaką akt woli sprowadza a stopniem przyjemności, jakaby miała miejsce w braku tego aktu woli. Tak, na przykład, bardzo silnem jest postanowienie nieutonięcia u człowieka, który pływa po głębokiej wodzie. Siła tego postanowienia nie polega na wielkiej intensywności uczuć, któreby temu towarzyszyły, tylko na tem, że stan spowodowany ewentualnym brakiem postanowienia łączyłby się z niemiernie przykremi uczuciami przy tonięciu. A zatem postanowienie utrzymania się na powierzchni wody jest względnie przyjemne w stosunku do stanu, któryby jego brak sprowadził. Temu stosunkowi zawdzięcza to postanowienie swój byt i na tym stosunku polega, a nawet tym stosunkiem jest jego intensywność. Tak tłómaczy Ehrenfels powstawanie i siłę aktów woli, a w podobny sposób zapatruje się na ich istotę.

3. Dwoma prawami objaśnia on istotę pożądań: 1) Prawem względnego przyrostu szczęścia, 2) Prawem łączności fantazyi z subjektywną rzeczywistością. Pierwsze prawo nawiązuje do herbartowskiej walki przedstawień o miejsce w świadomości. Autor przyjmuje tę walkę z tą różnicą, że u niego nie walczą przedstawienia osobiście, jak u Herbarta, tylko walczą psychiczne i fizyologiczne warunki ich powstawania. Otóż w walce o miejsce w świadomości wydobywają się, nabierają siły i trwają najdłużej te przedstawienia, które się łączą z uczuciami względnie najprzyjemniejszemi. Krótko mówiąc: Siła i trwałość przedstawień zależą od względnego przyrostu szczęścia, jaki się z nimi łączy. Nazywa to autor: *Gesetz der relativen Glücksförderung*. Prócz tego prawa drugie jeszcze prawo ogólne rządzi biegiem przedstawień. Oto siła i trwałość przedstawień zależy od tego, czy treść ich jest przedmiotem sądu exystencyalnego.

Tak n. p. historya, którą nam ktoś opowiedział, jako anekdotę zyskuje na wyrazistości i życiu, jeżeli się dowiemy, że jest ona zdarzeniem prawdziwem. Te same przedstawienia zatem zyskują na sile, skoro sobie ich przedmioty przedstawimy jako istniejące, skoro, jak powiada autor, przedstawiamy sobie stosunek przyczynowy mię-

dzy danym przedmiotem a naszą obecną subjektywną rzeczywistością. Przez związek przyczynowy rozumie tu autor taki stosunek dwóch przedmiotów, na podstawie którego przedstawiamy sobie dwa przedmioty jako wspólne skutki pewnej przyczyny lub jako możliwe wspólne przyczyny nowego zjawiska. Przez subjektywną rzeczywistość zaś rozumie ogół naszych spostrzeżeń wewnętrznych i ich warunków fizycznych. Gdy sobie fakt jakiś przedstawiam, jako istniejący, lub jako nieistniejący, wówczas, powiada, przedstawiam sobie ten związek przyczynowy, między nim a subjektywną moją rzeczywistością, wówczas wplatam zjawisko przedstawione w łańcuch przyczynowy mojego życia psychicznego, lub też je z niego wyłączam, wówczas skutkiem przedstawienia tego związku, przedstawienie danego zjawiska zyskuje na sile i trwałości. To prawo określa autor jako: *das Haften der Phantasie an der subiectiven Wirklichkeit.* Temi dwoma ogólnemi prawami wyjaśnia autor pożądania, które wedle niego, są tylko szczególniejszymi wypadkami biegu przedstawień.

4. A mianowicie, podobnemi do pragnień są już te przedstawienia, które utrwala w świadomości naszej względny przyrost szczęścia, jaki z sobą wiodą. A już z wyraźnem pożądaniem mamy do czynienia, jeżeli wraz z przejściem od przedstawiania sobie jakiegoś przedmiotu bez względu na jego rzeczywistość lub nierzeczywistość do przedstawienia go jako istniejącego lub nie, występuje absolutny przyrost przyjemności. Dalej, jeśli przy zmianach w żywości przedstawiania sobie rzeczywistości lub nierzeczywistości jakiegoś przedmiotu występują zmiany w stopniu uczuć przyjemnych, to świadczy prawie niezawodnie o obecności pragnienia. *(Wenn mit dem Übergange von der schlechthinigen Vorstellung eines Objectes zur Vorstellung desselben als eines wirklichen oder nichtwirklichen eine absolute Glücksförderung auftritt).* A dalej: *wenn nun die Vorstellung der Wirklichkeit oder Nichtwirklichkeit eines Objectes bei solchen Schwankungen (sc. in der Lebhaftigkeit) von parallellaufenden Schwankungen des Glückszustandes begleitet ist, so ist dies ein fast absolut sicheres Anzeichen für das Vorhandensein eines Wunsches.* Pragnienia mogą być dodatnie i ujemne. Pragniemy bowiem istnienia czegoś lub też nieistnienia. W pierwszym razie pragnienie jestto tkwienie w świadomości jakiegoś przedstawienia połączone z względnym przyrostem szczęścia i włączanie przedmiotu przedstawionego do mojej obecnej subjektywnej rzeczywistości; w drugim razie wstręt

jestto przedstawienie wyłączania jakiegoś przedmiotu z łańcucha przyczynowego subjektywnej rzeczywistości połączone z względnym przyrostem szczęścia. Autor używa często zamiast wyrażenia: »włączać przedmiot do subjektywnej rzeczywistości« wyrażenia: przedstawiać sobie przedmiot jako istniejący«, tak, że oba te zwroty mają u niego to samo znaczenie.

Tak definiuje autor pragnienie. W następnej klasie pożądań, w dążeniu widzi autor pragnienie i dwa nowe elementy. A mianowicie: każde dążenie zawiera: 1) pragnienie, prócz tego 2) przedstawienia środków prowadzących do urzeczywistnienia celu i 3) wrażenia innerwacyjne, tyczące się ruchów, któreby cel mogły urzeczywistnić. Ostatnia grupa pożądań, właściwe objawy woli, a po naszemu postanowienia zawierają prócz tych wymienionych elementów jeszcze jeden nowy i tym elementem jest pewien sąd. Każde postanowienie (*Wollen*) zawiera bowiem 1) dążenie, które powyżej zostało już zanalizowane a prócz tego 2) sąd prawdopodobny o tem, że zjawisko upragnione nastąpi skutkiem mego dążenia. Przytem sąd ten musi mieć zawsze więcej niż $^1/_2$ prawdopodobieństwa. W ten sposób postanowienie zawiera wszystkie inne rodzaje pożądań i na odwrót każde pragnienie może się przerodzić i rozwinąć w dążenie i postanowienie przez to, że się do niego corazto nowe, a wyżej wymienione elementy przyłączą.

5. Dla wyjaśnienia sprawy weźmy przykład, którego autor używa w pierwszym tonie swej *Werththeorie*. Oto siedzi młody prawnik w niedzielę po południu nad plikami papierów. Studyuje *corpus iuris*, gdyż czeka go za parę tygodni egzamin. Okna zamknięte, a w pokoju duszno. Młodzieniec daremnie zmusza się do śledzenia toku myśli w skryptach. Wyobraźnia co chwila odlatuje do przyjemniejszych przedmiotów niż te, co przed nim leżą na stole. Nasuwa mu się myśl o tem, jak to dobrze będzie po egzaminie. I napowrót świadomość wraca, choć niechętna, do mdłej, nudnej rzeczywistości. Jednakże, co chwila, wypływają na jej powierzchnię przedstawienia, które jakiś przecież przyrost przyjemności przynoszą i te młodzieńcowi trudno z świadomości usunąć. To podobne do pragnień przedstawienia, które względny przyrost szczęścia (tutaj nawet bezwzględny) w świadomości utrwala. Zmęczenie i nuda wzrastają w duszy młodego człowieka, uwaga odbiega od skryptów i skupia się w zupełności na wrażeniach słuchowych. Z ulicy nadlatuje szybki turkot dorożek, nagłe uderzenia dzwonków tramwajowych, hałas setek stóp

ludzkich po bruku wielkiego miasta. Świadomość studenta cała oddana subjektywnej rzeczywistości, temu, co sobie jako istniejące za oknem przedstawia. Gromady mieszczan ciągną za miasto w dzielnicę pełną will i ogrodów, lub jadą pociągiem wycieczkowym w góry odetchnąć powietrzem lasów szpilkowych. Trzy tygodnie temu był młody człowiek w górach, wdrapywał się na szczyty skalne, pił roskoszne wonie łąk, widział purpurowy zachód słońca. Wszystkie te cuda minęły prędko, a dziś przed nim obrzydliwy kodeks leży i pozbawione smaku, bezbarwne pandekta. Gdyby się sen w rzeczywistość przemienił! Dziś jeszcze! Ale to rzecz daremna. Nie ma i godziny do stracenia przed bliskim terminem egzaminu. W ten sposób student co chwila przedstawia sobie pobyt na świeżem powietrzu jako istniejący na prawdę dawniej, dziś, lub w przyszłości a wraz z tem przedstawieniem występuje przyrost szczęścia pozytywny, przedstawienie to przyjemne tkwi trwale w jego świadomości dzięki tej porcyi uczuć, jakie z sobą wiedzie. Przedstawiając sobie wycieczkę jako przyszłą rzeczywistość wplata człowiek ten przedmiot w przyczynowy łańcuch, którego sam jest środkiem, wprowadza dane zjawisko w myślach własnych w związek przyczynowy z rzeczami i zjawiskami, które uważa za rzeczywiste, bierze je za jeden z wielu rzeczywistych, istniejących skutków obecnego stanu rzeczy, w którym się i jego własne ja mieści. Powiada autor, że zawsze przedmioty pożądania są nam jakieś niezmiernie bliskie i żywe, nie bujają jak duchy w mgłach wyobraźni, ale nabierają ciała i zstępują na ziemię.

Sie schweben nicht mehr als wesenslose Licht und Schattenbilder in den Regionen der Phantasie, sondern gewinnen gleichsam Körperlichkeit und Gewicht. A kiedy chodzi o analizę tego zjawiska, pokazuje się takie właśnie włączanie w łańcuch przyczynowy subjektywnej rzeczywistości. Podobnie, powiada, w pożądaniu ujemnem, w chwili wstrętu odrzucamy jakoś w myślach przedmioty znienawidzone i odpychamy, to znaczy, wyłączamy je z łańcucha przyczynowego subjektywnej rzeczywistości. *Werththeorie* tom I. str. 218. Tak zatem wygląda »pragnienie« wycieczki u naszego studenta. Ono się budzi w jego duszy i znowu opada — pieniędzy w studenckiej kasie mało — jeżeli zapłaci bilet kolejowy, będzie musiał zmniejszyć porcye tytoniu i piwa w dniach następnych, a tylko te dwa artykuły słodzą jeszcze jako tako gorzkie dni nauki. Więc ustępuje z głowy przedstawienie środków, któreby cel urzeczywistnić mogły,

a wzrok pada znów na karty ustawy. Mimo to pragnienie zaczyna się przeradzać w dążenie, bo raz po raz z odgłosem ludzkich kroków nadlatują roskoszne obrazy lasów górskich i łąk na dolinach i zawsze je zwiewa myśl o twardej, szarej a bliskiej rzeczywistości. I budzi się w nim niepokój. Krzesło zaczyna być niewygodne, on je przesuwa co chwila i rzuca okiem to tu, to tam, bo mu impulsy ruchowe nie dają zachować spokoju. Nagle wzrok jego zatrzymuje się na tarczy zegaru.

Jeszcze byłby ostatni czas skoczyć na dworzec przed odejściem pociągu. To przedstawienie środków do celu. Ale niema ani chwilki czasu do stracenia. Ta myśl tak go ożywia, tak wyraźnie żywo i jasno staje mu to w oczach, że za chwilę pobiegnie na dworzec, kupi bilet, do wagonu wskoczy i będzie się drapał po górach, że ustępują wszystkie skrupuły. Nasz student nawet nie wie, kiedy skoczył i chwycił laskę i kapelusz. Jeszcze raz padło oko na roztwarte *corpus iuris,* jeszcze raz wstały złe przeczucia, ale na myśl mu przyszła uspokajająca uwaga, że rozrywka dzisiejsza z pewnością ułatwi pracę dni następnych. Goni tedy młody człowiek po schodach i mknie pośród tłumu ulicą, a w duszy niesie silne postanowienie być na czas na dworcu, i dostać się na szczyt górski.

W tym przykładzie maluje i analizuje autor chwilę powstawania pożądań pod postacią pragnienia, walkę motywów i rozwój pragnienia, które przeradza się zwolna w dążenie i postanowienie. Poszczególne stadya całego zjawiska zaznaczaliśmy w samym przykładzie i wykazywaliśmy w nim momenty podpadające pod poszczególne części teoryi Ehrenfelsa.

6. Więc, żeby krótko streścić jego przekonania, przytaczamy tu trzy jego tezy z § 25 rozprawy: *Über Fühlen und Wollen:* 1) Twierdzę, że zarodki przedstawienia związku przyczynowego między subjektywną rzeczywistością a przedmiotem pożądanym można wykazać w przedstawieniu celu nietylko postanowień i dążeń, ale wszystkich aktów pożądania więc i pragnień także.

2) Zaprzeczam istnieniu zasadniczego zjawiska psychicznego »pożądania«, jakoteż obecności jakichkolwiek danych psychicznych, któreby odpowiadały tak zwanej intenzywności pożądania i sądzę, że rzeczywista podstawa tego pojęcia tkwi jedynie tylko w skłonnościach, o których się w każdym poszczególnym wypadku dowiadujemy przez oznaki pośrednie.

3) W zjawisku pożądania widzę tylko szczególny wypadek pod-

legania biegu przedstawień prawu o względnym przyroście szczęścia i łączności fantazyi z subjektywną rzeczywistością.

7. Jakkolwiek Ehrenfels pisze często w sposób niejasny i trudny, mimo to przykłady, jakie podaje, przeprowadza tak żywo i barwnie i teorya jego pozwala na tak dowolne interpretacye, że nieuprzedzonego człowieka może dla siebie pozyskać. Nie przekonała jednak Hermanna Schwarza, który omawiając ją obszernie w 23 roczniku *Vierteljahrschrift*, odrzucił ją kompletnie, a sam pozostał w zupełności zwolennikiem idiogenetycznego poglądu. Streśćmy najgłówniejsze jego zarzuty. Teorya empiryczna woli, którą Chr. Ehrenfels wyznaje, tak powiada Schwarz, nie da się żadną miarą utrzymać, albowiem upatruje istotę objawów woli w połączeniu przedstawień z uczuciami, podczas gdy rozważanie dedukcyjne i odwołanie się do doświadczenia wewnętrznego wykazuje zupełną jałowość tej analizy. Najpierw więc teorya empiryczna widzi w każdym akcie woli przedstawienie celu, tymczasem zachodzi cały szereg wypadków, w których akt woli istnieje, a brak jest w nich przedstawienia celu. Dzieje się to zawsze, gdy mamy wykonać czynność jakąś, jako środek dla celu dalszego, a nie dla niej samej, we wszystkich wypadkach t. zw. woli pośredniej. Wówczas z reguły nie przedstawiamy sobie celu naszego działania, nie wiemy, do czego czynność nasza zmierza. Tak n. p. sędzia postanawia zapytać oskarżonego o wiek, ale nie przedstawia sobie, że działa dla zadośćuczynienia sprawiedliwości, sługa chce pójść oznajmić gościa, ale nie przedstawia sobie zaraz celu posłuszeństwa rozkazom, doktor zamierza badać pacyenta, ale nie myśli o celu spełnienia czynu miłości bliźniego, kowal zabiera się do okucia konia, ale nie przedstawia sobie zaraz zyskania zapłaty. Wszyscy ci ludzie żywią akty woli pośrednie, to znaczy, nie idzie im bezpośrednio o to, co czynią. Oni czują tylko, że mają coś ważnego przed sobą, jednakże wszystkim brak jest przedstawienia celu ich działania. Zatem istnieją akty woli, w których brak przedstawień celu, a to się sprzeciwia tezie Ehrenfelsa.

Ten argument Schwarza jest niesłuszny, ponieważ jest tu użyty wyraz »cel« w innem znaczeniu niż go używał Ehrenfels. Schwarz w przytoczonych przykładach rozumie przez wyraz »cel« pojęcie ogólne, pod które podpada w każdym wypadku zamierzony fakt, podczas gdy Ehrenfels nie miał pojęcia ogólnego na myśli, tylko poszczególny przedstawiony i zamierzony fakt. I prawdą jest, że najczęściej człowiek zamierzając to lub tamto zrobić, nie stwarza sobie

zaraz pojęcia ogólnego, pod któreby podpadał jego przedstawiony czyn, ale prawdą też zostaje twierdzenie Ehrenfelsa, że w każdym akcie woli musi tkwić konkretne przedstawienie tego stanu rzeczy, który chcemy urzeczywistnić, a który Ehrenfels nazywa celem. Tak więc ten argument Schwarza nie obala jeszcze tezy Ehrenfelsa. Między autorami nie zachodzi sprzeczność, tylko nieporozumienie. Nie na tem się jednak kończy polemika. Tuż za pierwszym postępuje argument drugi, a zwraca się on przeciw prawu względnego przyrostu szczęścia.

8. Prawo to, powiada Schwarz, nie da się zastosować do aktów woli, ponieważ doświadczenie nasze zaprzecza temu, jakobyśmy zawsze wybierali w naszym akcie woli jakiś fakt przyjemny. Najpierw bowiem, my wydając akt woli, nigdy nie porównywamy stanu przyszłego, z obecnym lub też ze stanem, któryby zaszedł, gdyby postanowienia brakło (a do tego właśnie stosunku odnosi się Ehrenfelsowe prawo) tylko porównywamy dwa przyszłe ewentualne fakty, które mamy do wyboru. Nie chodzi nam nigdy o postanowienie i jego brak, tylko o postanowienie takie i postanowienie inne. Po drugie zaś, człowiek tyle razy przecież wybiera z dwóch ewentualności przykrzejszą, a nie tę, któraby względny przyrost szczęścia przynieść mogła. Toż człowiek, który po długiem i ciężkiem wahaniu się wydaje przyjaciela sądowi karnemu, z pewnością nie czyni tego, co mu jest milszem, niż stan spowodowany ewentualnym brakiem postanowienia. Jego postanowienie przynosi mu ubytek, a nie przyrost szczęścia. Fałszywą jest zatem geneza aktów woli, którą Ehrenfels podaje. Na ten zarzut sam Ehrenfels odpowie, więc my go roztrząsać nie będziemy.

9. Trzeci argument Schwarza tyczy się analizy wstrętu. Dla Ehrenfelsa wstręt, czyli pożądanie ujemne ma dwie części składowe: 1) przedstawienie istnienia przedmiotu + uczucia przykre, 2) przedstawienie nieistnienia przedmiotu + uczucia przyjemne lub wzgl. przyr. szczęścia. Na to powiada Schwarz: To pierwsze nie może być istotą wstrętu, albowiem wstręt każdy ma na celu brak przedmiotu wstrętnego, a wymienionego przedstawienia treścią jest właśnie istnienie wstrętnego przedmiotu.

Ten zarzut znów nie tyczy się Ehrenfelsa, bo on wcale nie twierdził, żeby we wstręcie tkwił tylko ten pierwszy składnik, a gdyby nawet był tak twierdził, zarzut ten byłby bezsilnym, ponieważ jest postawiony z góry, a z góry wcale nie jest oczywistem, żeby cel wstrętu musiał być identyczny z treścią przed-

stawienia, jakie w nim jest zawarte. Coś innego jest przecież: »być przedmiotem wstrętu«, a coś innego: »być przedstawionym«. Przecież w tym pierwszym składniku wstrętu mieścił Ehrenfels, prócz przedstawienia, jeszcze uczucie przykre, które istotną rolę w nim odhrywało. Może zatem bardzo dobrze przedstawienie istnienia przedmiotu danego, przypuściwszy, że takie istnieje, figurować we wstręcie, mimo, że przedmiotem wstrętu jest nieistnienie danego przedmiotu. To zupełnie jedno drugiemu nie przeszkadza. Mimo to, Schwarz silnie się myśli swej trzyma, gdyż dalej w podobny sposób argumentuje.

10. Powiada: »Jest rzeczą wiadomą, że każdy wstręt zwraca się przeciw jakiejść przyszłej przykrości, a z drugiej strony oczywistą jest przesłanka wyższa, że żadne przedstawienie przykre nie może zwracać się już z natury swej przeciw jakiejkolwiek przykrości. Zatem wstręt nie może być przedstawieniem przykrem, ani jakiemkolwiek zjawiskiem przykrem«. Jestto, jak widzimy, bardzo prawidłowe »Cesare«, ale wniosek jego jest skutkiem fałszywości większej premissy tak bardzo fałszywy, tak daleki od danych doświadczenia i tak sprzeczny z tem, co na innem miejscu u Schwarza czytamy, że go autor nowymi podpiera argumentami. Powiada: Każde przedstawienie kieruje się w pewien sposób do przedmiotów, a wstręt przecież odwraca się od przedmiotow. Tego zatem charakterystycznego odwracania się, które tkwi w każdym wstręcie, nie podobna sprowadzić do przedstawień. Druga część Ehrenfelsowej analizy wstrętu, t. j. przedstawienie nieistnienia + uczucie przyjemne, również nie może stanowić istoty tego zjawiska, zawiera bowiem uczucia przyjemne, podczas gdy wstręt jest zawsze przykry (zatem popełnia Schwarz sprzeczność ze swemi poprzedniemi tezami). Dalej, gdyby ta druga część stanowiła istotę wstrętu, musiałby wstręt wzrastać ze wzrostem przyjemności, tymczasem weźmy przykład. Wstręt wisielca do szubienicy wzrasta w miarę, jak go do miejsca stracenia zbliżają, w miarę, jak rośnie jego przykrość, z tego powodu, a nie w miarę wzrostu uczuć przyjemnych, gdyż on wogóle wówczas przyjemnych uczuć nie posiada. Nie można zatem wiązać z pojęciem wstrętu jakichkolwiek uczuć przyjemnych. Dalej, w tej drugiej części analizy Ehrenfelsa mamy przedstawienie nieistnienia przedmiotu, jako istotę wstrętu. Tak być nie może, ponieważ jak już wyżej autor nadmienił, wstręt ma właściwą sobie tendencyę od przedmiotów i przeciw przedmiotom, a nie do ich nieistnienia,

nie ku ich brakowi. Kiedy się wstręt n. p. odnosi do rzeczy już minionych, już nieistniejących, zachowuje zawsze swoją tendencyę ujemną, swoje »przeciw«, tak n. p. kiedy mamy wstręt do palenia czarownic w średnich wiekach, lub do własnych grzechów minionych. Niema w nas wówczas tendencyi ku nieistnieniu tamtych zjawisk, bo one dawno istnieć przestały, tylko przeciw nim. Wogóle żadne przedstawienie nie może istoty wstrętu stanowić z wyżej wymienionych powodów, a przedstawienie nieistnienia tem bardziej, że to jest przedstawienie abstrakcyjne, więc ludzie prości i dzieci, które nie są jeszcze do abstrakcyi zdolne, nie mogłyby nigdy wstrętu żywić, co się pospolitemu doświadczeniu sprzeciwia. A zatem upada Ehrenfelsowa analiza pożądań ujemnych.

11. Tu znowu Schwarz miesza dwie rzeczy różne, a mianowicie = stosunek intencyonalny i stosunek przedmiotu wstrętnego do stanu wewnętrznego, jaki żywimy dla tego przedmiotu. Utrzymuje, że dwa te stosunki wykluczają się wzajemnie i drugi nie da się do pierwszego sprowadzić. Otóż pierwsze twierdzenie autora nie jest oczywiste, a drugie jest bezcelowe, bo Ehrenfels nie miał zamiaru sprowadzać tendencyjności pragnień do stosunku intencyonalnego. Schwarz zapomina, że to kierowanie się, to »ku«, jakie uważamy w przedstawieniach jest zupełnie innego rodzaju, niż ta tendencya, to »ku« i »od«, jakie widzimy w pragnieniach. Niema więc racyi, kiedy twierdzi, że ta dodatnia tendencya przedstawień (która jest tylko stosunkiem intencyonalnym) wykluczałaby i znosiła ujemną tendencyę wstrętów, gdybyśmy chcieli we wstręcie przedstawienia mieścić. Ma za to racyę, kiedy twierdzi, że stosunek intencyonalny przedstawień nie wystarcza do wytłómaczenia tendencyi pragnień. Ale to twierdzenie jest niepotrzebne, gdyż Ehrenfels nie do tego stosunku sprowadzał tendencyjność pożądań, tylko do współistnienia pewnych uczuć z pewnemi przedstawieniami i do wrażeń innerwacyjnych.

12. Czwarty zarzut powiada, że gdyby charakterystykę pożądań, tak dodatnich, jak i ujemnych sprowadzić z Ehrenfelsem do względnego przyrostu szczęścia, nie tłómaczyłoby się wówczas owo zasadnicze przeciwieństwo między pragnieniem a wstrętem. Nie podobna jest tych zjawisk sprowadzać do wspólnego mianownika. I ten zarzut nie jest słuszny. Ehrenfels nie zapomina o przeciwieństwie, jakie zachodzi między pragnieniem dodatniem a wstrętem. Owszem pragnienie dodatnie tłómaczy względnym przyrostem szczęścia, to-

warzyszącym włączaniu przedmiotu jakiegoś do subjektywnej rzeczywistości, pragnienie ujemne, natomiast, czyli wstręt tłómaczy wyłączaniem ze subjektywnej rzeczywistości wraz z względnym przyrostem szczęścia, lub włączaniem i względnym ubytkiem szczęścia. Zatem owo zasadnicze przeciwieństwo jest w jego teoryi dostatecznie uwzględnione.

13. Następne cztery zarzuty również zwracają się przeciw prawu względnego przyrostu szczęścia. Gdyby ono było słuszne, powiada autor, to nasze akty woli trwające czas dłuższy, mogłyby tylko pod tym warunkiem przez dłuższy czas trwać w jednakiej sile, gdyby przedstawienie celu ustawicznie, mimo rozmaitych zmieniających się ciągle podczas tego stanów uczuciowych, przynosiło nam przez cały czas trwania więcej szczęścia niż wszystkie inne przedstawienia. Gdyby się ten stosunek zwiększał lub zmniejszał, musiałaby równocześnie siła postanowienia rosnąć lub maleć. Tymczasem temu zaprzecza doświadczenie. Powiedzmy, że ktoś grając w szachy ma przez cały czas partyi równie silne postanowienie pokonać przeciwnika. Przecież podczas tego budzi się w nim to nadzieja, to obawa matu, to radość z powodzenia, to gniew na nierozważny ciąg, to nuda w nim występuje, to znów przeciwnik zachowuje się nieodpowiednio. Otóż, gdyby siła postanowienia była warunkowaną stopniem nadwyżki szczęścia, związanej z przedstawieniem celu nad wszystkiemi innemi, postanowienie wygrania nie wytrzymałoby przez tak długi czas. Zabiłaby je pierwsza lepsza myśl o możliwości efektownego, lecz zgubnego ciągu. Tymczasem ono trwa niewzruszone dalej, zatem względny przyrost szczęścia obojętny jest dla aktu woli.

Dalej powiada autor, wedle ehrenfelsowego prawa możliwem jest w danej chwili jedno tylko jedyne najprzyjemniejsze przedstawienie a tem samem jeden tylko akt woli w danej chwili. Tymczasem w rzeczywistości możliwe są dwa równoczesne akty woli. Tak się nawet zazwyczaj dzieje. Ot na przykład: pływak chce płynąć po stawie, a równocześnie nie chce utonąć, ktoś inny znowu chce jakiegoś celu, a równocześnie chce środków do jego wykonania. Wszystko to nie da się pogodzić z empiryczną teoryą woli. Dalej: Ów względny przyrost szczęścia polega na różnicy między aktualnym stanem psychicznym, a innym możliwym tylko, sam więc nie jest aktem psychicznym. Zatem nie istnieje realnie. Jakżeby zatem mogła nieistniejąca realnie różnica sprowadzić trwanie aktualnego przed-

stawienia, co ma być istotą aktu woli? Gdyby to Ehrenfels usiłował poprzeć przypuszczeniami fizyologicznemi, nie wiele mu to pomoże, bo rezultaty fizyologii mózgu są same tak niepewne, że trudno jest nimi podtrzymywać słabe strony psychologicznych praw.

Nareszcie: Pojęcie tej różnicy między rzeczywistym, a możliwym stanem uczuciowym jest ogromnie niejasne. Nie wiemy, z czem mamy ten stan aktualny porównywać, nie wiedzieć w porównaniu z czem jest ten stan najprzyjemniejszym, bo przecież zakres możliwych stanów jest ogromny. Zależnie od stopnia przyjemności tego możliwego stanu zależy stopień wyższości obecnego. Zatem względna wysokość przyjemności obecnego stanu jest czemś zupełnie nieokreślonem.

14. Na zarzuty te odpowiedział Chr. Ehrenfels w *Vierteljahrschrift f. w. Ph. 23* i tym sposobem bliżej sprecyzował swą teoryę. Zaczyna od zarzutu, który był skierowany przeciw względnemu przyrostowi szczęścia jako różnicy między stanem istniejącym a pomyślanym tylko. »Taka różnica, mówił Schwarz, sama nie jest czemś aktualnem, nie może zatem wywoływać aktów psychicznych«. Na to odpowiada Ehrenfels, że względny przyrost szczęścia nie przytrzymuje danego przedstawienia w świadomości, tylko towarzyszy większej trwałości *(Beharrung)* przedstawień w świadomości. Podobnie, jak po stromym i porzeźbionym stoku góry spada strumień wody drogą możliwie najbardziej stromą, podobnie i w duszy naszej występuje zawsze zjawisko możliwie najprzyjemniejsze. Różnicy poziomów na stoku góry odpowiada w duszy stosunek między stopniem przyjemności złączonej ze stanem obecnym a stopniem przyjemności ewentualnej. I tak, jak przy spadku wody zamaczanie coraz to dalszych miejsc spowodowuje nie sama tylko różnica poziomów między dwoma punktami, tak i w życiu psychicznem powstawanie coraz to nowych aktów psychicznych, a na razie chodzi o akty woli, nie jest tylko wynikiem samego względnego przyrostu szczęścia. W naturze działają nie same tylko suche miejsca góry, w duszy działają nie same tylko stany możliwe.

Podobnie, przypuszczać można, dzieje się w naszym mózgu. Różnicy poziomów odpowiadałaby różnica pomiędzy aktualnem podrażnieniem jakiejś komórki mózgu wielkiego, a jej wrażliwością na inne bodźce. Ta różnica jest jednym z czynników, które wywołują usadowienie się w świadomości danego przedstawienia, ale nie jest jedynym i wyłącznym powodem tego faktu.

15. Na przykłady pożądań przykrych, które Schwarz przytaczał jako zbicie prawa wzgl. przyr. szcz. godzi się Ehrenfels w zupełności, przypominając, że jego prawo nie przypisuje aktom woli pozytywnych uczuć przyjemnych, przyjmuje tylko względny przyrost szczęścia, nie koniecznie aż ponad punkt zerowy. Wystarczy ubytek przykrości, żeby prawu stało się zadość. Dalej broni się, twierdząc, że z jego prawa wcale nie wynika, żeby jedno tylko w danej chwili mogło zachodzić postanowienie, owszem fala psychofizyczna może się na bardzo wiele strumieni rozpryskiwać, wiele różnych względnie najprzyjemniejszych przedstawień celów może w świadomości wstawać i jedne mogą trwać, podczas gdy się drugie spełniają. Co się tyczy owych wahań w intenzywności pożądania, które powinny występować równolegle ze zmianą stosunku między siłą przyjemności związanej z przedstawieniem jednego celu a stopniem przyjemności towarzyszącej przedstawieniu innego celu, odpowiada Ehrenfels, że intenzywność woli nie jest wogóle dana w doświadczeniu i nie jest cechą bezwzględną żadnego zjawiska psychicznego. Jest ona czemś względnem, o czem się można przekonać tylko pośrednio, co można wywnioskować tylko drogą porównań i domysłów, rozważając, jak wielkie ofiary potrafiłyby dany akt woli złamać. Intenzywność woli ma bardzo pośredni związek z uczuciami. Wykształcony i niewykształcony pływak równie silnie pragną nie pójść na dno wody, ale pierwszy z nich nie doznaje na tem tle prawie żadnych uczuć, drugi ma ich bardzo wiele i silnych. Zatem siła aktualnych uczuć ma tylko pośrednie znaczenie dla siły aktów woli, ale nie stanowi jej istoty.

16. Co się tyczy wstrętu i tego, że on jest dla Schwarza czemś pozytywnem, czemś skierowanem p r z e c i w przedmiotom, a nie k u ich nieistnieniu i w sprawie abstrakcyjności pojęcia nieistnienia tak odpowiada Ehrenfels: Przecież i przy dodatniem, pozytywnem pragnieniu nie poprzestajemy na samem obojętnem przedstawieniu przedmiotu, tylko przedstawiamy sobie jego i s t n i e n i e lub powstanie. To przedstawienie nie jest z pewnością łatwiejsze dla dzieci i ludzi prostych niż przedstawienie n i e i s t n i e n i a jakiegoś przedmiotu. Skoro się więc te osobniki mogą zdobyć na tamto przedstawienie, to potrafią już i to drugie wytworzyć. Co się zaś tyczy wypadków, w których fakt wstrętu zachodziłby bez udziału myśli o nieistnieniu przedmiotu wstrętnego, to tych Ehrenfels nie uważa za pożądania. To będą fizyologiczne zajścia w organizmie, wrażenia ustrojowe lokalizowane w przeponie i wyobrażenia ruchów odpychających. Mowa

potoczna zwykła i takie wypadki określać wyrazem: *Widerstreben*, wstręt; jednakże niema w nich zjawiska psychicznego pożądania ujemnego. Że pożądanie nieistnienia przedmiotu wstrętnego jest jedyną formą pożądań ujemnych i że nie istnieją te schwarzowskie negatywne wstręty przeciw przedmiotom, o tem najlepiej świadczy fakt, że nigdy nie czujemy w sobie przejścia z niewątpliwego, pozytywnego aktu Ehrenfelsa w ów hypotetyczny schwarzowski. A mianowicie, gdy pożądamy środka do usunięcia n. p. choroby, wówczas pożądamy stanowczo nieistnienia choroby. Nasze pożądanie kieruje się niewątpliwie ku nieistnieniu choroby. To jest rzecz pewna. Tylko z początkiem słabości, kiedyśmy jeszcze nie zaczęli myśleć o środkach, miałoby wedle Schwarza występować owo pożądanie negatywne, skierowane przeciw chorobie. Gdyby to było prawdą, musielibyśmy czuć w chwili pomyślenia o środkach, przejście z pożądania ujemnego do dodatniego.

Tego jednak nigdy nie czujemy, widocznie więc Schwarz niema słuszności. W końcu nie zgadza się Ehrenfels ze Schwarzem na postanowienia bez przedstawień celów, których Schwarz tyle był przytoczył. Powiada, że dla niego cel tak samo konieczny jest w akcie woli, jak w przedstawieniu przedmiot. Zatem z góry już odrzuca owe bezcelowe akty woli, które Schwarz podaje.

17. Polemika, którąśmy tu przedstawili, jest sprawą bardzo zawiłą ze względu na znaczną ilość poruszonych kwestyj i na różne stanowiska autorów. Trudno byłoby już ze względów formalnych przejść, rozpatrzyć i uporządkować krytykę poglądów Ehrenfelsa, zarzutów Schwarza, przekonań pozytywnych Schwarza i argumentów obronnych Ehrenfelsa, rozważyć każdą tezę ze względu na jej wartość bezwzględną i wartość polemiczną. Nie wdając się zatem w bardziej szczegółowy rozbiór tej sprawy, tem bardziej, że zarzuty Schwarza omawialiśmy już przy ich przytaczaniu, a resztę sam Ehrenfels obalił, przypatrzmy się tylko, w jakim stosunku zostają przekonania Ehrenfelsa do przekonań naszych. Istotnym punktem jego teoryi jest owa łączność fantazyi z naszą obecną subjektywną rzeczywistością. Pojęcie to z razu bardzo zawile sformułowane da się jednak sprowadzić do terminów dobrze znanych i prostych. A mianowicie, powiada autor, że włączać jakiś przedmiot do naszej subjektywnej rzeczywistości, znaczy to, uważać go za przyczynę lub skutek obecnych spostrzeżeń wewnętrznych lub zewnętrznych. Atoli przyczynami lub skutkami tego, co obecnie w sobie i poza sobą

spostrzegamy, mogą być tylko przedmioty, istniejące na prawdę dziś, dawniej lub w przyszłości, zaczem włączać przedmiot do rzeczywistości subjektywnej, obecnej musi innemi słowy znaczyć po prostu: uważać przedmiot dany za istniejący dziś, dawniej lub w przyszłości, czyli, w terminologii Brentana, którą tu przyjmujemy, wydawać sąd exystencyalny. Rzeczywiście, kiedy autor szerzej opisuje to włączanie, wyraża się zupełnie tak, jak gdyby Brentano swoje sądy opisywał. Powiada, że przedmioty pożądania są nam bliskie, żywe, nabierają ciała, zstępują na ziemię. Słuchaczowi praw w przytoczonym przykładzie czynność kupowania biletu i odbywania wycieczki staje w myślach wyraźnie, żywo i jasno. To są przecież istotne cechy sądów exystencyalnych, które już Dawid Hume zauważył, kiedy pojmował belief, jako żywe wyobrażenie.

18. Gdzieindziej autor, używa zamiast zwrotu: włączać w rzeczywistość, zwrotu: »przedstawiać sobie rzeczywistość danego przedmiotu« lub też: »przedstawiać sobie przedmiot jako istniejący lub nieistniejący«. Otóż należałoby bliżej omówić ten rodzaj przedstawień. My używamy wyrazu »przedstawienie« tam, gdzie człowiek nie myśli wogóle o rzeczywistości lub nierzeczywistości danego przedmiotu, gdzie ma tylko sam obraz psychiczny w świadomości. Być może, że nigdy nawet nie zachodzi taki czysty stan psychiczny w świadomości naszej, być może, że jest to tylko owoc uprawnionej naukowo abstrakcyi, w każdym razie nasz termin »przedstawienie« odpowiadałby temu, co Ehrenfels nazywa: *das schlechthinige Vorstellen* i niczemu więcej. Gdzie wchodzi w grę rzeczywistość przedmiotów, tam my mamy do czynienia z sądem czyli przekonaniem. Nie możemy się zatem posługiwać terminem: »przedstawiać sobie przedmiot jako istniejący«, lub »przedstawiać sobie rzeczywistość przedmiotu«, a to tem bardziej, że termin taki może określać i sądy exystencyalne wydawane *in actu*. A przecież nie na to ukuł go autor. Możnaby n. p. powiedzieć, że obecnie przedstawiam sobie otoczenie moje, a więc stół, papiery, pióro i atrament, jako istniejące, podczas gdy w rzeczywistości nie mamy tu do czynienia z czystem przedstawieniem, tylko z przedstawieniem i sądem exystencyalnym, czyli stwierdzeniem istnienia tych przedmiotów. Autor, kiedy używa tego zwrotu, ma na myśli stany wewnętrzne, jakie zwykliśmy wyrażać w zdaniach hypotetycznych: »Gdyby tak a tak było«, lub: »mogłoby n. p. być tak a tak«, a nie stany, które się wyrażają w zwrotach kategorycznych: »Jest tak, będzie tak, istniało to i to«

i t. p. Zatem termin ten »przedstawiać sobie, jako istniejący« nie nadaje się do używania. Po drugie, wyrażenie to nasuwa myśl, że istnienie jest jakąś cechą przedmiotów, podobnie jak barwa, kształt, woń i t. d. Tak samo więc, jak można sobie przedmiot jakikolwiek przedstawiać jako przemalowany, lub odkształcony, zmieniając drogą abstrakcyi i fantazyi kombinującej układ cech jego, przyczem przedstawienie zostaje zawsze przedstawieniem, podobnie możnaby sobie przedstawić przedmiot dany jako istniejący, dołączając do cech jego już w nim obecnych jeszcze cechę istnienia, przyczem przedstawienie zostawałoby przedstawieniem.

Zdaniem naszem jednak »istnienie« nie jest cechą przedmiotów, zaczem nie można używać terminu, który podobny pogląd nasuwa. Zdaniem naszem najlepiej można określić stany wewnętrzne, o których tu mowa wyrażeniem: »przedstawione sądy«. Pojęcie to nie jest nowe. Znajdujemy je w pracy prof. Twardowskiego, p. t. *„Wyobrażenia i pojęcia"*, a zdaniem naszem, w naszym wypadku mamy właśnie z takimi samymi stanami do czynienia, jakie tam zostały opisane pod nazwą przedstawionych sądów. »Wprawdzie wyrażenie: »przedstawiać sobie przedmiot jako istniejący« ma racyę bytu w mowie potocznej i jest zrozumiałe w prozie naukowej, ponieważ jednak nie akcentuje czynnika przekonaniowego, jaki tkwi w odnośnych stanach, przeto zastąpimy je: »przedstawionymi sądami«.

19. I nie tylko te racye ogólne nas do tego terminu skłaniają. Kiedy się w doświadczeniu wewnętrznem przypatrujemy stanom tego rodzaju, termin ten znów nam się koniecznym wydaje. Przecież, kiedy pragnę czegoś, wówczas wczuwam się w sytuacyę upragnioną, przedstawiam sobie upragniony stan tak, jakby już istniał na prawdę, wmawiam w siebie, że już się marzenie spełniło, mam go przed sobą w myślach takim prawie żywym, jakgdybym jego istnienie stwierdzał sądem exystencyalnym, a jednak, mimo to, ja sądu nie wydaję *in actu,* ja wiem, że marzenie, to nie rzeczywistość, wiem, że się tylko sam wprawiam w stan przekonaniowy, że udaję przed samym sobą sądzenie, a nie wydają sądu na prawdę. To samo mamy w chwili wahania się, kiedy człowiek rozmaite ewentualności rozważa i próbuje w myślach różnych dróg postępowania. Wówczas także odbywa się w człowieku ten szczególny proces, który w silnym stopniu występuje u aktora n. p. lub u artysty jakiegokolwiek. Człowiek sobie wówczas mówi na chwilę: »powiedzmy, że ja robię teraz to i to«, lub: »przypuśćmy, że teraz się to i to dzieje« i ma

wówczas stan podobny do stwierdzania bytu rzeczywistego przedmiotów lub zjawisk, jednakże nie jest to sąd, gdyż człowiek na prawdę wówczas danych przekonań nie żywi, tylko sobie przedstawia wydawanie pewnych sądów.

20. Gdybyśmy zatem tę zmianę wprowadzili do analizy Ehrenfelsa, mielibyśmy w zjawisku dążenia dwa czynniki: 1) Przedstawiony sąd, 2) względny przyrost szczęścia.

Z pierwszym czynnikiem godzimy się zupełnie. Nasze doświadczenie wewnętrzne pokazuje nam również w dążeniu ten element psychiczny. Nawet w powiedzeniach, wyrażających pożądanie zaznacza człowiek obecność tego czynnika, wołając: »Gdybym tam i tam był! Gdybym tak miał to i to!« W powiedzeniu tem brzmi więcej niż przyjemne przedstawienie danego przedmiotu, w niem brzmi prawie sąd egzystencyalny, a jednak jest w tem wyraźne zaprzeczenie rzeczywistości obecnej upragnionego stanu.

W tym *optativie* widzimy ślad właśnie przedstawionych sądów. Często dają temu wyraz poeci, zwracając się do upragnionych postaci w imperatywie, jak gdyby już były przed nimi obecne. »Pójdź! Wróć! Pozostań!« mówi nieraz poeta w zwrotce, którą rozpoczął od słów: »Gdybyś tak...« lub od czegoś podobnego. To przejście w zwrotce poetycznej odpowiada niekiedy przejściu sądu przedstawionego w sąd aktualny, zazwyczaj jednak wyraża tylko dobitnie przedstawiony sąd.

21. Co do drugiego elementu, to zgodzimy się ze zdaniem Schwarza, że nie jest on zjawiskiem duchowem, niema rzeczywistego bytu w duszy pożądającej. Sam Ehrenfels powiada, że ten względny przyrost szczęścia polega na stosunku między stopniem przyjemności, jaką pożądanie sprawia a stopniem przyjemności, jakaby zaszła, gdyby pożądania było brakło.

Otóż jest rzeczą oczywistą, że stosunek ten spostrzedz i ocenić można tylko w tym razie, jeżeli się oba człony tego stosunku spostrzega. Tymczasem jeden tylko z nich jest nam dany w doświadczeniu wewnętrznem, a mianowicie aktualna przyjemność, jaka się łączy z obecnem pożądaniem. Drugi człon, to znaczy przyjemność ewentualna, jakaby w braku pożądania wystąpić musiała, jest nam z natury swej niedostępna. Nikt nie może wiedzieć z całą pewnością, coby we mnie za stan uczuciowy był powstał, gdyby dane postanowienie, czy wogóle pożądanie nie było zaszło. Drugi człon zatem jest zupełnie niedostępny naszej introspekcyi, zaczem z góry

powiedzieć musimy, że stosunku tego, który stanowi istotę względnego przyrostu szczęścia nie spostrzegamy. Wobec tego nie możemy podawać względnego przyrostu szczęścia jako drugiego składnika aktów woli, ani jako bliższego znamienia psychologicznego, gdyż jego wogóle niema w doświadczeniu wewnętrznem. My chcemy scharakteryzować pożądanie znamionami spostrzegalnemi, chcemy powiedzieć, co się dzieje w duszy człowieka, kiedy pożąda, co można wówczas spostrzedz we własnem wnętrzu, a na drugim planie dopiero zostają dla nas przedmiotowe warunki powstawania, i niespostrzegalne stosunki tych zjawisk do innych. Zatem dla naszego użytku nie przydatne jest prawo Ehrenfelsa.

22. Tem łatwiej przychodzi nam zrezygnować z tego prawa, że, tak, jak on je zformułował, nie da się ono wogóle utrzymać. Gdyby się bowiem prawo to sprawdzało i poza zakresem aktów woli, gdyby w umyśle naszym zawsze występowały względnie najprzyjemniejsze przedstawienia, wówczasby nasze szczęście musiało ustawicznie wzrastać a temu zaprzecza doświadczenie i zaprzecza zresztą sam Ehrenfels, tłómacząc te wyjątki od swego prawa wpływami fizyologicznymi, siłą szczególniejszą niektórych przykrych przedstawień i przyzwyczajeniem. Dobrze to, jednakże te właśnie wyjątki, których doświadczenie daje nam więcej, niż wypadków podpadających pod regułę, sprawiają, że ogólność tego prawa upada. W sformułowaniu musi wstąpić wyraz: »niekiedy« w miejsce wyrazu: »zawsze«. A z tem już możemy się pogodzić; takie sformułowanie nam nie szkodzi ale i nie pomaga.

23. Jak bardzo słabo tłómaczy prawo to intenzywność aktów woli, to może najlepiej wystąpi na przykładzie, który nie wpadł na myśl Schwarzowi. Powiedzmy, że ktoś postanowił na chwilę zatrzymać się przed wystawą sklepową na ulicy i w ten sposób mimowoli uniknął śmierci, gdyż właśnie w tej chwili spadła cegła z dachu o krok dalej na chodnik. Tu jest chyba względny przyrost szczęścia bardzo wielki w znaczeniu Ehrenfelsa, gdyż istnieje przepaść uczuciowa między tą bezwzględnie drobną satysfakcyą, jaką człowiekowi sprawia zatrzymanie się przed sklepem, a bolem, którytby spowodowało rozbicie głowy cegłą (ten ból miałby miejsce gdyby postanowienia było brakło), zatem powinniśmy tu mieć niezmiernie silny akt woli, tego jednak nie znajdujemy na prawdę. Niema zatem związku między siłą aktu woli, a owym względnym przyrostem szczęścia. I na tym przykładzie widać, jak wogóle mało ma do czy-

nienia ten względny przyrost szczęścia z aktem woli. Widać, że między wystąpieniem pożądania a tym stosunkiem niema właściwie żadnego związku. Weźmy inny przykład. Ktoś żył czas dłuższy spokojnie i bez kłopotu, póki w niego nie wmówiono, że posiada talent artystyczny. Odtąd się w nim silne i przykre pragnienie zbudziło tworzenia i życia dla sztuki, tem przykrzejsze, że nie do zaspokojenia. Ten stan uczuciowy, jaki pragnienie z sobą przyniosło jest bardzo niski, przykry w porównaniu z błogim spokojem, jakiego byłby nasz człowiek zażywal, gdyby pragnienie nie było wystąpiło. Więc nie tylko brak tu względnego przyrostu szczęścia, ale nawet mamy tu jego względny i bezwzględny ubytek. Pragnienie zachodzi mimo to. I z tej strony zatem widać niedostatek prawa Ehrenfelsowego.

24. Wobec tego więc, że względnego przyrostu szczęścia nie możemy przyjąć dla scharakteryzowania aktów woli, ponieważ: 1) nie jest to czynnik dany w doświadczeniu i 2) nie pozwala na przyjęcie tego czynnika szereg wypadków danych w doświadczeniu, przeto zostaje nam z analizy Ehrenfelsa jako jedyne znamię pożądań owo włączanie do obecnej subjektywnej rzeczywistości, które, jakeśmy widzieli, raz oznacza u autora aktualny sąd exystencyalny, drugi raz daje się pojąć, jako przedstawiony sąd. To ostatnie rozróżnienie nie jest małej wagi i musimy to autorowi za błąd poczytać, że wyraźniej nie sprecyzował tej kwestyi.

Za to możemy się zgodzić z autorem, kiedy ustanawia następną klasę aktów woli a mianowicie dążenia, w których, prócz pragnień widzi jeszcze dwa elementy, to jest: 1) przedstawienia środków do celu i 2) wrażenia innerwacyjne.

To tylko musimy zauważyć, że w pożądaniu występują oprócz przedstawień środków jeszcze przekonania o tem, że dane środki do celu prowadzą i przekonania twierdzące, że chwycimy się na prawdę pewnego określonego środka lub też jednego z wielu możliwych. Występują też i przedstawione sądy. Nie wystarczy przecież przedstawiać sobie tylko pewne środki, kiedy się pożąda czegoś. Wówczas przecież człowiek w myśli różnych sposobów postępowania p r ó b u j e, czyni wówczas tak, jakoby różne suknie u krawca przymierzał, a nie tylko je za wystawą oglądał. Toby więc również wypadało w analizie dążenia zaakcentować. Drugi człon: »wrażenia innerwacyjne« należałoby też, zgodnie z dzisiejszym stanem tej sprawy zastąpić wrażeniami mięśniowemi.

25. W postanowieniach, w ostatniej już klasie aktów woli widzi autor zawarte dążenie w formie właśnie omówionej, a oprócz tego prawdopodobny sąd o spełnieniu się pragnienia, o tem, że upragnione zjawisko rzeczywiście nastąpi skutkiem dążenia naszego. I my widzimy w postanowieniu sąd, tylko nie ten, który w niem autor znajduje. Podobnie jak Ehrenfels upatrywał już Herbart w postanowieniu przekonanie o spełnieniu się dążenia. I przy sposobności omawiania jego teoryi poruszyliśmy tę kwestyę. Pokazało się wówczas, że sądu pewnego tej treści niema w akcie woli, a nawet być nie może, bo jeśli pewny jestem nadejścia jakiegoś przyszłego zjawiska, wówczas nie postanawiam go osiągnąć, tylko się cieszę naprzód na myśl o jego przyjściu. Ehrenfels w tem miejscu kładzie sąd prawdopodobny, ale i to zdaniem naszem, nie wystarczy. Przypuśćmy bowiem, że ktoś bardzo pragnie powrócić do zdrowia po długiej chorobie i spodziewa się, że to ostatecznie nastąpi, czy można o nim powiedzieć, że on postanawia powrócić do zdrowia? Lub też, kiedy człowiek wierzący modli się gorąco do Boga o jakiś akt niezależny od jego woli i ma nadzieję, że wskutek żarliwej modlitwy Bóg go wysłucha i żądanie spełni, czy jest w nim wówczas postanowienie spełnienia danego faktu. Zupełnie jeszcze nie. Zatem nie wystarcza do postanowienia dążenie złączone z sądem prawdopodobnym o jego spełnieniu. W obu przytoczonych przykładach jednostka zachowuje się biernie, jest przekonana, że coś do niej samo przyjdzie, lub też skutkiem jej uczuć gorących z obcych rąk jej spadnie gotowe. Gdyby w niej wstało przekonanie o własnem przyszłem działaniu; wówczas dopiero mielibyśmy zjawisko postanowienia przed sobą. Tak więc widzimy, że i teorya Ehrenfelsa, chociaż bardzo bliska naszych poglądów, jednakże zawiera strony, które będziemy się starali usunąć lub zmienić. Przyjąć jej nie możemy, jakkolwiek nie czynimy tego z powodów, które n. p. Schwarz był przytoczył, a które Ehrenfels po największej części odparł.

8. Teorya Pfändera.

1. Bardzo wyczerpująco i szeroko opracował analizę objawów woli Al. Pfänder w rozprawie p. t. *Phänomenologie des Wollens. Leipzig 1900*. Pragnienia analizuje on podobnie, jak Ehrenfels. A mianowicie, pragnienia są to dla niego zjawiska złożone z przedstawień i uczuć. Pragnienie jest to przejście od przedstawienia istnienia ja-

kiegoś przedmiotu (+p) do przedstawienia jego nieistnienia (—p) połączone ze szczegolniejszem uczuciem (U), któremu autor nadaje nazwę *Ichgefühl*. To *Ichgefühl* zawiera znowu dwa składniki, to jest 1) dostrzegalny względny przyrost szczęścia (u), a prócz tego drugi czynnik 2) proste, czynne, samodzielnego charakteru uczucie zwane uczuciem dążenia *(Strebungsgefühl)* (u_1). Dążenie jest wówczas dodatnie, jeżeli dodatnie U łączy się z dodatniem p: ujemne, jeżeli ujemne U łączy się z dodatniem p. Czyli pragnienie ma miejsce wówczas, gdy z przejściem od przedstawienia sobie nierzeczywistości danego przedmiotu do przedstawienia go sobie jako istniejącego występuje przyrost szczęścia. Wstręt zaś ma miejsce wówczas, kiedy z przedstawieniem sobie przedmiotu jako nieistniejącego tak przyrost szczęścia wystąpi. Zatem pogląd zupełnie prawie taki, jak u Ehrenfelsa. Małe tylko zachodzą różnice. Tak, na przykład, ten względny przyrost szczęścia u Pfändera jest nieco inaczej pojęty. Nie jest to różnica uczuciowa między aktualnym stanem a ewentualnym, tylko jest to spostrzegalny i dany w doświadczeniu wewnętrznem przyrost przyjemności lub ubytek przykrości. Zmiana to w każdym razie, na lepsze. Możemy się z tą analizą godzić, jednakże po zmianach, jakie uważaliśmy za konieczne już w teoryi Ehrenfelsa. Postanowienia, czyli objawy woli w znaczeniu ściślejszem uważa autor za zjawiska jakościowo różne od pragnień. I podobnie, jak Ehrenfels, znajduje w postanowieniu zawarte pragnienie, a oprócz niego elementy nowe. Takim pierwszym nowym elementem jest sąd o możliwości urzeczywistnienia upragnionego celu własnemi siłami czyli samodzielnie. Drugim jest pragnienie warunków i skutków urzeczywistnienia się celu.

2. Ten pierwszy nowy element przyjmujemy i my w zupełności, gdyż on z naszych przekonań bezpośrednio wypływa.

Już w rozdziale o teoryach woli u Arystotelesa był ten element zaakcentowany i już Arystoteles go odkrył.

Drugi składnik autor sam niejasno określa. Raz bowiem powiada, że ma to być pragnienie środków i skutków płynących z celu pewnego, drugi raz ma to być chcenie tych rzeczy, *Wollen im engeren Sinne*. Ten pierwszy sens jest zrozumiały, drugi za to byłby błędem logicznym. Albowiem w tym drugim sensie wkłada autor w określenie chcenia w znaczeniu ściśl. chcenie samo, czyli określa rzecz nieznaną zapomocą niej samej. Drugi sens zatem musimy odrzucić, a pierwszy nam nie wystarczy, ponieważ po jego przyjęciu

dostajemy w akcie woli najdoskonalszym, w postanowieniu jeden tylko sąd, to jest sąd o możliwości osiągnięcia celu, a poza tem same tylko uczucia i przedstawienia. Jeśli nawet z owych przedstawień uczynimy, jak u Ehrenfelsa, przedstawione sądy, zawsze udział elementów przekonaniowych zostanie w tej teoryi za szczupły. Przecież doświadczenie każdego z nas powiada, że, jakkolwiek trzeba moc własną znać, żeby postanowić rozsądnie, to jednak znajomość jej sama i pewność tej mocy nie wystarcza, żeby postanowić na prawdę.

3. Przykładów na stany wewnętrzne, któreby podpadały pod teoryę Pfändera a nie były postanowieniami, należałoby szukać w życiu psychicznem osobników wrażliwych i uczuciowych, które jednak wychowywano surowo i w abnegacyi. Przykłady takie znajdą się wogóle tam, gdzie długotrwałe przyzwyczajenie sprzeciwia się jakimkolwiek pragnieniom człowieka. Tak człowiek, który się długiem życiem samotnem od towarzystwa ludzkiego odzwyczaił, pragnie czasem wesołego gwaru koło siebie, radby być gdzieś między ludźmi, wejść w jakieś kółko ruchliwe, żywe a bliskie; on pragnie skutków z tem związanych, bo z przyjemnością rozważa, jakby go ten fakt ożywił i rozruszał i bawi się myślą o tem, że pójdzie tam a tam, przemówi do tego człowieka, który go najchętniej powita i zaprosi i nasz odludek wie, że to wszystko leży w jego mocy, że mógłby w każdej chwili to zrobić, a mimo to wszystko, marzenie zostaje tylko marzeniem; ten człowiek się nie zdobędzie na jedną rzecz, na to, żeby przyszłe własne pójście pomiędzy ludzi ściągnąć na ziemię z mgieł wyobraźni, żeby je uczynić w świadomości własnej czemś równie rzeczywistem w przyszłości, jak jest dla niego rzeczywistem to, że jutro i pojutrze siedzieć będzie jak zawsze w czterech ścianach i gnić przed biurkiem na wygniecionem krześle. On posiada elementy, których teorya Pfändera wymaga, a postanowienia w nim brak. A zarazem widzimy na tym przykładzie, jak ewentualne przyłączenie się do tych elementów sądu o własnem przyszłem działaniu zmienia zasadniczo cały stan wewnętrzny. Z pragnienia, z gry wyobraźni, z bezowocnego bawienia się myślami robi się wówczas obfite w skutki postanowienie, zjawisko, które siłą przekonania do działania prowadzi, które człowieka w świat rzeczywisty wprowadza. Ono nas wiedzie *ab entibus ad existentia* niejako. Podobne stany wewnętrzne posiada dojrzewający płciowo młodzieniec, który jest z tą stroną życia teoretycznie obznajomiony, a któremu wychowa-

wcy na każdy fakt z tej gałęzi położyli apodyktyczne: »nie będziesz«. Jeśli tylko dość długo i dość silnie suggerowano mu to przekonanie, wówczas będzie on doskonałym przykładem przeciw Pfänderowi, skoro się tylko dostatecznie rozwinie, a wstaną w nim pożądania wiosenne. Tak więc musimy pozostać przy naszym poglądzie, skoro nas i Pfänder nie przekonywa, mimo, że w pracy jego jest bardzo wiele bystrych obserwacyj i kunsztownych konstrukcyj.

9. Teorya Brentana.

1. W przeglądzie tym nie możemy pominąć teoryi Franciszka Brentana, od którego wzięliśmy pojęcie sądu, jakiem ustawicznie operujemy. Spodziewaćby się można, że jemu było najłatwiej żywić pogląd, który my wyznajemy, skoro sam stworzył tę właśnie teoryę sądu. Mimo to, jego zapatrywania na akty woli są dalekie od naszych, niekiedy tylko zbliża się on do nas o tyle, że z pewnem prawdopodobieństwem możemy wkładać sądy w jego analizę postanowień. Poglądy jego znajdujemy w książce p. t. *Psychologie vom empirischen Standpunkte. Leipzig 1874.* Otóż autor zalicza akty woli i uczucia do jednej i tej samej klasy zjawisk duchowych. Istotną cechą wszystkich zjawisk należących do tej grupy jest miłość i nienawiść. Na dowód tej wspólności między uczuciami a wolą przytacza autor wiele argumentów, które po części Ehrenfels zbija w rozprawie wyżej cytowanej, wobec czego powtarzać ich nie będziemy. Dodamy od siebie tylko kilka znamion, które wyróżniają dostatecznie postanowienia od uczuć.

A mianowicie, uczucia mogą być często niejasne; możemy często sami nie wiedzieć, co nas martwi właściwie, lub też, co nas cieszy, możemy nie być pewni przedmiotu naszego uczucia, podczas gdy nigdy nie miewamy wątpliwości, co do przedmiotu postanowienia. Ktokolwiek coś postanawia, ten zawsze wie, co postanowił. Nie da się pomyśleć postanowienie, przy któremby człowiek postanawiający sam nie wiedział, czy postanawia to, czy tamto. W pojęciu postanowienia niejasnego tkwi sprzeczność wewnętrzna, w pojęciu uczucia niejasnego sprzeczności takiej niema. Postanowienie jest zjawiskiem chwilowem, a uczucie trwałem, postanowienie ma pewien charakter czynny, uczucie bierny. Zgodziłby się na to Brentano, powiedziałby jednak, że mimo tych różnic zarówno uczucia jak i postanowienia noszą wspólne znamię zjawisk miłości lub nienawiści. Jestto

jednak pokrewieństwo zjawisk tak dalekie, że nie wydaje się nam to znamię dostatecznem, żeby stanowiło nagłówek grupy klasyfikacyjnej. Prócz tego trudno jest odnaleźć drogą introspekcyi znamię miłości w postanowieniu zjedzenia obiadu lub odbycia konwencyonalnej wizyty. Wogóle trudno jest wiązać pojęcie miłości lub nienawiści z powszednimi, codziennymi aktami woli. My widzimy tyle tylko wspólności między temi dwiema rzeczami, że w miłości zazwyczaj występują pragnienia, że miłość służy niejako za tło dla wielu aktów woli o pewnym kierunku, że miłość odnosić się zwykła do nieistniejących, tylko przedstawionych przedmiotów i pełna jost przedstawionych sądów i pragnienia zawierają też same elementy składowe. Ponieważ jednak miłość i nienawiść jest tłem uczuciowych zjawisk przedewszystkiem, a w akcie woli, w postanowieniu uczucia grają rolę drugorzędną, przeto i z tego względu należy dwa te pojęcia dostatecznie odgraniczyć, pomimo, że od czasów greckich zaczęło się to połączenie przyjmować. Wystarczy przyjrzeć się pojęciu miłości u Empedoklesa lub Platona, żeby się przekonać jak zupełnie odmienne znaczenie od sensu zwyczajnego pojęcie to przyjmuje, jeżeli się je chce w tak niewłaściwy sposób rozszerzać.

2. Kiedy Brentano bardziej szczegółowo mówi o aktach woli wówczas podobnie je określa jak Ehrenfels analizował postanowienia[1]. Powiada: *Jedes Wollen oder Streben im eigentlichen Sinne bezieht sich auf ein Handeln. Es ist nicht einfach ein Begehren, dass etwas geschehe, sondern ein Verlangen, dass etwas als Folge des Verlangens selbst eintrete.* W pierwszem zdaniu jest autor bardzo bliski naszych przekonań własnych, kiedy twierdzi, że każdy akt woli do działaniu się odnosi. W drugiem, gdzie bliżej to odnoszenie się wyjaśnia, spotyka się autor z Ehrenfelsem. Postanowienie ma być pragnieniem nadejścia skutku pragnienia. Otóż przeciw temu poglądowi przemawiają przykłady pragnień, jakieśmy przy końcu krytyki Ehrenfelsowych poglądów przytoczyli. Były to pragnienia złączone z przewidywaniem ich sukcesu, które jeszcze aktu woli nie stanowiły. Tutaj sprawa jest tem mniej prawdopodobna, że czynnik przekonaniowy jest zupełnie zatarty. W miejsce przewidywania mamy tu tylko pragnienie i na pragnieniu się analiza kończy. Doświadczenie wewnętrzne natomiast albo nam pragnienie w akcie woli zaciera,

[1] Wogóle teorya Ehrenfelsa zostaje pod silnym wpływem Brentana, który był nauczycielem Ehrenfelsa.

albo je jako sposobność i tło postanowień wskazuje, nie zaś jako ich istotę. Być może zresztą, że się w tem: *etwas als Folge des Verlangens selbst Verlangen*, kryją przekonaniowe pierwiastki.

Być może, że nie była obcą ta myśl Brentanie, tem bardziej, że na innem miejscu wyraźniej ją zaznacza i tu się bardzo zbliża do naszych poglądów. Oto na str. 325 swej psychologii powiada: *Jedes Wollen geht auf ein Thun, von dem wir glauben, dass es in unserer Macht liege, auf ein Gut, welches als Folge des Wollens selbst erwartet wird.* A więc każdy akt woli odnosi się do działania. Na to się zupełnie zgadzamy, dodajemy tylko, że do własnego przyszłego działania. To określenie opuścił Brentano, ale w zdaniu względnem podaje określenia, które mogą zastąpić nasze przymiotniki. A mianowicie, warunkiem aktu woli jest przekonanie, że dane działanie leży w naszej mocy. Takiem przekonaniem mogą być objęte tylko moje własne działania, gdyż nad obcemi nigdy w zupełności nie panuję, a jeśli panuję, wówczas to obce działanie jest tylko narzędziem działania mego własnego. Po drugie, mogą to być tylko działania przyszłe, gdyż one jedynie leżą w mojej mocy. Minione usuwają się przecież zupełnie z pod mojej władzy. Należałoby tylko wyraźniej określić to odnoszenie się aktu woli do działania przyszłego. Naszem zdaniem odnoszenie się takie polega na akcie sądzenia, na tem, że przyszłe własne działanie jest przedmiotem exystencyalnego sądu, który stanowi istotę postanowienia. W podobnej myśli pisze Brentano zdanie ostatnie, w którem bliżej to działanie przyszłe określa. Jestto, powiada, dobro, którego oczekujemy jako skutku naszego aktu woli. To oczekiwanie autora zdaje się niewątpliwie zawierać sąd. Zatem w zasadzie byłaby tu zgoda z nami, tylko w szczegółowem rozwinięciu sprawy nie możemy się zgodzić z autorem, szczególniej tam, gdzie on zgodnie z Ehrenfelsem pojmuje akt woli jako pragnienie skierowane do swoich własnych następstw. Prawda, że mamy w takim poglądzie więcej, niż było w teoryi Wundta, n. p., prawda, że mamy tu ślady elementu przekonaniowego; jednakże ślady te są zbyt niejasne i niezdecydowane, a z uczuć samych ani też z uczuć i przedstawień, ani z przedstawień samych akt woli zbudować się nie da.

10. Teorya Lippsa i Ribota.

1. Na zakończenie tego przeglądu chcielibyśmy poruszyć dwie teorye, które zostają już w bezpośrednim związku z naszemi przekonaniami, teorye, które na prawdę i otwarcie akcentują sąd w zjawisku postanowienia. Pochodzą one od Th. Lippsa i Th. Ribota. W poglądach, któreśmy dotychczas roztrząsali, albo brakło zupełnie sądu, albo trzeba się go było tylko dopatrywać i myśl o tym elemencie podsuwać niejako autorom, alboteż był ten element zaznaczony tylko mimochodem, tutaj wystąpi on wyraźnie.

Teodor Lipps przypomina wprawdzie poglądem swoim na objawy woli Herbarta i Volkmanna, jednakże z jego określeniem postanowień w szczególności zgodzić się musimy. Dla niego dążenie, *das Streben*, nie jest nam nigdy dane w doświadczeniu wewnętrznem. Dążenie jest u niego właściwością przedstawień, wydobywających się nad poziom świadomości.

I podobnie jak u Lotzego, nigdy dążenie samo nie wywołuje zmian w ciele naszem, ani w przebiegu naszych przedstawień, tylko jest psychicznym objawem jakichś innych przyczyn, które te zmiany wywołują (*Grundth. d. Seel. C. IV.*). Ukryte pod poziomem świadomości dążenia przedstawień naszych objawiają się nam we wrażeniach dążenia *Strebungsempfindungen*. Z nich to poznajemy, że w nas coś dąży, że nas coś do pewnego celu ciągnie. Jeśli ten pociąg obejmuje całe moje ja, jeśli żadne pragnienia nie mącą harmonii, wówczas zaczyna mi się zdawać, że ja sam dążę. W świadomości mam wówczas tylko pewne przedstawienia i równocześnie z niemi wrażenia dążenia. Wrażenia te są przykre, jeżeli dążenie jest niezaspokojone, a przechodzą w uczucia przyjemne w miarę urzeczywistniania się ich celu. Dążenie jest czemś pośredniem między uczuciem przykrem a uczuciem przyjemnem. Te trzy elementy, powiada autor, dadzą się ułożyć w szereg ciągły, w którym dążenie będzie ustawicznie malało. Celem dążenia nazywamy to, czego urzeczywistnienie kładzie koniec dążeniu. (*Grundth. d. Seelenl.* str. 439, 602, 603).

2. Otóż, co się tych poglądów tyczy, które wolę widzą pod poziomem świadomości, wypadłoby powtórzyć to, cośmy mówili przy teoryach poprzednich, o ile w nich tkwiła ta sama słaba strona. Prócz tego należy zauważyć, że w psychologii niema miejsca na zja-

wiska nieświadome. Jej zadaniem jest rozpatrzyć i poklasyfikować dane doświadczenia wewnętrznego. Z chwilą, w której zaczynamy mówić o nieświadomych lub podświadomych dążeniach, opuszczamy pole psychologii. Po drugie, autor nie jest zdecydowany, czy ma mówić o wrażeniach woli, czy o uczuciach, raz bowiem dążenie uczuciem nazywa (str. 439), a innym razem traktuje je jako wrażenie, kiedy indziej znów dążenie staje się nie zjawiskiem psychicznem tylko pewnym niespostrzegalnym stanem naszych przedstawień. Wszystkie te trzy ewentualności spotykaliśmy już u innych autorów, więc krytyki ich nie powtarzamy.

3. Uderza nas za to wielka zgodność między poglądami Lippsa a naszymi, kiedy czytamy na str. 614 *(Grundth. d. Seel.) Das absolute zugleich seines Zieles sich vollständig bewusste Wollen deckt sich mit dem absoluten praktischen Urtheil. In diesem Wollen erreicht das Streben auch insofern sein Ende, als in ihm das Streben gar nicht mehr als solches zum Bewusstsein kommt. Ich will diese oder jene Leistung vollbringen und ich werde sie vollbringen, diese beiden Inhalte meines Bewusstseins fallen auf der Stufe völlig in einander zusammen.... Das absolute Wollen ist das völlig freudige Bewusstsein der eigenen zukünftigen Leistung.... Ich antizipire die Wirklichkeit eines Gegenstandes und gewinne daraus eine Befriedigung.* Zupełnie się na to możemy godzić z wyjątkiem twierdzenia, że w postanowieniu przestaje istnieć dążenie i że znika ono wówczas dla świadomości. Byłoby to prawdą, gdybyśmy przez dążenie rozumieli stany przeważnie uczuciowe, jak n. p. pragnienia, albowiem w postanowieniu rzeczywiście uczucia nie odgrywają istotnej roli, ustępując miejsca przekonaniom. Jeżeli zaś nazwę dążeń zastosujemy do wszystkich wogóle objawów woli, wówczas z samego założenia upadnie twierdzenie autora. Po drugie, zakwestyonować musimy uczucia przyjemne, jakie autor widzi w akcie woli. Wprawdzie postanowienie jest świadomością przyszłego działania, jak chce autor, jednakże nie zawsze jest to świadomość przyjemna. Kto postanawia dziecko własne udusić, bo go wyżywić nie może, u tego trudno przyjemne uczucia odnaleźć w tym akcie; kto ostatnią pamiątkę rodzinną do zastawu odnosi, temu również antycypacya tego czynu zadowolenia nie daje; a postanowienia są przecież w obu wypadkach i podpadają pod resztę definicyi Lippsa.

4. Tak jak Lipps, tak samo i Th. Ribot nazywa bez zastrzeżeń akt woli sądem praktycznym, przynajmniej akt woli najdoskonalszy:

postanowienie. Wprawdzie on określa sąd inaczej, niż to robił Brentano i niż my to czynimy, to jednak zdaniem naszem, kiedy mówił o sądach, miał te same stany wewnętrzne na myśli, które i Brentano nazwał *Existenziulurtheile*, jakkolwiek się różniły definicye sądów u obu autorów. Pokaże się zatem znów na poglądach Ribota, że nie my pierwsi sprowadzamy wolę do intellektualnych zjawisk, że podobieństwo między postanowieniem a sądem, nietylko uderzało w oczy wielu poprzednich badaczy, ale nawet zostało przez niektórych otwarcie i wyraźnie stwierdzone. Oto czytamy w książce Ribota p. t. *Les maladies de la volonté 1882.* (tł. Potocki. wyd. II 1887) na str. XXXI. »Chcenie jest wnioskiem wprowadzonym w wykonanie«. A na str. XXXIII: »Chcenie jest niczem innem, jak tylko twierdzeniem (lub przeczeniem). Podobnem jest ono do wniosku. Różnica polega na tem, że wniosek wyraża stosunki zgodności (lub niezgodności) pojęć, chcenie zaś takie same stosunki pomiędzy skłonnościami *(tendences).* Później na str. 39 Rozdział I. l. powiada autor: »Chcenie jest stanem orzekającym i uzewnętrznia się w czynie.

Na str. 41 oddziela autor sąd stanowiący istotę postanowienia od sądu teoretycznego jeszcze wyraźniej. Powiada bowiem: »Sprowadzać wolę do prostego postanowienia, to jest do teoretycznego twierdzenia, że dana rzecz zostanie wykonaną, jest to trzymać się w dziedzinie abstrakcyi. Wybór jest tylko jednym z momentów w procesie woli. Jeśli się nie ujawni w czynie natychmiastowo, lub w czasie właściwym, nic go nie wyróżni od czynności logicznego myślenia. Podobnym on jest wtedy do owych praw pisanych, których nikt nie wykonywa. Jakże się w tej chwili przypomina Arystoteles, który dwa tysiące lat temu, powiada: διάνοια δ' αὐτὴ οὐθὲν κινεῖ, ἀλλ' ἡ ἕνεκά του καὶ πρακτική. A dalej: διὸ ἢ ὀρεκτικὸς νοῦς ἡ προαίρησις, ἢ ὄρεξις διανοητική. *Ethic. Nicom.* Γ. II. U obu autorów w zacytowanych miejscach występuje sąd praktyczny jako istota postanowienia. Obaj tu sprowadzają akt woli do zjawiska intellektualnego, którego przedmiotem tylko jest czyn samodzielny. 'Ορεκτικὸς νοῦς lub Διάνοια πρακτική greckiego filozofa wypływa w teoryi Ribota, Lippsa i w poglądach naszych w niezmienionej roli. Prawda, że Ribot widzi skuteczność i dzielność aktu woli nie w przekonaniach, tylko w uczuciach przyjemnych i przykrych, które powstają na pewnem tle fizyologicznem, jednakże istotą aktu woli jest przecież dla niego sąd, przekonanie.

5. Przeciwko niemu podnoszono zarzuty niesłuszne. Tak n. p. Guido Villa w dziele p. t. *Psicologia contemporanea. (Einleitung in*

die Psychologie der Gegenwart. übersetzt von Chr. D. Pflaum. Leipzig Teubner. 1902.) powiada, że akt woli, jak i każde inne zjawisko psychiczne istnieje bez względu na to, czy się do tego zjawiska sąd odnosi, czy nie. Nie można zatem istoty aktu woli upatrywać w sądzie, skoro rola sądu jest całkiem dla aktu woli obojętną. Otóż prawdopodobnie zachodzi tu nieporozumienie. Ribot wcale nie twierdzi, żeby istotą aktu woli był sąd ten, w którym istnienie postanowienia stwierdzamy, tylko utrzymuje, że postanowienie samo jest sądem, wszystko jedno, czy istnienie tego sądu stwierdzimy w sądzie innym, czy też to wcale nie nastąpi. Tak więc zarzut ten teoryi Ribota obalać nie może, bo się jej wcale nie tyczy.

11. Rzut oka wstecz.

Przeszliśmy tak dwunastu autorów najrozmaitszych, zaczynając od zupełnie oddalonych jak Herbart i Lotze, a kończąc na zupełnie bliskich jak Lipps i Ribot. Nie było naszym zamiarem omówić wszystkich teoryj, jakie tylko na temat woli powstały. Chcieliśmy tylko przytoczyć szereg rozmaitych poglądów na tę kwestyę i po pierwsze wykazać, że albo w nich się przebija myśl nasza nie dość jasno wyrażona, albo staraliśmy się je sprowadzić i uzupełnić do poglądów naszych, żeby w tej drodze okazać konieczność i słuszność naszych własnych przekonań, lub wreszcie wykazać mylność teoryj, które sądu za istotę aktów woli nie uważają, a po drugie usiłowaliśmy przy sposobności omawiania peglądów obcych rozwijać i uzasadniać niektóre strony naszej własnej tezy, żeby sobie w ten sposób ułatwić część pozytywną pracy. Oba te względy kierowały nami przy układaniu porządku, jaki został w tym przeglądzie zachowany. Przeglądy takie istnieją już w literaturze filozoficznej, że wymienię tylko ustęp z Villi: *Einleitung in die Psychologie der Gegenwart,* Külpe: *Die Lehre vom Willen in der neueren Psychologie* i z Ehrenfelsa rozprawy *Über Fühlen und Wollen.* Dokonano ich oczywiście wedle innej zasady, gdyż do innych służyły celów.

II.

Teorya objawów woli.

1. Tradycyjna klasyfikacya zjawisk duchowych.

1. Część pozytywna tej pracy wypadnie stosunkowo króciej, niż poprzednia wobec tego, że omówiliśmy już wiele pojęć, któremi się będziemy teraz posługiwali i rozprawiliśmy się z wielu trudnościami, jakie nas czekały.

U wielu autorów przechował się stary podział zjawisk duchowych na trzy grupy: przedstawień, uczuć i pożądań. W ostatniej grupie mieszczą się, tak zwane, objawy woli, to znaczy: pragnienia i postanowienia. Mowa potoczna również niekiedy używa wyrazu »chcenie« *promiscue*, oznaczając nim raz pragnienia, raz postanowienia. Dwa te rodzaje zjawisk duchowych zostały, być może, dlatego złączone w jednę grupę, że przedewszystkiem zapomocą tych rodzajów zjawisk możemy wywoływać zmiany w świecie zewnętrznym, możemy wprawiać w ruch nasze ciało. Przedstawienia, uczucia a nawet przekonania, to na pierwszy rzut oka stany do pewnego stopnia bierne, to sytuacye, w których świat zewnętrzny oddziaływa na naszą świadomość, podczas gdy pragnienia i postanowienia wydają się o tyle czynne, że w nich i niemi my sami na świat zewnętrzny oddziaływamy. Uczucie porusza mojem sercem, a postanawiając, ja sam poruszam, co chcę. Podobnie i pragnienie zwykło czynności moje wywoływać, których skutki sięgają w świat zewnętrzny. Pragnienia więc i postanowienia to jakieś czynniki, skierowane odemnie ku światu zewnętrznemu, to psychiczne przyczyny rzeczywistych zewnętrznych przedmiotów i zjawisk. W tym sensie Kant nazywa swą władzę pożądania *Begehrungsvermögen, ein Vermögen durch seine Vorstellungen Ursache von der Wirklichkeit der Gegenstände dieser Vorstellungen zu sein.* I w tej samej myśli Jodl n. p. w VII. rozdz. swej Psychologii z r. 1896 powiada na str. 416: *Streben kann daher auch bezeichnet werden als eine Bewusstseinsthätigkeit mittelst deren nicht etwas Gegebenes aufgefasst oder gewerthet wird, sondern ein Kommendes Neues für das Bewusstsein herbeigeführt oder vorbereitet wird.*

2. Zgodzimy się, że tę wspólną cechę posiadają i pragnienia i postanowienia, przyznajemy, że mogą one zmiany wywoływać w świe-

cie zewnętrznym. Zdaniem naszem jednak, cechę tę posiadają, prócz tych zjawisk jeszcze i inne zjawiska psychiczne. Przecież i przekonania wywoływać mogą zmiany w organizmie naszym. Świadczą o tem znane zjawiska suggestyi. Pragnienie napoju wywołuje ruch ręki, ale i przekonanie o zażyciu purgatywu wywołuje przyspieszenie ruchów robaczkowatych jelit, przekonanie o mającym nastąpić śnie wywołuje senność a podobnie i ruchy dowolne ulegają wpływowi przekonania. Podobnież i przedstawienia mogą wywoływać ruchy, którym też nadano nazwę ideomotorycznych. Zatem zdolność do wywoływania ruchów i dalszych ich skutków, zdolność do sprawiania zmian w świecie zewnętrznym nie jest istotną cechą pragnień i postanowień, ponieważ posiadają ją prócz tych zjawisk jeszcze i inne stany wewnętrzne. Zatem ta cecha, wiążąca dwa te rodzaje zjawisk w jednę grupę nas obowiązywać nie będzie. I tem łatwiej ją odrzucimy, że wydaje się nam ona znamieniem czysto zewnętrznem. Żeby dwa rodzaje zjawisk duchowych do jednej klasy zaliczyć, nie wystarczy znaleźć dla nich jakąś wspólną cechę względną, nie wystarczy zauważyć, że do jednakowych prowadzą skutków, tylko należałoby stwierdzić, że są one w doświadczeniu wewnętrznem podobne, że posiadają jednakie znamiona bezwzględne, należałoby wykazać, że jest mi tak samo, kiedy doznaję zjawiska jednego rodzaju, jak, kiedy się we mnie rozgrywa stan określony drugim terminem.

3. Tymczasem w odniesieniu do pragnień i postanowień jedność taka przeprowadzić się nie da. Już w części krytycznej tej pracy niejednokrotnie akcentowaliśmy różnicę zachodzącą między obiema grupami zjawisk. Przecież pragnienia trwają zawsze dłużej, podczas gdy postanowienia występują chwilowo tylko. Oczywiście, nie mamy tu na myśli wyrazu pragnienie jako predyspozycyi do pragnień, a postanowienia również rozumiemy jako akty psychiczne. I jako akty wymagają pragnienia zawsze czasu dłuższego, podczas gdy przez postanowienia rozumiemy zjawiska chwilowe. Po drugie, pragnienia posiadają intensywność, której, w tem samem przynajmniej znaczeniu, brak postanowieniom. Intensywnem nazwę to pragnienie, które mną całym wstrząsa, które mną miota i pali, podczas gdy najsilniejsze postanowienie tego ze mną nie czyni. Postanowienia moje bywają raczej nieugięte, hartowne, niewzruszone i nieodwołalne a mogą przy tem wszystkiem być zupełnie chłodne, spokojne i nie naruszają mojej równowagi wewnętrznej. Zatem siła postanowień

coś innego znaczy, niż siła pragnień i to znowu odróżnia oba te zjawiska. Dalej, pragnienia mają pewien charakter bierny, a postanowienia czynny. Pragnienie mnie łechce i rozmarza, żądza mnie porywa a namiętność unosi, podczas gdy w postanowieniach ja sam panuję, wiążę się, przyrzekam sobie, ustanawiam przyszły bieg rzeczy. Pragnienie niejasne bywa i niepewne, podczas gdy postanowienie jest jednoznaczne i zdecydowane.

Wobec tego więc, że znamię wpływania na organizm i świat zewnętrzny okazało się nie wyłącznem, nieistotnem dla pragnień i postanowień, a prócz tego czysto zewnętrznem i ponieważ w doświadczeniu wewnętrznem różnią się te dwie grupy zjawisk zasadniczo, przeto je rozdzielimy i będziemy się starali wykazać, że pragnienia dadzą się bez reszty rozłożyć na sądy, przedstawione sądy i uczucia, podczas gdy istotą postanowień, tych aktów woli w ściślejszem znaczeniu, będzie sąd o własnem przyszłem działaniu.

2. Analiza pragnień.

A) Pragnienia niepewne.

1. W kwestyi analizy pragnień zgadzamy się z Ehrenfelsem i Pfänderem w zasadzie i w wielu szczegółach; zadaniem naszem będzie myśli te tylko sformułować ściślej i wprowadzić w pragnienia przejrzysty podział.

Otóż rozpatrując pragnienia, tak dodatnie jak ujemne, odnoszące się do przyszłości, przeszłości, czy też teraźniejszości, uważamy w nich najpierw tę wspólną cechę, że stany i przedmioty upragnione są to stany i przedmioty oddzielone odemnie czasem lub przestrzenią. Nigdy nie pragnę tego, co już posiadam, co w danej chwili stwierdzam, co mi jest obecnem. Obecnymi przedmiotami mogę się cieszyć lub trapić, pragnąć mogę tylko nieobecnych. Mowa potoczna w tem znaczeniu używa wyrazu »pragnienie« i to znaczenie my zachowamy. Ten stan, który zazwyczaj pragnieniem nazywamy zwykł się nawet najczęściej rozpoczynać od przykrego poczucia braku jakiegoś, nieobecności jakiegoś przedmiotu. Poczucie to jest przykre, gdy pragnienie jest dodatnie[1], podczas obawy natomiast lub niepo-

[1]) To znaczy: pragnienie, żeby się coś stało, a nie »dodatnie« w sensie n. p. etycznym.

koju albo w chwili złego przeczucia, w pragnieniu ujemnem, nie tylko nie sprawia człowiekowi żadnej przykrości ta świadomość, że nie stwierdza jeszcze obecnie złowrogiego przedmiotu lub stanu, ale owszem ten sąd o niestwierdzaniu danego przedmiotu łączy się wówczas z uczuciem przyjemnem. W obu wypadkach sąd ten występuje i to też zanotujemy jako pierwszy główny element pragnień: 1) sąd o niestwierdzaniu jakiegoś zjawiska i zaznaczymy, że sąd ten łączy się z uczuciem przykrem przy pożądaniach dodatnich, z przyjemnem przy pragnieniach ujemnych.

2. Kiedy dalej rozpatrujemy pragnienia, znajdujemy w nich dręczącą niepewność co do tego, czy się dany fakt odbędzie, odbył, lub też odbywa obecnie, niepewność, która przybierając różne stopnie prawdopodobieństwa może przechodzić w dwa skrajne wypadki 1) w pewność, że dany stan zajdzie na pewne w przyszłości, że się odbył dawniej, lub że się odbywa obecnie i w drugi krańcowy wypadek, 2) pewność, że danego faktu nie będzie, niema, lub nie było w przeszłości. Analizując bliżej tę niepewność znajdujemy w niej, oczywista, sąd prawdopodobny o odbyciu się danego zjawiska w jakimś punkcie czasu związany z uczuciem przykrem. Ten sąd prawdopodobny wymaga jeszcze bliższego opisu. Sądów prawdopodobnych nie wydajemy wogóle, gdyż sądu prawdopodobnego nie uważamy ani za prawdziwy ani za mylny, a wydawać możemy tylko sądy, które uważamy za prawdziwe. Sąd prawdopodobny zatem to nie jest sąd wydawany na prawdę, tylko sąd przedstawiony, o którym nie wiemy, czy jest prawdziwy czy mylny i przyznajemy się przed sobą do tej niewiadomości. Sąd pewny natomiast, to sąd, o którym wiemy, że jest prawdziwy. Zatem to, cośmy zrazu nazwali sądem prawdopodobnym o istnieniu danego zjawiska będzie przy bliższej analizie, jeżeli i jego skrajne wypadki wliczymy, sąd stwierdzający niewiadomość lub wiadomość, o tem, czy przedstawiony sąd o istnieniu danego zjawiska dawniej, dziś lub w przyszłości jest prawdziwy czy też mylny. Innemi słowy jest to sąd, który zawiesza sankcyę dla przedstawionego sądu o istnieniu danego zjawiska w pewnym punkcie czasu, lub tę sankcyę wydaje lub też jej odmawia zupełnie. Tylko wówczas mówimy o sądzie prawdopodobnym, kiedy ta sankcya jest zawieszoną lub się niezupełnie w jednę stronę przechyliła. Na czem te stopnie prawdopodobieństwa polegają, to do nas nie należy, nam wystarczy fakt, że sądy prawdopodobne w opisanej formie istnieją i że skrajnym wypadkiem

prawdopodobieństwa sądu jest jego pewność. Otóż, jeżeli w pragnieniu jakiemś występuje sąd ten jako prawdopodobny tylko, wówczas z reguły łączy się z uczuciem przykrem, bez względu na to, czy pragnienie było dodatnie, czy ujemne. Człowiekowi zawsze najprzykrzejszą jest niepewność, niewiadomość, czy się jakiś cenny, ważny fakt odbył, czy nie, względnie, czy się odbędzie lub odbywa. Człowiek, który pragnie lub się obawia czegoś, wolałby już nawet gorszej ewentualności być pewnym, niż tak wisieć w powietrzu, niż przedstawiać sobie sąd o istnieniu danego zjawiska i zawieszać sankcyę i stwierdzać, że się nie wie, czy on jest prawdziwy, czy nie.

3. Ten uświadomiony brak sądu pewnego stwarza okropną, dojmującą pustkę i zostawia wolne pole dla twórczej wyobraźni, z pomocą której człowiek sobie w chwili pragnienia urojoną rzeczywistość buduje i cieszy się nią tak długo, póki mu pierwszy element pragnienia, ów sąd o niestwierdzaniu danego zjawiska całej znikomości jego rojeń nie ukaże. Wówczas wyobraźnia w drugi extrem wpada i stwarza przedstawiony sąd o nieistnieniu danego zjawiska, z którym się znów przykre uczucie łączy, jeżeli właśnie pożądanie było dodatnie. W miarę, jak żywość tego przedstawionego sądu wzrasta, rośnie też uczucie z nim złączone, żeby znów miejsca ustąpić przeciwnemu uczuciu i przeciwnemu sądowi przedstawionemu, skoro uświadamiająca się niepewność obali i tę ujemną konjekturę. W ten sposób ustępują sobie miejsca wzajemnie i kolejno dwa te przedstawione sądy wraz z uczuciami, które się z nimi wiążą. Stąd pragnienie ma tak dziwne zabarwienie uczuciowe, rozkoszne i przykre zarazem, stąd ten niepokój wewnętrzny, jaki w niem spostrzegamy. Sprzeczne uczucia związane ze sprzecznymi sądami przedstawionymi akcentują się wzajemnie i tem bardziej zakłócają równowagę człowieka. Równocześnie odbywające się kojarzenia i procesy wnioskowania zbliżają prawdopodobieństwo danego zjawiska to do jednego, to do drugiego extremu, a w miarę, jak się to dzieje, uczucie związane z przedstawionym sądem o ewentualności przeciwnej z aktualnego staje się uczuciem przedstawionem. Samo wtedy przestaje absorbować świadomość człowieka, ale mimoto dalej akcentuje kontrastujące z niem uczucie aktualne. Wśród tej walki duchowej czuje się człowiek albo biernym i szarpanym, jeżeli go przedewszystkiem jego niepewność boli, jeśli mu się brak obecny przedmiotu danego narzuca, jeśli go prześladuje przedstawiony sąd o nieistnieniu celu jego uczuć, a czuje się owszem mocniejszym, potężniejszym, kiedy

w świadomości jego wstaje przedstawiony sąd o istnieniu danego przedmiotu. Zawsze człowieka wzmaga i podnosi ta twórcza, płodna praca wyobraźni.

4. Prócz tego, jeśli pragnienie takie wyjdzie ze stadyum mglistego marzenia, kiedy uczucia w niem występujące wzmogą się dostatecznie, zwykły człowiekowi szeregi assocyacyj lub wniosków nasuwać myśl o działaniu własnem, które mogłoby cel urzeczywistnić. Ten nowy element, ten przedstawiony sąd o własnem działaniu urzeczywistniającem cel nadaje też owo znane czynne zabarwienie pragnieniom dość intensywnym, nadaje im tendencyę. Człowiek się wówczas w duszy w pewien sposób do walki składa, już niby gotów uderzyć, już chwyta niejako w myśli cel, już go urzeczywistnia, choć w głębi duszy wie, że na prawdę tego obecnie nie czyni, tylko tak gra przed sobą bez zamiaru złego. Cały ten stan może stać się tak żywym i intenzywnym, że wywoła widoczne zmiany w naszym organizmie czyli przybierze formę afektu. Może też wywoływać ruchy, które miewają wówczas charakter bierny, człowiek się im opierać nie próbuje i nie zastanawia się wiele nad nimi, a jeśli mają skutek zgubny dla otoczenia, wówczas się człowiekowi tych ruchów zazwyczaj nie poczytuje. Jeśli urzeczywistnienie celu leży w naszej mocy i my o tem wiemy, wówczas przedstawiony sąd o własnem działaniu urzeczywistniającem cel może przejść w sąd aktualny, pragnienie wówczas wywołuje postanowienie. Tak się nam w ogólnikowym szkicu przedstawia pragnienie pozytywne w swojej najwybitniejszej formie, to znaczy wówczas, gdy drugi element jego jest sądem tylko prawdopodobnym. Ażeby analizę uczynić bardziej przejrzystą, podajemy tu schemat czyli raczej sumaryczny wzór tego stanu psychicznego:

5. Pragnienie dodatnie (niepewne spełnienia).

1) sąd o niestwierdzaniu danego zjawiska
+ uczucie przykre;

2) sąd prawdopodobny = { sąd, stwierdzający niewiadomość, czy przedstawiony sąd o istnieniu danego zjawiska jest prawdziwy czy mylny;
+ uczucie przykre;

3) przedstawiony sąd o istnieniu danego zjawiska
+ uczucie przyjemne;

4) przedstawiony sąd o nieistnieniu danego zjawiska
+ uczucie przykre;

Często 5) przedstawiony sąd o działaniu urzeczywistniającem dany fakt
+ uczucie przyjemne.

Uczucie pierwsze i drugie z tego schematu może mieć z jednej strony charakter uczuć wartości logicznych, bo człowiekowi zależy czasem i na samej tylko pewności i sam brak, sama niemożność wydania sądu przykrość mu sprawia, z drugiej, mają one charakter uczuć wartości przedmiotowych, zwyczajnych, gdyż człowieka pragnącego obchodzi istnienie przedmiotu sądu, a nietylko sam akt. Im więcej też dóbr moich zależy od prawdziwości sądu 3-go, tem przykrzejszy mi jest sąd 2-gi. Dwa ostatnie uczucia są zbliżone do uczuć wartości. Uczucia wymienione mogą być albo przyjemne pozytywnie, albo też względnie do stanu poprzedzającego (w sensie Pfändera), a to samo tyczy się stanów przykrych.

Pragnienie nie jest sumą tych elementów, tylko stanem wewnętrznym, który pojąć należy raczej jako całość złożoną z tych członów i stosunków między nimi. Poszczególne składniki tego stanu występują, jakeśmy mówili, w świadomości kolejno po sobie w rozmaitym porządku i podczas gdy jedne z nich powstają *in actu*, drugie trwają jako predyspozycye poza obrębem świadomości.

6. Doskonałą choć niezupełną illustracyą tego stanu jest monolog Małgosi przy kołowrotku z Fausta Goethego, który tu przytaczamy w tłómaczeniu Teodora Mianowskiego:

M a ł g o r z a t a (sama, przy kołowrotku).

Przepadł spokój mój,
Me serce mrze;
Nie znajdę spokoju,
Nie znajdę — nie.

Tam, gdzie zdala on
Grób mi i zgon;
Goryczy jad
Zatruwa świat.

Mą biedną skroń
Rozsadza szał,
Ma biedna myśl
Skruszona w miał.

Przepadł spokój mój,
Me serce mrze;
Nie znajdę spokoju,
Nie znajdę — nie.

Za nim ja tęskny
Okienkiem ślę wzrok;
Za nim ja błędny
Zwracam krok.

Ta postać, wzrost —
Ten dumny chód,
Ten uśmiech na licu,
Źrenicy cud,

Tej jego mowy
Dźwięczny czar,
Ten uścisk rąk,
I, ach! ust żar! —

Przepadł spokój mój,
Me serce mrze;
Nie znajdę spokoju,
Nie znajdę — nie.

Stęskniona ma pierś
Ku niemu się rwie —
Ach, módz go schwycić
W ramiona swe!

Całować go,
Z ust roskosz pić,
Wśród pocałunków
Życia zbyć!

Już tytuł sam jest wyrazem trafnej psychologicznej obserwacyi. Małgorzata jest sama i wykonywa pracę mechaniczną i zmechanizowaną. Otoczenie jej nie nastręcza sposobności do wydawania i łączenia sądów aktualnych. Otaczający ją świat milczy, przeto wyobraźnia twórcza może rozpocząć grę. Nigdzie pragnienia nie rozwijają się tak swobodnie i bujnie, jak w pustce, w ciszy, w obojętnem otoczeniu, w samotności bezwzględnej lub w samotności duchowej pośród gwaru otoczenia. Gdy świadomość zajęta sądami aktualnymi, niema wówczas pola dla sądów przedstawionych.

A dalej, już pierwsza zwrotka, która w wierszu całym trzy razy refrenem powraca, wyraża doskonale i treścią swą i powtarzaniem się kilkakrotnem ten niepokój wewnętrzny, to zwichnięcie równowagi, wywołane ciągłą grą sprzecznych przedstawionych sądów i przeciwnych sobie uczuć, ciągłym rozdźwiękiem między rozkoszną grą wyobraźni twórczej a jałową, pustą i gorżką rzeczywistością, wywołane ciągłem powracaniem tych samych elementów psychicznych wbrew podnietom z otaczającego świata realnego. Ta zwrotka szkicuje ogólnikowo przebieg całego zjawiska. W drugiej: »Tam, gdzie zdala on —« brzmi ten stan, który w analizie naszej figuruje jako element pierwszy, to bolesne odczucie braku przedmiotu upragnionego. W dalszych zwrotkach widzimy zachowanie się Małgosi podczas tego stanu wewnętrznego i słyszymy, jak się w jej duszy budzą rozkoszne przedstawione sądy o istnieniu Henryka przy niej i patrzymy, jak się żywość tego stanu wewnętrznego potęguje. Ona, zrazu myślami tylko postać jego widzi i chód jego niby z daleka spostrzega. Potem już uśmiech ust Henrykowych w oczach jej się rysuje i całą moc jego wzroku odczuwać zaczyna coraz rozkoszniej. I coraz potężniejsze uczuciowo elementy w duszy jej wypływają, coraz to żywiej wyobraźnia urojoną rzeczywistość stwarza, już prawie słyszy czarowny dźwięk jego mowy, już odczuwa uścisk jego ręki i krzykiem rozkoszy odpowiada na urojony pocałunek, jaki odebrała w tej chwili przez pół w myślach a pół na jawie. Tak żywą była w jej umyśle przedstawiona rzeczywistość

i tak roskoszną, że umilkła wątpliwość i kontrola intellektu nad rojeniami, ale też tem silniej teraz wraca i tem okropniej świadomość braku upragnionego przedmiotu i znowu słyszymy refren początkowy: »Przepadł spokój mój, me serce mrze«. Jednak marzenie wezbrało już jak lawina i echa jego słychać na nowo w dwóch ostatnich zwrotkach. Ono tu najpotężniej brzmi, bo się jego roskosz rodzi na czarnem tle uczuć poprzedzającego refrenu, które nic nie tracą ze swojej złej siły, a obok tego budzą się w jej duszy ostatnie czynne elementy pragnienia:

Stęskniona ma pierś
Ku niemu się rwie,
Ach módz go schwycić
W ramiona swe,

Całować go,
Z ust roskosz pić,
Wśród pocałunków
Życia zbyć!

7. W tym przykładzie zaznaczaliśmy elementy wymienione w naszej analizie, posługując się tylko odmiennymi wyrazami. Kto uważnie przeczyta wspomniany wiersz, ten sam najłatwiej wyszuka lub wyczuje w nim te momenty, któreśmy się starali ująć w naszym wzorze sumarycznym. O inne przykłady jest łatwo w życiu potocznem. W podobny sposób pragnie n. p. narodzin syna ojciec, oczekujący przyrostu w rodzinie. Przykre mu to najpierw, że syna nie posiada, gniewa go i niecierpliwi niemożność rozwiązania zagadki przed czasem i bezpodstawność wszelkich domysłów; mimo to jednak stwarza sobie w myślach wymarzoną postać potomka i bawi się myślami o nim, ażeby się za chwilę znów poddać rezygnacyi i wmawiać w siebie czas jakiś, że absolutnie syna nie będzie, że niema się nawet czego spodziewać. Nie jest to jednak sąd aktualny, ale zarówno jak i poprzedni, sąd przedstawiony tylko, gdyż na prawdę, w głębi duszy, ojciec ani twierdzić ani przeczyć nie może, co właściwie na świat przyjdzie. Piąty element analizy naszej może tu nie występować, gdyż trudno, żeby się człowiekowi naszemu cel marzeń jego wydał zależnym od jego działania. Tak się, zdaniem naszem, przedstawia pierwszy rodzaj pragnienia dodatniego, skierowanego do zjawisk przyszłych.

8. Pragnienie tej formy może się jednak równie dobrze odnosić do przeszłości. Wówczas tylko przedmiot sądów się zmienia a cała struktura stanu wewnętrznego zostaje taka sama. Tak n. p. kiedy ktoś marząc o przeszłości narodowej pragnie, żeby w niej nie było stron ciemnych, kiedy pragnie, żeby jakaś postać historyczna była

idealną, a nie jest pewnym tego. Wówczas tak samo, jak w poprzednich przykładach przykrość mu sprawia to przedewszystkiem, że czasy te już bezpowrotnie minęły, że nie patrzy na nie i patrzeć nie może i wskutek tego nie wie, jak było na prawdę, przedstawia sobie daną postać jako na prawdę idealną, choć w gruncie rzeczy niema dostatecznych podstaw do wierzenia w treść tego przedstawionego sądu i przekonanie o tym braku podstaw psuje mu zabawę myślową. Prócz tego zjawia się chwilami smutne przypuszczenie, że może całe marzenie jest złudzeniem, wypływa przedstawiony sąd o nieistnieniu tych okoliczności, które człowiek nasz z taką przyjemnością myślami wytwarzał i na powrót mimo wszystko wyobraźnia roi idealne a miłe surogaty rzeczywistości. »Wszystko mi jedno, że mogło tak i nie być, ale mnie się podoba, żeby tak było«. Prawdziwy stan rzeczy jest tak, czy tak nieznany; w szeregu rzeczywistych przedmiotów jest w tem miejscu luka, człowiek ją własną wyobraźnią zapełnia. On ma też boską władzę tworzenia myślami i choć zazwyczaj sam w rzeczywistość własnych tworów myślowych nie wierzy, jednak one mu choć w części dają podobne stany uczuciowe, jakie wywoływać zwykł prawdziwy świat zewnętrzny. Kiedy się człowiekowi przykro uświadomi brak sądów exystencyalnych, wstają w nim przedstawione sądy na ich miejsce w takiem otoczeniu psychicznem, jakieśmy w analizie naszej podali i takie stany wewnętrzne noszą nazwę pragnień.

9. Podobnie, jak do zjawisk przyszłych i minionych mogą się one i do teraźniejszych odnosić przedmiotów. Żona oczekuje w utęsknieniu męża, który długo do domu nie wraca, błądząc wśród niebezpieczeństw. Jej znowu najpierw brak jego dolega, nieznośne jej to, że go nie widzi, niema go i niema. Dręczy ją niepewność, co się z nim dzieje tak długo i czy nadejdzie nareszcie, czy nie nadejdzie. I przedstawia sobie miło, że go wita już w drzwi wchodzącego, że mu wyrzuty robi słodkie, czemu tak długo nie wracał i wmawia w siebie, że mąż już nadchodzi z pewnością, a po chwili traci już prawie nadzieję, już myśli, że chyba wcale go dziś nie zobaczy, a może nawet nigdy. Ulgę jej pewną sprawia myśl o tem, że zbierze się, pójdzie, wyszuka go i posiędzie. Już go w myślach chwyta i nie puszcza od siebie, ale to trwa krótko, bo napowrót wracają stany poprzednie.

10. Jeżeli we wzorze, któryśmy podali dla pragnień dodatnich, zmienimy jakości uczuć na przeciwne, zostawiając niezmienionem

tylko uczucie przykre związane z sądem prawdopodobnym o zaistnieniu danego zjawiska, otrzymamy wzór na pragnienie ujemne. Rzecz naturalna i ostatni element pragnienia zmieni się o tyle, że z przedstawionego sądu o urzeczywistnieniu danego zjawiska stanie się przedst. sądem o zniszczeniu, udaremnieniu, usunięciu danego przedmiotu. Będziemy zatem mieli w tym wzorze ujemnym:

1) sąd o niestwierdzaniu pewnego zjawiska
+ uczucie przyjemne,
2) sąd prawdopodobny o odbyciu się w pewnym czasie
+ uczucie przykre,
3) przedst. sąd o istnieniu zjawiska pewnego
+ uczucie przykre,
4) przedst. sąd o nieistnieniu
+ uczucie przyjemne,
Często 5) przedst. sąd o działaniu usuwającem dany przedmiot.

Stan tu rozłożony nosi nazwę obawy, trwogi, niepokoju, wstrętu i różne inne, a towarzyszy często pragnieniom dodatnim. Tak n. p. kto pragnie zdać pewien egzamin, ten się boi paść przy nim. I jest rzeczą naturalną, że jeśli w odniesieniu do zdania egzaminu żywi uczucia dodatnie, musi w odniesieniu do przeciwieństwa tego celu doznawać uczuć wprost przeciwnych tamtym. Tak więc przykro mu jest, gdy pomyśli, że padnie, a lekko mu się robi na sercu, gdy przypuszcza, że przecież tak źle nie będzie, przykro mu, gdy niepewny, co właściwie nastąpi, a przykrość jego koi przecież przekonanie, że jeszcze nie padł, że cały proces jeszcze daleko, że powody strachów nie istnieją na prawdę, tylko roją się w myślach jego własnych.

11. Podobny stan wewnętrzny może się i do minionego zjawiska odnosić. Ktoś może z zadowoleniem stwierdzać obecną wierność swojej ukochanej, trapi go jednak niepewność, czy go ona nie zdradziła przed rokiem lub kilkoma podczas jego nieobecności n. p. I kiedy przedstawi sobie, że naprawdę zdrada miała miejsce, ból mu to sprawia, a kiedy myśli, że przecież tak być nie musiało, rozjaśnia mu się w duszy. Onby nigdy nie był dopuścił do tego, byłby i ją i jego zabił i zniszczył cały fakt niejako, albo też byłby był takim dla niej, że do tegoby nie było doszło, jeżeli doszło; ale to nie jest pewne, czy tak wogóle było, może tak wcale nie było, ona dziś taka wierna przecież, ale mimo to wraca okropny przedstawiony sąd o odbyciu się fatalnego zjawiska i cały proces psychiczny po-

wtarza się w kółko na nowo. Ten człowiek boi się przeszłości, ma niepokój o nią, pragnie, żeby w niej brakło pewnego elementu. Podobne stany przechodzi matka, która zgubionego dziecka szuka i boi się, czy nie utonęło przypadkiem, lekarz, który niepewną receptę po raz pierwszy zapisał i boi się, czy nie zaszkodził środek pacyentowi, pobożny katolik, który się boi, czy na poprzedniej spowiedzi nie zataił grzechu lub nie zapomniał dokończyć przepisanej pokuty.

12. W taki sam sposób może się człowiek odnosić do zjawisk, odbywających się obecnie, jeżeli go przestrzeń od nich oddziela. Skąpiec, który się niepokoi, czy go nie okradają, podczas gdy on siedzi przy towarzyskiej rozmowie, ojciec, któremu operują syna w drugim pokoju, a operacya zagraża życiu pacyenta, człowiek, który się posądza o suchoty lub boi się utraty pamięci, której objawy zaczął spostrzegać w swem życiu umysłowem, człowiek, którego przyjaciel jest w teatrze podczas katastrofy pożarnej, ci wszyscy i ludzie znajdujący się w podobnych sytuacyach, gdzie jakieś dobro ich jest zagrożone a oni nie są pewni nieszczęścia, żywią pragnienia ujemne w odniesieniu do złych ewentualności, a stan ich podpada pod analizę, którąśmy podali powyżej[1].

B) Pragnienia pewne, że tak.

1. Już mówiąc o pragnieniach w ogólności zaznaczaliśmy, że z przejściem sądu prawdopodobnego w jeden z jego skrajnych wypadków zmienia się jeszcze jeden element. A mianowicie: uczucie złączone z przedstawionym sądem o przeciwnej ewentualności staje się z aktualnego uczucia uczuciem przedstawionem. Cały stan wewnętrzny zmienia się zupełnie. Z nadziei powstaje radość na myśl o czemś, radosne oczekiwanie i przyjemna pewność, względnie rozpacz, żal i zawód, że się coś miłego nie stanie. Obawa zmienia się w strach na myśl o klęsce, względnie radość i ulgę, że nie nadejdzie nic groźnego. Z pragnień skierowanych do przedmiotów minionych powstają tęsknota i zawód

[1] Nadzieja i obawa, to są, zdaniem naszem, niezupełne pragnienia niepewne, a mianowicie zawierają 1) sąd prawdopodobny i 2) jeden z przedstawionych sądów. Tak więc może zachodzić, wypadek nadziei lub obawy bez pragnienia rozwiniętego, ale w każdem niepewnem rozwiniętem pragnieniu mieści się obawa i nadzieja.

względnie żal, wyrzut sumienia lub zadowolenie, że się coś nie stało, z pragnień skierowanych do obecnych zjawisk otrzymujemy również cztery różne stany, dla których nieraz nazwy brak w mowie, ale które znane nam będą z doświadczenia.

Prawidłowy związek tych stanów wewnętrznych i stosunek ich zaznaczył już B. Spinoza w trzeciej księdze Etyki w Propos. XVIII. Schol. II.: *Spes namque nihil aliud est, quam inconstans Laetitia, orta ex imagine rei futurae vel praeteritae, de cuius eventu dubitamus. Metus, contra, inconstans Tristitia, ex rei dubiae imagine etiam orta. Porro, si horum affectuum dubitatio tollatur, ex Spe fit Securitas et ex Metu Desperatio; nempe Laetitia vel Tristitia, orta ex imagine rei, quam metuimus vel speravimus. Gaudium deinde est Laetitia, orta ex imagine rei praeteritae, de cuius eventu dubitamus. Conscientiae denique morsus est tristitia, opposita gaudio.* Cały ustęp ten jest tak podobny do tego, cośmy niezależnie od niego znaleźli, że analiza nasza wygląda na obszerny nowoczesny komentarz do przytoczonego miejsca Spinozy.

2. Ale próbujmy znowu sformułować nasz wzór sumaryczny dla pragnienia dodatniego podczas dodatniej pewności sądu, który dotychczas przyjmowaliśmy za prawdopodobny tylko. Element pierwszy, trzeci i piąty naszej analizy zostaną niezmienione, drugi zmieniamy sami, czwarty zmieni się sam w związku z tą modyfikacyą.

Otrzymamy wówczas:

Pragnienie dodatnie (pewne, że tak)

1) sąd o niestwierdzaniu danego zjawiska
   ∸ uczucie przykre,
2) sąd pewny { sąd stwierdzający, że przedstawiony sąd o istnieniu danego zjawiska jest prawdziwy
   + uczucie przyjemne,
3) przedstawiony sąd o istnieniu danego zjawiska
   + uczucie przyjemne,
4) przedstawiony sąd o nieistnieniu danego zjawiska
   + przedstawione uczucie przykre.
Często 5) przedstawiony sąd o działaniu urzeczywistniającem dany fakt
   + uczucie przyjemne.

Już na pierwszy rzut oka widać w tym stanie wewnętrznym ogromną przewagę uczuć przyjemnych. Występuje tu tylko jedno przykre uczucie, to jest, związane z sądem o niestwierdzaniu danego

zjawiska, uczucie o charakterze więcej logicznym lub wartościowym, zależnie od usposobienia człowieka i od danych warunków objektywnych. Jeśli ono często i silnie w danem pragnieniu występuje, wytwarza pewne przysposobienie zwane niecierpliwością, ale stan ten nie tyle psuje, ile raczej zaostrza dodatnią jakość uczuć przyjemnych, jakie obok niego figurują. Często element ten daje powód do zbudzenia się nowej grupy zjawisk, a mianowicie pragnienia, żeby się zjawisko dane odbyło prędzej, niż z naturalnego biegu rzeczy wypada i to nowe pragnienie ma postać taką lub inną, zależnie od tego, czy cel jego jest bardzo, czy mało tylko prawdopodobny.

Drugi element ma również charakter uczuć wartości z jednej strony a uczuć logicznych z drugiej. Człowieka zazwyczaj i to cieszy, że wymarzone zjawisko zaistnieje lub zaistniało kiedyś na prawdę, ale mu prócz tego i to miłe, że wie o tem na pewne, że się nie waha, nie wątpi, nie posądza o pomyłki i o złudzenia, szczególniej, jeżeli pewność tę uzyskał po dłuższem, lub bardzo przykrem wątpieniu.

Najmilszym i najwybitniejszym elementem jest tu składnik trzeci, ów przedstawiony sąd o istnieniu danego zjawiska związany z przyjemnemi uczuciami. On najwięcej czasu zajmuje w duszy podczas takiego stanu i najżywiej się zaznacza i najbardziej nas absorbuje.

Czwarty element jeszcze go tylko uwydatnia, a zwykł sam trzymać się na drugim planie.

Chwilami przeleci człowiekowi, który radośnie czegoś oczekuje, krótka myśl przez głowę: »A może tak nie będzie wogóle?, A nuż się tak nie stanie? A gdyby tego całkiem nie było?«, ale ta myśl ustępuje zaraz przed przyjemnym elementem drugim, topnieje chłodna wątpliwość wobec gorącej pewności, że się wymarzone zjawisko odbędzie na prawdę.

Składnik piąty podobnie jak w poprzednich formach pragnień może występować, chociaż nie musi, a jeśli występuje, można o nim to samo powiedzieć, co poprzednio już zostało powiedziane.

3. Przykładów na te rodzaje wewnętrznych stanów nie brak w życiu codziennem. Chłopiec, który przy końcu kursu oczekuje zasłużonej dobrej klasy niecierpliwi się, że jeszcze niema świadectwa w ręku, zadowolony jest tem, że już pewny swego, przedstawia sobie obszernie barwnie i roskosznie, co to będzie i jak to będzie, kiedy wspaniałe świadectwo do domu przyniesie, chwilami myśli o tem, jakby to było smutno, gdyby tak świadectwo było złe, ale

wcale się tą myślą nie gryzie, bo pewnym jest tego, że źle nie będzie i owszem tem silniej i tem wyraźniej występują w nim plany dodatnie. Czasem, kiedy niecierpliwość jego wzrośnie, radby bieg słońca przyspieszyć, żeby dzień rozdania świadectw nadszedł nareszcie, radby się włamał w nocy do dyrektorskiej szafy, żeby zdobyć zasłużony a cenny dokument.

Podobnie pragnie oblubienica ślubu, którego termin już ułożony, a młody autor ukazania się książki, którą oddał do druku.

Jeśli we wzorze naszym przedmiotem 2-go sądu pewnego jest nie zjawisko przyszłe tylko jakiś stan rzeczy miniony, wówczas nie jest to radość na myśl o czemś, tylko tęskny powrót do przeszłości, roskoszne rozpamiętywanie chwil minionych. Kobieta po balu, kiedy roskosznie odtwarza myślami minione chwile wesołej nocy zadowolenie czuje, że była na prawdę na zabawie, doznaje przykrości chyba tylko z jednego powodu, a mianowicie, że się zabawa już skończyła, że rzeczywistość czarowna istnieć już przestała. I tem żywiej powraca do niej wyobraźnią i tem bardziej się odbytym faktem cieszy, że wie, jakby się była w domu nudziła, gdyby nie bal wczorajszy. W duchu idzie już na drugą zabawę, już ją urządza u siebie i naodwrót taki sam proces wewnętrzny od początku przechodzi.

Podobnie starzec myśli o latach młodych, a gospodarz w zimie o obfitym plonie ostatniej jesieni.

Do teraźniejszych zjawisk również się mogą takie stany wewnętrzne odnosić. Matka, której syn zdaje maturę pomyślnie, a ona jest pewna dobrych odpowiedzi, prezes dla którego wydział towarzystwa uchwala wysokie uznanie, podczas gdy on sam siedzi w drugim pokoju, człowiek dzielny, który wie, że teraz w jego nieobecności grono ludzi zachwyca się jego dziełem lub mówi o nim dobrze, ci wszyscy doznają stanów wewnętrznych, których wzór podaliśmy powyżej. Rzecz naturalna, że stan taki się rozgałęzia w ich duszy, to znaczy, może w związku z pragnieniem uznania lub powodzenia wystąpić pragnienie przyspieszenia tego faktu. stwierdzania go i wiele innych, które podobnie dadzą się rozłożyć. Przytem nie każdy element u każdego równie silnie wystąpi.

4. Z kolei rzeczy przejdziemy do pragnienia ujemnego w razie dodatniej pewności sądu drugiego. Będą tu należały rozliczne stany trwogi, strachu, beznadziejnego lęku, lub żalu na tle myśli o tem, co nieodwołalnie przyjść musi, co się stało w przeszłości, lub od-

bywa teraz poza nami, w co wątpić nie możemy żadną miarą. Zgodnie z prawem, jakieśmy podali dla pragnień wogóle, uczucie związane z przedstawionym sądem o ewentualności przeciwnej sądowi pewnemu (2), przestaje być aktualnem, a staje się tylko przedstawionem.

Zatem wzór na te stany otrzymamy, zmieniając odpowiednio elementy pragnienia ujemnego niepewnego. Będziemy mieli wówczas:

Pragnienie ujemne (pewne, że tak)

1) Sąd o niestwierdzaniu pewnego zjawiska
+ uczucie przyjemne.
2) sąd pewny o odbyciu się w pewnym czasie danego zjawiska
+ uczucie przykre.
3) przedst. sąd o istnieniu zjawiska pewnego
+ uczucie przykre.
4) przedst. sąd o nieistnieniu
+ przedstawione uczucie przyjemne.
Często 5) przedst. sąd o działaniu usuwającem dany przedmiot
+ uczucie przyjemne.

5. Więc doskonałym przykładem będzie strach starca, skazańca lub śmiertelnie chorego przed zgonem, rozpacz matki, której syna teraz wieszają za miastem lub nieznośny stan wewnętrzny ambitnego człowieka, który wie o tem, że się przed godziną zniszczył w opinii ludzkiej. W tych wszystkich i tym podobnych sytuacyach gorzkich i rozpaczliwych jedyną ulgę sprawia ludziom ta świadomość, że przynajmniej w tej chwili, że obecnie jeszcze, że w ich oczach nie odbywa się okropne zjawisko, do którego się ich struty stan odnosi. I z pognębienia wewnętrznego jeszcze ich na chwilę podnosi bunt przeciw nieodwołalnej konieczności rzeczy, jakoś się w myślach zasłaniają przed tem, co nadejść musi, albo myślami szarpią i niszczą to, co się równocześnie poza nimi odbywa, niekiedy klną i to, co bezpowrotnie minęło, a co im się teraz narzuca i gryzie tem dotkliwiej, że w duszy ich wstaje co chwila westchnienie: »Ach, mogłoby przecież tak nie być!« lub »gdyby nie to, jakby dobrze było!«.

C) Pragnienia pewne, że nie.

1. Jeszcze dwie formy pragnień zostają do opisania, które są w pewnej mierze odwrotnościami dwóch form ostatnich. Jestto więc naj-

pierw stracone, beznadziejne, daremne pragnienie dodatnie, a potem bezpieczne pragnienie ujemne człowieka, który wie, że nie istnieje w jakimkolwiek punkcie czasu przedmiot jego wstrętu lub obawy. Jeśli przedmiotem ich jest odwrotność przedmiotów pragnień z dwóch poprzednich form, wówczas pragnienia te mają formę dwóch poprzednich. Innemi słowy pragnąć i wiedzieć, że się nie spełni pragnienie, znaczy to samo, co bać się przeciwnego zjawiska i wiedzieć, że się ziści obawa; lub też mieć wstręt i wiedzieć, że nie istnieje przedmiot wstrętu, znaczy to samo, co pragnąć jego przeciwieństwa i wiedzieć, że ono na prawdę istnieje. Mimo to jednak, często te stany występują nie jako logiczne odwrócenia poprzednich, tylko same dla siebie, tak, jak je można wyprowadzić z wzoru wedle podanego prawa waryacyi. Wstawmy więc we wzorze dla dodatnich pragnień ujemną pewność sądu drugiego a otrzymamy:

2. Pragnienie dodatnie (pewne, że nie).

1) Sąd o niestwierdzaniu danego zjawiska
+ uczucie przykre,
2) sąd pewny, że nie { sąd stwierdzający, że przedstawiony sąd o istnieniu danego zjawiska w pewnym czasie jest mylny
+ uczucie przykre,
3) przedstawiony sąd o istnieniu danego zjawiska
+ przedstawione uczucie przyjemne,
4) przedstawiony sąd o nieistnieniu danego zjawiska
+ uczucie przykre,
Często 5) przedstawiony sąd o działaniu urzeczywistniającem dany fakt
+ uczucie przyjemne.

Za przykład może służyć dziecko, któremu zapowiedziano, że popołudniu nie pójdzie na ulubioną przechadzkę. Jemu już naprzód przykro, że nie jest na spacerze; dom wydaje się taki nudny i jałowy, brak ogrodu bardzo mu dokucza. I ta pewność jest okropna, że przechadzki na prawdę nie będzie; już wątpliwość byłaby milsza, bo możnaby roić przynajmniej; ta pewność nawet się łudzić nie daje. A w ogrodzie byłoby tak przyjemnie, tak żywo przedstawia sobie chłopczyk przyjemności przechadzki, że mu tem przykrzej zdawać sobie wyraźnie i jasno sprawę z tego, że na spacer nie pójdzie i wmyślać się w ten więzienny stan popołudniowy, wyczuwać naprzód, jak mu będzie bez spaceru w domu. Może w nim chwilami powstawać bunt; zerwie się i ucieknie z domu i pójdzie sobie sam

het, ale zazwyczaj na prawdę chłopak tak nie myśli i pragnienie powrotnem kołem ciągle się w duszy dziecka obraca.

Służbisty karyerowicz, którego order ominął spodziewany, młodzieniec po nieudałym a ważnym egzaminie doznają stanów na tę samą modłę, tylko w odniesieniu do przedmiotów minionych.

Człowiek na obczyźnie, który pragnie teraz być wśród swoich, samotnik zmęczony gwarem towarzystwa, który pragnie ciszy, ktoś skazany na bezczynność, który się rwie do pracy, żywią znów pragnienie tego samego typu w odniesieniu do stanów i przedmiotów teraźniejszych nieistniejących. Oczywiście, że to »teraz« bierzemy nie w logicznem znaczeniu jednego punktu na ciągłej linii czasu, tylko w znaczeniu psychologicznem.

3. Zostaje jeszcze ostatnia forma naszego wzoru, a mianowicie: Pragnienie ujemne, pewne, że nie istnieje w jakimś czasie jego przedmiot. Wyprowadzimy je z pragnienia ujemnego niepewnego, posługując się tem samem prawem, któregośmy i dotychczas używali. Otrzymamy zatem:

Pragnienie ujemne (pewne, że nie).

1) Sąd o niestwierdzaniu danego zjawiska
+ uczucie przyjemne,
2) sąd pewny, że nie { sąd stwierdzający, że przedstawiony sąd o istnieniu danego zjawiska w pewnym czasie jest mylny
+ uczucie przyjemne,
3) przedstawiony sąd o istnieniu danego zjawiska
+ przedstawione uczucie przykre,
4) przedstawiony sąd o nieistnieniu danego zjawiska
+ uczucie przyjemne,
Czasem 5) przedstawiony sąd o działaniu niszczącem dany fakt
+ uczucie przyjemne.

Właściwie nie noszą te stany nazwy pragnień w życiu potocznem, posiadają jednak budowę do pragnień podobną i w doświadczeniu wewnętrznem nie trudno stwierdzić podobieństwo ich do pragnień ujemnych. Będzie tu więc należała radosna pewność, że groźne zdarzenie nie będzie miało miejsca w przyszłości, przyjemne uspokojenie, że nie zaszedł w przeszłości jakiś niebezpieczny fakt, któregośmy się obawiali i wreszcie miłe przeświadczenie, że się obecnie nie odbywa, że nie istnieje zjawisko groźne, wstrętne lub niemiłe dla nas. Więc za przykład stanów wewnętrznych tego wzoru służyć

może człowiek chory, któremu lekarz oświadczył, że zapowiedziana operacya nie będzie potrzebną i nie odbędzie się wcale, podejrzliwy kochanek, który się przekonał, że przeszłość jego wybranej jest czystą, pobożny skrupulat, któremu spowiednik wytłómaczył, że dany postępek nie był grzechem, wreszcie ktoś, kto pożegnał nudziarza i cieszy się, że męka skończona, młodzieniec, który oddycha swobodnie po szczęśliwie złożonym a męczącym i przykrym egzaminie, lub człowiek, z usposobieniem hypohondrycznem, któremu wyperswadowano n. p. suchoty lub neurastenię. W każdym znajdziemy stany, jakich wzór nasz wymaga. W wypadkach tych może człowiek nie tyle zwracać uwagę na unieszkodliwiony przedmiot groźny, ile raczej na jego brak, na jego przeciwieństwo, jego stan może mieć raczej wszelkie znamiona radosnej pewności, że będzie, było lub, że istnieje dziś przeciwieństwo złego, niebezpiecznego stanu. I temu wzór nasz zadość czyni, jest bowiem tylko logiczną modyfikacyą wzoru na pragnienie dodatnie pewne, że tak.

D) Pogląd na całość analizy pragnień.

1. W ten sposób rozwinęliśmy z wzoru na pragnienia dodatnie pełne niepokoju i niepewności szereg wzorów na stany pochodne podobnie, jak w krystalograficznym systemie Altha wyprowadza się postaci kryształów z jednej bryły zasadniczej, jak się w chemii organicznej buduje szeregi homologów wychodząc z metanu lub benzolu. Wzór nasz wraz z jego modyfikacyami wyraża najogólniejsze prawa budowy i przebiegu pragnień. Bliższe określenie specyalnych praw, jakie rządzą w obrębie tego schematu, byłoby zadaniem innych dalszych prac. Gdyby n. p. siła uczuć dała się, choćby w przybliżeniu oznaczać i gdyby poznano bliżej stosunek, w jakim zmieniają się uczucia przy przejściu n. p. od pragnienia pewnego, że tak, przez niepewność do pragnienia pewnego, że nie, dałby się wówczas wykreślić kompleks krzywych, symbol, graficzny wzór, na którym możnaby odczytać wszystkie rodzaje pragnień, symbol, którzyby graficznie przedstawiał wszystkie ważne kombinacye elementów, wymienionych we wzorze naszym i stosunki między niemi zachodzące. Wówczas możnaby pracować nad ustaleniem formy poszczególnych krzywych onego symbolu, opracowywać ważniejsze jego punkty, wogóle byłoby stworzone ścisłe a przejrzyste tło i obraz tej części naszego życia psychicznego, która nosi nazwę pragnień lub od pra-

gnień pochodzi. Na dziś jest możliwy tylko surrogat takiego symbolu, który tu podajemy. Ma on znaczenie czysto schematyczne. Jest on ważny tylko w ogólnikowych zarysach. Kształt krzywych, które go składają, nie jest bliżej znany i na razie znany być nie może. Prócz tego dla każdego indywiduum musiałaby służyć pewna jego modyfikacya dopiero za symbol osobniczego życia psychicznego w zakresie pragnień a nie wzór surowy, taki, jakim go podajemy.

E) Objaśnienie do figury.

W obrazie graficznym, jaki mamy tu podany u góry pod znakiem +, znajdują się symbole pragnień dodatnich. Na dole nad znakiem — są przedstawione pragnienia ujemne. Oddziela je linia prosta nieprzerwana. Sama linia przedstawia pierwszy składnik drugiego elementu, to jest sąd prawdopodobny wraz z jego skrajnymi wypadkami: pewnością, że tak i pewnością, że nie. Po lewej stronie, gdzie jest liczba 1 zaznaczona jest »pewność, że tak«, w środku samym prawdopodobieństwo tego sądu = $1/_2$, a po stronie prawej mamy »pewność, że nie« pod znakiem 0. Linia ta jest osią całego rysunku, podobnie, jak stopień prawdopodobieństwa tego sądu jest najważniejszym czynnikiem, modyfikującym cały stan wewnętrzny, któryśmy poddawali analizie. U góry, ponad tą osią, po stronie pragnień dodatnich widzimy dwie linie proste i trzy linie krzywe. Linie te oznaczają uczucia, jakie występują w pragnieniach. Kolor czerwony oznacza uczucia przyjemne, niebieski uczucia przykre. Pierwsza linia prosta, złożona z kresek i kropek to uczucie przykre z elementu pierwszego, które we wszystkich pragnieniach dodatnich zachowuje jakość ujemną.

Sąd zawarty w pierwszym elemencie (s. o niestwierdz.) nie jest na figurze oznaczony, gdyż jest czynnikiem stałym we wszystkich pragnieniach. Podobnie wygląda po dolnej stronie linia czerwona, odpowiadająca przyjemnemu uczuciu, jakie mieści w sobie pierwszy element przy pragnieniach ujemnych.

W większej odległości od osi przebiega poziomo druga linia prosta złożona z kółek i kresek. U góry i u dołu schematu ma ona kolor czerwony. To uczucie przyjemne, jakie się łączy z przedstawionym sądem o działaniu, urzeczywistniającem dany fakt, uczucie wymienione w elemencie piątym. W schemacie niema przedstawionego sądu, z którym się ono wiąże. Sąd ten ma tylko dwie postacie. Raz jestto sąd o urzeczywistnianiu, a mianowicie w pragnieniach dodatnich, a raz drugi, sąd o niszczeniu, uniemożliwianiu i t. p.

Linia pełna, wygięta oznacza uczucie wartości związane z sądem prawdopodobnym o zaistnieniu danego faktu. Jestto więc uczucie wymienione w elemencie drugim, a raczej jedna strona tego stanu wewnętrznego, który, jakeśmy mówili, ma jeszcze swą stronę przykrości i przyjemności logicznej. Otóż po prawej stronie schematu, gdzie prawdopodobieństwo danego sądu maleje i zbliża się do pewności, że dany fakt nie zajdzie, podnosi się niebieska linia ku górze, oznaczając wzmaganie się przykrych uczuć, jakie w tych warunkach w tym elemencie występują. Najprzykrzejszem jest to uczucie wartości wówczas, kiedy sąd drugi z naszej analizy stanie się pewnym w sensie ujemnym. Kiedy prawdopodobieństwo sądu tego jest bliskie połowy, uczucie przykre nie przestało jeszcze istnieć, jakkolwiek równocześnie budzi się uczucie przyjemne, które, jak wskazuje czerwona, pełna linia po lewej stronie schematu dochodzi *maximum* przy dodatniej pewności sądu 2-go. Dopiero wówczas znika przykrość zupełnie. Jak długo pewności niema, tylko większe lub mniejsze prawdopodobieństwo, tak długo przykrość występuje w elemencie drugim. Dopiero w punkcie 1) po lewej stronie linia niebieska schodzi do zera, a czerwona osiąga *maximum*.

Ale stan uczuciowy wymieniony w drugim elemencie posiada prócz tej strony uczuć wartości jeszcze stronę uczuć logicznych (w znaczeniu wartości logicznych). Ta grupa uczuć jest najprzykrzejsza wtedy, gdy wiemy, że wiedza nasza o danym fakcie jest najmniejsza, a więc przy prawdopodobieństwie $^{1}/_{2}$ w środku schematu. W miarę, jak prawdopodobieństwo sądu drugiego wzrasta w dodatnim czy w ujemnym kierunku, przykrość logiczna maleje. Owszem, kiedy się zbliża pewność dodatnia, czy ujemna, może ta przykrość przejść w pozytywną przyjemność. Tej grupie uczuć logicznych odpowiada najniższa w górnej połowie schematu linia, złożona z samych kresek. Najwyższą jest w połowie osi, opada po obu jej końcach i przechodzi w czerwoną w obu kierunkach. Rzecz naturalna, że kształt tych krzywych będzie dla każdego indywiduum inny, podobnie jak punkty, w których się przecinają pełne linie, czerwona i niebieska. Na ostatek zostają dwa uczucia związane z przedstawionymi sądami o istnieniu i o nieistnieniu danego zjawiska. Pierwsze z nich jest przy pragnieniach dodatnich przyjemne, drugie przykre. Na odwrót ma się rzecz przy pragnieniach ujemnych. Ten trzeci i czwarty element naszej analizy przedstawiają linie czerwona i niebieska, złożone z samych kropek, a znajdujące się po obu stro-

nach wzoru w pewnem oddaleniu na prawo i na lewo od reszty rysunku. To właśnie te uczucia podlegają prawu waryacyi w sposób opisany w analizie. Na wzorze tym można odczytać wszystkie pragnienia, któreśmy w tekście omawiali.

W tym celu należy w którymkolwiek punkcie linii fiołkowej poprowadzić prostopadłą do niej. Kierunek tej prostopadłej w górę lub w dół zależy od tego, czy chcemy mieć pragnienie dodatnie, czy ujemne. Prowadzimy ją po stronie lewej lub prawej, zależnie od tego, czy chcemy wziąć pragnienie mniej lub więcej zbliżone do pewności zaistnienia danego faktu. Punkty barwne, które linia ta wskaże na systemie linii znajdujących się we wzorze, oznaczają uczuciowe elementy danego pragnienia. W ten sposób wyznacza się element pierwszy, drugi i piąty. Żeby znaleźć element trzeci i czwarty należy się przenieść zawsze poza układ na prawo i na lewo i stwierdzić kolor kreski kropkowanej, wychodzącej z kółka 3 i 4, oczywiście w tym samym kierunku, w którym cały stan wewnętrzny odczytujemy. Ten sam schemat ma znaczenie zarówno dla przeszłości, jak dla przyszłości, jak i dla pragnień tyczących się obecnych zjawisk.

2. Na zakończenie dodamy, że omówiliśmy tylko najdoskonalej rozwinięte formy pragnień. W mowie potocznej jednak określamy częstokroć tą nazwą stany wewnętrzne, w których braknie jednego lub więcej elementów wymienionych w tej pracy. Zdaniem naszem jednak to analizy naszej nie obala, tak jak kryształy defektywne nie obniżają wartości schematów krystalograficznych. Często w pragnieniu dodatniem da się spostrzedz tylko przedstawiony sąd o istnieniu danego zjawiska i uczucie bezwzględnie lub względnie przyjemne, często przedstawiony sąd o działaniu przyszłem związany z uczuciem przyjemnem nazwę pragnienia otrzyma, to są jednak pragnienia uproszczone, stany, które mogą się w danych warunkach rozwinąć do postaci przepisanej naszym wzorem. Wogóle, mowa potoczna pragnieniami te stany określać zwykła, które są warunkami, które prowadzą do jakichkolwiek zmian w świecie zewnętrznym, nie licząc się z ich właściwościami psychologicznemi, z ich pokrewieństwem psychicznem. W ten sposób nie rzadko i zwykłe uczucia wartości nazwę pragnień otrzymują. Rzecz jednak naturalna, że w nauce ten wzgląd nas krępować nie może.

3. Teorya postanowień.

3. Już w części krytycznej naszej pracy staraliśmy się nasz pogląd uzasadnić, że postanowienia dadzą się pojąć tylko jako sądy praktyczne. Wychodząc z poglądów najrozmaitszych autorów, wykazywaliśmy, że dane właściwości postanowień dadzą się wytłómaczyć tylko na tle naszego poglądu.

I to zdanie: »postanowienie jest sądem o przyszłem własnem działaniu« usiłowaliśmy podać jako logiczną racyę dla danych następstw, dla takich przymiotów postanowień, jakie w doświadczeniu stwierdzamy. To więc wyszukiwanie racyi do danych następstw było inwersyjną częścią naszej roboty.

Owocem jej nie jest rozszerzenie treści pojęcia sądu, tylko rozszerzenie jego zakresu. Przyjmujemy bowiem sąd w sformułowaniu Brentana i nie dodajemy doń żadnej nowej cechy, tylko staramy się wykazać, że do zakresu pojęcia tego zaliczyć należy i postanowienia, to jest grupę zjawisk, która tam dotychczas nie była zaliczana. Jeśli pierwsza część była słuszną, jeśli nasz pogląd istotnie jest dostateczną racyą dla cech, które obserwacya w postanowieniach wykrywa, to powinna się też powieść dedukcyjna część roboty, powinno się udać wyprowadzenie pojęcia postanowienia z pojęcia sądu, powinny się w postanowieniach dać odnaleźć istotne cechy sądów. Jeśli postanowienia są sądami, powinny posiadać te cechy, któremi się wszystkie sądy od reszty zjawisk psychicznych odróżniają.

Wszystkie zjawiska, które dotychczas do zakresu brentanowskich sądów liczono, posiadają dwie istotne cechy. Po pierwsze: stwierdzają lub zaprzeczają rzeczywistości jakiegoś przedmiotu, a drugie: są prawdziwe lub fałszywe.

2. Przedmiotem postanowień jest nasze przyszłe działanie. Zatem pierwsze pytanie zachodzi: Czy jest prawdą, że postanowienia stwierdzają rzeczywistość mojego własnego przyszłego działania? Zdaniem naszem jest tak na prawdę. Czyni to każdy akt postanowienia bez wyjątku. Kiedy postanawiam rano pójść do teatru wieczorem, wówczas nic więcej istotnego w sobie nie stwierdzam nad to, że moje przyszłe pójście staje się dla mnie czemś rzeczywistem, czemś podobnem ze względu na swój byt, na swą rzeczywistość do wieczornego ruchu na mieście, do zachodu słońca, do wszystkich tych zja-

wisk i przedmiotów, które za rzeczywiste w przyszłości uważam, o których sądy exystencyalne wydaję. Zaczynam się w taki sam sposób odnosić do swego przyszłego pójścia do teatru, jak do całej masy rzeczywistych zjawisk, które mnie na prawdę oczekują.

Poetycznie opisuje to Ehrenfels jako wplatanie przedmiotu pomyślanego w łańcuch subjektywnej rzeczywistości, psychologicznie da się to określić tylko, jako wydawanie sądu exystencyalnego o przyszłem zjawisku.

3. A czy postanowienia zaprzeczają kiedykolwiek rzeczywistości mojego przyszłego działania? Takby się zdawało na prawdę. Czynią to postanowienia negatywne. Kto powiada: nie będę się bronił, dlatego fakt obrony własnej przestaje w tej chwili istnieć w przyszłości, wykreśla się z szeregu rzeczywistych przedmiotów, przestaje być czynnikiem regulatywnym dla pewnego sposobu postępowania tej jednostki, a wyrażając się naukowo, staje się przedmiotem sądu przeczącego. W każdem postanowieniu tkwi pewne »tak« albo »nie«, każde jest twierdzące lub przeczące.

4. Trochę trudniej przedstawia się kwestya prawdziwości i mylności postanowień, ponieważ mowa potoczna nie określa tymi przymiotnikami aktów naszej woli tak, jak to ze sądami czyni. Mimo to, biorąc rzeczy ściśle, znamię to w postanowieniach znajdujemy. A mianowicie mylnem nazywamy takie zjawisko duchowe, które nam jakąś rzeczywistość daje, podczas gdy rzeczywistość ta nie istnieje. Dotychczas jedynie tylko sądom przypisywano przywilej dawania rzeczywistości i defekt omylności zarazem.

I te sądy twierdzące nazywamy mylnymi, których przedmiot nie istnieje. Przedmiotem postanowień jest przyszłe działanie. Zachodziłoby więc pytanie, czy zdarzają się postanowienia pozytywne, ktorych przedmiot nie istnieje, rozumie się w przyszłości rzeczywistej. Zdaniem naszem jest tak na prawdę przy wszystkich postanowieniach, które się nie spełniły, nie spełniają, lub nie mają spełnić w przyszłości. Sprawa ma się tutaj podobnie, jak z sądami teoretycznymi, tyczącymi się przyszłości. Człowiek w chwili wydawania takiego sądu jest o jego prawdziwości przekonany i dopiero przyszłość informuje go, że sąd był mylny. Podobnie z postanowieniami bywa. Człowiek wydając je, stwarza jakąś przyszłą rzeczywistość, wierzy w swój przyszły czyn i dopiero przyszłość go poucza, że się łudził, dopiero po nieziszczeniu się postanowienia widzi, że się mylił postanawiając. Doświadczenie podaje nam bardzo wiele przykładów po-

stanowień takich, których przedmioty nie mają nigdy zaistnieć (wbrew dobrej wierze człowieka). Zatem to samo znamię mylności, któreśmy w sądach uważali, stwierdzamy i w postanowieniach. Prawdziwe postanowienia to wszystkie inne, wszystkie, których przedmioty istnieją w przyszłości, wszystkie, które się spełnią.

I tu się pewna trudność nasuwa. Wyraz »prawdziwy« i »fałszywy« ma bowiem dwa znaczenia. Raz oznacza on pewną cechę sądów ze względu na istnienie ich przedmiotów, drugi raz znaczy tyle, co »szczery« i »nieszczery« lub »udany« i »nieudany«. W tem drugiem znaczeniu mówi się o prawdziwych postanowieniach w mowie potocznej i w tem drugiem znaczeniu łatwo jest sformułować zarzut, że postanowienie, jeśli tylko było na prawdę, to zawsze jest prawdziwe, bez względu na to, czy się spełni czy nie. I tak jest rzeczywiście, podobnie jak u przekonań. Jeśli tylko przekonanie miało miejsce, to było prawdziwe (szczere), to znaczy, ten człowiek żywił je na prawdę, a nie tylko objawiał na zewnątrz, nie musiało jednak być koniecznie prawdziwem w drugiem znaczeniu, gdyż człowiek mógł się w dobrej wierze mylić, podobnie, jak się w swych postanowieniach tylekroć myli, choć postanawia szczerze.

Zresztą nic nam nie przeszkadza odmienny zwyczaj mowy potocznej, gdyż nie mamy zamiaru wprowadzać do codziennego języka zwrotu o mylnych i prawdziwych postanowieniach, tylko chcemy stwierdzić dla nauki, że cechę prawdy i fałszu posiadają postanowienia podobnie jak sądy.

Nie wspomina o tem znamieniu mowa potoczna dlatego, że w życiu nie tyle nam może zależy na prawdziwości postanowień naszych i cudzych, ile raczej na ich szczerości i sile. Potem, postanowienie ma za przedmiot działanie jakieś, przeto gdy się mylnem okaże, człowiek czuje wówczas niemoc i raczej o niepowodzeniu mówi, niż o pomyłce. Nauczyliśmy się zanadto wyłącznie stosować wyraz »omyłka i fałsz« do pewnych znamion sądów teoretycznych, przeto nie umiemy go do sądów praktycznych przywiązać, mimo że zachodzą na tem polu dostateczne powody do jego używania.

6. Jeżeli to jest prawdą, jeżeli rzeczywiście postanowienia posiadają znamiona właściwe tylko sądom, możemy więc postanowienia i z tego powodu zaliczać do sądów a idiogenetyczną ich teoryę zarzucić. Istotnie przy bliższem przyjrzeniu się widzi się w postanowieniach bardzo wiele drugorzędnych nawet znamion, które te zjawiska dzielą ze sądami. I tak n. p. jedne i drugie wyrażają

się w powiedzeniach, które nawet podobnie się dzielić dają. Istnieją przecież formy postanowień kategoryczne warunkowe i rozjemcze, a jeśliby kto chciał dzielić postanowienia jak Kant sądy jeszcze wedle modalności i ilości; to i taki podział da się wśród postanowień z łatwością przeprowadzić.

Warunki powstawania są również podobne u sądów i u postanowień. Jedne i drugie wymagają pewnego namysłu, pewnych czynności intellektualnych poprzedzających, zanim powstaną w człowieku, podczas gdy żadne inne zjawisko nie wymaga wnioskowania, z któregoby się mogło urodzić. Gdyby postanowienia nie były sądami, nie tłómaczyłaby się nam ta okoliczność, że warunkiem ich bywa wnioskowanie. Powiadamy: »bywa«, gdyż niekiedy budzą się w nas postanowienia jakoś samorzutnie, bez poprzedzającego je wahania, podobnie jak niekiedy w nas sądy inne powstają bez poprzedniej niepewności i wnioskowania.

Nawet pewność i prawdopodobieństwo jest udziałem postanowień podobnie jak i innych sądów. Toż niekiedy jestem niewzruszenie pewny mego przyszłego działania i wówczas swe postanowienie nazywam silnem, niezachwianem, niewzruszonem, niekiedy znów postanowiłem i wierzę niby w przyszłość, ale głowy nie dałbym, czy mnie w ostateczności to rzekome postanowienie nie zawiedzie. »Ja będę to i to robił, będę!« powtarzam sobie, ale nie jest to dla mnie *conceptio* w zupełności *clara et distincta*, nie ręczę za siebie«. W tym drugim wypadku mam do czynienia z postanowieniem tylko prawdopodobnem, więc wedle wyżej podanej analizy prawdopodobieństwa z sądem przedstawionym o pewnych cechach. Zatem stan nasz wedle analizy z rozdz. poprzedn. powinien być zaczątkowem pragnieniem raczej niż postanowieniem. I takim też go widzimy w sobie i tak go mowa potoczna określa: »Co to za postanowienie?« powie każdy o takiem zjawisku wewnętrznem, »ten człowiekby chciał, on ma dobre chęci, dobre zamiary, szlachetne pragnienia, ale on woli nie ma, on nie stoi na pewnych nogach, on nie jest pewny siebie«.

Tę cechę pewności i prawdopodobieństwa tłómaczy się też ta zagadkowa siła woli, której niepodobna wytłomaczyć udziałem uczuć, ten fakt, że postanowienie najsilniejsze nawet może być zupełnie chłodne i na odwrót, akt woli w wojennym nawet zgiełku uczuć poczęty może być bardzo niemocnym, chwiejnym, niepewnym.

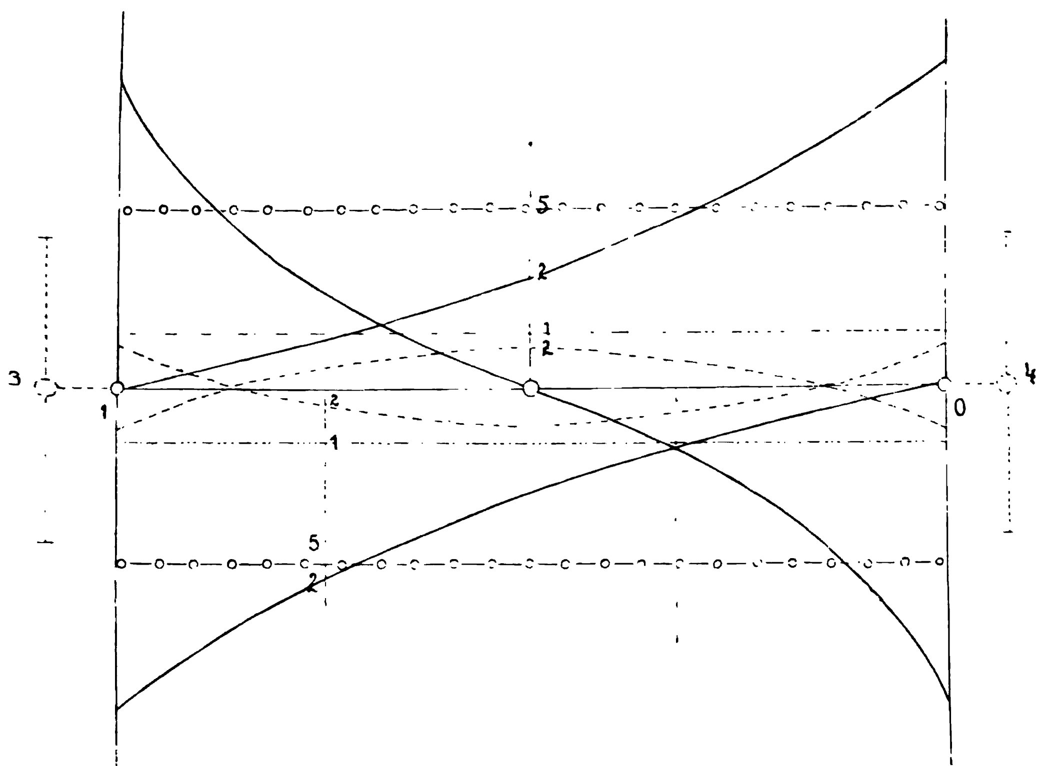
Na ostatek i to jeszcze wspomnieć warto, że postanowienia, po-

dobnie jak sądy w dwóch występują postaciach: *in actu* i *in potentia*. Niekiedy wydajemy postanowienia chwilowo i możemy chwilę ich powstawania zauważyć, niekiedy zaś powstaje w nas ono niepostrzeżenie i istnieje w nas wówczas raczej jako zbiór warunków, jako gotowość do powzięcia i wyrażenia tego lub owego aktu woli. Tak samo, po zejściu z pola świadomości jakiegoś postanowienia pozostaje nam predyspozycya do tego aktu w duszy. Mamy wówczas postanowienie jakieś, choć sobie w danej chwili z tego sprawy nie zdajemy. Takich postanowień żywi każdy z nas bardzo wiele w ten sposób każdy ma n. p. postanowienie dokończyć rozpoczętej roboty, postępować w życiu wedle pewnych zasad i t. d. W tej formie mieszka w człowieku to, co nazywamy jego wolą, jego charakterem. Podobnie ma się rzecz z przekonaniami. One również w nas mieszkają ukryte *in potentia* i podobnie się porządkują w teoretyczny pogląd na świat i intellektualny majątek człowieka, jak potencyalne postanowienia tworzą nasz system zasad i charakter.

7. Jeżeli tak jest w istocie, jeżeli rzeczywiście analiza pragnień, jakąśmy podali, jest słuszną, a sprowadzenie postanowień do sądów jest trafne, to jedna klasa zjawisk duchowych odpadnie z naszej klasyfikacyi psychologicznej. Zjawiska woli nie będą osobnej grupy stanowiły, a życie nasze wewnętrzne da się dostatecznie opisać i poklasyfikować w kategoryach: przedstawień, sądów i uczuć. Oczywista rzecz, nie zaprzeczamy człowiekowi posiadania woli, tylko w jej objawach widzimy zjawiska opisane już i pooznaczane nazwami w innych grupach zjawisk duchowych, a kierujemy się zasadą: *entia non sunt multiplicanda praeter necessitatem.*

Takie rozstrzygnięcie kwestyi ma znaczenie poważne nie tylko dla psychologii, ale i dla metafizyki. Jeśli bowiem postanowienia są sądami, to kwestya wolności woli staje się kwestyą wolności sądów. Jestto dla niej pole zupełnie nowe, ogromnie świeże i ciekawe. Na tem polu i w tem oświetleniu kwestyi tej nie roztrząsano, a jest rzeczą możliwą, że nie będzie się tutaj przedstawiała tak ciemno i zawile jak na tle idiogenetycznego poglądu. To jednak wychodzi poza zakres naszej pracy. Jej zadaniem jest tylko zasadę postawić i oprzeć.

Spis rzeczy.



Górna połowa figury oznacza pragnienia dodatnie (+), dolna pragnienia ujemne (—).

2. uczucie wartości { przyjemne / przykre } związane z sądem prawdopodobnym.

1. uczucie { przyjemne / przykre } związane z sądem o niestwierdzaniu.

3, 4. uczucia { przyjemne / przykre } związane z przedstawionymi sądami o istnieniu.

2. uczucie logiczne { przyjemne / przykre } związane z sądem prawdopodobnym.

5. uczucie przyjemne związane z sądem o { urzeczywistnianiu / niszczeniu }

4·8.

WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

Dzieła opatrzone gwiazdką wyszły w nakładzie obcym z zasiłkiem Towarzystwa, i znajdują się tylko w ograniczonej ilości egzemplarzy na składzie. Dwie gwiazdki oznaczają, iż nakład tych wydawnictw, udzielony Towarzystwu, został już wyczerpany.



ARCHIWUM NAUKOWE.

DZIAŁ I, historyczno-filologiczny.

Kor.

Tom. I. Z. 1. Dąbkowski P. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. — Z. 2. Buzek J. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego, I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 559. 1904. 12

Tom II. Z. 1. Dembiński Br. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. — Z. 2. Witwicki Wł. Analiza psychologiczna objawów woli. — Dalsze zeszyty w druku.

DZIAŁ II, matematyczno-przyrodniczy.

Tom I. Z. 1. Bodaszewski Ł. J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Cz. I. — Dalsze zeszyty w druku.

Abraham Władysław. Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi. Tom I. 8° więk. str. XVI i 418. 1904. 8

Bodaszewski Łukasz J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Część I, z 76 fig. w tekscie i 2 tabl. 8° więk. str. 126. 1901. . . 4

Buzek Józef. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego. I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 479. 1904. 10

Dąbkowski Przemysław. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 75. 1903. 2

Dembiński Bronisław. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. 8° więk. str. 259. 1904. 6

— Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski. Tom I. Polityka Rosyi i Prus wobec Polski od początku Sejmu Czteroletniego do ogłoszenia Konstytucyi Trzeciego Maja, 1788—1791. 8° więk. str. LXXI i 565. 1902. 12

****Gabryl Franciszek X.** Metafizyka ogólna czyli nauka o bycie. 8° więk. str. 523. Kraków, 1903. 8

Witwicki Władysław. Analiza psychologiczna objawów woli, z 4 figurami w tekście i 1 tabl. 8° więk. str. 127. 1904. 3

ARCHIWUM NAUKOWE.
WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DZIAŁ I. — TOM II. - ZESZYT III.

DR. WIKTOR HAHN.

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

SAMUEL ZBOROWSKI.



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO.
1905.
Skład główny wydawnictw Towarzystwa utrzymują we Lwowie Gubrynowicz i Schmidt, w Krakowie Księgarnia Spółki Wydawniczej, w Warszawie E. Wende i Sp., w Poznaniu J. Leitgeber i Sp.

WYCIĄG ZE STATUTÓW
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

§. 2. Celem Towarzystwa jest: udzielanie pomocy materyalnej badaniom naukowym polskim, podejmowanym przez osoby lub instytucye w jakiejkolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej.

§. 6. Towarzystwo składa się z członków:
a) czynnych;
b) wspierających.
Członkowie czynni dzielą się na:
a) założycieli;
b) zwyczajnych.
Członkowie wspierający dzielą się na:
a) dożywotnich;
b) zwyczajnych.

§. 7. Członkiem czynnym założycielem, na stałe, staje się:
a) kto uiści jednorazową wkładkę w kwocie 200 kor. (80 rub.),
b) kto wkładkę 200 kor. uiści w czterech bezpośrednio po sobie następujących ratach rocznych po 50 kor. (20 rub.), po uiszczeniu ostatniej z tychże rat.

§. 9. Członkiem czynnym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa roczną wkładkę 8 kor. (3·50 rub.). Na żądanie wkładka roczna może być rozdzieloną na cztery równe raty ćwierćroczne po 2 kor. z góry płatne.

§. 10. Każdy członek czynny Towarzystwa, zarówno założyciel jak i zwyczajny, ma prawo:
a) zabierania głosu i głosowania na Zgromadzeniach Walnych;
b) wyboru i wybieralności;
c) przedkładania i popierania wniosków, zmierzających do urzeczywistnienia celów Towarzystwa, w granicach statutem dozwolonych;
d) otrzymywania, po zniżonej cenie, publikacyj, co do których Towarzystwo zniżenie takie dla swych członków uzyska (§. 44 lit. *a*);
e) z nakładów własnych Towarzystwa, lub z nakładów obcych, częściowo na jego własność ustąpionych (§. 44 lit. *b*, *c*), w jakimkolwiek czasie wydanych, o ile starczy zapas, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 8 kor. corocznie.

§. 11. Członkiem wspierającym dożywotnim staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa jednorazową wkładkę w kwocie 50 kor. (20 rub.).

§. 12. Członkiem wspierającym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa wkładkę roczną 1 kor. (50 kop.).

§. 13. Członkom wspierającym dożywotnim przysługuje prawo z nakładów, wymienionych w §. 10 lit. *e*, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 2 kor. corocznie; członkom wspierającym zwyczajnym za cenę księgarską 1 kor. corocznie.

Adres Towarzystwa:
LWÓW, ARCHIWUM BERNARDYŃSKIE.

ARCHIWUM NAUKOWE

WYDAWNICTWO
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.

DZIAŁ I. — TOM II. — ZESZYT III.

DR. WIKTOR HAHN.

JULIUSZA SŁOWACKIEGO SAMUEL ZBOROWSKI.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1905.

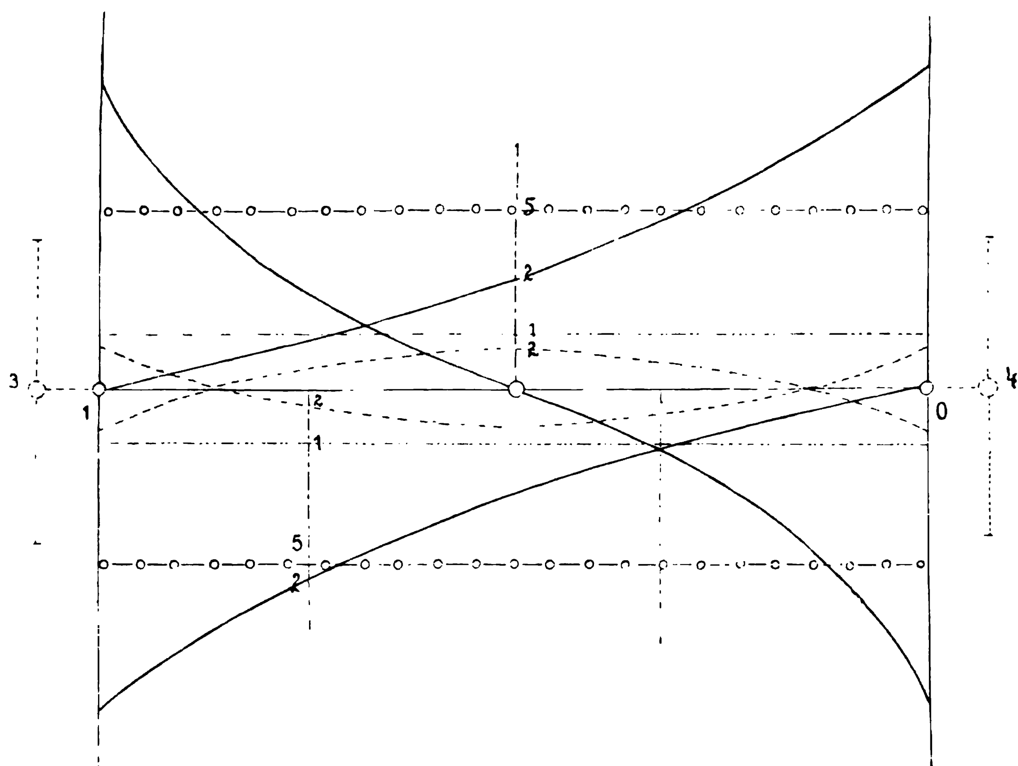
JULIUSZA SŁOWACKIEGO

SAMUEL ZBOROWSKI.

NAPISAŁ

DR. WIKTOR HAHN.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1905.



Górna połowa figury oznacza pragnienia dodatnie (+), dolna pragnienia ujemne (—).

2.	uczucie wartości	przyjemne / przykre	związane z sądem prawdopodobnym.
1.	uczucie	przyjemne / przykre	związane z sądem o niestwierdzaniu.
3, 4.	uczucia	przyjemne / przykre	związane z przedstawionymi sądami o istnieniu.
2.	uczucie logiczne	przyjemne / przykre	związane z sądem prawdopodobnym.
5.	uczucie przyjemne		związane z sądem o urzeczywistnianiu / niszczeniu

2.8.

WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

Dzieła opatrzone gwiazdką wyszły w nakładzie obcym z zasiłkiem Towarzystwa, i znajdują się tylko w ograniczonej ilości egzemplarzy na składzie. Dwie gwiazdki oznaczają, iż nakład tych wydawnictw, udzielony Towarzystwu, został już wyczerpany.



ARCHIWUM NAUKOWE.

DZIAŁ I, historyczno-filologiczny.

Kor.

Tom. I. Z. 1. Dąbkowski P. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. — Z. 2. Buzek J. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego, I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 559. 1904. 12

Tom II. Z. 1. Dembiński Br. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. — Z. 2. Witwicki Wł. Analiza psychologiczna objawów woli. — Dalsze zeszyty w druku.

DZIAŁ II, matematyczno-przyrodniczy.

Tom I. Z. 1. Bodaszewski Ł. J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Cz. I. — Dalsze zeszyty w druku.

Abraham Władysław. Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi. Tom I. 8° więk. str. XVI i 418. 1904. 8

Bodaszewski Łukasz J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Część I, z 76 fig. w tekscie i 2 tabl. 8° więk. str. 126. 1901. . . 4

Buzek Józef. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego. I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 479. 1904. 10

Dąbkowski Przemysław. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 75. 1903. 2

Dembiński Bronisław. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. 8° więk. str. 259. 1904. 6

— Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski. Tom I. Polityka Rosyi i Prus wobec Polski od początku Sejmu Czteroletniego do ogłoszenia Konstytucyi Trzeciego Maja, 1788—1791. 8° więk. str. LXXI i 565. 1902. 12

****Gabryl Franciszek X.** Metafizyka ogólna czyli nauka o bycie. 8° więk. str. 523. Kraków, 1903. 8

Witwicki Władysław. Analiza psychologiczna objawów woli, z 4 figurami w tekście i 1 tabl. 8° więk. str. 127. 1904. 3

ARCHIWUM NAUKOWE.
WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DZIAŁ I. — TOM II. -- ZESZYT III.

DR. WIKTOR HAHN.

JULIUSZA SŁOWACKIEGO SAMUEL ZBOROWSKI.



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO.
1905.
Skład główny wydawnictw Towarzystwa utrzymują we Lwowie Gubrynowicz i Schmidt, w Krakowie Księgarnia Spółki Wydawniczej, w Warszawie E. Wende i Sp., w Poznaniu J. Leitgeber i Sp.

WYCIĄG ZE STATUTÓW
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

§. 2. Celem Towarzystwa jest: udzielanie pomocy materyalnej badaniom naukowym polskim, podejmowanym przez osoby lub instytucye w jakiejkolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej.

§. 6. Towarzystwo składa się z członków:
a) czynnych;
b) wspierających.

Członkowie czynni dzielą się na:
a) założycieli;
b) zwyczajnych.

Członkowie wspierający dzielą się na:
a) dożywotnich;
b) zwyczajnych.

§. 7. Członkiem czynnym założycielem, na stałe, staje się:
a) kto uiści jednorazową wkładkę w kwocie 200 kor. (80 rub.),
b) kto wkładkę 200 kor. uiści w czterech bezpośrednio po sobie następujących ratach rocznych po 50 kor. (20 rub.), po uiszczeniu ostatniej z tychże rat.

§. 9. Członkiem czynnym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa roczną wkładkę 8 kor. (3·50 rub.). Na żądanie wkładka roczna może być rozdzieloną na cztery równe raty ćwierćroczne po 2 kor. z góry płatne.

§. 10. Każdy członek czynny Towarzystwa, zarówno założyciel jak i zwyczajny, ma prawo:
a) zabierania głosu i głosowania na Zgromadzeniach Walnych;
b) wyboru i wybieralności;
c) przedkładania i popierania wniosków, zmierzających do urzeczywistnienia celów Towarzystwa, w granicach statutem dozwolonych;
d) otrzymywania, po zniżonej cenie, publikacyj, co do których Towarzystwo zniżenie takie dla swych członków uzyska (§. 44 lit. *a*);
e) z nakładów własnych Towarzystwa, lub z nakładów obcych, częściowo na jego własność ustąpionych (§. 44 lit. *b*, *c*), w jakimkolwiek czasie wydanych, o ile starczy zapas, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 8 kor. corocznie.

§. 11. Członkiem wspierającym dożywotnim staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa jednorazową wkładkę w kwocie 50 kor. (20 rub.).

§. 12. Członkiem wspierającym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa wkładkę roczną 1 kor. (50 kop.).

§. 13. Członkom wspierającym dożywotnim przysługuje prawo z nakładów, wymienionych w §. 10 lit. *e*, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 2 kor. corocznie; członkom wspierającym zwyczajnym za cenę księgarską 1 kor. corocznie.

Adres Towarzystwa:

LWÓW, ARCHIWUM BERNARDYŃSKIE.

zajmuje Sezak, nie ma też zupełnie w utworze tym mowy o samobójstwie obojga małżonków, podobnież motywów zaznaczonych w dalszych częściach planu *Rhamezesa* poeta nie rozprowadził wcale.

Motyw samobójstwa podejmuje jednak Słowacki na nowo w trzeciem z rzędu już opracowaniu tego samego tematu, t. j. w pierwszej części *Samuela Zborowskiego*. Oto co powiada na samym prawie początku dramatu Helion, przedstawiając w swem sennem widzeniu swoje dawne dzieje:

Dajcie mi tarcze zwierciadlane,
Dajcie mi złotą mitrę ojca Ramezesa,
Zaprzężcie konie białe jak mleko! Atessa,
Siostra moja, niech ze mną na wóz złoty wsiądzie,
Niechaj położą dary na czarnym wielbłądzie,
A łodzie niech okryte tyryjską purpurą
Czekają przy sfinksowych alejach.
. . . .
Ale śmierć przemaga . . . .
Zawołajcie mi tutaj tyfońskiego Maga[1]!
Chodź, chcę pomówić z tobą, chodź starcze uczony!
Widzisz ten wóz, białymi końmi zaprzężony,
W alei sfinksów czeka, a już na nim stoi
Atessa, siostra moja. Jak ona się boi
Tych koni, co pod drżącą i mleczną powłoką
Mają krew, ogień, dumę królewską, gdy wloką
Trupy królów i na wiatr rozpuściwszy grzywę
Lecą przed złotym wozem, by furye straszliwe,
Piekielne . . . A dziś, patrzaj, jak zda się spokojne,
Wiedzą, — przeczuły, że nie wyjeżdżam na wojnę,
Ale już ku grobowi dyszel obrócony. . . .

Uzyskawszy zaś zapewnienie od przywołanego maga, że za trzy tysiące lat góra, kolumna, niebo i słońce, nawet żórawi girlanda płynąca na niebie[2] wszystko znajdzie się w tym samym kształcie, wzywa ukochaną Atessę do sennego łoża:

Coraz ciemniej — jak słońce gdy leci do morza,
Coraz ciemniej — konie mnie do przepaści niesą.

[1] To jest kapłana boga egipskiego Tyfona, uosabiającego pierwiastek złego w znanym micie egipskim o Ozyrysie i Izydzie. O Tyfonie por. wzmianki poety w planie Rhamezesa i w Liście do księgarza (str. 5, uw. 1 i 6, uw. 2).

[2] W Samuelu Zborowskim wspomina poeta bardzo często o żórawiach, por. w. 129, 202, 288, 358, 509, 522, 1736, 1862, 2220, 2241, 2408.

Coraz ciemniej i smutniej.... Atesso! Atesso!
Tu nam zostać na wieki, tu położyć ciała,
Atesso!

Poczem podaje jej truciznę, a po otruciu się jej sam przebija się mieczem.

Motyw więc samobójczej śmierci przejęty jest z *Rhamezesa*, — Helion podobnie jak Rhamezes zadaje sobie śmierć przebijając się mieczem, Atessa natomiast truje się, a nie jak w planie '*Rhamezesa* przykłada węża do piersi. Z *Wykładu nauki* przejął natomiast poeta szczegóły o wykuciu sarkofagu i obelisku, przedstawiającego historyę ich dusz jasnych, rozkochanych, historyę tej małżeńskiej razem i siostrzanej pary serc; z tegoż utworu przejęte wzmianki o Karnaku, Syenie, sfinksowej alei; [1] w samym zaś dramacie wzmianka o wyżynie Luksoru (w. 197) wskazuje na to, że poeta miał na myśli tak zwany sławny obelisk z Luksoru [2]. O tym obelisku wspomina Słowacki w *Liście do Aleksandra H(ołyńskiego)* (w w. 141), mówi o nim też w liście do matki z dnia 24 listopada 1837 r.: »Oto, droga moja, za kilka dni imieniny twoje, dzień tyle dla mnie święty. W Thebach go obchodziłem przeszłego roku, i stałem przy obelisku Luxoru, który także teraz samotny, zdaje się tęsknić po swoim rówienniku, wydartym z rodzinnej ziemi i przeniesionym świeżo do Paryża...« [3]. (Listy II. 77). Z przytoczonych powyżej ustępów z *Wykładu nauki* i *Samuela Zborowskiego* mogłoby się zdawać, że w istocie na owym

---

[1] O Karnaku mowa w Samuelu Zborowskim w w. 85, o Syenie w w. 85, o sfinksowej alei w w. 84, 111, 191. Wzmianka w w. 97 odnosi się do stubramnych Teb. O Tebach wspomina poeta w »Wykładzie nauki« str. 187.

[2] Luxor (Luksor), wioska w górnym Egipcie na lewym brzegu Nilu, częścią zbudowana na miejscu dawnych Teb, z ruinami świątyni, znana z dwóch obelisków, które znajdowały się przed świątynią zbudowaną przez Amenofisa. Wśród rysunków Słowackiego zachowała się akwarela przedstawiająca widok ruin z łódki Nilowej z podpisem »Luxor — łódka nasza«. Biegeleisen: Dzieła J. S. tom V. str. 470. O Karnaku i Luksorze znajdzie czytelnik dokładne wiadomości w pracy J. Dümichena: Geographie des alten Aegyptens, Schrift und Sprache seiner Bewohner pomieszczonej w W. Onckena Allgemeine Geschichte in Einzeldarstellungen. I. 1. Berlin 1887, str. 66 nn o Tebach, str. 78 nn. o Karnaku, 90 nn. o Luksorze; tamże znajdują się liczne ryciny owych miejscowości, między innemi na str. 92 i 94 ryciny obelisków luksorskich.

[3] Obelisk ten przewieziono do Paryża w r. 1836, za czasów Ludwika Filipa; darował obelisk ten Mehemet-Ali, wicekról Egiptu; transport trwał 5 lat. Dziś znajduje się na placu Zgody.

obelisku z Luksoru jest przedstawiona historya podobna do opowiedzianej przez poetę; mniemanie takie jednak nie ma najmniejszej podstawy, gdyż na żadnym z obu obelisków z Luksoru nie ma podobnej sceny przedstawionej; na obeliskach owych znajdują się jedynie opisy zwycięskich wypraw królów egipskich, w ogólności na żadnym znanym obelisku, ani też na żadnym sarkofagu egipskim nie znachodzimy podobnej sceny. Całe więc opowiadanie poety jest jedynie wymysłem jego fantazyi, jednym z tych śmiałych wniosków, które snuł siedząc u stóp obeliska owego, nie dbając o to, czy zgadzają się one z wnioskami uczonych egiptologów [1].

W *Samuelu Zborowskim* napotykamy jeszcze jeden szczegół, przejęty z pierwotnego planu *Rhamezesa*, t. j. postać poety Homera. W planie *Rhamezesa* wspomniał poeta o nim pokrótce tak, że o roli jego, jaką miał odgrywać, nie można było czynić żadnych przypuszczeń. W *Samuelu Zborowskim* wspomina o nim Helion w te słowa, odzywając się do wymienionego już poprzednio maga:

Mówiłeś mi, starcze, o Grekach.
Ten ślepy harfiarz, który tu, pod moim tronem,
Śpiewał nowym językiem, nowym ducha tonem,
Utkwił mi i zejść z oczu nie może. Ja w jego
Głosie słyszałem, Magu, coś nieśmiertelnego.
I dla tego w grobowca rytem malowidle
Ten starzec z harfą — złotą przy odwianem skrzydle
Srebrnej brody, przez moich rzeźbiarzy wykuty
Trwa między pamiątkami.... Niech ten duch poczuty
Duchem, zostanie kształtem, który grobowcowa
Cichość przy sarkofagu na wieki zachowa,
Aż się obudzę....

[1] Ten sposób genezy całej historyi Heliona i Atessy przypomina zupełnie genezę postaci Lilli Wenedy. Jak Lillę Wenedę stwarza poeta pod wpływem nie istniejącego w rzeczywistości grobowca Julii Alpinuli, tak w tym wypadku rzeczywisty sarkofag i obelisk, które poeta oglądał w Egipcie, wywołują powstanie romansu siostrzanej pary. Jak wielkie wrażenie na umyśle poety wywarł motyw owej miłości Heliona i Helois, świadczyć może fragment: Poeta i natchnienie, w którym napotykamy też liczne wzmianki o różnych żywotach owej pary (por. moją rozprawę: Juliusza Słowackiego Poeta i natchnienie. Pamiętnik literacki) 1904. 628—647): o Helionie lub też Eolionie wspomina nadto Słowacki we fragmencie pomieszczonym w Pismach pośmiertnych I² 87 n., nadto w Dzienniku z ostatnich lat życia (Biblioteka dzieł wyborowych, tom 208. Warszawa 1901, str. 37 nn.) i w przypowiastce siódmej w wydaniu poezyi Słowackiego przez Rychtera str. 292 n. Pod postaciami Szczęsnego i Sofosa wprowadza nadto Słowacki Heliona i Helois w Teogonii (wyd. Rychtera str. 36—52).

W *Wykładzie nauki* nie występuje wprawdzie Homer jako osoba działająca, liczne jednak wzmianki o tym poecie znajdujące się w tym utworze (str. 133, 192, 193, 194), jakoteż w *Genezis z ducha* (w wydaniu W. Lutosławskiego. Kraków. 1903 str. 4) i w *Liście do J. N. Rembowskiego* (str. 54, 89) wykazują, dlaczego poeta wprowadza postać owego ślepego harfiarza. Homer jest podobnie jak Helion też jednym z rewelatorów, w rękopisie *Wykładu nauki* zatytułował nawet Słowacki jeden ustęp: Homer jako rewelator (str. 213). W tym właśnie charakterze poczuł Homer »cudowną chwilę tworzenia się rajskiego, gdy maluje Jowisza schodzącego się z Junoną w obłokach na Idy rozognionej wierzchołku. Pas Wenusowy przewiązujący Boginię zdaje się przemawiać gadającemi błyskawicami, które wylatują z rozgrzanych drogich kamieni. Jowiszowi wpółsennemu piorun w rękach topnieje — Oboje w błyskach i w ciepłych parach rozmdlewają, a mnóstwo kwiatów na Idzie rozwija się zarazem z szybkością niespodziewaną. Genezyjski to duch przyniósł staremu ślepemu żebrakowi to gorące aż rajskiemi krajami natchnienie, a on rzeczy te w tęczach półuśpienia widziane, w olimpijskich niebiosach umieścił«. (*Wykład nauki* str. 54). Osoba Homera ma nawet zdaniem poety tak wielkie znaczenie, że duch Heliona wchodzi w jego ciało (*Wykład nauki* str. 193) i staje się duchem homerycznym, jak poeta sam się wyraża (tamże str. 199). Na wciągnięcie postaci Homera do mistycznych swych utworów wpłynęło nadzwyczaj wielkie zajęcie się poety w owych czasach jego poematami, dość tu wspomnieć o próbach jego przekładu Iliady, nie mówiąc już o licznych wzmiankach o Homerze w rozmaitych utworach Słowackiego [1]. Rozprowadzenie jednak pomysłu tego w *Samuelu Zborowskim* różni się zasadniczo od pomysłu w *Wykładzie nauki*, w dramacie bowiem jest Homer zupełnie odrębną osobistością, niż Helion; wprowadzenie więc jego po-

[1] Por. przedewszystkiem list poety z r. 1846 pisany do jednej z wybitniejszych kobiet francuskich (George Sand?), przytoczony w oryginale przez L. Méyeta w artykule: Nieznane listy Juliusza Słowackiego. Przewodnik naukowy i literacki. 1899, str. 394—403 w tłómaczeniu polskiem Maryi Wysłouchowej w wydaniu dzieł J. Słowackiego. Lwów. 1894, tom V. str. 497—503. Szczegół podany przez poetę o pobycie Homera w Egipcie przekazali nam niektórzy późniejsi pisarze starożytni greccy (Focyusz: Cod. CXC, V. Ptol. Hefaist. p. 251, 8. Eustat. prooem. in Odyss.); baśnie te, jakkolwiek nie mają żadnej podstawy naukowej, mogły być znane Słowackiemu ze wzmianek jakich pośrednich, w tem więc szukać można ostatecznej pobudki, dla której w wymienionych powyżej utworach wspomina o Homerze.

staci jest zupełnie zgodne z pierwotnym planem *Rhamezesa*, gdzie Homer nie jest wcale tą samą postacią, co brat siostry królewskiej.

Akcya Samuela Zborowskiego odbywa się według słów chóru duchów w trzy tysiące lat po owej scenie z przeszłości, odtworzonej w widzeniu sennem Heliona:

Przeszło lat trzy tysiące —
To samo złote słońce
Przez niebiosa się pławi,
I girlanda żórawi
Ta sama na niebiosach;
I kolumn głowy ścięte,
I groby odemknięte,
I harfiarz w srebrnych włosach
Nad harfą swoją złotą
Duma, niby z tęsknotą....

Nastał więc czas zapowiedzianego obudzenia się obojga, Heliona i Atessy, w istocie też poeta przedstawia nam w dalszym ciągu obie te osobistości po trzech tysiącach lat, po wiekach snu, spoczynku. Motyw ten zawierający się już w planie *Rhamezesa*, rozprowadził poeta następnie w *Wykładzie nauki*, *Samuelu Zborowskim i Poecie i natchnieniu*, w każdym jednak z tych utworów w sposób odmienny: przyczyny tego dopatrywać się należy przedewszystkiem w tem, że ostatecznie pomysł poety nie był jeszcze skrystalizowany, stąd tak znaczne w przedstawieniu jego różnice, wszystkie jednak rysy rozrzucone w owych utworach nawzajem pod pewnymi względami uzupełniają się. W *Wykładzie nauki* przedstawia rzecz całą poeta w następujący sposób: opowiada, że on sam po trzech tysiącach lat był w grobowcu i że przeszedł cały korytarz w ziemię lecący (l. l. 191 n.) Pozostaje to opowiadanie naturalnie pod wpływem zwiedzenia jakiegoś grobowca przez poetę w czasie pobytu jego w Egipcie. Chwilę tę oddał poeta także wierszem w następujących słowach:

I dalej idąc zaszedłem w komnaty
Które większały coraz — jakieś sale
A wszędzie.... śmierci straszydła i kwiaty
Turkusy wlane w ściany i opale
I twój sarkofag.... już zjedzony laty
I twój obelisk, który doskonale
Straż tę wiekową odprawiał nad ciałem.

(Fragment do str. 191. w. 30 Wykładu nauki, przytoczony na str. 214 n. pod nr. 68).

Sarkofag obojga znajduje poeta próżnym, pyta więc, czy zmartwychwstali i gdzie są. Z całego przedstawienia rzeczy w *Wykładzie nauki* wynika, że Helois i Helion w istocie zmartwychwstali, w jaki to jednak sposób się stało, poeta pozostawia nas w wątpliwości. Natomiast ze zdziwieniem czytamy następujące słowa: »Gotów już, Helois, wiarę twoją oskarżać o oszukaństwo, a ciebie martwej żałować, żeś oszukana« (str. 192). W czem ma polegać owo oszukaństwo, nie wiedzieć na pewno, wszakże jeżeli mieli zmartwychwstać oboje, to cóż dziwnego w tem, że poeta zastał sarkofag pusty. Pewnego jednak rodzaju wyjaśnienie daje nam inne miejsce *Wykładu nauki*: oto według ostatniego ustępu Helois po opuszczeniu sarkofagu odbywa szereg wędrówek pod różnemi postaciami, podobnież i Helion przybierał rozmaite żywoty. Może więc oszukaństwo obu duchów polega w tem, że nie dano im prześnić owych trzech tysięcy lat w sarkofagu w spokoju.

Nie o wiele lepiej przedstawia się rzecz w *Samuelu Zborowskim*. Podobnie, jak w *Wykładzie nauki*, chór duchów opisuje, że:

Ktoś (t. j. sam poeta) do grobu zawitał
I stanął i coś czytał.
Na smętnym obelisku
Twój dawny poznał Eden
I zapragnął, on jeden....

Poeta doznaje jednak rozczarowania:

.... dawne groby próżne
I twoje sarkofagi
Straciły twój proch — ciało,
Nic z nich nie zmartwychwstało,

Ani Atessa, ani
Miłością wy, siostrzani,
Obróceni ku sobie
W alabastrowym żłobie,
Piersią waszą i usty
Do siebie obróceni;
W grobowcu znalezieni,
Jak leśny orzech pusty,
W którym nic nie zostało,
Choćby też muszki ciało.

Helion i Atessa występują w następującej scenie dramatu w nowych postaciach, on jako syn księcia Poloniusa, ona jako dziewica,

rybaka córka. W skalną okolicę zamgloną nad jeziorem tuż przed wschodem księżyca, kazały mu przyjść duchy i czekać: wśród tego słychać za sceną głos dobywający się z dołu:

Muszelki są z perłami
W naszem srebrnem jeziorze,
Zbieram je, wydobywam
I jedwabiem przeszywam
Na jedwabnym ubiorze,
W kościółku, Matce Boskiej,
A inne, czystszej wody
Wkładam we złote włoski
Chrystusowi. A za to
Rybek mi korowody,
Pod rybaczną chatą
Przychodzą, przed niedzielą
I dno całe zabielą.

To głos dziewicy — Helois —, który dziwne wrażenie wywołuje na Heliona: tymczasem głos z góry, walkiryi, wzywa Heliona, by się zbliżył ku tej dziewczynie, rzucił na nią ręce ducha,

Mocniejszego posłucha
Za mocniejszym popłynie
I poleci — bez końca....
Ciągnij za sobą w słońca!

Wśród tego okazuje się Helionowi dziewica, rybaka córka; dziwnie przemieniona wstała ona dzisiaj z pościeli, jak mówi, bo »przyszli we śnie anieli I oczął mi zamkniętych Liljami mi dotknęli I zobaczyłam świętych«, z aniołami żyje ona we snach, w tęczowych jej się pokazują kołach, w nocy z tęczami przychodzą srebrnemi i mówią do niej (ww. 452—462). I Helion jest także dziwny i duchowy, w marach i głosach, które dotąd słyszy, brak mu *tej piękniejszej połowy*, która daje harmonię i ciszę. W owej dziewicy przeczuwa on ducha pokrewnego sobie, którego stracił po drodze; Dziewicy zdają się jego słowa cudem: gdy słucha go, jest »nowa«, widzi jakiś inny świat przed sobą, z którego nie potrafi na razie zdać sobie sprawy, czeka odeń jednego tylko słowa, by wziął je na wieki. Wtedy Helion w szeregu przepięknych obrazów przypomina jej owe dawne egipskie gmachy, ów grób, co wejściem ogromnem przeraża, posągi i przy tych posągach harfiarza, po złotych strunach srebrną lejącego brodą, ową różaną kolumnę między obojgiem, wreszcie

ową białą trumnę i podziemne gdzieś ciche tęczowe pokoje. Dziewica się budzi, w umyśle jej odtwarzają się dawne jej losy, teraz już przypomina sobie, że to

Trumna, gdzie spać będziemy, nieprawda, oboje?...
Cicho i długo, słońcu odjęci złotemu!
Jedno się położymy na sercu drugiemu,
W jednej trumnie — nieprawdaż, jak gołębi para?

Dziewicą tą była Helois, nazwana w *Samuelu Zborowskim* Atessą [1]: oboje teraz szczęśliwi wspominają chwile przespane w grobowcu, był to sen cichy, nieprzerwany prawie niczem; tylko wtedy, kiedy Chrystus zmartwychwstał, zabiło serce Heliona, — Atessy zaś wtedy, gdy Go kładziono do żłobu i gdy mu pasterz kwiatki maleńkie podawał. Nie zbudzili się tylko razem, Helion zbudził się później, Atessa napróżno myślała, że zbudzi go pocałunkiem, że rozkwitną razem w tym podziemnym grobie opowiadając, że śnili o sobie, odtąd jednak oboje są równi i nadziemni, odtąd nierozerwani (ww. 540—588).

Nim przejdę do opisu dalszych losów Heliona i Atessy, uważam za rzecz nieodzowną już teraz zastanowić się nad tem, kim jest owa para świetlanych duchów, z jakiego powodu czyni je poeta Egipcyanami, dlaczego oboje zasypiają na sen tak długi, jaką wreszcie rolę wyznacza im poeta po owem przebudzeniu w dramacie. Odpowiedź na owe pytania niezmiernie ważną dla zrozumienia całego dramatu znajdujemy po części w samym utworze, po części w *Genezis z ducha* i *Wykładzie z nauki*.

Znaczenie Heliona tłómaczy nam początkowy jego monolog w dramacie, w którym Helion sam mówi, że istniał już wtedy,

Gdy duch przez pierwsze męczeństwo
Natury się do Boga przedzierał,
Gdy łona ziemi otwierał,
I z ogniami rzucał skały,
Kiedy na burzliwem niebie
Pioruny odpowiadały
Duchowi, co szedł do Ciebie.

Jest więc Helion co do początku swego jednym z najpierwszych duchów, istniejącym już w owym dniu rajskim, opisanym przez poetę

[1] Nazwę tę nadał prawdopodobnie poeta pod wpływem Eschyla, przemieniając w ten sposób nazwę królowej Atossy, występującej w tragedyi Eschyla p. n.: Persowie.

w *Wykładzie nauki*: jestto duch nieśmiertelny, który ciągle nad zdobyciem nowej, doskonalszej formy pracuje, jest to pisze poeta »wódz historyczny ludów, tworzyciel wiar i rewelator — *słoneczny*, lecz formą oszukiwany anioł, duchowi mojemu znany pod imieniem *Heliona*[1]« (str. 100). Owo dążenie ducha do zdobywania nowych, coraz doskonalszych form jest zasadniczym dogmatem ówczesnych wyobrażeń poety, przedstawionym między innemi także w *Genezis z ducha* i w *Wykładzie nauki*, dokładnie jednak Słowacki systemu swego mimo kilkakrotnego przedstawienia go nie wyłuszczył. Do zrozumienia roli obojga tych duchów przyczynia się w wielkiej mierze następujący ustęp w *Samuelu Zborowskim*, w którym Helois tak mówi o sobie i Helionie:

Ja z pochodnią purpurową
Szłam *przez szósty dzień stworzenia*[2],
Z kryształowego kamienia
Razem wyrwana z Helionem.
Naszym są dziś złotym tronem
Natury formy ostatnie,
Wszystko harmonijne, bratnie,
Mające za cel człowieka.
. . . .
. . . my złotego łańcucha
Nie puszczając z naszej dłoni,
Od białych sadów jabłoni
Do dębu, co w lasach stoi
Okryty pszczół harfą złotą,
Od ptaszka, co liścia się boi,
Do orła, co chmur ciemnotą
Otoczon i piorunami,
Wszystkośmy stworzyli sami.

---

[1] Nazwa Helion oznacza według słów poety: słoneczny. Por. Wykład nauki str. 179: »Pozwól mi teraz Helijonie, że cię nazwę duchem słonecznym«; por. też Teogonię str. 47: »mój słoneczny, (jak cię zwą) Helionie«. W Genezis z ducha występuje pod nazwą anioła słonecznego, z tego to powodu może go nazwać Lucyfer w Samuelu Zborowskim »synem Apolina« (w. 620). W Genezis z ducha mówi poeta o sobie: »...Duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie, a Słowo było w Tobie — a jam był w Słowie«. Do miejsca tego dopisał poeta w rękopisie następującą ważną notatkę na marginesie ołówkiem: »Jam«, nie ja, bo ja osobą jest, a tam osoby nie było jeszcze. Ew(angelia) o Bogu mówi: w Niem był żywot, a żywot był ową światłością ludzką, ale nie osobistościami ludzkiemi. Bo Ja jeżeli równocześnie z Bogiem było, to człowiek Boga rówiennikiem« (str. 3).

[2] Por. o tym dniu poniżej rozdział drugi.

W tem tedy stwarzaniu najrozmaitszych form natury leży praca duchów owych, to ich niezmierna zasługa. Głównym motywem całego systematu poety jest metempsychoza, poeta bowiem przedstawia ową pracę ducha w ten sposób, że każdej nowej formie odpowiada nowy kształt ducha [1]. Taką metempsychozę przechodzi też duch Heliona: niegdyś był duchem koniczyny, (t. j. republikańskiej, ale zgodnej natury), potem obleciał świat orłem, wypracował następnie cnotę szlachetności i odwagi w wolnym edeńskim rumaku; doskonalszem od tych form zwierzęcych było pierwsze ciało gliniane, kiedy duch Heliona po raz pierwszy w raju stał się pierwszym człowiekiem (str. 175 n.). Razem z nim duch drugi »zdobywszy piękność róży żywotem — smętny głos w formie słowika wypracowawszy.... dobroć kobiecą i miłość macierzyńską w srebrnej łani leżącej pod drzewami Edenu wyrobił i w formę siostrzaną, lecz słabszą kobiety wlany został przez Boga« (str. 176), to duch Helois [2]. Helois jako w słowiku niegdyś śpiewająca występuje pod nazwaniem ducha księżycowego (*Wykład nauki* str. 179, por. też str. 181: stałaś się smętnej Dyannie podobną, dlatego też pod tą nazwą występuje Helois-Atessa w drugiej części *Samuela Zborowskiego*; por. też w *Genezis ducha* nazwę jej »anioła miesięcznego«). Według słów poety d u c h y t o n a j p i e r w s z e w c h w i l i E d e ń s k i e g o z w y c i ę s t w a, z najpiękniejszych i najstraszniejszych form wytryśnione duchy (str. 115). Owe kolejne żywoty obojga tych duchów, przedstawione najszczegółowiej w *Wykładzie z nauki*, są ciężką pracą dla nich, owianą jednem tylko dążeniem do coraz większego udoskonalenia: charakterystyczne w tym względzie wypowiada słowa Helion nazywając pracę tę męczeństwem natury (*Samuel Zborowski* w. 17 n.), w innem znów miejscu mówi: ja się w mej twórczości męczę (tamże w. 64), w w. 61 zaś, że »przechodzi przez tortury«. Pewnego rodzaju rozszerzeniem tego zapatrywania jest wspomniany już powyżej monolog Heliona (ww. 14—49); według niego zawarł Stwórca z duchem przymierze, później

---

[1] O zapatrywaniach poety na metempsychozę por. w Wykładzie nauki str. 146, 147, 174, 204, w Dzienniku 246, 272_{ss}.

[2] Nazwa jej oznacza »słonecznicę piękności« (Bibl. dzieł wyb. t. 208, str. 37). Nazwę tę nadaje jej Słowacki przez pamięć na straszną oną słonecznicę piękności (t. j. Heloizę), która w średnich wiekach, jak druga Ewa, jednego z najpotężniejszych, a umyślnie tu przysłanych mistrzów Słowa oczarowała i od celów myśli odwróciwszy, sił rozjaśniających wiedzę ludzką pozbawiła (t. j. Abelarda). List do J. N. Rembowskiego str. 75.

jednak, gdy Bóg zażądał ukorzenia się jego, Helion wyklęty nie traci nadziei w zwycięstwo na przyszłość: chociaż wyklęty, naturę pochwyci w ramiona, świat weźmie, ręką rozrobi, na różne kształty rozdrobi: w tem przeświadczeniu swej niezmiernej siły twórczej woła Helion:

40 I pokażę ci moc moją twórczą
Przez wiekowe pokolenia...
. . . .
46 Wejdę i wstanę z mogiły,
Aż mię przyjmiesz, *ducha siły*,

bo Stwórca musi go ukochać za żywot i moc. Duch jego fatalny czyni z głazów i z ludzi świat piramidalny, mając spokojność stwórcy. (ww. 105—107).

Jedną z form, jakie przyjmują Helion i Helois, jest przemiana ich w dzieci króla Ramazesa. Powstała ona niezawodnie pod wpływem wspomnianych powyżej wrażeń egipskich, które tak żywem echem odezwały się po tylu latach w umyśle Słowackiego; wpłynęło jednak na to także to, że według ówczesnych badań naukowych wiara w metempsychozę miała być w dawnych czasach bardzo rozpowszechniona w Egipcie.

Przypuszczenie to jednak opiera się na jednem tylko miejscu Herodota (księga II. rozdział 123) tak, że dziś przeważa powszechnie prawie zapatrywanie, że wiara w metempsychozę nie była właściwą Egipcyanom, lecz tylko naleciałością indyjską. Zmusza to nas do rozpatrzenia nieco dokładniejszego, skąd poeta przejął naukę metempsychozy i jak się na jej znaczenie zapatrywał.[1].

Odpowiedź na pierwsze pytanie według wszelkiego prawdopodobieństwa brzmieć może w następujący sposób:[2] szczegółowych badań nad metempsychozą poeta nie przeprowadził; nauka ta jest przedstawiona u niego tak ogólnikowo, że o głębszych studyach w tym kierunku mówić nie można. Głównym źródłem, z którego poeta zapoznał się z metempsychozą, są dzieła Platona, przedewszystkiem jego Rzeczpospolita; obok tego jednak tu i owdzie przebija w pismach poety znajomość innych teoryi, tak n. p. znał Słowacki po-

[1] O metempsychozie por. rozprawkę Karola Heckla: Die Idee der Wiedergeburt. Leipzig. 1889.

[2] Matuszewski Ignacy: Mistyczne pisma Słowackiego w zestawieniu z doktrynami współczesnego okultyzmu w »Swoi i obcy«. Warszawa [1]1898, [2]1903, wspomina też o zapatrywaniach poety na metempsychozę.

jęcia indyjskie o metempsychozie, z nich bowiem zaczerpnął szczegół o przemianie w rośliny: motyw ten jest charakterystyczną cechą nauki indyjskiej o metempsychozie [1].

Po za tem jednak poeta nie zapuszcza się w dokładniejsze badania, wystarczało dlań to, o czem pośrednio mógł się dowiedzieć, że wiara w metempsychozę znachodzi się u najrozmaitszych ludów, że wyznają ją nawet wielcy pisarze. Dość tu przytoczyć Platona, Oryginesa, Giordana Bruno. Pod wpływem tych pisarzy może zaczęły się budzić w umyśle poety takie myśli, jakim kilkanaście lat przedtem dał wyraz Lessing w swoim sławnym testamencie religijnym: *Die Erziehung des Menschengeschlechtes* w następujący sposób:

»Aber warum könnte jeder einzelne Mensch auch nicht mehr als einmal auf dieser Welt vorhanden gewesen sein?

Ist diese Hypothese darum so lächerlich, weil sie die älteste ist? weil der menschliche Verstand, ehe ihn die Sophisterei der Schule zerstreut und geschwächt hatte, sogleich darauf verfiel?

Warum könnte auch ich nicht hier bereits einmal alle die Schritte zu meiner Vervollkommnung getan haben, welche bloss zeitliche Strafen und Belohnungen den Menschen bringen können?« (§§ 94—96, por. też §§ 97—100).

Nie chodzi mi wcale o to, czy Słowacki znał owe słowa Lessinga, przytoczyłem je tylko dlatego, bo wskazują one, że nawet taki umysł krytyczny, jakim był Lessing, dał się uwieść nauce metempsychozy [2]. W podobny sposób mógł rozumować i Słowacki, który nie uważając zupełnie na to, że kościół katolicki potępił tę naukę, uważał metempsychozę za »podstawę, na której stoi duch chrześcijański« (*Wykład nauki* str. 174), co więcej Chrystus sam prowadzi metempsychozę (tamże str 174). Stąd metempsychoza ma zdaniem poety niezmierne znaczenie, bo formy, jakie człowiek skutkiem niej otrzymuje, doskonalą się coraz więcej: »w każdym nowym kształcie jest niby wspomnienie przeszłej i rewelacya następ-

[1] Słowacki sam wspomina o indyjskiej metempsychozie w Dzienniku w następujący sposób: »Towiański.... jako szlachcic filozof, który może najcałkowiciej ją (t. j. ideę mesyanizmu) był mieć powinien, a w objawieniach umyślne początki jej genezyjskie, lecz logicznie dowolną Indyanizmu metempsychozą pobrudził«. (Bibl. dzieł wyb. t. 203 str. 23 n.) Motyw ten występuje także w nauce Empedoklesa.

[2] W Dreźnie istnieje osobne stowarzyszenie: »August Jenny-Stiftung«, które ma za zadanie rozpowszechniać teoryę metempsychozy.

nej formy, a we wszystkich razem jest rewelatorstwo ludzkości, śnicie niby form o człowieku« (*Genezis z ducha* str. 15)[1].

Pod wpływem tych to zapatrywań na metempsychozę przedstawił poeta postać Heliona w rozmaitych formach zwierzęcych i ludzkich, podobnież i Helois przeszła szereg najrozmaitszych przeobrażeń. Pierwszym jej kształtem był żywot ślimaczy, jak na to wskazują słowa następujące:

856 Na śmierć ofiarowana
W pierwszej, złotej muszelce,
Podobna zbawicielce
Świata ukrzyżowanej[2].

Klucz do zrozumienia tego miejsca znajdujemy w *Genezis z ducha*: »Pierwsza.... ofiara tego ślimaka, który prosił Cię Boże, abyś mu w kawałku kamiennej materyi, pełniejszym żywotem rozweselić się pozwolił, a potem śmiercią zniszczył: była już niby obrazem ofiary Chrystusa Pana« (str. 8). W późniejszem stadyum, bliżej co do czasu nie określonem, była Helois jedną z Oceanek (Oceanid), lub Amfitryt[3],

[1] Teorya metempsychozy wychodzi z tego założenia, że duch ludzki za grzechy przyobleka się w najrozmaitsze kształty; momentu tego nie uwzględnia Słowacki, tak np. w Samuelu Zborowskim słyszymy tylko, że przemiany Lucyfera są karą (por. niżej rozdział drugi), o winie Heliona i Helois natomiast nic nie wspomina. W »Poecie i natchnieniu« mówi poeta jednak, że przybrał »za karę« ostatni żywot, bliżej jednak rzeczy tej nie wyjaśnia. Raczej należałoby mówić o palingenezie u Słowackiego, a nie o metempsychozie.

[2] Por. jeszcze ww. 657 nn.:

A ta różana
Córka moja, to pierwsze dziecię, ta Heljana,
Jeszcze dzieciątko, w małej kołyseczce śpiące,
W zwojach muszel, gdzie perły były jak miesiące
W tęczach poprawiane, sama się wydarła
Blaskom, i oto pierwsza pod falą umarła,
Z pereł pierwszych w najpierwsze przemieniona róże,
Na pierwszym krzyżu, który w pierwszej był naturze,
Umarła....

Por. nadto ww. 1713 nn.:

Podobnie Jehowa,
Zadrwił podobno coś z naszego słowa,
Kiedy w ślimaczku małym chciało krzyża,
Bo zamiast śmierci....

Reszty Lucyfer nie wypowiada, bo rzecz ta przybliża królestwo niebieskie.

[3] Por. też w Wykładzie nauki str. 179: »Nie byłaś ty już tą Oceanidą pierwszy raz wyszłą z łona morza natury perłami srebrnemi uwieńczona bez wiedzy«.

stąd też w jednem miejscu zowie ją poeta córką Amfitryty, jako córkę Nereidy, która jest też Oceanidą czyli Amfitrytą. (por. w. 620)[1].

Niemałe natomiast trudności sprawia pytanie, dlaczego Helion i Helois przybrawszy postaci egipskie zapadają w sen trwający trzy tysiące lat. W *Wykładzie nauki* jedynie następujące miejsce rzuca nieco światła na tę sprawę: Helois dowiedziawszy się od astronomów z wróżb ich, że »za trzy tysiące lat... wszystkie gwiazdy po wielkim okręgu na swoje miejsca powrócą...., że świat niebieski w tym samym kształcie oczom się ludzkim pokaże«, zawołała do Heliona: »jeśli gwiazdy wrócą, to i my wrócimy« i poleciła poczynić robotnikom odpowiednie przygotowania, poczem razem z Helionem ułożyli się na sen mający trwać trzy tysiące lat (str. 190 n.) Podobnie zupełnie przedstawia rzecz całą poeta w *Samuelu Zborowskim*, tylko tutaj czyni przygotowania do śmierci Helion, Atessa jest bierną, czyni to, co jej mąż każe, on zaś pewny, że za trzy tysiące lat »w tym samym wszystko kształcie znowu się postawi«, umiera razem z nią.

W owej wierze Heliona i Helois zawiera się według wszelkiego prawdopodobieństwa przyczyna, dla której oboje zasypiają na czas tak długi: jeżeli bowiem po trzech tysiącach lat nic się nie zmieni, jeżeli świat niebieski w tym samym kształcie oczom ludzkim się pokaże, to praca rewelatorska obojga duchów musi na pewien czas ustać, dlatego więc oboje mogą zasnąć na tak długi czas. W przypuszczeniu tem mogą nas utwierdzić słowa chóru, który w w. 281 dramatu przed spotkaniem się Heliona i Helois najwyraźniej zaznacza, że sen Heliona jest rzeczą konieczną, ten sen nawet jego jest pieśnią i czynem, we śnie bowiem przechodzi przedwstępne żywoty. Niemałą jednak trudność sprawiają owe słowa chóru, w których mowa o przechodzeniu przez Heliona przedwstępnych żywotów we śnie: nie można twierdzić napewno, czy owe słowa »przed-

[1] Motyw metempsychozy zużytkowano nieraz w poezyi. Heckel wymienia na str. 68 następujące utwory: Zschokkego: Harmonius, Mosena: (a nie Mosera) Ahasverus 1838, Juliusza Grossego: Abenteuer einer Seelenwanderung 1869, Abul Kazims Seelenwanderung. Epische Dichtung 1872 (pierwszego utworu nie zna), Henryka Ibsena: Cesarz i Galilejczyk 1872. Mogę nadto wymienić: Maryi Corelli: Księżna Ziska. (Z tajemnic bytu pozagrobowego), przeł. z ang. też na j. polski przez C. Niewiadowską, Warszawa 1897, Jerzego Żuławskiego: Eros i Psyche 1903. Motyw palingezy znajduje się w S. Wyspiańskiego: Achilleidzie (scena 14).

wstępne żywoty« odnoszą się do snu trzech tysięcy lat, czy też tylko do owego widzenia sennego Heliona.

Natomiast przypuszczenie wypowiedziane powyżej o powodzie, dla którego Słowacki każe zasnąć na sen tak długi Helionowi i Helois, znajduje poparcie w następującem wierzeniu, stanowiącem w teoryi metempsychozy ważny czynnik: według wierzenia tego istnienie duchów przybierających najrozmaitsze postaci trwać może 3000—10,000 lat; otóż prawdopodobnie pod wpływem tego zapatrywania wyznacza poeta obu postaciom tak długi przeciąg czasu na ich żywoty ziemskie, z których nie małą część mają przepędzić w owym długim spoczynku. O tem jednak, że spoczynek Heliona i Helois nie był istotnym, wspomniałem już powyżej; tak razem wszystkie wymienione wątpliwości stwarzają obraz nie zupełnie jasny, przyczyny zaś tego należy szukać w niezupełnem rozwinięciu teoryi poety i w niewykończeniu dramatu.

Po tym dłuższym epizodzie, który był jednak konieczny ze względu na zrozumienie obu postaci, wracam do dalszego przedstawienia losów Heliona i Helois, które przerwałem z chwilą ich poznania (anagnorisis).

Kiedy Helion i Atessa oboje silni i młodzi, równi i nadziemni, odtąd nierozerwani, schodzą w dolinę, mogłoby się zdawać, że z chwilą tą zajdzie w ich losach nowa jaka przemiana, podobnie jak to było w poprzednich ich żywotach. Do tego jednak nie przychodzi; kiedy obydwoje są już blisko zamku, nagle za sprawą Lucyfera, o którego roli zaraz w następnym rozdziale szerzej pomówię, zapada się pod nimi most: para cieni złota upadła w przepaść. Ojciec Heliona, książę Polonius myśli, że syn jego znajduje się w przepaści nieżywy; lamentując nad kaskadą biada nad tak nagłą stratą jedynego syna, tymczasem oboje nie zginęli, jak nas o tem pouczają następujące zaraz sceny. W dalszej części bowiem spotykamy znowu Atessę, najpierw pod nazwą Heliany. Oto matka jej Nereida znajdująca się w królestwie podwodnem Oceanid przeczuwa, że Helianę spotkało jakieś nieszczęście:

666 Ach, jęczenie gdzieś słyszałam ciągłe
Pod wodą... Nimfy czuły jej śmierć. Ach Heljana!
Heljana!

Na szczęście obawy jej nie spełniają się, jasna Heljana wraca bowiem żywa »z mogiły podwodnej« wraz z Lucyferem, który opo-

wiada Nereidzie o znanym nam już jej żywocie, jako chłopki, córki rybaka. I byłaby w tym stanie pozostała i nadal, gdyby Helion nie natrafił w niej struny, która zowie się reminiscencyą (ww. 690 nn.) Oboje dochodzili już *tajemnic żywota*, nie doszli ich jednak, bo nie jest jeszcze czas po temu odpowiedni. Wspomina o tym chór w słowach, że jeszcze nie czas, by przyszedł Helion w zorzy ducha i w błękitach (ww. 280 nn.), podobnie wyraża się Lucyfer, że jeszcze nie w tym wieku przyjdzie Boże królestwo (w. 700 n.). Stąd Heliana, duch słoneczny, ma wprawdzie jako oznakę swej słonecznej istoty, dążącej do Boga, dwie złote gwiazdy na czole,

Lecz trzeciej nie będzie,
Chociaż przez róże przeszła i łabędzie,
I była jako ptak rajski na ziemi.

Dlatego to żąda Lucyfer od Oceanid, aby tę »złotą« dziewicę »zajęły jaką podwodną robotą i nie puszczały na świat, bo gotowa uczuciem dostać ostatniego słowa i razem jako potężna i święta zatracić nawet — nawet — elementa i was« (ww. 725—731).

Sama też Heliana, w jednym z dalszych ustępów występująca pod imieniem Dyany[1] mówi podobne słowa:

Siostrzyce,
Koralową-trumnicę
Zróbcie mi na dnie fali,
Dajcie bukiet z korali
I poduszkę perłową;
Dwie morskie gwiazdy w nogach
I dwie gwiazdy nad głową,
Na czterech trumny rogach
Niechaj mi świecą we śnie.
Bo choć na świat bym chciała,
To dzisiaj jeszcze wcześnie,
Wcześnie do łez i ciała.

Jej ciało zostało gdzieś pod kaskadą, w królestwie Oceanid, ona sama zapada znów w sen kamienny, idzie nabywać żywota i siły. Na tem kończy się rola Helois, Atessy, Heliany, córki rybaka, Dyany w poemacie; w ostatniej części poematu występuje jeszcze raz jako postać czysto epizodyczna[2].

[1] Por. wyżej str. 17.

[2] Poeta wprowadzając Dyanę w ostatniej części dramatu dopuszcza się sprzeczności, według wierszy bowiem przytoczonych powyżej w tekscie Dyana za-

Helion również podczas owego upadku w przepaść nie zginął; w jednej z dalszych scen występuje na nowo i opowiada, co się z nim później stało:

Mnie kaskady uniosły na grzbiecie
I leciałem jakoby po tęczach wygiętych,
Słysząc śpiew gwiazd i niby głosy Pańskich świętych,
Aż na kwiaty upadłem i sen mię owinął
Srebrzystemi skrzydłami.

Po owym śnie budzi się znów jako syn książęcy, o swoich poprzednich zdarzeniach i żywotach nie ma najmniejszego pojęcia, jak na to wskazują słowa Lucyfera:

Gdzie w nim ta tęczowa przędza
Snów, gdzie ten żywot upiorny?
Dusza zlękła się o ciało,
I tak jak przeor klasztorny,
Zaczęła żyć, pomiędzy czterema murami[1].

Dla niego, podobno jak i dla Helois, nie nadszedł jeszcze czas. Mówiąc o Helionie muszę wreszcie zastanowić się jeszcze nad jedną kwestyą, czy w *Samuelu Zborowskim* w postaci Heliona można dopatrywać się samego poety. W *Wykładzie nauki* np. Helion pod koniec traktatu jest niewątpliwie Słowackim, kiedy opowiada o wspomnieniach swej młodości w Krzemieńcu, jakkolwiek poprzednio poeta utożsamia się z »tłómaczem słowa«, występującym również w owym traktacie; owej sprzeczności nie usunął Słowacki w rękopisie znowu z tego niezawodnie powodu, że *Wykładu nauki* ostatecznie nie wypracował. W *Poecie i natchnieniu* nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że poetą (Helionem) jest sam Słowacki. Jakżeż przedstawia się rzecz w *Samuelu Zborowskim*? Punktem wyjścia dla tej kwestyi w poemacie muszą być słowa chóru w ww. 259—282. W pieśni tej mowa o tem, że »błogosławiona jest ta, co się zowie między duchami Boga: Moje zdrowie! Błogosławiona łaską nad jej synem«. W wierszach tych ma poeta na myśli matkę swą, imię jej bowiem *Salomea* wywodząc z wyrazów salus i mea oddaje przez wyraz: »moje zdrowie«. Dalsze zaś słowa o owym synie jak z jednej strony

padła w sen kamienny. Sprzeczność tę można wytłomaczyć tem, że Słowacki nie połączył części swego utworu w jednolitą całość.

[1] W ww. 1351 nn. mówi głos niebieski: Upadła nam korona I duch na świecie zgasł, bo duch Heliona stał się głazem.

odnoszą się do Heliona, tak znowu wskutek owej wzmianki o matce muszą się też odnosić do poety samego. Mówi zaś o nim chór, że sen nawet jej syna jest pieśnią i czynem, on bowiem przechodząc we śnie przedwstępne żywoty, do Boga idzie jako anioł złoty; kiedyś oblecze on puklerz archanioła Michała, uniesie na koń »czynu i cudu« i przyjdzie w zorzy ducha i błękitach[1]. Twierdzenie moje znajduje zresztą uzasadnienie w całym szeregu innych utworów poety z owych czasów, w których poeta nieraz utożsamia się z głównymi bohaterami. W ostatniej części poematu występuje »poeta« sam, ale słowa wypowiedziane przez niego nie zawierają żadnych szczegółów, któreby wskazywały na wspólność poety i Heliona; nie sprzeciwia się to jednak w niczem poprzedniemu memu przypuszczeniu, gdyż w poprzednich częściach łączność ta jest bądź co bądź zaznaczona, w ostatniej zaś części poeta nie połączył wszystkich węzłów z poprzednio napisanymi ustępami, czemu przypisać należy ową pewnego rodzaju luźność pomysłów i brak związku z poprzedniemi scenami.

[1] W ww. 1247 nn. mówi Lucyfer, że duszę Heliona cała dziewiczość natury, Cała harmonia zaklęta, Harfa przeklęta i święta, Świat słońca złoty i chmury, Świat pieśni, płaczu i grzmotu wabił.... do lotu. W związku z temi słowami pozostaje śpiew chóru w ww. 413 nn.:

Gdy wyrośniesz na człowieka,
Staną ci sny jak liczny wróg,
I stworzysz świat, jak tworzy Bóg;
Ale nie świat realnych scen,
Lecz nikły świat, jak ze snu — sen
I złamiesz świat i pójdziesz wbrew
Wojskami mar przeciwko ciał,
I będziesz myśl przemieniał w krew,
Nam dawał moc i od nas brał;
I będziesz Król — lecz będziesz sam.
Albo więc idź, albo się złam.
Lecz jeśli duch przełamiesz twój,
Jeśli Ty nas odgonisz w mgłę,
To wtenczas drżyj! a silnie stój,
Bo my jak psy jesteśmy złe....
Z pękniętych serc, z serdecznych cisz
Drwimy jak grom, co bije w krzyż!

Słusznie też zaznacza H. C. w Tygodniku mód i powieści 1903, 185, że przytoczone miejsca odnoszą się do przyszłego powołania Heliona jako poety, tem samem więc uzyskujemy w nich dowód, że poeta utożsamiał się z Helionem, motywu tego poeta jednak nie rozprowadził w Samuelu Zborowskim, dopiero później w Poecie i natchnieniu.

Rozdział drugi.

W przedostatniej scenie aktu drugiego *Samuela Zborowskiego* występuje Lucyfer w roli niezmiernie ważnej, w miarę zaś dalszego rozwoju poematu staje się niemal dominującą postacią. Poeta sam chcąc to zaznaczyć z jednej strony, z drugiej znów pragnąc zaznajomić czytelnika z istotnem znaczeniem tej ciekawej niezmiernie postaci, poświęcił przedstawieniu jego historyi szereg kilku scen, w których starał się wyjaśnić jego znaczenie. Za drogowskazem poety należy i nam poznać istotę Lucyfera w poemacie.

Imię Lucyfera zapożyczył poeta z biblii, wspomina o nim Jezajasz 14, 12 i św. Łukasz 10, 18; w symbolice chrześcijańskiej oznacza Lucyfer pierwsze rzeczywiste stworzenie Boga, które nie było tak jak logos albo duch i mądrość (sofia) nim samym, lecz zupełnie odrębną istotą, nie mającą z nim nic wspólnego; Lucyfer jednak w niezmiernej dumie został wrogiem bożym, tak stał się szatanem [1]. Słowacki, zapożyczając z biblii nazwę Lucyfera, nie krępował się jednak żadnemi innemi reminiscencyami biblijnemi, lecz wyznaczył Lucyferowi w poemacie swym rolę, o której ani biblia ani symbolika chrześcijańska nic nie wiedzą; pomysł cały jest fantazyą poety.

Historya Lucyfera pozostaje w ścisłym związku z zapatrywaniami poety, które przedstawił w *Genezis z ducha*, bez znajomości tego ostatniego utworu nie jest możliwe zrozumienie roli Lucyfera w *Samuelu Zborowskim*.

Słowacki uważał *Genezis z ducha* za najważniejsze ze wszystkich pism, jakie kiedykolwiek napisał, zawierało ono bowiem zdaniem jego Alfę i Omegę świata [2]; w istocie jednak nie zawiera *Genezis z ducha* nowych zapatrywań na powstanie świata, lecz jest tylko zebraniem eklektycznem najrozmaitszych teoryi ówczesnych uczonych wypowiedzianych o tej kwestyi. Nie wchodząc tutaj w szczegóły, nadmieniam tylko, że powstanie świata przedstawia poeta w sześciu

[1] Liebmann P. S. Kleines Handwörterbuch der christlichen Symbolik. Leipzig (1893) str. 112—113. Kreacya Słowackiego przypomina Lucyfera w Kainie Byrona. W literaturze polskiej oprócz Słowackiego wprowadzili jeszcze Lucyfera w swych utworach Jan Kasprowicz: Na wzgórzu śmierci i Tadeusz Miciński: Lucyfer.

[2] Por. w wydaniu Biegeleisena str. 3, 34; por. w samym utworze str. 40.

okresach: archaicznym, paleozoicznym, węglowym, mezozoicznym, kenozoicznym i antropozoicznym. Poeta nie rozprowadzą teoryi swych dokładnie, owych peryodów nie odróżnia w *Genezis z ducha* dość wyraźnie, popuszcza też nieraz wodze swej fantazyi, nie dbając o to, czy twierdzenia jego są zgodne z nauką tak, że *Genezis z ducha* rozpatrywana z punktu naukowego nie wielką przedstawia wartość[1]. Poeta przykładał jednak do niej tak wielkie znaczenie, że nawet wahał się z jej wydaniem[2], później zaś oświecony ogniami niebieskimi postanowił teorye rozprowadzone w *Genezis* przedstawić w innych jeszcze utworach; do ich rzędu należy także w *Samuelu Zborowskim* owa część, w której przedstawione są niejako dzieje Lucyfera.

Przedstawia nam je poeta w rozmowie Lucyfera z Amfitrytą, królową Oceanid, a dzieje jego biegną równolegle z owymi sześciu peryodami świata, przedstawionymi w *Genezis z ducha*. Na określenie ich używa poeta wyrażeń: »świat« (w. 771), »żywot« (w. 829) lub »dzień« (w. 914, 975), nie rozróżnia jednak dokładnie owych żywotów Lucyfera tak, że dopiero w związku z *Genezis z ducha* historya jego występuje w jaśniejszem nieco świetle. Istotę Lucyfera określa wyraźnie Dyana w w. 860 n., że jestto

Jeden z duchów obłąkanej
I odwróconej od Boga natury.

Jestto ten sam a n i o ł g l o b o w y[3] (= z i e m s k i), o którym w Liście do J. N. Rembowskiego znajdujemy następujące szczegóły: »Patrz oto Anioł globowy leży na przepaściach — jeszcze niewidzialny — ale już w siły piorunowe ubrany — rozcieplony: a w rozcieplenia tem już leniwy i rozmiłowany.... Cóż się stanie z tą formą zaczętą i niedokończoną? Zaprawdę duże sprawy podług sprawiedliwości Bożej przyjdą i na tego grzesznika uderzą.... K a r a, która nie z Boga, ale z grzechu samego weźmie początek — i O d k u p i e n i e, które w pomocy duchów słowa znajdzie ten bezforemny pokutnik.« (str. 49). W czem polega kara i odkupienie owego anioła globowego, przedstawia poeta szczegółowo w drugiej części *Samuela Zborowskiego*.

Przed początkiem stworzenia (t. j. w okresie archaicznym) był

[1] J a n G w a l b e r t P a w l i k o w s k i: Darwinizm w poezyi. Szkic krytyczny. Tygodnik illustrowany 1889. I. str. 251—252, 259—260, 278—279, 309—310.
[2] W wydaniu Biegeleisena str. LXVI, Rychtera XXIV i 308.
[3] O aniele globowym wspomina też poeta w Genezis z ducha str. 5.

Lucyfer duchem, obok ducha słonecznego i miesięcznego, (t. j. obok Heliona i Helois [1]), tych początków jego istnienia nie opisuje jednak poeta w *Samuelu Zborowskim*. Historyę jego zaczyna szczegółowo przedstawiać dopiero od tej chwili, kiedy to w pierwszym żywocie był Lucyfer polipem: oto, co mówi o nim Amfitryta:

..... niegdyś w *pierwszym czerwonym polipie*
Zgoniwszy brata na morskim błękicie,
Jak krew na krwi i sito na sicie,
Błoto na błocie, warkocz na warkoczu,
Położył na nim *sto rąk*, *paszczęk*, *oczu*,
I tak pod spodem gryźli się nędzarze,
Aż moich białych nimf srebrzyste twarze
I mój płonący wóz srebrnym delfinem
Oblał się cały jasnym karmazynem
Krwi, co na piękne wód błękitnych łono
Pierwszy raz twarzą ciemną i czerwoną
Wyszła.... Ona to jest! Jeszcze dziś go widzę
Jako *mózg pierwszy* na nogi łodydze
Nalany myśli czerwonych obłokiem,
Bez serca jeszcze, a już z jednem okiem,
Poglądający na braci męczarnie,
Jakby chciał *pierwszą* zapalić latarnię,
Świecącą *pierwszym* boleściom podziemnym!
A już w tem oku, a już w tym nikczemnym,
Pierwszym kawałku szkła, który wyciągał
Z ręką jak żebrak, blask jakiś urągał
Męczarniom braci i przez krwawe światy
Blask jakiś dziwny rzucał zezowaty,
Niby pół wzgardy, niby pół litośny,
Przelatujący jak piorun ukośny,
Albo nóż jaki krwawy rozbójnika,
Który do wody chowa się i znika
Razem z krwią, którą świeżo był oblany.

Owa »historya otchłani, Iliada płazów« (jak się o niej wyraża Lucyfer w w. 772 n., bo w istocie jest opowiadaniem zapasów płazów w oceanie), stanie się nam zrozumiała, jeżeli ku pomocy zaglądniemy do *Genezis z ducha*. Opisując drugi okres paleozoiczny, kiedy już w łonie oceanu »odbywały się pierwsze tajemnice organizmu, pierwsze rozwinięcie się kwiatów nerwowych, w których duch

[1] W w. 871 n. mówi o nim Atessa:.... To mój brat kochany, lecz biedny, w w. 909 nn. podobnie: »Ach! ja siostra twoja, Ja z tego samego zdroja, Co ty, stworzycielka róż, Żałuję ciebie....«

rozkwitał«, wspomina poeta o »dziwotwornych i nieumiejętnych ducha pierwszego kształtach«, jakoto o gąbczakach olbrzymich, roślinopłazach, zoofitach, ślimakach, ostrzygach. Przedewszystkiem zaś w polipie, w atramętniku widzi poeta zjawienie się mózgu i słuchu, widzi w podmorskiej naturze cały pierwszy zarys człowieka, widzi wszystkie swoje członki już gotowe, już ruchome, zrosnąć się kiedyś przeznaczone, a teraz porąbanego ciała strachem i zgrozą przenikające. W *Genezis z ducha* mówi dalej poeta, że wówczas po raz pierwszy zaświeciły oczy stworzenia jakby karbunkuły czarodziejskie, odtąd ciągle już otwarte, aby się stały latarniami rozumu (str. 9—11). Jeżeli teraz porównamy oba miejsca zestawione powyżej, poznamy wielką zależność ustępu w *Samuelu Zborowskim* od *Genezis z ducha:* ten ostatni utwór jest niejako teoretycznym wykładem powstania globu całego, zawierającym wyniki badań poety. Badania te poeta pragnąc spopularyzować, przyobleka w formę poetyczną, i temu to zawdzięcza powstanie swoje cały ów epizod o Lucyferze. Z całego szeregu przykładów przytoczonych w *Genezis z ducha* wybiera poeta jeden, t. j. polipa, w którego ciało przechodzi najpierw Lucyfer: to pierwszy organizm zwierzęcy owego ducha globowego. Na podstawie epizodu owego o polipie można nabrać należytego wyobrażenia o stosunku naszego poematu do *Genezis z ducha:* oto poeta z całego szeregu prawd wywiedzionych przez siebie w *Genezis* wybiera potrzebne mu szczegóły i opracowywa je poetycznie; kilka podobnych przykładów przytoczę jeszcze poniżej; stosunek ten obu utworów jest wystarczającym dowodem na to, że *Zborowski* powstał dopiero po *Genezis z ducha* [1].

Wracam do dalszych żywotów Lucyfera.

W walce, którą prowadził z pierwszymi żywota szatany, nawzajem

powydzierali sobie ze łba oczy,
Mózgi potłukli na skałach, a sami
Ssącemi w ziemię wrośli warkoczami,
Sok cały z ziemi ciągnąc w zgniłe trzewa —
Z pierwszych aniołów fali *pierwsze drzewa*
Na trzecim świecie.....

---

[1] Rozdział drugi napisałem przed pojawieniem się rozprawy S. J. Witkowskiego (por. str. 3), która ukazała się dopiero z początkiem lutego 1905 r.; zestawienie Witkowskiego podobnych miejsc z Genezis z ducha i Samuela Zborowskiego czysto mechaniczne nie uwzględnia zupełnie historyi Lucyfera i stosunku jej do Genezis z ducha.

Wtedy Lucyfer stał się wrzosem (w. 787; przez Amfitrytę nazwany pogardliwie »kawałkiem drzewa« w w. 772). Sam mówi o sobie:

mój najpierwszy strąk z hukiem piorunów
Pękał. Gdy czoło *z podziemi* podniosłem,
To tak jak skała wystrzelona rosłem,
Zaraz w niebiosach pokazując głowę.
Ja *w drzewie* siły moje piorunowe
Trzymałem jak Bóg — A *kiedy bywało*
Podniosę korzeń przyduszony skałą,
I głaz odeprę, co mi członki ciśnie,
To skała, aż gdzieś pod gwiazdami błyśnie,
Zaskrzy się, skręci, jak iskra w niebiosach;
I znowu spada i znów mi na włosach
Leży, a ja się pod górą nie zegnę.

Klucz do zrozumienia całego miejsca znajdujemy znowu w *Genezis z ducha*. Poeta przedstawiając, jak za karę zastoju stworzenie wszelkie zostaje cofnięte w swym rozwoju i przechodzi w formę roślinną (trzecia epoka węglowa), pisze te słowa: »nareszcie umęczony Duch walką z olbrzymiemi falami Oceanu, trzy serca Panu ofiarował, oczy wydarł z rozpłakanej na mękę źrenicy, usta wprzód wzdychające ku niebiosom, posłał i pooprawiał w nogi swoje, aby w stopach już będące, a w liczbie do kilkuset pomnożone soki ziemne pompowały i stanął grzybem Zoofitowym na ziemi duch zleniwiały, zwrócony z drogi postępowej, systemat swój nerwowy (i ten nawet) ofiarując za spokój, za kształt nowy trwalszy i mniej boleśny; a Tyś Boże zniszczył wtenczas tę całą naturę i ze zwierzęcia podobnego drzewu drzewo uczynił.« (str. 11).

Tak powstało królestwo wrzosów, królestwo leśnego Pana, gdzie duch więcej na ciało, niż na własne pracował anielstwo. »Oko moje (opowiada poeta dalej) nie śmie zajrzeć w te lasy. Tam albowiem gałąź z urąganiem przeciwko wichrowi wyciągnięta tłukła powietrze hukiem gromów, a rozczepione wrzosu nasienie gdy pękło, to rozchodził się głos jakby stu piorunów; tam wyrastała z pod ziemi parość z taką siłą, że porwane skały i wyrzucone przez nią na powietrze góry bazaltowe, upadłszy rozbijały się na proch i na miazgę piaskową.« (str. 13). Ostatni ustęp wpłynął na powstanie przytoczonych powyżej wierszy w *Samuelu Zborowskim*, rzecz całą poeta w poemacie znacznie rozszerzył.

Tymczasem w wszechświecie powstał pożar, opisany w *Samuelu Zborowskim* słowami Lucyfera, który jest wówczas jeszcze wrzosem:

A pomnisz jak ja — bywało — przybiegnę,
Cały w płomieniach, aż na twoje brzegi,
A ty, na złotych muszlach i szeregi
Twoich Amfitryt, twoich Oceanid[1]
Znikają? Wtenczas ja *zapalam* granit
Piorunem, kręcę się aż w morskiej czarze
Jak słup dusz, który wstąpił na cmentarze,
I własnym kościom świeci. Bo, na ducha!
W tem morzu wyschłem i polip ropucha
I płaz, co ze mnie miał warkocz szeroki,
Grzyb mój serdeczny i mózg jednooki,
I wszelkie dawne formy, jak zjawiska
Martwe, do mego przybiegły ogniska
Grzać się jak trupy.

I ten ustęp powstał pod wpływem następującego ustępu z *Genezis z ducha*: »Na obumarłe więc kształty pierwszego stworzenia. na skamieniałe ciała dziwotworów morskich wleciał słup ognisty, drugi niszczyciel i Encelad walczący z żywotem.... czoło jego chmurami uwieńczone lunęło potopem — nogi ogniste wysuwały morskie łożyska i przez wieki całe paliła się ta ziemia, czerwonym pożarem świecąca Panu na wysokościach, ona, która po wiekach duchem miłości przepracowana i rozpromieniona, zabłyszczy ogniem dwunastu drogich kamieni, w rozpromienieniach, w jakich ją widział Jan Święty, na otchłani światów gorejąca« (str. 14). Następuje w *Samuelu Zborowskim* opis potopu, a po nim nowego królestwa, królestwa wężowego; Amfitryta wspomina, jak ona, srebrna woda, wbiegła na ten cmentarz, z czem należy porównać wzmiankę o potopie w *Genezis z ducha* (str. 12, 13), poczem Lucyfer zapytuje ją,

czy pamiętasz,
Jak się obudził pod falą ten cmentarz
I żywot zaczął okropny na spodzie?
Jak ja — duch w pierwszej obudzony *kłodzie*,
A już ostrożny — z wewnętrznej dorady
Naprzód myśl z głową posłałem *na zwiady*,
Latarnie wielkie w łeb wprawiwszy sobie?
A za tą głową i te gwiazdy obie
Przeszły i gdzie ciało już drogę znalazło,
Tam serce moje dopiero *polazło*
I drogę własnym zmiatało *ogonem*?
Bo ja sam pierwszym byłem Salomonem

[1] Słowa te wypowiada do Amfitryty.

I pierwszą mądrą na tym świecie gliną
I pierwszą niegdyś najwyższą godziną
W czwartym żywocie....

Całemu temu opisowi odpowiada następujący ustęp w *Genezis z ducha*: »Przelękniony więc i rozdrażniony oporem ciała, zacząłeś snuć w głębi morza taśmy srebrne i rozpocząłeś trzecie straszliwe węży królestwo. Zda się, że kłody owych drzew spalonych zmartwychwstały same na dnie morza, rdzeń drzewną zamieniły w systemat nerwowy, myśl i serce położyły na ziemi, a wprzód myśl jako przewodniczkę wychodzącą na zwiady, opatrzoną oczu latarniami, posłały przed sercem z ostrożnością, która o przerażonym duchu świadczyła....« (str. 14 n.)

Pod wpływem tego to ustępu przybiera Lucyfer w czwartej epoce kształt nowy, staje się wężem. Nowy to, dalszy etap w jego rozwoju: z jakąż dumą po tylu wiekach wspomina o sobie:

Ja *wąż*, moje usta dymią,
Wężowe oczy skrzą, kark się wyprężył,
Jam wstał i twoje (tj. Amfitryty) otchłanie zwyciężył
I zostawiłem cię jak wieki starą,
A sam poszedłem do góry ofiarą
W królestwo Boże, a tyś tu została,
Gdy ja sam, ciągły stwórca mego ciała,
Tworzyłem siebie — kawał po kawale.

Z tego istnienia przypomina sobie Lucyfer jedną chwilę, pełną grozy, opisaną przez poetę z prawdziwem mistrzowstwem:

Na Boga! Gdy z piany
Podniosłem *pierwszą moją węża głowę,*
Pierwszą myśl, wtenczas latarniami szczęścia
Już uzbrojoną, gdy te lazurowe
Fale pod moją szyją grać zaczęły,
Gdy oczy *kołem obiegły błękity,*
Kołem obiegły błękit i stanęły
Na złotym kręgu słońca — jak zabity
Upadłem w morze i *skryłem się na dno,*
Skąd *po stu latach aż, stałem się śmiały*
Wyjrzeć z otchłani. Dzisiaj, człowiek mały,
Dziś dzieci nawet już małe nie bladną,
Obznajmione z tą złotą pochodnią.
Ale *pierwszy raz* ja wężem pod nią,
Z łuską, co strachem stanęła na grzbiecie,
Z tem słońcem *pierwszy,* sam na sam na świecie,
Pierwszy raz (cóż są dziś rycerze świetni!)

Musiałem mój strach ogromny, stuletni,
Krwią moją wężą, mój strach wtenczas chłodny,
Strach ciemny, mój strach stuletni, podwodny,
Czuciem powzięty sam myślą osłabić,
Przeżuć, pod serce wziąć i sercem zabić
Jako gadzinę. A gdy *po stu latach*
Ujrzałem złotą marę, taką samą,
Krągłą, co była niby dnem i jamą
Źrącą mi oczy, gdy znów na bławatach
Morskich ujrzałem ten krąg z ognia duszą,
Tom ziewnął, całą mą ognistą duszą
Ziewnąłem, niby rwąc z sobą do walki
Tę słonecznicę, gdzieś mojej rywalki
Duszy słonecznej tarczę; a świst węża
Był pierwszym głosem z pierwszego oręża
Myśli *dobyty*.... Wy, *co dziś śpiewacie*
Z mojego świstu, z mego zadziwienia
Macie pieśń, struny, co serce z kamienia
Kruszą, a żaden mi nie powie: bracie,
Kiedy upadłem....

Z jak wielką intuicyą oddany przestrach owego węża przed słoneczną tarczą, jak szczęśliwe wogóle wprowadzenie tego pomysłu, który przedtem w *Genezis z ducha* zaznaczył poeta w następujących słowach:

»Panie! widzę oto głowę olbrzymiego płazu, pierwszą głowę ze spokojnego morza wyzierającą, która się czuje panią całej natury, królową wszelkiej doskonałości. Widzę — jako z powagą obziera całe niebiosa, oczyma się z kręgiem słonecznym spotyka i chowa się przerażona na dnie ciemności.... A dopiero po latach stuletniego węży żywota — ośmiela się, ta sama głowa, wyjść na powtórną walkę ze słońcem.... Rozdarła paszczę.... syknęła — i w tem syknieniu dowiedziała się o darze głosu, który miał być także pracą ducha zdobyty. Powróciła więc trwożna w łono wody, myśląc, ażali w przeszłych skarbach wypracowanych znajduje się cokolwiek godnego Panie, aby Ci było ofiarowanem za głos, za tę pieśń czucia i rozumu, która dziś po wiekach śpiewa Ci Hymny i jest związkiem i hasłem duchów idących ku Tobie[1]« (s.15).

Następuje dzień piąty, o którym Lucyfer tak mówi:

[1] Por. z temi słowami ww. 913—921. S. Zborowskiego, przytoczone poniżej. W Genezis z ducha nie jest jeszcze wymieniona ofiara ducha, w Samuelu Zborowskim stanowi ją spokojność.

Czy mi smutek był nieznany,
Gdy *w piątym dniu* nad limany
Błotne wyszedłem na nowo,
Spokojność moją wężową
Odawszy Bogu w ofierze
Za głos, za tę pieśń, co bierze
Serca, a gdy nieszczęśliwa,
To z niebios anioły zrywa
I znosi, jak gwiazdy na ziemię....
Ja wąż, ja wężowe plemię,
Zarodziłem ten świat siny,
Gdzie *pierś, pierwszy znak matczyny,*
Jak pierwsza pieczęć miłości
Przypieczętowała twory....

. . . .

I tam, bywało, gdy noc mgłami blada
Padnie, gdy księżyc wielki, jasny, siny
Patrzy, a tam gdzieś *krzyczą Lamentyny*[1]
Na skał urwiskach, to ja już na górze
Z pierwszą chorągwią ducha w tej naturze.
Z pierwszą boleścią ducha naprzód idę,
Jak pierwszy jaszczur. Dziś tę piramidę
Tworów, stworzoną dziwnie i ogromnie,
Bóg zniszczył, ale są gdzieś wszakże gnaty,
Które nam jeszcze w ziemi świadczą o mnie,
Gdy burza wejdzie w Sybir lodowaty
I te mogiły trochę popodnosi.
Są ślady, że mój duch o skrzydła prosi,
Robi je sobie myślą, czuciem stwarza
I *leci* nakształt pierwszego *mocarza*
Pierwszym jaszczurem w podróż Kolumbową,
Pierwszą gadziną jakąś *z ptaka głową*
I z jednem skrzydłem, które może było
Z ognia, *bo pamięć moja pod mogiłą*
Z myślą takiego smoka spała w ziemi,
A zmartwychwstawszy dziś jeszcze pamięta
I kolorami go sobie złotemi
Pisze w powietrzu....

. . . .

A *okręta,*
Wybudowane z kości, ciał, mięsa, trzewów,
W tę podróż za mną, latarnią i smokiem.
Szły całe pola objadać z zasiewów,

---

[1] Lamantyn, (Manati, Manatus americanus), rodzaj krowy morskiej, żyje na wybrzeżach i w rzekach północnej i środkowej Ameryki.

Świat cały z lasów obedrzeć. I krokiem,
Gdy na nie piorun szedł boży i woda,
Nie ustąpiła *ta straszliwa trzoda*
Gotowa pożreć świat, rozmiłowana
W *pokarmie*.

I to przeobrażenie się ducha Lucyfera w »smoka« powstało pod wpływem dłuższego ustępu z *Genezis z ducha*, z którego przytaczam ważniejsze miejsca celem zestawienia ich z przytoczonymi powyżej wierszami: ‚»Odtąd słyszę, Panie, świat napełniony jękiem rodzącej się natury, słyszę Lamentyny na urwiskach skał nadmorskich, że wołają w mglistem powietrzu o zlitowanie się Twoje. Albowiem mocno cierpi w nich duch coraz większem czuciem napełniony (por. *S. Zborowski* ww. 930—936). Oto już przy sercu pokazała się pierś karmicielka jako pieczęć miłości matczynej (*S. Zborowski* ww. 922—926).....

Wszystko jednak w bezładzie jest i wysileniu. Zdaje się, że duch tworzy w rozpaczy, nie przekonany jeszcze o własnej mocy i twórczości. W przeskokach właśnie z królestwa do królestwa okazuje się ta potworność.... tak żeś Ty Boże wszystkie te prawie pośrednie formy poniszczył, chcąc jakby większą tajemniczością dodać naturze powagi a zakrywszy przeszłość, więcej ducha naszego ku przyszłości skierować (*S. Zborowski* ww. 936—941).

Odśniwają mi się o Panie te smętne księżycowe noce pierwszej natury (por. *S. Zborowski* w. 930 n.), bezłady wężowego królestwa; widzę, o Panie, na złamie skały tego pierwszego jaszczura, w którym Duch już o głowie ptasiej już o skrzydłach Ikarowych przemyśla.... Uśmiecham się dziś, o Panie, widząc odkopany szkielet, któremu imienia nie ma w dzisiejszym języku (albowiem wymazany jest na zawsze z rzędu form). Uśmiecham się — widząc pierwszego jaszczura, z dziobem ptasim, z jednem skrzydłem u nogi, lecącego w kollumbową podróż odkryć na świecie, aby opatrzył stanowisko dla tych ciężkich potworów, które szły za nim objadać całe łąki z traw, całe lasy z liści i gałązek.

A kto wie, czy zatracony dziś przez ducha wyrób światła nie czynił onego kwatermistrza tworów straszną, nad ziemią palącą się latarnią — smokiem ognistym, o którym do dziś dnia jest w duchu ludzkim niby jakaś pamięć ciemna i pełna przerażeń?.... (*S. Zborowski* ww. 942—952). Za tym to smokiem lazły na ziemię te straszne, wybudowane przez ducha, z kości okręta —

rozmiłowane w żywocie, z oczyma roziskrzonemi na pokarm, gotowe pożreć ziemię; trzoda olbrzymia, którąś Ty Panie trzy razy strącał falami i pod trzema dziś prześcieradłami popiołów, w trzech niby trumnach przechowujesz nam ku trwodze i ku pamięci«[1] (*S. Zborowski* ww. 952—960).

Dopiero w szóstym dniu (t. j. w okresie antropozoicznym) zaczęła się w duchu myśl o człowieku (str. 21), poeta jednak w *Samuelu Zborowskim* nie zastanawia się szerzej nad nowym tym okresem w historyi ducha, głównie chodziło mu o przedstawienie, że w pierwszym dniu duch był duchem globowym, w drugim polipem, w trzecim wrzosem, w czwartym wężem, w piątym smokiem.

Zostawszy człowiekiem przyoblekał Lucyfer różne kształty, poeta nie podaje nam jednak dokładnej historyi jego przemian, ze wzmianek rozrzuconych w poemacie poznajemy, że był między innemi ojcem Heroda (w. 813), potem Judaszem Iskaryotą (w. 718, 1039, por. zwłaszcza ww. 1305 n.: »gdym się zbliżał na czele Herodowej rzeszy, to spali apostołowie«); w czasach Stefana Batorego był owym nieznajomym szlachcicem, który umaczał chustę w krwi *Samuela Zborowskiego* (w. 1593 nn. 2107), w poemacie wreszcie występuje jako strzelec Bukary (w. 1132). Charakterystyczny jest przytem szczegół podany przez Lucyfera samego, kiedy występuje w roli Bukarego,

[1] S. 16—20 z opuszczeniem miejsc, które nie wpłynęły na powyżej przytoczone wiersze Samuela Zborowskiego.

Na podstawie zestawienia powyższych ustępów Samuela Zborowskiego z Genezis z ducha nie ulega najmniejszej wątpliwości, że powstały one na podstawie Genezis z ducha, są bowiem wszystkie dokładniejszem rozprowadzeniem pomysłów w tym utworze zawartych. Dowód na to znajduję jeszcze w jednej rzeczy: Lucyfer występuje w Genezis z ducha pod nazwą anioła globu, z nazwą Lucyfera spotykamy się dopiero w Wykładzie nauki (str. 190, 203), ale i w tym utworze wzmianka o nim jest tak ogólnikową, że na podstawie niej na pewno możemy utrzymywać, że pomysł przedstawienia dziejów Lucyfera zrodził się w umyśle poety dopiero później.

W wierszu Do autora trzech psalmów znajdujemy następującą wzmiankę o Lucyferze:

Nie bądź w przyszłą noc pogody
Jako gwiazda zła — Lucyfer,
Gdy słoneczny wóz wyciąga,
Jak pies, węża mając szyję
I zła skrzy.... i w oczy bije
I bezsennym się urąga.

że jest synem spowiednika, tem samem chce zaznaczyć poeta, że jako syn grzechu jest »grzesznikiem« (por. tę nazwę Lucyfera w *Liście do J. N. Rembowskiego* str. 49).

Mogłoby się zdawać, że Lucyfer przeszedłszy cały szereg najrozmaitszych wcieleń osiągnął swój cel, że jest już go blizki, wszakże sam mówi do Amfitryty:

Wiesz ty, że mówisz już z duchem człowieka,
Który nad tobą ma, o widmo stare,
Stokrotną z ciała swojego ofiarę,
Łamanie nieszczęść — wściekłych akwilonów,
Wieniec z tysiącznych dobrowolnych zgonów,
Jaśniejszy dobrze od twego miesiąca
I ze zmartwychwstań ma wieniec tysiąca
I małych śmiercią pokonawszy boje,
Ze krwi, o takie morze jak to twoje,
Może pokazać dzisiaj przed Jehową.

Tak jednak nie jest, oto dwa duchy: słoneczny Helion i Helois wydarli mu pierwsze ducha berło, wydarli mu pierwsze świata słowo, kiedy to Helois z pochodnią purpurową szła przez szósty dzień stworzenia razem wydarta z Helionem z kryształowego kamienia (ww. 973—977).

Obydwoje jako świetlane duchy odnieśli zwycięstwo nad nim, jako duchem obłąkanej i odwróconej od Boga natury, stąd z radością pełną szlachetnej dumy z odniesionego zwycięstwa szczyci się Helois tem, że

Naszym są dziś złotym tronem
Natury formy ostatnie,
Wszystko harmonijne, bratnie,
Mające za cel człowieka.
Dlatego patrzaj, ten anioł się wścieka,
Że większy od nas postacią i żarem,
Jako poeta upity nektarem
Tworzył okropność z szalonego ducha.

W tem polega wieczna kara Lucyfera, że on jak ogień i wulkan bezsenny zawsze bez ciała, zawsze bez mogiły, mgłą musi wstawać i do ludzi chodzić; nie może ani umrzeć, ani się narodzić. Stąd straszna skarga wyrywa się z jego piersi:

1026 Dopókiż ja w mgłach, gdzie mi władze gorą,
Będę się czołgał pod litością Bożą
I żył w tych ciałach, które ze mnie biorą
Siłę natchnienia i tę siłę twórczą!

Jego męką jest także owo ustawiczne pragnienie, ażeby świat nic nie mógł bez niego zdziałać, dlatego to w każdem ludzkiem nieszczęściu jest jego pchnięcie, w każdej łzie ludzkiej jest jego trucizna:

Mój duch jest każde zimne strachem zdjęcie.
1035 Nawet gdy zadrży przed wrogiem ojczyzna,
To ja poruszam jej kością spróchniałą,
I strach jest ze mnie, a na niej drży ciało....

Jakkolwiek duch to skazitelny, to jednak cierpiał, mimoto szedł zawsze do góry z cierpieniem. Prawdziwy to duch życia, który jak rycerz dumny dąży do wyznaczonego celu, stąd też chór duchów wielbi jego poświęcenie i mękę bezgraniczną, porównując jego cierpienia ziemskie z mękami piekielnemi (ww. 1045—1124).

W poemacie odgrywa Lucyfer rolę niezmiernie ważną: przedewszystkiem zasługują na uwzględnienie dwie jego sprawy. Pierwsza ma miejsce wtedy, gdy Lucyfer zauważywszy Heliona i Helois idących razem w parowie karpackim poznał, że

717 nagle duch w nich młody przestał kłamać
I już dochodził tajemnic żywota.

Nie mogło to się jeszcze stać w tym wieku, Lucyfer musiał temu przeszkodzić, stał się więc sam kładką i kłodą i załamał się pod nimi, sprowadzając ową pozorną katastrofę, o której wspomniałem już powyżej.

Po raz drugi występuje Lucyfer w roli obrońcy Samuela Zborowskiego, wezwany przez duchy niebieskie, by podjął się tego zadania. Doszedłszy w ten sposób do ostatniego motywu poematu muszę się nad jego istotą zastanowić, by módz potem określić znaczenie Lucyfera w ostatniej części omawianego przezemnie utworu.

Rozdział trzeci.

Przystępując do rozpatrzenia trzeciego motywu w *Samuelu Zborowskim*, t. j. do sprawy Jana Zamoyskiego i Samuela Zborowskiego muszę zastanowić się przedewszystkiem nad tem, w jaki sposób zapatrywał się Słowacki na Zborowskiego, z jakiego powodu obrał go bohaterem swego poematu, jakie wreszcie znaczenie ma on w poemacie. Odpowiedź na postawione pytania znajdziemy w dokładnem rozpatrzeniu materyału historycznego, jakim poeta podczas pisania utworu rozporządzał, wynik zaś tego porównania będzie tem pewniejszy, że poeta sam w sprawie źródeł przez siebie użytych pozostawił nam ważne wskazówki, w zapiskach bowiem znajdujących się w *Dzienniku* z ostatnich lat jego życia znajdujemy w rubryce »Przedmioty do czytania« następującą notatkę: »Śmierć Zborowskiego Samuela. Pamiętnik Warszawski z r. 1817. Tom VII. str. 187—200. Jego hetmaństwo nad Kozakami i cuda męstwa opisane w Paprockiego Herby rycerst. polskiego. Kraków, 1584, str. 103—112. Miał za żonę Zofię, córkę Wawrzyńca Spytka Jordana, a z nią czworo dzieci, Samuela, Aleksandra, Annę i Krystynę, z któremi w senacie, przy trumnie brata ukazał się Andrzej miecznik brat — a Krzysztof zemstę poprzysiągł« [1].

Wymieniony powyżej artykuł pomieszczony w Pamiętniku Warszawskim nosi tytuł: *Ostatnie chwile życia Samuela Zborowskiego ściętego w 1584 roku. Rzecz wyjęta z rękopismów biblioteki Wilanowskiej Stanisława Hr. Potockiego Sen. Wojewody.*

Oba owe artykuły wymienione przez Słowackiego przedrukował w r. 1844. Lucyan Siemieński w *Pamiętnikach o Samuelu Zborowskim*, wydanych w Poznaniu, w których znajduje się jeszcze kilka innych ciekawych dokumentów o Zborowskim. Poeta znał owe *Pamiętniki* i skorzystał z nich w swym utworze, jak to poniżej wykażę szczegółowo; przemawia zresztą za znajomością tych *Pamiętników* przez Słowackiego także to, że w *Samuelu Zborowskim* znajdujemy szereg takich rysów i szczegółów, których nie ma w owych *Ostatnich chwilach* i w opowiadaniu Paprockiego, stąd przypuszczenie, iż Słowacki znał owe *Pamiętniki* w wydaniu Siemieńskiego, jest zupeł-

[1] Notatkę tę po raz pierwszy ogłosił J. H. Rychter. l. l. str. 316.

nie prawdopodobne; o innym zresztą argumencie popierającym moje przypuszczenie wspomnę jeszcze poniżej. Stosunkowo jednak wzmianek historycznych o Zborowskim zawiera poemat nie wiele, nie było bowiem zamiarem poety skreślić dramatu na tle życia Zborowskiego, owszem akcya ostatniej części nie rozgrywa się wcale na ziemi, nie rozgrywa się też wcale za czasów Stefana Botorego, lecz w trzysta lat później w królestwie nadziemskiem, gdzie toczyć się ma sprawa wielkiego kanclerza Jana Zamoyskiego o zabójstwo Zborowskiego. Łatwo przeto zrozumieć, że wzmianek ściśle historycznych w utworze nie może być wiele wskutek takiego założenia poety; wzmianki te odnoszą się w przeważnej części do ścięcia Zborowskiego, nieznaczna zaś tylko liczba uwzględnia inne zdarzenia z jego życia. Do rzędu tych ostatnich należą szczegóły o sławie zaporoskiej Samuela (w. 1518), o tem, jak Zborowski chwycił za wiosło

I czajka mu się jak łabędź dała,
Ojcem go uczuł ród Kozaków stary[1].

Wzmianki te nadzwyczaj ogólnikowe mają swą podstawę w wspomnianem już powyżej opowiadaniu Paprockiego, z opowiadania tego jednak nie zaczerpnął poeta szczegółów innych podanych przez Paprockiego, charakteryzujących atamaństwo Samuela na Zaporożu.

Dwie jedynie dokładniejsze wzmianki odnoszą się w utworze poety do owego pobytu Zborowskiego na Siczy; w jednej z nich opowiada kanclerz o śnie, który miał Zborowski wtedy,

Gdy się gdzieś z Kozakami po morzu bałuchał,
. . . .
Przyśniła mu się jasna kolorowa trumna —

[1] Kozaków zowie poeta w w. 2256 Elearami. Nazwa ta zapożyczona z języka węgierskiego oznacza harcowników naprzód idących. Nazwę tę starał się nadać Lisowczykom ks. Wojciech z Konojad Dembołęcki w dziełku: Przewagi Elearów Polskich, co ich niegdy Lisowczykami zwano itd. itd. Poznań 1623, nazwa ta jednak nie utrzymała się. Lisowczyków utożsamiano błędnie z Kozakami zaporoskimi, błąd ten popełnia np. T. Czacki, W. A. Maciejowski; pod wpływem tego błędnego mniemania nadaje Słowacki także Kozakom nazwę Elearów już za czasów Zborowskiego, podczas kiedy po raz pierwszy spotykamy się z tą nazwą dopiero w r. 1600. Wzmianka w ww. 2259 nn. o cesarzu odnosi się do Ferdynanda II, cesarza niemieckiego, któremu Lisowczycy pomagali (ale nie Kozacy zaporoscy, jak mylnie podaje poeta). Por. M. Dzieduszycki: Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków. Lwów 1843 n. I. 100. 173, 299 n.

Słyszałem sam od chłopca kozaka — korona
I trumna koralami wylana czerwona,
Czerwona, za to ręczę wam duszą i ciałem,
Że czerwona, oświadczam to, bo ją widziałem.

Podobny prawie zupełnie szczegół przytacza w jednej z dalszych scen Lucyfer:

.... nawet o to, co miesiącem gore,
To sławne w ludu myślach: Czorne more,
Które, tam widne, aż tu oto gwarzy,
Czarne z miesiącem czerwonem na twarzy,
Z nim było ślubne, a przynajmniej powiem,
Że zaręczone, gdy z kozactwa cwietem
Morze rodowym zaślubił sygnetem,
A potem draźnił, jak hetman ołowiem.
A na małżeństwo to kładę dowody,
Kładę *kanclerza jedno ziemskie słowo*,
Że mu ten pierścień krwawnikowy, z wody
Oddany, rozbił trumnę krwawnikową.
A oto w prawach naszych jest pisana,
Że podarunków małżeńskich zamiana,
Błahych, chociażby wstążeczek i kwiatków,
W braku ważniejszych dowodów i świadków,
Chociaż o wielką idzie i posażną
Pannę, przed prawem zeznana jest ważną.
A tu przez wielki na świecie trafunek
Świadczy sam koral małżeńskiego łoża,
Że podarunek był za podarunek:
Od niego sygnet, a trumna od morza.

Obu tych szczegółów nie ma Paprocki wcale, nie znalazłem też o nich wzmianki w żadnem źródle historycznem tak, że oba opowiadania wydają się być wymysłem poety (jakkolwiek zdają się temu przeczyć zapewnienia kanclerza w obu opowiadaniach). Do owych szczegółów nawiązuje jeszcze raz poeta w w. 2190 nn.:

Lecz oto ten duch (t. j. Samuela) miał źrenice wieszcze,
Amfitryty go wodziły po morzach
I na różanych mu przyszłości zorzach
Pokazywały koralowe trumny.
On jednak, Cezar polski, śmiały, dumny;
Podobny dawnym rycerskim półbogom,
Przeciwko trumnom i przeciwko trwogom
Szedł naprzód, słysząc głośne bicie łona....
Nieprawdaż krwawcze, że ci ta czerwona
Trumna zabiegła nieraz w oczach drogę
I rzekła tobie: »Stój!« A ty: »Nie mogę«.

O tak, na sercu położywszy rękę,
Patrzajcie, o tak! — I poszedł na mękę,
Choć mógł ominąć [1].

Pozostałe szczegóły historyczne odnoszą się do pojmania i ścięcia Zborowskiego; nie podaje w nich jednak poeta dokładnego opisu całego tego zajścia, lecz w różnych miejscach czyni rozmaite wzmianki, które zebrane dadzą się połączyć w całość; wszystkie są zaczerpnięte z wspomnianych powyżej *Pamiętników*. W w. 1152 książę Polonius, przypominając sobie dawny swój żywot, jako Zamoyski odtwarza swą rozmowę z królem: królu — mówi — sam ocenisz moje zamiary,

1157 Tak, królu, w jasnych kolorach
Widzisz mię, lecz nie mieniących
Jak na wężu....

. . . .

1161 Jeżeli ci grzechotnicy
Nie pomrą, to Mości królu,
Oto pieczęć....

Cały ten ustęp jest poetycznem przedstawieniem znanego dostatecznie z dziejów porozumiewania się kanclerza z królem w sprawie Zborowskiego, o czem w *Pamiętnikach* znalazł poeta też dostateczne wskazówki (str. 26). O samem zaś schwytaniu Zborowskiego i o głównym powodzie pojmania go wspomina kanclerz w poemacie dwa razy, raz w ww. 1179, gdy opowiada o tem, jak mu Zborowski zajechał drogę w Krakowie, drugi raz w w. 1512 nn.:

Wszakżem go ostrzegał,
Ale mi jak gwóźdź on wszędzie dolegał,
Ale mi jak kot wszędy skakał w oczy,
Ale mi ten łeb, co się teraz broczy
A już się karku tłustego nie trzyma,
Ciągle jak słońce stawiał przed oczyma....
I piekł mię jakąś zaporozką sławą....
Więc raz mi zabiegł w ulicę jaskrawą
Ogniem [2], a pełną krakowskich rzeźników —

[1] W ww. 2080 nn. mówi poeta, że Zborowski żył z Zamoyskim, razem urósł na rycerza, razem przez całe poszedł kawalerstwo; szczegół ten odnosi się do młodych lat obu. W w. 2383 wspomina Zamoyski o obrazach na swojem weselu z Barbarą Tarnowską w r. 1592, znanych z poematu Szymanowicza: Imagines diaetae Zamoscianae.

[2] W w. 1179 nn. przytacza poeta te same szczegóły:

. . . .
. . . . Drogę mi zajechał.
Proszę go giestem! Zjedź!

Szczegóły te zaczerpnął poeta z Bielskiego, z którego *Kroniki* wyjątek o sprawie Zborowskiego przytoczyła redakcya Pamiętnika Warszawskiego w uwadze do wymienionego powyżej artykułu. W Bielskim tedy wyczytał Słowacki, że »Jan Zamoyski Hetman koronny Janowi Zborowskiemu kasztelanowi gnieźnieńskiemu.... radził, aby go (t. j. Samuela) napomniał, żeby precz z Polskiej wyjechał, a mianowicie w Krakowie, gdzie on jest Starostą, nie bywał. Jakoż go napomniał, aby jechał precz. Także brał się wszystko iechać, abo do Francyey, abo do Włoch. W tym Król do Litwy odiechał, a Jan Zamoyski kanclerz koronny iechał do Krakowa sądzić Grockich Rokow: a gdy w Proszowicach będąc dowiedział się o Samuelu Zborowskim blisko, rozumieiąc, żeby mu to na despekt czynić miał, a drogę mu zaieżdzać, zesłał nań Podstarościego krak. Mikołaja Urowieckiego, który go wziął w domu u Włodkowey powinney jego i do Krakowa przywiózł na Zamek«. Kanclerz tłómaczył się ze swego postępowania w ten sposób, że »z tego wypadku Samuela Zborowskiego namniey się nie cieszy, ale iako szlachcic szlachcica... żałuje i aby to było nań w urzędzie że go nie zachodziło zabiegał temu, pisząc i napominając powinne iego, aby go z tego przestrzegli: a on mu drogę na złość wszędzie zaieżdzał aż ku Krakowu: a do Krakowa ieszcze na przepych więtszy przed nim wiechać miał«.

Jednym z ważniejszych zarzutów, jakie Samuel Zborowski czyni kanclerzowi, jest to, że mu nawet księdza nie dał; na obronę Zamoyskiego, że ksiądz był posłany [1], odpowiada Zborowski:

Zajechał mi z ulicy *przed wielkiem ogniskiem*
W rynku smalono wieprza... wieprza... wieprza... słomą...
Cała ulica była wtenczas tak widomą
Jak jasny dzień. Zajechał w ognistej ulicy,
Ja zrobiłem giest taki: Ustąp! w błyskawicy
Widzę tego człowieka. — Zrobiłem giest taki!
Ściąłem go....

[1] Podobnie tłómaczy się książę Poloniusz w wizyi swej przed śmiercią

Mówisz, że odmówiłem ostatniej spowiedzi,
To nieprawda, kazałem przyprowadzić księdza!

Przyprowadzono mi, patrzę: on pijany,
Z nóg się zatacza i oczami wodzi.
Rzekłem: Mój ojcze, mnie o wszystko chodzi,
A tobie, widzę, co innego w głowie.
Idźże i wyśpij się. Niech ten ksiądz powie,
Jeżeli tu jest. Mnie tam szło o wszystko,
A on był pijany.

Szczegóły o owym księdzu notują zarówno *Ostatnie chwile życia Samuela Zborowskiego*, jakoteż *Progres w sprawie Imci Pana Samuela Zborowskiego*. (l. l. 47). W *Ostatnich chwilach* prosi Zborowski, aby mu był minister przywiedzion ze Zboru, albo jaki ksiądz mądry, ale mu na to odpowiedzieć kazał kanclerz, że go to nie spotka, już tak bez księdza gardło dać musi« (str. 52). Dopiero później na ponowne żądania Zborowskiego, »naprawili pachołka, ubrawszy go w księże odzienie po kapłańsku, co i czytać nie umiał; i przyszedł do p. Zborowskiego, do którego rzekł: a tyż to masz umrzeć? spowiadaj się. Rzekł mu pan Samuel: a mój miły księże, wzdy się zemną pierwej rozmów. Ale, iż chłop nie umiał nic mówić kształtnie, ani mu co opowiedzieć przystojnie, tylko: żem ja ciebie spowiedzi słuchać przyszedł, rzekł mu pan Samuel; idźże miły księże precz w Imię Pańskie, widzę, żeś nie dospał, śpij, bo ja o czem inszem potrzebniejszem mam myśleć« (str. 55). Według *Progresu* chłopiec Mroczków (dworzanina Zborowskiego) »wybiegał jakiegoś popa pijanego«, lecz Zborowski poznawszy, że ksiądz pijany, rzekł: Miły księże, mnieć o wszystko już idzie, a ty ni o czem zmyślisz; znać, żeś się nie wyspał; idzże, dośpij w imię Boże« (str. 47). Z obu tych opowiadań, zwłaszcza zaś z drugiego skorzystał poeta, wkładając powyższą skargę w usta Samuela.

Podobnież znane powszechnie spotkanie Samuela przed ścięciem z Zamoyskim przedstawione jest według *Ostatnich chwil* i *Progresu*, jak o tem przekonywa zestawienie miejsc. *Ostatnie chwile* opisują to spotkanie w następujący sposób: »W tem z kościoła wyszedł pan kanclerz, który nań zawołał: odpuść mi Zborosiu, że cię każę tracić. Odpowiedział mu: nie odpuszczę przed Bogiem i przed ludźmi, bo mię niewinnie tracisz. Rzekł mu powtórnie p. kanclerz: odpuść mi Zborowski! — Odpowiedział mu, ręce składając: że nie odpuszczę, to wiedz. Zaczym pan kanclerz kazał z nim stanąć, mówiąc po trzeci raz: dla Boga cię proszę, odpuść mi! — On na to: jużeś mię teraz zagadł; odpuszczam, ale cię pozywam przed straszliwy sąd Boga żywego, przed którego majestat ja

dzisiaj stanę; ten mię z tobą niechaj rozsądzi, że mnie niesłusznie tracisz. Aż się p. kanclerz za głowę uchwycił, gdy to usłyszał«. (str. 56). W podobny sposób przedstawione całe to spotkanie także w *Progresie* (str. 47), tylko słowa Zborowskiego nieco odmienne: »Tuś mię zagadł! — odpuszczam, ale się świadczę Panu Bogu i tym, co słyszą, że cim nic niewinien, bom nic nie czynił wzgardę dekretów i spraw, anim przeciwko poczciwości swojej nic nie występował. Powoływam cię przed sąd boży sprawiedliwy z sobą«. Przypominając to spotkanie mówi Zamoyski na sądzie w dramacie:

A ja wszakżem się ukorzył —
I gdyś ty już szedł do strasznego celu
Wołałem z bramy: »Odpuść Samuelu«
A tyś tak ręce do pacierzy złożył
I rzekł ponurym głosem: »Nie odpuszczę!«
A więc nie dbając o katowskie tłuszcze,
Prawie otarłszy się o katowskie sługi,
Prosiłem: »Odpuść«. A ty mi raz drugi
Rzekłeś ponuro, twardo: »Nie odpuszczę!«
Więc biegłem jeszcze: »Na krew, która pluszcze
Z boku Chrystusa: »Odpuść!« A ty głośno
Rzekłeś: »Odpuszczam, ale *przed miłośną*
Sprawiedliwością bożą dojdę prawa.«

Ścięcie Zborowskiego odbyło się »u Lubranki przed furtą« (*Pamiętniki* str. 40, 62), wspomina też o tem u Słowackiego sam Samuel, że został ścięty gdzieś pod Lubranką pod bramami Krakowa« (w. 1421—1422). Samo ścięcie opisuje dokładnie *Progres* (str. 48); mniej szczegółowo *Ostatnie chwile* (str. 57); poeta skorzystał z przedstawienia zawartego w *Progresie*: (Zborowski) »rzekł do kata: już mi i na to przyszło tobie się modlić, to już ostatni mój kres, bo o śmierć mi nie idzie. Proszę cię tedy, żebyś mi nie przeszkadzał, póki się modlę, a kiedy rzekę trzeci raz Jezus! dogadzajże dobrze... Modlił się potem leżąc krótko na krzyż, a kiedy rzekł trzeci raz: Jezus! — kat go nie ciął, bo był pierzchnął, ułapiono go w kościele. Tego nie wiem, kat — li albo który z hajduków, jako się obejrzał i rzekł: cóż czynisz? ciął go, aż plec zaciął i ściął szyję precz«. Podobnie opowiada o ścięciu swem Samuel Zborowski w dramacie:

Lecz kat — jeszcze mi drży ciało
Lecz kat — co za gardziel ściska
I w budowę doskonałą
Która jest Chrystusa wzorem

Jak rzeźnik wali toporem
I rujnuje razem sławę
Lecz kat w ręce plugawe
I czucie bierze człowieka
Wyjmuje topór i czeka
Aż człowiek skończy pacierze.
Bo jeśli w Polsce kanclerze
Byli katami, to kaci
Serce Chrystusowych braci
Mieli dla ludzi ścinanych.
Bo i ten jeden z wybranych
I spity winem Cherezu,
Człek jakiś — powiem litośny —
Czekał aż wyrzeknę: Jezu!
A gdy ukrzywdzeniem głośny,
Klęcząc na drżącem kolanie
Zawołałem: Jezu, Panie!
To zamiast ciąć, nieprzytomny,
Już prawie stojąc z zamachem,
Zdjęty Jezusowym strachem,
Miecz swój porzucił ogromny
I uciekł jak od barana,
Nie śmiejąc dorznąć ofiary.
Więc sługa tego szatana,
Jakiś jego lokaj szary,
Co w łaskę Boga nie wierzył,
Mieczem mię srogim uderzył
Po mojej czerwonej dołmie
I nadciął — a potem ściął mię.

O kilku wypadkach po śmierci Zborowskiego zaczerpnął poeta również szczegóły z *Pamiętników*. I tak w *Ostatnich chwilach* znajdujemy wiadomość, że »niewiedzieć kto w czarnym żupanie aksamitnym do trumny przyszedł i umaczał we krwi jego chustkę i wielkim głosem rzekł: jeśli kto z powinnych jego nie będzie się mścił, ja przysięgam na Boga żywego, że się tej krwi niewinnej mścić będę, a ta chwila będzie mi świadkiem zawsze żywym«. (str. 57). W trzecim ustępie *Pamiętników* napotykamy charakterystyczne oświadczenie Zborowskiego, że mu przebacza, kiedy go tak na imię Boga zaklina, ale niech się zaopatrzy również w ostatecznym dniu w dobrego mowcę lub adwokata, albowiem Bogu pozostawia zemstę«. (Zdrada bandurzysty Wojtaszka i przejęcie listów do Samuela Zborowskiego str. 27). Szczegół o owym nieznajomym wprost zadziwiający swą mistycznością i niezwykłym kolorytem na

wiek XVI był jakby stworzony dla Słowackiego, nie zaniedbał też z niego skorzystać, włożywszy w usta Zamoyskiego te słowa:

Wszakże gdzieś mówiono,
Że ktoś tam w twojej krwi chustę umoczył
I z tą kurzącą się płachtą czerwoną
Poprzysiągł zemsty, jak ciemny archanioł.
A czemu, powiedz, ten człowiek nie stanął
I nie pokazał się z tą chustą krwawą?

Daremny jednak tryumf Zamoyskiego, z ową chustą zjawia się Lucyfer, on to bowiem po ścięciu Zborowskiego umaczał chustkę w jego krwi, to ów **adwokat**, który podejmuje się jego obrony w chwili sądu[1].

---

[1] Jak wielkie wrażenie wywarła owa wzmianka o tajemniczym nieznajomym na umyśle poety, świadczyć może to, że równocześnie w Rozmowie z Makryną Mieczysławską wspomina o tym samym wypadku w następujących słowach, kiedy ksieni opowiada o topieniu zakonnic:

Wśród tłumu zjawił się nam na uboczy
Szlachcic — ubrany w szarych samodziałach,
Ekonom niby — ale ja ci ręczę,
Ja tobie ręczę, synu, że ten człowiek,
Kiedy chce, strzela piorunami z powiek,
A z ramion, kiedy chce: rozwija tęczę...
Stał zawsze cichy i patrzał na popy,
Na nas — a wszystko poważnie uważał,
A mnie cichością swoją tak przerażał,
Że dziś go widzę — słyszę jego stopy.
Na milczącego więc kiedy wzrok rzucę,
To on w bok spojrzy, albo brwi podniesie,
Drogę mi niby pokazuje w lesie
Oczyma mówi: żyj, bo ja powrócę!
O ten to człowiek jeszcze dotąd widzi —
A to, co widział, pewnie Bogu powie.

Najbardziej jednak charakterystycznem, że ustęp ten przerabiał poeta sześć razy:

Opracowanie pierwsze: »Bóg mię tym szarym szlachcicem przerażał.... A chustka była jak ogień czerwona.« (22 ww.).

Opracowanie drugie: »I powiem tobie, że dziwnemi związki.... Że na nas grzechy są dawne szlacheckie.« (22 ww.).

Opracowanie trzecie: »Dość, że ten człowiek jeszcze dotąd widzi.... W róże i gwiazdy anieli rozchwycą.« (14 ww.).

Opracowanie czwarte: »A ziemska mi też przybywała z boków.... A nikt go nie znał.« (17 ww.).

Liczne wzmianki w utworze poety o krwawej trumnie Zborowskiego (por. w. 2099, 2198, 2293, 2319, 2377 i waryanty na str. 184). mają również źródło swe w *Pamiętnikach;* mowa w nich, jak trunę oblaną krwią, która ciekła aż do samej kamienice nieboszczyka pana wojewody kaliskiego doprowadzono z ciałem« (str. 48).

Ze wstępu wreszcie Siemieńskiego mógł się poeta dowiedzieć o tem, jak to po śmierci Samuela Zborowscy »jęli się zaraz gotować z przyjacioły na tym będąc, jakoby tam ciało nieboszczyka brata swego zawieźli i na pośrodek senatu z trumną postawili, dziatki małe nieboszczykowskie przed króla przywiedli i to wszystko, jako się co działo wymalowawszy i wyconterfetowawszy, abym tym ludzie wszystkie ku żałości większej pobudzić mogli; a wszakże im do tego wszystkiego nie przyszło«. (str. XXI). W dramacie Samuel opowiada o tem w ten sposób:

Opracowanie piąte: »Wtedy wspomniałem na dziwny wypadek.... Na jakie wielkie męczeństwo w tym stawie.« (12 ww.).

Opracowanie szóste: »A już i ludzie się jacyś jawili.... A nie odchodził choć żołnierze bili.« (21 ww.).

Odmiany te tekstu są wydrukowane w wydaniu: Makryny Mieczysławskiej przez Henryka Biegeleisena. Lwów 1904 (1902). str. 106—109. W owych odmianach tekstu najwyraźniej mowa o Samuelu Zborowskim, opracowanie zwłaszcza pierwsze, drugie, czwarte i piąte wykazują wiele podobieństw z przytoczonem powyżej miejscem z Samuela Zborowskiego. Na dowód przytaczam w całości opracowanie pierwsze:

Bóg mię tym szarym szlachcicem przerażał
I cieszył. — Słyszę jego święte stopy
W śniegu idące....
        Dzieckiem u rodziców
Słyszałam powieść bez ładu i celu
O jakimś wielkim panie Samuelu,
Który był ścięty: Szlachcic przez szlachciców.
Otóż na tego ściętego pogrzebie,
Do trumny człowiek poważny przyskoczył
I chustkę we krwi świętego umoczył,
A potem schował za nadrą u siebie.
Na tem się powieść zwyczajna kończyła,
Że nie wiadomo kto był owy
Czy jaki Boży mściciel ściętej głowy.
Wziął akt, a proces zaczął pod mogiłą,
Bo ojciec, który mi tę powieść prawił,
Mówił, że nigdy się więcej nie zjawił
Ów mściciel o krew dbający przelaną

Więc oto moje biedne niemowlęta,
Dzieciątka moje, ty ohydny kacie,
Gdy postawiono przy trumnie, w senacie,
W koszulki czarne ubrane od matki,
Gdy jęły płakać w senacie te dziatki,
To tam zadrżała wtenczas izba cała[1].

Wpływ *Pamiętników* zaznaczył się jednak w utworze poety nie tylko przedstawieniem całego szeregu szczegółów, skreślonych według nich, lecz także odbił się daleko ważniejszem echem t. j. zapatrywaniami ówczesnemi na sprawę Zborowskiego. Moment to niezmiernie ważny, rzucający wiele światła na powstanie dramatu. W *Pamiętnikach* przedewszystkiem najbliżsi krewni ściętego dopatrują się w ścięciu Samuela »smutnej, a nigdy wiecznemi czasy nieopłakanej krzywdy naszej« (str. 75). Krzysztof Zborowski utrzymuje np., że Zamoyski »zabił Samuela niewinnie, bo jego niewinność pokaże się clarior luce meridiana« (str. 75), co więcej w bracie ich wszystkie wolności połamały się (str. 76). Jan Zborowski znowu zarzuca kanclerzowi wielkie i haniebne morderstwo i tyraństwo (str. 58), w *Prośbie* zaś *Panów Zborowskich* mowa o Samuelu jako niewinnym, sławnej pamięci (str. 62).

Podobnego zdania jest także wielu ze szlachty ówczesnej: oto nieznany autor *Prawdziwej historyi jako Imci Pana Samuela Zborowskiego że pojmano: Subiunctae sunt causae, czemu go tak zamordowano* wywodzi, że kanclerz był gwałtownikiem praw i tyranem haniebnym (str. 41); pyta nawet, kiedyż to któryż tyran uczynił, aby duszę zabić chciał (str. 4), w ścięciu Samuela »sławnej pamięci« widzi on krzywdę starożytnej, starej familii (str. 40). *Progres* zowie kanclerza również tyranem (str. 43), Zborowski był człowiekiem niewinnym, zacnym (str. 48), przez jego zamordowanie jawnie obra-

Otóż ten szlachcic, myślałam, z rumianą
Chustą być musi. I raz gdy pławiona
Wzniosłam nań oczy, krzycząc niby wsparcia,
On wyjął chustkę jak dla łez otarcia,
A chustka była jak ogień czerwona.

W opracowaniu czwartem mówi Mieczysławska o powieści dziada.

[1] O dzieciach Samuela mowa jeszcze w ww. 2100 nn. 2210 nn. 2321 nn. Por. zresztą notatkę poety przytoczoną na str. 39. Ww. 1166 nn. w poemacie odnoszą się prawdopodobnie do żony Samuela.

żono wolności koronne (str. 44), »co żywo, płacze; co żywo, narzeka; bo któż nie widzi, jakie to tyraństwo« (str. 49)[1].

Wydanie *Pamiętników o Samuelu Zborowskim* poprzedził Siemieński wstępem, w którym na szczególniejszą uwagę zasługuje następujący końcowy ustęp: »Ostatnie te chwile banity pokazują go wcale niepospolitym człowiekiem: cóż religijniej szczytniejszego, gdy przechwalającemu się kanclerzowi, że mężniejszy od niego, kiedy go pojmał, odpowiada, że nie twoje to męstwo, ale grzechy moje mię pojmały? — A tenże żal, taki szczery i gorący, gdy łzami zmywał podłogę więzienia? a też znowu trzykrotne zaklinania kanclerza, aby mu przebaczył, gdy go prowadzono na śmierć? I przebaczył mu pozywając przed sąd Boga *i w oczach naszych staje nie jak winowajca, którego prawa krajowe dosięgły, ale jak ofiara...*" Wogóle Zborowski »był o tyle winnym, o ile dawał ucha poszeptom braci;« ostatnie spotkanie kanclerza i Samuela to najwspanialszy dramat (str. XIX n.).

Siemieński jednak nie tylko w przedmowie wymienionej wyraził się w ten sposób o Zborowskim, w tymże samym roku w zbiorku swych poezyi wydanych w Poznaniu w rapsodzie *Samuel Zborowski*, na który składają się dwie dumy: *Burza czarnomorska* i *Więzienie na zamku krakowskim*[2], przedstawia Samuela w niezmiernie idealnem świetle.

W pierwszej dumie, która jest naśladowaniem dumy małoruskiej ze zbioru Maksymowicza[3], postać Samuela usunięta na plan drugi; przerażony spowiedzią pisarza wojskowego Oleksyja Popowicza, który szereg grzechów dźwigał na swem sumieniu, stoi Zborowski podczas burzy przy maszcie złamanym jak wryty, nie śmiejąc podnieść oczu w niebo,

Jakby się lękał dziką iskrą wzroku
Zapalić piorun na siebie w obłoku....
Skądże w Niżowym Hetmanie ta trwoga?

---

[1] W r. 1846 wydał Żegota Pauli we Lwowie: Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskiego. Wątpliwą jest rzeczą, czy je Słowacki znał, gdyż powstanie ostatniej części Samuela Zborowskiego przypada na r. 1846, wydanie zaś Paulego wyszło dopiero przy końcu pierwszej połowy tego roku (por. str. XXXVIII).

[2] Poezye Luciana Siemieńskiego. Poznań 1844 str. 14—19 i 20—35.

[3] Dumę tę p. n. Burza czarnomorska przytacza Siemieński w przekładzie w Pamiętnikach str. XII—XIV w uwadze.

Czy go przeraził głos żywego Boga?
Palec widomy? — Czy grzech jaki ciężył?
Czemuż pysznego ducha nie zwyciężył,
Win swych nie wyznał z grzesznym Popowiczem,
Przed mołojcami, przed morza obliczem?...
Któż to odgadnie? głąb serca bezedna,
Co się w niej dzieje, wie Opatrzność jedna. (str. 19).

W drugiéj natomiast dumie opowiadanie całe skupia się koło osoby Samuela: uwięzionego na zamku krakowskim odwiedza kanclerz; rozmowa obu jest główną treścią dumy. Zamoyski przedstawiony niekorzystnie, natomiast Zborowskiego stara się Siemieński uniewinnić, jakkolwiek nie zakrywa jego win. Mówi o nim, że to

Umysł dziecinny, z dymu i płomieni,
Coby rad tylko mieć skrzydła jak ptaki,
I bujać, szaleć bez końca w przestrzeni;
Któremu szkołą tabor, a przygody
Wojenne mistrzem; szabla i rumaki
Książką; a zawsze serce w piersi młodej
Tęskniące wciąż do sławy, do swobody;
Lepsze niż głowa. A winyż — a zbrodnie?
Gdy gmachy gorą, wiemyż kto pochodnie
Pod dach podłoży? (str. 30).

Zakończenie poemaciku jest niezmiernie ciekawe: w świetle księżyca i blaskach gwiazd widzi Samuel »zdrój widomy zstępującej łaski«; zdaje mu się, jakoby anioł z nieba palcem ręki wskazywał na wieniec, z obłoku słyszy słodkie wołanie: »masz przebaczone«. (str. 33 n.).

O wiele jednak charakterystyczniejszem niż sam rapsod, jest objaśnienie dodane przez Siemieńskiego na końcu na str. 206 n. Między innemi pisze następujące słowa: »O żadnym historycznym wypadku nie mamy tyle dokumentów i tak bardzo szczegółowych, ile o śmierci Samuela Zborowskiego: każden nieledwie krok jego i słowo jest tam zapisane. Z tego pokazuje się, że sprawa ta ogromnie obchodziła naród, że coś więcej wchodziło w nią niż proste ucięcie głowy burzliwego szlachcica — *najtrafniejsze tu będzie zdanie Mickiewicza z katedry słowiańskiej: że to podobnoś była walka uczuć narodowych przeciw doktrynom Batorego i Zamoyskiego.* (str. 206 n.). O wych słów nie ma wprawdzie w drukowanym tekscie: *Wykładów literatury słowiańskiej* Mickiewicza, świadectwo jednak Siemieńskiego nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Oświadczenie to niezmiernej

wagi dla ówczesnych pojęć Mickiewicza, ma też wielkie znaczenie przy badaniu genezy dramatu Słowackiego. Nie może bowiem prawie żadnej ulegać wątpliwości, że Słowacki znał owo zapatrywanie Mickiewicza na sprawę Zborowskiego; podobnie np. znał Słowacki zdanie Mickiewicza o poezyi dramatycznej, wypowiedziane w wykładzie z 13 marca 1843 r., które nawet zanotował w swych notatkach[1]; podobnie mógł i to zdanie Mickiewicza znać jeżeli już nie wprost, to przynajmniej pośrednio, t. j. z owego objaśnienia Siemieńskiego; utwory tego poety były znane Słowackiemu, z pewnością np. *Trzy wieszczby*[2]. Z wielkiem więc prawdopodobieństwem można przypuszczać, że pod wpływem owych zapatrywań Siemieńskiego i Mickiewicza pozostawał Słowacki, przystępując do pisania *Samuela Zborowskiego.*

Nie brak i w nowszych czasach głosów, starających się przedstawić sprawę Zborowskiego w oświetleniu podobnem. W. Nowodworski widzi w wystąpieniu Zamoyskiego przeciw Zborowskiemu przedewszystkiem walkę osobistą: Zamoyski postąpił nie jako sędzia sprawiedliwy, lecz jako przywódca stronnictwa, który usiłuje zadawać przeciwnikom swym ciosy dotkliwe. »Ścięciem Zborowskiego ubliżono bardziej prawu, niż zadośćuczyniono«[3].

Z obroną Zborowskiego wystąpił też T. J. Choiński[4]: zdaniem jego »nieszczęście Samuela Zborowskiego czeka jeszcze na bezstronnego malarza. Wszystko, co się dotąd w tym kierunku powiedziało, nie oświetla dostatecznie ani bohatera tragedyi, ani tła, na którem się jego postać krwawi. Nasi dawniejsi dziejopisarze grzeszą brakiem ścisłości i krytycyzmu, nowsi zaś, bardzo sumienni, grzebiący się w źródłach z cierpliwością kretów, lekceważą psychologię wypadków i ludzi«. Zborowski — wywodzi Choiński dalej — typ rycerza błędnego wieków średnich zupełnie nie zasłużył na los, jaki go spotkał: zabicie Wapowskiego było czystym przypadkiem, za które banicya bez utraty czci była dostateczną karą. Stracenie Zborowskiego nastąpiło ze względów politycznych: Zamoyskiemu chodziło o uspokojenie możnowładców przez upokorzenie Zborowskich, nie małą rolę

---

[1] E. Dubanowicz: Słowackiego Ksiądz Marek. Pamiętnik literacki. 1904 str. 400, uw. 1.

[2] Dubanowicz l. l. 232.

[3] Jan Zamoyski, jego życie i działalność polityczna. Zarys biograficzny. (Życiorysy sławnych Polaków nr. 5. Petersburg 1898 str. 54—57.

[4] W gnieździe Zborowskich. Kuryer warszawski. 1903, nr. 126, felj. str. 2—4,

miała odegrać też w całej tej sprawie osobista nienawiść Zamoyskiego do Zborowskiego. Zwracam przytem uwagę na charakterystyczny szczegół, że Choiński pisząc swój artykuł nie znał zupełnie poematu Słowackiego. Nawet tak poważny badacz, jakim jest Szujski, nazywa Samuela prawdziwie »poetycznem zjawiskiem«. (Dzieje Polski. Lwów 1864 III. 75). Temu to idealizowaniu Zborowskiego przypisać należy znaczną stosunkowo ilość utworów poetycznych, osnutych na tle jego życia [1].

Z przytoczonych powyżej szczegółów historycznych wpłynęły przedewszystkiem na fantazyę poety dwa momenty: jeden: to owe słowa Samuela Zborowskiego wypowiedziane do Zamoyskiego, że go pozywa przed sąd Boga, drugi zaś to ów szczegół o owym nieznajomym, który umaczawszy chustkę w krwi Zborowskiego przysięga zemstę. Obydwa te szczegóły stały się zawiązkiem niejako całego owego epizodu końcowego w królestwie nadziemskiem, owego wielkiego sądu, owej wielkiej sprawy przed Bogiem, odbywającej się w dzień za-

---

przedrukowane w Przeglądzie lwowskim 1902, nr. 143 i 144 felj. p. t: Rehabilitacya Samuela Zborowskiego.

[1] Oprócz wspomnianych powyżej dum w zbiorze Maksymowicza i rapsodu Siemieńskiego mamy w literaturze naszej cztery powieści o Zborowskim: Józefa Wiślickiego: Zborowcy, obraz z domowego życia Polaków w drugiej połowie XVI wieku. Warszawa 1843. 2 tomy, Józefa Dzierzkowskiego: S. Z. [1]Lwów 1848[2] Warszawa 1900, Henryka Rzewuskiego: Zamek krakowski. Petersburg 1847, J. I. Kraszewskiego: Banita. Warszawa 1885. Z dramatów wymieniam następujące: Ludwika Łętowskiego: S. Z. 1856, Józefa Szujskiego: 1) S. Z. 1856. 2) Zborowscy 1868; Franciszka Jakubowskiego: S. Z. Kraków 1862. J. S. Chamca: S. Z. Lwów 1869 (w Próbach rymotwórczych tom II). Gabryela Ilina (Gustawa Lettnera): S. Z. Lwów 1901. W r. 1903 pojawił się akt IV. dramatu p. t.: S. Z. napisanego wspólnie przez Gabryelę Zapolską i Andruszewskiego w Kurjerze warszawskim (nr. 333—336, 338, 340—343, 345, 346. Ma także pracować nad dramatem o S. Z. Lucyan Rydel. Oprócz tego mają istnieć jeszcze następujące utwory o S. Z.: Wielkopolanie. Opera 1830, Zygmunta Sawczyńskiego, L. Starzeńskiego i W. Aug. Zdzarskiego (por. bibliografię Estreichera pod słowem: Zborowski tom V.). Czy powieść wydana w Petersburgu 1843 r. p. n.: Jadwiga Zborowska 1584 ma jaki związek z S. Z., nie mogłem stwierdzić, gdyż jej nigdzie znaleść nie mogłem. Występuje nadto Z. ubocznie w utworze bezimiennego autora: Krzysztof Zborowski. Wilno 1860. Znaną jest wreszcie powszechną rzeczą, że w r. 1827 zaimprowizował Mickiewicz w Petersburgu trzy sceny z Samuela Zborowskiego.

duszny. Nie zapomniał o swoim wielkiem zaklęciu Zborowski, nie zapomniał też o swem przyrzeczeniu Lucyfer.

Poeta roztacza przed nami fantastyczny obraz niebios:

Co za widok z tych wschodów — mówi Lucyfer wznosząc się po nich —

1370 Cały teatr narodów!
Światowych stwórca dzieł
Pełny światła i mgieł!
A z ognia każdy próg....

Dookoła na wschodach lwy bazaltowe — gdzieś w dali u dołu widne Czarne morze — w innej znów stronie widać mgły i ogień. Woźni niebiescy pilnują wejść, oni wzywają strony, oni wywołują sprawę z wielkim kanclerzem. Sprawa toczy się przed Plutonem początkowo, który rozpoczynając ją zapowiada, iż idzie o porównanie prawem zapozwanego z tym, którego tu zgon dostawił. Jako ogniowa potęga i Pan czarnych i Bóg elementarnych żąda Pluton ścisłego przestrzegania prawa i zapytuje przedewszystkiem o adwokatów obu stron. Zborowski chce bronić siebie sam, straszliwość jego zgonu i męki są dostateczną jego obroną. Mimo obrony, jaką Zamoyski stara się oczyścić ze ścięcia Zborowskiego, sprawa cała przybiera korzystny obrót dla ściętego, idzie bowiem wyżej:

1586 I schodzi kilka gwiaździć złotych krzyży
I chmura srebrna cudownej piękności.

Wtedy nagle głos zapytuje, który z obu duchów miał najwięcej miłości, a kiedy Samuel przekonywa, że on miał usta pełne miłości, podejmuje się sprawy jego ktoś boży, t. j. Lucyfer, on to bowiem jako ów, który przed trzema wiekami zmaczał chustkę w krwi jego, nie zapomniał o swem przyrzeczeniu i staje się jego adwokatem. Lucyfer ukochał zresztą niezmierną miłością naród polski, przybrawszy przed trzema wiekami ciało Polaka. Dziś, gdy Polski już nie ma, uczuwa w sercu wielki ból:

ja tu całym mej ojczyzny żalem
Z całą mej ziemskiej ojczyzny tęsknotą
1930 Wyciągam ręce, tęsknię za tą złotą,
Za ostatecznym snem naszych rycerzy....

Dobroć, prostota, ognista wiara narodu polskiego kruszą do łez jego, pana gwiazd, brata ruin, pana akwilonów. On cierpi za naród

polski dzisiaj tem więcej, że nie jest już obrońcą jego szczęścia, sławy minionej, słusznie też mówi o sobie:

..... jeśli cierpiał kto więcej odemnie,
Jeśli kto twardszą był na piorun skałą,
Jeśli w kim serce wzgardą głośniej grzmiało,
Na fałsz, co fałsze szatańskie wspierał,
Jeśli kto większe łzy w źrenicach zbierał
Nad nędzą wielkich we wnętrznościach powiek,
Jeśli jest taki tutaj duch i człowiek,
A jeśli nędze go ojczyzny ruszą,
Niech stanie — głos mu oddam choćby z duszą.

Jak się przedstawiają teraz dwie główne osoby owej sprawy, t. j. Samuel Zborowski i Jan Zamoyski? Postać Samuela kreśli poeta z umiłowaniem, zapomina zupełnie o jego winach, jak gdyby ich nigdy nie popełnił; w jednem miejscu ledwo mimochodem wspomina o tem, że Zborowski mimo zakazu zjawia się w Polsce (ww. 1512 nn.), o innych jego występkach nie ma wcale mowy. Kanclerz tylko i to ubocznie zowie go buntownikiem (w. 1487), wichrzycielem (w. 1490); poeta z rozmysłem widocznym usuwa wszystko, coby mogło przedstawić Samuela w świetle niekorzystnem, nawet kanclerzowi broniącemu się nie wkłada w usta żadnych dowodów, mogących uzasadnić jego postępowanie z wyjątkiem przytoczonych dwóch miejsc i ww. 2373 nn., w których kanclerz zasłania się tem, że skazując na śmierć Zborowskiego nie zabił w nim »żadnego Greka, w którym wyrocznia Bogów wielkich gada, ani mistrza myśli, ani ludów człowieka, ani opiekuna sztuk, ani akademiów zakładowcę«. W jednostronności swej wyposaża natomiast Samuela w szereg wielkich zalet; wielbi jego sławę zaporozką (w. 1518), miłość, jaką go otaczali wierni mu Kozacy (ww. 2255 nn.), niezmierne przywiązanie do swych dzieci (ww. 1559 nn.), przedewszystkiem zaś gorącą miłość ojczyzny. Samuel sam o sobie mówi, że *ojczyznę włonił i całą nosił w sobie;* Lucyfer też zwraca w swej obronie uwagę na to, że Zborowski miał ojczyznę w sercu (w. 2027 n.). Owa miłość ojczyzny jest w sercu Zborowskiego tak wielka, że w chwili sądu nad nim i Zamoyskim woła:

.... jeśli ja z jego ręki
Poniosłem śmierć sprawiedliwą,
To niech mi *ojczyznę żywą*
Pokaże! Niech ją obudzi,

Niech mi ją z serca wyrzuci,
Niech odda, to się pocieszę,
Albo niech zajście wróci,
Odda tamten wiek i ludzi
I głowę moją, to *wskrzeszę*,
Choćby jej nie było u Boga!

Jeżeli jeszcze dodamy do tego wszystkiego, że Słowacki uczynił Zborowskiego przedstawicielem wielkiej idei, o czem szerzej zaraz niżej wspomnę, z łatwością poznamy, że Zborowski w przedstawieniu Słowackiego wyrasta na jakiś ideał Polaka nie tylko szesnastego wieku, lecz wogóle wszystkich czasów.

Z tego pojęcia Zborowskiego wypłynęła ujemna w przeważnej części charakterystyka Zamoyskiego. Wprawdzie, jak Lucyfer sam nawet musi przyznać, była w Zamoyskim ojczyzny naszej powaga i siła, wielkie rycerstwo, czyn prędki i żywy (ww. 2159 nn.), nie można mu też odmówić uczciwości (w. 2162), miał on też serce prawdziwie polskie (w. 1248), lecz kanclerz sam jako główną cechę swego charakteru wymienia nieugiętość:

we mnie był duch, co części wydziela,
Granice kreśli, ledwo Chrystusowi
Ugięty, prawa narodu stanowi
I ma moc z Boga.

Dla Zborowskiego okazał się nielitościwym »katem« (w. 1449 n.), nie miał nawet tyle litości, żeby mu dać księdza przed śmiercią, (w. 1533), najsilniejsze jednak zarzuty czyni mu Lucyfer w następującem oskarzeniu:

O! człowieku,
Czemuś ty w innym nie wstał jasnym wieku,
Czemuś, o, teraz w innym nie wstał kraju,
Gdzie prawo rządu jest w króla lokaju,
A ten, jeżeli ma rozum i płuca,
To narodowym mieczem, gdzie chce, rzuca.
Tak byłbyś wyżej nad lud całem czołem;
Dla nas ty szatan, tam byłbyś aniołem.
U nas ty jesteś nie ludzki, nie bratni,
I za ostatnim Polakiem ostatni!

Kanclerz Zamoyski za owo złamanie ducha musi ponieść karę już na ziemi: nim bowiem przyjdzie do owego strasznego sądu w królestwie nadziemskiem w trzysta lat po straceniu Zborowskiego, przybiera ciało jego rozmaite żywoty: o poprzednich poeta nie wspo-

mina, przedstawia nam tylko kanclerza w ostatnim żywocie jako księcia Poloniusza. Mimo wielkiego znaczenia w rodzinie, mimo dostatków, książę nie czuje się szczęśliwy: jego najukochańszy syn Helion popadł w ciężką chorobę, na której nie poznają się ani mistrz Logicus, ani mistrz Theologus: książę, a z nim obaj mistrzowie nie mogą zrozumieć, co się dzieje w duszy Heliona, stąd jego opowiadanie o poprzednim żywocie uważa książę za szaleństwo i rozpacz, jak syn jego ukochany

bez żadnej zmazy
Na duszy i na swem ciele,
W cedrowym klęka kościele,
Odbiera różne rozkazy,
Potem chodzi sam po górach
Gdy niebo w zorzy purpurach
Nad lasem bukowym gore,
Albo w nocną idzie porę
Z zadumanem, jasnem licem,
By się rozmówić z księżycem,
Nad naszem skalnem jeziorem
A nie sam, lecz z jakimś chórem.

Nie na tem jednak koniec nieszczęścia księcia: Helion zakochany w córce rybaka nie kryje się wcale z tą miłością; książę z rozpaczą boleje nad tem, jak ród jego plami takie nieszczęście (w. 607 n.): kresu nieszczęść dopełnia jeszcze smutny koniec Heliona: kiedy przechodził wraz z rybaka córką po moście, wpadł w przepaść: nad kaskadą lamentuje stary książę po stracie syna w wierszach niezmiernie pięknych:

Niechże mię teraz w grobowcu położą,
Niech stare kości moje tam pruchnieją!
Ciemne mię bramy piekielne nie trwożą....
Tu się rozstałem z jedyną nadzieją,
Tu, w tej przepaści dziecko mi jedyne
Leży, niechże ja z mojem dzieckiem ginę!
Nie mówcie mi już o mękach narodu.
Cóż naród dla mnie, bezdzietnego człeka,
Serce się moje nagle stało z lodu,
I myśl od ludzi jak zbójca ucieka,
I brata w żadnym człowieku nie widzi,
I zamiast kochać ludzi — nienawidzi!
. . . .
.... już przed świata piorunowym końcem
Nie zadrżę, ani już podniosę czoła,

Gdy wszystko, co tu umarło pod słońcem,
Piorun ostatni do życia zawoła:
Bo proch napełnił ciała mego skrzynię,
Bo dziś wymarłem, cały, w moim synie...
Nie bierzcie mię stąd; ale na tych skałach,
Pozwólcie zostać, a przykryjcie dachem —
Albo na słońca tak zostawcie strzałach
Skałą, kwiateczków tych leśnych zapachem
Nieorzeźwianą, i mówcie, kto spyta,
Że stary książę trup....

Ustęp ten przedstawiający boleść księcia z niezmierną siłą należy do najpiękniejszych utworów lirycznych Słowackiego.

Powróciwszy do zamku robi książę Poloniusz wrażenie obłąkanego, tak o nim sądzą wszyscy, jeden tylko Lucyfer wie, że duch mu się nowy przyrzucił (w. 1126):

W tym starcu była jedna chwila błyskawica,
Że duch jego tak pierzchnął z ust jak gołębica,

on tylko sam wie, że Helion i książę pomieniali duchy: Helion wrócił napowrót do dawnego stanu i nic już nie wie o dawnych swych widzeniach, przeciwnie w księciu siedzi już teraz cudze krwawe sumienie t. j. Zamoyskiego[1]. Stosownie do tego w dalszych scenach odtwarza książę w przypomnieniu swej przeszłości najważniejsze momenty sprawy swej ze Zborowskim.

Kanclerz broniąc się na sądzie zarzuca między innemi Zborowskiemu, że go porwał we własnym domu na sąd, jego, który się znajdował w najwyższem ciele na ziemi (w. 1491, 1492). W innem miejscu mówi znów o sobie, że jest odrostkiem króli, że w nim jest węzeł ludu (ww. 310 n.). Miejsca te niezmiernie są ważne, wskazują nam bowiem, że poeta z rozmysłem użył owych zwrotów o księciu tak, że nie może ulegać wątpliwości, iż miał na myśli osobę powszechnie wówczas znaną na emigracyi, osobę w istocie w najwyższem wówczas ciele na ziemi polskiej t. j. księcia Adama Czartoryskiego[2]. Twierdzenie to na pozór może wydać się nieprawdopodobne, nie ulegnie jednak wątpliwości, jeżeli weźmiemy pod uwagę

[1] Por. też ww. 1209—1257, w których Lucyfer zastanawia się szczegółowo nad zmianami zaszłemi w duszy Heliona i księcia.

[2] Przypuszczenie to wypowiedział W. Makowski l. l. str. 142, ale go niczem nie udowodnił; na związek zapatrywań poety w Zborowskim z listem Do księcia A. C. wskazał A. Górski (Słowo warszawskie 1901 nr. 156 = Słowo polskie 1901 nr. 314), poprzestał jednak na zaznaczeniu tego związku.

następujące jeszcze okoliczności: główne zarzuty, jakie czyni Lucyfer księciu-kanclerzowi, poczynił poeta księciu Czartoryskiemu w liście otwatym: *Do Xięcia A. C.* Słowacki zaznacza w nim wprawdzie, że szlachetna postać Xięcia, wiek Jego, długie cierpienie wygnania i smutek na obliczu spokojnem wyryty schylają go przed powagą jego, czynność jednak W. X. Mości, mówi poeta w dalszym ciągu, ubrała się w formy tak Duchowi narodowemu nienawistne, że mimowolnie wszystkie wielkie Duchy musiały Xięcia opuścić. — Xiążę cofasz Polskę, nie chcąc uznać, że Słowiańska rasa jest jedną z ras późniejszych.... na przyszłość przez Boga przygotowanych, Książę łamie prawo materyi wiodące ducha naprzód, do usiłowań swoich wprowadza pierwiastki przeciwne duchowi polskiemu, stąd w uczuciach narodowych nie może zająć miejsca Pochodni i Przewodnika, dlatego to występuje poeta z gorącą obroną Ducha swej Ojczyzny.

Tak scharakteryzowani dwaj wielcy przeciwnicy stają na sąd w »zaduszne święto« (w. 1489, 2365); dzień ten wybrał Lucyfer dlatego, bo przez umarłych rządząc ma siłę otwierania mogił; »otwarłem« mówi »dawną przedwieczną mogiłę,

A ta otwarta była moją sługą
I szła i oto otworzyła drugą
I oto stoją tu otwarte obie.

Przed najwyższą istotą wytacza sprawę Lucyfer, on to jest obrońcą Zborowskiego:

Hic advocatus cordis mei, hic est,

mówi o nim sam Zborowski (w. 1597), Lucyfer zaś składając u stóp Pana zastępów skrwawioną chustę Zborowskiego prosi o wolny głos za swym narodem, który o tu przed niebieskim grodem w tych dwóch osobach stoi [1].

Dlaczego Lucyfer podejmuje się obrony Zborowskiego, o tem wspominałem już powyżej, rzecz tę jednak wyjaśnia jeszcze dokładniej sam »poeta« występujący w dramacie, a słowa jego są tem ważniejsze, że wskazują na związek sceny sądowej z poprzedniemi

[1] Zborowskiego nazywa poeta »klientem« w w. 2231, 2261, 2309, 2321, 2516, Zamoyskiego »defendentem« w znaczeniu staropolskiego wyrazu »odpornik« (1800, 2310, por. Linde s. v.).

częściami poematu. Oto poeta chce przed rozpoczęciem samej obrony przypomnieć,

Przez jakie drogi ta rzecz prawna bieży,
Ile już razy rozsądzoną była,
Gdzie, jakie czoło lub jaka mogiła
Leży zapadłym już na niej wyrokiem.

Potem zaczynając, jak sam mówi, rzecz *ab ovo*, wywodzi:

Ecce od wieków w Bogu było słowo,
A myśmy w słowie byli jako Bogi,
A przez nas forma jest.

Nawiązuje więc poeta do wierzeń i przekonań swych, złożonych w *Genezis z ducha* i *Wykładzie nauki*. Przypominam tu tylko następujące słowa z *Genezis z ducha*: »Duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie, a Słowo było w Tobie (Bogu) — a jam był w Słowie«, przypominam też ową trójcę aniołow, słonecznego, miesięcznego i globowego (t. j. Heliona, Helois i Lucyfera), do których odnoszą się wspomniane powyżej słowa: »a myśmy w słowie byli jako Bogi«.

Na pozór zdawaćby się mogło, że ta daleka rzecz nie ma najmniejszego związku ze sprawą Zborowskiego, Lucyfer jednak podejmując słowa poety wykazuje, że staje tutaj o ducha Zborowskiego, przez który to duch szła Polska w górę; przez ścięcie Zborowskiego, został zabity duch dążący ku niebu, ponieważ zaś Lucyfer reprezentuje owo ciągłe dążenie, pośrednio został zabity we Zborowskim duch Lucyfera, dlatego więc podejmuje się także Lucyfer obrony Zborowskiego. Cały jednak ów ustęp, zawierający jedną z najważniejszych rzeczy w poemacie, jest w stosunku do innych nie przeprowadzony jasno; nie wyjaśnił też w nim poeta należycie całej sprawy, gdyż lękał się mówić o tej rzeczy, która przybliża królestwo Boże. Mimo pewnej niejasności i mglistości całego ustępu można w nim jednak dopatrzeć się wspomnianego powyżej motywu.

Ostatecznie przystępuje Lucyfer do obrony Zborowskiego, a jakby jaki retor z zawodu dzieli ją na trzy części, które w obronie swej ma zamiar uwzględnić:

Primo. Probandum est, że ducha droga
Przez Polskę idzie, za nią ginąć każe,
A to finalnym tu celem wykażę,
Choć mam pisane na to dokumenta.

Secundo. Dowieść muszę, że ta święta
Sprawa w skarżącym była żywą, czerstwą,
Młodą — a na niej spełnione morderstwo,
Do którego się defendent przyznawa.
Tertio. Dowiodę, że dotąd ta sprawa
Przez odebranie tu duchowi ciała
I przez wzrost tamtych we krwi zatrzymała;
A stąd ponosi swoje wielkie szkody
Sam Bóg. A na to pokażę dowody
Straszne, przez żaden sąd nieodepchnięte —
Ciała szlachetne, a z szubienic zdjęte
Duchy szlachetne, a skalane błotem,
Krzyż naszej męki, grożący wywrotem
Nawet aniołom....

Z temi tezami można zestawić jeszcze następujące słowa Lucyfera:

.... na prawdy wywiodę zwierciadło,
Że nie o głowę, bo sto głów upadło
Niesprawiedliwiej, *nie o jego łono,*
Bo mnie na świecie gdzieś gorzej raniono
W serce, a przecież nie dochodzę sprawy,
Że nie o jego ród, bo większej sławy
Jest oskarżony niźli oskarżyciel.
. . . .
O cóż ja staję tu? *O jego ducha*
Staję, przez który duch szła Polska w górę.

Przystępując do udowodnienia części pierwszej wywodzi Lucyfer, że musi istnieć jakaś niewidzialna forma, zamieszkująca tęczowe lazury, większej piękności od gwiazd i miesiąca,

Co dzień ku duchom nasza zlatująca,
Jeszcze wysoko, jeszcze w łonie Pana.
A już przez oczy niektóre widziana.

Jestto nowe królestwo boże, owo Jeruzalem, o którem wspomina św. Jan w Apokalipsie; raz lub dwa razy na tysiąc lat widzenie owego królestwa błyśnie na ludzkie oczy. Owo królestwo opisuje poeta na podstawie św. Jana:

»I schodzi z obłoków
Miasto, żyjące pod boskiemi berły,
A bramy wszystkie stoją z jednej perły;
Pełno jest ulic złotem brukowanych,
A w fundamentach są drogie kamienie,
A miastu świecą tylko dusz płomienie,

A w tem się mieści i krew pościnanych
Zachodzi wszelka i wszelkie sumienie
Duchów słonecznych, a zamordowanych;
A którym żadna ludzka moc nie szkodzi
Wstaje i znowu po ulicach chodzi,
Z lekkością czyniąc sprawy Boga dzielne,
I bez boleści, bo już nieśmiertelne
I duchy one są i miasto duchów«[1].

Zdaniem Lucyfera jest to

ostateczny wschód, ostatni z wschodów,
Więc to nie tylko cel złoty narodów,
Ale i duchów jest to cel konieczny,
Jakiś ostatni, wielki i słoneczny.

Przytaczając zaś później następujące słowa z Apokalipsy: »I ukazał się znak wielki na niebie. Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu« (Apok. 12, 1), wywodzi Lucyfer dalej rzecz swą w następujący sposób:

1991 Azaż nie **Polska** to już bez potęgi,
Taka, jaką jest w gwiazd wiecznych łańcuchu,
Która się świętemu Janowi w duchu
Ukazywała przez jutrzni rubiny.

We fragmencie na str. 200 n. znajduje się nadto podobny ustęp:

I ta kobieta ze słońcem na głowie
Depcąca księżyc — wiem że wstanie cała,
Bo Polska **miesiąc** nogami deptała,
Bo Polska złote słońce w rękach nosi.

Owa niewiasta w Apokalipsie oznacza N. Maryę Pannę[2], poeta jednak korzystając ze słów o księżycu dopatruje się w owych wy-

[1] Por. Apok. 21. przedewszystkiem w. 21. O drzewie żywota wspomnianem w Ap. 22, 2. mówi poeta w w. 1965.

[2] Podobne miejsca z utworów poety o N. M. Pannie zestawiłem w Pamiętniku literackim 1904, 634 i 641 nn. Trudność w zrozumieniu miejsc tych polega w tem, że jedne z nich w istocie odnoszą się do N. Maryi Panny, inne zaś symbolicznie oznaczają Polskę. Biegeleisen nie zrozumiał słów poety w Zborowskim i widzi w opisie Matki Boskiej symbol kościoła (str. 193). O wierze poety w nastanie nowego Jeruzalem por. moje uwagi l. l. 642 nn. Por. w tym względzie zapatrywania Słowackiego w liście wspomnianym na str. 11, uwaga 1.

razach symbolu Polski; jak N. Marya Panna miała księżyc u stóp swych, tak Polska deptała nogami swemi miesiąc turecki, tem samem wnioskuje, że w owem miejscu św. Jana mowa o Polsce.

W końcowym zaś ustępie twierdzi Lucyfer,

Że przez ojczyznę naszą szło zbawienie,
Że ona była ostatecznym końcem
Żywota ducha ludzkiego, że ona
Mogła tę ziemię jedna wziąć w ramiona
I umiłować i oddać ją słońcem.
Ona to jedna mogła, a nikt inny,
Bo była prosta, piękna, jak cud gminny
Niepokalana....

Na tych jedynie miejscach polega udowodnienie pierwszej tezy, udowodnienie niedostateczne, niezupełnie nadto, jak się zdaje, przez poetę rozprowadzone; gdyby jednak poeta rzecz tę był nawet rozprowadził szczegółowiej, nie przedstawiłaby się sprawa cała w jaśniejszem świetle, cóż bowiem pomogłyby nawet szerokie wywody, gdy w tezę samą trudno uwierzyć, rozumowych zaś dowodów na jej słuszność nie można przytoczyć.

Tezę drugą rozprowadza poeta w następujących wierszach wychodząc z tego punktu widzenia, że Jan święty widział w owej niewieście ludzi tej samej wielkiej, co ona pieczęci: ludzie ci byli świętymi dlatego, ponieważ szli z ducha jasnej kobiety przeciw smokowi. *Smokiem* według poety jest *prawidło,* które w sprawie rozstrząsanej obecnie przed sądem reprezentował Zamoyski, Zborowski natomiast jest przedstawicielem *prawa.*

Przeświadczenie, że Zborowski jest ofiarą, że sprawa jego i Zamoyskiego była stosownie do słów Mickiewicza walką uczuć narodowych przeciw doktrynom Batorego i Zamoyskiego, znalazło żywy oddźwięk w dramacie. Oto co mówi o nim Lucyfer:

A oto ten człowiek został zabity
Za to ucięto jemu srebrne skrzydło,
Za to ucięto mu, orłowi, głowę,
Że w nim leżało wszelkie *prawo nowe,*
Prawo, co wolność ducha zabezpiecza.

I w innych miejscach zapatruje się poeta tak samo na znaczenie Zborowskiego, nie waha się n. p. głosić, że przez jego ducha szła Polska w górę, gdzieindziej znów pisze, że w sercu miał Zbo-

rowski *ducha moc i świata władzę* (w. 2279), jemu nawet ten świat, pełny złości, poddałby się jak dziecko krzyczące z miłości (w. 2280 n.).

On był wzorem, jak kochać ojczyznę, nauczył go bowiem tego duch Heliona, jak to wynika z w. 1770: on bowiem *„stworzył miłość ojczyzny"*, miejsce to znowu niezmiernie ważne, bo wskazuje w niejasny wprawdzie sposób na stosunek Zborowskiego do Heliona. Helion według *Wykładu nauki* jest »rewelatorem dawno noszonej w sercu miłości ojczyzny« (str. 195), od niego przejął ją Zborowski, jak się to jednak stało, tego poeta szerzej nie przeprowadził, wzmianka owa jednak choć w części rzuca pewne światło na związek tej części poematu z pierwszą[1] (por. wyżej str. 60).

Oceniając postać Zborowskiego z tego punktu widzenia widzi w nim poeta *ducha wolnego w Bogu, męczennika,* (2016 n. 2089); w słowach pełnych niezmiernej rzewności, nazywa go »krwawcem«, (w. 1906, 2198), krwawnikiem (w. 2028), o jego zaś »krwawej« trumnie wspomina z jakąś bogobojną czcią w całym szeregu miejsc (w. 2054, 2083, 2098, 2099, 2104 n., 2319, 2347, 2377). Apoteoza Zborowskiego dochodzi jednak kulminacyjnego punktu w tem miejscu, kiedy Lucyfer opowiada ową chwilę, w której go ujrzał w trumnie:

Trumnę znalazłem na przyzbie
Jednego domu, w czarnej stała sionce.
Myślałem, że się przez tłum nie przetrącę,
Mając myśl w trumnie umoczyć tę chustę.
Nieprawda! Przy tej trumnie było pusto,
Tak wszystkich zlękła ta śmierć kanclerzyna,

[1] Biegeleisen l. l. 11 zupełnie mylnie wywodzi, jakoby Zborowski według słów poety miał stworzyć miłość ojczyzny; podobnego twierdzenia nie mógł przecież napisać Słowacki. W ww. 1771 nn. mówi Lucyfer jeszcze o drugim duchu:

1771 .... ten, co mię słucha zdala
I w ręku dla mnie czarę cykut trzyma,
Ten w niebo gdzieś tam spojrzawszy oczyma,
Nieśmiertelności dojrzał i tu zjawił.

Owym duchem jest Helois, w Wykładzie nauki bowiem występuje Helois jako zapalająca zorzę nieśmiertelności (str. 192), poeta jednak w Samuelu Zborowskim nie rozprowadza, jaki związek ma Helois ze sprawą Zborowskiego. Pod koniec poematu żąda Lucyfer »czary gorzkiej od....«, prawdopodobnie od niej. Dlaczego Helion i Helois występują podczas sądu, poeta nie tłómaczy, w czem znowu nowy dowód niewykończenia poematu.

Oprócz sług kilku i małego gmina
Nie przyszedł tam nikt zawrzeć jemu powiek.
A miał przyjaciół za życia ten człowiek,
Wielu przyjaciół, więcej niźli Krezus.
Widząc się prawie sam, podniosłem wieka,
Myśląc, że ujrzę ściętego człowieka,
Myśląc, w insygniach ujrzę senatora.
Patrzę, *przedemną leży jak Pan Jezus....*
Zda się, że śpiąca woskowa pokora,
I jakiś człowiek wielki, ale cichy.
Oczy nabrzmiały, niby łez kielichy,
Cokolwiek sine były, lecz zamknięte.
Powietrze było przy nim całe święte,
I mgła coś niby duchowa, niebieska,
Czerwoność tylko dołmana królewska,
I trochę łzawej krwi pociekło w trumnie.

Nie można zaprzeczyć, że w przytoczonych wierszach znajdują się przepiękne miejsca, na ich myśl zasadniczą jednak w żaden sposób zgodzić się nie można. Zgoda nawet na to, że Zborowski nie był winniejszy od innych, że postępowanie kanclerza nie we wszystkiem było prawidłowe, ale trudno się zgodzić na to, że Zborowski reprezentował jakąś ideę w Polsce; takiego znaczenia nie miał Zborowski wcale, reprezentantem zresztą nowej idei nie mógł być już choćby z tego powodu, że potrzebnych ku temu zdolności zupełnie nie posiadał, jak o tem dostatecznie świadczy cały jego żywot. Wyznaczenie więc Zborowskiemu takiej roli w społeczeństwie było wielkim błędem poety, wytłumaczonym wprawdzie po części owemi mylnemi zapatrywaniami, jakie napotkał w ówczesnej literaturze o nim, jakkolwiek w nich myśli tych nie znalazł; po części wpłynęły na owo wyidealizowanie postaci Zborowskiego ówczesne wierzenia poety mistyczne, które myśli jego nie pozwalały już zapatrywać się na niejedną sprawę w sposób należyty.

Jeden ustęp tylko świadczy, że poeta wypowiadając powyższe twierdzenia uczuwał pewną wątpliwość, czy słuszne są te jego zapatrywania. Kiedy bowiem duchy przysłuchujące się słowom Lucyfera przyklaskują mu, zapytuje je sam Lucyfer, czy wywody jego są niezbicie przekonywujące:

Czemże dowiodłem, czy tą marą, tęczą,
I dziwną, bladą, kartą świętojańską[1]

[1] Słowa te odnoszą się do przytoczonego przez poetę ustępu z Apokalipsy.

I podobieństwem męki jego z Pańską
Męką na krzyżu?

Co więcej wzbudza w nich powątpiewanie, czy przypadkiem Zborowski nie jest zdrajcą ojczystej myśli, z szatanem w przymierzu. (w. 2141 n.). Zaraz jednak w następujących potem wierszach zestawienie Zamoyskiego i Zborowskiego przechyla się znowu na stronę Zborowskiego, szczegółowo jednak poruszonej poprzednio kwestyi nie załatwia. Bo nie jest wystarczającem załatwieniem scharakteryzowanie Zborowskiego jako »Cezara polskiego, śmiałego, dumnego, podobnego dawnym rycerskim półbogom«, nie wiele też mówią słowa, że Zborowski szedł naprzód przeciwko trumnom i przeciwko trwogom, a już zgoła niezgodne z prawdą historyczną jest twierdzenie poety, że Zborowski poszedł na mękę, choć mógł ją ominąć. Kulminacyjnego znów punktu dosięga obrona Lucyfera w słowach:

w Polsce jest prawo,
Które wygania ciało albo duszę
I nad krwią pastwi się albo nad sławą
I karę duszy za mniejszą uważa.
Więc ty wybrałeś sobie mniejszą karę.
O! horror! Panie, on złożył ofiarę
Z ciała, on wolał wygnanie cmentarza
Niż tamto drugie, on dziatkom w puściznę
Zostawił drogą po sobie ojczyznę,
A sam — nie mogę mówić — wybrał trumnę...

Wyszedłszy z takich błędnych przesłanek mógł sądzić poeta, że udało mu się udowodnić, jakoby sprawa święta była w Zborowskim żywą, czerstwą i że na niej spełniono morderstwo.

W związku z drugą tezą pozostaje trzecia, do której udowodnienia teraz Lucyfer przystępuje. Z powyżej zaznaczonych uwag łatwo zrozumie czytelnik, że teza ta opierając się na poprzednich będzie miała nawet po rzekomem udowodnieniu jej przez poetę tę samą wartość, co i poprzednie, trudno bowiem na mylnych podstawach budować słuszne wnioski. Zresztą dla określenia wartości tej części muszę wspomnieć, że podobnie jak przy poprzednich dwóch tezach, tak i tutaj poeta nie przestrzega ściśle zakreślonych sobie granic, wplatając w nie nieraz rzeczy ściśle nie należące do związku właściwego, nieraz też powtarzając myśli z poprzednich części, jak znowu w nich umieszczał już motywy tezy trzeciej. Niezawodnie na tę stosunkowo niejasną w układzie obronę Lucyfera wpłynęła ta

okoliczność, że poeta poematu nie przygotował do druku, przed wydaniem go byłby niezawodnie tej najważniejszej zdaniem jego części poematu nadał inną formę.

Przy udowodnianiu tezy trzeciej właściwie dowodów nie ma; Lucyfer stwierdza tylko gołosłownie, że w Zborowskim była wielka zdrada, w nim ścięto *Polskę*, w tych tylko słowach ma polegać dowód, że dotąd sprawa Zborowskiego przez odebranie tu duchowi ciała i przez wzrost tamtych we krwi zatrzymała, a stąd ponosi swoje wielkie szkody sam Bóg. Wprawdzie Lucyfer zapowiadał dowody straszne, przez sąd nieodepchnięte, jakoto:

> Ciała szlachetne, a z szubienic zdjęte
> Duchy szlachetne, a skalane błotem,
> Krzyż naszej męki, grożącej wywrotem
> Nawet aniołom,

obietnicy swej jednak nie spełnił.

Rzecz cała kończy się zwycięstwem Zborowskiego: twarz Zamoyskiego dręczą pod wpływem słów Lucyfera zbudzone myśli, lecz nie wygląda on na ojczyzny wroga,

> On także zguby narodu nie żąda.
> On teraz dawnych myśli twarz rozgląda.
> I widzi, że go czeka przyszłość z nami.
> Zostawcie go więc smutnego z myślami,
> To jego kara.

Na wezwanie Dyany zjawia się Ifigenia. ona to ma poprowadzić ducha Zamoyskiego w jakie odludne miejsce:

> niechaj ślepy jęku słucha,
> Niech koło niego rój jęczących brzęczy,
> A ty mu tłómacz, ślepemu, kto jęczy,
> I powiedz, skąd grzmi ów wiatr rozpłakanych.

Tymczasem Lucyfer widzi z pozamykanych ran Zborowskiego i z tej światłości, co jest jemu ciałem, że *sprawę wygrał*.

Zabiera w końcu głos sam Chrystus oświadczając, że teraz przez Polaków »czyni na świecie i gada«, a myśli jego rozwija w dłuższym wywodzie Lucyfer wykazując, że on zaprowadził *ducha* do Jeruzalem niebieskich podwoi,

> Przez duch albowiem wszystko ziemskie stoi,
> Duch wszelki ciało na tej ziemi sprawia

I sam się w formie widomie objawia.
Pan Bóg o ducha dba i formy krwawe
Niszczy, a swoją z nich wyciąga sprawę.

Zmęczony jednak długą, wyczerpującą obroną blednieje, żądając czary gorzkiej.... wtedy Chrystus wypowiada słowa:

Kto ducha swego wyleje i zaśnie,
Ten jest....,

wyroku swego jednak nie domawia. Obok Lucyfera staje Zborowski, gotów go bronić, bo on mu dał jasnej, męczeńskiej korony; do obrony tej wielkiej duchowej osoby wzywa kanclerza, obaj też w istocie stają przy gasnącym Lucyferze; w waryantach przechował się ustęp, w którym poeta przedstawił wskrzeszenie Lucyfera (str. 213 n.). W zakończeniu tem zaznaczyć chciał poeta zwycięstwo sprawy bronionej przez Lucyfera: Lucyfer pierwszy stanął w obronie wolności ducha, a odniósłszy zwycięstwo spełnił niejako swą misyę, do której przez całe istnienie swe dążył: symbolicznie zaznacza poeta zwycięstwo przez to, że Zamoyski godzi się ze Zborowskim, to znaczy, że uznaje zwycięstwo jego idei. Owo ostateczne zwycięstwo ducha dokonało się jednak tylko w *królestwie nadziemskiem,* Lucyfer doprowadził ducha do niebieskich podwoi Jeruzalem, na ziemi jednak dużo jeszcze upłynie czasu, nim nastanie królestwo niebieskie.

Zakończenie.

Jesteśmy u kresu naszych uwag. Jeden z najdłuższych utworów poety (liczący 2620 wierszy), pod względem myśli przewodniej i motywów w nim zawartych sprawiający niemałe trudności, wymagał obszerniejszego rozbioru, któryby pozwolił nam określić dokładniej, niż to dotąd zrobiono, jego znaczenie w twórczości poety. Zbierając teraz w zakończeniu uwagi porozrzucane w poprzednich rozdziałach muszę przedewszystkiem wystąpić przeciw przesadnemu twierdzeniu Jankowskiego, który nazywa *Samuela Zborowskiego* »nie tylko najwyższem arcydziełem w dziedzinie poezyi, lecz i najwyższem objawieniem ducha ludzkiego w dziedzinie tejże poezyi« (str. 5.). Wywody autora, jakoby *Samuel Zborowski* był arcydziełem ze

względu na swą treść nie zdołają nikogo przekonać. Pod względem zasadniczej myśli poematu utrzymuje Jankowski, jakoby sprawa ścięcia Zborowskiego była »sprawą doniosłości wszechświatowej, pogwałcenia ducha w jego rozwoju naturalnym, ducha, który być może jeden miał stanowić o ziszczeniu wiekuistych przeznaczeń całości, a który został z harmonii odcięty« (str. 14). Twierdzenie to jest zupełnie błędne z następujących powodów:

Już pierwsza teza obrony Lucyfera, jakoby droga ducha szła przez Polskę, jest mylna, jest tylko przypuszczeniem mogącem mile schlebiać naszemu poczuciu patryotycznemu, nie mającem jednak żadnych istotnych dowodów za sobą. Wynika stąd, że dwie dalsze tezy obrony Lucyfera oparte na podstawie błędnej muszą być również fałszywe. Fałszywość zaś obojga tych tez wystąpić musi w tem jaskrawszem świetle, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że poeta rzecznikiem owej wielkiej idei uczynił postać, zupełnie nie nadającą się do tej roli. I tu ze zdziwieniem można tylko zauważyć, że poeta nie zdołał uczynić reprezentantem myśli zasadniczej innej jakiej postaci dziejów naszych, w takim razie fantazya jego poetyczna nabrałaby innego z pewnością znaczenia. Sprawa Zborowskiego nie miała takiego znaczenia, jakie chce w niej widzieć Jankowski, nie pomogą tu żadne rehabilitacye, oczyszczania; w najlepszym nawet razie Zborowski nie pozostanie bez winy. A więc nie słuszne twierdzenie poety, że w Zborowskim owa święta sprawa była żywą, czerstwą, młodą, mylne zaś zupełnie zdanie, »że dotąd sprawa przez odebranie tu duchowi ciała i przez wzrost tamtych we krwi zatrzymała, a stąd ponosi swoje wielkie szkody sam Bóg«.

Idea tedy zasadnicza poematu nie może zadowolić czytelnika, wszelkie zaś wywody piszących o słuszności tej idei nie liczą się z istotnym stanem rzeczy. Powyższe moje twierdzenie popiera jeszcze następująca okoliczność: Słowacki uważając *Genezis z ducha* za alfę i omegę swej działalności postanowił myśli w niej zawarte rozprowadzić w formie poetycznej: taką próbą jest *Samuel Zborowski*. Utwór ten miał bez wątpienia stanowić zakończenie jego całej działalności poetyckiej; jeżeli jednak poeta po napisaniu *Zborowskiego* przystępuje do pisania *Króla Ducha*, najlepszy w tem dowód, że nie uważał *Zborowskiego* za ostatnie swe słowo. I sama idea i sposób jej przeprowadzenia nie mogły zadowolić poety, stąd poematu swego nie wydaje, pracy nad nim ostatecznie nie doprowadza do końca, pozostawiając szereg niewykończonych scen. O *Zbo-*

rowskiego już teraz poecie nie chodzi; myśl jego zajmuje *Król Duch*, podejmujący idee zawarte w *Zborowskim*, rozprowadzone jednak w sposób odmienny. Wielkiemu piewcy nie było jednak przeznaczonem nowego, tak ważnego poematu, jakim był *Król Duch* wykończyć.

Nie tylko jednak idea zasadnicza nie może nas zadowolić; także kompozycya poematu pozostawia wiele do życzenia. Sprawa Zborowskiego zajmuje tylko ostatnią część, poprzednie części pozostają wprawdzie z nią w związku, jak to wykazałem poprzednio, ale rozprowadzenie owych pierwszych części jest w stosunku do całości za długie, szereg epizodów jest zgoła niepotrzebny. Same przez się są to części zajmujące, treść ich pełna poezyi prawdziwej, zwłaszcza w części pierwszej, w stosunku jednak do całości za szeroko rozprowadzona. Mimowoli powstać musi przypuszczenie, że Słowacki wszystkich części poematu nie opracował: o ewolucyi Lucyfera wiemy mimo całej drugiej części za mało, o jego przemianach w postaci człowieka mamy w stosunku do owej właśnie drugiej części za mało szczegółów. Na to wreszcie niedokończenie zupełne poematu wskazują liczne powtórzenia tych samych myśli, lub też przeciwnie niedostateczne nieraz rozprowadzenie niejednego motywu. Czy w końcu tytuł poematu miał być *Samuel Zborowski,* wątpiłbym bardzo; niewątpliwie rola wyznaczona mu przez poetę ma wielkie znaczenie, ale ostatecznie Zborowski jest tylko ostatniem ogniwem idei zasadniczej poematu, może więc poeta uwzględniając to nadałby inny tytuł swemu utworowi.

Byłoby niesprawiedliwością pisząc o poemacie nie wspomnieć o jego formie. Z przytoczonych powyżej wyjątków mógł nabrać czytelnik dostatecznego wyobrażenia o cudownej piękności języka, w jaki przybrał poeta swój poemat. Ile uczucia wlał Słowacki w sceny między Helionem i Atessą, z jaką siłą oddaje żale lamentującego księcia nad kaskadą, wiele znów prawdziwie żywiołowej potęgi w całej spowiedzi Lucyfera, z jakiem np. mistrzowstwem opisana ta chwila, gdy Lucyfer po raz pierwszy zobaczył tarczę słoneczną, z jaką przedziwną intuicyą oddaje poeta wrażenia potężnego tworu wobec tej olbrzymiej potęgi. Z jaką znów czarowną fantazyą stwarza Słowacki w części drugiej szereg kolejnych epok świata, ileż w tych obrazach wspaniałych opisów przyrody. Samą znów obronę Lucyfera w części trzeciej wyposażył poeta takim czarem, taką nieraz potęgą słów, że z trudnością nieraz może oprzeć

się czytelnik mimowolnej suggestyi poety. Ulegli jej też wszyscy ci, którzy pisząc o *Zborowskim* uważają go za arcydzieło poety. Ale i pod względem formalnym nie należy przeceniać znaczenia poematu, dopuszcza się zaś wielkiej przesady znowu Jankowski, który pisze, że w *Zborowskim* należałoby »rozważać i uwielbiać każdą cząsteczkę ducha poety, niemieć i klękać przed nią, jak przed ofiarą najwyższą« (str. 21). I znowu zastrzec się należy przed podobnym, mistycznym prawie zachwytem: wszakże w utworze znajduje się mnóstwo miejsc niejasnych, wiele też niewykończonych z tym samym artyzmem, co wspomniane powyżej tak, że o doskonałości formy wyrazić się można tylko z pewnemi zastrzeżeniami.

Mimo jednak zaznaczonych braków zarówno pod względem treści jak i formy ma *Samuel Zborowski* w rozwoju twórczości poety nie małe znaczenie. Jestto pierwszy utwór Słowackiego, w którym idee jego złożone w *Genezis z ducha,* w *Liście do J. N. Rembowskiego* i *Wykładzie nauki* przyoblekają się po raz pierwszy w szatę poetyczną, utwór, w którym teorye poety po raz pierwszy zostają zrealizowane w postaci Zborowskiego, jestto dalej utwór, z którego wypłynie potem *Poeta i natchnienie,* jestto wreszcie, co najważniejsze, ten utwór, który po nieudałej próbie spowodował powstanie *Króla Ducha* [1].

[1] Samuela Zborowskiego poprzedziło napisanie Genezis z ducha, napisanej w r. 1844, Listu do J. N. Rembowskiego i Wykładu nauki; po Zborowskim przystąpił poeta do napisania Poety i natchnienia, jakto udowodniłem w rozprawie o tym poemacie. Przypada więc czas napisania dramatu na r. 1845 i 1846 przed rozpoczęciem pracy nad Królem Duchem.

WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

Dzieła opatrzone gwiazdką wyszły w nakładzie obcym z zasiłkiem Towarzystwa, i znajdują się tylko w ograniczonej ilości egzemplarzy na składzie. Dwie gwiazdki oznaczają, iż nakład tych wydawnictw, udzielony Towarzystwu, został już wyczerpany.

ARCHIWUM NAUKOWE.

DZIAŁ I, historyczno-filologiczny.

Kor.

Tom. I. Z. 1. Dąbkowski P. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. — Z. 2. Buzek J. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego, I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 559. 1904. 12

Tom II. Z. 1. Dembiński Br. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. — Z. 2. Witwicki Wł. Analiza psychologiczna objawów woli. — Z. 3. Hahn W. Juliusza Słowackiego Samuel Zborowski. — Dalsze zeszyty w druku.

Tom III. Z. 1. Dąbkowski P. Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem. — Dalsze zeszyty w druku.

DZIAŁ II, matematyczno-przyrodniczy.

Tom I. Z. 1. Bodaszewski Ł. J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Cz. I. — Dalsze zeszyty w druku.

Abraham Władysław. Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi. Tom I. 8° więk. str. XVI i 418. 1904. 8

Bodaszewski Łukasz J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Część I, z 76 fig. w tekscie i 2 tabl. 8° więk. str. 126. 1901. . . 4

Buzek Józef. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego. I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 479. 1904. 10

Dąbkowski Przemysław. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 75. 1903. 2

— Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 255. 1904. 6

Dembiński Bronisław. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. 8° więk. str. 259. 1904. 6

— Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski. Tom I. Polityka Rosyi i Prus wobec Polski od początku Sejmu Czteroletniego do ogłoszenia Konstytucyi Trzeciego Maja, 1788—1791. 8° więk. str. LXXI i 565. 1902. 12

****Gabryl Franciszek X.** Metafizyka ogólna czyli nauka o bycie. 8° więk. str. 523. Kraków, 1903. 8

Hahn Wiktor. Juliusza Słowackiego Samuel Zborowski. 8° więk. str. 71. 1905. 2

Witwicki Władysław. Analiza psychologiczna objawów woli, z 4 figurami w tekscie i 1 tabl. 8° więk. str. 127. 1904. 3

ARCHIWUM NAUKOWE.
WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DZIAŁ I. — TOM II. — ZESZYT 4.

DR. PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI.

ZAŁOGA

W PRAWIE POLSKIEM ŚREDNIOWIECZNEM.



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO.
1905.
Skład główny wydawnictw Towarzystwa utrzymują we Lwowie Gubrynowicz i Schmidt, w Krakowie Księgarnia Spółki Wydawniczej, w Warszawie E. Wende i Sp., w Poznaniu J. Leitgeber i Sp.

WYCIĄG ZE STATUTÓW
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

§. 2. Celem Towarzystwa jest: udzielanie pomocy materyalnej badaniom naukowym polskim, podejmowanym przez osoby lub instytucye w jakiejkolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej.

§. 6. Towarzystwo składa się z członków:
a) czynnych;
b) wspierających.
Członkowie czynni dzielą się na:
a) założycieli;
b) zwyczajnych.
Członkowie wspierający dzielą się na:
a) dożywotnich;
b) zwyczajnych.

§. 7. Członkiem czynnym założycielem, na stałe, staje się:
a) kto uiści jednorazową wkładkę w kwocie 200 kor. (80 rub.),
b) kto wkładkę 200 kor. uiści w czterech bezpośrednio po sobie następujących ratach rocznych po 50 kor. (20 rub.), po uiszczeniu ostatniej z tychże rat.

§. 9. Członkiem czynnym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa roczną wkładkę 8 kor. (3·50 rub.). Na żądanie wkładka roczna może być rozdzieloną na cztery równe raty ćwierćroczne po 2 kor. z góry płatne.

§. 10. Każdy członek czynny Towarzystwa, zarówno założyciel jak i zwyczajny, ma prawo:
a) zabierania głosu i głosowania na Zgromadzeniach Walnych;
b) wyboru i wybieralności;
c) przedkładania i popierania wniosków, zmierzających do urzeczywistnienia celów Towarzystwa, w granicach statutem dozwolonych;
d) otrzymywania, po zniżonej cenie, publikacyj, co do których Towarzystwo zniżenie takie dla swych członków uzyska (§. 44 lit. *a*);
e) z nakładów własnych Towarzystwa, lub z nakładów obcych, częściowo na jego własność ustąpionych (§. 44 lit. *b, c*), w jakimkolwiek czasie wydanych, o ile starczy zapas, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 8 kor. corocznie.

§. 11. Członkiem wspierającym dożywotnim staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa jednorazową wkładkę w kwocie 50 kor. (20 rub.).

§. 12. Członkiem wspierającym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa wkładkę roczną 1 kor. (50 kop.).

§. 13. Członkom wspierającym dożywotnim przysługuje prawo z nakładów, wymienionych w §. 10 lit. *e*, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 2 kor. corocznie; członkom wspierającym zwyczajnym za cenę księgarską 1 kor. corocznie.

Adres Towarzystwa:

LWÓW, ARCHIWUM BERNARDYŃSKIE.

ARCHIWUM NAUKOWE

WYDAWNICTWO
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.

DZIAŁ I. — TOM II. — ZESZYT 4.

DR. PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI.

ZAŁOGA W PRAWIE POLSKIEM ŚREDNIOWIECZNEM.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
[illegible]

ZAŁOGA

W PRAWIE POLSKIEM ŚREDNIOWIECZNEM

NAPISAŁ

DR. PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1906.

Z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

Załoga
w prawie polskiem średniowiecznem.

Napisał

Dr. Przemysław Dąbkowski.

Literatura.

Załoga, instytucya ściśle średniowieczna, była przedmiotem niejednego już opracowania naukowego.

Literatura prawa niemieckiego w kwestyi załogi jest bardzo obfita. Stobbe powiada[1], że niema może drugiej kwestyi prawnej, o którejby tyle napisano. Potgiesser, w rozprawie załodze poświęconej, w r. 1722 wydanej, nazywa załogę decantatissimum pactum obstagii. Literatura ta sięga XVI wieku, a w XVII i XVIII stuleciu była niemniej liczną tak, że to, co o tej kwestyi napisano w wieku XIX, nie dorównuje zupełnie pod względem liczby pracy wieków ubiegłych. Pisma te znaleźć można wyliczone u Stobbego i Friedländera[2]. Ale dla dzisiejszych badań historyczno-prawnych mogą one mieć tylko niewielką wartość tak, że możemy je pominąć. Wedle Stobbego zajmowały się one przeważnie załogą, która obowiązywała (współcześnie tymże rozprawom) jako instytucya prawna w księstwach Holsztyńskiem i Szlezwickiem, a przedmiot swój traktowały kazuistycznie, przeplatając go licznymi cytatami z prawa rzymskiego. Niewiele także korzyści odnieść można z wzmianek, krótszych lub dłuższych, w podręcznikach prawa prywatnego niemieckiego zamieszczonych. Każdy mniej więcej podręcznik zawiera ustęp o załodze[3].

[1] W przytoczonem poniżej dziele, str. 186.

[2] Por. niżej. Literaturę szwajcarską podaje Le Fort, por. niżej.

[3] Np. Eichhorn, Deutsche Staats- und Rechtsgeschichte, wyd. 4., Getynga 1835. T. II. str. 748; Zoepfl, Deutsche Rechtsgeschichte, wyd. 3., Stuttgart

Ale nie opierając swych twierdzeń na badaniach samoistnych, czerpią swe wiadomości z rozpraw specyalnych, naszemu przedmiotowi poświęconych, dla nas tedy wartości nie przedstawiają. Nam wystarczy wskazać cztery prace, z tych trzy specyalnie załodze poświęcone, wszystkie w wieku XIX napisane. Są to prace: Erhardta, Stobbego, Friedländera i Löninga.

Erhardt ogłosił w roku 1834 pracę: *Das Einlager, ein alter teutscher Rechtsgebrauch aus Urkunden erläutert*[1]. Wsparty na nowo ogłoszonych przez siebie dokumentach trzem głównie pytaniom poświęca uwagę: świadczeniom, przy których załoga miała zastosowanie, osobom i sposobowi jej wykonania. Stobbe w dziele swem *Zur Geschichte des deutschen Vertragsrechtes, drei Abhandlungen*[2] poświęca załodze dość obszerny rozdział. Już z samego umieszczenia tego rozdziału wynika, że uważa on (słusznie) załogę jako formę rękojemstwa, rozpatruje on też możliwe pytania z załogą się łączące, unikając jednak szczęśliwie zajmowania się licznemi, drobnemi kwestyami, jakie się łączą z sposobem odbywania załogi. Nie zawsze jednak oświetla Stobbe różne objawy naszej instytucyi z właściwego punktu widzenia i wykrywa istotny powód tych objawów.

Ostatnia praca niemiecka, specyalnie naszym przedmiotem się zajmująca, wyszła w r. 1868. Jest to Friedländera, *Das Einlager, ein*

1858, str. 855—856; Hillebrand, Lehrbuch des heutigen gemeinen deutschen Privatrechts, wyd. 2., Zurych 1864, str. 367—368; Gengler, Das deutsche Privatrecht in seinen Grundzügen, wyd. 3., 1876, § 111; Stobbe, Handbuch des deutschen Privatrechts, wyd. 3 Lehmanna, Berlin 1898, T. III. § 218 uw. 2; Sickel, Die Bestrafung des Vertragsbruches und analoger Rechtsverletzungen in Deutschland, Halle 1876, str. 92—93; Max Neumann, Geschichte des Wuchers in Deutschland, Halle 1865, str. 126—132; J. Grimm, Deutsche Rechtsalterthümer, wyd. 4., Lipsk 1899. T. II. str. 172—173; Loersch i Schröder, Urkunden zur Geschichte des deutschen Rechtes, Bonn 1881. T. I. podają kilka przykładów załogi z dokumentów niemieckich. Zwracam uwagę ponadto na nieprzytaczane w dziełach niemieckich: Max Unterlauff, Ein Schlesisches Formelbuch des 14 Jahrhundertes (w Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, T. 27). Na str. 347 tego dzieła podana jest formuła instrumenti super promissa solucionis vel cuiuscunque obligacionis factae sub obstagio. W ubiegłym roku podał krótką wiadomość o załodze na podstawie nowo ogłoszonego dokumentu D. Pauls, w Zeitschrift des Aachener Geschichtsvereins, T. 26 z r. 1904, str. 383—384.

[1] Zeitschrift für Archivkunde, Diplomatik und Geschichte, Hamburg T. I., str. 259—316, od str. 289 dyplomy.

[2] Lipsk 1855, str. 178—206.

Beitrag zur deutschen Rechtsgeschichte[1]. Jest to praca ze wszystkich o załodze piszących najsystematyczniejsza i najwięcej szczegółowa, nawet z pewną, zbyt wyraźną, tendencyą do drobiazgowości.

Najlepsze wszelako przedstawienie załogi zawdzięcza literatura niemiecka Löningowi. W pracy *Der Vertragsbruch im deutschen Recht*[2] poświęca on kilkakrotnie szczegółową i bystrą uwagę naszej instytucyi, podnosząc i uwydatniając egzekucyjny charakter załogi. Zdaniem naszem Löning najlepiej z dotychczasowych autorów zdołał ująć i przedstawić właściwą istotę załogi, jako środka egzekucyjnego, jakkolwiek wedle jego mniemania jest to egzekucya umowna (Konventionalexecution).

Uboższą niż literatura niemiecka, a nawet niż czeska, o której zaraz powiemy, jest literatura francuska. Wymienić możemy tu tylko jednę rozprawę, specyalnie naszemu przedmiotowi poświęconą. Jest to Ch. Le Fort'a: *L'otage conventionnel d'après des documents du moyen age*[3]. Autor zrzekając się z góry przedstawienia wszechstronnie wykończonego i pogłębionego, kreśli główne rysy załogi, opierając się na dokumentach zachodnio-szwajcarskich i burgundzkich. Dochodzi przytem, o ile chodzi o sposób wykonania załogi, przeważnie do tych samych, co i nauka niemiecka, wyników. Esmein w swoim *Le contrat formaliste et le cautionnement*[4] wspomina krótko o załodze, słusznie wiążąc jej powstanie z egzekucyą na osobie (contrainte par corps) i uważając ją jako formę rękojemstwa (une forme de plégerie), niesłusznie jednak uważając ją jako ubezpieczenie umowne (garantie conventionelle). Zresztą nie zastanawia się obszerniej ani nad sposobem załogi, ani nad jej historycznym rozwojem. Na Esmeinie opiera się krótka wzmianka Violleta[5].

Literatura czeska może się pochlubić trzema rozprawami załodze poświęconemi. Są to, w chronologicznym idąc porządku, prace Brandla, Kamenička i Praska. Pierwszy w rozprawie p. t. *Dobývání*

[1] Monaster, 1868.

[2] Wyszło jako I tom dzieła: Der Vertragsbruch und seine Rechtsfolgen, Strassburg, str. 239—249, 424—428, 449, 504.

[3] Revue de législation ancienne et moderne, française et étrangère, 1874, str. 408—433.

[4] W Études sur les contrats dans le très ancien droit français. Paris 1883, str. 128—130.

[5] Precis de l'histoire du droit français, str. 504.

peněz dlužních na rukojmích skrze ležení, lání a vyvolání[1] poświęca obszerny i gruntowny ustęp załodze. Jego przedstawieniu nie można nic zarzucić, o ile chodzi o szczegółowe przepisy, naszego zwyczaju się tyczące. Stara się on także wyjaśnić istotę załogi, którą łączy słusznie z egzekucyą przeciw osobie i rozwojem rycerstwa. Jak ogół autorów uważa on załogę jako dobrowolne, czasowe uwięzienie (dobrovolná a dočasná vazba, freiwillige, zeitweise Haft) i zajmuje się rozstrzygnięciem sporu dawniejszych pisarzy, czy załogę uważać należy za umowę dodatkową, czy też za karę; Brandl przychyla się do tego ostatniego zdania. Ustęp o załodze znajdujemy powtórzony prawie dosłownie w *Glossarium* tegoż autora[2].

Po ćwierćwiekowej przerwie zwrócił znowu uwagę na tę kwestyą Kameníček w wielkiem swem dziele *Zemské sněmy a sjezdy moravské*[3]. Podczas gdy jednakże Brandl ogarniał źródła czeskie i morawskie, Kameníček za przedmiot swych dociekań obrał sobie tylko kraj morawski. W pierwszym tomie wspomnianego dzieła znajdujemy rozdział osobny O vymáhání soukromých dluhův od vyšších stavův (O ležácích)[4]. Jak jednakże całe jego dzieło poświęcone jest okresowi od wstąpienia na tron Ferdynanda I do ogłoszenia Nowego Prawa Ziemskiego (1526—1628), tak też i załodze poświęca autor uwagę jedynie w tym okresie czasu. Jest to przedstawienie historyczne naszej instytucyi, prawie wyłącznie na podstawie licznych w tym przedmiocie uchwał sejmów morawskich; ze względu zaś na okres czasu staje się ono obrazem usiłowań sejmów i panujących, zdążających do usunięcia tej nieodpowiadającej więcej duchowi czasu instytucyi.

W. Prasek ogłosił był przed laty w czasopiśmie ołomunieckiem p. t. *Koleda*[5], a powtórzył w roku ubiegłym w innem, także ołomunieckiem, czasopiśmie *(Selský Archiv)*[6] obyczajowy obrazek pod napisem: *Ležáci. Kulturní obrázek o eksekuci.* W ujmującej formie

---

[1] Pravník, rocznik IX. z r. 1870, str. 433—442, 483—492, 513—522, 555—556.

[2] Glossarium illustrans bohemico-moravicae historiae fontes, Berno 1876, str. 126—132.

[3] Berno T. I. 1900, T. II. 1901.

[4] Str. 316—328.

[5] Rocznik V.

[6] Rocznik III. z r. 1904, zeszyt 2. str. 81—91.

popularnej historycznej powiastki przedstawia on całe postępowanie przy dochodzeniu długów od chwili wezwania do załogi począwszy, sposób odbywania załogi, życie »leżaków«, łajanie aż do uwolnienia rękojmi i wyrównania wzajemnych rachunków.

Te trzy czeskie rozprawy uzupełniają się nawzajem. Przedstawienie Brandla jest ściśle prawnicze, Kameniček jest historykiem, a Prasek głównie społeczną funkcyą załogi na pierwszy plan wysuwa [1].

Literatura polska posiada tylko jednę pracę załodze poświęconą. Jest to J. H. S. Rzesińskiego, *O prawie załogi w Polsce* [2]. W tej starannej, choć niewielkiej, pracy stwierdza autor zachodnio-europejski, niemiecki charakter tego zwyczaju; głównym wynikiem jej jest wykazanie, że załoga była jeszcze w użyciu w połowie XV wieku [3]. Autor, oparty na bardzo szczupłych podstawach źródłowych, przedstawia rzecz historycznie, systematycznem ułożeniem przedmiotu, czy też prawną jego konstrukcyą się nie zajmuje. Praca ta nie odpowiada już wymogom dzisiejszej nauki. Po za tą pracą znajdujemy już tylko krótsze lub dłuższe ustępy, lecz w żadnym razie niewystarczające, w podręcznikach prawa polskiego. Mówi tak więc o »zakładzie«, jak załogę nazywa, Bandtkie w swem *Prawie prywatnem polskiem* [4], Maciejowski w *Historyi prawodawstw słowiańskich* [5], dosyć nawet obszernie, ale przeważnie na podstawie ważniejszych i liczniejszych źródeł czesko-morawskich, Dutkiewicz w swym *Programie* [6], wspomina o niej Burzyński w *Prawie polskiem prywatnem* [7]. Cenniejsze i więcej źródłowe są uwagi Hubego w jego *Prawie polskiem*

---

[1] Formułkę umowną leżenia podaje ogłoszona przez F. Tadrę, Summa Cancellariae, formulář král. kanceláře české XIV století (Historický Archiv, číslo 6. 1895) pod nr. 293 (Recognicio debitorum).

[2] Dwutygodnik Literacki pod red. Waleryana Kurowskiego, Kraków 1844. T. I. str. 120—126, 145—149, 178—184.

[3] Autor odnosi mylnie zakaz załogi, zawarty w artykule 159 statutów Kazimierza W. i do załogi dłużnika, którą się zajmuje, stwierdzając, że mimo tego zakazu załoga dłużnika nie znikła.

[4] Dzieło pogrobowe, Warszawa 1851, str. 428—429.

[5] Wyd. 2., Warszawa 1856—1865, T. III. str. 93, T. V. str. 398—401.

[6] Program do egzaminu z historyi praw, które w Polsce przed wprowadzeniem kodeksu Napoleona obowiązywały, Warszawa 1863, str. 27.

[7] T. II. Kraków 1871, str. 514.

w XIV wieku[1]. Wreszcie zamieścił i piszący w *Rękojemstwie w prawie polskiem średniowiecznem*[2] ustęp o załodze[3].

Praca niniejsza ma dwojakie zadanie. Z jednej strony przedstawić załogę w prawie polskiem średniowiecznem: liczne i cenne wydawnictwa źródłowe, ogłoszone w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego wieku, umożliwiają nakreślić obraz tej instytucyi o wiele pełniejszy i dokładniejszy, aniżeli to mogli uczynić dawniejsi autorowie. Z drugiej strony opiera autor konstrukcyą załogi na odmiennej, aniżeli to dotychczas robiono, tak u nas, jak i na Zachodzie, podstawie. Stąd też praca niniejsza powinnaby mieć znaczenie nie tylko dla prawa polskiego, ale i dla praw zachodnio-europejskich[4].

I.

Początek, istota i rozwój historyczny załogi.

Wieki średnie przedstawiają obraz walki dwóch przewodnich idei, idei państwowej, coraz bardziej potężniejącej, i idei niezawisłości i samoistności poszczególnych jednostek, względnie rodów. Walka ta wypełnia tło dziejów wewnętrznych średniowiecza, widoczną jest w rozlicznych dziedzinach prawa, w szczególności także i w zakresie sposobu dochodzenia praw. Dwa są sposoby w wiekach średnich dochodzenia praw, jeden za pośrednictwem władzy państwowej (sądowej), drugi privata authoritate. Jakkolwiek pierwszy wypiera coraz bardziej drugi i jakkolwiek zasadniczo oba te sposoby są sobie wrogie, przecież w wiekach średnich stoją one także niejednokrotnie zgodnie obok siebie, a interesowanemu służy możność wyboru, którego z nich chwycić się uzna stosowniejszem. Państwo bowiem nie może odrazu usunąć nieufności społeczeństwa

[1] Sądy, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa w Polsce ku schyłkowi XIV wieku, Warszawa 1886, str. 200 i 205. Znane powszechnie prace ks. Ostrowskiego, Czackiego i Dunin a nie czynią żadnej wzmianki o załodze.

[2] Str. 247—249.

[3] Zaznaczamy jeszcze dwie wzmianki Balzera, z tych jedna zawarta w recenzyi wspomnianej pracy Hubego (Kwartalnik Historyczny 1887, str. 469), druga zamieszczona również w recenzyi XIII tomu Aktów grodzkich i ziemskich (Kwart. Histor. 1889, str. 518), wzmiankę piszącego w rozprawie O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem, str. 58. 59, tudzież ustęp w Glogiera, Encyklopedyi staropolskiej, T. III. str. 273.

[4] Cytaty źródłowe podaję wedle skróceń użytych w Rękojemstwie, str. 11 uw. 9.

w swe posłannictwo, a z drugiej strony samo jest niejednokrotnie świadome swej niemocy. Dopuszcza tedy i pomoc własną, ale stara się nadać jej cechy prawne, poddając ją pewnym normom. Właściwie tedy i sposób dochodzenia praw privata authoritate jest sposobem prawnym, wierzyciel przeprowadzający sam egzekucyą jest organem państwowym, któremu państwo dozwala spełniać tę funkcyą w braku swych własnych organów.

Sposób egzekucyi w obu wypadkach jest ten sam. Egzekucya początkowa, to egzekucya na osobie. Dłużnik nieświadczący dostaje się w niewolę wierzyciela. Z tą chwilą wierzyciel jest już zaspokojony, niewola jest celem sama w sobie[1]. Z czasem niewola ta przestaje być celem sama dla siebie, a przeobraża się w środek wywarcia przymusu na dłużniku, aby go zmusić do wykonania właściwego świadczenia[2]. Egzekucya staje się w pierwszym rzędzie majątkową, a dłużnik-niewolnik staje się dłużnikiem-zakładnikiem. Późno poczynające się źródła prawne polskie nie dozwalają nam całkiem wyraźnie wskazać tej fazy rozwoju, o ile chodzi o prawo prywatne, ale w prawie międzynarodowem wieku XIV i XV stan ten całkiem wyraźne pozostawił ślady i pozwala wnosić, że i dawniejsze prawo prywatne nie było innem.

W tem zakładnictwie[3] szukać należy początków naszej instytucyi, jak to wskazuje już sama nazwa[4].

---

[1] Por. o tem Dąbkowski, Rękojemstwo str. 67—69.

[2] Wladislaus, rex Poloniae, notum facimus, quia licet princeps Skirgalo, dux Lithwaniae, in obstagio constitui debuit apud dominam Hedvigim, reginam Poloniae, pro complemento tractatorum inter nos parte ab una, dominamque Hedvigim ab alia... Cod. ep. s. XV. T. I. 1. nr. 4. 5. Przejście to, o ile chodzi o zakres prawa prywatnego, zostaje umożliwione w ten sposób, że wierzyciel zaczyna używać siły roboczej dłużnika w swojem gospodarstwie. Później praca dłużnika idzie na rachunek jego długu, z którego dłużnik w ten sposób się wyrabia. Wzmiankę o tem zachowała nam zapiska lwowska z r. 1445: Chodor Ruthenus Camcharz fassus est, quia tenetur debiti 14 sex. iudaeo Iszaczko de Leopoli persolvere aut apud ipsum exlaborare alias wirobycz. Agz. XIV. 1439.

[3] Du Cange, Glossarium mediae et infimae latinitatis mówi: obstagium id est obsidem se pro suo debito debitori (=creditori) tradere. Błędnem jednak byłoby uważać załogę w jej ostatecznem stadyum rozwoju, jak ją widzimy skrystalizowaną w źródłach polskich średniowiecznych, jako identyczną z zakładnictwem. Różni się ona odeń głównie przesunięciem punktu ciężkości na ekonomiczne skutki załogi.

[4] Na oznaczenie naszego zwyczaju używano w średniowiecznej łacinie, zarówno na Zachodzie, jak w Polsce, nazwy: obstagium, w polskich źródłach nie-

Wedle treści dokumentów prawa międzynarodowego dłużnik[1] oddaje się w moc wierzyciela[2], z niej zostaje wyzwolonym dopiero wtedy, gdy wierzyciel otrzyma należne świadczenie lub gdy go zwolnić zechce. Wierzyciel może zezwolić także na przerwę załogi, jednakże prawidłowo tylko z bardzo ważnych (instante ardua necessitate), niekiedy po jego nawet stronie zachodzących powodów i zawsze tylko za odpowiedniem zabezpieczeniem, że dłużnik wróci na każde

kiedy, ale rzadko, hobstagium (Leksz. II. 17). Wyraz ten oznacza zarówno załogę prawa prywatnego, jak załogę prawa międzynarodowego (zakładnictwo). Pochodzi on od wyrazu klasyczno-łacińskiego, obses. Friedländer (str. 9—11) przytacza sposób, w jaki to słowo przekształciło się w średniowieczne obstagium, zbijając odmienne zdanie Vossiusa, autora z XVII wieku, wedle którego wyraz ten w prawie niemieckiem powstał z francuskiego otage. Rzecz ta należy do filologów, w każdym razie nie ulega wątpliwości, że wyraz obses jest podstawą wyrazu obstagium. W polskim języku używano w wiekach średnich prawidłowo wyrazu załoga (zaloga, Piekos. 1315; saloga, Piekos. 584; szaloga Leksz. I. 1365). Nazwa ta zdaje się być raczej tłómaczeniem niemieckiej Einlager, aniżeli czeskiej leženi. My też przyjmujemy tę nazwę jako techniczną. Wyrazu tego użyli już Burzyński i Hube. Dutkiewicz (str. 27) mówił: w polskim języku niema odpowiedniego wyrazu. Maciejowski nazwał załogę potępą, wyrazem, któregośmy w naszych zapiskach nie spotkali. Słusznie wytknął mu to już Dutkiewicz mówiąc: nieprawdą jest, aby pierwsi tłómacze statutów nazwali obstagium, potempa, oni wyraz łaciński in destructionem przełożyli na potempę. Nazwa użyta przez Maciejowskiego oznacza zatem cel załogi, nie zaś samę załogę. Nazwa użyta przez Bandtkiego, zakład, nie znajduje również poparcia źródłowego naszych czasów, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że stosownąby być mogła w odniesieniu do czasów pierwotnych, kiedy dany zakładnik stał na równi z rzeczą (zakład), którą później nazwano zastawem.

W końcu nadmieniamy, że wyraz załoga występuje w źródłach zawsze w formie żeńskiej; wyrazu załog (końcówka męska), który podaje Hube (str. 205) nie spotkaliśmy.

Zamiast użyć wyrazu obstagium, załoga, można było opisać obowiązek dłużnika, podając na czem załoga polegała. (Piekos. 7. Łęcz. I. 4165)

Wyraz załoga posiada w języku polskim oprócz powyższego jeszcze inne, dość liczne, znaczenia. Przytacza je Linde w swym Słowniku, jakkolwiek nie znanem mu jest nasze znaczenie tego wyrazu. My wspomniemy, że w źródłach prawnych średniowiecznych wyraz ten oznacza, oprócz nazwiska własnego osoby (Hel. II. 2210) pewien rodzaj sukni (Agz. XV. 3020. Acta Rectoralia. nr. 2799), a także pomoc pieniężną (relevamen seu subsidium alias zaloga, Arch. kom. hist. VI. nr. 439).

[1] Używamy tu wyrażeń: dłużnik, wierzyciel w znaczeniu obszerniejszem, obejmującem cały obszar prawa.

[2] Oddanym on jest w moc wierzyciela podobnie, jak rzecz jaka. Pierwotnie niema różnicy między odpowiedzialnością osoby a rzeczy. Stąd jakkolwiek pra-

wezwanie wierzyciela[1]. Gdyby zakładnik sam nie wrócił, może go wierzyciel siłą schwytać[2]. I w zapiskach prawa prywatnego znajdujemy postanowienia, że dłużnik nie płacący ma się udać w niewolę do domu wierzyciela. Zapiska kościańska z r. 1402 mówi: Si vero (Petrus Zoybirlich de Poytrowo) in dicto festo praetactas peccunias non persolverit, extunc debet et tenetur veram et ratam *incaptivacionem* et iustam et in Bronckowo in *domo* dicti Pradel (t. j. wierzyciela) debet se praesentare[3].

Ale dłużnik oddany w moc zupełną wierzyciela zbyt jest narażony na możliwe nadużycia władzy ze strony wierzyciela. Władza państwowa, niechętnem spoglądająca okiem na ten samodzielny sposób egzekucyi, stara się ograniczyć dowolność wierzyciela. Postanawia tedy, że dłużnik może być także oddanym w ręce władzy, która nie będąc bezpośrednio interesowaną w danej sprawie, potrafi być sprawiedliwszą. Wierzyciel wprawdzie niema w tym wypadku tej bezwzględnej pewności i zabezpieczenia, co dawniej, gdy sam trzymał dłużnika w swem ręku, ale godzi się na to złagodzenie roli dłużnika, gdyż rośnie coraz bardziej jego zaufanie w sprawiedliwość i znaczenie władzy, która z jednej strony nie dopuści jego krzywdy, z drugiej do ochrony jego praw ma już dość siły[4]. Dłużnik ma wjechać w razie niespełnienia zobowiązania na gród. Zapiska poznańska z r. 1398 wyraża się w ten sposób: Et si ista praemissa ad tempus praefixum non adimpleret, tunc debet intrare castrum

widłowo wyrazu obstagium używają źródła w odniesieniu do osób, to jednak i rzecz, zastaw znajduje się również in obstagio u wierzyciela. Zapiska krakowska z r. 1425 mówi: Et istam villam debet redimere apud Nossowski, qui ipsam habet in obstagio. Hel. II. 2049. Stąd z drugiej strony dawniejsze zachodnio-europejskie dokumenty wyrażają się: Homines, quos nunc ego mitto in pignora ad praedictum Raimundum, incurrant in potestatem Raimundi. Du Cange, s. v. Ostaticus. Podnosi to trafnie Erhardt, str. 259 mówiąc, że odbywający załogę: gleichsam die Stelle eines Pfandes vertraten.

[1] Wiele dokumentów podobnej treści zawierają: Prochaska, Codex epistolaris Vitoldi, np. nry 24. 25; Codex epistolaris saeculi XV. T. I. 1. nr. 4. 5. Archiwum Sanguszków I. nr. 3.

[2] Extunc dicto domino Skirgalone in obstagium reveniente seu reducto. Cod. ep. s. XV, I. 1. nr. 4.

[3] Piekos. 366.

[4] Liczne zapiski przedstawiają nam dłużnika niepłatnego, oddawanego w ręce władzy. Item domini adiudicaverunt domino Vincencio Rasimszki, quod deberet detinere Johannem Henkowicz pro debitis. Et debet ipsum ducere ad castrum regis et uxorem ipsius. Leksz. I. 1740. Hel. II. 4146.

Poznaniense et esse *captivus* tamdiu, quousque pro praedictis peccuniis secum misericorditer non ordinabit [1].

Dłużnik, osadzony w domu wierzyciela czy w grodzie, znajduje się tam w rzeczywistej niewoli [2], jak dowodzą właśnie co przytoczone zapiski wielkopolskie.

Z czasem złagodzenie położenia dłużnika posuwa się jeszcze dalej, gdyż na straży całości praw wierzyciela staje nie tylko porządek prawny, ale i honor. Z końcem dwunastego wieku powstaje w Francyi i ogarnia całą środkową Europę wielki ruch, skierowany do odzyskania Ziemi Świętej z rąk niewiernych i prowadzi do wypraw krzyżowych. Ze wszystkich krajów sprowadza ten wielki cel do jednego obozu tłumy pobożnych, a wśród tego zetknięcia się najrozmaitszych ludów wykwita piękny kwiat wieków średnich, pojęcie rycerstwa i czci rycerskiej. Jest to wytwór społeczeństw zachodnio-europejskich, który wspiera porządek prawny, a nawet go zastępuje w smutnych chwilach upadku publicznego bezpieczeństwa i porządku. Ruch ten dochodzi i do Polski. Cześć rycerską, słowo rycerskie niesplamione nosić przez całe życie, to ideał każdego rycerza, splamienie ich jest hańbą, której nie przenosił żaden rycerz. Wobec tego pewność prawie zupełną posiadł wierzyciel, który otrzymał zapewnienie dłużnika z powołaniem na cześć rycerską, że świadczenie swe wykona. Nie potrzeba zatem dłużnika trzymać zamkniętego w grodzie, można mu dozwolić na swobodny pobyt w obrębie pewnej miejscowości, dane raz słowo równie silną tworzy przeszkodę przekroczenia niedozwolonych granic, jak ciężkie wrzeciądze drzwi zamkowych [3].

W ten sposób powstaje w ostatecznym kształcie swym załoga, instytucya ściśle średniowieczna. Zjednoczyły się zatem w niej dwa pierwiastki, wyobrażenie, że wierzycielowi przysługuje prawo samodzielnej egzekucyi i to na osobie dłużnika i pojęcie czci rycerskiej. Zastosowanie tego drugiego pierwiastku do pierwszego stwarza załogę.

---

[1] Leksz. I. 2808.

[2] W prawie niemieckiem znajdujemy dokument z r. 1212, w którym zastrzeżono, że załoga ma się odbyć sine vinculis tamen et captivali custodia, Friedländer, str. 18.

[3] Podnosi to znaczenie czci rycerskiej w załodze Brandl, Glossarium, str. 129.

Istota zatem załogi polega na ograniczeniu wolności osobistej dłużnika. Wynika to już z powyższego przedstawienia genezy załogi, znajdziemy szczegółowe na to dowody w rozdziale drugim niniejszej pracy, o szczegółach załogi mówiącym, przemawia wreszcie za tem samo słownictwo, wedle którego wyraz obstagium znaczy to samo, co captivitas [1]. Już bardzo wcześnie obok względów wolnościowych stanęły względy majątkowe, jako środek skłaniający odbywającego załogę do rychlejszego wykonania świadczenia. Załoga w domu wierzyciela lub w grodzie pociągała dla dłużnika szkody materyalne, o ile on sam załogę odbywał. Polegały one na tem, że dłużnik zamknięty w niewoli nie mógł kierować, ani załatwiać swych interesów, ani też bronić swych dóbr od nieprzyjaciół. Te względy materyalne wysunęły się na pierwszy plan wtedy, gdy ograniczenia wolnościowe cofnęły się w głąb, gdy dłużnik sam siebie, czy to rękojmie musiał utrzymywać swym kosztem w gospodzie. Przewaga tych względów majątkowych doprowadziła do powstania załogi wierzyciela, której dokładniejszy jeszcze poświęcimy ustęp.

Źródłem, z którego czerpała swe istnienie załoga, nie była wola dłużnika. Większość zapisek wyraża się wprawdzie w sposób, któryby mógł usprawiedliwić mniemanie, że załoga tylko na podstawie uprzedniej umowy była dopuszczalną. Mówią one, że dłużnik zobowiązuje się wierzycielowi zapłacić kwotę dłużną w oznaczonym terminie, inaczej ma wjechać w załogę. Jakkolwiek więc zastrzeżenia załogi znajdujemy najczęściej w umowach między dłużnikiem a wierzycielem [2], nie wynika jednak z tego jeszcze tem samem, aby umowa była konieczną do zastosowania załogi. Mniemanie takie byłoby całkiem pewnem dopiero wtedy, gdybyśmy posiadali zapiskę, w której dłużnik powołując się na brak zastrzeżenia załogi w umowie, odmawia wjechania domagającemu się tego wierzycielowi. Takiej jednak zapiski nie mamy. Natomiast mamy inne, które pod-

[1] Bozanta de Borzuyewo proposuit, quod Chlapowski patrem ipsius in via regali et libera minus iuste, nullo iudicio, secum in obstagium cepit... Nos vero pro eadem captivitate ipsius patris ad decretum dominorum seniorum assignavimus. Leksz. I. 655.

[2] Zawartych ustnie, czy też w liście sformułowanych. Na oznaczenie takiego listu znajdujemy w źródłach czeskich wyrażenie: littera obstagialis (Tadra, Soudní akta konsistoře Pražské, cz. II. nr. 244). W tym ostatnim wypadku mógł osobny list wystawić dłużnik, osobny rękojmie, przytem zarówno pierwszy, jak drudzy, mogli przyrzec załogę. Rzyszcz. i Muczk. I. nr. 110.

noszą obok momentu dobrowolnego poddania się dłużnika, także lub tylko inny moment, obowiązek wynikający i ciężący na dłużniku z samego prawa, ipso iure. Zapiska wielkopolska z r. 1409 mówi: Jako pan Hinczka zalogø leszal podlug prawa Szimunowi i podlug jego lista[1]. Wola dłużnika obejmuje tu to, czego od niego wierzyciel żądać ma prawo. Inna podobna zapiska z r. 1405 wspomina tylko o obowiązku załogi, wynikającym z samego prawa: Ani zalogi ne leząl podlug zemskego ulozena[2]. Mamy także dowód, że sam sąd nakazywał dłużnikowi wjechać w załogę bez względu na jego wolę. Pod rokiem 1388 zapisano w księdze poznańskiej: quod Szabday, iudaeus de Poznania, acquisivit iure super Poman 5 m. et eciam verum obstagium in civitate Poznaniensi[3]. Inne zapiski podnoszą wyraźnie prawo, przysługujące wierzycielowi wezwania dłużnika do załogi. Quod si praefatos 30 fl. ad tempus praefixum non solverit, extunc ubicunque et in quo loco ipsum Martinum memoratus dominus marschalcus praevenerit aut arestaverit et eidem sedere praeceperit, idem Martinus de eodem loco se movere non debebit[4]. Jeżeli wreszcie załoga wierzyciela, która rozwinęła się z załogi dłużnika, była niewątpliwie prawem przysługującem wierzycielowi, to to samo musimy przypuścić i co do załogi dłużnika. W rozdziale drugim, w którym będzie mowa także o skutkach nie wjechania w załogę, znajdziemy dalsze poparcie tego twierdzenia.

Załoga tedy była szczątkiem samoistnej egzekucyi, do jakiej miał pierwotnie prawo wierzyciel, przekształconym przez wpływ idei państwowej, tudzież idei rycerstwa. Wierzyciel ma prawo wezwać dłużnika do załogi bez względu na to, czy podobne zastrzeżenie w umowie umieszczono, czy nie. Nie opiera się tedy załoga o umowę między wierzycielem a dłużnikiem, czyli o wolę dłużnika, jak głosili dotąd wszyscy autorowie o załodze piszący, od wieku XVI począwszy aż do ostatnich czasów[5] [6].

---

[1] Piekos. 1370.

[2] Piekos. 930.

[3] Leksz. I. 372 a. Brandl, Glossarium, str. 129 jest przeciwnego zdania, mówi on wyraźnie: dass kein Bürge durch Richterspruch zum Abhalten des Einlagers verhalten werden konnte.

[4] Hel. II. 2825. Agz. XI. 1362.

[5] Toczył się natomiast między tymi autorami spór, czy załogę należy uważać jako umowę dodatkową (Eichhorn, Stobbe, Friedländer), czy też za stypulacyą kary (Lacomblet, Brandl). Por. o tem Friedländer, str. 5—6. Pojmo-

Stosunek załogi do egzekucyi sądowej zaznaczyliśmy już wyżej, prawo wyboru między nimi służyło wierzycielowi. Mógł on odrazu zwrócić się na drogę sądową, albo też mógł najpierw uciec się do załogi, a potem dopiero wezwać pomocy sądu. Możemy się domyślać, że pierwotnie nawet musiał tak postąpić i że egzekucya prywatna za pośrednictwem załogi wyprzedzać musiała sądową; odpowiadał taki stan rzeczy słabo rozwiniętej władzy państwowej. Taki przynajmniej stosunek podają nam wcześniejsze źródła czesko-morawskie. W źródłach polskich naszego okresu stwierdzić tego przymusu już nie możemy, jakkolwiek faktycznie często tak się działo.

Załogę zaliczyć możemy do egzekucyi pośredniej, nie ma ona bowiem na celu dostarczyć wierzycielowi wprost należne mu świadczenie, ale ma za zadanie za pomocą określonych ujemnych skutków wymusić na dłużniku właściwe świadczenie. Cel załogi nie leży w niej samej, lecz poza nią.

W zakresie tedy egzekucyi osobowej, która stanowi załogi podstawę, widoczną jest dążność do coraz dalej idącego złagodzenia jej pierwotnej surowości. Z niewoli, która jest celem sama dla siebie, powstaje niewola jako środek przymusu w obec dłużnika; z niewoli, którą podjąć musi dłużnik u wierzyciela, zdany na jego łaskę i niełaskę, powstaje sprowadzone nieraz do bardzo nieznacznych rozmiarów, ograniczenie wolności. W końcu zadaje państwo cios ostateczny samowolnej egzekucyi na osobie, uchyla ją zupełnie, dopuszczając tylko w oznaczonych wypadkach. Jak wykazaliśmy w innej pracy [1], służyło wierzycielowi prawo uwięzienia dłużnika tylko na

wanie załogi jako kary polega jednak na nieporozumieniu. Fakt, że załogę zastrzegano bardzo często w ugodach, umowach pokojowych, doprowadził do tego, że załogę poczęto uważać jako karę za niedopełnienie zawartych tamże postanowień. W samych nawet dokumentach tak rzecz formułowano. Tymczasem niedopełnienie obowiązku nie powoduje zawsze konieczności wjechania w załogę, ono pociąga za sobą w pierwszym rzędzie obowiązek do naprawienia wyrządzonego zła, do wynagrodzenia szkody. Załoga ma właśnie na celu wymusić to naprawienie, gdy jednakże wynagrodzenie zostało uiszczone, załoga staje się zbyteczną, jakkolwiek zobowiązania głównego nie dopełniono. To wyjaśnienie zawdzięczamy Löningowi, str. 242–243.

[6] Jest rzeczą prawdopodobną, że całe to pojmowanie załogi ma swe źródło w nauce prawa natury, w teoryach Grocyusza i Rousseau'a, które woli jednostki, nawet z pominięciem wszelkich form, przyznawały wielką doniosłość i moc prawną. Por. o tem Estreicher St., Początki prawa umownego, str. 3 i nst.

[1] Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 68—69.

podstawie uprzedniej umowy, albo na skutek wyroku sądowego, bądź wreszcie na mocy wyraźnego przepisu prawa w oznaczonych dokładnie wypadkach (w t. z. prawie ziemskiem). Tylko jako szczątek samoistnej egzekucyi na osobie utrzymała się załoga, wierzycielowi służyło prawo wezwać dłużnika do załogi, ale to ograniczenie wolności dłużnika było tak bardzo złagodzone, on sam od nadużyć wierzyciela tak zabezpieczonym, że snadnie mogło państwo pozostawić ją własnemu losowi, zwłaszcza że stosowano ją, jak zobaczymy zaraz, nadzwyczaj rzadko [1].

Zwyczaj załogi znanym był zarówno w Wielkopolsce, jak Małopolsce i na Rusi halickiej; jedynie o Mazowszu brak nam pozytywnych wiadomości; nie wiemy, czy przypisać należy to okoliczności, że z tej dzielnicy najmniej dotychczas posiadamy ogłoszonych drukiem źródeł [2], czy też tej, że zwyczaj ten w ogóle był tam nieznany. W zastosowaniu załogi w trzech powyższych dzielnicach państwa nie znajdujemy jakichś dalej idących różnic, jedynie na Rusi sposób odbywania załogi jest więcej surowym i dla dłużnika uciążliwym [3]. W obec tego, iż stan kulturalny tych ziem był w porównaniu z dzielnicami zachodniemi państwa niższym, zgadza się ten fakt z zaznaczoną już wyżej, w rozwoju historycznym objawiającą się, dążnością do złagodzenia egzekucyi.

Załogę śledzić możemy w przeciągu 123 lat, najdawniejsza o niej wiadomość źródłowa, jaką posiadamy, pochodzi z r. 1331 [4], ostatnia z r. 1454. Życie naszej instytucyi w tym, niedługim zresztą, okresie czasu pulsowało słabo i nieznacznie. Wypadków załogi, odnoszących się ściśle do prawa prywatnego, znaleźliśmy wszystkiego około 40 [5] (38), przeciętnie tedy zaledwie na 3 lata jeden wypadek stosowania

[1] W Niemczech najwyższy rozkwit załogi przypadał na okres, w którym powaga prawa całkiem upadła, w okresie tym rozwinięte poczucie czci rycerskiej zastępowało niejednokrotnie porządek prawny.

[2] Księga ziemi Czerskiej z lat 1400—1425 i Kodeks dyplomatyczny Mazowiecki, obejmujący dokumenty z lat 1196—1506.

[3] Por. niżej.

[4] Pomorskie źródła zapisały wypadek załogi już pod rokiem 1276. Prümers, Pommersches Urkundenbuch II. 1. nr. 1042.

[5] Oczywiście tak dla tej cyfry, jak i dla podanych poniżej nie możemy rościć powagi zupełnej dokładności, już choćby z powodu możliwości pominięcia niejednego wypadku, a niemniej z powodu płynności granicy między załogą a niewolą. W każdym jednak razie przedstawiają te cyfry dobrze stan zastosowania naszej instytucyi tak w ogóle, jak i w poszczególnych dzielnicach państwa.

załogi. Druga połowa wieku XIV i pierwsza XV są okresem czasu, w którym najczęściej z załogą spotkać się można. Nie we wszystkich jednak wspomnianych trzech dzielnicach równie rozpowszechnioną była załoga. Najczęściej używaną była ona w Wielkopolsce, trzy czwarte części ogółu znanych nam wypadków przypadają na tę właśnie dzielnicę; daleko już rzadziej stosowano ją w Małopolsce (6 wypadków na długi okres czasu 1331 do 1440)[1], a już chyba wyjątkowo na Rusi halickiej, której zapiski sądowe zachowały nam tylko trzy wypadki, jeden z r. 1441, dwa z r. 1454[2]. Ale i w obrębie poszczególnych dzielnic siła żywotna załogi nie była jednakową. W Wielkopolsce naprzykład Poznań z okolicą najwięcej dostarcza przykładów stosowania tej instytucyi (16)[3], potem z cyframi coraz zmniejszającemi się, a w porównaniu z Poznaniem o wiele niższemi, idą: Kościan (6)[4], Pyzdry (3)[5], Kalisz (2)[6], Gniezno (1)[7], Łęczyca (1)[8]. Na Rusi załoga znaną jest jedynie w ziemi lwowskiej i sanockiej, inne ziemie ruskie nie przekazały nam wypadków jej stosowania.

Załoga nie była instytucyą znaną jedynie i wyłącznie prawu polskiemu. Znały ją prawa: czeskie, niemieckie, francuskie, nie mówiąc o innych zachodnio-europejskich. Ale załoga nie powstała nawet samodzielnie i samoistnie w Polsce. Przyszedł do nas ten zwyczaj z zachodu, przyszedł razem z pojęciem rycerstwa i czci rycerskiej, których był wytworem. Na to wskazuje zupełna identyczność zwyczajów przy załodze stosowanych, nawet nazwy są te same. Stąd załoga najwięcej była w użyciu w ziemi Poznańskiej, do zachodu najbardziej zbliżonej i w ogóle w Wielkopolsce, rzadziej stosowano

[1] Kod. Wkop. nr. 1118. Jest to dokument umieszczony wprawdzie w kodeksie wielkopolskim, ze względu jednak na osoby, w nim występujące, należy niewątpliwie do małopolskich. Kod. m. Krakowa I. nr. 27. Ul. 5058. Kod. m. Krakowa I. nr. 84. Hel. II. 2228. 2825.

[2] Agz. XI. 1362. XIV. 3140. 3141.

[3] Leksz. I. 832. 27. 359. 372a. 425. 503. 1233. 1365. 2114. 2605. Kod. Wkop. nr. 2007. Piekos. 7. 66. 256. 653. 690.

[4] Leksz. II. 1558. Piekos. 354. 584. 930. 1370. Piekosiński, Codex diplomaticus Maioris Poloniae saeculi XV, T. I. Poznań 1905. nr. 255. Wiadomość o tym wypadku zawdzięczam życzliwej uprzejmości prof. Piekosińskiego.

[5] Leksz. II. 5. 17. 821.

[6] Kalis. 43.82.

[7] Leksz. II. 1357.

[8] Łęcz. I. 4165.

ją w Małopolsce, a już tylko bardzo rzadko na Rusi halickiej, tu znowu w dwóch przedewszystkiem ziemiach, lwowskiej, będącej metropolią ziem czerwono-ruskich i sanockiej, najwięcej na zachód wysuniętej.

Jeżelibyśmy zapytali, skąd przyszła załoga do Polski, to możemy wskazać dwie drogi jej pochodu, jedna szła północą wprost z Niemiec do Wielkopolski, druga południem przez Czechy do Małopolski, wysyłając swe ostatnie kończyny aż na Ruś [1]. Możemy też stwierdzić, że pierwszą drogą szedł wpływ o wiele silniejszy, skoro właściwą siedzibą naszego zwyczaju była właśnie Wielkopolska. Niewątpliwie też zwyczaj wielkopolski oddziaływał na Małopolskę. Według umowy np. z r. 1428 dłużnik, Marcin z Żydowa z Wielkopolski, ma odbyć załogę na wypadek niewykonania świadczenia wobec wierzyciela Michała Długiego z Czirli, małopolanina [2].

Żywotność załogi w Polsce była daleko niższą, niż w państwach zachodnich, w. Czechach, Niemczech, Francyi. Stosowano ją daleko rzadziej, ustawodawstwo zgoła się nią nie zajmowało, przepisy prawa zwyczajowego do niej się odnoszące, nie są tak liczne i urozmaicone, jak na Zachodzie [3]. Życie jej w Polsce było daleko krótsze. W Francyi odnosi pierwszy wypadek załogi Le Fort do roku 1096 [4], w wieku XIII zwyczaj ten staje się powszechnym, ale już w połowie w. XIV poczynają się (w Szwajcaryi) pojawiać ustawy przeciw załodze skierowane [5]. W Niemczech pierwszy znany wypadek załogi pochodzi wedle Friedländera z r. 1182 [6], najwyższy jej rozkwit przypadał tam na wiek XIV, reakcya rozpoczyna się z końcem XV wieku, powtarzają się coraz częściej ustawowe, powszechne i partykularne, postanowienia ograniczające, bądź nawet całkiem znoszące załogę,

[1] Dowodem wpływu czeskiego może być np. zobowiązanie książąt śląskich, braci Bolka i Bernarda, wobec króla Władysława Jagiełły z r. 1399. Rzyszcz. i Muczk. IV. nr. 12. Nie pozostało też bez wpływu pod tym względem krótkie panowanie czeskie w Polsce, czego dowód upatrywać możemy w ugodzie między Frykskiem, starostą pomorskim i kujawskim, a biskupem Henrykiem z r. 1304, w której zastrzeżono załogę. Perlbach, Pomerell. Urkundenbuch, nr. 626.

[2] Hel. II. 2228.

[3] Objawia się to choćby już w samem słownictwie, używanem na oznaczenie naszego zwyczaju, które na Zachodzie, zwłaszcza w Francyi, jest o wiele więcej urozmaicone, niż u nas. Wystarczy przejrzeć słownik Du Cange'a.

[4] Du Cange, s. v. Ostaticus przytacza jej przypadek już z r. 1064.

[5] Le Fort, str. 411—414.

[6] L. c., str. 15.

jak np. państwowe ustawy policyjne z r. 1548 i 1577. Mimo to załoga utrzymała się jeszcze przez XVII i XVIII wiek, a Friedländer twierdzi, że jeszcze w jego czasach załoga miała moc prawną w większej części księstw Szlezwiku i Holsztyna[1].

Mniej żywotną była nasza instytucya w Czechach, znamy wypadek jej zastosowania już w r. 1307[2], przez cały XIV, XV i XVI wiek widzimy tę instytucyą w pełni życia, dopiero z końcem XVI w. rozpoczyna się zwrot[3]. Nowe prawo ziemskie[4], wydane przez Ferdynanda II w r. 1627 dla Czech, w roku następnym dla Morawy, które zniosło prawo łajania[5], zakazało również załogi. Według Kamenička wyszła ona z użycia w połowie XVII wieku[6]. Tak zatem w Czechach w porównaniu z prawem niemieckiem początek załogi byłby o cały pełny wiek późniejszym, koniec o dwa stulecia wcześniejszym.

Jeszcze krótszem było życie załogi w Polsce. Początki jej były nieco późniejsze niż w Czechach, ale koniec był o wiele wcześniejszym. Jak wspomnieliśmy ostatnia wzmianka o załodze, jaką posiadamy, sięga roku 1454. Sądzę jednak, że i po tym roku załogę jeszcze nieraz stosowano. Jeżeli Korektura Taszyckiego, wydana w r. 1532, wspomina jeszcze o prawie łajania[7], instytucyi analogicznej z załogą, jeżeli co więcej mówi jeszcze o załodze wierzyciela, która nigdy nie dosięgła nawet tego stopnia rozwoju, co załoga dłużnika, to wnosić możemy nie bez wszelkiego prawdopodobieństwa, że i załoga dłużnika w tym czasie jeszcze istniała, koniec jej zatem moglibyśmy przedłużyć aż do połowy XVI wieku.

[1] Str. 31. Książka Friedländera wyszła w r. 1868.

[2] Brandl, Glossarium, str. 130.

[3] Por. Kameniček, str. 320.

[4] Obnovené zřízené zemské, Verneuerte Landesordnung.

[5] Dąbkowski, O utwierdzeniu umów pod grozą łajania, str. 74.

[6] Str. 238. Wedle Brandla, Glossarium, str. 131. dopiero pod koniec wieku XVII.

[7] Dąbkowski, O utwierdzeniu, str. 74.

[8] Max Neumann, str. 127 twierdzi, że załoga znaną była w Polsce (na Pomorzu) jeszcze w r. 1564. Powołuje on w tej mierze znane mu dyplomy archiwum gdańskiego.

II.

Wykonanie załogi.

1. Rodzaje świadczeń.

Według wiadomości, jakie nam podają zapiski, załoga występuje najczęściej przy świadczeniach pieniężnych. Jest to rzeczą zrozumiałą wobec nielicznych wypadków załogi z jednej, a nadzwyczajnej obfitości zobowiązań, mających za przedmiot świadczenia pieniężne z drugiej strony. Świadczenie pieniężne posiada tę przewagę nad innemi, że nie tylko może być świadczeniem samoistnem, ale też zastępczem, które wierzyciel przyjmuje w miejsce innego, właściwego[1]. Opisaniem zobowiązania pieniężnego jest zobowiązanie, określone jako obowiązek wykupienia listu dłużnego od wierzyciela, skoro treścią tegoż listu było właśnie świadczenie pieniężne[2]. Obojętnem było i na zastosowanie załogi nie wpływało wcale, z jakiego tytułu wynikało zobowiązanie pieniężne, mogło tu chodzić równie dobrze o spłacenie pożyczki, jak posagu[3], wynagrodzenia szkody[4], zapłatę ceny kupna[5]. Mylnym jednak byłby wniosek, jakoby wyłącznie przy świadczeniach pieniężnych załoga mogła znaleźć zastosowanie. Już nasze zapiski wymieniają obok tego świadczenia inne, jak np. obowiązek nabycia nieruchomości[6], przy którym również załogę stosowano. Z analogii innych praw zachodnio-europejskich możemy się domyślać, że i w polskiem rodzaj świadczenia nie stanowił tu żadnej różnicy[7].

Załoga znajdowała równie dobrze zastosowanie w zakresie zobowiązań prawa prywatnego, jak międzynarodowego.

[1] Leksz. II. 821.
[2] Leksz. I. 27.
[3] Rzyszcz. i Muczk. I. nr. 110.
[4] Rzyszcz. i Muczk. II. 1. nr. 195.
[5] Prümers, Pommersches Urkundenbuch, II. 1. nr. 1042.
[6] Kod. Wkop. nr. 1118.
[7] Por. Stobbe, str. 178. Najdokładniejsze zestawienie wszystkich świadczeń, przy których stosowano załogę, podaje Friedländer, str. 36—56, a także Erhardt, str. 261—273. Le Fort mówi: Cette revue montre, que le système d'otages était employé pour les actes les plus divers de la vie sociale et juridique, str. 421.

2. Podmioty.

Dwie osoby występują przy załodze, dłużnik, odbywający lub mający leżeć załogą (zakładnik) i wierzyciel. W roli pierwszego występuje wedle zapisek tylko szlachta. O mieszczanach lub chłopach nie mamy żadnej wzmianki w źródłach polskich. Czy jest to wynikiem istoty rzeczy, czy też tylko szczupłego materyału, jakim rozporządzamy, nie możemy rozstrzygnąć. W prawie niemieckiem odbywają załogę mieszczanie, całe gminy miejskie przez swoich zastępców, a nawet chłopi[1]. Podobnie zastrzega Le Fort co do prawa francuskiego, że: l' otage n' est le monopole exclusif d' aucun ordre, d' aucune classe de la societé i przytacza przykłady odbywania załogi przez miasta, mieszczan i chłopów[2].

Ale tak we Francyi i Niemczech, jak w Czechach i na Morawach załoga przedewszystkiem była stosowaną w stanie szlacheckim[3], a tak samo było i w Polsce. Wytłómaczenie tego faktu podaje nam geneza załogi. Początek jej schodzi się z pojęciem czci rycerskiej, cześć była najwięcej ceniona w stanie rycerskim, z drugiej znowu strony ograniczenie swobody osobistej i idące za niem życie bezczynne najdotkliwiej dawało odczuć się stanowi rycerskiemu, przyzwyczajonemu do szerokich przestrzeni, niekrępowanej niczem swobody, bujnego i pełnego przygód życia. Tem samem była załoga skuteczniejszym środkiem przymusu wobec szlachty, niż wobec innych stanów.

Leży załogą szlachta tak niższa[4], jak możnowładcza. Wojewodowie, kasztelanowie, cześnicy również poddać jej się muszą[5]. Nawet książęta panujący nie byli wolni od jej uciążliwości. Wedle dokumentu z r. 1399 mają książęta śląscy Przemysław, cieszyński i głogowski, jego synowie, Przemysław i Bolko, Jan, książe uszwicki, Bolko i Bernard opolscy wjechać w załogę w razie niedotrzymania warunków umowy zawartej z królem Jagiełłą[6]. Podobnie Henryk, landgraf heski, w myśl układu z r. 1341 z królem Kazimierzem

[1] Friedländer, str. 73—77, Stobbe, str. 189.
[2] Str. 423—424.
[3] Stąd Kameniček już w samym tytule mówi: O vymáhání soukromých dluhův od vyšších stavův.
[4] Piekos. 690.
[5] Kod. dypl. m. Krak. I. nr. 27.
[6] Dogiel, I. 2. nr. 6. str. 540.

zawartego[1]. W dwóch innych, znanych nam wypadkach książęta nie przyrzekają załogi, mają ją za nich odbyć ich rękojmie. Swięcibor, książę szczeciński, jako dłużnik główny, tudzież Hugon z Herfortu, Henryk Wussow i Ekhard Sydaw jako rękojmie mają zapłacić rajcom krakowskim 60 kóp groszy, ale w załogę wjechać mają tylko Wussow i Sydaw[2]. W roku 1352 król Kazimierz zobowiązuje się zapłacić rajcom tegoż miasta 1000 kóp groszy, ale na wypadek, gdyby król kwoty tej nie uiścił, tylko rękojmie królewscy mają wjechać w załogę[3]. Okoliczność, że w powyższych dwóch wypadkach zamiast książąt załogę mają odbyć rękojmie, tłómaczy się tem, iż, jak jeszcze o tem będzie mowa, właściwą osobą, która odbywa załogę, jest rękojmia[4]. Jakkolwiek tedy zasadniczo nawet i panujący nie byli wolnymi od załogi, to jednak z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że stanowisko ich wywierało pewien wpływ w zakresie naszej instytucyi, uchylając niejednokrotnie jej zastosowanie w odniesieniu do panujących jako dłużników, a zwłaszcza jako rękojmi. Tak np. w ugodzie z r. 1306, zawartej między Piotrem z Nowego a Gerwardem, biskupem włocławskim, występuje król Władysław Łokietek w charakterze rękojmi obok 9 innych rękojmi. Jakkolwiek zaś tamci mają wjechać w załogę, król ma być od niej wolnym[5].

O duchownych nie wspominają źródła polskie, wedle praw zachodnio-europejskich mogli oni leżeć czy to w charakterze dłużników, czy rękojmi z tą tylko odmianą, że odbywali załogę nie w gospodzie, ale w klasztorze[6]. Także o kobietach nie wspominają źródła polskie, w niemieckich i francuskich znajdujemy wypadki załogi, odbywanej przez kobiety[7].

Nie było tych wszystkich ograniczeń, kiedy chodziło o osobę

[1] Rzyszcz. i Muczk. I. nr. 110.

[2] Kod. dypl. m. Krak. I. nr. 84.

[3] Kod. dypl. m. Krak. I. nr. 27.

[4] Podobnie było w prawie niemieckiem, wedle którego nawet sam król rzymski nie był od załogi swobodnym, Friedländer, str. 86. Nie oszczędzał też panujących inny średniowieczny zwyczaj, łajanie. Por. Dąbkowski, O utwierdzeniu, str. 25.

[5] Rzyszcz. i Muczk. II. 1. nr. 195.

[6] Friedländer, str. 77—85; Le Fort, str. 424.

[7] Friedländer, str. 90—91. W prawie francuskiem znajdujemy tę ulgę dla kobiet, że załogę odbywać mogły w domu swoim, czy też swych krewnych. Du Cange, s. v. Hostagium.

wierzyciela. Mógł nim być szlachcic[1], bywał często mieszczanin[2], jeszcze częściej żyd[3]. Mógł nim być także duchowny świecki[4], a nawet zakonny[5], mogła i kobieta wzywać do załogi dłużnika[6]. Także władza występowała w charakterze wierzyciela, zmuszającego dłużnika do załogi[7]. W umowach międzynarodowych znajdujemy w roli wierzycieli, którzy wzywają dłużnika do załogi, i panujących książąt[8].

Załogę odbywać może równie dobrze dłużnik[9], jak jego rękojmia[10]. Jeżeli tych ostatnich było kilku, wtedy nie koniecznie wszyscy leżeć musieli. Tak np. w wspomnianym już wypadku zobowiązania księcia szczecińskiego, Święcibora, z trzech jego rękojmi tylko dwóch ma wjechać w załogę[11]. Mogła też załoga dotykać łącznie dłużnika i rękojmię, którzy razem leżeć się zobowiązywali[12]. Mógł rękojmia wjechać w załogę na wezwanie wierzyciela[13], a dłużnik (względnie jego rękojmia[14]) na wezwanie rękojmi[15]. Właściwą jednak osobą, która odbywa załogę, jest rękojmia, jak to jeszcze poniżej w rozdziale trzecim powiemy.

Jeżeli rękojmia w zastępstwie dłużnika odbywa załogę, obowiązkiem jest dłużnika wykupić go z tej załogi, exemere de obstagio. Jeżeli dłużnik tego nie czyni sam, rękojmia może to uzyskać przeciwko niemu na drodze sądowej[16]. Dłużnik jest dalej obowiązanym wynagrodzić rękojmi wszelkie koszta, jakie tenże poniósł przez leżenie. Et quidquid expendit in hobstagio ex hospicio in Poznania ex-

[1] U l. 5058. Agz. XIV. 3140. 3141.
[2] Leksz. I. 1694. 2114.
[3] Leksz. I. 503. 372 a. 2605. 2808.
[4] Kod. Wkop. nr. 1118.
[5] Kod. Wkop. nr. 1779. O ich stanowisku w zakresie prawa majątkowego por. Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 144.
[6] Leksz. I. 359. Kalis. 43. 82. Piekos. 66.
[7] Leksz. II. 821.
[8] Dogiel, I. 2. nr. 6. str. 540.
[9] Leksz. I. 1694. Piekos. 366. Niekiedy, jakkolwiek załogę odbywa dłużnik, nie czyni tego w charakterze jako dłużnik, ale jako rękojmia. Rzyszcz. i Muczk. II. 1. nr. 195.
[10] Kod. Wkop. nr. 1118. 1925. Piekos. 354.
[11] Kod. m. Krak. I. nr. 84.
[12] Kod. Wkop. nr. 2007. Leksz. II. 1558.
[13] Agz. XIV. 3140.
[14] Agz. XI. 1362.
[15] Agz. XIV. 3141.
[16] Leksz. II. 17. Kalis. 82.

brigare [1]. Brak dokładniejszych wiadomości źródłowych nie pozwala nam posunąć się dalej w tej kwestyi [2].

Wykonanie załogi przedstawia się całkiem prosto w tym wypadku, gdy był tylko jeden dłużnik. Inaczej, gdy było więcej dłużników, czy to byli właściwi dłużnicy, czy rękojmie, czy też dłużnicy i rękojmie łącznie. W tym wypadku możliwe były dwie ewentualności, zobowiązanie ręką podzielną (pro parte rata) albo zobowiązanie ręką pospólną (manu coniuncta) [3]. W pierwszym wypadku wykonanie świadczenia przez dłużnika, czy jego rękojmię zwalniało od załogi dotyczącego dłużnika, względnie rękojmię, inni musieli nadal leżeć załogą, dopóki każdy z nich z osobna świadczenia nie dopełnił; w drugim wykonanie świadczenia przez jednego z współdłużników, leżących załogą, zwalniało tak jego samego, jak jego towarzyszy. W pierwszym wypadku już częściowe wykonanie świadczenia zwalniało dłużnika, ale też tylko jego jednego, w drugim trzeba było wykonać całość świadczenia, aby uwolnić siebie, ale obok tego i swych towarzyszy. Tak np. mówi dokument z r. 1399: Ita tamen, quod si unus de dictis principalibus debitoribus aut fideiussoribus partem suam solverit una cum usura accrescente, mox a dictis iudaeis liberetur, sic sequens et tercius [4].

Jest rzeczą prawdopodobną, jakkolwiek wyraźnym dowodem źródłowym nie popartą, że przy zobowiązaniu pro parte rata każdy dłużnik z osobna mógł odbywać załogę, przy zobowiązaniu ręką pospólną odbywali ją wszyscy razem [5]: potissime eciam inseparatim et indivisim, uniformiter unum ex nobis ab altero nequaquam sequestrando, jak mówi dokument z r. 1352 [6], jakkolwiek nie było też wykluczonem, że tylko jeden lub kilku z pośród współdłużników ręką pospólną związanych, odbywało ją w imieniu i w zastępstwie

[1] Leksz. II. 17. 5.

[2] Na Morawach wedle postanowienia sejmu berneńskiego z r. 1549 dłużnik, który nie oswobodził rękojmi, a majątek swój stracił z własnej winy, mógł być na żądanie rękojmi uwięziony. Kameniček, str. 317. uw. 1.

[3] O znaczeniu i rozwoju historycznym tych pojęć por. Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 177—190.

[4] Kod. Wkop. nr. 2007. Wedle prawa czeskiego wierzyciel musiał złożyć list dłużny u gospodarza w tym celu, aby, gdy który z współrękojmi spłaci część długu, na niego przypadającą, mógł otrzymać zaraz pieczęć swą, od listu dłużnego odjętą. Brandl, Glossarium, str. 127.

[5] Leksz. II. 821. 1558. Piekos. 66. 256.

[6] Kod. m. Krak. I. nr. 27.

całości. Tak np. z zobowiązanych łącznie jednego dłużnika i trzech rękojmi, załogę ma odbyć dwóch rękojmi [1]. Analogiczne rozróżnienie należy przeprowadzić także wtedy, gdy wielość osób zachodziła po stronie wierzyciela, jakkolwiek źródła nie podają nam bliższych wyjaśnień w tym względzie [2]. Z istoty tylko rzeczy możemy wysnuć wniosek, że gdy było kilku wierzycieli, uprawnionych do ręki podzielnej, dłużnik winien był odbyć załogę wobec każdego z osobna, przytem wykonanie załogi wobec jednego nie dotykało wcale stosunku dłużnika do innych wierzycieli; gdy wierzyciele byli uprawnieni ręką pospólną, dłużnik odbywał załogę wobec ogółu wierzycieli, wezwany do niej przez wszystkich wierzycieli lub jednego, czy kilku w zastępstwie ogółu.

Zachodziłoby pytanie, czy wierzyciel mógł wezwać do załogi także następców dłużnika, tudzież czy podobne prawo przysługiwało następcom wierzyciela wobec dłużnika, względnie jego sukcesorów. Sprawa następstwa w zobowiązanie dłużnika nie jest jeszcze w prawie polskiem wyjaśniona [3], w wieku XIV i XV ustaloną była już wprawdzie zasada, że następcy dłużnika odpowiadają za jego zobowiązania do wysokości oddziedziczonego po nim majątku, nie brak jednak w tymże samym okresie licznych wskazówek, które przemawiają za ściśle osobistym charakterem pierwotnego prawa obowiązkowego. Okoliczność, że załoga jest niczem innem, jak szczątkiem odpowiedzialności osobistej dłużnika, popiera silnie mniemanie, że tylko dłużnik sam, nie zaś jego następcy byli do niej zobowiązani. Przemawia zatem fakt, że w razie śmierci jednego z pośród większej liczby zakładników, nie wstępują w jego miejsce jego sukcesorowie, ale pozostali zakładnicy mają dostarczyć w miejsce zmarłego innego, równie dobrego [4]. Tak mówi dokument z r. 1352: Praeterea, si volente domino unus vel plures nostrum pendente solucionis termino de hoc medio tollentur, protunc equevalens aut equevalentes personae praehabita promissa, vice defunctorum debebunt per nostras provisiones dando operam cum superstitibus et vivis remanentibus rata et grata tenebuntur observare [5]. Tego zastępcę należało dosta-

[1] Kod. m. Krak. I. nr. 84.

[2] Leksz. I. 1694. Agz. XI. 1362.

[3] Por. Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 223—224.

[4] Zupełnie taksamo w prawie niemieckiem, Stobbe, str. 195, Friedländer, str. 91—94 i francuskiem, Le Fort, str. 422.

[5] Kod. m. Krak. I. nr. 27.

wić w przeciągu pewnego, nieraz z góry umówionego, terminu, np. w ciągu miesiąca[1]. Stąd trzeba było osobnego zastrzeżenia umownego, aby następcom wierzyciela nadać prawo wezwania do załogi dłużnika[2], lub też zobowiązać do niej następców dłużnika[3]. Spotykamy też podobne zastrzeżenia, często obustronne[4].

Sprawa zmiany osób, pierwotnie do załogi zobowiązanych, niemniej sprawa ich zastępstwa miała obszerne zastosowanie przy załodze. Następowała zmiana taka w rozmaitych wypadkach. I tak możemy mówić o niej w tych dwóch wypadkach, o których właśnie co wspomnieliśmy: gdy na mocy układu z wierzycielem następcy dłużnika są obowiązani do załogi, zastępując swego spadkodawcę, tudzież gdy rękojmie dostarczają w miejsce zmarłego towarzysza, innego, równie dobrego. Zmiana następowała także wtedy, gdy dłużnik czy rękojmia nie mógł sam odbyć załogi, wtedy winien był przedstawić zastępcę, równie dobrego. Eciam si praefati fideiussores in praedictis tribus terminis aut ipsorum aliquo obstagium intrare non poterint, tunc mittent tam bonos, sicut ipsi[5]. Dla wierzyciela sprawa ta była dosyć obojętną, gdyż nowego zakładnika przyjmował tylko pod warunkiem, że był aequivalens swemu poprzednikowi, zabezpieczenie zatem jego nic na tem nie cierpiało. Stąd i powód, dla którego właściwy dłużnik załogi sam nie odbywa, bywa pomijany milczeniem w umowach. Tak np. dokument pomorski z r. 1276 mówi: Si vero aliquis militum de fideiussoribus Poswalk intrare non poterit, alium statuet loco sui[6].

Z pojęciem zmiany łączy się pojęcie zastępstwa. W prawie niemieckiem możność zastępstwa w załodze była daleko posunięta. Panowie możni nie odbywali jej sami, ale wyręczali się swymi wasalami[7], sprawa przedstawiała się tu podobnie, jak np. przy zawarciu

[1] Perlbach, Pomm. Urkb. nr. 626.

[2] Extunc debet et tenetur verum obstagium intrare in Costan ad hospitium per honestam dominam Margaretham deputatum, vel per hos, quibus est ista littera scripta, t. j. przez jej dzieci lub męża morte superveniente dominae M. Piekos. 66. Leksz. II. 1357. Łęcz. I. 4165. Kod. Wkop. nr. 2007.

[3] Extunc nos racione obstagii Cracoviensem intrabimus civitatem, aut ii, qui successores nostri exstiterint. Kod. Wkop. nr. 1118. Rzyszcz. i Muczk. II. 1. nr. 195.

[4] Por. cytaty pod 3.

[5] Piekos. 256.

[6] Prümers, Pomm. Urkb. II. 1. nr. 1042. Piekos. 556.

[7] W krajach austryackich w XIV w. było to nawet regułą, gdy chodziło

małżeństwa przez zastępcę. Podobnie było i w prawie czeskiem, w którem obowiązany do załogi rękojmia mógł albo sam wjechać, albo też posłać w zastępstwie panoszę (panoše), z jednym pachołkiem i dwoma końmi [1]. Zastępstwo odnosiło się jedynie do samego wykonania załogi, osoba jednak zobowiązanego pozostawała niezmienioną. Źródła polskie nie podają nam żadnej wiadomości co do możliwości podobnego zastępstwa. Możemy się jednak domyślać, że następstwo takie było dopuszczonem i w prawie polskiem. W późniejszym rozwoju instytucyi nacisk główny padał na majątkowe skutki załogi, odpowiedzialność osobista cofała się w głąb, dłużnik ponosił zaś uszczerbek majątkowy także i wtedy, gdy załogę odbywał zastępca, w tych samych warunkach i z tą samą ilością ludzi i koni, co właściwy dłużnik. Dążność do złagodzenia odpowiedzialności, widoczna w całym historycznym rozwoju załogi, znalazłaby swój wyraz i w tem dozwoleniu zastępstwa [2].

Najczęściej się zdarzało, że dłużnik sam jeden odbywał załogę, tak wnosić możemy o przeważnej części tych wypadków, w których wprawdzie zapiski wyraźnie tego nie zaznaczyły, ale też nie dodały dalszych wyjaśnień [3]. Często jednak dłużnik musiał leżeć załogą nie sam, ale z pewną, określoną z góry, liczbą, czy to osób, czy koni, czy też osób i koni razem. Liczba osób i koni nie była stałą, określano ją w miarę rozmaitych wpływów, nie była jednak wysoką. I tak wedle dwóch zapisek dłużnik ma wjechać metsecundus [4], częściej miał on wjechać z jednym sługą i dwoma końmi (zapewne swoim i sługi) [5]. Tak mianowicie wyrażają się zapiski: quilibet cum

o załogę wyższej szlachty, zwłaszcza w stosunkach z żydami. Stobbe, str. 198. uw. 28.

[1] Brandl, Glossarium, str. 126. Daleko posunięta możność zastępstwa wywołała w Czechach i na Morawie pewne, ujemne pod względem społecznym objawy. Wyrobiła się tam mianowicie w drugiej połowie wieku XVI osobna klasa ludzi, których nęciło życie bezczynne i zapewnione dostatnie utrzymanie i którzy w zawodowem zastępstwie osób do załogi obowiązanych szukali sposobu życia. Kameníček, str. 319.

[2] Wahałbym się przytoczyć tutaj na poparcie powyższego domysłu okoliczności, że w aktach krakowskich z r. 1428 (Hel. II. 2210) znajdujemy nazwisko Andreas Załoga. Być może, że ów Andrzej stale nastręczał się do podobnych usług i stąd wziął swe nazwisko.

[3] Hel. II. 2228. Leksz. I. 503. 2808. 359. 832.

[4] Leksz. I. 27. Piekos. 690.

[5] Stąd, jakkolwiek na oznaczenie rozpoczęcia załogi używano najczęściej

uno famulo et duobus equis[1]. Zapiska krakowska z r. 1389 wspomina, ze dwóch rękojmi ma wjechać do Krakowa, quilibet cum tribus equis[2]. O służbie nie wspomina ona, choć możnaby przypuszczać nie bez słuszności, że i odpowiednią służbę mieć ze sobą musieli, jeżeli nie dla zadośćuczynienia literze umowy, to dla własnej wygody i rycerskiej godności. Wedle zapiski wielkopolskiej z r. 1402 ma rękojmia wjechać mettercius cum tribus equis[3]. Wyższą cyfrę osób i koni podaje wspomniany już kilkakrotnie dokument z r. 1396, w którym rękojmie księcia szczecińskiego, było ich dwóch, mają wjechać do Wrocławia mit vier pferden und sechs knechten[4]. Nie mamy tu jednak do czynienia ze ściśle polskimi stosunkami. O jeszcze liczniejszych orszakach wspominają dwa dokumenty śląskie, oba z r. 1399. Wedle jednego z nich sześciu książąt śląskich ma wjechać w załogę, każdy z nich z 10 końmi i 2 rycerzami, tak że załogę odbywało 18 osób i 60 koni[5]. Wedle drugiego dokumentu ma dwóch rękojmi i dłużnik główny wjechać każdy z 4 wasalami i 20 końmi[6]. Dokument pomorski z r. 1304 wspomina o załodze 20 rękojmi[7]. Wszystkie te jednak dokumenty odnoszą się do prawa publicznego, nie prywatnego. W źródłach niemieckich o wiele wyższe cyfry orszaku spotkać można[8] [9].

wyrażenia intrare, subintrare in obstagium, mówiono także: equitare (Piekos. 7. Agz. XIII. 671), po niemiecku inreiten (Leksz. II. 1548); na Zachodzie zaś używano też obok słowa obstagium, także wyrazu: equitatura. Por. Du Cange, s. v. Obstagium. W prawie polskiem określano wyrazem equitatura podwody. Kod. Małop. IV. nr. 1117.

[1] Kod. Wkop. nr. 1925. Piekos. 66. 256. Leksz. I. 2114. Tak było z reguły w prawie czeskiem i niemieckiem, Stobbe, str. 198.

[2] Ul. 5058.

[3] Piekos. 256.

[4] Kod. m. Krak. I. nr. 84

[5] Dogiel, I. 2. nr. 6. str. 540.

[6] Rzyszcz. i Muczk. IV. nr. 12.

[7] Perlbach, Pomm. Urkb. nr. 626.

[8] Tu znanym jest wypadek, w którym za dłużnika ręczy: 47 rycerzy, 23 giermków, 19 miast, którzy wszyscy mają odbyć załogę z 307 sługami i tyluż końmi. Friedländer, str. 62.

[9] Słusznie zbija Balzer, w recenzyi dzieła Hubego, Sądy, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa polskiego ku schyłkowi XIV w. (por. str. 6 uw. 3.) zdanie tegoż autora, jakoby zjeżdżający na załogę nie mógł stawać w liczbie koni wyższej nad trzy, mówiąc, iż: jest to fakt zaczerpnięty z pewnej specyalnej umowy, nie dowodzący jednak bynajmniej, iżby inne umowy nie mogły oznaczyć większej liczby koni.

Niezawsze zapiski wyjaśniają nam, w jakim stosunku zostawały do dłużnika osoby, towarzyszące mu w załodze. Ale w tych wypadkach, w których są nieco mowniejsze, wspominają przeważnie, że byli to słudzy (famuli, Knechte), niektóre zaś (śląskie mianowicie) mówią o rycerzach, wasalach [1]. W jakim celu towarzyszyły owe osoby dłużnikowi? Powody mogły być rozmaite. Rycerz czy szlachcic, odbywający załogę, nie mógł się obyć bez usługi, w każdym razie mieć mu ją wypadało, ponadto, i to był najgłówniejszy powód, leżenie z służbą i końmi wyrządzało większe szkody majątkowe dłużnikowi, a tem samem było skuteczniejszem, niż leżenie samego dłużnika. Im większy orszak wjeżdżał z dłużnikiem w bramy zajazdu, tem rychlejszego mógł się wierzyciel spodziewać wykonania świadczenia. Stąd też możliwe było stopniowanie liczby orszaku, aby dłużnika przynaglić do szybszego uiszczenia długu. W pewnym wypadku wyznaczono dłużnikowi cztery terminy do spłacenia ratami długu 42 grzywien. Gdy dłużnik w pierwszym terminie nie zapłaci, wjedzie w załogę z jednym sługą i dwoma końmi, gdy nie zapłaci w dalszych, leżeć ma mettercius cum tribus equis [2]. Moglibyśmy z powyższego przedstawienia wysnuć wniosek, że sposób odbywania załogi przez samego dłużnika bez orszaku wyprzedzał co do czasu powstania sposób drugi. Leżenie dłużnika z orszakiem mogło się rozwinąć pod wpływem przemiany samej załogi, w której względy majątkowe główną zaczęły odgrywać rolę.

Niekiedy źródła nie wspominają wprawdzie nic o orszaku, z naturalnych jednak powodów wnioskować możemy, że orszak taki mimo to towarzyszył dłużnikowi czy rękojmi. Tak np. w zobowiązaniu Henryka, landgrafa heskiego, wobec króla Kazimierza z r. 1341 jest mowa, że załogę odbyć ma sam Henryk wraz z pięciu rękojmiami, równego sobie stanu. Zdaje się jednak nie ulegać

---

[1] Rzyszcz. i Muczk. IV. nr. 12: cum quatuor feodalibus melioribus terrarum nostrarum.

[2] Piekos. 256. Wedle zwyczaju, zachowywanego w Czechach i na Morawach ustanawiano zwykle sześciu rękojmi. Gdy dłużnik nie wykonał świadczenia, wjeżdżało w załogę na wezwanie wierzyciela najpierw dwóch rękojmi, jeżeli w przeciągu dni czternastu dłużnik nie spełnił zobowiązania, wjeżdżało dalszych dwóch rękojmi, a po upływie dalszych czternastu dni, znowu dwóch rękojmi tak, że ostatecznie leżało sześciu rękojmi z 12 końmi, a ponieważ każdy rękojmia miał zwykle z sobą pachołka, załogę odbywało tedy 12 osób. Brandl, Glossarium, str. 126.

prawie wątpliwości, że landgraf heski, ani jego towarzysze bez służby i koni nie wjeżdżali w załogę; w tym wypadku zatem pominięcie zastrzeżenia o orszaku w umowie miało to znaczenie, że dłużnik mógł ograniczyć ten orszak do minimum, podczas gdy umowa mogła go zobowiązać do orszaku, przewyższającego liczbą rzeczywistą jego potrzebę.

Zachodziłoby pytanie, czy między ilością orszaku a wysokością kwoty dłużnej (przeważnie ten wypadek wymieniają źródła) nie zachodził jaki związek. Już z samej istoty rzeczy, możnaby wysnuć wniosek, że orszak zwiększał się w miarę wysokości długu. Im większy bowiem orszak, tem większe koszta, tem silniejszy nacisk na wolę dłużnika, a przypuszczać należy, że wierzycielowi więcej chodziło o ściągnięcie długu znacznego, aniżeli małego. Mimo to szczupłe pole obserwacyjne, na którem czynimy swe spostrzeżenia, sprawia, że wniosek ten nie wynika całkiem jasno z poszczególnych wypadków, które o załodze wspominają. I tak sam dłużnik wjeżdża w załogę wprawdzie wtedy, gdy kwota dłużna wynosi 3, 5, 6, 7, 12, 13, 18 grzywien, ale także i wtedy, gdy chodzi o dług 30, a nawet 100 grzywien[1]. Z drugiej znowu strony widzimy orszak w wypadkach, gdy sprawa toczy się o dług wynoszący 1[2], 11[3], 20[4], 25[5] grzywien. Mogły tu działać inne wewnętrzne, w zewnętrznym kształcie zapisek nie uwidocznione względy, pod których wpływem tamta zasada ulegała przekształceniu.

W powyższem przedstawieniu mieliśmy na myśli ten wypadek, gdy był tylko jeden dłużnik, który sam lub z orszakiem odbywał załogę. Jeżeli było kilku dłużników czy rękojmi zobowiązanych ręką pospólną, mogli oni odbyć załogę sami bez orszaku[6], lub też z orszakiem[7]. Wtedy każdy z dłużników miał wjechać z swoim orszakiem, i to zapewne każdy z jednakowo licznym, jakkolwiek o tem źródła milczą. Swoją drogą większa liczba dłużników czy rękojmi, leżących załogą czyniła tem samem zbędnym orszak. Jeżeli

[1] Kod. Wkop. nr. 1118.
[2] Leksz. I. 2114.
[3] Ul. 5058.
[4] Kod. Wkop. nr. 1925.
[5] Piekos. 66.
[6] Łęcz. I. 4165. Leksz. II. 821. 1357. Kod. m. Krak. I. nr. 27.
[7] Piekos. 256.

dłużnik miał pokryć koszta leżenia 4 [1], 12 [2] lub nawet 16 [3] rękojmi, to i orszak więcej go nie kosztował. Stąd też zwykle większa liczba dłużników lub rękojmi odbywa załogę bez orszaku.

3. Czas.

Chwilą, od której zależało rozpoczęcie załogi, było niedopełnienie zobowiązania. Termin wykonania zobowiązania, a tem samem termin rozpoczęcia załogi, określano w dwojaki sposób. Pospolitszym sposobem było oznaczenie pewnego terminu kalendarzowego, np. dzień ten a ten; jeżeli w oznaczonym dniu dłużnik nie świadczył, winien był wjechać w załogę. Tak np. mówią zapiski: Quam quidem peccuniam tenetur dominus Petrus Raszcowski vel quicumque fideiussor solvere super festum S. Martini. Si praefatae 25 m. non essent persolutae super tempus praescriptum, extunc debet et tenetur verum obstagium intrare [4]. Wierzyciel nie był obowiązanym nawet wzywać dłużnika do zapłaty czy do załogi, wystarczał sam fakt nadejścia określonego terminu i niewykonania w nim świadczenia. Dokument z r. 1352 mówi: Quod si neglientes fuerimus in praescripto termino carnisprivii, extunc confestim nulla eorum monicione praeventa ac immoniti, hospicium viri honesti promittimus subintrare [5].

Rzadziej oznaczano ten termin przez określenie pewnego przeciągu czasu, np. za lub w obrębie dni 14 [6], niedziel 12 [7]. Z upływem ostatniego dnia (oczywiście jeżeli nie świadczono) rozpoczynał się obowiązek dłużnika wjechania w załogę. Niekiedy właściwy termin wykonania świadczenia przedłużano już z góry jeszcze o pewien, zwykle niedługi, np. 8 dni [8], 2 tygodnie [9], trwający okres czasu; był to termin dodatkowy na korzyść dłużnika oznaczany, w którym mógł on jeszcze wykonać świadczenie tak, że dopiero po bezskute-

---

[1] Leksz. II. 1357.
[2] Kod. m. Krak. I. nr. 27.
[3] Leksz. II. 821.
[4] Piekos. 66. Ul. 5058. Leksz. I. 2114. II. 821.
[5] Kod. m. Krak. I. nr. 27.
[6] Leksz. I. 503.
[7] Piekos. 690.
[8] Leksz. I. 2605.
[9] Przibak se subdidit 6 m. solvere nob. Nicolao Lubatowsky ad festum beati Adalberti. Et si non solverit praedictas peccunias per spacium 2 ebdomadarum post festum praedictum, tunc Przibak debet ad castrum equitare. Piekos. 7.

cznym upływie i tego dodatkowego terminu załoga wchodziła w życie. Niekiedy znowu określano dwa terminy, jeden, w którym świadczenie miało być wykonane, drugi, w którym miała się rozpocząć załoga. Okres czasu, w pośrodku między tymi dwoma terminami położony, był niejako obojętnym, neutralnym [1], świadczenie nie było wprawdzie wykonanem, ale sankcye prawne nie mogły wejść jeszcze w życie. W ciągu tego okresu mógł dłużnik jeszcze świadczyć, a tem samem usunąć grożące mu zło; jeżeli tego nie uczynił, to zyskiwał pewien czas do przygotowania do odbycia załogi. Quod si neglientes fuerimus in praescripto termino carnisprivii, extunc proxima sequente dominica Quadragesimae hospicium promittimus subintrare [2]. Jeżeli dłużnik był obowiązanym do kilku, w oznaczonych, po sobie następujących terminach zapadających świadczeń, względnie do jednego, w kilku terminach, (częściowo) wykonać się mającego świadczenia, wtedy niedotrzymanie każdego terminu obowiązywało do tylekrotnegoż wjechania w załogę [3]. Jeżeli w tym wypadku było więcej rękojmi, można było w umowie ustanowić, że z niedotrzymaniem każdego z terminów pewna część rękojmi wjedzie w załogę. Tak np. w ugodzie między Piotrem z Nowego a biskupem Gerwardem z r. 1306 zastrzeżono, że z niedotrzymaniem pierwszego terminu wjedzie w załogę 5, drugiego 3, a trzeciego 1 rękojmia [4].

Według innej grupy źródeł sam fakt niewykonania świadczenia w oznaczonym terminie nie był wystarczającym, wierzyciel musiał jeszcze wezwać dłużnika do załogi. Dopiero po takiem wezwaniu, a zazwyczaj po upływie pewnego czasokresu po tem wezwaniu [5], rozpoczynał się obowiązek dłużnika wjechania w załogę. Tak np. przyrzeka Henryk Heski w r. 1341: Quod si in dicto termino ipsi praefatam peccuniae summam non persolverimus, extunc cum moniti erimus, infra mensem, diem monicionis immediate sequentem, dictam civitatem Cracoviam una cum eisdem fideiussoribus nostris intrabimus [6]. Sposób wezwania był obojętnym, przez posłańca lub

[1] Por. Dąbkowski, O utwierdzeniu, str. 40, Rękojemstwo, str. 32.
[2] Kod. m. Krak. I. nr. 27. W prawie czeskiem wynosił ten termin dni 14. Brandl, Glossarium, str. 127.
[3] Piekos. 256.
[4] Rzyszcz. i Muczk. II. 1. nr. 195.
[5] Perlbach, Pomm. Urkb. nr. 626.
[6] Rzyszcz. i Muczk. I. nr. 110.

list można było wezwać do załogi [1]. Między tym sposobem określenia chwili początku załogi a pierwszym zachodzi zatem różnica pewna. Tam bowiem chwila niedopełnienia zobowiązania, tu wola wierzyciela rozstrzygaćby miała o rozpoczęciu załogi. Ale i w tym drugim wypadku wola wierzyciela zostaje w związku z chwilą niedopełnienia zobowiązania o tyle, że dopiero po niedopełnieniu zobowiązania może wierzyciel wezwać dłużnika do załogi.

Czasami i w tym drugim wypadku, mimo pozornie rozstrzygającej woli wierzyciela, chwilą rozpoczęcia załogi była właściwie chwila niedopełnienia zobowiązania. Działo się to wtedy, gdy terminu świadczenia nie oznaczano sposobem kalendarzowym, ale pozostawiano wierzycielowi możność żądania zwrotu pieniędzy (o takie świadczenie najczęściej chodziło), kiedy to uzna za stosowne. Ten zaś wypadek zachodził (przeważnie, lubo niekoniecznie) [2] znowu wtedy, gdy wierzyciel ciągnął w postaci odsetek lub czynszów zyski z wypożyczonych kapitałów. Wedle praktyki, zwłaszcza w Wielkopolsce i przez żydów stosowanej, oznaczano kalendarzowy termin zwrotu pożyczki bezprocentowej. Jeżeli dłużnik w tym terminie nie zapłacił, obowiązanym bywał do płacenia odsetek, po groszu tygodniowo. W tym drugim okresie nie oznaczano już stałego terminu zapłaty długu, lecz dawano wierzycielowi prawo wypowiedzenia, kiedy to uzna za stosowne, kapitału. Na takie wezwanie musiał dłużnik zapłacić, jeżeli zaś nie zapłacił, miał wjechać w załogę. I tu zatem chwilą rozpoczęcia załogi jest chwila niewykonania świadczenia, tylko ten termin jest odmiennie określonym [3]. Podobny sposób określania obo-

[1] Sed dum et quando per eiusdem dominae Hedvigis reginae litteras aut nuntios ad praestandum nostrum obstagium evocati et moniti fuerimus... Arch. Sang. I. nr. 3. Przykład takiego listu wzywającego do załogi podaje nam pismo Władysława Jagiełły z r. 1411, którem tenże wzywa Erkingera de Saynschen, aby wjechał w załogę do Krakowa. Cod. ep. s. XV. I. 1. nr. 44.

[2] Kod. m. Krak. I. nr. 84.

[3] Nos Nicolaus, haeres in Pylowicze, necnon Nicolaus de Wargow... profitemur, quod tenemur manu coniuncta Danieli et Manlino, iudaeis Poznaniensibus, solvere 7 m. ad festum s. Martini sine usura. Si vero dictam peccuniam in praefato termino non solverimus, extunc promittimus a qualibet marca septimanatim dare unum grossum pro usura tamdiu et donec capitalis peccunia cum usura accrescente totaliter fuerit persoluta. Insuper promittimus quandocunque a dictis iudaeis moniti fuerimus, et qui deinceps peccuniam sceptare noluerit, mox in verum et in legitimum obstagium subintrare. Kod. Wkop. nr. 2007. Leksz. I. 832. II. 1357. Łęcz. I. 4165.

wiązków dłużnika stosowali i chrześcijanie, poprzestający na pobieraniu rocznych czynszów [1].

Zobowiązanie uważano za niedopełnione, jakkolwiek je dłużnik ofiarowywał w swoim czasie, jeżeli nie było dopełnione w sposób, jaki przepisywała umowa. A zatem ofiarowane nie w swojem miejscu, odmiennym rodzajem pieniędzy [2], nie gotówką, ale zakładem [3], częściowo, nie w całości [4], musiało być uważane za niedopełnione, następstwem czego było, że dłużnik nie mógł się uchylić od załogi.

Powód niedopełnienia zobowiązania był obojętnym, zapiski też przeważnie o nim nie wspominają; czy tedy dłużnik nie dopełnił obowiązku dla niemożności, czy też z niedbalstwa (quod si non solverit, aut solvere neglexerit) [5], w każdym razie musiał wjechać w załogę. Obojętną też było rzeczą, czy dłużnik sam naruszył umowę, czy też przez inne osoby [6].

Skoro nadszedł termin wjechania w załogę, winien był dłużnik wjechać bez żadnej zwłoki. Był to obowiązek zaciągany pod wiarą i poczciwością, sub fide et honore [7], należało go zatem spełnić bez żadnych wykrętów i wybiegów, omni sine dolo [8], omni dolo et fraude postpositis [9], sine omni dolo falsitatis [10]. Nic nie mogło zwolnić dłużnika od załogi, per nullum eventum nos excusando [11], w szczególności zaś ani prośby, ani polecenia króla, królowej czy innych osób wpływowych. Nec peticiones aut mandata ipsius domini regis, dominae nostrae reginae aut aliorum quorumcumque dominorum aut personarum nos aut quempiam nostrum de ipso obstagio poterunt ex-

[1] Kod. Wkop. nr. 1925.

[2] Et si praedicta peccunia in praedicto loco, numero, valore et pondere persoluta non fuerit, Kod. Wkop. nr. 1779.

[3] Debet dare 8 m. paratis peccuniis, non taxa, nec vadio, Agz. XIV. 3140. 3141.

[4] Si non solverit in toto, Hel. II. 2825.

[5] Hel. II. 2825. Obszerniej o niedopełnieniu zobowiązania, por. Dąbkowski, O utwierdzeniu, str. 40 i Rękojemstwo, str. 29—34.

[6] In casu autem, quo ipsa non conservaret et ea aliquomodo per se, per amicos vel per quascunque alias personas violaret, Dogiel, I. 2. nr. 6. str. 540.

[7] Leksz. I. 2605. Kod. Wkop. nr. 2007.

[8] Leksz. I. 832.

[9] Kod. Wkop. nr. 1779.

[10] Leksz. II. 1357.

[11] Łęcz. I. 4165.

cusare[1]. Zwolnić mogły dłużnika od dopełnienia załogi jedynie śmierć lub ciężka choroba, dummodo mors vel gravis infirmitas aliquem de nostris non praeveniat[2].

Jakie były skutki nie wjechania w załogę? Skutki te zrozumieć można jedynie na tle pierwotnych stosunków, panujących w zakresie sposobu dochodzenia praw. Osobą pierwotnie odpowiedzialną jest rękojmia, pośrednik między wierzycielem, wobec którego jest odpowiedzialnym, a dłużnikiem, który znowu wobec niego jest odpowiedzialnym. Jeżeli dłużnik nie spełnił zobowiązania, rękojmia był obowiązanym wjechać w załogę. W ten sposób bowiem zyskiwał wierzyciel w rękojmi zakładnika, za pośrednictwem którego mógł wywrzeć przymus na wolę dłużnika, aby tenże wykupił z załogi rękojmię, a przez to samo spełnił zobowiązanie wobec wierzyciela. Stąd wynika, że rękojmia, który wjechał w załogę, spełnił już tem samem swój obowiązek, dalej ten obowiązek nie sięgał. Dlatego znajdujemy zapiski, w których rękojmia twierdzi, że jest wolnym wobec wierzyciela, bo »załogą leżał podług prawa wierzycielowi i podług swego listu«[3], a z drugiej strony wierzyciel występuje przeciwko rękojmi dlatego, że tenże »załogi nie leżał podług ziemskiego ułożenia«[4]. Stąd dalej dążeniem było wierzyciela, aby wszelkimi możliwymi sposobami skłonić rękojmię do załogi. Jeżeli zatem nie pomagały wezwania zwyczajne, wierzyciel miał prawo uciec się do łajania[5], a nawet mógł go samoistnie schwytać. Si non praesentaverit, ipse Pradel habet omnimodam eundem incaptivacionis, ubi invenerit, potestatem[6]. Mógł też zapewne i sądownie dochodzić na dłużniku, iżby wjechał w załogę, tak przynajmniej było w prawie niemieckiem[7]. W dalszem następstwie wynikało z powyższego zapatrywania, że rękojmia, który nie wjechał mimo wszystko w za-

[1] Kod. m. Krak. I. nr. 27.

[2] Kod. Wkop. nr. 1779. Na Morawach nie mógł wierzyciel wzywać rękojmi do leżenia od chwili ogłoszenia wyprawy wojennej przez cały czas jej trwania. Kameniček, str. 205. Oprócz tego udzielała tam władza moratoryum ogółowi dłużników, zakazując ich wzywać do załogi, gdy zaszły odpowiednie powody. Kameniček, str. 546.

[3] Piekos. 1370.

[4] Piekos. 930.

[5] Tak w prawie czesko-morawskiem, Brandl, Glossarium, str. 117. Kameniček, str. 320, a także w niemieckiem, Erhardt, str. 282.

[6] Piekos. 366.

[7] Löning, str. 424.

łogę, musiał wynagrodzić wierzycielowi wszelką szkodę, jaką on z tego powodu poniósł. Szkoda ta polegała na tem, że wierzyciel nie mógł za pośrednictwem rękojmi wywierać przymusu na dłużniku, który znowu nie był odpowiedzialnym wobec wierzyciela, gdy zabrakło tego pośredniego między nim a wierzycielem ogniwa, rękojmi [1]. Stąd mówią zapiski: Si non intraverint (sc. in obstagium), submiserunt se in omne dampnum [2]. Sed si non intraverit in dictum obstagium, tunc quidcumque dampnum praedictus Borislaus ex hoc perceperit, non erit suum, sed Petrassii antedicti [3]. Szkody tej, którą oceniał sam wierzyciel, zazwyczaj bez potrzeby dowodzenia jej wysokości przysięgą [4], mógł on dochodzić sądownie [5] lub też pozasądownie, samoistnie, przyczem dochodzenie takie mogło przybrać charakter zemsty i chęci zniszczenia przeciwnika [6].

Załoga trwała tak długo, dopóki wierzyciel nie otrzymał należnego mu świadczenia. Z tą chwilą następowało wykupienie z załogi rękojmi czy dłużnika (exemere de obstagio) [7]. Tak mówią zgodnie prawie wszystkie wzmianki źródłowe o załodze. Qui Thomas obligatus est non recedere de hospicio, nisi prius solvet peccunias [8]. Et nullas recedere, nisi satisfiet dictis iudaeis pro ipsorum debitis [9]. W szczególności, o ile chodziło o dług pieniężny, leżący załogą stawał się wolnym dopiero wtedy, kiedy dług całkowicie został uiszczonym. Et in hospicio arrestare usque ad *plenariam* solucionem peccuniarum praedictarum [10]. Et ibi manere, donec *omnia integre* sint quitata penitus et soluta [11]. Należało zatem spłacić kapitał wraz

[1] Por. Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 64 i 88.

[2] Ul. 5058. Agz. XIV. 3140. 3141.

[3] Piekos. 690.

[4] Ad simplicem suam assercionem sine iuramento, Piekos. 690.

[5] Extunc burgrabius cum dominis iudicio praesidentibus ministrabunt inpignoracionem super eundem, quae dicitur czang. Leksz. I. 372 a.

[6] Caeterum, quodsi non tenerent supradicti fideiussores supradictam condictacionem, tunc Pyczko debet facere dampna inter coelum et terram, dampnum sit fideiussorum supradictorum. Leksz. II. 821. Rzyszcz. i Muczk. IV. nr. 12. Por. Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 66.

Na Zachodzie wspierał Kościół zwyczaj załogi, grożąc niejednokrotnie klątwą dłużnikom ociągającym się wjechać w załogę. Le Fort, str. 432.

[7] Kalis. 82.

[8] Agz. XIV 3140.

[9] Leksz. I. 2605.

[10] Hel. II. 2228.

[11] Kod. Wkop. nr. 1779.

z odsetkami[1], względnie z szkodą ziemską i innymi wydatkami: Et ab eodem nullatenus exituri obstagio, quum prius capitalis peccunia cum dampnis et expensis accrescentibus ac evenientibus per nos plenarie fuerint persolutae[2].

Niektóre zapiski wyrażają się, że dłużnik będzie mógł wyjść z załogi, gdy wierzyciel albo otrzyma świadczenie, albo się na to zgodzi. Et exinde nullas exire, nisi prius persolutis ex integro peccuniis vel cum voluntate ipsius[3]. Ibique manere et non exire, donec capitalis peccunia cum usura totaliter sit soluta, vel cum voluntate saepedicti iudaei[4]. Zapiski te, więcej dokładne, wyrażają się tak z tego powodu, że wykonanie świadczenia jest wprawdzie najpospolitszym, ale bynajmniej nie jedynym i wyłącznym sposobem zgaśnięcia zobowiązania tudzież, że w szczególności powodem takim może być także zwolnienie dłużnika przez wierzyciela. Podobnie też jak wierzyciel miał moc zwolnienia dłużnika od długu, tak też mógł go zwolnić od samej tylko załogi, nie zrzekając się jeszcze tem samem swej wierzytelności[5].

Jak długo faktycznie trwała załoga, nie podają nam źródła. Uciążliwości tak osobiste, jak majątkowe, jakie ona sprowadzała, powodowały, że dłużnik niewątpliwie jak najprędzej starał się z niej uwolnić. W kilku zapiskach znajdujemy wzmiankę, że dłużnik ma wykupić rękojmię do sześciu tygodni[6], a więc sześć tygodni, jeżeli nie dłużej, trwała w tych wypadkach załoga.

Odbywający załogę nie mógł opuścić wyznaczonego mu miejsca, dopóki nie zaszła przyczyna, uchylająca załogę. Tak mówią źródła, że odbywający załogę nie może nullas recedere[7], de obstagio nullibi

---

[1] Kod. Wkop. nr. 1763. 2007.

[2] Kod. m. Krak. I. nr. 27.

[3] Leksz. I. 359.

[4] Leksz. II. 1357. 1558.

[5] W prawie niemieckiem znajdujemy przykłady umów, w których czas trwania załogi zostaje z góry ograniczony do pewnego czasokresu, np. czterech tygodni. W tych wypadkach załoga była stosowaną jako środek próbny egzekucyi (probeweises Executionsmittel), gdy on zawiódł, sięgał wierzyciel do innego sposobu egzekucyi. Löning, str. 246.

[6] Kalis. 43. 82. Leksz. II. 17. Według prawa czeskiego koszta załogi nie mogły przewyższać kwoty dłużnej, gdy koszta te zrównały się z sumą główną, następowała egzekucya na nieruchomości. W czasach wojennych jednak załoga trwała nieraz całemi latami. Brandl, Glossarium, str. 128.

[7] Leksz. II. 821.

exire[1], ab eodem nullatenus exiturus obstagio[2]. Przerwa załogi dozwoloną była tylko w jednym wypadku, to jest za zgodą wierzyciela. Znajdujemy mianowicie kilka zapisek, w których rękojmia, leżący załogą, występuje sądownie; ponieważ przytem występuje on sam, osobiście, nie zaś przez zastępcę, wnosić zatem możemy, że nastąpiła przerwa załogi. We wszystkich tych wypadkach chodzi o zapozwanie dłużnika przez rękojmię, aby go zwolnił od załogi. Ponieważ w tym wypadku interes wierzyciela schodził się z interesem rękojmi, przeto możemy wnosić, że wierzyciel udzielił rękojmi pozwolenia na przerwę załogi, aby mu umożliwić sądowne zapozwanie dłużnika[3].

Zachodziłoby pytanie, czy dłużnik mógł przerwać załogę, gdy wypadło mu wystąpić w procesie w roli pozwanego czy świadka? Zapiski nie dają nam jasno sformułowanej odpowiedzi pod tym względem. Wedle zapiski z r. 1402 pozwany, który miał dostawić dwóch świadków, tłómaczył się, że nie dostawił jednego z nich, dicens unum iacere in obstagio pro domino Nakelensi et ibi propter honorem exire non potest. Na to odpowiedział powód: habeo terminum peremptorium, quem attempto. Ipse testis non est detentus, nec in legacione regia constitutus, si non stetit, lucrari volo cum isto. Niestety nie posiadamy rozstrzygnięcia sądowego w tej ciekawej sprawie. Z odpowiedzi powoda przekonać się jednak możemy, że leżenie załogą nie było wymienione przez prawo w rzędzie przyczyn, usprawiedliwiających niestawiennictwo w przewodzie. Uznawał to może sam pozwany, skoro na powyższą odpowiedź powoda przytacza oprócz leżenia jeszcze dalszy powód: et pro maiori peccunia et honore iacet, jakby chciał tym dalszym powodem uzupełnić pierwszy[4]. Wedle zapiski z r. 1388 Andrzej z Ptaszkowa, pozwany o dług 14 grzywien nie stanął przed sądem poznańskim. Zapiska mówi w dalszym ciągu: Tunc iudices de Costan fassi fuerunt, quod ostendebat litteras regias, quod non vult comparere, donec de obstagio recederet[5]. Okoliczność, że w tym wypadku pozwany nie powołuje się na sam fakt załogi, ale uprasza sobie

[1] Piekos. 256.
[2] Kod. m. Krak. I. nr. 27.
[3] Leksz. II. 17. Kalis. 43. 82.
[4] Piekos. 354.
[5] Leksz. I. 425.

celem obrony list królewski, byłaby dowodem, że leżenie załogą samo przez się nie zwalniało leżącego od obowiązku jawienia się w sądzie, czyli że niestawiennictwo w sądzie z powodu załogi nie było usprawiedliwionem. Co innego zdaje się wynikać z zapiski poznańskiej z r. 1393. Sąd polecił przysiądz pozwanemu na następującą rotę: Jako to swaczø, isz Micolay v ten czasz w szalodze leszal, kedi Drzeszka poziwala jego dzeczy[1]. Z roty tej zdawałoby się wynikać, że okoliczność, iż dłużnik leży załogą, nie może przynieść mu żadnej szkody. W ten sposób w praktyce sądowej widoczną byłaby pewna chwiejność, raz uwzględniano załogę, innym razem nie. Okoliczność tę wytłómaczyć można dwulicowym charakterem załogi, która jako pozostałość dawnych urządzeń pozostaje w niezgodzie z duchem idei państwowej, z drugiej zaś strony posiada swe uzasadnienie i czerpie swą żywotność w wyobrażeniach społeczeństwa.

Jakkolwiek tedy przerwa załogi prawnie nie była możliwa (z powyżej podanym wyjątkiem), to jednak faktycznie musiano niejednokrotnie jej się dopuszczać. Dowodzą tego choćby liczne zastrzeżenia źródeł wymagających, aby załoga była rzetelna, rzeczywista, verum obstagium[2], verum et legitimum[3]. Możemy się domyślać, jakkolwiek źródła polskie o tem nic nie mówią, że w codziennem życiu zdarzające się opuszczenia miejsca załogi, np. dla przechadzki, itp. były dozwolone, nie podpadały zatem pod pojęcie przerwy załogi i nie były jej naruszeniem[4].

Obowiązek nie przerywania załogi opierał się na czci i honorze. Tak np. wedle zapiski z r. 1402 broni się pozwany mówiąc, że świadek, którego miał dostawić, iacet in obstagio pro domino Na-

[1] Leksz. I. 1365.

[2] Leksz. I. 27. 503. 832.

[3] Kod. Wkop. nr. 2007. Pravé a obyčejné ležení. W Czechach takie naruszenia załogi stały się powszechnemi w drugiej połowie XVI i pierwszej XVII wieku i wywołały kilka postanowień sejmowych w tej sprawie, jak np. w r. 1588 i 1604. Brandl, Glossarium, str. 131.

[4] W Czechach mogli odbywający załogę za wolą gospodarza używać prawnie przejażdżki konnej lub przechadzki, a to wedle postanowienia cesarza Rudolfa II. z r. 1602. Kameniček, str. 450. Wedle Praska, str. 87, mogli opuszczać gospodę w oznaczony dzień celem udania się do łaźni. W Francyi już w połowie wieku XIII swoboda odbywających załogę była bardzo daleko posunięta. Wymagano od nich jedynie, aby tylko noce przepędzali w oznaczonem miejscu. Du Cange, s. v. Hostagium.

kelensi et ibi propter honorem exire non potest[1]. Dłużnik, który na to nie zważał i załogę przerywał bez usprawiedliwiającego przerwę powodu, zapominał o czci i honorze. Et si praemissa non curaverit, videlicet fidei et honoris oblitus wyraża się zapiska krakowska z r. 1440[2]. Skutkiem takiej przerwy musiała być zatem utrata czci. Et si exibit aliquas non solutis peccuniis, privabitur fide et honore[3]. Oczywiście właściwe roszczenie wierzyciela pozostawało w mocy, mógł go też on dochodzić na drodze sądowej, nieraz wraz z karami i szkodą, jakie na wypadek podobny zastrzegano.

4. Miejsce.

Istota załogi polegała na ograniczeniu wolności osobistej, z załogą zatem łączy się ograniczenie możności swobodnego poruszania się w obrębie pewnych oznaczonych granic[4]. Granice te jednak mogły być mniej lub więcej ścisłe tak, że załoga styka się po jednej stronie z całkowitą niewolą, po drugiej z zupełną prawie swobodą.

I tak granicami, w obrębie których mógł się poruszać dłużnik, ale których przekroczyć nie było mu wolno, mogły być granice nawet całego kraju. W umowie z około 1380 r. zawartej między mistrzem zakonu krzyżackiego, Winrykiem, a rycerzami zagranicznymi powiedziano, że ci rycerze w razie niedopełnienia umowy winni: praedictas partes Prussiae ad satisfaciendum praedicto domino et ordini de praedicta summa peccuniae integraliter ad illos praescriptos decem nostros collegas, qui securitatis praetextu in Prussiae partibus remanent, reintrare, non exire et ibi manere[5]. Swoboda dłużnika była tu tedy bardzo daleko posunięta. W obrębie kraju mógł on zapewne swobodnie zmieniać miejsca swego pobytu. Pominąwszy jednak już okoliczność, że wypadek ten nie jest zaczerpnięty z stosunków czysto polskich, odnosi się on do umów z zakresu prawa międzynarodowego i wątpić należy, czy mógłby

[1] Piekos. 354.
[2] Hel. II. 2825. Agz. XI. 1362.
[3] Piekos. 7.
[4] Celem zakazu opuszczania pewnych granic było ograniczenie wolności osobistej dłużnika; celem tego ostatniego skłonienie go do świadczenia. Celem takiego ograniczenia mogło być również zapewnienie się co do osoby dłużnika, aby umożliwić wierzycielowi w ten sposób dochodzenie na nim sądowe swego prawa. Łęcz. I. 1918. Hel. II. 2431. Leksz. I. 1694.
[5] Kod. Wkop. nr. 1779.

znaleźć zastosowanie i w stosunkach czystego prawa prywatnego polskiego. W tem ostatniem najpospoliciej postępowano tak, że oznaczano miasto, do którego winien wjechać w załogę dłużnik[1]. Ponieważ nie umieszczano przytem żadnych dalszych ograniczeń na niekorzyść dłużnika, przyjąć tedy musimy, że granice miasta były temi granicami, poza które dłużnik nie mógł się wychylić[2]. Swoboda tedy dłużnika była i w tym wypadku dosyć znaczną.

Więcej ograniczoną była ona, gdy oznaczono nie tylko samę miejscowość, ale ponadto i miejsce w niej, w którem należało odbyć załogę. Miejscem tem była prawidłowo gospoda, zajazd (hospicium, Herberge). Prawo oznaczenia gospody przysługiwało wierzycielowi, względnie tym, na których jego prawo przeszło, nie oznaczano jej przeważnie jednak dokładnie już z góry przy zawarciu umowy; w umowie wymieniano tylko miejscowość odnośną, dopiero później, gdy zaszła tego potrzeba, oznaczał ją wierzyciel. Tak np. mówią zapiski: Quod si neglientes fuerimus, extunc... hospicium viri honesti in civitate praedicta Cracoviensi, quodcumque nobis duxerint deputandum, promittimus subintrare[3]. Si praefatae 25 m. non essent persolutae, extunc debet et tenetur verum obstagium intrare in Costan ad hospitium per honestam dominam Margaretham deputatum vel per hos, quibus est ista littera scripta[4]. Zo globen wir yn dy stat Breczlaw yn eine herberge, dy uns dy egenannten Burgermeister und ratmanne czu Cracow nennen werden, yn czu reyten[5]. W oznaczeniu tej gospody nie był wierzyciel niczem krępowany, o ile w umowie nie podano pewnych zastrzeżeń, tak w szczególności co do miejscowości, w której owa gospoda znajdować się miała. Jedna zapiska wymaga, aby to było hospicium viri honesti[6], inna mówi o eine gemeyne herberge[7] [8].

---

[1] Leksz. I. 27. 1694. 2113. Piekos. 256. Ul. 5058.

[2] Zupełnie tak samo Esmein, str. 129 o prawie francuskiem: Souvent il était seulement interné dans une ville, dont il ne devait point passer les bornes.

[3] Kod. m. Krak. I. nr. 27.

[4] Piekos. 66.

[5] Kod. m. Krak. I. nr. 84.

[6] Por. uw. 1. Podobnie w Czechach: Máme vjeti a vléci do mésta N., do domu ctného hospodaře. Brandl, Glossarium, str. 126.

[7] Leksz. II. 1558. Wedle prawa czeskiego wierzyciel musiał w wezwaniu oznaczyć gospodę, do załogi przeznaczoną, inaczej rękojmie nie byli obowiązani do leżenia.

[8] Wobec braku budynków publicznych odgrywały gospody w wiekach śre-

Wierzyciel mógł zatrzymać dłużnika niepłacącego w gospodzie, w której go spotkał i polecić mu odbyć w niej załogę. Et si utique non curaverit sibi solvere, extunc Mathias potens Thomam in hospicio arrestare, qui Thomas obligatus est non recedere de hospicio [1].

Jeżelibyśmy się dalej wstecz w tym kierunku, o ile chodzi o miejsce odbywania załogi, chcieli posunąć, dojdziemy do punktu, w którym załoga zaczyna się rozpływać w ogólnej niewoli dłużnika, czy też z niej wykłuwać. Dojdziemy do niewoli dłużnika w grodzie i w domu wierzyciela, czy też do załogi w tych miejscach, gdyż wtedy te pojęcia załogi i niewoli pokrywają się jeszcze.

Jakkolwiek załoga najczęściej odbywała się w gospodzie, to jednak nie było to koniecznem, mogła się ona odbyć w jakiemkolwiek miejscu. Tak mówią zapiski, że wierzyciel może zatrzymać dłużnika, gdziekolwiek go spotka i polecić mu odbyć tam załogę. Extunc ubicunque et in quo loco ipsum Martinum memoratus dominus marschalcus prevenerit aut arestaverit et eidem sedere praeceperit, idem Martinus de eodem loco se movere non debebit [2].

Zauważyć tu też możemy, że pierwotnie, jak długo załoga (uwięzienie) odbywała się w domu wierzyciela, zarówno wieś [3], jak i miasto mogły być jej miejscem. Później jednak, gdy przeważnie w gospodzie ją odbywano, wieś ustąpiła pierwszeństwa miastu tem bardziej, że wierzycielami bywali po większej części mieszkańcy miast (mieszczanie, żydzi).

Jakkolwiek w ten sposób w ostatecznej postaci załoga oderwała się od domu wierzyciela, to jednak związek ten zachował się i nadal. Miastem, które wyznaczano dłużnikowi jako miejsce załogi, bywało z reguły miasto, w którem mieszkał wierzyciel. Gdy tedy wierzycielami byli rajcy krakowscy, załogę dłużnik odbywał w Krako-

dnich o wiele donioślejszą rolę, niż w czasach późniejszych. Były one nie tylko miejscem zebrania i umieszczenia podróżnych, ale i miejscem zebrań publicznych, np. sądów (Ul. 11112) a nawet sejmików (np. słynna później Bartołtowa karczma w ziemi lwowskiej). U gospodarzy składano w depozyt pieniądze z mocy nakazu sądowego. (Ul. 6790). Pobyt tedy w gospodzie nie ubliżał czci rycerskiej odbywającego załogę. O karczmach por. Glogier, Encyklopedya staropolska ilustrowana, Warszawa 1902. T. III. str. 9—11.

[1] Agz. XIV. 3140. 3141. Hel. II. 2228.

[2] Hel. II. 2825. Agz. XI. 1362. XIV. 3140. 3141.

[3] Piekos. 366.

wie[1], w Koninie, gdy wierzycielem był żyd koniński[2], w Pyzdrach leżał załogą dłużnik, zobowiązany wobec tamtejszego burgrabi[3], a żydzi poznańscy tylko w Poznaniu wyznaczali załogę dłużnikowi[4]. Nie inaczej postępowali tamtejsi mieszczanie[5]. Zasada ta była, zdaje się, tak przyjętą, że można było pominąć w umowie oznaczenie miejsca załogi[6].

Zasada powyższa była z jednej strony wynikiem historycznego rozwoju, z drugiej ułatwiała ona wierzycielowi czuwanie nad dłużnikiem, iżby załogi rzeczywiście dotrzymał, a w danym wypadku, gdyby jej dotrzymać nie chciał, ułatwiała mu osiągnięcie roszczenia na drodze prawnej. Jednakże miejscem załogi nie musiało być koniecznie miejsce zamieszkania wierzyciela. Działo się to wtedy, gdy wierzycielem był ziemianin na wsi mieszkający, wtedy bowiem załogę oznaczano w mieście[7] lub też gdy było kilku wierzycieli, mających różne miejsca zamieszkania, gdyż wtedy z konieczności miejsce załogi musiało się niezgadzać z miejscem zamieszkania przynajmniej jednego wierzyciela[8], wreszcie z rozmysłu wyznaczano inne miejsce załogi, chociaż powyższe okoliczności nie zachodziły. Tak np. rękojmie księcia szczecińskiego, Święcibora, zobowiązani wobec rajców krakowskich, mają wjechać w załogę do Wrocławia[9], a rękojmie dani za Piotra z Nowego biskupowi włocławskiemu, Gerwardowi, do Torunia[10]. W takiem daleko posuniętem oderwaniu miejsca załogi od miejsca zamieszkania wierzyciela tkwi dalsze jej złagodzenie, umożliwione rozwiniętem poczuciem czci u dłużnika.

Zachodziłoby pytanie, czy możliwą była załoga w własnym domu dłużnika? Źródła polskie nie przekazały nam żadnego podobnego wypadku, trudno jednak stanowczo rozstrzygać, czy było to wynikiem istoty załogi, czy też jest to tylko skutkiem szczupłego materyału, jakim rozporządzamy. Ograniczenie wolności osobistej, stano-

[1] Kod. m. Krak. I. nr. 27. Kod. Wkop. nr. 1118.
[2] Łęcz. I. 4165.
[3] Leksz. II. 821.
[4] Leksz. I. 372 a. 503. 2605. 2808.
[5] Leksz. I. 359.
[6] Kod. Wkop. nr. 2007. Według Kamenička, str. 316. było to z reguły miasto najbliższe dłużnikowi.
[7] Piekos. 7. 66. Ul. 5058.
[8] Kod. Wkop. nr. 1925.
[9] Kod. m. Krak. I. nr. 84.
[10] Rzyszcz. i Muczk. II. 1 nr. 195.

wiące jądro właściwe naszej instytucyi, da się pogodzić z zamknięciem w własnym domu[1], o niekorzyściach majątkowych jednak, które w późniejszym rozwoju załogi główną odgrywają rolę, mowy być nie mogło, a przynajmniej do nader nieznacznych musiałyby być sprowadzone rozmiarów[2].

O załodze poza granicami państwa polskiego, o ile chodzi o stosunki prawa prywatnego, nie wspominają źródła polskie, jakkolwiek znają ją źródła czeskie i niemieckie[3].

Jeżeli kilku dłużników odbywało załogę, wszyscy odbywali ją w tem samem miejscu[4]. Oznaczenie miejsca załogi należało do wierzyciela, w prawie niemieckiem przyznawano i dłużnikowi w tym kierunku pewien wpływ[5].

W tych wypadkach, w których sam sąd nakazywał dłużnikowi wjechać w załogę, mógł też on niewątpliwie oznaczyć i miejsce załogi[6].

5. Inne szczegóły.

Małomowne zapiski polskie nie wiele ponadto podają nam szczegółów o sposobie odbywania załogi. Tylko z istoty załogi możemy dalsze snuć wnioski. Dłużnik nie mógł przekroczyć granic oznaczonego mu miejsca, na straży stał honor, był on bezsilnym wobec tej zapory. Ponadto zaś z natury rzeczy był i bezczynnym. Zapiski po-

---

[1] Np. areszt domowy. Stąd np. w prawie niemieckiem znajdujemy, co prawda wyjątkowe tylko, wypadki załogi w domu dłużnika. Friedländer, str. 120. W Francyi, jak wspomnieliśmy (str. 20, uw. 7) mogły kobiety odbywać załogę w swoim domu.

[2] Wedle źródeł francuskich, Du Cange, s. v. ostagium można było leżeć załogą w klasztorze, polskie o tem milczą.

[3] W Niemczech zakazała ustawa policyjna z r. 1548 załogi poza granicami państwa niemieckiego. Friedländer, str. 118.

[4] W prawie niemieckiem można było wyznaczyć jednym z pośród dłużników, mających odbyć załogę, inne miejsce załogi, aniżeli innym. Friedländer, str. 118.

[5] W ten sposób, że dłużnik miasto, wierzyciel zaś gospodę w temże mieście oznaczali. Friedländer, str. 115. Wedle Erhardta, str. 283 oznaczano także czasami kilka miejsc w umowie, z których potem wybierał wierzyciel jedno, jako miejsce załogi.

[6] Leksz. I. 372 a. 2605. W prawie niemieckiem, gdy sprawę rozstrzygali jednacze, mogli oni oznaczyć miejsce załogi. Friedländer, str. 116.

wiadają, że dłużnik *iacet* in obstagio[1], po polsku *leży* załogą[2], lub *leży* w załodze[3], po niemiecku *liegen*[4]; używają zatem tych samych słów, jakiemi się posługują na oznaczenie człowieka, złożonego chorobą i niemocą[5]. Jeżeli załoga odbywała się w gospodzie, do której często zaglądali przejeżdżający goście, jeżeli ponadto dłużnika otaczał orszak lub towarzysze, to łatwo zrozumieć, że bezczynność taka mogła prowadzić do daleko nawet idących nadużyć w jedzeniu i piciu; wiele podobnych przykładów podają nam źródła niemieckie i czeskie[6]; polskie, któremi rozporządzamy, nie wspominają wprawdzie o tem, nie mniej wszakże domyślać się możemy, że i u nas podobne choć w części były zwyczaje.

Dłużnik musiał potrzebną dla siebie żywność kupować za pieniądze u gospodarza, w którego gospodzie leżał. Nie wolno mu było sprowadzać ją sobie z poza gospody. Tak mówi zapiska z r. 1400: Utendo cibariis, quibus ipse hospes utitur, ipsorum peccuniis, non querendo alia comestibilia extra hospicium[7]. Postanowienie to miało na celu zapobiedz możliwym wybiegom dłużnika, który sprowadzając żywność z poza gospody, może nawet z własnego gospodarstwa, mógłby w ten sposób uniknąć znacznej części kosztów załogi, a tem samem osłabić jej skuteczność. Mogło ono także, nakazując dłużnikowi żywić się tem, co było w gospodzie, przydawać do utrapień dłużnika jeszcze dalsze w formie gorszego pożywienia.

Dłużnik musiał pieniądzmi płacić gospodarzowi. Ponieważ gotówki było mało, a życie wystawne prędko ją wyczerpywało, przeto dłużnik nowe musiał zaciągać długi, aby módz sprostać swym obowiązkom. Nadużyciom ze strony gospodarza stawiały w Niemczech i Czechach zaporę postanowienia ustawowe, umyślnie w tym celu wydane[8], w Polsce nie znajdujemy ich śladu. Gdyby dłużnik nie

---

[1] Leksz. I. 372a. Piekos. 354. Także wyrażenia: sedere, de loco se non movere (Hel. II. 2825) wyrażają również, jakkolwiek już nie tak dobitnie, bezsilność dłużnika.

[2] Piekos. 1370.

[3] Leksz. I. 1365.

[4] Kod. m. Krak. I. nr. 84. Po czesku ležetí, vlehnoutí, vléci, załogę zwano ležení, a odbywającego ją: ležák, ležník.

[5] Hel. II. 1423. 1489.

[6] Brandl, Glossarium, str. 131.

[7] Piekos. 66.

[8] W Czechach np. taryfy szczegółowe, które oznaczały cenę żywności, z r.

płacił gospodarzowi, mógł tenże, jak się domyślać możemy, zatrzymać dłużnika tak długo, dopóki swej należytości nie otrzymał[1], a niewątpliwie przysługiwało mu i prawo zastawu na rzeczach dłużnika[2]. Możliwym nadużyciom ze strony odbywających załogę na szkodę gospodarzy zapobiegał przepis artykułu 161 ustawy Kazimierza W., powtórzony w rozdziale 792 korektury Taszyckiego. Nie ma on wprawdzie na myśli odbywających załogę, ale bierze gospodarzy w obronę przeciw wszystkim transeuntes per vias et itinera et ad diversoria, hospitia et tabernas civitatum divertentes.

Zapiska sanocka z r. 1441 podaje nam pewną ostrzejszą formę załogi, dłużnik nietylko nie może opuścić miejsca załogi bez zezwolenia wierzyciela, ale nie może też bez takiego zezwolenia jeść i pić. Et eciam Georgius ubicunque Johannem Buczaczski arestaret et diceret Johanni supradicto, de loco ne recederet nec biberet neque comederet ipsis irrequisitis...[3]. Ten sposób leżenia był oczywiście bardzo uciążliwym dla dłużnika, a dlatego pewnie o wiele skuteczniejszym. Zdaje się on jednak być właściwością jedynie ziem ruskich, w polskich dzielnicach nie znajdujemy podobnego wypadku, ale i na Rusi stosowano go nader rzadko, tylko jeden znajdujemy przykład zastosowania tej formy.

Koszta załogi ponosił zawsze dłużnik, bez względu na to, czy odbywał ją on sam, czy rękojmia, czy wreszcie wierzyciel.

Mogłoby zachodzić pytanie, czy wierzyciel sam, czy to przez swoich ludzi strzegł dłużnika, odbywającego załogę. Zapiski, które mówią o załodze w mieście czy gospodzie, nie wspominają wcale o jakimś nadzorze nad dłużnikiem ze strony wierzyciela. Możemy tedy przyjąć, że nadzoru takiego nie było. Jedynie honor stał tu na

1411 i 1550. Brandl, Glossarium, str. 127. O nadużyciach gospodarzów tamże, por. Kameniček, str. 326.

[1] Możemy o tem wnosić z analogii podobnych stosunków. Król Jagiełło nie utrzymywał wszystkich dworzan na swym dworze, ale rozmieszczał ich także po gospodach czy mieszczanach, którym płacił skarb królewski. W zapiskach podskarbiego Hinczki znajdujemy liczne pozycye podobnej treści: Item pro exempcione curiensium domini regis de hospiciis 80 m... (Rachunki dworu Jagiełły, str. 181. 184. 194. 197 i passim). Wyrażenie „ad exempcionem" dowodzi, że gospodarzowi przysługiwało prawo zatrzymania umieszczonych u niego osób, dopóki nie otrzyma swej należytości.

[2] W prawie czeskiem gospodarz miał prawo sprzedać konie dłużnika na pokrycie swego roszczenia. Brandl, Glossarium, str. 128.

[3] Agz. XI. 1362.

straży dopełnienia załogi, choć mógł pilnować dłużnika i gospodarz, o otrzymanie swej należności troszczący się, a niewątpliwie i sam wierzyciel mógł go mieć na oku, skoro załogę odbywano przeważnie w mieście zamieszkania wierzyciela. Inne zapiski jednak, a takich jest mniej, pozwalają się domyślać, że dłużnik zostawał pod strażą. Wspomniana już zapiska sanocka z r. 1441[1] powiada, że dłużnik nie będzie mógł jeść i pić bez zezwolenia wierzyciela, wierzyciel zatem musiał się znajdować przy dłużniku, a niewątpliwie nie w innym celu jak tym, aby go pilnować. Także niektóre wyrażenia, jak in hospicio arestare[2], przemawiają za nadzorem ze strony wierzyciela[3].

Tak zatem okoliczność, czy dłużnik był pilnowanym, czy nie, była rzeczą obojętną. Zapisek drugiej grupy jest mniej, przedstawiają one stan dawniejszy, formę surowszą, zapiski grupy pierwszej, liczniejsze, przedstawiają formę łagodniejszą i nowszą.

III.

Załoga wierzyciela.

Obok załogi dłużnika znajdujemy także załogę wierzyciela. Początek jej jest następujący: Istota załogi dłużnika polegała, jak powiedzieliśmy wyżej, na ograniczeniu wolności dłużnika. Z czasem sposób dochodzenia praw ulega zmianie, egzekucya osobowa cofa się w głąb, a na pierwszy plan wysuwa się jako prawidłowa, egzekucya majątkowa. Zmiana ta zaznaczyła się także i w zakresie załogi. Ograniczenia osobistej wolności odbywającego załogę stają się coraz luźniejsze, natomiast główna waga pada na majątkowe skutki załogi. Przytem pierwotnie załogę odbywa tylko rękojmia[4].

[1] Agz. XI. 1362.

[2] Hel. II. 2228.

[3] Wedle uchwały sejmu ołomunieckiego z r. 1587 mieli na Morawach gospodarze tudzież miasta, w których leżeli obowiązani do załogi, czuwać nad tem, aby „leżacy" nie opuszczali samowolnie gospód, zwłaszcza zaś, aby nie dopuszczali się nadużyć. Kameniček, str. 324.

[4] Stwierdził to już Erhardt, str. 261, o ile chodzi o prawo niemieckie. Stąd w źródłach tegoż prawa znajdujemy takie wyrażenia: leżeć załogą, prout moris est fideiussorum, more fideiussorio comesturi. Stobbe, str. 186. Tłómaczenie Friedländera, str. 58 i Brandla, Glossarium, str. 127, że dłużnik odbywający załogę pozbawiony jest tem samem możności spełnienia świadczenia, słuszne, o ile chodzi o czasy późniejsze, nie trafia w samę istotę rzeczy. O ile

Jak w innej naszej pracy wykazaliśmy[1], odróżnić należy, o ile chodzi o stosunki prawne najdawniejsze, zobowiązanego, ale nieodpowiedzialnego dłużnika i odpowiedzialnego, chociaż niezobowiązanego, rękojmię. Rękojmia odrazu oddaje się w władzę wierzyciela, staje się zakładnikiem, stąd wyrażenia praes, obses a fideiussor są jednoznaczne. Później rękojmia nie oddaje się w władzę wierzyciela odrazu, lecz tylko na jego wezwanie, przedewszystkiem zaś wtedy, gdy dłużnik nie dopełnił zobowiązania. Rękojmia jest tedy obowiązanym wjechać w załogę na wezwanie wierzyciela, przez to spełnia on swą powinność wobec niego, ale z drugiej strony ma on prawo samoistnej egzekucyi wobec dłużnika, a tę wykonuje właśnie przez wjechanie w załogę, przez to bowiem wyrządza dłużnikowi szkody materyalne. Tak zatem rękojmia jest tą osobą, w której schodzi się prawo i obowiązek załogi, w jego załodze mieszczą się obok siebie załoga dłużnika i wierzyciela, pierwsza, o ile chodzi o stosunek rękojmi wobec wierzyciela, druga, o ile chodzi o stosunek rękojmi do dłużnika. W załodze dłużnika widoczna jest przedewszystkiem egzekucya osobowa, w załodze wierzyciela egzekucya majątkowa. Jak długo zatem załogę odbywa rękojmia, właściwie nie może być nawet mowy o rozdziale załogi na załogę wierzyciela i załogę dłużnika; są to jakby jedynie dwie strony jednej załogi, jednego obowiązku rękojmi. Z czasem pośrednictwo rękojmi przestaje być koniecznym wymogiem ważności aktu prawnego, dłużnik i wierzyciel wchodzą ze sobą w bezpośredni kontakt, tak powstają załoga dłużnika z jednej, a załoga wierzyciela z drugiej strony. Załoga wierzyciela zatem polega na połączeniu dwóch pierwiastków, a raczej na zastosowaniu pojęć załogi dłużnika w późniejszem stadyum jej rozwoju do wyobrażenia wieków pierwotnych, że dochodzenie praw ma na celu zniszczenie majątkowe dłużnika[2][3].

Załogi wierzyciela zabronił artykuł 159 zwodu zupełnego ustawy

chodzi o prawo polskie zaznaczył to już Rzesiński, str. 179 słowami: Ręczyciele nie poddający się załodze byli prawie niewyobrażalni.

[1] Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 247 nst.

[2] Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 66.

[3] Większość autorów nie zajmuje się wcale załogą wierzyciela, inni poświęcają jej tylko krótkie i niewyczerpujące ustępy. Jedynie Le Fort, str. 429, podaje podobną naszej, genezę tej instytucyi.

Kazimierzowskiej [1]. Wedle jego postanowienia, gdy dłużnik nie płaci w oznaczonym terminie, rękojmia nie powinien (non debet) z tego powodu wjeżdżać w gospodę, czy też inne szkody wyrządzać w zamiarze zniszczenia dłużnika lecz, jeżeli dług jest mały, ma mu być danym zastaw, jeżeli dług jest wielki, może on zabrać dziedzinę dłużnikową, aby ją oddać w ręce wierzyciela [2]. Ten sam artykuł, w złagodzonem tylko nieco brzmieniu, znajdujemy powtórzony w rozdziale 612 korektury Taszyckiego [3]. To powtórzenie tego samego przepisu po upływie prawie całych dwóch stuleci jest dowodem, że załoga wierzyciela utrzymała się przez cały okres czasu, oddzielający dwa powyższe zwody prawne, jak nie mniej, że istniała jeszcze w r. 1532, kiedy korekturę wydawano. Mimo to artykuł 159 nie pozostał bez wpływu. Załoga wierzyciela w ogóle bardzo rzadko była stosowaną, zjawisko to przypisać należy nie tylko tej okoliczności, że i załoga dłużnika, z której właśnie wykłuła się załoga wierzyciela, jako zwyczaj obcy, rzadko była w użyciu, ale niewątpliwie i wpływowi naszego artykułu. Posiadamy zapiskę poznańską z r. 1409, wedle której wierzyciel broni się wobec zarzutów dłużnika, składając przysięgę, iż załogą przeciw niemu nie leżał [4]. Charakterystycznym jest przytem objawem, że załogę wierzyciela częściej stosowano na Rusi halickiej [5], gdzie wpływ ustaw państwowych był mniejszym, aniżeli w dzielnicach ściśle polskich, chociaż, o ile chodzi o załogę dłużnika, sprawa przedstawiała się właśnie wprost przeciwnie. Zaznaczyć też należy, że w Małopolsce, w której powaga ustaw Kazimierzowskich była niewątpliwie największą, nie

---

[1] Wedle Helcla jest to § 14 statutu I wielkopolskiego z r. 1347. O tym artykule por. Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 59.

[2] Illo non solvente in termino adveniente, fideiussor propter hoc non debet ad hospitium in obstagium subintrare aut aliqua damna facere non solventis in destructionem, sed si parvum est debitum, detur eius pignus et distrahatur, si autem magnum, possessio debitoris pro valore debiti per fideiussorem apprehendatur illi, cui debitum dare tenetur. Summa do tego artykułu nie wspomina nic o załodze. Starodawne prawa pol. pomniki T. I. str. 42.

[3] Statuimus, quod fideiussor non debet propter hoc ad hospitium in obstagium subintrare ac impensas et damna facere in dispendium et depauperationem debitoris non solventis.

[4] Piekos. 1315.

[5] Agz. XIII. 671. 672. 895. 1187. Wszystkie zatem wypadki pochodzą z ziemi przemyskiej.

znajdujemy żadnego wypadku załogi, dwa znane nam jej przykłady przypadają na Wielkopolskę [1].

Załogę odbywa wierzyciel, a więc zarówno rękojmia przeciw dłużnikowi [2], jak wierzyciel przeciw rękojmi [3], o załodze wierzyciela przeciw dłużnikowi nie wspominają źródła, możemy to bez wahania przypisać niewielkiej liczbie zapisek, do załogi wierzyciela się odnoszących. Podobnie jak dłużnik, wjeżdża wierzyciel w załogę albo sam [4], albo z orszakiem. Wedle zapiski pyzdrskiej z r. 1401 wjeżdża wierzyciel metsecundus et cum duobus equis [5], (a więc tak, jak się to najczęściej praktykowało przy załodze dłużnika), wedle zapiski przemyskiej z r. 1437 wjeżdża on z 10 końmi [6]. Im większy dług, tem większy orszak. Orszak może odbywać załogę obok jednego wierzyciela lub też także wtedy, gdy jest ich kilku, wtedy każdy wierzyciel ma swój orszak. Jeżeli było kilku wierzycieli, w załogę mogli wjechać nie wszyscy, lecz tylko niektórzy z nich [7].

Wierzyciel miał prawo wjechać w załogę z chwilą niedopełnienia świadczenia przez dłużnika w oznaczonym terminie [8], czasami oznaczano jeszcze pewien późniejszy termin rozpoczęcia załogi, ex tunc tercia die post istas tres septimanas Golambek debet equitare [9]. Ten międzyczas miał to samo znaczenie, co przy załodze dłużnika. Trwała też załoga tak długo, dopóki wierzyciel nie otrzymał w całości należnego mu świadczenia [10]. Oczywiście mógł wierzyciel każdej chwili przerwać załogę, pod tym względem zachodziła różnica między załogą wierzyciela a dłużnika. Możemy też z istoty załogi wierzyciela wysnuć wniosek, źródła bowiem w tym kierunku nas zawodzą, że wierzyciel, odbywający załogę, wolnym był od tych wszystkich ograniczeń osobistej wolności, którym ulegał dłużnik Dłużnik musiał nadto pokryć wszystkie koszta załogi. Et si quae

[1] Piekos. 191. 1315.

[2] Art. 159 zw. zup. ustawy Kazimierza W., r. 612 korektury Taszyckiego, Agz. XIII. 672.

[3] Piekos. 191. Agz. XIII. 671. 895. 1187.

[4] Agz. XIII. 895. 1187.

[5] Piekos. 191.

[6] Agz. XIII. 671. 672.

[7] Piekos. 191.

[8] Tamże.

[9] Agz. XIII. 671. 672.

[10] Supra dampna fideiussoria iacere tamdiu, donec 8 m. plenarie fuerint persolutae. Piekos. 191.

consumeret equitando praedictus Fredro, istam consumpcionem Mzurowski sibi cum dampnis solvere se obligavit [1].

Wierzyciel leżący załogą łatwo mógł nadużyć swego prawa. Wiadomość o tem zachowała nam zapiska poznańska z r. 1409 [2]. Pozwany wierzyciel broni się przed sądem przeciwko dłużnikowi, że »nie bral wachtele pywa do domu, ani plotna na panej vano«.

I tutaj gospoda występuje jako najpospolitsze miejsce odbywania załogi, można było już z góry oznaczyć miejscowość [3], a nawet samę gospodę [4], w której załogę odbyć należało.

Z powyższego przedstawienia widzimy, że sposób leżenia wierzyciela był zupełnie ten sam, co sposób leżenia dłużnika [5].

[1] Agz. XIII. 895. 1187. Stąd Balzer w indeksie rzeczowym do XIII tomu Agz, str. 696 używa na oznaczenie załogi wierzyciela wyrażenia: creditoris sustentatio per insolventem debitorem.

[2] Piekos. 1315.

[3] Agz. XIII. 671.

[4] Piekos. 191.

[5] O ciekawym, do załogi wierzyciela analogicznym zwyczaju, poucza nas uchwała ziemian oświęcimskich z 9 kwietnia 1499 r. (Terr. Zathor. T. 13. str. 75 w Archiwum krajowem w Krakowie). Postanowiono wtedy, że każdy ziemianin ma przybyć osobiście na roki ziemskie; gdyby się nie jawił i swej nieobecności ważną przeszkodą nie usprawiedliwił, obecni członkowie sądu mieli prawo wypić na jego koszt achtel piwa. Nieobecny musiał pokryć ten wydatek pod grozą ciążenia.

Treść.

WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

Dzieła opatrzone gwiazdką wyszły w nakładzie obcym z zasiłkiem Towarzystwa, i znajdują się tylko w ograniczonej ilości egzemplarzy na składzie. Dwie gwiazdki oznaczają, iż nakład tych wydawnictw, udzielony Towarzystwu, został już wyczerpany.

ARCHIWUM NAUKOWE.

DZIAŁ I, historyczno-filologiczny.

Kor.

Tom. I. Z. 1. Dąbkowski P. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. — Z. 2. Buzek J. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego, I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 559. 1904. 12

Tom II. Z. 1. Dembiński Br. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. — Z. 2. Witwicki Wł. Analiza psychologiczna objawów woli. — Z. 3. Hahn W. Juliusza Słowackiego Samuel Zborowski. — Z. 4. Dąbkowski P. Załoga w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 509. 1905 12

Tom III. Z. 1. Dąbkowski P. Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem. — Dalsze zeszyty w druku.

DZIAŁ II, matematyczno-przyrodniczy.

Tom I. Z. 1. Bodaszewski Ł. J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Cz. I. — Dalsze zeszyty w druku.

Abraham Władysław. Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi. Tom I. 8° więk. str. XVI i 418. 1904. 8

Bodaszewski Łukasz J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Część I, z 76 fig. w tekście i 2 tabl. 8° więk. str. 126. 1901. . . 4

Buzek Józef. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego. I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 479. 1904. 10

Dąbkowski Przemysław. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 75. 1903. 2

— Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 255. 1904. 6

— Załoga w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 49. 1905 . 1

Dembiński Bronisław. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. 8° więk. str. 259. 1904. 6

— Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski. Tom I. Polityka Rosyi i Prus wobec Polski od początku Sejmu Czteroletniego do ogłoszenia Konstytucyi Trzeciego Maja, 1788—1791. 8° więk. str. LXXI i 565. 1902. 12

****Gabryl Franciszek X.** Metafizyka ogólna czyli nauka o bycie. 8° więk. str. 523. Kraków, 1903. 8

Hahn Wiktor. Juliusza Słowackiego Samuel Zborowski. 8° więk. str. 71. 1905. 2

Witwicki Władysław. Analiza psychologiczna objawów woli, z 4 figurami w tekście i 1 tabl. 8° więk. str. 127. 1904. 3